



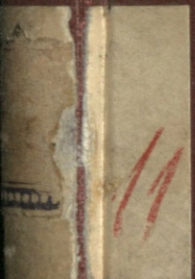
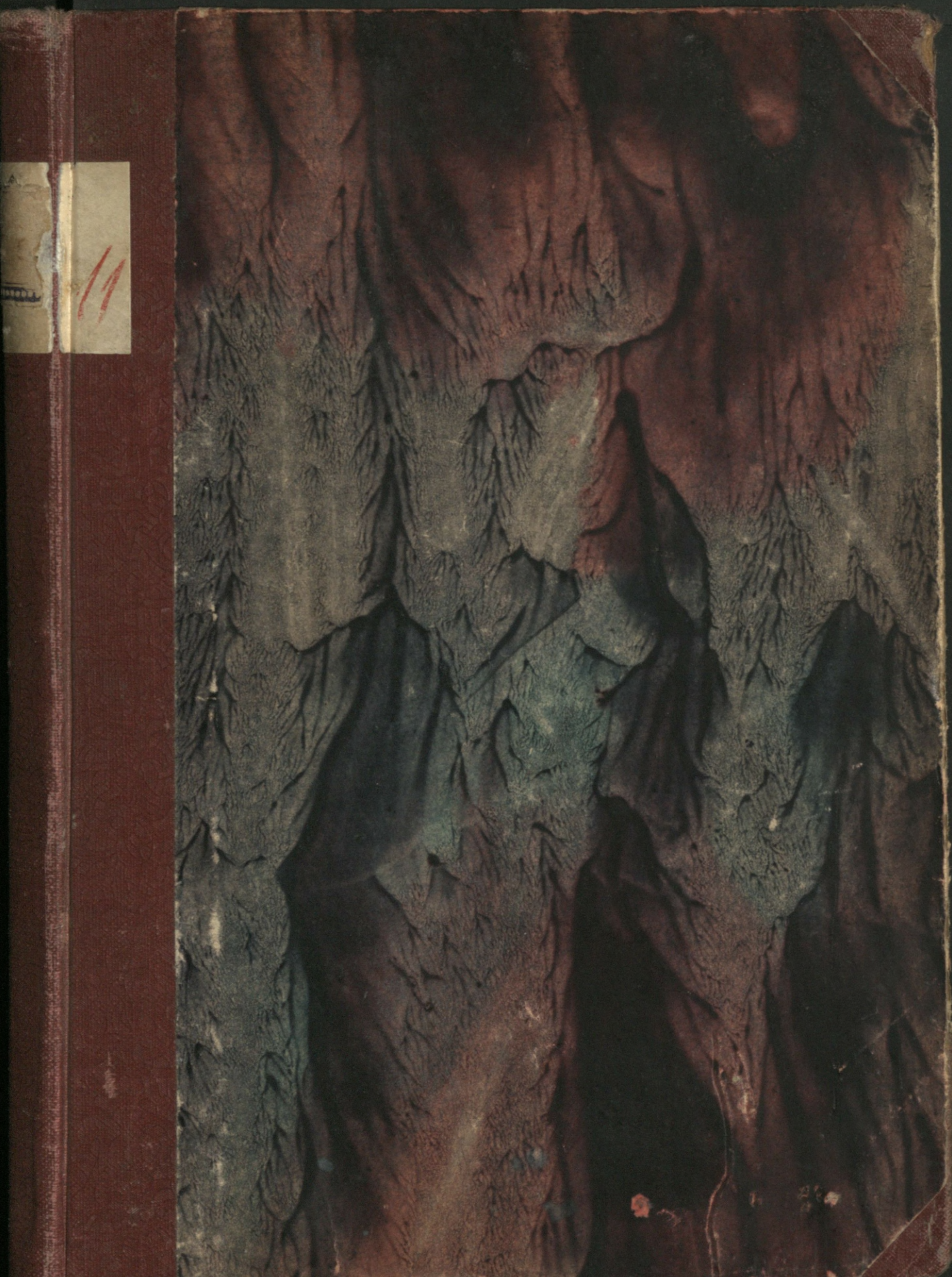
Grey Scale #13

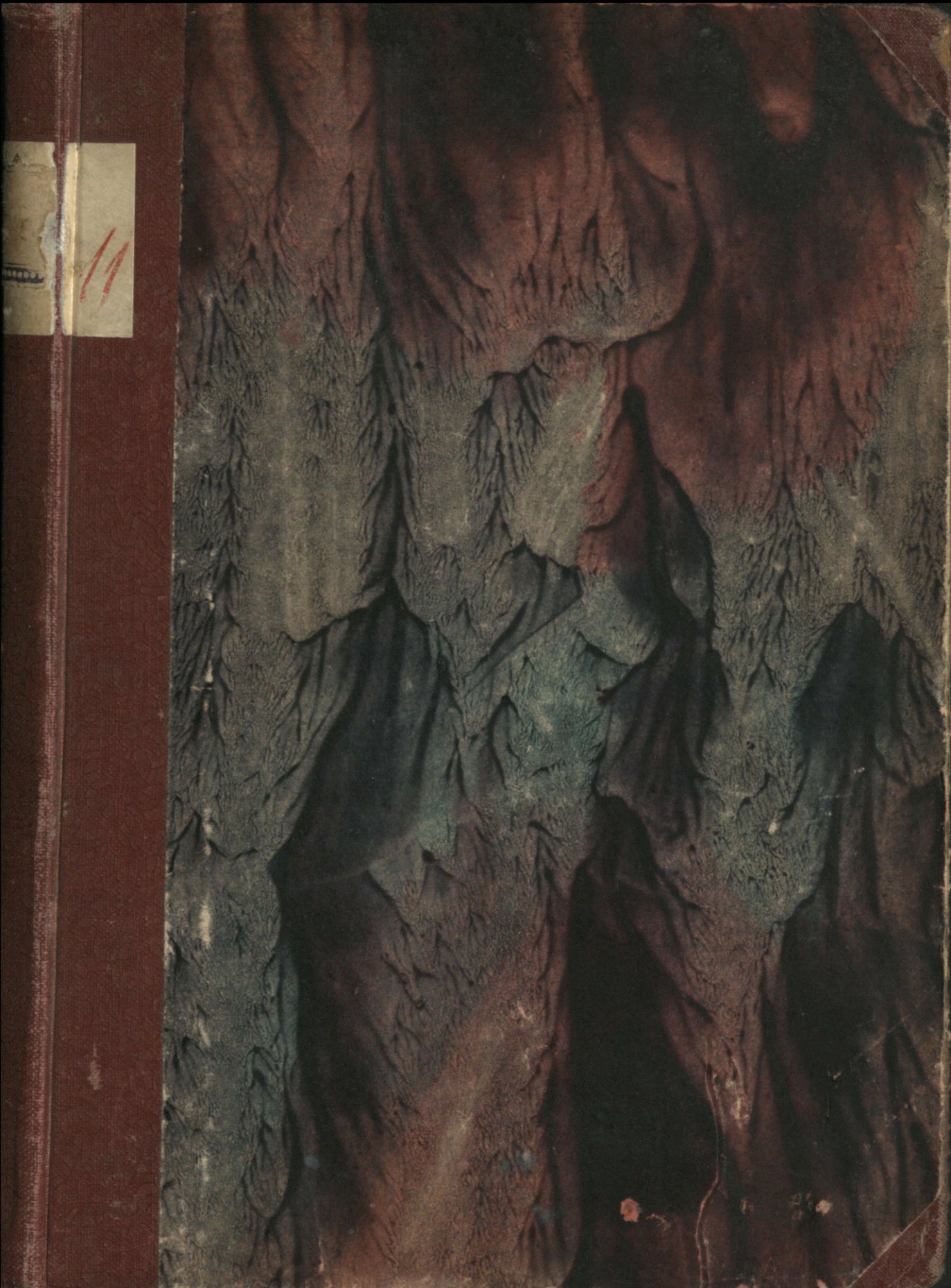
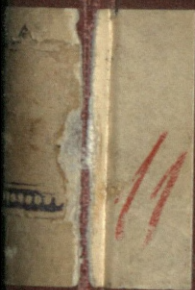


Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



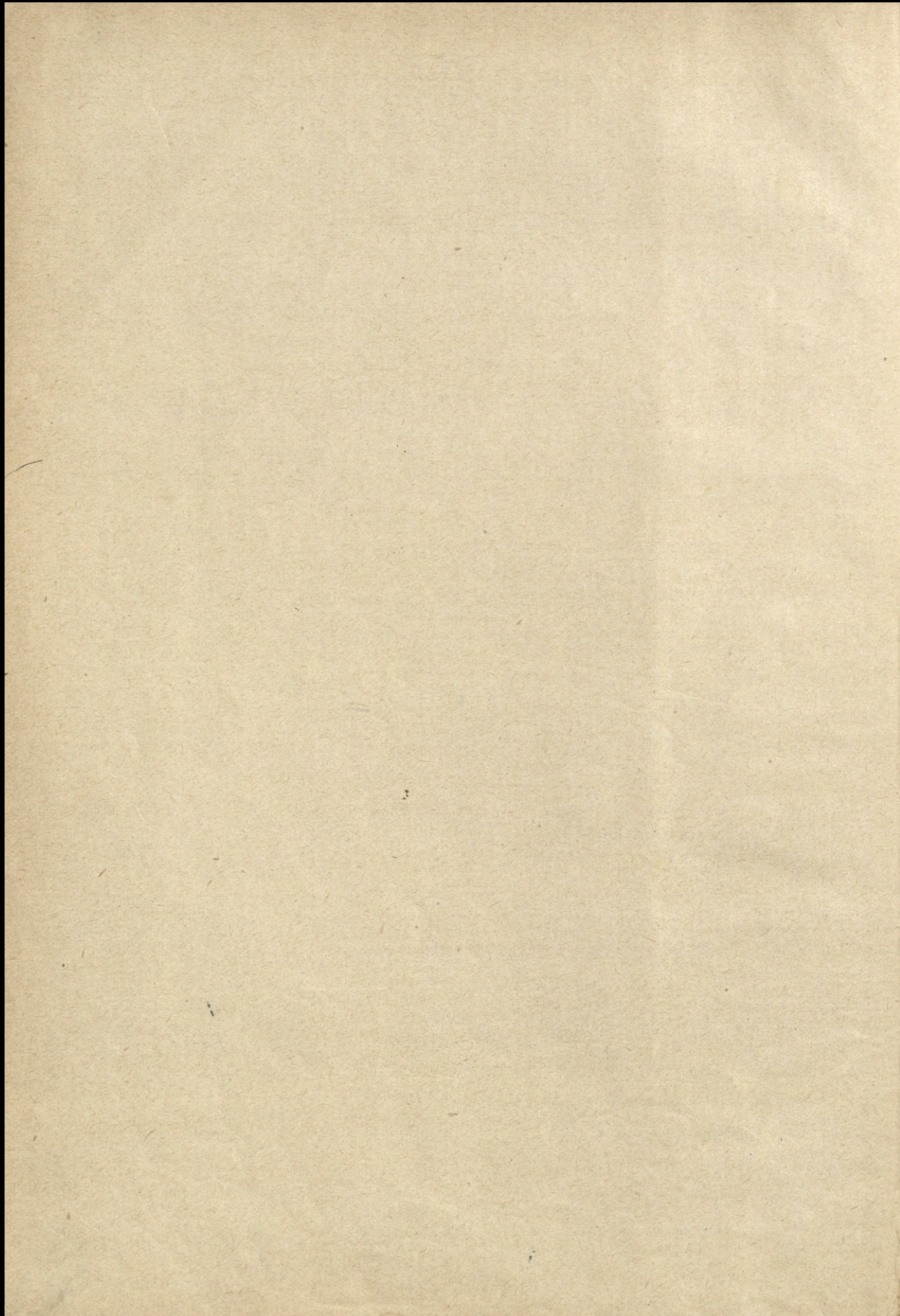


Obł. 122. 351.

1299

KSIEGA PAMIĄTKOWA 50-LECIA
GIMNAZJUM IM. J. DŁUGOSZA WE LWOWIE

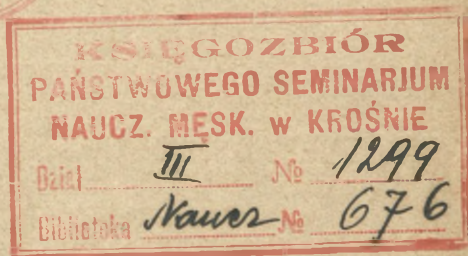




KSIEGA PAMIĄTKOWA
50-LECIA GIMNAZJUM
IM. JANA DŁUGOSZA WE LWOWIE

1299

POD REDAKCJĄ PROF. WŁADYSŁAWA KUCHARSKIEGO



LWÓW 1928
NAKŁADEM KOMITETU JUBILEUSZOWEGO.

34

WYBITO 1100 EGZEMPLARZY NUMEROWANYCH
(Z CZEGO 100 EGZEMPLARZY NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM)

NR.

911



ZA KOMITET JUBILEUSZOWY:

[Handwritten signature]

33091



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

PA 11
240

OKŁADKĘ WYKONAŁ PROFESOR STEFAN PIKOR. KLISZE NA PODSTAWIE
SPECJALNYCH ZDJĘĆ PROFESORA BOLESŁAWA WIŚNIEWSKIEGO WYKONAŁA
FIRMA „HELJOS” WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA 14. TŁOCZONO W DRUKARNI
UNIwersyteckiej WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA 3.

1958 0259 / 53

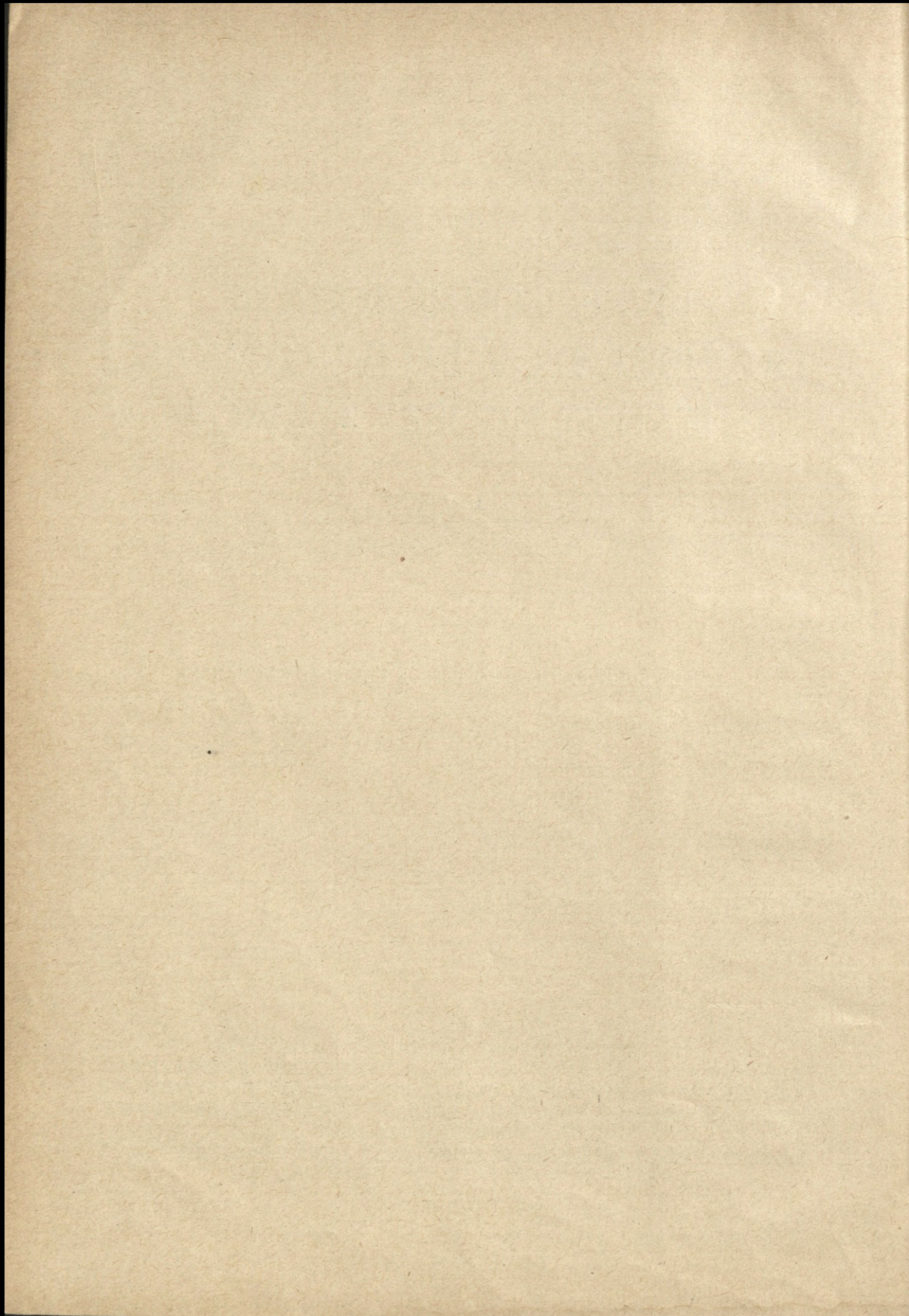
LIVRE COMMÉMORATIF
DU JUBILÉ D'OR DU IV^E GYMNASSE:
„JEAN DŁUGOSZ“ À LWÓW



1299

LIVRE RÉDIGÉ PAR LE PROFESSEUR LADISLAS KUCHARSKI

1100 EXEMPLAIRES ONT ÉTÉ ÉDITÉS ET NUMÉROTÉS.
LA COUVERTURE DU LIVRE EST DUE AU PROFESSEUR ETIENNE PIKOR.
LES CLICHÉS D'APRÈS DES PHOTOGRAPHIES SPÉCIALES DU PROFESSEUR
BOLESŁAS WIŚNIEWSKI ONT ÉTÉ EXÉCUTÉS PAR LA FIRME „HELJOS“ À LWÓW,
RUE ZIMOROWICZA 14.
LIVRE IMPRIMÉ À L'IMPRIMERIE DE L'UNIVERSITÉ À LWÓW, RUE PIEKARSKA 3.



WSTĘP.

Komitet Jubileuszowy, złożony z byłych wychowanków gimnazjum (IV) im. Jana Długosza we Lwowie wraz z Dyrektorem Zakładu i Gronem nauczycielskiem, postanowił uczcić złote gody zasłużonej Uczelni nie tylko uroczystym obchodem, ale także dziełami trwalszemi, któreby przekazały pamięć dni obchodowych przyszłym pokoleniom.

Jedną z tych pamiątek, mających przekazać piękne i podniosłe chwile wielkiego zjazdu jubileuszowego byłych wychowanków Gimnazjum swoim następcom na tej samej ławie szkolnej, a równocześnie być wyrazem wdzięczności za trud wychowawczy ukochanej szkoły i przygotowanie na drogę życia — według uchwały Komitetu — miała być:

Księga Pamiątkowa

50-lecia Gimnazjum (IV) im. Jana Długosza we Lwowie.

W tym celu Komitet ogólny wydzielił ze swego łona oddzielną Sekcję Redakcyjną, która pod przewodnictwem prezesa p. Franciszka Biesiadeckiego, właściciela ziemskiego, na kilku posiedzeniach omówiła szczegółowo kwestję, z wydaniem „Księgi” związane.

Uchwaliła ona nie wzorować się na innych tego rodzaju wydawnictwach okolicznościowych, lecz własnymi pójść drogami. Oprócz Części I-ej, złożonej ze słowa wstępnego Dyrektora Zakładu, przeglądu historycznego 50-lecia szkoły ze spisem nauczycieli i uczniów (ósmaaków i abiturjentów), oraz opisu jubileuszowych uroczystości, postanowiono jako Część II-ą wydać oryginalne prace naukowe i literackie b. wychowanków Zakładu, znanych i cenionych na polu nauki, sztuki, literatury. Część III-a „Księgi” przypaść miała Sekcji Finansowej Komitetu Jubileuszowego w celu

zilustrowania zabiegów, zmierzających do zebrania funduszków na sam obchód i na stypendja, które obok „Księgi Pamiątkowej” i Związku b. wychowanków gimnazjum mają być trwałą pozostałością jubileuszu.

Na tych zasadach oparła się praca redakcyjna, którą zajął się prof. Władysław Kucharski.

Część I-a przypomina przeszłość Zakładu, jego rozwojowe linje, wzrost i zabiegi wychowawcze wraz z nazwiskami dyrektorów, nauczycieli i uczniów; pozwoli też zachować w pamięci przebieg jubileuszowych uroczystości, które przygotowane starannie przez Komitet Jubileuszowy, były wielkiem dla Zakładu świętem godowem, świadczącym o nierozzerwalnych węzłach łączących szkołę ze swoimi wychowankami.

Część II-a wypełniają rozprawy naukowe lub prace literackie b. uczniów. Są one albo zamkniętymi całościami albo fragmentami, urywkami prac większych. Wartość ich podnosi to, że dotąd nigdzie nie były drukowane i w „Księdze” pojawiają się po raz pierwszy. Na apel skierowany do wielu b. wychowanków, których nazwiska znane są zaszczytnie w różnych dziedzinach pracy naukowej lub literackiej, stanęło grono liczne. Ale nie wszyscy mogli na czas przygotować prace. Ci, którzy złożyli się na treść Części II-giej „Księgi”, wyrazili w ten sposób hołd dla szkoły, której byli uczniami i wdzięczność za jej wykształcenie i przysposobienie do życia. Ponieważ są wśród zgłoszonych autorów pierwszorzędne pióra — chlubą są oni Zakładowi i świadectwem wychowawczych zasług gimnazjum im. Jana Długosza.

Nadesłane prace bez względu na rodzaj ich treści zgrupowano alfabetycznie według nazwisk autorów — prócz jednej, którą z powodu spóźnionego nadesłania umieszczono na końcu.

Autorem Części III-ej jest prezes Sekcji finansowej Komitetu jubileuszowego, dyrektor Banku Hipotecznego, Herman Horowitz. Daje ona obraz dotychczasowych, niezamkniętych dotąd ostatecznie wysiłków w celu gromadzenia funduszków na utrwalenie jubileuszowego święta Gimnazjum im. Jana Długosza.

Okładkę ozdobną wykonał b. uczeń Zakładu, prof. Stefan Pikor, obecnie zajęty w gimnazjum im. J. Kochanowskiego jako nauczyciel rysunków. Klasyczna treść jej łączy się z klasycznym typem szkoły. Trzy pokolenia u góry w polu szczytowem (tympanonie) klasycznego, greckiego gmachu wyobrażają 50 lat istnienia Zakładu; u dołu wyścig z płonącymi pochodniami — to wyścig pracy szkolnej z ogniem niegasnącego zapału w serji pokoleń.

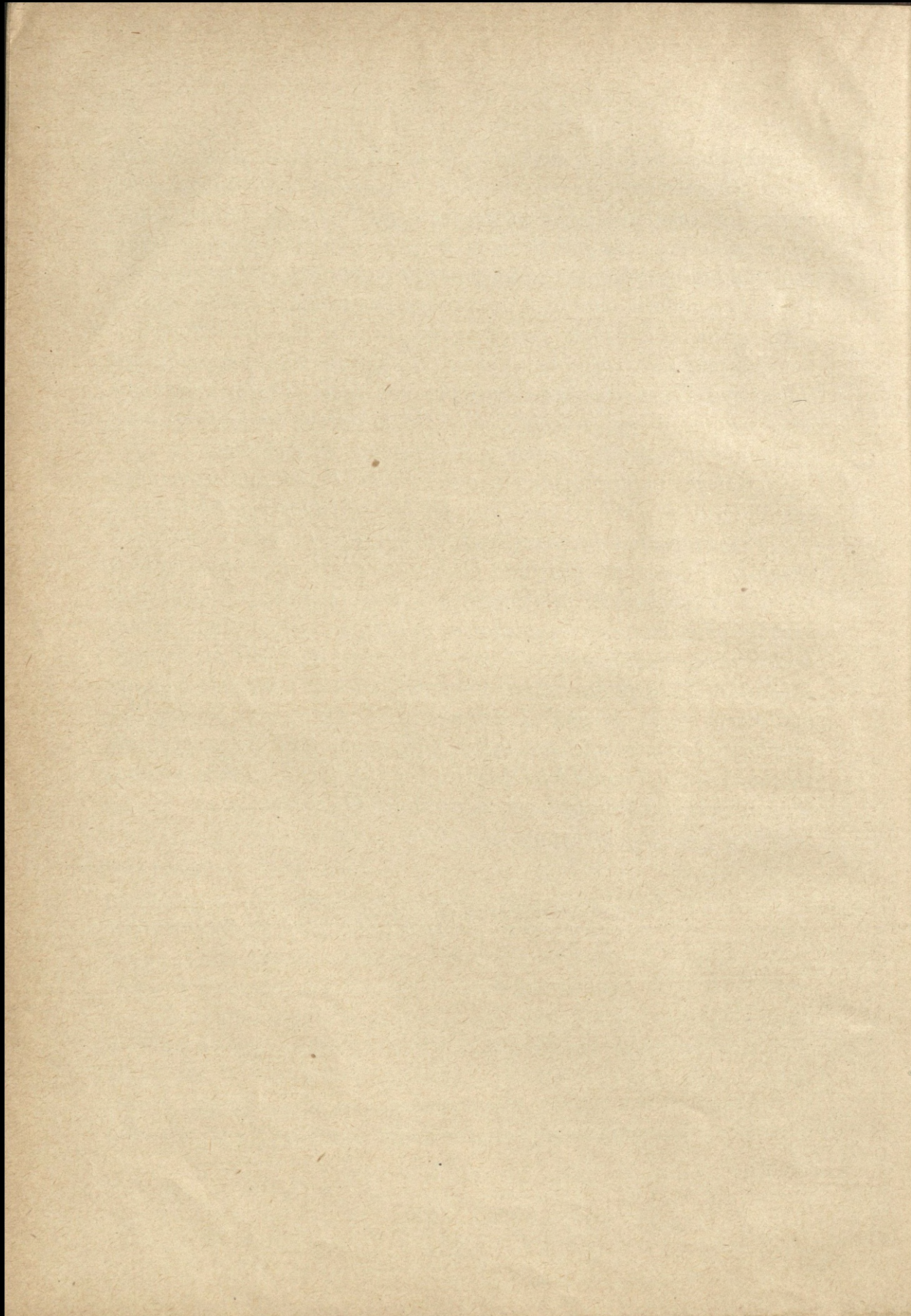
Zdjęcia fotograficzne są pracą fotografa-amatora profesora Bolesława Wiśniewskiego. Ilustrują one życie szkoły, przypominają szkolne mury, zajęcia i igraszki młodzieńczego wieku oraz utrwalają ważniejsze momenty jubileuszowych godów.

„Księgę“ wydrukowano w ograniczonej liczbie numerowanych egzemplarzy w celu podniesienia jej bibliofilskiej wartości.

Przeznaczając ją przedewszystkiem dla byłych i obecnych uczniów Gimnazjum im. Jana Długosza, dla tych, którzy uczestniczyli w obchodzie jubileuszowym i tych, którzy na obchód przybyć nie mogli, ale duchowo z nim się jednoczyli, Sekcja Redakcyjna spełnia wobec Zakładu przyjęty na siebie obowiązek, dziękując Wszystkim, którzy do umożliwienia i uświetnienia tej publikacji się przyczynili i wyraża przekonanie, że „Księga Pamiątkowa“ pozostanie nie tylko miłą pamiątką dla wszystkich wychowanków lwowskiej Długoszowej Uczelni, ale także pomnożeniem dorobku kulturalnego odrodzonej Ojczyzny.

We Lwowie, w listopadzie 1928.

SEKCJA REDAKCYJNA KOMITETU JUBILEUSZOWEGO
GIMNAZJUM (IV) IM. JANA DŁUGOSZA WE LWOWIE.



SPIS RZECZY. — TABLE DES MATIÈRES.

	Str.
WSTĘP	VII—IX

CZĘŚĆ I

Dr. Wincenty Śmiałek: Pół wieku pracy naukowo- wychowawczej	1—6
Władysław Kucharski: Przegląd historyczny 50-cia Gimnazjum IV im. Jana Dłu- gosza we Lwowie	7—120
Jan Szczepański: Jubi- leusz Gimnazjum IV im. Jana Długosza	121—161

CZĘŚĆ II

Dr. Majer Balaban; Zby- tek u Żydów polskich i jego zwalczanie (Urywek z więk- szej pracy o życiu prywatnem Żydów polskich). I. Szaty. — II. Narodziny dziecka. — III. Wesela	165—175
Franciszek Biesiadecki: Józef Maksymiljan Ossoliń- ski jako bibliofil	176—178
Dr. Leopold Caro: Pro- blem nowoczesnego państwa	179—184
Dr. Przemysław Dąb- kowski: Z przeszłości Rudy i Kochawiny	185—192
Dr. Roman Jamrógie- wicz: Et haec olim memi- nisse iuvabit	193—196

	Pages
AVANT PROPOS	VII—IX

I^{RE} PARTIE

Dr. Vincent Śmiałek: Un demi siècle de travail près de la jeunesse	1—6
Ladislas Kucharski: Compte rendu historique des 50 années d'existence du IV ^{me} gymnase: „Jean Długosz“ à Lwów	7—120
Jean Szczepański: Ju- bilé d'or du IV gymnase: „Jean Długosz“	121—161

II^{DE} PARTIE

Dr. Majer Balaban: Le luxé chez les Juifs en Po- logne et la lutte contre ce luxé (Extrait d'un travail plus considérable sur la vie privée des Juifs en Polo- gne). Chapitres: I Les co- stumes. — II Naissance de l'enfant. — III Les noces	165—175
François Biesiadecki: Joseph Maximilien Ossoliń- ski bibliophile	176—178
Dr. Léopold Caro: Un Etat moderne	179—184
Dr. Przemysław Dąb- kowski: Du passé de Ru- da et de Kochawina	185—192
Dr. Roman Jamrógie- wicz: Et haec olim me- minisse iuvabit	193—196

	Str.
Dr. Józef Kallenbach: Zapomniana książeczka . . .	197—198
Dr. Juljusz Kleiner: Że- romskiego walka z szatanem . . .	199—201
Jarosław Łomnicki: Spis mrówek Lwowa i oko- licy	202—210
Kornel Makuszyński: Cicha opowieść	211—214
Dr. Józef Mirski: Tea- tralizacja teatru	215—228
Jan Parandowski: Uśmiech i skrzydła	229—231
Dr. Bronisław Pawłow- ski: Z dziejów kampanji 1809 roku w Galicji wschod- niej	232—248
Dr. Stanisław Rachwał: Herb miasta Lwowa. (Ury- wek z większej pracy, skoń- czonej w r. 1927)	249—252
Ks. Dr. Henryk Ragan: Nazwa OO. Bernardynów w Polsce	253—264
Dr. Adam Skałkowski: Juljusz Kossak a Jan Ale- ksander Fredro	265—274
Dr. Jan Smereka: De Ta- citea sine ira et studio scri- bendi ratione	275—293
Mieczysław Sołtys: Ver Sacrum (Fragment z Mi- sterjum ku czci św. Fran- ciszka z Assyżu)	294—298
Dr. Mieczysław Treter: Charakter sztuki pol- skiej	299—300
Dr. Ignacy Wieniew- ski: Pseudo-Homera „Ba- trachomyomachia“ (Prze- kład)	301—308
Dr. Antoni Jakubski: Z jakich elementów rekru- towała się cywilna część	

	Pages
Dr. Joseph Kallenbach: Un petit livre oublié . . .	197—198
Dr. Jules Kleiner: Lutte contre le démon de Ze- romski	199—201
Jarosław Łomnicki: Énumération des fourmis de Léopol et ses environs . . .	202—210
Kornel Makuszyński: Un conte à voix basse . . .	211—214
Dr. Joseph Mirski: Mise en oeuvre du théâtre . . .	215—228
Jean Parandowski: Le sourire et les ailes	229—231
Dr. Bronislas Pawłow- ski: Historique de la Cam- pagne du Prince Joseph Po- niatowski en 1809 dans la Galicie Orientale	232—248
Dr. Stanislas Rachwał: Les armoiries de la ville de Lwów. (Extrait d'un travail plus considérable achevé en 1927)	249—252
Dr. Mr. l'Abbé Henri Ragan: D'où provient le nom „des Pères Bernardins“ en Pologne	253—264
Dr. Adam Skałkowski: Jules Kossak et Jean Ale- xandre Fredro	265—274
Dr. Jean Smereka: De Tacitea sine ira et studio scribendi ratione	275—293
Mieczislas Sołtys: Ver Sacrum (Fragment d'un Mystère sur St. François d'Assise)	294—298
Dr. Mieczislas Treter: La caractéristique de l'art polonais	299—300
Dr. Ignace Wieniew- ski: Pseudo-Homère: „Ba- trachomyomachia“ (Traduc- tion)	301—308
Dr. Antoine Jakubski: Les défenseurs civils de Lwów. (Extrait d'une mo-	

	Str.
załogi Obrony Lwowa? (Urywek z monografji: „Walki listopadowe we Lwowie w świetle krytyki“)	309—313

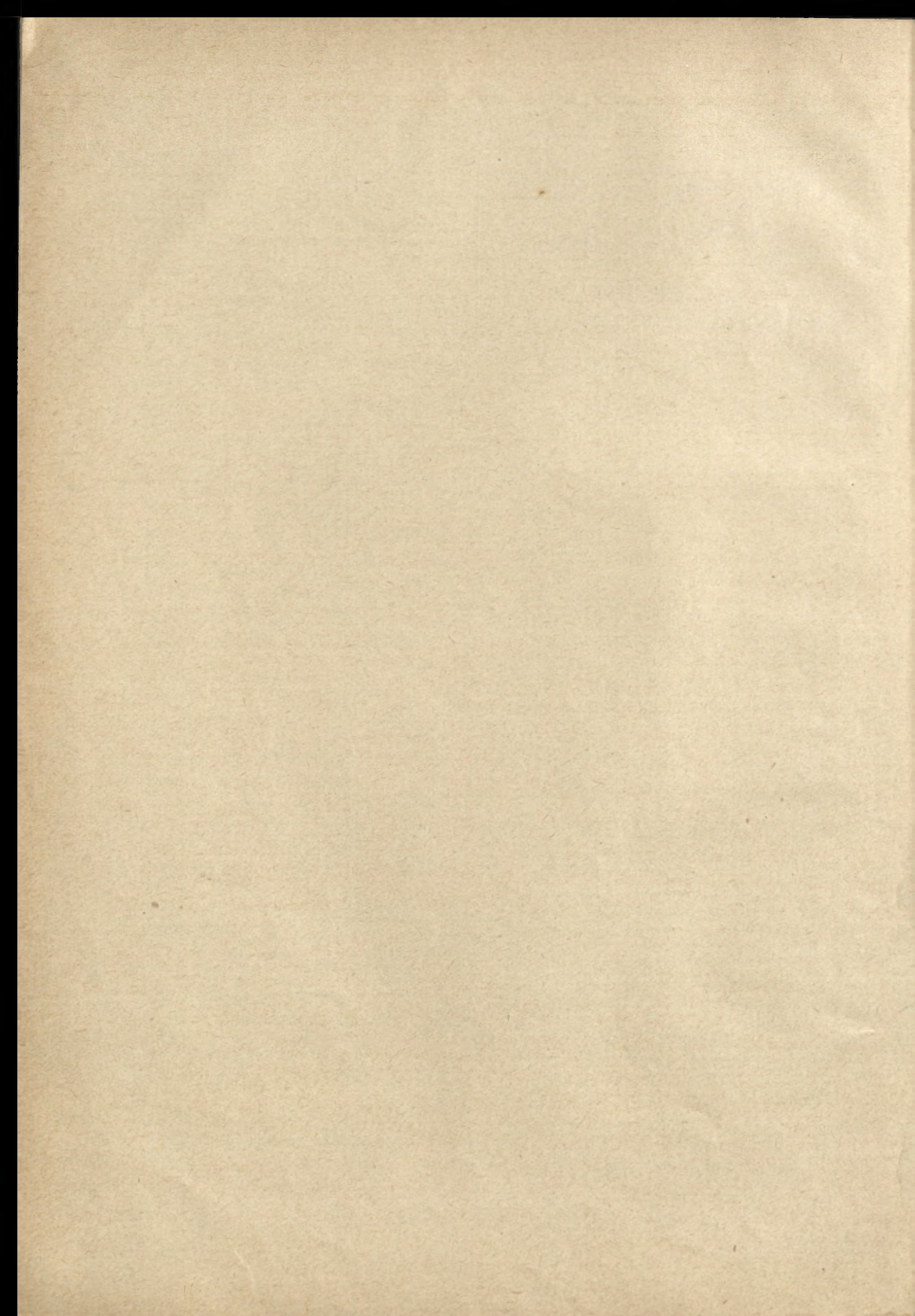
CZEŚĆ III

Sprawozdanie Sekcji finansowej	317—320
---	---------

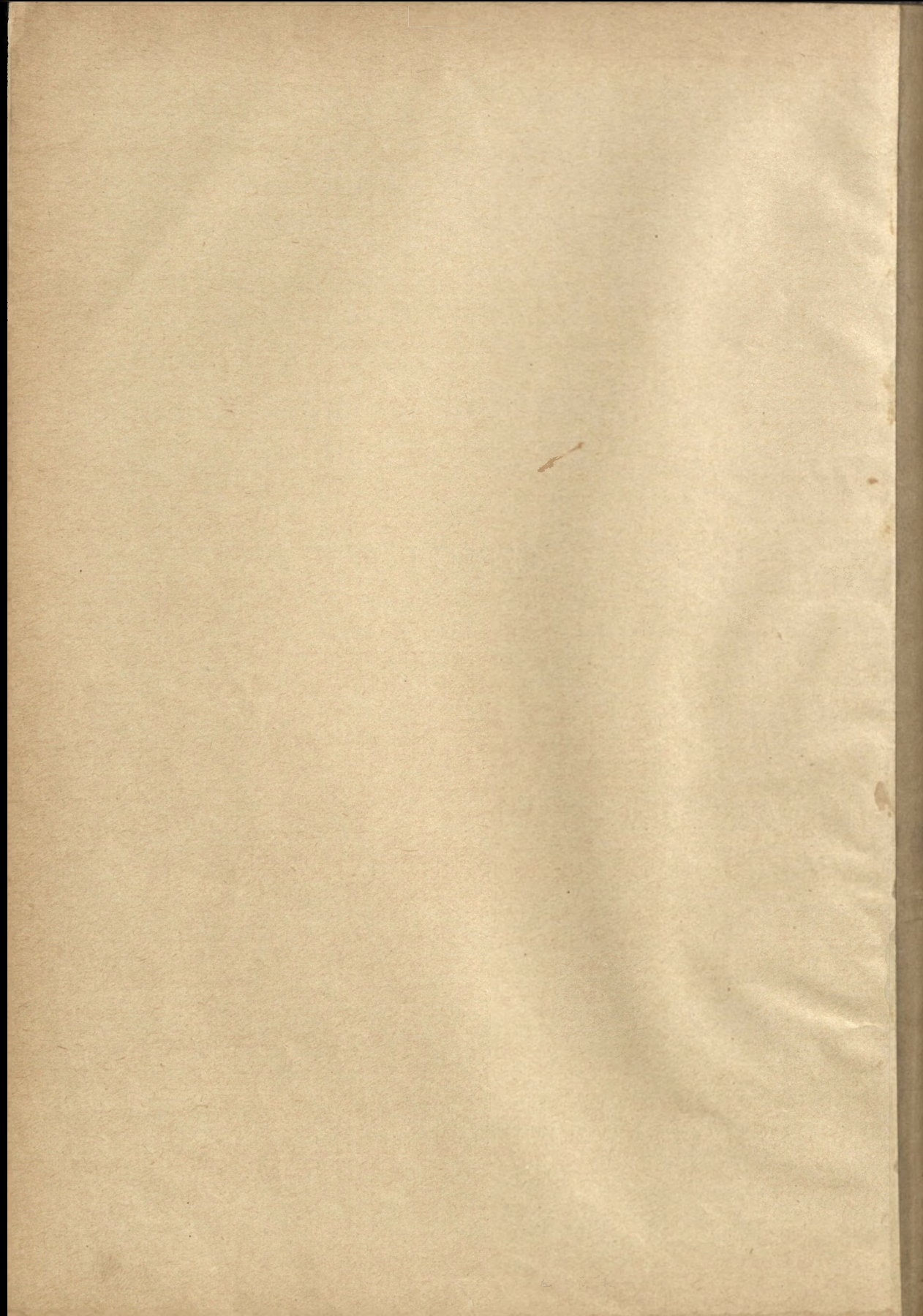
nographie: „Luttes de novembre à Lwów à la lumière de la critique“	309—313
--	---------

III^{ME} PARTIE

Compte rendu de la section financière .	317—320
--	---------



CZĘŚĆ I



PÓŁ WIEKU PRACY NAUKOWO - WYCHOWAWCZEJ.

W trzydzieści lat po skrystalizowaniu się szkolnictwa średniego w znakomite formy „Zarysu organizacyjnego“ (1849), a w dziesięć lat nastania ery konstytucyjnej zostaje erygowane (1877) i wchodzi w życie (1879) Gimnazjum IV. Obie te daty szczęśliwą były gwiazdą dla nowego Zakładu. Już przy narodzinach otrzymuje on ustrój w Europie najlepszy, od pierwszej chwili istnienia cieszy się swobodą mowy ojczystej, wolnej od krepujących więzów, które nad szkolnictwem naszym przez szereg lat rządów zaborczych ciążyły. Neohumanizm, wszczepiony w system wychowania średniego ręką sławnego Humboldta, przystosowali do szkolnictwa austriackiego mężowie tej miary, co Bonitz i Thun, — i po przejściu długich już prób i doświadczeń normatywną staje się on regułą dla powstałego Zakładu. Nadaje mu ona zdecydowany i jasno określony kierunek klasyczny z łaciną i greką, który równoważyły języki nowożytnie, polski i niemiecki, oraz przedmioty realne z religią, historią i geografją, matematyką i przyrodą, propedeutyką filozoficzną, składając się na jednolity obraz wykształcenia ogólnego. Silna egzekutywa była cementem spajającym i stapiającym poszczególne części szarmonizowanego w całość składu. Absolwent ówczesnego gimnazjum wynosił świadomość, że zdobył wykształcenie o trwałym podkładzie, bo podkładzie intelektualnym. Ambicją pokolenia z tego okresu było, aby nie tylko wyjść zwycięsko w dążeniu do urangowania lokacyjnego (do r. 1886), ale przede wszystkim, by dociągnąć cięciwę do rozpiętości programowej we wszystkich przedmiotach nauki. Przeciężenia nikt nie czuł, każdy myślał tylko o zdobyciu celu, który nadewszystko sobie cenił. Gimnazjów było mało, dobór młodzieży układał się samorzutnie. Do gimnazjum szedł tylko ten, kto czuł się na siłach podołać zadaniu i chciał te siły przeżyć.

Pierwsze rysy w pierwotnej zwartości planu wyszły od dyspens egzaminowych. Hart dawnego pokolenia łamał się, wołał o dalsze ulgi. Dyskusje początkowo nieśmiałe, potem coraz natarczywsze, parły długo po tej linii — napróżno. Naporowi uległ dopiero Marchet w trzydzieści lat po powstaniu Zakładu. Starsze pokolenie naszych wychowanków ze zdumieniem ujrzało klasyfikacyjne piętno kursowych dwójek i trójek zartarte wykazem cenzur i ogólną formułą przejścia do klasy następnej, a maturę zredukowaną do paru przedmiotów, od których dalsze wybawienie nie było wykluczone.

Ważniejszą od miękczenia pierwotnej surowości, jaką najstarsi wychowankowie naszego gimnazjum pamiętają, jest ewolucja, której ulegała

treść i metoda udzielanej w gimnazjum nauki. Wszystko, co tu się zmieniło, działo się w imię niezaprzeczonego postępu. Jak w filologii naukowej nad gramatycznym kierunkiem Gotfryda Hermanna brał górę kierunek rzeczowy Augusta Boeckha, tak i w nauce szkolnej formalna strona, która wybija się w strukturze logicznej, ostać się nie mogła przed wszechstronnością, jaką przedstawiało samo życie starożytnych Greków i Rzymian. Realja poszły zwycięsko w zawody z gramatyką. Ale i ona nie poddawała się łatwo, broniła się swoim rozwojem i ożywieniem, jakie wniosły badania lingwistyczne, które nie mało odbiły się w szkolnej nauce filologii. Nową zaporę znalazła gramatyka w silniejszym wysunięciu (od 1891) lektury autorów, która zepchnęła ostatecznie gramatykę z jej suprematycznego stanowiska w szkole, choć — słuszność wyznać każe — poderwała jej nieustępliwą gruntowność, w której współzawodniczyć może z filologią tylko matematyka. Żywe zainteresowanie pisarzem zetknęło ucznia z kulturą starożytną, którą mu jeszcze zbliżyły uratowane z rozbicia wiekowego zabytki, przemawiając swoją bezpośredniością o czasach i ludziach, uwiecznionych w piśmiennictwie. Archeologia i epigrafika zasiłyły znajomość świata starożytnego po gimnazjach, w których zbiory naukowe powiększyły się o nowe gabinety archeologiczne.

Przewrót, jaki sprowadziła wojna światowa, wstrząsł podstawami humanizmu. U nas zamąciło się właściwe jego pojęcie. W reformie szkolnictwa rozległo się hasło teraźniejszości, usuwające wszystko, co trąciło przeszłością. Może nie tak skrajny, ale również niechętny dla języków starożytnych objawił się zwrot i gdzie indziej po wojnie. Wprawdzie nie brakło nigdzie żarliwych obrońców wykształcenia klasycznego, jednak wyłączość, którą ono się dotąd cieszyło, nawet w Niemczech, przodujących temu kierunkowi, zbladła. Ustała się zgoda, że i w inne rodzaje szkół mogą wejść myśli przewodnie W. Humboldta, byle tylko stworzyć im teren podatny. Wyłoniło to potrzebę większego zespolenia wykształcenia klasycznego z życiem, stawiając w zadaniach studiów klasycznych zasadę, by z gimnazjum wychodził człowiek, „der alle seine seelischen Kräfte auszubilden und sie in Taten des Verstehens und Schaffens umzusetzen niemals müde wird“, a w uniwersytecie, by obok naukowości filologicznej gorzała myśl humanistyczna i przykład, zagrzewający ku wyżynom humanizmu. [P. Friedländer i W. Kranz, Die Aufgaben der klassischen Studien an Gymnasium und Universität = Schule und Leben VI 1922]. W nowych żądaniach góruje hasło pragmatyzmu życiowego. Za niem idzie u nas wielorakość typów, czasom naszych roczników starszych nieznana, choć nie odczuwały ich braku na sobie: dla nich dawne gimnazjum jednolite, które z rozrzewnieniem wspominały, nie pozostawało za życiem, ale do życia właśnie gotowało. Widzą i słyszą, że mimo przewartościowania wszelkich wartości starożytność nie przemija swoją sztuką, filozofią, państwowością i kulturą cielesną. Zacieśnia się może, ale wybrzmiewa prawdą eksklamacja Aleksandra Hegjusa, preceptora Erazma z Rotterdamu: Grais debentur singula doctis! Jeżeli my, jako gimnazjum klasyczne kultywujemy ugruntowaną w naszej tradycji wiarę w żywotność pierwiastka humanistycznego, który jako prazródło kultury zachodnio-europejskiej jest najlepszym z kul-

turą ojczystą łącznikiem i najlepszym jej ilustratorem, to wyznajemy, że ta starożytność to nie antyk wart rupieciarni lub choćby szacownego lamusa, ale kształtujący jak przez wieki i kształcący czynnik życia duchowego. Dziś przemawia on do nas inaczej niż w czasach Winckelmanna, dla nas nie jest on normą i wzorem, który tylko wolno naśladować. Dziś nauka odkryła i Greka codziennego, ale i ten Grek codzienny nie uronił nic ze swej kalokagathji, którą przyzwyczailiśmy się w nim podziwiać. Nauka nam też mówi, że Rzym to nie ślepy naśladowca Greków, ale włodarz siły rodzimej, którą złożył w skarbiec kulturalny i przekazał w spadku po starożytnych. Nie zaniemiał też, jak przypuszczano, w wiekach średnich głos helenizmu. Badania medjewalne odnajdują jego ślady nietylko w owym spreparowanym przez Marcjana Capellę ekstrakcie, który znamy pod nazwą „Septem artes liberales“, ale w żywym oddziaływaniu przeciskającego się acz wąskimi smugami tego światła, które rozbiłyśło płomieniem za Odrodzenia i tym blaskiem rozświetliło drogi kultur narodowych, w których znalazła się i nasza. Chować to światło pod korzec, znaczyłoby skracać horyzont, który przed oczyma młodzieży jest obowiązkiem szkoły otwierać w cenie i ocenie naszej twórczości.

Narodom chrześcijańskim trudno zgłuszyć w sobie głos historii, która mówi, że właśnie ta kultura grecko-rzymska cudownie spulchniła grunt pod zasiew, który niosła światu „Dobra nowina“, gdy widzi, że jej oddźwiękiem jest język nabożeństwa katolickiego, w którym prócz dominującej łaciny, jako języka światowładnego Rzymu, słyszy się w liturgji Wielkiego Piątku, co prawda dla naszego ucha zniekształcone itacyzmem suplikatywne wołanie: Ἄγιος ὁ θεός, ἅγιος ἰσχυρός, ἅγιος ἀθάνατος, ἔλεσον ἡμᾶς — obok powszechnego: Sanctus Deus, Sanctus fortis, Sanctus et immortalis, miserere nobis.

Zdaje się, że narodom cywilizowanym niepodobna wogóle zatrzeć ślady, które prowadzą w ów świat starożytny. Dla Francuza jest opera zawsze un drame lyrique — w jakimś instynktowym związku z melodramatyczną tragedją grecką. Po symbole, które najsilniej do nas przemawiają, idzie Wyspiański do Greków. Wpływowy dziś polityk i publicysta Corradini, który walczy przeciw młemu estetyzmowi w literaturze i propaguje nawrót do klasycyzmu, wciela w swój dramat (Giulio Cesare) ideę siły, władzy, organizacji. Hofmannsthal snuje za Euripidesem nici życia Heleny Trojańskiej i kusi niemi Ryszarda Straussa, który muzyką uskrzydla jego myśli, by słowu nadać wyrazistości w miejsce bezbarwnego brzmienia, które rozpanoszyło się w tegoczesnym dramacie. Bujny talent kompozytorski Igora Strawińskiego szuka upustu w Sofoklesowym Edypie Królu, przerobionym w libretto przez J. Coteau, ku ogólnemu zachwytowi świata muzycznego. Powieściopisarz Kosztolanyi nowym kunsztem pragnąłby przedrzeć tajemną ciemną duszę Nerona. Na inauguracji italskiego uniwersytetu dla cudzoziemców w Perugji tak ważny dziś problem siły na morzu nasunął zapewne nie poniewolną jak na Mussoliniego refleksję, że imperium Romanum było już taką potęgą. Międzynarodowe popisy sportowe, nazwane z grecka olimpiadami, by nie pozostać przy pustej nazwie, ale odpowiedzieć temu, co się działo w Olimpij, a co odtworzyło nam świetne pióro Rydla w znanym obrazku

„Ferenike i Peisidoros“, obejmą od tegorocznej olimpiady w Amsterdamie także poezję i sztukę, czyli wzorem panhelleńskich igrzysk przejdą w paneuropejskie czy panetniczne agony gimniczne i muzyczne, wyrażając się nomenklaturą starogrecką. W wartościach nut muzycznych poprzez średniowieczne neumy i reformę Guidona d'Arezzo docieramy wstecz do prozodyj greckich. Chorał gregoriański owiewa poszum greckiej melodii pieśni ludowych. Zmarła świeżo Maria Guerrero, hiszpańską Duse i Sarą Bernhardt zwaną, wśród najgorętszych występów znalazła zawsze czas na naukę greki i łaciny, by znajomość swej sztuki u źródła kompletować. Diagnoza medyczna spogląda z poza komórki Virchowa z nowem zaciekawieniem na wnikliwość intuicyjną lekarzy greckich i naukę ich o humorach przestaje brać ze strony humorystycznej. Po impresjonistycznym zwiótczeniu linii, a zwłaszcza wykoślawieniu jej w ekspresjonizmie ratuje się malarstwo w dzisiejszym neoklasycyzmie powrotem do formy klasycznej i otwarcie się do tego przynajmniej. Nikt nie myśli o kopjowaniu starożytnych, chodzi o linię twórczą dla piękna nowoczesnego. Tę rolę hodegetyczną spełnia starożytność w kształceniu młodzieży, wzmacniając coraz bardziej słabnące dziś u niej poczucie językowe, orjentując w labiryntowych skrętach dzisiejszego piśmiennictwa jasnym kierunkiem myśli starożytnej, zaprawiając do rozwiewającego się w dzisiejszem myśleniu zmysłu historycznego.

Zaiste my językami klasycznymi nie marnujemy młodości naszych uczniów, jak to pobieżnemu utylitaryzmowi chwili czasem się wydaje. Rola klasycyzmu nie zamknęła się. Jeżeli współczesność podziwia w Il Duce nie tylko człowieka energii, woli i silnych nerwów, niejako typ przyszłości Miguela d'Unamuno i Paula Valéry, lecz także kontynuatora i rzecznika kultury łacińsko-greckiej, który śmiała inicjatywą przedsięwzięć wykopaliskowych i kulturalnych świat zdumiewa, to widać, skłania się ona nie ku zmierzchom Spenglerowskim, lecz raczej ku jakiejś syntezie dawno dyskutowanych poglądów o *vita activa* i *vita contemplativa*, których symbole wykute dłotem Michała Anioła w *Racheli* i *Lei*, nie z przypadku znalazły się z obu stron jego Mojżesza w *S. Pietro in Vincoli*. Europa idzie ku nowemu Odrodzeniu...

W pojęciu klasyczności tkwi już pewien uniwersalizm, właściwy też systemowi wykształcenia gimnazjalnego. Istotnie Zakład nasz nigdy nie zasklepiał się w jednostronności. Mimo cechy klasycznej, która była barwą Zakładu, interes dla nauk przyrodniczych rósł w parze z zadziwiającym ich rozwojem w dziedzinie teoretycznych zdobyczy i wynalazków. Zbiory nasze przyrodnicze i fizyczne mogły nieraz rywalizować z instytutami specjalnymi, jak nie daliśmy się wyprzedzić w zdobywaniu wszelkich środków poglądowych, uzmysławiających i metodycznie uprzedniających naukę przedmiotów pozarealnych. Kiedy czasy powojenne zagrały ogólno-światową pobudkę ku fizycznemu wychowaniu, znaleźliśmy się w pełni tego ruchu. Miewamy zapasy i zapaśników, potykających się o nagrody.

Nic dziwnego, że z tak wszechstronnie założonej szkoły wychodził nasz wychowanek uzdolniony do podjęcia wszelkich zadań, jakie nań życie nakładało. Nie mówiło się tak uparcie, jak dziś, o ogólno-kształcącym charakterze gimnazjum, ale w skutkach dowodnie to się obja-

wiało. Próbę tej zdolności naszych gimnazjastów dała i wojna: dokądkolwiek naszego ucznia losy uchodźstwa rzuciły, wszędzie dawał sobie radę i nawet ze szkół obcych wychodził z promocją.

Równolegle z wysokim poziomem nauki, na którym podtrzymać Zakład umiały wybitne siły nauczycielskie, nierzadko w swej gałęzi wiedzy specjalizujące się, szła praca nad zdobywaniem tej szkoły dla ducha narodowego. Nie wystarczał już sam język wykładowy, który odziedziczyła ona prawem spadku jako filja spolszczonego już w zupełności gimnazjum III, trzeba było walczyć o należne mu prawa jak równie o miejsce dla historii Polski. Mądra polityka naszych mężów stanu wymuszała na rządzie austriackim ustępstwa na rzecz unarodowienia szkolnictwa, które gorącą otoczyła troską wyrosła ze swobód konstytucyjnych Rada Szkolna Krajowa, dbając o wysoki census naukowy nauczycieli i o dobór podręczników szkolnych. W uszeregowaniu przedmiotów język polski wysunął się na pierwsze ze świeckich przedmiotów miejsce, a historia, która długo tylko gdzieś tylną furtką anonsowała się jako „historja kraju rodzinnego“, z otwartą przyłbicą weszła w prawa historii Polski.

Kiedy opadły okowy niewoli, rozstały się szranki, które dotąd dyplomatycznie trzeba było rozsuwać: ożywczy duch, roznieczony dotąd patryjotycznym wysiłkiem nauczycielstwa w obrębie szkoły, wypromieniał erupcywną siłą w rozliczne pozaszkolne zajęcia młodzieży i ugrupowania jej sodalicyjne, muzyczne, śpiewacze, harcerskie, sportowe, lotnicze, i humanitarne w organizacji Czerwonego Krzyża. Młodzież przysposabia się do czekającej ją służby wojskowej w odrębnych hufcach, uczy się szanować pracę ręczną w warsztatach szkolnych, szczepionką oszczędnościową w Szkolnej Kasie Oszczędności uodpornia się ją na życiowe pokusy rozrzutności, którą wrogowie wytykają nam jako wadę narodową.

By tę naszą akcję wychowawczą usankcjonować ideałami przeszłości, przybraliśmy z imieniem Jana Długosza godło symbolizujące prawość życia człowieka, ofiarną służbę dla ojczyzny, której dzieje każe poznawać i miłować, wzór wychowawcy świadomego misji mu powierzonej, którą ogarnia rozumem i sercem. To są i dziś najpewniejsze przewody do duszy wychowanka. Pedagogja dzisiejsza sięga wprawdzie i do głębin podświadomości, ale także tylko po to, by z jej mroków dobywające się instynkty opanować, by w zamęcie znaleźć ład i strój, jakby ów z chaosu Greków wyłoniony *κόσμος*, który Grecy widzieli w wszechświecie i tem imieniem sam wszechświat nazywali. Wychowanie jest areną, której metę pięknie określa Marcel Prévost jednym słowem: *félicité*.

Za hasłem Juwenala „ut sit mens sana in corpore sano“ wcześniej uzyskał Zakład higieniczne warunki pracy wychowawczej. Zapobiegliwość naszej administracji krajowej, która zawsze umiała wykołatać na miarodajnem miejscu zrozumienie dla potrzeb kraju, zawdzięczaliśmy (od roku 1890) stylowy gmach w zacisznem, jak na wielkie miasto, ustroniu wśród zieleni drzew i ogrodu z boiskiem, na którem młodzież zażywać mogła powietrza w czasie przerw rekreacyjnych. Tu także w porze letniej przeniosły się z sali gimnastycznej ćwiczenia cielesne, dla których nasz Zakład, jeden z pierwszych, otrzymał stabilizowaną

siłę fachową (od 1899). Dziś higiena otoczona jest specjalną opieką w silnem zaakcentowaniu wychowania fizycznego, a nawet wprowadzeniem teoretycznego wykładu w klasie VII obok praktycznych wskazówek przy nauce przyrody w wszystkich klasach.

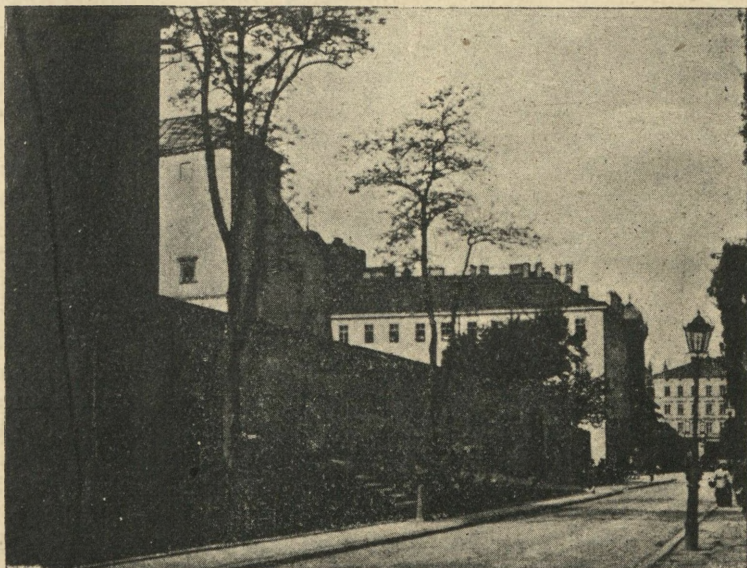
Dzisiejszy jubileusz przypomina wychowankom Zakładu różne w różnych czasach metody i praktyki, które przechodzili, ale w jednym zleją się ich myśli zgodnie, że wszystkie te drogi wiodły do ich dobra, do zapewnienia im szczęścia życiowego. Z tego przekonania zrodzi się w ich sercach życzenie, by następne pokolenia, które kształcić będzie Zakład, tych samych doznawały skutków na sobie. Na tem rozstaju półwiecznem, na którem odbywa się dzisiejsza uroczystość, spotka się to życzenie w paraleli czasów z agonem greckim „lampadodromia“ zwanym, w którym wyścigowcy wśród cieni nocy pochodnie płonące sobie wręczali. Niech światło, które rozżarzał Zakład w pochodzie lat pięćdziesięciu, przez dalsze dziesięciolecia i wieki płonie ogniem, przy którym pokoleniom przyszłym będzie jasno i ciepło, a przy każdorazowym zetknięciu się z Zakładem miłą brzmieć im będą obietnicą słowa: „Renovabitur iuventus tua!“

WŁADYSŁAW KUCHARSKI.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY 50-LECIA GIMNAZJUM IV. IM. JANA DŁUGOSZA WE LWOWIE.

NARODZINY GIMNAZJUM.

W kronice III gimnazjum lwowskiego, dawniej im. Franciszka Józefa, dziś Króla Stefana Batorego, z r. szkolnego 1877 czytamy: „Dnia 15 września (1876) nastąpiło stałe rozdzielenie zakładu na dwie sekcje, z których jedna o 12 klasach mieściła się w nowym gmachu pod bez-



Wejście do zabudowań bernardyńskich od ulicy Watołowej.

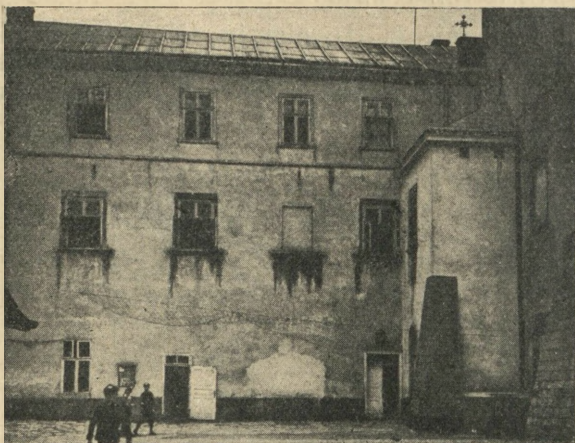
pośrednim kierownictwem dyrektora, druga o 9 klasach w zabudowaniu bernardyńskim pod kierownictwem prof. Wojciecha Biesiadzkiego“.

Ten rozdział gimnazjum III na dwie sekcje, dokonany w dzień poświęceniu gmachu przy dawnej ul. Halickiej (dziś Batorego), gdzie dotąd mieści się gimnazjum im. Batorego, jest istotnym zawiązkiem gimnazjum IV-ego. Odtąd ma sekcja bernardyńska swego kierownika i swoje grono nauczycielskie, chociaż niezetatywowane oddzielnie, a co ważniejsze, ma własną młodzież w 9 klasach.

W r. 1879 już i te dwa budynki nie mieszczą garnącej się do szkoły młodzieży. Obok „filji“ w zabudowaniach O. O. Bernardynów donajęto jeszcze jeden pokój przy ul. Wałowej i poruczono kierownictwo sekcji bernardyńskiej prof. Edwardowi Hamerskiemu, gdy dotychczasowy kierownik został mianowany dyrektorem gimnazjum w Drohobyczu.

W roku następnym 1879/80 weszło w życie w miejsce sekcji bernardyńskiej, która przez trzy lata wchodziła w skład ówczesnego gimnazjum Franciszka Józefa, oddzielne, samoistne już gimnazjum czwarte. Wtedy nastąpił definitywny podział grona nauczycielskiego, a liczba uczniów gimnazjum III z 1047 w roku poprzednim spadła do 626, oddając nadmiar swej młodzieży nowemu gimnazjum.

Ten faktyczny stan poprzedziło postanowienie cesarskie z 14 maja



Pierwotne umieszczenie gimnazjum IV u O. O. Bernardynów.

1877 r., które kreowało IV gimnazjum we Lwowie, z językiem wykładowym polskim. Postanowienie to jednak wprowadzone zostało w życie dopiero po dwóch latach rozporządzeniem austriackiego ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 20 maja 1879 l. 16858. Tyle czasu potrzebowało ministerstwo na spełnienie woli monarszej, ale aby okazać swą życzliwość dla nowej szkoły nie poprzestało na samem piśmie. Przeznaczyło ono równocześnie 1000 zł. austr. na zakupienie środków naukowych dla nowe-

go zakładu z funduszy państwowych, podczas gdy ówczesna Rada Szkolna Krajowa na sprzęty kancelaryjne i szkolne oraz gabinety wysygnowała z funduszy, którymi sama dysponowała, 4.300 zł. austr., co na ówczesne czasy było dotacją bardzo wydatną.

Wpisy przeprowadzone w dniu 29 sierpnia 1879 i w dniach następnych, wykazały poważną cyfrę zapisanej do szkoły młodzieży, świadcząc wymownie o potrzebie tego nowego gimnazjum we Lwowie. Uczniów zapisało się aż 569, z tego 133 do klasy pierwszej. Rozmieszczono ich w 14 oddziałach w zabudowaniach bernardyńskich i w kamienicy H. Głowackiego przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

Dnia 1-go września 1879 otwarto rok szkolny uroczystym nabożeństwem. Gimnazjum IV narodziło się.

POD WŁASNYM DACHEM.

Wyrósłszy ze swej macierzy-gimnazjum III zrazu jako jej filja, następnie jako oddzielna prawna jednostka, nowa klasyczna szkoła średnia po niej odziedziczyła swoje pierwotne umieszczenie w sędziwych murach klasztornych O. O. Bernardynów. Potężne te mury, wchodzące w skład

obronnych dawniej murów miejskich, niejednej szkoły średniej we Lwowie były kolebką. Ale i one nie mogły pomieścić młodzieży, która wpiśnywała się coraz tłumniej do zakładu. Trzeba było donajmywać co roku nowe ubikacje w kamienicach prywatnych, nie nadających się zazwyczaj do celów szkolnych, wpływających ujemnie i na stan zdrowotny młodzieży i na karność szkolną, oraz na sam techniczny sposób prowadzenia nauki. W warunkach takich cierpieć musiał ład szkolny w stopniu nie małym. To też usilnem dążeniem zarówno dyrekcji gimnazjum we wspólnym z gronem nauczycielskim jak i krajowych władz szkolnych, odczuwających należycie potrzeby polskiej szkoły pod zaborem austriackim, było zdobycie własnego gmachu. Sprawa jednak do przeprowadzenia łatwą nie była. Wiadomo, że rząd wiedeński, hojnie wspomagający ze swej skatuli szkolnictwo swoich koronnych krajów alpejskich, o t. zw. Galicję troszczył się niewiele, a przede wszystkim skąpił wydatków na inwestycje i nie śpieszył się z budową gmachów rządowych, jakby w przecuciu, że kraj ten, bezprawnie zabrany prawowitym jego właścicielom, jest jego domeną tylko tymczasową. Ta niezyczliwa wobec b. Galicji polityka władz wiedeńskich skazywała rozrastający się z roku na rok zakład na nieodpowiednie umieszczenie klas, czyto przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 3, czy jeszcze później także przy tej ulicy pod l. 10.



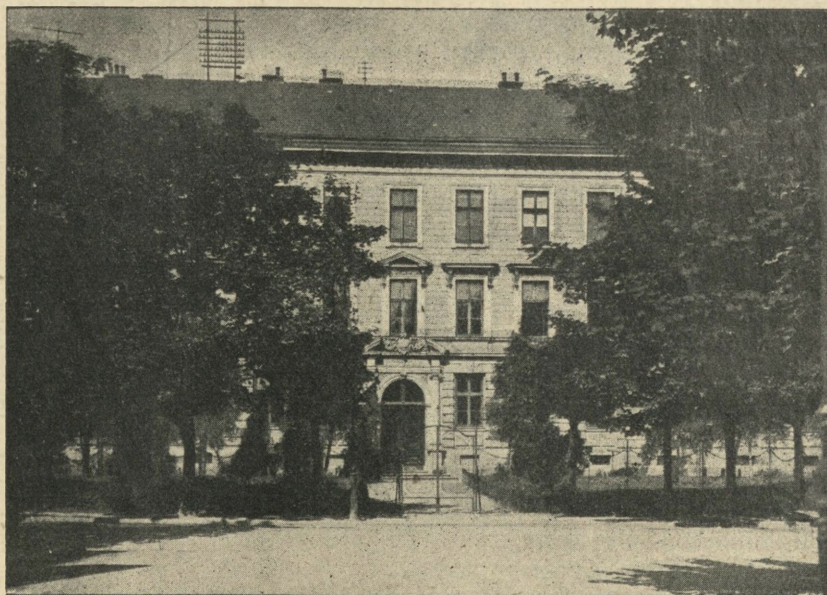
Zabudowania O. O. Bernardynów.

Dopiero po długich zabiegach i prośbach, po jedenastu latach starań w roku szkolnym 1890/91 otrzymało gimnazjum IV gmach własny, w którym do chwili obecnej się mieści. Kronika zakładu nazywa słusznie przenosiny pod własny dach „ważnym wypadkiem“. Aby on wreszcie doszedł do skutku, trzeba było na to znowu postanowienia cesarskiego z 6 maja 1889 i rozporządzenia ministerjalnego z 15 maja tegoż roku l. 8.956. Na mocy tych dokumentów wydzielono pod budowę gmachu gimnazjalnego z zakupionego przez rząd nieużytku, na którym już stała Szkoła Politechniczna, od ul. ówczesnej Lipowej i św. Magdaleny obszar 5.900 m².

I trzeba przyznać, że miejsce wybrano stosowne. Od chwili wybudowania Politechniki dzielnica „Na Bajkach“ szybko zaczęła się podnosić. Ginęły dworki i domki podmiejskie, powstawały nowe ulice, a przy nich wille i kamienice. Rosła liczba ludności dzisiejszej dzielnicy VI-tej, a ze wzrostem zaludnienia rosły i jej potrzeby kulturalne. Przytem nowy gmach, wzniesiony 301 m n. p. m., a 40 m nad plac Marjacki, w pobliżu miejskiego ogrodu Pojezuickiego obecnie Kościuszki, placu św. Jerzego i ogrodu, należącego do biblioteki Baworowskich, miał mieć pierw-

szorzędne warunki zdrowotne i zapewnioną ciszę, bo od głównych arteryj komunikacji miejskiej, od ul. Leona Sapiehy i Sykstuskiej był dostatecznie oddalony, aby lekcyj szkolnych nawet przy otwartych oknach nie mącił zgiełk ulicznego ruchu. Powietrze zdrowe, spokój — konieczny towarzysz nauczania — i słońce oto warunki, jakie zapewniał szkole stosowny dobór miejsca.

Przedwstępne roboty rozpoczęto w czerwcu 1889 r. Wycięto starodrzew, nie oszczędzając poważnych klonów i stuletnich lip, które nadawały nazwę ulicy, dziś nazwanej ulicą Nikorowicza i Ujejskiego. Padł



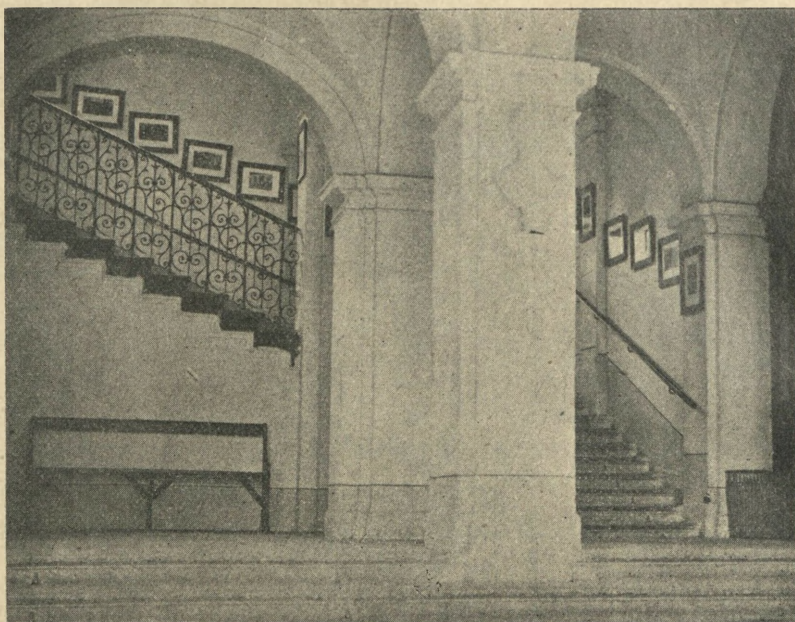
Budynek gimnazjum IV przy ul. Nikorowicza.

również pod ostrzem siekiery stary modrzew, uważany za najstarszy we Lwowie. W lipcu, równocześnie z korczowaniem drzew, zaczęto kopać fundamenty w piaskach dyluwjalnych, zabarwionych na rdzawy kolor limonitem, aby przez formacje trzeciorzędne dojść do kredowej opoki szaro-popielatej.

Planów budynku dostarczył Wiedeń (skąd też pochodzi jego uboga fasada), a jego wykonaniem zajął się „Komitet budowy“, do którego — obok dyrektora gimnazjum W. Koziola, wchodzili radca Namiestnictwa J. Hild, radca budownictwa J. Braunseis, nadinżynier P. Hawryszkiewicz, który objął techniczno-artystyczne kierownictwo budowy, adjunkt budownictwa G. Niewiadomski, jako nadzorca budowy i wreszcie promedek dr. J. Merunowicz.

Według sprawozdań wykopano ziemi na podwaliny w ilości $6.926 m^3$; mury obliczono na $6.145 m^3$, sklepienia na $859 m^3$. Wyprawa zewnętrzna i wewnętrzna ścian wynosi $16.436 m^2$, dach ma powierzchni $2.010 m^2$. Żelaza do budowy użyto $75.167 kg$.

Od tego czasu po chwilę obecną mieści się gimnazjum IV we własnym gmachu, ale były chwile, kiedy innym służył celom. Było to w czasie wojny światowej. Zaraz w jej początku wojskowe władze austriackie przemieniły sale szkolne na szpital rezerwowy Nr. 2, którego miejsce wnet zajął rosyjski szpital żytomierski. Gdy ten ustąpił, przekształcono gmach szkolny na koszary przechodnie i te najwięcej szkód wyrządziły i samemu gmachowi i inwentarzowi sprzętów, oraz innych urządzeń szkolnych, na które przecież składały się całe lata zabiegów poszcze-

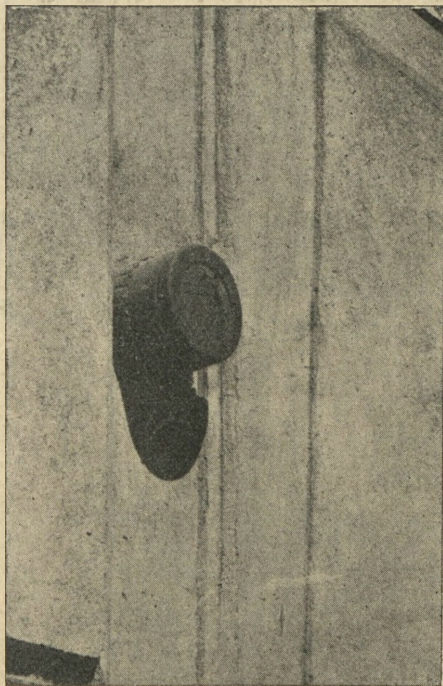


Klatka schodowa.

gólnych dyrektorów zakładu. Po wycofaniu się Rosjan ze Lwowa i powrocie wojsk austriackich w gmachu gimnazjum IV znowu umieszczony został szpital zrazu polowy Nr. 1/7, po nim zaś rezerwowy szpital ruchomy Nr. 3/7, a od marca 1917 szpital polowy Nr. 513. Nauka odbywać się musiała przez cały rok 1915/16 i 1916/17 popołudniu w gmachu gimnazjum im. Batorego, co zmuszało młodzież do dalekich wędrówek i tamowało normalny tok nauki. Dopiero po usilnych staraniach Dyrekcji dzięki życzliwości ówczesnego komendanta miasta Adama Nowotnego w sierpniu 1917 szpital opróżnił budynek i rok szkolny 1917/18 pod lepszą rozpoczął się wróżbą. Zdawało się, że się skończyły lata tułactwa i nauka kątem. Nie tylko młodzież własnego zakładu wróciła pod własny dach, ale od października budynek przygarnął swoje oddziały równorzędne z ul. Chocimskiej, które przeżywały podobne koleje jak zakład główny. Radość z odzyskania gmachu była jednak przedwczesna. Najpierw szpital niemiecki Nr. 57 upodobał sobie budynek gimnazjalny, a gdy to niebezpieczeństwo zostało szczęśliwie uchylone, nagle 29 marca

1918 r. łwowska komenda etapowa przeznaczyła gmach na siedzibę sztabu IV armii austriackiej, który też do 17 maja stąd kierował swojemi wojskami. Tymczasem znów trzeba było szukać gościnnego przytułku w murach gimnazjum III przy ul. Batorego, a po powrocie we własne progi, znów trwożyć się niewiadomem jutrem. Ale już i początek i koniec roku pod własnym dachem przeżywała młodzież i nowy rok 1918/19 zapowiadał się dobrze, a był rokiem czterdziestolecia zakładu.

Tymczasem kończyła się wojna światowa. Pękały bojowe fronty, dla Polski świtać zaczęło słońce wolności po długich latach niewoli, a z niem i dla polskiej szkoły nowa era zacząć się miała. Ale gdy nadzieje radosne przepełniały serca, gdy Warszawa, Kraków, Poznań do nowego. powstawały życia, o mury gimnazjum IV walić zaczęły armatnie strzały, kierowane ręką bratniego narodu na szpital polski na Politechnice i na budynek gimnazjalny, który od r. 1890 wychowywał także młodzież ruską, kierując się zarówno jej dobrem, jak dobrem ogółu młodzieży. Walki na ulicach miasta, a następnie ostrzeliwanie miasta przez Rusinów przerywały naukę szkolną. Tylko od 10 do 21 grudnia 1918 i od 1 lutego do 5 marca 1919 r. — rzec można, między pociskami — młodzież uczęszczała do szkoły i dopiero od 24 kwietnia podjęła regularną naukę. Pamiętne te przeżycia uwieczniły dwa szrapnele, wmurowane w frontowej ścianie gmachu, w miejscach, gdzie wyszczerbiły mury budynku. Inne podziurawiły dach lub poryły tylko boisko i ogród.



Granat, wmurowany w ścianę gmachu.

Od kwietnia zatem dopiero 1919 r. spokój i normalna praca zamieszkały w murach szkolnych. Władze szkolne nie zmieniły nawet typu szkoły, zostawiając dawny typ klasyczny w programach nauczania. Tylko nazwę szkoły rozszerzono, wybierając na patrona zakładu Jana Długosza, ojca polskiej historii i wychowawcę królewiat, synów Kazimierzowych.

ODDZIAŁY RÓWNORZĘDNE.

Jeszcze gdy gościłą u O. O. Bernardynów mieściło się gimnazjum IV, liczba uczniów co roku wpisywanych w katalogi szkoły rosła nadmiernie, zmuszając władze szkolne do otwierania paralelek i do najmywania sal w kamienicach prywatnych. Gdy w r. 1880 było uczniów 569 w 14-tu oddziałach, w dziesięć lat potem jest ich 800 mimo różnych



utrudnień i surowości egzaminów wstępnych, które zahamować miały napływ młodzieży do szkół średnich.

Kierowanie taką olbrzymią rzeszą młodzieży, nadzór pedagogiczny dyrektora nad stanem nauki i metodą nauczania poszczególnych przedmiotów, oraz badanie postępów uczniów — co podówczas było podstawowym zadaniem kierownika zakładu — okazało się czasem rzeczą

niewykonalną. Liczba młodzieży 864 w 18-tu oddziałach i 32 członków grona nauczycielskiego była to machina, rozsadzająca cele i zadania szkoły. To też mimo znanych oszczędności rządu wiedeńskiego we wrześniu 1898 r. wydzielono wszystkie oddziały „b” i obok zakładu głównego stworzono z nich t. zw. „oddziały równorzędne IV gimnazjum”. Oddziałom tym dano osobnego kierownika pedagogicznego i część grona nauczycielskiego (zrazu 14 sił), oddano im parter budynku i kilka ubikacyj na I-em piętrze. Oddziały „a” do „f” (bo i takie były) zostały jako zakład główny. Wspólnymi pozostały prócz dzwonka szkolnego, z różnem uczuciem witanego przez uczniów a znaczącego granice go-



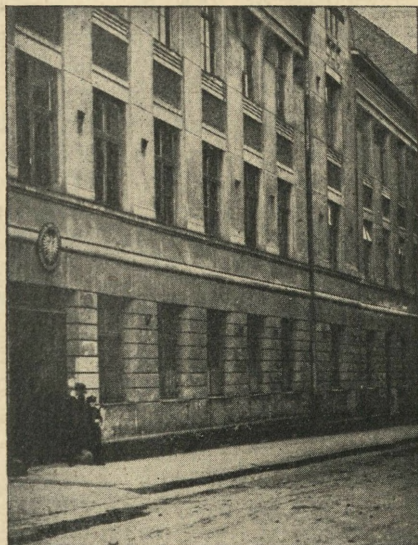
Dzwonek szkolny.

dzin szkolnych i przerw między niemi, aula, sala gimnastyczna, boisko, gabinety, biblioteki i t. p. Pod jednym dachem stworzono więc dwa niejako zakłady naukowe, dziwnym konkubinatem złączone, czyli załatwiono sprawę przepełnienia szkoły młodzieżą jakąś namiastką dwóch oddzielnych zakładów, w której oddziały równorzędne były sublokatorami niejako zakładu głównego z prawem używania sprzętów i zbiorów naukowych rzeczywistego właściciela. Było to załatwienie sprawy połowiczne, ale tkwiła w niem także zapowiedź stworzenia czasem z oddziałów równorzędnych osobnego gimnazjum. Na razie tylko nadzór nad młodzieżą i nauką został ułatwiony, odciążając dyrektora zakładu głównego od nadmiaru jego trudnych obowiązków.

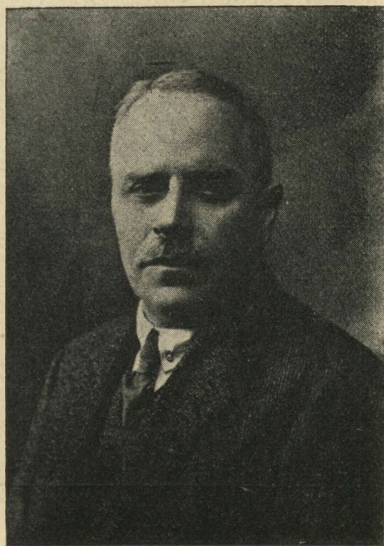
Nie przeszkodziło to jednak dalszemu rozrostowi szkoły. Napływ młodzieży nie ustawał, stojąc w związku i z ogólnym pędem ówczesnego społeczeństwa do szkoły średniej i z rozwojem dzielnicy VI, w którą skierował się po wystawie krajowej w latach 1894—1900 szybki rozwój miasta. W r. 1908/9 wpisuje się do gimnazjum IV aż 1217 uczniów; oddziałów jest 26. Aby zmieścić tę masę młodzieży, część auli odgródzono działówką z niej zrobiono salę szkolną. Na ten sam cel użyte zostało całe mieszkanie dyrektora, oraz sale o specjalnem przeznaczeniu na naukę przyrody, fizyki, rysunków; skurczono ubikacje biblioteczne. Gimnazjum IV stało się największym w państwie Habsburgów, miało 53 członków grona nauczycielskiego. Był to stan bezwątpienia anormalny. Stłoczenie pod jednym dachem ponad 1200 uczniów i ze względów higienicznych i pedagogicznych a nawet administracyjno-technicznych wymagało wynajęcia nowych ubikacyj.

Stało się to w r. 1909. Rząd ówczesny zawarł umowę z dr. Zakreisem i przy ul. Chocimskiej pod l. 6 wynajęto kamienicę na umieszczenie filji. Oddzieliła się więc ona teraz od matczynej, wyposażona przez nią w część sprzętów i zbiorów naukowych. Przesunięcie oddziałów równorzędnych w pobliże dworca głównego i wybitnie kolejowej dzielnicy, w pobliże szkoły powszechnej im. Konarskiego i Kolejowej, w sąsiedztwo Lewandówki, Bogdanówki i Biłohorszczy uwarunkowało dalszy rozwój oddziałów równorzędnych. Liczba uczniów wnet przerasta zakład główny. Przed wojną światową najsilniejszą frekwencją zaznacza się rok 1911 z 1493 uczniami wpisanymi do zakładu. Wymaga to ciągłego donajmowywania sąsiednich kamienic, tak, że wreszcie trzy obok siebie stojące (l. 2, 4, 6) tworzą lokale filji, połączone ganankami i korytarzykami o labiryntowym wyglądzie.

Rozwój szkoły zatamowała na chwilę wojna światowa. Budynki zajmowały władze wojskowe, szkoła tułać się musiała po innych róż-



Oddziały równorzędne przy ul. Chocimskiej l. 6.



Śp. Kurator Stanisław Sobiński.



nych lokalach, przede wszystkim zaś korzystała z gościnności seminarjum naucz. męsk. i z zakładu głównego, o ile ten sam rozporządzał własnym gmachem.

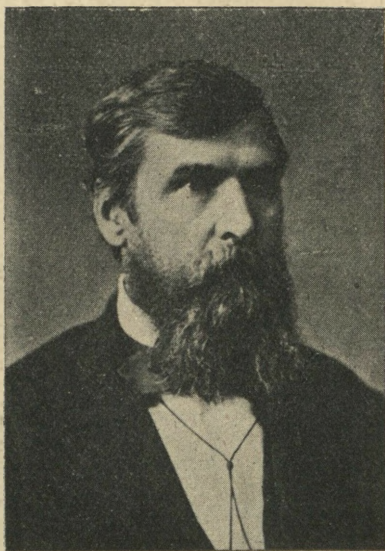
Obecnie oddziały równorzędne są oddzielnym i samodzielnym zakładem średnim ogólno-kształcącym, są gimnazjum IX-tem im. Jana Kochanowskiego. Stworzył je już rząd polski w r. 1921 dzięki usilnym staraniom ówczesnego kuratora lwowskiego okręgu szkolnego śp. Stanisława Sobińskiego, wyczuwającego potrzeby szkoły średniej w b. zaborze austriackim w sposób rozumny.

Odtąd — od r. 1921 — losy gimnazjum IV i IX biegną swojemi drogami rozwojowemi. Gimnazjum IX-te (dawne oddziały równorzędne IV gimnazjum) przestaje wchodzić w skład historii swej macierzy, ale długoletnie współżycie tych dwóch zakładów naukowych we wdzięcznej pamięci wychowanków trwa, sprzęgnięte wspólnemi przeżyciami na ławie szkolnej, jak tego dowodzą coroczne zjazdy koleżeńskie.

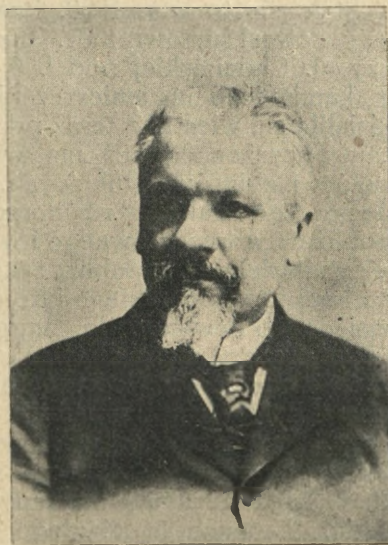
DYREKTOROWIE I KIEROWNICY.

Tworząc nowy zakład naukowy, pomyślano przede wszystkim o tym, który — jako „primus inter pares” — razem z gronem nauczycielskiem miał szkołę kierować.

Pierwszym dyrektorem był Edward Hückel, który po czteroletniej pracy dyrektorskiej, postanowieniem cesarskim z d. 18 grudnia



Edward Hückel.

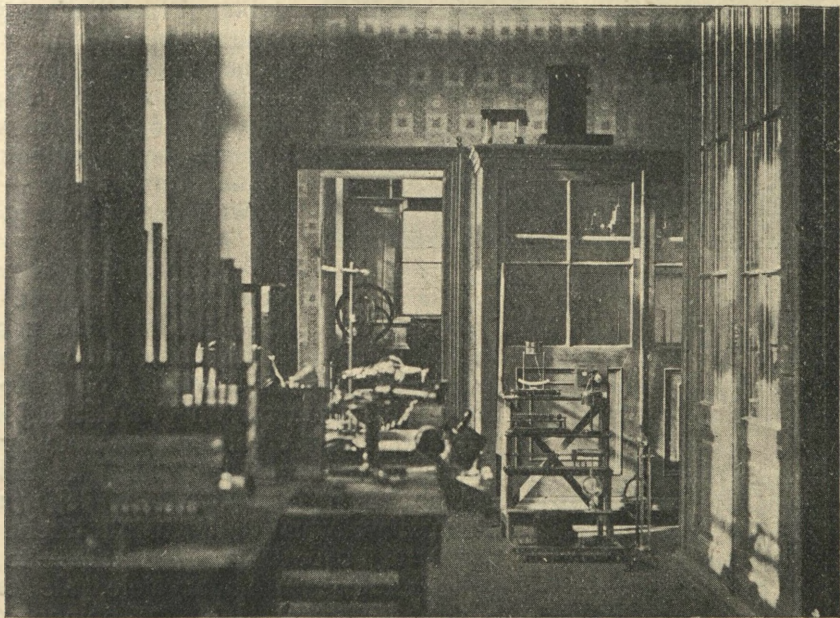


Walenty Koziół.

1884 r. (reskrypt Rady Szk. Kraj. z 16 stycznia 1885 r.) powołany został na zaszczytne wówczas stanowisko krajowego inspektora szkół średnich, odpowiadające dzisiaj godności wizytatora w kuratorjum okręgu szkolnego. Pamiętają najstarsi uczniowie Zakładu tę postać szlachetną

o ojcowskim sercu przy senatorskiej powadze. Powołanie E. Hückla na stanowisko inspektora krajowego świadczy, że władze ceniły jego rozum, doświadczenie pedagogiczne i zasługi, położone na polu szkolnictwa, a zwłaszcza dla szkoły, którą kierował od jej kolebki, a którą później jako inspektor serdecznie się opiekował.

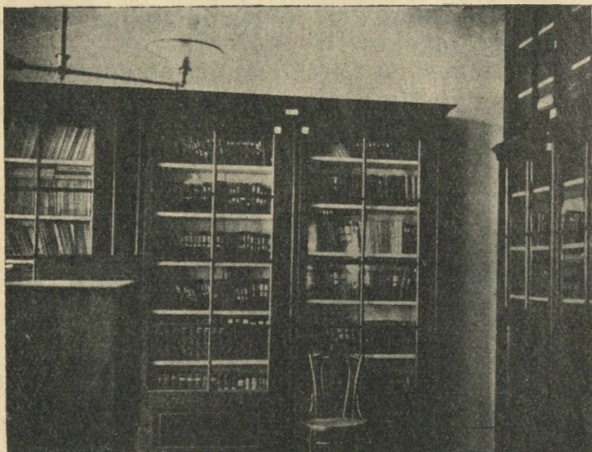
Zastępcą jego został prof. Władysław Lercel, zanim powołano na opróżnione po E. Hücklu stanowisko dyrektora gimnazjum rzeszowskiego W. Kozioła, w jego miejsce przenosząc prof. Lercela. Walenty Kozioł kierował zakładem od r. 1885 do 1903, do swojej śmierci. Pochodził on



Gabinet fizykalny.

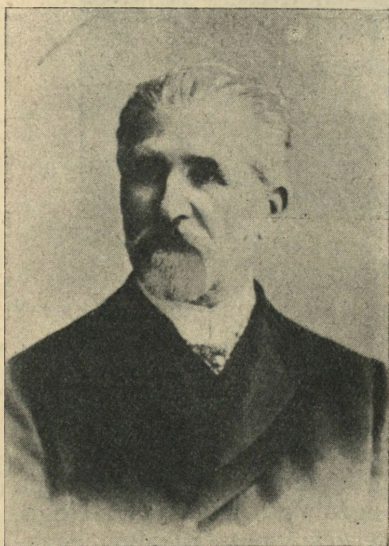
z Tarnowskiego, (ur. 28. I. 1837 w Skrzyszowie), gimnazjum ukończył w Rzeszowie w r. 1861, studia uniwersyteckie odbywał na wszechnicy Jagiellońskiej, poświęcając się filologii klasycznej. Po skończeniu uniwersytetu (1864) pełnił W. Kozioł obowiązki nauczycielskie w charakterze suplenta w gimnazjum w Tarnowie przez dwa lata, poczem — uzyskawszy zasiłek rządowy — wyjechał na dopełnienie studiów do Wiednia, gdzie słuchał wykładów Bonitza, Hoffmanna, młodego Vahlana i docenta Hartla i przygotowywał się do egzaminu nauczycielskiego. Wróciwszy do Tarnowa w r. 1868 ma już ówczesnym zwyczajem egzamin na niższe gimnazjum (na kl. I—VI), który później (1875) uzupełnił w Krakowie. Tymczasem z Tarnowa przenosi go Rada Szkolna (1869) jako nauczyciela do Rzeszowa, gdzie w r. 1878 obejmuje kierownictwo gimnazjum, aby je w r. 1885 zamienić na dyrektorę gimnazjum IV we Lwowie. Troskliwy to był sternik zakładu. Pod pozorną surowością krył serce, miłujące młodzież, wyrozumiałe na młodzieńcze wybryki,

oddany szkole i wychowawczym jej celom. Człowiek ciągłej, niezmordowanej pracy, — który w zawodzie nauczycielskim widział misjonarskie posłannictwo, co przez



Biblioteka nauczycielska.

się dla szkoły, którą dyrektor Kozioł przez siedmnaście z górą lat kierował, dobrą sławę u władz szkolnych, rozumnych rodziców i społeczeństwa. Uznanie władzy objawiło się



Dr. Karol Petelenz.

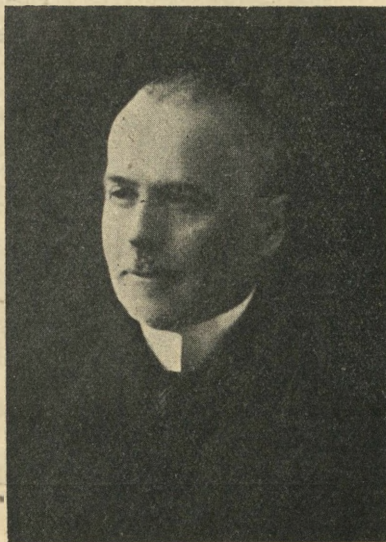
dziś zdobią sale i korytarze szkolne i służą nauczaniu metodą pogładową — to przeważnie pamiątka jego skrzętnej gospodarki, tak samo jak znaczna część sprzętów szkolnych, obmyślanych celowo, oddają-

się jej wiedzy i kształtowanie charakterów miało dać społeczeństwu rozumnych i dzielnych obywateli, — wymagającym był dyr. Kozioł przełożonym, ale najwięcej wymagał od siebie. Prostolinijna jego natura, oparta o niewzruszone zasady wiary, nie znała kompromisów. Sprawiedliwość, uczciwość i ścisłe wymaganie spełniania obowiązków — oto główne cechy postępowania dyr. Kozioła w stosunku do grona nauczycielskiego i uczniów. Zy-

Uznanie władzy objawiło się przyznaniem mu orderu Franciszka Józefa i tytułu radcy szkolnego, uznanie społeczeństwa w dobrej tradycji, jaką zakład dotychczas się cieszy. Poza wyżej wymienionemi walorami dyr. Kozioła trzeba dodać tytuł gospodarza, bo szkoła — to nie tylko młodzież i nauczyciele, ale także budynek, sprzęty, gabinety, pomoce naukowe. Gdy namiestnik ówczesny K. Badeni oddał mu klucze nowego budynku, trzeba było przy skąpych funduszach stworzyć z pustych sal — szkołę. Troskliwie a mądrze więc gospodarzył funduszami. Gabinety fizyczny i przyrodniczy przez niego stworzone, z pomocą pierwszorzędnych zawiadowców, po dziś dzień są chlubą zakładu, uratowane szczęśliwie w czasie wojny. Poważna biblioteka nauczycielska i wypożyczalnia książek dla uczniów, które zapoczątkował już pierwszy dyrektor zakładu, jego troską pomnażały się i uzupełniały. Mapy, obrazy, które do

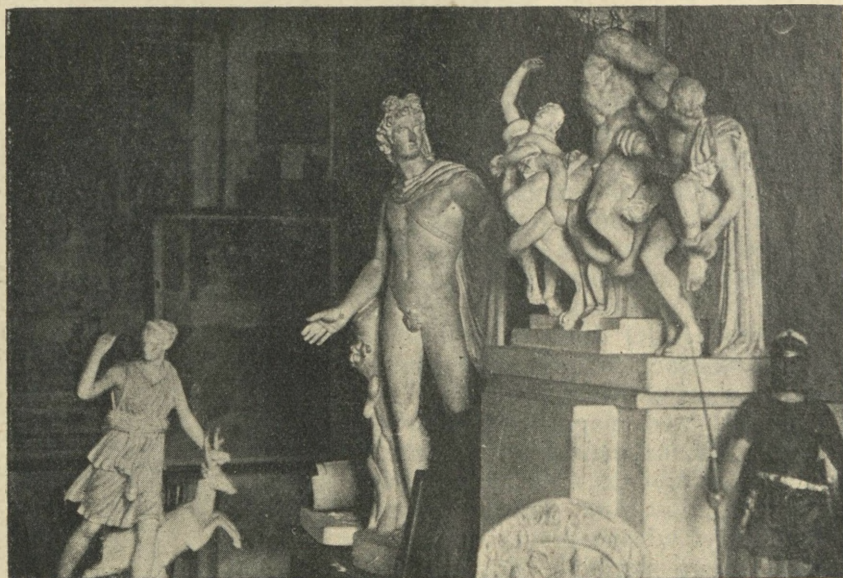
cych dziś jeszcze szkole dobre usługi mimo tylu lat swego trwania i wojennego zniszczenia.

Po śmierci dyrektora Koziola, dobrego pedagoga i obywatela — wychowawcy w listopadzie r. 1903, pełnił zastępczo funkcje dyrektora radca szkolny Mieczysław Jamrógiewicz do końca r. szk. 1903/04, poczem na mocy postanowienia cesarskiego z 26 czerwca 1904 został dyrektorem zakładu dr. Karol Petelenz. Ten miał za sobą długą już służbę w zawodzie nauczycielskim; był dyrektorem gimnazjum w Sarnoku, następnie w Stryju i stąd przeniesiony został do gimnazjum IV, podczas gdy jego miejsce zajął profesor gimnazjum IV — Julian Dolnicki. Ale dr. Petelenz niedługo pełnił swe dyrektorskie obowiązki. Na własną prośbę z dniem 1 września 1906 przeszedł z uzyskanym dawniej tytułem radcy szkolnego w stan spoczynku. Jako nauczyciel, a później długoletni dyrektor szkoły średniej rządowej oraz autor niemieckich podręczników szkolnych, poznał jej dobre i złe strony. Widział, że w klasach przepełnionych młodzieżą wpływ wychowawczy szkoły zanika, a nauka niedomaga, rozumiał, że zespół grona nauczycielskiego w szkole państwowej musi być często przypadkowy. To też, przeszedłszy na emeryturę, nie spoczął. Założył własne gimnazjum wzorowe, do którego starannie dobierał zarówno nauczycieli jak i młodzież. Umieścił je zrazu w wynajętej kamienicy przy ul. Ossolińskich l. 11, następnie we własnym na ten cel wybudowanym gmachu przy ul. Senarskiej. „Gimnazjum Petelenza“ ma swoją zasłużoną kartę w dziejach naszego szkolnictwa; istniało ono do wojny światowej, w czasie której dr. Petelenz, po powrocie swoim z tułaczki, zakład zwinął, aby po trudach pracowitego żywota w służbie nauczycielskiej przejść w istotny stan spoczynku. Zastępstwo po dr. K. Petelenzu poruciła ówczesna Rada Szkolna prof. Władysławowi Zagórskiemu, poczem postanowienie cesarskie z 23 lutego 1907 r. powołało dr. Wincentego Śmiałka, profesora gimnazjum IV, na dyrektora zakładu. Na tem stanowisku pozostaje on do chwili bieżącej, a więc lat dwadzieścia jeden. Urodzony 18. VII. 1863 r. w Grodzisku koło Przeworska, po ukończeniu gimnazjum w Rzeszowie, dr. Śmiałek studiował filologję na uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów pełnił obowiązki nauczycielskie w gimn. św. Anny w Krakowie, następnie we Lwowie w gimnazjum IV. Po odbyciu studiów archeologicznych w uniwersytecie wiedeńskim i podróży naukowej do Włoch i Grecji, założył gabinet archeologiczny w gimnazjum IV, jako profesor tego zakładu. Przyjaciół swego poprzednika dyr. Koziola i jego rodziny, dobry Polak i dobry katolik, oddany bezpodzielnie szkole, dr. Śmiałek



Dr. Wincenty Śmiałek.

wniósł na stanowisko, na które go powołano, obok rutyny pedagogicznej rozległą wiedzę. W statecznej pracy kierowniczej nie szukał rozgłosu, jednak chciał swój zakład mieć pierwszym w kraju. Dobra opinia szkoły, którą od r. 1907 kieruje, była i jest jego ambicją, ale droga, co tę opinię miała szkole urabiać, nie polegała na tanich efektach, tak łatwych do zdobycia. Od początku piastowania urzędu dyrektorskiego



Gabinet archeologiczny.

rozumiał dr. Śmiałek, że szkoła — to nie instytucja martwa, skostniała, że dla żywych ona jest przeznaczona i z żywymi naprzód iść musi. Nowe prądy, które u schyłku XIX stulecia i na początku XX-go szły do nas z Zachodu, w drze Śmiałka znajdowały rozumnego ale i krytycznego badacza i interpretatora, który umiejętnie oddzielić umiał zdrowe ziarna od plewy i chronić szkołę przed nowatorstwami tylko modnymi, umiał równocześnie prowadzić swój zakład po rzetelnej linii rozwojowej. Jego głęboka erudycja nie zamykała się w ramach umiłowanej przez niego filologii klasycznej, której był nauczycielem znakomitym a znawcą pierwszorzędnym i cenionym w sferach naukowych. Jako dyrektor zakładu szerokie zakresił sobie horyzonty. Bogata literatura pedagogiczna, dawna i doby obecnej — to jego domena pracy. Wielkiem odczytaniem i znajomością szkoły, jej dążeń i zamierzeń górując, zdobył sobie niekłamanymy szacunek grona nauczycielskiego, a zarazem posłuch, polegający nie na zewnętrznych pozorach, ale wynikający z czci dla prawdziwej wiedzy. I w tem tkwi tajemnica rządzenia zakładem przez dyr. Śmiałka. Sam niemal niewidoczny trzyma on czułą rękę na pulsie szkoły, dbając, by ta funkcjonowała sprawnie i bez wstrząsów. Jego uwagi konferencyjne, słuchane zawsze ze skupieniem — to nie elaborat chwili, ale głęboko

ujęte myśli i wskazania, sprawiające, iż maszyna szkolna gimnazjum IV pracuje bez tarć i zgrzytów na pożytek młodzieży i społeczeństwa. Gdyby żył w innych czasach, mógłby powiedzieć o sobie „szkoła — to ja“, bo on rzeczywiście jest swojej szkoły duszą, która — choć nieuchwytna zmysłami — kieruje i fizyczną i moralną jej stroną. Czuły na jej dobre imię, troskliwy o wysoki poziom szkoły i jej społeczny autorytet, dąży dyr. Śmiałek ku temu ideałowi drogą ustawicznej opieki nad młodzieżą, nad jej etyczną wartością i jej wiadomościami, nabywanymi w szkole. Z małych rzeczy tworzą się wielkie całości. Małe, codzienne sprawy interesują dr. Śmiałka tak samo jak doniosłe. Oko jego czuwa nad każdym spóźnieniem się ucznia, nad najdrobniejszym uchybieniem przepisom czy karnośći szkolnej lub pozaszkolnej — a te pozorne drobiazgi składają się na całość szarmonizowaną.

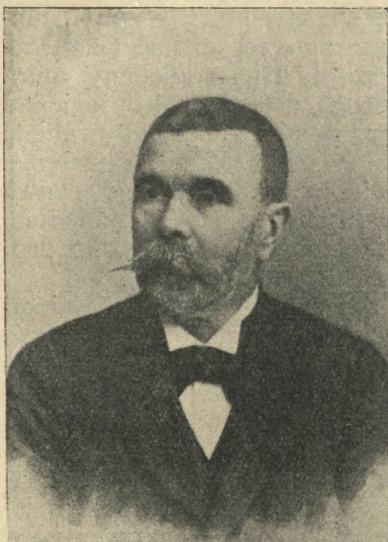
Może za wcześnie już dziś obejmować okiem działalność ostatniego czynnego dyrektora, którego zasługi doceniały należycie nawet zaborcze władze szkolne, nadając mu tytuł radcy rządu. Wypada jednak zaznaczyć, że przetrwał on cały okres wojny światowej na posterunku, chronił i w znacznej mierze ochronił majątek szkoły przed zniszczeniem czy grabieżą, taktem i powagą zdobywając nawet u nieżyczliwych okupantów budynku szacunek, należyne instytucji wychowawczej.

Cały oddany szkole, nie zasklepił się dr. Śmiałek jednak w jej tylko ramach. Był i jest on członkiem czynnym Tow. Naukowego we Lwowie, współpracownikiem Komisji filologicznej Akademii Umiejętności, członkiem Pol. Związku Historyków sztuki w Krakowie, prezesem Pol. Tow. filologicznego we Lwowie, członkiem Rady Szk. Miej. i jej Wydziału wykonawczego, wiceprezesem Pol. Związku dyrektorów szkół średnich, Tow. Zabaw ruchowych i t. d. Te liczne tytuły — ilustrują nie tylko sferę zainteresowań dr. Śmiałka, ale świadczą o żywocie pracowitym, bo wymagają poświęcenia wielu godzin czasu i wiele nieraz trudu.

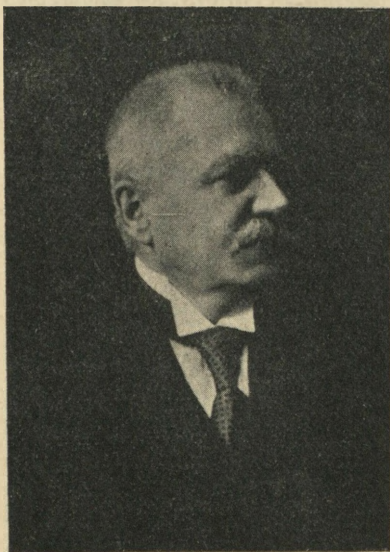
Obok dyrektorów, którzy w okresie pięćdziesięciolecia kierowali zakładem, poczesne miejsce w organizacji tej szkoły zajmowali kierownicy oddziałów równorzędnych, które ze względu na olbrzymi rozrost szkoły oszczędne władze austriackie zmuszone były wydzielić z zakładu jako osobną pod względem pedagogiczno-dydaktycznym jednostkę z osobnymi kierownikami.

Pierwszym kierownikiem wszystkich (ośmiu) klas „b“ z 329 uczniami, podczas gdy zakład główny miał ich 425, był profesor Karol Rawer, autor znanego podręcznika „Dziejów ojczystych“ i szeregu prac historycznych. Był on pedagogiczno-dydaktycznym kierownikiem oddziałów równorzędnych od chwili ich utworzenia t. j. od r. 1898/9 do 1903, przeniesiony do gimnazjum IV z gimnazjum III, ale w r. 1903 nie pełnił już funkcji kierowniczych z powodu poważnej choroby, z której się już nie dźwignął. Miejsce jego zajął Mieczysław Jamrógiewicz od r. 1903 do chwili przejścia w stan spoczynku t. j. do r. 1909. Miał on za sobą wielkie doświadczenie jako nauczyciel i jako kierownik. Był u początku gimnazjum sanockiego pierwszym jego organizatorem i doprowadził do matury pierwszych wychowanków tej szkoły. Przeniesiony z Sanoka do Lwowa, dał się poznać jako znakomity nauczyciel matematyki i fizyki, to też do dziś żyje w tra-

dycji i żywej pamięci swych uczniów jako pierwszorzędnego pedagoga. Pozornie surowy i porywczy, młodzież kochała sercem ciepłem, ojcowskim, skarbiąc sobie jej miłość i przywiązanie.



Mieczysław Jamrógiewicz.



Wojciech Grzegorzewicz.

W dziale podręczników szkolnych znana jest jego „Geometria”. Ponadto wydawał ś. p. Jamrógiewicz popularne rozprawki dla młodzieży. Władze szkolne nadały mu tytuł radcy szkolnego, ale nie zamianowały go nigdy dyrektorem; jego samodzielna natura nie odpowiadała władzom centralnym. Przeszedłszy w stan spoczynku, uczył radca M. Jamrógiewicz swoich ulubionych przedmiotów w znanym we Lwowie zakładzie wychowawczym Wiktorji Niedziałkowskiej i był jej doradcą w prowadzeniu zakładu. W czasie wojny światowej, na uchodźstwie, we Wiedniu, zmęczony życiem i długotrwałą chorobą zmarł — żalowany powszechnie.

W r. 1910 sprawował kierownictwo oddziałów równorzędnych prof. Wojciech Grzegorzewicz, a gdy ten najwyższym postanowieniem z 10 stycznia 1911 r. objął dyrekturę gimnazjum w Tłumaczu, Rada Szkolna poruciła kierownictwo filji gimnazjum IV prof. Władysławowi Dropiowskiemu, który rok szkolny 1909/10 spędził za urlopem na kierowniczym stanowisku w nowopowstałym gimnazjum w Borszczowie. W r. 1919, po śmierci dyr. Kurpiela, objął posadę dyrektora w gimnazjum VIII. Po wojnie światowej porzucił jednak służbę państwową, gdy został kierownikiem zakładów naukowych, utworzonych przez metodystów w Klarysowie, pod Warszawą. Na miejsce jego wrócił z Tłumacza dyrektor Wojciech Grzegorzewicz, który doczekał się w r. 1921 usamodzielnienia filji jako osobnego gimnazjum IX im. Jana Kochanowskiego. On po chwilę obecną tym zakładem kieruje, jedynając sobie szczerą sympatię grona nauczycielskiego, rodziców uczniów

i ich samych swoim postępowaniem, taktem, życzliwością, wysokimi walorami pedagogicznymi i osobistymi.

NAUCZYCIELE.

Dobry, najlepszy dyrektor szkoły, wtedy tylko może spełniać doniosłą swą kierowniczą pracę, gdy ma do pomocy szarmonizowane, pracujące uczciwie grono nauczycieli, którzy bezpośrednio na lekcjach szkolnych i poza nimi stykają się z młodzieżą i zapomocą nauczania oraz innych środków pedagogicznych oddziałują na młode, gąbczaste umysły oraz na wrażliwe dusze swoich wychowanków. Historia zakładu nie byłaby zupełną, gdyby w niej pominięto to, co stanowi rdzenną istotę każdej szkoły — grono nauczycielskie.

Grono to w okresie pięćdziesięciolecia gimnazjum IV nie było czemś trwałem. Niewielu tylko profesorów etatowych trwało latami w zakładzie, stanowiąc jakby stos pacierzowy składu personalnego nauczycieli. Dla wielu gimnazjum IV było etapem czy szczeblem do wyższych, zaszczytniejszych stanowisk. Jedni z nich poprzez zakład szli ku uniwersyteckiej katedrze i tych zastęp jest bardzo liczny: ś. p. Ks. J. Bartoszewski, Czerny Zyg., Ernst Marcin, Friedberg Sal. Wilhelm, Fuliński Benedykt, Kolbuszewski Kazimierz, ś. p. Kruczkiewicz Bronisław, ś. p. ks. Lenkiewicz Zygmunt, ś. p. Lewicki Anatol, ś. p. Łazarski Mieczysław, Łempicki Zygmunt, Piasecki Eugenjusz, Podlacha Władysław, Rogala Wojciech, Rybczyński Witold, Skałkowski Adam, Szelągowski Adam, Witwicki Władysław, Zakrzewski Ignacy.... — oto nazwiska tych, co w togę i biret uniwersytecki się przystroili. Niemal wszystkie wszechnice polskie mają na swoich katedrach profesorów, którzy przeszli przez IV gimnazjum i przez nauczanie w szkole średniej doszli do uniwersyteckich godności, chlubę przynosząc nauce polskiej i zakładowi, którego byli członkami gron nauczycielskich.

Pomocą do zdobycia godności naukowych była dla przyszłych profesorów uniwersytetu niewątpliwie zachęta dyrektorów, zawsze dumnych z tego, gdy członkowie ich grona górne okazywali loty i wysokie aspiracje. Oni też często swoim wpływem uzyskiwali dla „młodych uczonych“ swego zakładu urlipy w „celach naukowych“ lub „dla przygotowania wykładow“ Kronika szkoły notuje wiele takich faktów, które świadczą, że ówczesne władze szkolne dopomagały ambicjom uniwersyteckim nauczycieli szkół średnich i troszczyły się o wysoki poziom naukowy nauczycielstwa.

Oprócz tych, co przez szkołę średnią szli ku uniwersyteckiej katedrze, zyskując oprócz podstawy materialnej przez pobyt w szkole średniej kontakt żywy z młodzieżą i metodyczne umiejętności nauczania, tak ważne i dla profesorów uniwersytetu, bardzo wielu członków grona nauczycielskiego, nie opuszczając swego zakładu, pracowało naukowo, nie zasklepiając się w ciasnych ramach programu szkolnego. Trudnoby wyliczyć wszystkie ich publikacje, rozsiane po czasopismach fachowych, w „Muzeum“, „Kosmosie“, Pamiętniku literackim“, „Kwartalniku historycznym“, „Kwartalniku klasycznym“, „Eosie“, „Przeglądzie pedagogicznym“ i t. d., czy też w prasie codziennej. Jest tych prac poważnych lub artykułów mnóstwo, podobnie jak podręczników szkolnych, których autorami są członkowie grona IV gimnazjum. Zda się, że możnaby nawet zaryzykować zdanie, iż w literaturze podręcznikowej grono gimnazjum IV góruje nad innymi zakładami średnimi we Lwowie i w Polsce.

Łazarski, dr. Jahner, dr. Petelenz, Jamrógiewicz, ks. Boczar, ks. Ślósarz, Hrycak, ks. dr. Szmyd, Strutyński, Szczepański, dr. Pilch, Kucharski, Szczerbański, Strycharski, Siwak, Gebert, Maykowski, dr. Szelaowski, dr. Bałaban, Mordawski, Witwicki T., dr. Witwicki W. — to tylko z pamięci wyliczeni autorzy podręczników, poleconych przez władze szkolne do użytku w szkołach różnych typów, od powszechnych do akademickich.

W samej szkole ślad pracy naukowej członków grona nauczycielskiego pozostał w rozprawkach, poprzedzających coroczne urzędowe Sprawozdania Dyrekcji zakładu, ogłaszane dawniej drukiem przy pomocy t. zw. Funduszu naukowego Rady Szkolnej Krajowej.

Oto spis rozpraw, nieraz znacznej wartości naukowej:

1. Wasilkowski Józef: O życiu i pismach ks. Stanisława Grochowskiego (1880).
2. Dr. Ludkiewicz Daniel: Czy idea filozofii w swym historycznym rozwoju może być uważana za umiejętność ścisłą? (1881 i 1882).
3. Jan Krystyniacki: M. Tulliusza Cicerona tłumaczenie Arata, przez Jana Kochanowskiego uzupełnione i poprawione (Ocena). (1883).
4. Uhma Antoni Roman: O życiu i pismach Sebastjana Fabjana Klonowicza. (1884).
5. Radecki Aleksander: Wiadomości o literatach z czasów cesarstwa rzymskiego w listach Plinjusza Młodszego. (1885).
6. Krystyniacki Jan: Fasti Sarbiewiani czyli o chronologicznym porządku Pieśni Sarbiewskiego. (1886).
7. Piątkiewicz Stanisław: Algebra w logice. (1888).
8. Mazanowski Mikołaj: Kilka uwag o charakterze Antoniego Malczewskiego i genezie „Marji“. (1889).
9. Krystyniacki Jan: O języku greckim pisarzy bizantyńskich w ogólności i o ich sposobie wyrażania imion słowiańskich w szczególności. (1890).
10. Dr. Jahner Alfred: Przegląd dzieł Schillera i ocenienie ich użyteczności pedagogicznej jako przedmiotu czytania i rozbioru w szkole średniej. (1891).
11. Mazanowski Antoni: Ojciec Zadzumionych J. Słowackiego i Treny J. Kochanowskiego. — Estetyczno-krytyczne zestawienie. (1892).
12. Dr. Jaworowski Antoni: Nowe gatunki fauny studziennej Krakowa i Lwowa (z 8 tablicami — Mit einem deutschen Resumé). (1893).
13. Dr. Jezienicki Michał: Osnowa i cel Platońskiego Sofisty. (1894).
14. Gorzycki Kazimierz: Kwestja lennego zwierzchnictwa Polski do Pomorza za rządów Kazimierza Wielkiego. (1895).
15. Nitman Karol: Geneza „Kwestji orientalnej“ i jej rozwój aż do bitwy pod Mohaczem w roku 1526. (1896).
16. Romański Stanisław: Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego i wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopola. (1897).
17. Sienicki Antoni: Reformy Konarskiego w szkolnictwie polskim. (1898).
18. Dr. Leciejewski Jan: Pierwiastki starożytne w pieśniach ludowych słoweńskich. (1899).
19. Wasilkowski Władysław: W jakim stadjum znajduje się dziś sprawa oświecenia acetylenowego? (1900).

20. Romański Stanisław: Śladem Pauzanjasza, Periegety, z Aten do Peloponezu. (1901).
21. Siwak Michał: Kto jest autorem broszury politycznej p. t. Deliberacya o spółku i związku Korony polskiej z pany chrześcijańskimi przeciwko Turkom? (1902).
22. Dr. Witwicki Władysław: Teorje woli u Arystotelesa. Rozbiór logiczny dwóch rozdziałów IV księgi Etyki Nikom. (1903).
23. Dr. Friedberg Wilhelm: Powietrze jako czynnik geologiczny. — Szkic popularno-naukowy. (z 20 rycinami w tekście). (1904).
24. Dr. Śmiałek Wincenty: Ś. p. Walenty Koziół (1837—1903). (1904).
25. Petzold Emil: O czatach Mickiewicza. (1905).
26. Petzold Emil: Reminiscencje z Tiecka w „Dziadach“. (1906).
27. Schlinger Erwin: O sonetach Asnyka p. t. „Nad głębiami“ na tle jego twórczości. (1907).
28. Szczepański Jan: Zatoka neapolitańska. (1908).
29. Kobzdaj Kazimierz: Czasy barskie w poezji Słowackiego. (1909).
30. Kucharski Władysław: Wiosna ludów w Jasielskiem — na podstawie rękopiśmiennych materiałów pośła Franciszka Trzecieckiego i Rady Narodowej obwodu jasielskiego. (1910).
31. Zbiorowe: Poszczególne przedmioty nauki gimnazjalnej w świetle nowych planów. (1911).
32. Dr. Kobzdaj Kazimierz: Zygmunta Krasińskiego twórczość w stosunku do literatury niemieckiej. (1912).
33. Krzysztofowicz Krzysztof: Nauczycielstwo Piotra Skargi. (1913).
34. Krukiewicz Mieczysław: Kajsiewicz a Mickiewicz. (1914).
35. Kucharski Władysław: Udział Zakładu w wojnie światowej (1916—1917).

Tytuły tych rozpraw, które giną w skromnych okładkach „Sprawozdań Dyrekcji“, świadczą o różnych sferach zainteresowań profesorów, którzy poza żmudą pracy nauczycielskiej znajdowali czas, aby pracować naukowo i choć drobną cegiełką przyczynić się do ogólnego dorobku narodowej kultury.

Poza naukowemi aspiracjami spostrzegać się dają wśród grona nauczycielskiego i ambicje zawodowej kariery. Była ona różna, a dla zakładu zawsze zaszczytna. Członkowie grona nauczycielskiego wydali z pośród siebie kilku wizytatorów, względnie krajowych inspektorów szkolnych. Był inspektorem i pierwszy dyrektor zakładu E. Hückel; był nim profesor Lewicki Jan, Rzepiński St. i dr. A. Jahner; są wizytatorami w ministerstwie w Warszawie M. Siwak i Gebert Br., byli lub są we Lwowie w Kuratorjum Kazimierz Sośnicki, Wąsowicz W. (em.), M. Hrycak (em.) i T. Witwicki (em.), w Poznaniu M. Jabczyński i dr. J. Namysł, mianowany w lipcu b. r. kuratorem wielkop. okręgu szk., w Wilnie T. Mianowski, w Łodzi F. Oziebły, w Toruniu St. Piotrowicz. Inspektorami okręgowymi byli: Lercel, Froncz, Bogusz, Paczosa, Wołowicz.

Wielu, bardzo wielu powołanych zostało na dyrektorów szkół średnich. Tych tylu wydało gimnazjum IV, że słusznie je nazwać można fabryką dyrektorów. Śnać, dobrą szkołą nie tylko dla uczniów ale i dla nauczycieli było gimnazjum IV.

Augustak J. w Inowrocławiu, Basiński St. w Czortkowie, a później w Sanoku (emer.), Bizoń Fr. w zakładach nauk. Z. Strzałkowskiej, Bo-

jarski W. w Szkole ewang. we Lwowie, Bogusz M. w zakładach Z. Strzałkowskiej, Bostel F. w II gimn. we Lwowie (em.), Dolnicki J. w Stryju, Dropiowski W. w gimn. VIII we Lwowie, Gerstman Z. w Borysławiu, Grzegorzewicz W. w IX gimn. we Lwowie, Hrycak M. w Przemyśle, Jeżeniński w Stanisławowie, Krotoski K. w Nowym Targu (em.), Krukiewicz M. w Krasnym-Stawie, Krysowski St. w Zbarażu obecnie w Gródku Jagiellońskim, Krzyżanowski Sz. w Jarosławiu, Kucharski W. w Borszczowie i w zakładach Sacré Coeur we Lwowie, Lamber J. w Rohatynie, Lercel W. w Rzeszowie, Librewski St. w Brodach, Lityński M. we Lwowie w szkole real. II (em.), Maciszewski M. w Tarnopolu, Malinowski T. w Złoczowie, Nittmann K. w seminarjum w Czortkowie i we Lwowie (em.), Nogaj J. w Rzeszowie i w V gimn. we Lwowie, Paczosa w Strzyżowie (em.), Parylak w Cieszynie, Piątkiewicz w Przemyśle, Rębacz we Lwowie w I szk. real., Rzepiński w Sączu, Schirmer w Brodach i w VII gimn. (em.) we Lwowie, Schlingler w Wągrowcu, Siwak w Tarnopolu, Skarbiński E. w pryw. gimn. im. Słowackiego we Lwowie, Skupniewicz w Kołomyi, Słotwiński w Jaśle, Strutyński u SS. Urszulanek w Kołomyi, Szczepański u Olgi Filippi i SS. Nazaretanek we Lwowie, dr. Smiałek w IV gimn. we Lwowie, Świerżowicz J. w Ostrogu, Tralka w Stryju, Ujejski w Przeworsku, Ulrich w gimn. Król. Jadwigi we Lwowie, Vogel w Tarnopolu, Zabielski w Szkole kadeckiej we Lwowie (em.), obecnie w Skolem, Zwilling-Łoziński w gimn. miej. w Warszawie, Zych w Buczaczu i t. d. — oto ich długa litanja.

Zastęp to poważny ludzi, których władze szkolne desygnowały z profesorów IV gimnazjum na odpowiedzialne stanowisko dyrektora szkoły średniej, polegające na zaufaniu i wierze w zdolności pedagogiczne. Wszyscy oni albo wprost z IV gimnazjum szli na posady dyrektorskie, albo przez inne jeszcze przechodzili zakłady. W każdym razie jednak służba w gimnazjum IV we Lwowie była dla nich wielkim plusem w kwalifikacjach zawodowych na kierownicze stanowiska w szkołach średnich.

Przez nich wpływ gimnazjum IV i jego dobre zwyczaje promieniowały daleko poza Lwów.

A skoro gimnazjum IV było dobrą szkołą dla przyszłych dyrektorów, było nią tem bardziej dla olbrzymiego zastępu młodych nauczycieli, którzy tu zaczynali służbę nauczycielską albo tu na dłuższy lub krótszy okres czasu byli przeniesieni.

Czasy, w których gimnazjum IV rośło, to wogóle czasy szybkiego rozrostu szkoły średniej w b. Galicji. Napływ młodzieży zmuszał oporne władze centralne do tworzenia coraz to nowych paralelek, filij, a wreszcie nowych zakładów. Z tem wszystkiem rozpoczęła się słynna, oszczędnościowa gospodarka t. zw. suplencka. Ze wzrostem szkoły nie pomnażano etatów nauczycieli stałych, ale wyręczano się tanim suplentem — zastępcą nauczyciela egzaminowanym lub nieegzaminowanym. Ten parjas w galicyjskiej szkole średniej łątał wszelkie potrzeby rozrastającej się szkoły, przenoszony z półroczna na półrocze, z roku na rok do innego zakładu. Więc i przez IV gimnazjum szła ta fala odpływu i przypływu sił młodych, rzucanych wicherem chwilowych potrzeb szkół średnich w b. Galicji.

Ale w tej vibracji sił suplenckich zauważyć można zczasem pewien system. Do Lwowa, jako do miasta uniwersyteckiego, a więc i do IV gimnazjum napływali nieegzaminowani zastępcy nauczycieli z prowincji. Chodziło tu o ułatwienie im złożenia egzaminu nauczycielskiego lub napisania kandydackiej pracy. Egzaminowani znów odpływali do miast prowincjonalnych, aby zrobić miejsce nieegzaminowanym. Tak samo pierwsza posada nauczyciela rzeczywistego z reguły była w mieście prowincjonalnem. Przeniesienie do Lwowa następowało po kilku latach i uważane było za pewne wyróżnienie. Tylko ci, co rzeczywiście naukowo pracowali, nie byli odrywani od bibliotek, od warsztatów swych naukowych badań, ale ci w masie stanowili nieliczne wyjątki.

Spis nauczycieli, którzy w okresie pięćdziesięciu lat przesunęli się przez gimnazjum IV, te zasady ilustruje w sposób jasny.

A czem byli ci nauczyciele dla młodzieży, ona sama mówi, jej społeczne stanowiska i dla zakładu wdzięczność. Wdzięczność ta objawiana profesorom w czasie zjazdów abiturjentów — to dowód, iż niesłuszne jest przekleństwo: „Bodajś cudze dzieci uczył!“ A widok tych, co w szkole zaborczej po polsku uczyli się i nauczyli czuć, myśleć i działać — to radość i osłoda nauczycielskiego trudu.

Bo też ten trud nie ograniczał się do ścisłego tylko wypełniania nakazywanych przez przepisy i programy szkolne obowiązków. Wychowanie tylko przez nauczanie i wypełnianie nakazów władz nie zadawało gron nauczycielskich. Sprawozdania dyrekcji gimnazjum mówią o za-wiadrywaniu zbiorami naukowymi i bibliotekami przez profesorów, (co — dodać trzeba — było czynnością za rządów zaborczych bezpłatną), o wycieczkach krajoznawczych, chórach młodzieży i orkiestrach, kierowanych przez nauczycieli, obchodach narodowych przez młodzież przy pomocy nauczycieli urządzanych w murach szkoły, o kółkach polonistycznych, historycznych i t. p., które pod kierunkiem nauczycieli uzupełniać miały i pogłębiać wiedzę nabywaną w szkole. Mówią one o funduszach dla uczniów niezamożnych i zasiłkach dla uczniów zdolnych a ubogich, o opiece pozaszkolnej nad młodzieżą i o wielu innych rzeczach, w które poszczególni nauczyciele wkładali wiele godzin pracy bezinteresownej, jedno mając na oku — dobro młodzieży. Z suchych, lapidarnych zdań sprawozdań szkolnych umiejętny czytelnik wysnuje złotą nić, która wiązała młodzież z nauczycielem nie bez ofiarnej pracy tego ostatniego.

Pracę tę przerwała wojna światowa. Zmontowane z początkiem r. szk. 1914/15 grono nauczycielskie rozbiegło się. Jedni powołani zostali do służby wojskowej, inni poszli na tułaczkę jako uchodźcy. Pierwsza już mobilizacja powołała pod broń z zakładu głównego profesorów: dr. Friedberga, Strycharskiego, Strutyńskiego, Szczepańskiego, Łukasiewicza, Krzysztofowicza, Józefika, Koczwarę, Lichtenberga, Wilka, Brandesa, Polańskiego, Waltenberga i innych. Z oddziałów równorzędnych do wojska odeszli: Dr. St. Buzáth, Czaykowski W., dr. W. Chodaczek, dr. J. Grochmalicki, L. Jus, A. Kazanowski, A. Ogonowski, ks. I. Richter, O. Schuttera, A. Skwarczyński (leg.) i St. Zabielski (leg.). Na uchodźstwie znaleźli się: prof. Kolbuszewski, Eminowicz, Kaczorowski, Seidel, Tarnawski, Zawadzki, Krukiewicz, Grużewski, Ujejski... Tylko garść nie-

liczna pozostała wraz z dyrektorem dr. Śmiałkiem we Lwowie. Ci myśleli o otwarciu nowej szkoły, któraby skupiła pozostałą młodzież, ale ówczesny rząd rosyjski do jej utworzenia nie dopuścił, żądając zbyt wielkiego wpływu na program nauki i kontrolę nauczania. Patronował temu przedsięwzięciu ś. p. arcybiskup Bilczewski, dr. Majchrowicz i dr. Thullie. Szkoła mieścić się miała w t. zw. małym seminarjum i nosić nazwę: Gimnazjum im. Kopernika.

Tymczasem wypadki szybko następowały po sobie. Zmienne koleje wojny oddały znów Lwów w ręce Austrii w lecie 1915 r. i wtedy otwarło się dla zakładu pole pracy, aczkolwiek nie we własnym budynku. Stał się do służby nauczycielskiej szereg nauczycieli, ale brakło prof. Waltenberga, który zginął, brakło prof. O. Polańskiego, J. Koczwały, Gordaszewskiego, którzy dostali się do niewoli, brakło w zakładzie głównym prof. Friedberga, Józefika, Łukasiewicza, Strutyńskiego, Szczepańskiego i Strycharskiego, którym nie powiodło się zwolnić z szeregów, a w oddziałach równorzędnych wszystkich pod broń powołanych na początku wojny. Brakło też zmarłych w międzyczasie prof. M. Rossa i ks. T. Skornego. W ich miejsce napływali inni, którzy we Lwowie szukali przed losami wojny przytułku. Skład grona ciągłym ulegał zmianom, szedł po łamanej linii ciągłych przesunięć, tak samo, jak zmieniał się skład młodzieży, zwłaszcza klas wyższych, która szła na bojowe fronty, dobrowolnie lub powoływana przepisami poborowemi. I dopiero po r. 1918 skład obu gron zaczął tężeć i ustalać się. Stracono wtedy z frontonu gmachu dwugłowego orła austriackiego, symbol niewoli, zastępując go orłem polskim i rozpoczęto leczyć rany wojną zadane szkole i młodzieży.

Ale praca ta nie odrazu mogła być dokonana. Rok 1918 powołał pod broń wszystkich profesorów — Polaków, których wypadki listopadowe zastały w szeregach armii austriackiej. Obok nich stanęli ochotnicy do służby frontowej lub do obywatelskiej straży (M. S. O.) aby razem z uczniami bronić ukochanego miasta i kresów wschodnich Rzpltej.

Tak samo rok 1920 przerzedził szeregi nauczycielskie. Prof. Fuliński, który już w r. 1918 pełnił służbę zwykłego szeregowca, Krysowski, Oziębły, ks. dr. Szmyd, obok starej gwardji od początku wojny pozostających w służbie czynnej nauczycieli, poszli na zew Ojczyzny do wojska, inni zająć się musieli propagandą lub innymi czynnościami, związanymi z koniecznością obrony Państwa przed zalewem wschodniej fali, która pod Lwów i Warszawę podchodziła.

W takich warunkach nawrót do normalnej pracy szkolnej napotykał na ciągle przeszkody, które z trudem starali się przełamywać pozostali, czynni członkowie grona nauczycielskiego, zmieniając rozkład czynności i godzin nauki według zmieniających się co chwila potrzeb.

Ale mimoto nauka odbywała się coraz regularniej i jej tok normalny psuła tylko młodzież, która odpływała stale do armji, to znów wracała na krótki pobyt do szkoły.

Czasy to zbyt bliskie, aby można już obecnie wydawać o nich sąd bezstronny, wypada jednak zaznaczyć, iż szybko po nastaniu normalnych dla szkoły stosunków poukrywane w zakamarkach zbiory naukowe wróciły na swoje miejsca dzięki intensywnej pracy grona nauczycielskiego, aby służyć nauce i że dostrojono zabiegi opiekuńcze do wymagań chwili



Sala konferencyjna.



Korytarz boczny I piętra.

składnie i dość szybko. Gabinet fizykalny i przyrodniczy, biblioteka nauczycielska i wypożyczalnia książek dla uczniów wróciły na swoje miejsca i zostały uporządkowane. Tak samo przybrały swój obecny wygląd gabinety archeologiczny i geograficzny. Korytarze ozdobiły się znów portretami królów polskich, fotografiami arcydzieł sztuki klasycznej i t. p. Umiano również przy pomocy ad hoc zorganizowanego „Koła Matek” przeprowadzić racjonalne dożywianie młodzieży biedniejszej w czasach, gdy ta pomoc była wskazana, zatroszczono się o jej odzież, a naukę starano się postawić na poziomie przedwojennym. Zasluga grona nauczycielskiego w dziele unormalizowania warunków nauczania gubi się wprawdzie w szeregu pozycjach codziennego życia szkoły, ale to życie tętni w murach zakładu nurtem pełnym, na lepsze jutro przygotowując młodzież, chowaną już w wolnej Polsce i dla niej, dla jej potęgi i chwały. Sala konferencyjna i przyległy do niej pokój profesorski stały się kuźnicą, gdzie poza urzędowymi czynnościami wykuwano nowe formy wychowawcze w zastosowaniu do specjalnych potrzeb zakładu w powojennej do-

bie. Dokonuje się też wówczas rozdział grona zakładu głównego od oddziałów równorzędnych, który i tak po przeniesieniu się filji na ul. Chocimską już istniał w rzeczywistości. Już ostatnie przedwojenne Sprawozdania Dyrekcji gimnazjum IV (1913/14) i Kierownictwa oddziałów równorzędnych drukują się oddzielnie, a po wojnie kontakt



Podczas konferencji.

filji z macierzą opiera się tylko na uczuciowych pierwiastkach. Grona obu zakładów są oddzielne. Ich praca nad młodzieżą jest jednak taka sama i cele wychowawcze są te same. Zmienia się wkońcu w r. 1921 nawet łączność pozorna. Oddziały równorzędne przemieniają się na odrębne gimnazjum IX-te o typie humanistycznym, podczas gdy gimnazjum IV zatrzymuje typ klasyczny dawny. Ale grona do dziś ustabilizowane nie są. Nawet profesorowie, którzy mają za sobą trzydziestoletnią pracę zawodową i przez ćwierć wieku pracują w IV gimnazjum, nie mają dekrétów stabilizacyjnych.

UCZNIOWIE.

Budynek szkolny razem ze zbiorami naukowymi i bibliotekami, dyrektorowie czy kierownicy szkoły, oraz grona nauczycielskie — bez uczniów nie stanowią zakładu naukowego. Jego integralną, najistotniejszą częścią składową o fundamentalnej, zasadniczej wartości — to młodzież szkolna, uczniowie.

Bez nich szkoła jest tylko beztreściwym gmachem. Oni wnoszą w mury szkoły życie. Ich hałasy podczas przerw, przeżycia w salach szkolnych, ich troski, dążenia, wysiłki — nawet ich dziecinne psoty czy wybryki składają się na istotną treść szkoły; oni są tym ugiem, który szkoła ma spulchnić i zasiać dobrem ziarnem.

Z chwilą, gdy z gimnazjum III wydzielono gimnazjum IV przekazana mu została część młodzieży macierzystego zakładu, pomnożona przez uczniów wpisanych w r. 1879/80 do klasy pierwszej. Liczba uczniów wpisanych w tym roku do zakładu wynosiła 569 z początkiem roku, a 546 z jego końcem. I odtąd młodzieży gimnazjum IV stale przybywało. Już w następnym roku przyrost wynosił prawie stu uczniów (658—572). W r. 1884 wzrósł on ponad 800, w r. 1899 ponad 900, w r. 1904 ponad 1.000, a w r. 1913 osiągnął cyfrę 1493 uczniów. Wśród tej progresywnej linii są jednak pewne załamania. Lata 1893, 1894 i 1895 wykazują znikome zmniejszenie się frekwencji (765, 715, 753), ale to są chwilowe tylko wahania. Na ogół rośnie stale liczba uczniów zakładu, a z nią i liczba klas. U początku zakładu jest oddziałów 14, w dwóch następnych latach 16, a potem 17. Cyfra 18 oddziałów utrzymuje się niemal stale od r. 1885 do 1900, potem szybko wzrasta na 19, 20, 21, aby w r. 1913 osiągnąć 36 oddziałów. Ale ten wzrost i uczniów i oddziałów, tłumacząc silny napływ młodzieży do szkół średnich, nie wyjaśnia niczego więcej. Dyrektor zakładu mimo nacisku rodziców nie może pójść poza pojemność sal szkolnych i powyżej miejsca, jakim w budynku rozporządza. Ze wzrostu cyfry uczniów zatem i oddziałów nie można wyciągać wniosków dla zakładu wyłącznie dodatnich. Pęcznienie cyfrowe klas ilustruje napór społeczeństwa na szkołę średnią wogóle w latach 1880—1914, nie jest zaś specjalnym jakimś objawem dla samego gimnazjum IV. Zjawisko to ogólne w dobie przedwojennej w Małopolsce.

Inaczej jednak przedstawia się stosunek uczniów wpisanych z początkiem roku szkolnego do tych, którzy w danym roku ukończyli swoją klasę i byli klasyfikowani. Tu statystyka zakładu jest wiele mówiąca. Rozpiętość różnicy między wpisanymi a klasyfikowanymi w różnych latach różnie się przedstawia, a wzrasta ze wzrostem uczniów wpisanych do zakładu. Różnice te wynoszą 100, 120, 150 uczniów w ciągu roku, którzy albo przenosili się do innego zakładu, albo wogóle opuszczali szkołę średnią, skierowując się do zawodów praktycznych, bardziej odpowiadających ich wrodzonym czy nabytym uzdolnieniom. Dowód to dokonywanej w szkole selekcji młodzieży, ale i dowód ścisłych wymagań szkoły od tych, co w jej progi wstąpili. Tabela porównawcza poucza nas jednak o metodzie niemal stałej do czasu wojny. Procent tych, którzy opuścili zakład w ciągu roku, nie wykazuje skoków ani wahań rażących, któreby wskazywały na silniejsze jakieś nasilenia w skali wymagań szkoły.

Zmienia się jednak ta różnica, malejąc z chwilą, gdy filja z r. 1921 przekształciła się w zakład odrębny. Do gimnazjum IV jako do typu szkoły klasycznej z łaciną od klasy I a greką od IV napływ młodzieży się zmniejsza. Rodzice praktyczni szukają dla swych dzieci typów, które wydają się im łatwiejsze, ulegając psychozie walki z greką. Liczba uczniów wpisanych waha się odtąd między 405 (w r. 1923) a 486 (w r. 1925), ale też i liczba występujących ze szkoły w ciągu roku wynosi przeciętnie niespełna 30. Dowodzi to, że rodzice więcej się liczą ze zdolnościami swych dzieci, zanim zapiszą je do szkoły, co dla zakładu jest bezwątpienia rysem dodatnim, ułatwiając mu pracę normalną.

Ustosunkowanie się narodowości uczniów uchyla się z pod kontroli, gdy się zważy, że tabele statystyczne prawie wszystkich uczniów wyznania mojżeszowego wliczają do liczby uczniów narodowości polskiej. To też bardziej instruktywną i ściślejszą jest statystyka uczniów według wyznań religijnych. Ta stwierdza, że niemal do wojny wzrasta liczba rzymsko-katolików (z 450 w r. 1880 do 783 w r. 1911). Wahania tego wzrostu są jednak dość znaczne. Jest rzymsko-katolików np. 533 w r. 1885, poczem widać zmniejszanie się ich aż do 361 w r. 1894. Od tego roku znów jest widoczny wzrost tego wyznania do maksymalnej cyfry w r. 1911 (783). Drugiem wyznaniem, które liczebnie jest najsilniej reprezentowane, to młodzież religii mojżeszowej. Narasta ona szybciej w stosunku do młodzieży innych wyznań, wykazując stały, konsekwentny przyrost bez większych wahań w tabeli statystycznej. W r. 1880 jest uczniów wyznania mojżeszowego zaledwie 68, na ogólną cyfrę klasyfikowanych 546. W r. 1896 cyfra ta podnosi się do 200 na 706 klasyfikowanych, w roku zaś 1914 dosięga 520 uczniów na 1355.

Czas wojenny usuwa się — jako dla życia szkoły anormalny — od porównań. Natomiast od r. 1921 liczba uczniów wyznania mojżeszowego utrzymuje się w szeregu mało zmiennym: 59, 62, 71, 72, 77, 66, 67, 68, podczas gdy rzymsko-katolicy wykazują frekwencję: 313, 293, 294, 286, 358, 367, 330, 334, co dowodzi, że uczniowie wyznania mojżeszowego nie cisną się zbyt do szkoły dawnego typu klasycznego.

Trzecie miejsce w statystyce wyznań zajmuje młodzież grecko-katolicka. Minimalna jej liczba przed wojną była w r. 1880 (24), maksymalna zaś w r. 1907, kiedy grecko-katolików było 107 na 677 rzymsko-katolików i 284 uczniów wyznania mojżeszowego.

Od r. 1921 liczba grecko-katolików wynosi: 20, 18, 21, 21, 15, 12, 9, 10. Ten ubytek uczniów tego obrządku łączy się zapewne ze zwinięciem posady katechety religii grecko-katolickiej w zakładzie, podyktowanym oszczędnościami budżetowymi.

Uczniowie religii ormiańsko-katolickiej i ewangelicy tworzą procenty znikome, które nie wpływają na wygląd szkoły pod względem wyznaniowym czy narodowościowym.

Lepiej zresztą aniżeli słowa mówią cyfry.

Rok	L i c z b a u c z n i ó w							Liczba klas (oddziałów)
	z początkiem r o k u	z końcem	Rzym.-kat.	Greck.-kat.	Orm.-kat.	Ewang.	Wyznania mojż.	
1880	569	546	450	24	2	2	68	14
1881	658	572	463	40	1	1	67	16
1882	691	604	468	48	7	1	80	16
1883	770	679	524	55	5	3	92	17
1884	828	712	523	64	14	2	115	17
1885	838	722	533	60	9	1	119	18
1886	861	738	528	58	15	2	135	18
1887	808	696	493	51	14	3	135	18
1888	793	673	472	55	15	2	129	18
1889	800	699	491	56	17	1	134	18
1890	876	747	511	61	23	1	151	18
1891	847	655	449	58	5	—	143	18
1892	808	621	416	62	6	1	136	18
1893	765	611	399	56	2	—	154	18

Rok	L i c z b a u c z n i ó w						Liczba klas (oddziały)
	z początkiem r o k u	z końcem	Rzym.-kat.	Greck.-kat.	Orm.-kat.	Wyznania moż.	
1894	715	572	361	54	2	—	153
1895	753	611	383	51	3	4	170
1896	856	706	447	60	2	1	200
1897	881	733	446	64	3	4	219
1898	864	722	448	69	3	3	199
1899	906	770	472	66	1	6	228
1900	927	754	466	70	1	2	215
1901	921	760	454	70	—	2	234
1902	946	828	482	83	4	2	257
1903	1053	856	500	90	1	4	261
1904	1060	967	570	94	1	3	299
1905	1165	1029	630	94	—	8	297
1906	1142	1017	655	92	—	5	265
1907	1121	1076	677	107	2	6	284
1908	1156	980	649	84	2	4	241
1909	1217	1103	707	92	2	5	297
1910	1337	1252	751	103	4	10	384
1911	1493	1341	783	106	3	8	435
1912	1486	1346	778	92	4	5	467
1913	1490	1334	663	78	3	9	481
1914	1523	1355	741	83	5	6	520
1915	—	—	—	—	—	—	— ¹⁾
1916	1081	96	548	42	1	2	353
1917	857	723	417	31	1	1	273
1918	983	937	668	41	1	1	226
1919	1014	680	463	35	1	—	181
1920	959	884	644	36	1	1	202
1921	447	392	313	20	—	—	59
1922	408	374	293	18	—	1	62
1923	405	388	294	21	—	2	71
1924	410	381	286	21	—	2	72
1925	486	452	358	15	—	2	77
1926	479	446	367	12	—	1	66
1927	430	409	330	9	—	3	67
1928	444	425	344	11	—	2	68

Imienne wykazy uczniów — to zajmująca karta istotnych przeżyć uczniowskich w murach szkoły. Gdyby ktoś chciał się pokusić o szczegółowe zestawienia tych, co dziećmi dziesięcioletnimi wstępowali do klasy I-szej i tych, którzy po ośmiu lub więcej latach wychodzili z zakładu jako dojrzały młodzieńcy, okazałoby się, że szło się tu per aspera ad astra. Lakoniczne, ale ciągłe notatki u dołu wykazów w tym stylu: „Trzem uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, ośmiu otrzymało stopień drugi, pięciu stopień trzeci“ (a 24 pierwszy) i t. p. — oto ilustracja łez, zawodów, pierwszych tragedii, które jednak zczasem maleją i tylko jako wspomnienie żyją, wspomnienie o szkole, która była wymagająca, ale i dbająca o to, aby uczelniom akademickim dostarczyć materiału młodzieży uzdolnionej do studiów wyż-

¹⁾ W r. 1914/15 z powodów wojennych nauka w zakładzie nie odbywała się; natomiast w r. 1915/16 odbywała się systemem kombinacyjnym. Uczniowie w jednym roku przerabiali materiał naukowy dwóch klas — w t. zw. klasach kombinowanych.

szych i samodzielnej pracy, a społeczeństwu ludzi, którzy z trudnościami łamać uczyli się już zamlodu.

Twarda to była szkoła — to gimnazjum IV-te, mówią wyniki klasyfikacyjne. Procent uczniów przeznaczanych do egzaminów poprawczych lub skazywanych na powtarzanie klasy był duży; wynosił normalnie 33 czasem więcej, a jeśli obliczano go na 25 %, mówiono, iż klasyfikacja wypadła łagodnie.

Niemniej wyniki egzaminów dojrzałości były zazwyczaj surowe. Miara przykładana do wymagań i tu była wysoko nastawiona, a obniżyta się dopiero po wprowadzeniu przepisów marchetowskich, gdy przy klasyfikacjach rocznych wprowadzono nowy stopień „na ogół uzdolniony“, a egzamin dojrzałości „uproszczono“, ograniczając go do kilku przedmiotów i wprowadzając stopnie dojrzałych „jednogłośnie“ lub „większością głosów“. Wtedy procent niedojrzałych maleje, nacisk wymagań egzaminacyjnych wogóle słabnie, statystyka wyników klasyfikacyjnych wykazuje mniej uczniów reprobowanych.

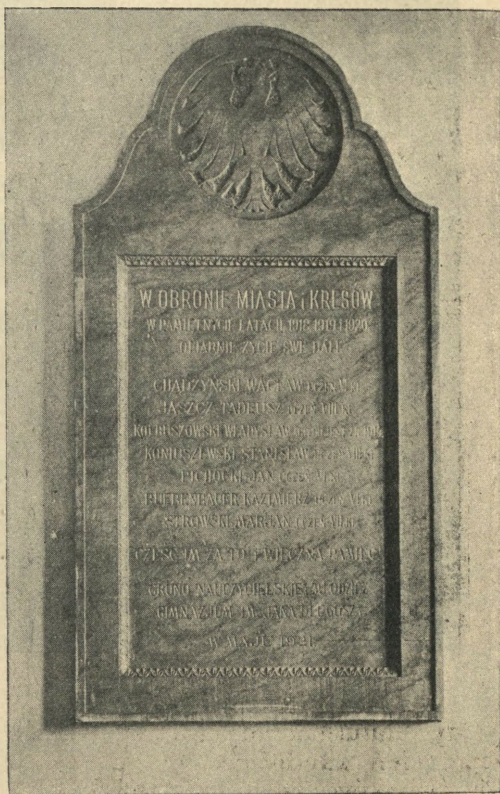
Taki stan istnieje do czasu wojny światowej. Ta szkołę wprowadza w orbitę swoich potężnych trybów. Wyrывa z ławy szkolnej młodzież do szeregów, a tam, gdzie nie czyni tego nieubłagany paragraf austriackich przepisów wojskowych, młodzież sama, dobrowolnie, zamienia mundurek szkolny na żołnierski rynsztunek. Śnią jej się czasy legionów Dąbrowskiego i powstańcze porywy z r. 1831 i 1863, mohortowe budzą się w niej cnoty; Sienkiewiczowscy bohaterzy wstawać się zdają z grobów. Wielu uczniów z ławy szkolnej idzie pod legionowy znak Piłsudskiego, jeszcze więcej pomnaża szeregi Orląt lwowskich, gdy w r. 1918 rozpoczął się krwawy bój o polskość Lwowa i wschodniej Małopolski.

Zaraz na początku wojny do legionów zaciągnęło się 27 uczniów z zakładu głównego, a byli wśród nich niedorostki nawet z II, III i IV-tej klasy. Wylicza ich imiennie sprawozdanie Dyrekcji z r. 1914/15 i 1915/16 (str. 11). Do strzelców ruskich zaciągnęło się dwóch uczniów, zaś do armji austriackiej powołano cyfrę poważną, bo aż 63 uczniów. Taksamo przetrzebione zostały z uczniów oddziały równorzędne. Ale cyfry początkowe rosną z przedłużaniem się zmagania wojennych. Pochłaniają młodzież szkolną różne fronty bojowe i niejednego pochłaniają na zawsze. A ci, których oszczędziły kule i nie zdławiły szpitale polowe, nie zrywają swej łączności ze szkołą. Między jedną a drugą ofensywą czy defensywą wracają na ławę szkolną, przedwcześnie dojrzała, witani ze wzruszeniem przez współkolegów i nauczycieli i starają się nadrobić stracony na wojence czas, ukradziony normalnej nauce. I szkoła wobec nich musiała — bo nie mogła inaczej — okazać się tylko czułą matką. Szły więc egzamina z klasy do klasy i egzamina dojrzałości systemem więcej niż uproszczonym. Rozpoczął się okres egzaminów i matur t. zw. wojennych, który trwał do r. 1921, aby wreszcie pomału wrócić do normalnego łożyska. Ale łatwą to rzeczą nie było, ... bo do dziś jeszcze skutki wojny mszczą się na szkole. Dziś jeszcze bowiem nawet dzieci w I klasie — to dzieci zrodzone wśród huku armatnich strzałów, więc i na nich wojna swe ślady zostawić musiała...

W wojnie światowej brali udział nie tylko uczniowie — współczestni wojennym pogwarom. I uczniowie byli, nieraz osiwalili i życiem znużeni, musieli stanąć pod bronią.

Dyrekcja gimnazjum, świadoma wielkiej dziejowej chwili, która od r. 1914 rozgrywała się wśród szczekotu karabinów maszynowych na polskich ziemiach, pragnęła zebrać nazwiska wszystkich byłych swoich uczniów, których wojna wciągnęła w wir swoich przeznaczeń, ale niezupełnie jej się to udało. Liczne nazwiska byłych uczniów, notowane w sprawozdaniach zakładu, są tylko wyrazem dobrej woli Dyrekcji i Kierownictwa filji, ale nie dają pełnego obrazu współudziału b. wychowanków gimnazjum IV-ego w wojnie światowej. I tego obrazu odtworzyć dziś niepodobna. Można tylko stwierdzić, że uczniowie gimnazjum IV-ego nie tylko nie uchylali się od obowiązku wojskowej służby, ale obficie spłacili wojnie krwawą daninę — aby z niej wyrósł czas nowy, czas Polski odrodzonej.

W westybulu gimnazjalnego budynku głównego kosztem wspólnym uczniów i grona nauczycielskiego, według projektu inż. M. Łużeckiego, z kamienia trembowelskiego widnieje wmurowana tablica. Złotemi na niej wyrzyto literami nazwiska tych, co legli w obronie Lwowa i kresów na polu chwały. Są to: Chądzyński Wacław, uczeń kl. VI, Tadeusz Jaszcz z kl. VIII, Kolbuszewski Władysław, abiturjent z r. 1914, Koniuszewski Stanisław z kl. VIII, Pichocki Jan z kl. VI, Rübenbauer Kazimierz z kl. VI i Strowski Marjan z kl. VII. Uczniowie to zakładu głównego, którzy młode swe życie oddali w walce o polskość Czerwieńskiej ziemi. Również kronika oddziałów równorzędnych ma swoje Orleża na cmentarzyku obrońców Lwowa. Są to: Czerkas Edward z kl. V, Adam Langner z kl. IV, Przyborowski Tadeusz, Jan Sereżyński i Franciszek Szmarda z kl. VII, Letnik Edward i Jabłoński Tadeusz z kl. II. W sieni wchodowej przy ul. Chocimskiej l. 6 wmurowano i ku ich czci piękną pamiątkową plakietę z brązu, aby ich nazwiska wzorem były dla żywych wiernej dla Ojczyzny służby aż po ostatni kres.



Tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych uczniów w obronie Lwowa i Kresów.

O tej służbie mówi też statystyka z r. 1919 bardzo wymownie. Wpisanych było uczniów 1014, a tylko 680 klasyfikowanych. Reszta na froncie bojowym] zdawała egzaminy. Ponadto normalną koleją losów ludzkich coraz więcej ubywa z roczników starszych i najstarszych.



Przed laty 36.

Zjazdy abiturjenckie, corocznie urządzone, to nie tylko chwile miłych wspomnień młodości. Gdy na nich uroczyste odczytuje się imienny spis ósmaków, coraz częściej słyszy się odzew — zamiast „jestem“ — „absens“, zmarł w roku tym czy owym.

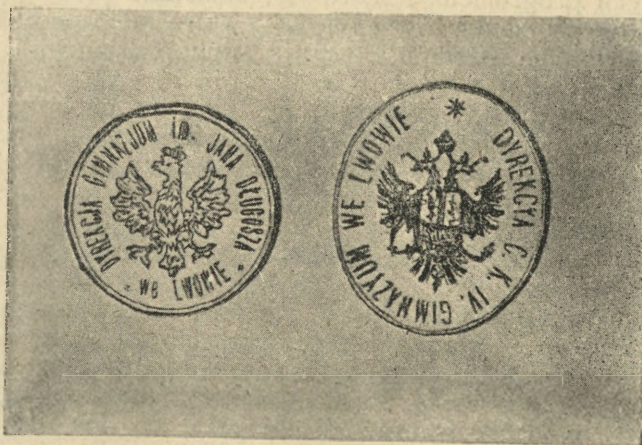
Ale gdy umierają ci, co na jesieni są życia lub zimy się doczekali lat swoich, w ich miejsce narastają roczniki nowe, pełne energii życiowej. Wszystko płynie.

Przeglądając spisy abiturjentów gimnazjum IV z lat pięćdziesięciu — do jednego przedewszystkiem dochodzimy wniosku: Oto jednostek zmarnowanych lub takich, któreby ujmę przynosiły zakładowi, z którego wyszły — niema, są natomiast liczni, bardzo liczni, którzy i w epoce przedwojennej i w Polsce odrodzonej zajmowali i zajmują stanowiska czołowe, przodujące, chlubą będąc zakładu, który ich wychował i uzbroił na życie w cnoty obywatelskie i hartowne dusze. Pięćdziesięcioletni obchód istnienia zakładu — to przegląd byłych wychowanków, którzy na różnych są stanowiskach społecznych. Jest wśród nich arcybiskup lwowski ks. Bolesław Twardowski, są luminarze świata finansowego — Zdzisław Stuszkiewicz, Herman Horowitz i inni, są literaci — Zbierz-



Przed laty 29.

chowski, Wasylewski, Makuszyński, Parandowski, Jędrkiewicz, Petry, uczeni dr. Caro, Dąbkowski, Kallenbach, Kleiner, politycy — wojewoda poznański P. Borkowski, b. marszałek Sejmu M. Rataj, K. Bader poseł we Wiedniu, wojskowi dr. T. Bałaban, Kamieński, Wieniawa-Długoszewski i olbrzymi zastęp lekarzy, nauczycieli, adwokatów, inżynierów, sędziów i innych urzędników różnych kategorii. Wyliczyć ich wszystkich niepodobna. W maszynie państwowej i społecznej tworzą oni mnogie kółka, sprzężone ze sobą wspólną pracą w różnych dziedzinach zbiorowego życia narodu. Według roczników zestawiony spis byłych uczniów klasy ósmej i abiturjentów daje dokładny przegląd tej



Pieczęć obecna Dyrekcji i za czasów zaborczych.

olbrzymiej falangi młodzieży, którą gimnazjum IV w ciągu pięćdziesięcioletniego swego istnienia wychowało i uposażyło na życie czynne, świadcząc o owocnej pracy nauczycielskiej i wychowawczej gron profesorskich, którym światłą przewodzili dyrektorowie i kierownicy.

Twarda szkoła twardych wychowała ludzi, gotowych do twardej służby obywatelskiej na różnych polach pracy, na których ich koleje życia postawiły. O szkole pozostało w ich duszach nie tylko serdeczne wspomnienie profesorskiego notesu, co był sprawiedliwym sędzią ich pracy szkolnej. Minęły „wywiadówki” rodzicielskie, zwane też w gwarze szkolnej „jarmarkiem”; katalog, zwany za najsroższych czasów „gaulczówką” od swego twórcy ministra austriackiego Gautscha, tylko w dobrych snach czasem się jawi byłym wychowankom, a świadectwo z pieczęcią urzędową i podpisami nauczycieli należy do rodzinnych pamiątek, ale to wszystko nie wypełnia istotnej treści samej szkoły i tego bogactwa, jakie ona swoim wychowankom na życie dać pragnęła i zazwyczaj dawała.

NAUCZANIE.

Nauka w gimnazjum IV odbywała się w przepisanej programami austriackimi ilości godzin. Program polski dokonał w planie nauk niewielkich tylko przesunięć, zachowując pierwotny typ szkoły o charakterze dawnym klasycznym t. j. z nauką łaciny i greki.

Ale od samego już początku program, stworzony dla szkół niemieckich, nie odpowiadał potrzebom naszej młodzieży, wymagał uzupełnień, aby wychowawcze zadania szkoły mogły być należycie przeprowadzone. Dzięki nim i dzięki nauczycielom-Polakom szkoła z programu austriacka, z ducha była szkołą polską.

Już w pierwszym sprawozdaniu z r. 1880 obok przedmiotów, objętych programem urzędowym, udzielano jako przedmiotów nadobowiązkowych nauki historii Polski, którą dla niedrażnienia szwarcgelberów, nazywano skromnie „historją kraju rodzinnego”. Uczono jej równolegle z historją powszechną w kl. I, III, VI i VII w wymiarze jednej, dodatkowej godziny tygodniowo, ale tylko na papierze dla władz wiedeńskich była ona przedmiotem nadobowiązkowym, bo w rzeczywistości uczęszczali na nią wszyscy uczniowie bez wyjątku, a nota końcowa z tego przedmiotu decydowała zwyczajnie o lepszej lub gorszej cenzurze z dziejów powszechnych.

Oprócz historii Polski do przedmiotów nadobowiązkowych zaliczano kaligrafię, rysunki, śpiew, stenografię, język francuski i gimnastykę, więc przedmioty, które zczasem — zwłaszcza w programach szkoły polskiej — weszły w przeważnej części w skład przedmiotów obowiązkowych. A nie uczono tych przedmiotów po dyletancku. Już w pierwszym roku nauce śpiewu pomagało harmonjum, a nauce rysunków odręcznych 100 wzorów Taubingera, co dowodzi, że przedmioty nadobowiązkowe otaczano żywą opieką — rozumie się w miarę podówczas rozporządzalnych środków. Dowodzi tego i wymiar godzin dla śpiewu 4 i tyleż dla rysunków tygodniowo, a 6 dla jęz. francuskiego. W r. 1883 przybiera jako przedmiot nadobowiązkowy język ruski dla 38 uczniów i angielski dla 20. Frekwencja na naukę tych przedmiotów stale wzra-

sta, znacząc jednak pewne załamania w różnych latach (np. na śpiew w r. 1886 zapisanych było 130 uczniów, a w r. 1888 tylko 85), na co niezawodnie wpływały różne czynniki, jak zmiana nauczyciela lub zmniejszenie dotacji na przedmioty nadobowiązkowe z funduszy państwowych, a może i upodobania uczniów. Język angielski znika w r. 1890, ale w r. 1891 znów istnieje; od r. 1893 zaś stale rośnie liczba uczniów i oddziałów pobierających naukę gimnastyki. Rośnie ona z coraz lepiej rozumianą potrzebą ćwiczeń fizycznych, które pierwotnie leżały poza sferą zainteresowań władz szkolnych i społeczeństwa i tylko pomału i z trudem zyskiwały coraz więcej zwolenników. Widoczne to w sprawozdaniach Dyrekcji, które podawać zaczynają od r. 1894 wzmianki o fizycznym wychowaniu w osobnych ustępach.

Rok 1900 pod tym względem przynosi zasadniczą zmianę na korzyść. Znika wprowadzanie wtedy na jakiś czas stenografja z listy przedmiotów nadobowiązkowych, ale natomiast gimnastyka dostaje się do przedmiotów obowiązkowych (kl. I—V), powierzona lekarzowi dr. E. Piaseckiemu, przeniesionemu z Podgórza do gimnazjum IV w charakterze nauczyciela rzeczywistego. W tym roku po raz pierwszy dowiadujemy się o szczegółowym programie ćwiczeń gimnastycznych, o „grach i zabawach” celowo przeprowadzanych, o ślizgawce uczniów na torze Tow. Łyżwiarskiego za zniżoną opłatą, o wycieczkach zamiejskich i t. p.

Gimnazjum IV jest pierwszym we Lwowie, które ćwiczenia gimnastyczne postawiło na odpowiedniej wyżynie.

Lata następne wykazują nawrót do stenografji i języka angielskiego, któremu nawet 4 w zakładzie głównym a 6 w oddziałach równorzędnych wyznaczono godzin tygodniowo (r. 1910), gdy frekwencja uczniów była na naukę tego języka dość liczna.

Czas wojenny nie sprzyjał rozszerzaniu programu obowiązującego na przedmioty nadobowiązkowe, ale przyniósł ciekawy reskrypt wiedeńskiego ministerstwa oświaty z 2 czerwca 1915 r. (L. 533 K. U. M.), zalecający przygotowanie wojskowe młodzieży od klasy IV do VIII, musztrę, ćwiczenia w marszu, służbie polowej i t. p.

Czy jednak tylko do przedmiotów nadobowiązkowych ograniczał się wpływ szkoły, zmierzający do rozszerzenia i pogłębienia nauki szkolnej? Czy wpływy szkoły na młodzież zadowalały się tylko planem lekcyjnym, lekturą szkolną i domową, obowiązkową i nadobowiązkową? Gdyby ktoś tylko urzędowym szkiełkiem i okiem czytał sprawozdania dyrekcji, możeby do tego ograniczył wpływ szkoły na młodzież i jej duszę. Ale ten wskaźnik byłby fałszywy. Kronikę szkolną trzeba czytać tak, aby i między wierszami doczytać się prawdy. Są tam stereotypowe wiadomości o nabożeństwach urządzanych w dzień urodzin czy imienin „Najjaśniejszego Pana” lub jego rodziny, są hymny ludu, śpiewane uroczystość pod czas nabożeństw rozpoczynających czy kończących rok szkolny, ale są i inne czasem notatki, które wkradają się jak intruzy w tę urzędową kronikę.

Należy tu przedewszystkiem wieczór urządzany 29 listopada ku czci Mickiewicza przez młodzież zakładu. Poza suchą wzmianką (pierwszą w r. 1884) nic o nim kroniki nie mówią. Ale — wiemy, że ten obchód ku czci narodowego barda, związany zwykle z rocznicą listo-

padowego powstania, był wyładowaniem napięcia patryotycznego szkoły. Zczasem obchód ku czci Mickiewicza rozszerzył się na obchód „trzech wieszczów“, a następnie nabożeństwami żałobnymi zamiast pierwszej godziny nauki i uroczystymi porankami czczono rocznice listopadową



Ołtarzyk Sodalicii Marjańskiej.

i styczniową; obchodzono też uroczystości stulecie śmierci Dąbrowskiego czy Poniatowskiego, lub rocznicę wielkopomnej, trzeciomajowej Konstytucji. Szkoła coraz bardziej się odaustriaczyla, zamieniała się na polską nie tylko z języka wykładowego ale i z ducha. Z kronik szkoły ta przemiana da się odcyfrować z roku na rok coraz widoczniej.

Równocześnie zmienia się stosunek ucznia do nauczyciela. Z tłoczni wiadomości i surowego oceniciela wiedzy nauczyciel staje się dla ucznia przyjacielem — wychowawcą, oddającym młodzieży wiele bardzo czasu poza obowiązkami przepisanej ustawy. Mówią o tem niezbitcie kółka naukowe i inne nadprogramowe instytucje szkolne, które zbliżają do siebie ucznia i nauczyciela i pogłębiają samą treść szkoły.

A więc mamy przez szereg lat kółka literackie, filologiczne, historyczne, geograficzne, matematyczne, fizyczne, przyrodnicze, filozoficzne, archeologiczne, kółko miłośników piękna, kółko samokształcenia, dramatologiczne, sportowe (z nauką strzelania), religijno-etyczne, rysunkowe, gminy szkolne i t. p. Kółka te cieszą się dłuższym lub krótszym żywotem i różnem zainteresowaniem młodzieży, co niezawodnie w znacznej mierze zależało od kie-

rownictwa kółka. I cokolwiekby ktoś o nich sądził, o ich wartości i żywotności — musi ocenić ogrom pracy włożonej w te nadobowiązkowe czynności nauczycielskiego grona. Sprawozdania Dyrekcji gimnazjum o tych pracach dają wyczerpujące notatki, wyliczając nieraz szczegółowo program zajęć i tytuły referatów, które miały służyć do rozszerzenia i pogłębienia nauki szkolnej oraz rozszerzenia horyzontów myślowych młodzieży.

Czas wojenny tę pracę grona nauczycielskiego przerwał, a niejednokrotnie uniemożliwił. Po wojnie odżywa ona na nowo. Już w r. 1915/16 wchodzi w życie „Szkołna Kasa Oszczędności“, która po ponownej przerwie z powodów walutowych obecnie prosperuje wzorowo z wkładkami 450 zł. w r. 1927/8; wchodzi też w życie „Fundusz na

ubogich uczniów“ ze składek uczniów i ich rodziców skrzętnie gromadzony, który ma na celu budzenie altruicznych uczuć wśród młodzieży i pozwala Dyrekcji na wspomaganie prawdziwie potrzebujących. Równocześnie gromadzi się co roku „Fundusz na kolonie wakacyjne“ (742 zł. w r. 1927/8), który ułatwia wysyłanie na wieś uboższych uczniów.

W r. 1920/21 sprawozdanie Dyrekcji mówi już o kółku krajoznawczem (kl. VII), literackim (kl. VI) i przyrodniczem (kl. VI i V), o dru-



W świetlicy harcerskiej.

żynie skautowskiej, do której należało 30 uczniów i o warsztatach, stolarskim i introligatorskim.

W roku następnym jest kółko filologiczne nawet w kl. III, na którym czytują uczniowie wspólnie żywoty Korneliusza Neposa, kółko samokształceniowe w kl. VII, fizyczne (kl. VII) i literackie (kl. VIII). Drużyna harcerska liczy 50 uczniów, warsztat stolarski skupia 8, a introligatorski 46 uczniów. W tym roku przybywa też kółko wzajemnej pomocy (kl. IV); uczniowie zdolniejsi pomagają w nauce słabszym.

W r. 1922/23 przybywa kółko miłośników świata starożytnego, które rozszerza na swych zebraniach wiadomości z kultury klasycznej i pomnaża się ilość sløjdzistów (introligatorów 52, stolarzy 22).

I tak co roku poza normalną pracą szkolną gromadzi się młodzież w murach swego zakładu na dobrowolne, nadobowiązkowe zajęcia, odrywając się w ten sposób od bezcelowego spędzania wolnych godzin poza szkołą. W niej znajdując godziwe zatrudnienie, zgodne z jej upodobaniami, szkołę przekształca na szkołę—dom.

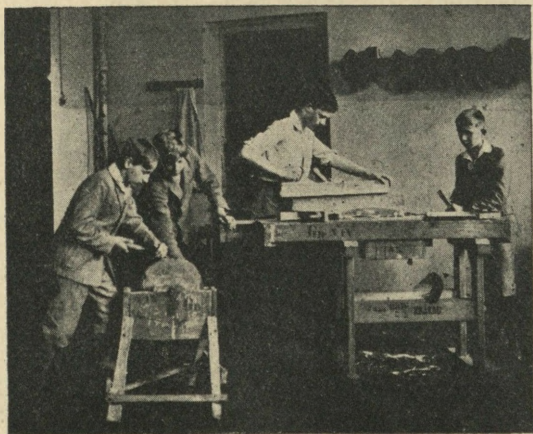
Na czoło instytucyj szkolnych, które obecnie w zakładzie istnieją, wysuwa się „Sodalicia Marjańska”. Skupia ona około 40—50 uczniów z klas IV—VIII, a jako podwalinę ma „Kółko Marjańskie”, do którego należą chłopcy mniejsi. Wspólne zebrania i celowo dobierana biblioteczka przyczyniają się do ożywionego ruchu tej gromady uczniów. Osobny pokój żółtarzykiem, ozdobionym pięknym obrazem Matki Boskiej pendzlą p. Turnau'a, ułatwia wspólne zebrania.



W introligatorni.

Swoją świetlicę mają też harcerze, zgrupowani w drużynę im. ks. Józefa Poniatowskiego. Jest ich około 40. Hasłem drużyny „Rzetelność i odwaga”, celem praktyczne przeprowadzanie dekalogu harcerskiego i samopomoc koleżeńska. Rozwojowi drużyny dopomaga „Koło Przyjaciół harcerstwa”.

Wielką żywotność objawia warsztat introligatorski. Dwa razy w tygodniu zbiera się w nich młodzież grupami i tu wiąże własne książki, zszywa, lepi, oprawia, korzystając z odpowiednich urządzeń. Korzysta też z pracy uczniów częściowo szkoła. Okładki dzienników, katalogów, książek wypożyczalni dla uczniów są dziełem szkolnych introligatorów, z których niejeden doprowadza swe w tym kierunku zdolności do pożądanej wprawy i staje się dobrym dla siebie introligatorem.



W stolarni.

Stolarnia ma mniej zwolenników. Wykonują w niej uczniowie palanty, skrzynki, wieszadła, pulpity i t. p. drobiazgi, natomiast zaczyna budzić u uczniów żywsze zainteresowanie radio. „Kółko radjowe”, utworzone z 10 uczniów w r. 1927, dało uczestnikom możliwość zaznajomienia się teoretycznie i praktycznie z budową aparatów odbiorczych, anten, akumulatorów, prostowników i innych przyrządów radiotechnicznych. Osobne kółko tworzą „szachiści”. „Kółko L.O.P.P.” ponad stu uczniów liczy w swem gronie, które

zapoznaje się z historią lotnictwa i z systemami budowy samolotów, oraz buduje na kursach szkolnych modele nieraz bardzo udatne.

Kultura muzyczna koncentruje się w orkiestrach. Orkiestry na instrumentach dętych, smyczkowych i na mandolinach istniały w zakładzie kilka lat przed wojną, a po wojnie wskrzeszone mają licznych amatorów. Orkiestra dęta skupia ponad 50 uczniów a byłoby ich więcej, gdyby brak instrumentów nie stał na przeszkodzie. Jedni są członkami czynnymi orkiestry, inni na stopniu przygotowawczym. Podział ten jest tem konieczniejszy, że co roku część muzyków opuszcza szeregi i na ich miejsce muszą być do każdego instrumentu przygotowani następcy. Tylko w ten sposób orkiestra może mieć zapewnioną ciągłość. O jej wartości świadczą częste, oklaskiwane przez współkolegów produkcje podczas obchodów i uroczystości szkolnych.

Podobnie skonstruowana jest orkiestra smyczkowo-mandolinowa. I ona skupia 40—50 uczniów i wykazuje bardzo dobre wyćwiczenie



Szachiści.

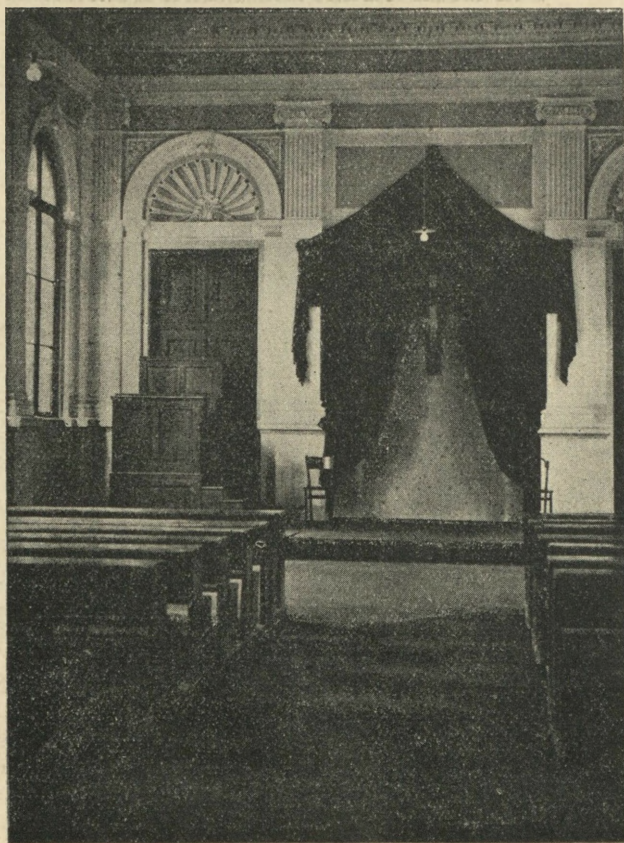


Orkiestra dęta z prof. St. Przeździeckim i kapel. P. Władyką (r. 1927/8).

i dobre muzyczne wyczucie. Oddaje ona szkole usługi podczas obchodów, uczy, podobnie jak dęta, poddania się batucie dyrygenta, szarmonizowania wspólnego wysiłku, karności, wypełnia młodzieży czas wolny od nauki, podnosi koleżeństwo.



Orkiestra mandolinowo-smyczkowa.

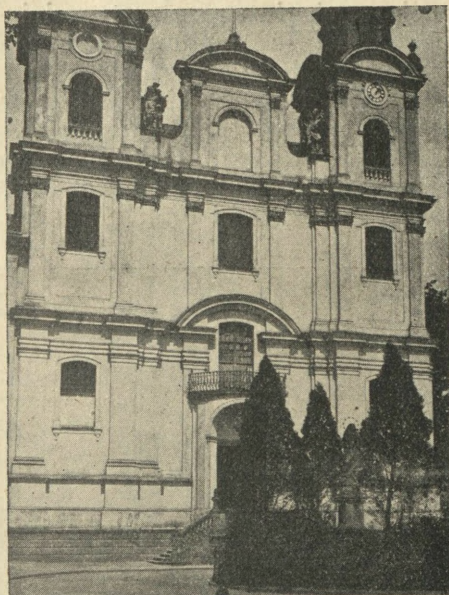


Aula.

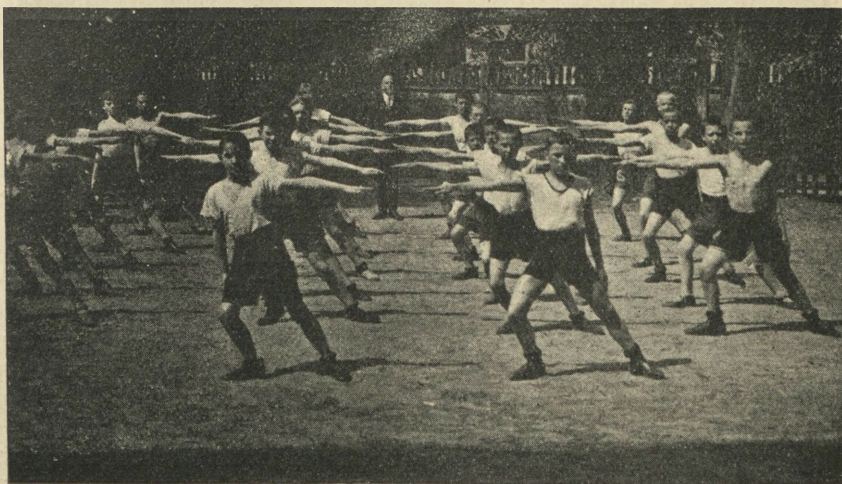
Wszystkie te zabiegi wychowawcze koncentrują się w szkole podczas obchodów w szkolnych, które starannie przygotowane odbywają się często w auli zakładu, wiążąc przeszłość z teraźniejszością w celu spotęgowania uczuć narodowych i obywatelskich młodzieży. Rocznicą bitwy na raclawickim błoni, rocznicę narodowych powstań i ogłoszenia Konstytucji 3-go maja — to są stałe niejako święta szkolne, obchodzone porankami o urozmaiconym programie. Ale ponadto czci młodzież żałobną akademią zgon twórcy Trylogii i sprowadzenia jego zwłok do kraju; czci oswobodziciela Lwowa gen. Iwaszkiewicza i następnie uczestniczy w jego pogrzebie. Obchodzi uroczystości fakt dojścia wojsk polskich do Bałtyku i dzień imienin Marszałka Piłsudskiego, raduje się wspólnie z całym narodem wynikiem plebiscytu na Śląsku, urządza obchody w rocznicę oswobodzenia Lwowa, oddaje hołd Polonii amerykańskiej, czci pamięć Asnyka i o Koperniku nie zapomina w 450 rocznicę jego urodzin, święci 150 rocznicę utworzenia Komisji Edukacji Narodowej i rocznicę zgonu Staszica, 900-letnią rocznicę koronacji Chrobrego i 700 rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu, oraz 200

rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki i czci bohaterów poległych pod Rarańczą. Cokolwiek sprzęga się z życiem narodu, z jego wielką przeszłością lub radosną teraźniejszością, znajduje swój żywy oddźwięk w auli zakładu lub w kościele św. Marji Magdaleny, który z powodu braku w auli ołtarza, jest kościołem szkolnym dla gimnazjum IV, podczas gdy młodzież filji korzysta z kościoła św. Elżbiety. A zaznaczyć tu trzeba, że nie dlatego tylko obchody i uroczystości narodowe i religijne urządza szkoła, iż są zalecane przez władze szkolne. Bardzo dokładnie przygotowywane i przeprowadzane programy obchodowe są dowodem, że nakazuje je petyzm dla wielkich ludzi i wielkich wydarzeń dziejowych.

Świadczą o tem również liczne składki na dar narodowy, kolonje wakacyjne, Czerwony Krzyż i inne mnogie, okolicznościowe cele. Datki te, drobnemi kwotami uiszczane przez młodzież, dochodzą do tysiąca złotych rocznie, co dowodzi, że młodzież rozumie ważność chwili i że jej obywatelskie poczucie nie jest platoniczne.



Kościół św. Marji Magdaleny.

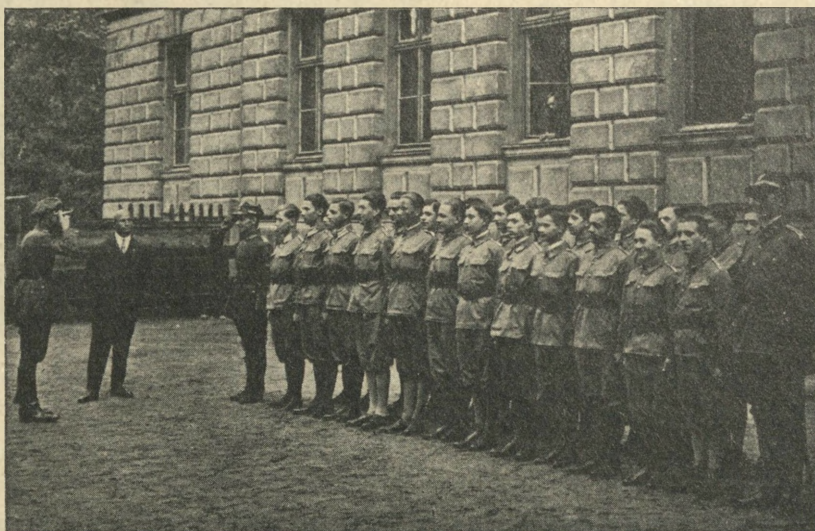


Na boisku.

Wiele też czasu poświęca obecnie szkoła fizycznej tężyznie młodzieży. W dni zimowe i słotne ćwiczenia w sali gimnastycznej wchodzi w program nauki obowiązkowej. W lecie na boisku własnem lub Tow. zabaw

ruchowych dwa razy w tygodniu gromadzi się młodzież, by wśród zabawy spędzić popołudnie, uprawiać lekką atletykę, tenis i t. p. Wycieczki zamiejskie poszczególnych klas uzupełniają plan wychowania fizycznego w lecie, w zimie sport saneczkowy, łyżwiarski i narciarski zyskują coraz więcej zwolenników.

Może dlatego kółka naukowe coraz bardziej zacieśniają swą pracę, a przedmioty nadobowiązkowe (j. francuski i ruski) są mniej licznie frekwentowane. Bo i brak czasu na nie, gdy się zważy, że uczniowie klas



Hufiec P. W.

VI i VII tworzą jeszcze hufiec szkolny przysposobienia wojskowego, nakazany potrzebą położenia geograficznego państwa i stosunkami współczesnymi, a oddający młodzieży znaczne korzyści, bo zaznamiający ją teoretycznie i praktycznie ze służbą wojskową, jej zadaniami i celami.

Ani więc przed wojną, ani w wolnej Polsce gimnazjum IV nie zamykało nauczania na wypełnianiu tylko przepisane go programu lekcyjnego. Program ten uzupełniano nauką różnych przedmiotów nadobowiązkowych, oraz t. zw. kółkami naukowymi, które były też na terenie szkoły praktycznem stosowaniem teorii selekcji młodzieży według jej specjalnych upodobań i uzdolnień. Szczególniej ostatnie dziesięciolecie przed wojną było okresem intensywnej pracy w różnych kółkach naukowych, jakby w przeczuciu, że Polsce trzeba będzie inteligencji o szerszym i głębszym wykształceniu niż to przewidywały austriackie programy nauczania. Po wojnie światowej spostrzegać się daje pewien zanik w tworzeniu kółek, natomiast wybitny wzrost wysiłków w kierunku uprawiania sportów, ćwiczeń lekko-atletycznych i wogóle wychowania fizycznego. Niezawodnie zczasem przyjdzie do równowagi między temi dwoma kierunkami. Dusza i ciało harmonijnie będą rozwijane. Na razie stwierdzić

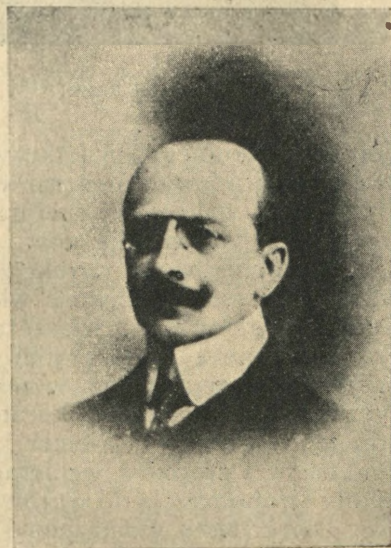
jednak można, że i przed wojną i w odrodzonej Ojczyźnie gimnazjum IV troszczyło się o wychowanie religijne, narodowe i obywatelskie fizyczne i estetyczne swej młodzieży przy pomocy środków, dyktowanych potrzebą chwili, pracując cicho, niekrzykliwie, bez taniej reklamy nad poruczoną sobie młodzieżą, aby ją sposobić do życia tak, by i jej było dobrze i z nią dobrze.

Do pomocy w tej pracy służą gimnazjum IV-emu zbiory naukowe. Od początku istnienia zakładu rozumiano, że pomoce naukowe odgrywają w dziele nauczania rolę pierwszorzędną, że metoda pogładowa wymaga bogatych zbiorów. Gromadzili je wszyscy dyrektorowie i kierownicy troszczyli się o nie, pomnażali, a wojna szczęśliwie oszczędziła.

Ostatnie sprawozdanie wylicza w gabinecie fizykalnym 493 środków naukowych, w przyrodniczym 821, w geograficzno-historycznym 261, archeologicznym 210, rysunkowym 55. Ale te cyfry inwentarzowe trzeba uzupełnić wartością zbiorów. Faktem jest, że gabinety fizykalny i przyrodniczy IV-go gimnazjum (zwłaszcza ten ostatni) należą do najlepiej wyposażonych w Małopolsce, bogactwem swoim wybiegając daleko poza szkołę średnią. Biblioteka dla uczniów ma około 2500 dzieł, które umożliwiają im kultywowanie lektury domowej, chroniąc równocześnie od korzystania z wypożyczalni publicznych, niezawsze dobierających odpowiednie dla pewnego wieku książki. Oprócz tego posiada zakład własną wypożyczalnię podręczników szkolnych. Tych jest niespełna 4500. Są one — wobec drożyzny książek szkolnych — prawdziwym dobrodziejstwem nie tylko dla młodzieży ubogiej. Introligatornia i stolarnia mają ponad 100 przyrządów, orkiestra 35 instrumentów. Wszystkie te pomoce naukowe ułatwiają nauczanie



W sali szkolnej.



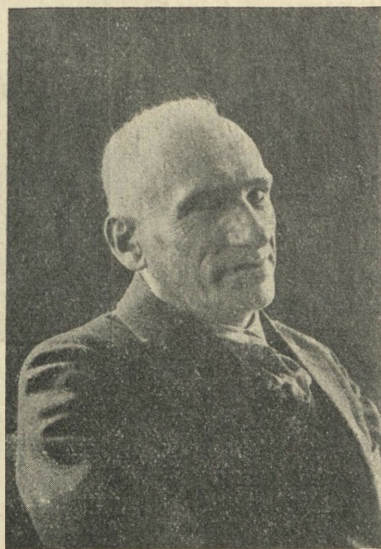
Dr. Ignacy Dembowski
b. Wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej.

i służą młodzieży, grono zaś nauczycielskie posiada bibliotekę z dzieł doborowych, których jest ponad 3400.

Cały ten inwentarz naukowych pomocy gromadzi się latami. Wojna i czasy powojenne nie pozwalają jednak zbiorów uzupełniać tak, jakby to było wskazane ze względu na stosowanie nowych metod nauczania, zalecanych przez władze szkolne. Niemniej jednak pięćdziesięcioletni



Kurator Jan Riemer.



Kurator Ignacy Pytlakowski.

dobroek szkolnego majątku w zbiorach jest bardzo wartościowy. Pozwalał on i pozwala nauczanie oprzeć na trwałych podstawach, aby zakład mógł należycie spełniać swoje kulturalne i społeczne zadania w polskim Lwowie dla dobra Ojczyzny i narodu.

Zapobiegliwość dyrekcji w gromadzeniu obfitych pomocy naukowych wspierała życzliwość władz szkolnych. Byli wiceprezydenci Rady Szkolnej Krajowej a zwłaszcza dr. I. Dembowski darzyli gimnazjum IV życzliwą opieką i nie skąpili dotacyj na zbiory naukowe tego zakładu, przychylnie załatwiając wszelkie postulaty szkoły. Taką samą troską życzliwą otaczał zakład kurator Sobiński z wizytatorami gimnazjum IV, oraz jego następcy J. Riemer i I. Pytlakowski. W miarę rozporządzalnych funduszy i środków wspierają oni wszelkie wychowawcze zamierzenia szkoły i dopomagają do wprowadzenia w życie nowych metod nauczania.

Dzięki temu gimnazjum IV stoi na odpowiedniej wyżynie, ciesząc się uczciwie zasłużoną, dobrą opinią. Uroczystości jubileuszowe, urządzone w 50-letnią rocznicę powstania zakładu, dowiodły, że gimnazjum IV wśród średnich szkół zajmuje miejsce należne jego wysiłkom wychowawczym, że jego pięćdziesięcioletnie trwanie idzie w parze z wydatnymi rezultatami, dostarczając społeczeństwu licznych zastępów swoich wychowanków ku spotęgowaniu sił żywotnych narodu i Rzeczypospolitej.

SPIS NAUCZYCIELI GIMNAZJUM IV.

ZAKŁAD GŁÓWNY (1879—1928) I ODDZIAŁY RÓWNORZĘDNE (1898—1921).

Aleksandrowicz Jan, kandydat stanu nauczycielskiego, zamianowany zastępcą nauczyciela w IV gimnazjum z początkiem r. szk. 1901/2, z dniem 1 września 1904 przeniesiony został do gimnazjum VI, a z dniem 1 września 1905 ponownie do IV gimnazjum, w roku zaś następnym 1906/7 do Stanisławowa.

Augustak Jan, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą nauczyciela w IV gimnazjum na r. szk. 1907/8, po złożeniu egzaminu profesorskiego przeniesiony na posadę rzeczywistego nauczyciela do Śniatyna z r. 1908/9, w roku następnym wrócił do gimnazjum IV i tu pełnił obowiązki nauczycielskie do wybuchu wojny światowej. Obecnie jest dyrektorem gimnazjum w Inowrocławiu.

Babad Hersz, nauczyciel kontraktowy, uczył rel. mojż. w IV gimnazjum w r. 1922/23.

Babyn Mikołaj, egzam. zast. naucz., mianowany w oddziałach równorzędnych, za urlopem pełnił obowiązki nauczycielskie w pryw. gimnazjum w Rohatynie od r. 1910/11. W r. 1917 został nauczycielem prowizorycznym, a w r. 1918 rzeczywistym. W r. 1922 przeniesiony został do gimn. rus. w Tarnopolu.

Badecki Karol dr., zastępca naucz., z gimnazjum VIII przeniesiony do oddziałów równorzędnych gimn. IV z r. szk. 1913/14 (w II półroczu na urlopie z powodu choroby) — obecnie jest kustoszem Archiwum miejskiego we Lwowie.

Bałaban Majer dr., kandydat stanu naucz., zamianowany zastępcą nauczyciela religii mojż. z początkiem r. szk. 1904/5, przeniesiony został z r. 1909/10 do gimnazjum VII. Obecnie jest w Warszawie w szkole rabinackiej. Znana jest jego „Historja Żydów“ (niedokończona), oraz szereg innych podręczników do nauki religii mojż. i rozpraw naukowych, przeważnie omawiających dzieje Żydów w Polsce.

Barącz Zygmunt, zastępca nauczyciela, przeniesiony z Kołomyi do oddziałów równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1909/10, zrezygnował z posady w r. szk. 1911/12.

Bartoszewski Jan dr. ks., zastępca katechety rel. gr.-kat., mianowany reskr. z 31 marca 1883, pełnił swe obowiązki do końca roku szk. 1882/3, powołany w październiku 1883 r. na profesora teologii na lwowskim uniwersytecie.

Basiński Stanisław, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. 27 lutego 1890 r., pełnił obowiązki naucz. w IV gimnazjum przez II półrocze tegoż roku. Rzeczywistym nauczycielem był w gimnazjum w Sanoku, następnie dyrektorem gimnazjum w Czortkowie i w Sanoku.

Białoskórski Ludwik, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. z początkiem roku 1895/6, pełnił obowiązki nauczycielskie w gimn. IV przez dwa lata.

Biela Jan, zast. naucz., mianowany w r. 1880/1, przeniesiony został w ciągu tegoż roku do gimn. w Rzeszowie.

Bieniaszewski **Ludwik**, zamianowany z początkiem r. szk. 1906/7 zastępcą nauczyciela gimnastyki, uczył gimnastyki w oddziałach równorzędnych przez rok.

Bizoń **Franciszek**, profesor gimnazjum w Nowym Sączu, przeniesiony do gimnazjum IV z początkiem r. szk. 1898/9, od r. 1910/11 za urlopem pełnił obowiązki kierownika w pryw. gimnazjum **Z. Strzałkowskiej** we Lwowie, a w r. 1913 przeszedł w stan spoczynku.

Blauth **Józef Adolf**, kandydat stanu naucz., mianowany reskr. z 15 kwietnia 1897 zastępcą nauczyciela w IV gimnazjum, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. 1897/8, poczem przeniesiony został do gimnazjum V.

Boberski **Jan**, kandydat stanu nauczycielskiego, mianowany zastępcą nauczyciela dla klas równorzędnych IV gimnazjum z początkiem roku szk. 1899/900, w roku następnym otrzymał posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum w Drohobyczu.

Bóczar **Józef ks.**, zastępca katechety łac. w wyższej szkole realnej we Lwowie, przeniesiony został do IV gimnazjum w tym samym charakterze z dniem 1 września 1893, a w rok potem do seminarjum naucz. męs. we Lwowie.

Bojarski **Władysław**, profesor gimnazjum I w Przemyśle, przeniesiony do IV gimnazjum z początkiem r. szk. 1900/1, pełnił obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie do chwili przejścia w stan spoczynku t. j. do 1 stycznia 1924 r., ucząc obok łaciny i greki stenografii jako przedmiotu nadobowiązkowego. Jako emeryt był kierownikiem pryw. gimnazjum ewang. we Lwowie do końca r. szk. 1927/8.

Bogusz **Michał**, egz. zastępca naucz. od początku istnienia zakładu, w sierpniu 1883 mianowany rzeczywistym nauczycielem, pełnił swe obowiązki do lutego 1890 w gimnazjum IV, poczem mianowany został okręgowym inspektorem szkolnym okręgów kałuskiego i dolińskiego. Po powrocie z tej posady w r. 1893 był nadal profesorem IV gimnazjum, a przeniesiony do gimnazjum II we Lwowie w r. 1895/6, tam przeszedł w stan spoczynku. Na emeryturze był przez szereg lat dyrektorem pryw. zakładów naukowych **Z. Strzałkowskiej**.

Borecki **Stefan**, profesor gimnazjum w Żółkwi, przydzielony do służby w IV gimnazjum z d. 1 października 1919 r., z początkiem r. szk. 1923/4 przeniesiony został do gimn. II, potem do gimn. im. Król. Jadwigi.

Borowiczka **Stanisław**, zastępca nauczyciela gimnazjum II, przeniesiony do gimnazjum IV w październiku 1902 r., pełnił obowiązki nauczycielskie w tem gimnazjum do r. 1905/6. Z dniem 1 września 1906 uzyskuje posadę rzeczywistego nauczyciela w Sanoku i tam dotychczas pozostaje w służbie czynnej.

Borzeński **Wacław**, rzecz. naucz., przydzielony do oddziałów równorzędnych z Kołomyi na r. 1913/14, po wojnie uczy w gimnazjum VI-em.

Bostel **Ferdynand**, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. pismem z 19 września 1887, przeniesiony został ze względów służbowych do gimn. II we Lwowie z końcem I półrocza r. szk. 1888/9. Był następnie profesorem w gimnazjum V-em, referentem w ministerstwie oświaty we Wiedniu, wkońcu dyrektorem gimnazjum II.

Brandes Żalkie, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą nauczyciela religii mojż. w IV gimnazjum w r. 1912/3, w r. 1920 przydzielony został do gimn. VII, mianowany przedtem nauczycielem rzeczywistym.

Brzezicki Feliks ks., mianowany pomocnikiem katechety łac. 14 sierpnia 1881, zwolniony od obowiązków reskr. z 28 lipca 1882.

Buzáth Stanisław, dr., kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą nauczyciela w IV gimnazjum (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/3, uczył w tym zakładzie do wojny światowej. Od r. 1914 pełnił służbę wojskową. W r. 1919 otrzymał posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum VIII-em, a w r. 1921 wrócił do oddziałów równorzędnych IV gimnazjum.

Chmaj Jan, profesor zajęty w oddziałach równorzędnych od r. szk. 1914, przeniesiony do gimnazjum IV z Gródka Jagiell., do chwili obecnej pełni obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie.

Chodaczek Władysław dr., na r. 1913/4 przeniesiony z Gródka Jagiell. do gimnazjum IV (oddziały równorzędne) do chwili obecnej pozostaje w tym zakładzie i jest lektorem jęz. starożytnych na uniwersytecie — (habilitowany w r. 1916). (W r. 1915/6 i następnych pełnił służbę wojskową).

Chomiccki Włodzimierz przydzielony został do udzielania nauki gimnastyki w oddziałach równorzędnych IV gimn. w r. 1913.

Cisło Wincenty, profesor gimnazjum w Tarnowie, przeniesiony do gimnazjum IV z początkiem r. szk. 1890/1 — tu dosłużył się emerytury z dniem 2 września 1903 r.

Cyankiewicz Władysław, zastępca nauczyciela, przeniesiony do gimnazjum IV (zakład główny) z Nowego Sącza w r. szk. 1909/10, na r. 1910/11 przesunięty do oddziałów równorzędnych, pełnił obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie do r. 1913 t. j. do czasu przeniesienia go do Przemyśla.

Cyga Zygmunt, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. na r. szk. 1897/8, z początkiem r. szk. 1899/900 przeniesiony został do gimnazjum III.

Czaykowski de Berynda Wincenty, aplikant III gimnazjum zamianowany zastępcą naucz. w oddziałach równorzędnych IV gimnaz. z r. 1913/4 (w r. 1915/6 w wojsku w I półr.), pełni obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie, uzyskawszy dyplom (filol. klas.), do chwili obecnej.

Czerny Zygmunt dr., kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą nauczyciela w IV gimnazjum z r. szk. 1911/12, w roku następnym uzyskał stałą posadę w szkole realnej w Rawie Ruskiej. Obecnie jest nadzw. profesorem na uniwersytecie lwowskim, znanym z szeregu publikacji o języku francuskim.

Czubryj Karol ks., nauczyciel kontraktowy, uczył rel. rz.-k. w IV gimnazjum od r. 1922/23 do r. 1925, poczem przeniesiony został jako katecheta do Buczacza.

Dąbrowski Aleksander dr. zajęty w oddziałach równorzędnych od r. 1919/20. Jest autorem gramatyki niem.

Dąbrowski Tadeusz, zastępca nauczyciela, przeniesiony

został z filii gimnazjum VII do gimnazjum IV (oddziały równorzędne) z r. szk. 1911/12, w roku zaś następnym do zakładu głównego, a stąd do Żółkwi. W r. 1912/13 pełnił znów obowiązki naucz. w oddziałach równorzędnych.

Deszberg Romuald, nauczyciel szkoły ludowej im. Sobieskiego, w r. 1906/7 uczył gimnastyki.

Dobrowolski Aleksy, egz. zastępca naucz. od r. 1879/80, przeniesiony został z r. szk. 1883/84 do szkoły realnej w Krakowie w charakterze nauczyciela rzeczywistego.

Dolnicki Julian, nauczyciel, przeniesiony z gimnazjum zło-czowskiego reskr. minist. z 4 sierpnia 1882, a zatwierdzony w zawodzie nauczycielskim z tytułem profesora 18 sierpnia 1884, pełnił obowiązki nauczycielskie w gimnazjum IV od r. szk. 1882/83 do 1903/4, poczem został mianowany dyrektorem gimnazjum w Stryju, gdzie też zmarł w czynnej jeszcze służbie.

Domiszewski Franciszek, urzędnik Wydziału Krajow., uczył śpiewu choralnego od r. 1898/99 do wojny światowej.

Dragan Roman, profesor gimnazjum XI, przeniesiony do IV gimnazjum z początkiem r. szk. 1921/22, pełnił obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie do końca I półrocza 1923/24, poczem przeniesiony został do gimn. im. Król. Jadwigi. Obecnie zajęty w gimn. rus.

Dropiowski Władysław Piotr, kandydat stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. z początkiem r. szk. 1896/97, z r. 1898/99, przeniesiony został do gimnazjum III w tym samym charakterze. Stałą posadę nauczycielską po egzaminie otrzymał w Brodach, skąd przeniesiony został do IV gimnazjum z początkiem r. szk. 1904/5. Tu pełnił obok obowiązków nauczycielskich funkcje pomocnika kancelaryjnego dyrektora. W r. szk. 1909/10 był za urlopem dyrektorem pryw. gimnazjum, w Borszczowie, a w r. 1910/11, wróciwszy do IV gimnazjum został kierownikiem oddziałów równorzędnych z tytułem radcy szkolnego od r. 1914. Z r. szk. 1918/19 mianowano go dyrektorem gimnazjum VIII. Po wojnie zrezygnowawszy z posady rządowej objął posadę dyrektora zakładów naukowych w Klarysowie pod Warszawą.

Drozd Adam, zastępca nauczyciela, przeniesiony do gimnazjum IV z filii gimnazjum VII z początkiem r. szk. 1909/10, pełnił w tym zakładzie obowiązki naucz. przez dwa lata.

Drozdowski Gustaw ks., zast. katechety gr.-k. od początku istnienia gimn. IV, pełnił obowiązki katechety do marca r. 1883 t. j. do chwili otrzymania administracji probostwa w Otynji.

Dubanowicz Edward dr., mianowany zast. naucz. w IV gimnazjum w r. 1904/5, w roku następnym zwolniony od pełnienia obowiązków naucz. celem odbycia jednorocznej służby wojskowej.

Dudryk Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1905/06, na r. szk. 1908/09 przesunięty został do gimn. VI. Obecnie jest profesorem w X gimn. we Lwowie i jednym z dyrektorów „Książnicy-Atlasu“.

Dudacki Tomasz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. począwszy od II półrocza 1886/87 r. szk., pełnił obowiązki

naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1891/92 t. j. do chwili mianowania go rzeczywistym naucz. w Tarnopolu.

Dwor ski Stanisław, rzeczywisty naucz., był zajęty w oddziałach równorzędnych w r. 1915/16, poczem przeniesiony został na własną prośbę do Żółkwi.

Dzierżyński Józef, egz. zast. naucz. gimn. II we Lwowie, asystent Politechniki, zajęty był w oddziałach równorzędnych w r. 1915/16; następnie przeniósł się do Poznania.

Dziurzyński Kazimierz ks., kand. stanu naucz., zamianowany zast. katechety rel. rzym.-kat. z r. szk. 1904/05 w gimn. IV, w roku następnym otrzymał posadę rzeczywistego naucz., a zatwierdzony w zawodzie z tytułem profesora pełnił obowiązki katechety i egzortatora w tym zakładzie do końca r. szk. 1916/17, t. j. do chwili powołania go jako kanonika w skład lwowskiej kapituły łacińskiej, na którym to stanowisku dotychczas pozostaje.

Elmer Baruch (Benedykt) dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/07 po złożeniu egzaminu naucz. z r. szk. 1907/8 przeniesiony został na posadę rzeczywistego nauczyciela w gimnazjum I w Tarnopolu. Obecnie jest w polskiej służbie dyplomatycznej.

Eminowicz Ludwik, rzeczywisty naucz., przydzielony z filji gimn. VII do gimn. IV z r. szk. 1912/13 i zatwierdzony w tymże roku w zawodzie naucz., pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do wybuchu wojny światowej.

Ernst Marcin dr., zast. naucz. gimn. V, mianowany w gimn. IV z początkiem r. szk. 1898/99, pełnił obowiązki tylko przez I półrocze tegoż roku, poczem przeniesiony został ponownie do gimn. V. Obecnie jest profesorem astronomji na lwowskim uniwersytecie.

Eustachiewicz Stanisław, zast. naucz., przeniesiony z VI gimn. do IV (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1911/12, w roku następnym otrzymał posadę naucz. w Złoczowie.

Freilich Arnold dr., asystent szkoły politechnicznej, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) od r. szk. 1910/11 (przeniesiony ze Złoczowa); rzeczywistym naucz. zamianowany w r. 1918.

Freund Lewi dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. rel. mojż. w oddziałach równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1909/10, od II półrocza 1919/20 zajęty był w zakładzie głównym. W r. 1922/23 był na urlopie jako kierownik zakładu kształcenia rabinów, poczem ze względów służbowych przeniesiony został do gimn. IX z początkiem II półrocza 1923/24. Obecnie jest rabinem lwowskim.

Friedberg Salomon Wilhelm dr., kand. stanu naucz., mianowany reskr. z 4 paźdź. 1895 aplikantem naucz., w następnym roku szk. 1896/7 już jako zast. naucz. przeniesiony został do Rzeszowa. Tam po złożeniu egzaminu uzyskał też stałą posadę naucz., a wrócił do IV gimn. jako profesor z początkiem r. szk. 1903/04. Na tej posadzie przebywał do czasu wojny światowej, podczas której pełnił obowiązki rezerw. oficera prowiantowego w armji austr. Po wojnie pracował w państw. instytucie geologicznym w Warszawie, poczem powołany został na ka-

tedrę przyrody w uniwersytecie w Poznaniu, zwolniony z obowiązków naucz. w gimn. IV w II półroczu 1919/20 r. szk.

Fronez Władysław, naucz. od r. 1879/80, zatwierdzony w zawodzie naucz. 18 sierpnia 1884 z tytułem profesora, w gimn. IV przebywał do r. 1889, a opuścił go mianowany 14 listop. 1889 okręgowym inspektorem szkolnym dla okręgów mieleckiego i tarnobrzskiego. Do gimn. IV wrócił w r. szk. 1893/94 i pełnił obowiązki naucz. do chwili przejścia w stan spoczynku t. j. do grudnia 1902 r., doczekawszy się wyrazów uznania i podziękowania ze strony Rady szkol. kraj. za długoletnią gorliwą działalność.

Frydrych Jan, profesor szkoły średniej w Stryju, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1884/85, uczył w tym zakładzie do chwili przejścia w stan spoczynku.

Fuliński Benedykt dr., rzeczywisty naucz., z Tłumacza przeniesiony do IV gimn. z r. szk. 1911/12, w r. 1913 zatwierdzony w zawodzie naucz., pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do 1 września 1919, z tym dniem przeniesiony do gimn. VI. Obecnie jest profesorem lwowskiej Politechniki.

Gajewski Tadeusz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w oddziałach równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1909/10, po roku przeniesiony do Żółkwi.

Garlicki Apolinary, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. z r. szk. 1899/900, po roku służby przeniesiony do gimn. III. Posadę stałą uzyskał po egzaminie w Przemyśle, skąd obecnie obrany został posłem na sejm.

Gawalewicz Adolf, prof. gimn. z Tarnopola, uczył w oddziałach równorzędnych od r. 1919/20 do przejścia w stan spoczynku z 1 lutym 1924.

Gebert Bronisław, kand. stanu naucz., mianowany aplikantem w kwietniu 1895 do końca tegoż roku szkolnego zajęty był w gimn. IV. Potem był zast. naucz. w gimn. V, profesorem w gimn. VI i kierownikiem pryw. gimn. im. J. Słowackiego. Po wojnie światowej był wizytatorem w lwow. okręgu szkol., obecnie w Ministerstwie W. R. i O. P. Znane są jego podręczniki historii dla niższych klas szkół średnich.

Gerstman Zygmunt, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1909/10, w roku następnym otrzymał posadę naucz. w Stanisławowie, poczem przeniesiony został do Lwowa, skąd znowu objął posadę dyrektora pryw. gimn. w Borysławiu, którą do chwili obecnej zajmuje.

Geschwind Jakób uczył w r. 1919/20 w oddziałach równorzędnych gimn. IV.

Gładysz Michał, egzaminowany zast. naucz. gimn. VIII, zajęty był w oddziałach równorzędnych w r. szk. 1915/16.

Głąb Jakób ks., mianowany zast. katechety rel. rz.-k. w IV gimn. reskr. z 31 paźdz. 1900 r., pełnił obowiązki katechety w tym zakładzie do końca r. szk. 1902/3, a na rok następny otrzymał posadę rzeczywistego naucz. w szkole realnej we Lwowie i na tej posadzie dotrwał do zgonu. Uczył też przez szereg lat w pryw. gimn. im. A.

Mickiewicza — dra Petelenza. Władze duchowne odznaczyły go tytułem kanonika.

G ł o w i ń s k i W a l e n t y, aplikant, w r. 1881 otrzymał posadę zast. naucz. w Tarnowie.

G n a t o w s k i J a n k s., mianowany 10 listopada 1890 zast. katechety rel. rz.-k., z dniem 1 września 1893 przeniesiony został z gimn. IV do wyższej szkoły realnej we Lwowie w tym samym charakterze. Do gimn. IV wrócił na stałą posadę z tytułem profesora z początkiem r. szk. 1902/3, lecz w r. szk. 1904/5 na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku (z powodu choroby oczu). Na emeryturze dał się poznać jako pisarz, publicysta i literat. Znany jest jego utwór sceniczny „Leci liście z drzewa“, ogłoszony pod pseudonimem Jan Łada. Władze duchowne dały mu tytuł prałata.

G o d o w s k i M a u r y c y, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w gimn. IV z początkiem roku szk. 1901/02, w r. szk. 1902/03 jako rzeczywisty naucz. otrzymał posadę w szkole realnej w Tarnowie.

G o l i a s M a r j a n, zast. naucz. gimn. III, zajęty w r. 1916/17 w gimn. IV, obecnie jest profesorem gimn. III.

G o r d a s z e w s k a E w a, naucz. kontraktowa, od r. 1921/22 uczy jęz. francuskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego.

G o r d a s z e w s k i T e o f i l, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. z rokiem szkolnym 1907/08 — w r. 1915/16 nie pełnił służby internowany w Rosji.

G o r e c k i T a d e u s z, ustanowiony kontraktowym naucz. śpiewu w gimn. IV w marcu 1925 r., pełnił obowiązki naucz. do 31 sierpnia 1927.

G o r z y c k i K a z i m i e r z, zast. naucz., z początkiem roku szk. 1894/95 przeniesiony z Tarnopola do IV gimn., pełnił w tym zakładzie obowiązki naucz. do końca I półrocza 1897/98, poczem przeniesiony został do gimn. V.

G r a b i ń s k i S t e f a n jako egz. zast. naucz. zajęty był w oddziałach równorzędnych IV gimn. w r. 1918/19.

G r a s z y ń s k i B o n a w e n t u r a, profesor, przeniesiony z Kółomyi do IV gimn. w r. szk. 1908/09, kawaler złot. krzyża greckiego orderu Zbawiciela, członek Komisji filolog. Akademji Umiejęt., po wojnie światowej przeniósł się do Poznania.

G r e g o r o w i c z A n t o n i, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03, w IV gimn. uczył przez jeden rok.

G r o c h m a l i c k i J a n d r., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1910/11 (ze zniżką godzin w II półr.), w r. 1913/14 był asystentem uniwersytetu lwow. W r. 1915 powołany do wojska, do IV gimn. po wojnie nie wrócił.

G r o m n i c k i E u g e n j u s z k s., katecheta rel. gr.-k. gimn. w Złoczowie, radca gr.-k. konsystorza, przydzielony do gimn. VIII we Lwowie, z dniem 1 lutego 1918 przeniesiony został do IV gimn. i w tym zakładzie pozostawał do chwili przejścia w stan spoczynku z dniem 30 listopada 1923 r.

G r o s s D a w i d mianowany był zast. nauczyciela na przeciąg I półrocza 1903/04.

G r o s s m a n H e n r y k, zast. naucz., przeniesiony ze Złoczowa

do IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/7, po złożeniu egzaminu naucz. na r. następny mianowany został ponownie do Złoczowa rzeczywistym naucz., z równoczesnym przydzieleniem do oddziałów równorzędnych IV gimn.; w r. 1916/17 na urlopie. W r. 1927 przeszedł w stan spoczynku po objęciu posady dyrektora Targów Wschodnich.

Gruszkiewicz Teofil, prof. gimn. w Kołomyi, przydzielony do gimn. IV z początkiem roku szk. 1889/90, w marcu tegoż roku otrzymał posadę naucz. w II gimn. we Lwowie.

Grużewski Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. w r. 1912/13, z r. 1919/20 przydzielony został do filii gimn. VIII, a mianowany rzeczywistym naucz. z dn. 1 września 1919 r. przeniósł się do Poznania. Następnie uczył w gimn. X i VI we Lwowie, a w r. 1927/28 przeniesiony został do gimn. IV.

Grzegorzewicz Wojciech, prof. gimn. w Stryju, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1898/99, w r. szk. 1910/11 otrzymał posadę dyrektora w gimn. w Tłumaczu. Stąd przeniesiony został do Lwowa w charakterze kierownika oddziałów równorzędnych, a gdy te przekształciły się na samoistne gimn. IX, został dyrektorem tego zakładu.

Gurguła Włodzimierz ks., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1908/9, wkrótce opuścił zawód naucz., a ponownie wrócił do IV gimn. w II półroczu 1913/14 w tym samym charakterze, lecz jeszcze w tym samym roku wystąpił z zawodu naucz.

Gyurkovich Adam ks., katecheta kontraktowy gimn. V, przeniesiony z początkiem r. szk. 1926/27 do gimn. IV, pełnił w tym zakładzie obowiązki pomocniczego katechety rel. rz.-k. do 31 sier. 1927.

Hamberger Alfred objął naukę gimnastyki jako przedmiotu obowiązkowego w klasach niższych z początkiem r. szk. 1898/99, i uczył tego przedmiotu do końca r. 1906/7, następnie zaś od r. 1909/10 jako zast. naucz. Po roku otrzymał posadę naucz. gimnastyki w Kołomyi.

Hass Gwido, zast. naucz., zatrudniony był w gimn. IV w r. 1916/17. Obecnie uczy w gimn. VII.

Hayder Adam, zast. naucz. przeniesiony do gimn. IV (oddziały równorzędne) z gimn. VIII, do chwili obecnej pełni obowiązki naucz. w gimn. IX-em.

Heck Kornel dr., mianowany zast. naucz. na czas potrzeby rozp. z 11. lutego 1883, a następnie przesunięty do Stryja na stałą posadę, przeniesiony został do IV gimn. z początkiem r. szk. 1894/95. W r. 1902 przydzielony do służby w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego, wrócił do oddziałów równorzędnych z początkiem r. szk. 1908/9 i tu pełnił obowiązki naucz. przez dwa lata t. j. do chwili zamianowania go dyrektorem w Trembowli.

Hićkiewicz Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. od II półroczu r. szk. 1897/98 był zajęty w tym zakładzie przez półtora roku.

Hlibowicki Jarosław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1912/13 — był na urlopie celem udzielania nauki w zakładach prywatnych.

Hołubowski Jan, naucz. 7-kl. szkoły powsz. im. Konarskiego,

ustanowiony naucz. gimnastyki, z r. szk. 1923/24 wchodzi w skład grona naucz. gimn. IV do chwili obecnej. W lutym 1925 mianowany został rzeczywistym (stałym) naucz. w tym zakładzie.

Hos z o w s k i F r a n c i s z e k, prof. IV gimn. od początku jego istnienia, z r. szk. 1892/93 przeniesiony został do gimn. V we Lwowie i tam przeszedł w stan spoczynku.

H r y c a k M i c h a ł, prof. gimn. w Stryju, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1904/05, zamianowany w r. szk. 1922/23 kierownikiem oddziałów równorzędnych gimn. I w Stryju z prawami dyrektora, w tymże roku opuścił gimn. IV. Następnie został mianowany dyrektorem gimn. ruskiego w Stryju (październik 1924) a stąd przeniesiony do Przemyśla. Obecnie przydzielony do Kuratorjum Lwow. pełni obowiązki wizytatora. Znane są jego podręczniki matematyczne dla szkół z rus. językiem wykładowym.

H u b e r t S t a n i s ł a w, prof. gimn. w Wadowicach, przydzielony do oddziałów równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1910/11 do chwili obecnej pozostaje na tej posadzie (IX gimn.). Znane są jego książki pomocnicze do nauki przyrody.

J a b c z y Ń s k i M i e c z y s ł a w, zast. naucz., przeniesiony z gimn. pol. w Stanisławowie do gimn. IV (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13, po wojnie światowej przeniósł się do Poznania, gdzie obecnie pełni obowiązki wizytatora.

J a h n e r A l f r e d dr., zast. naucz. gimn. II z dniem 31 grudnia 1889 przeniesiony został do gimn. IV. Reskr. minist. z 26 czerwca 1890 otrzymał posadę prowizorycznego naucz., a reskr. z 3 września 1891 naucz. rzeczywistego, wreszcie po 3 latach tytuł profesora. W r. 1900 przydzielony został do służby w ministerstwie wyznań i oświecenia we Wiedniu (za urlopem), a w r. 1907 został zamianowany krajowym inspektorem szkół. Na tem stanowisku — jako wizytator przeszedł do służby w Kuratorjum lwow. okręgu szkol. aby w r. 1927 przejść w zasłużony stan spoczynku. Gramatyka niemiecka dr. Jahnera przez długie lata była w powszechnem użyciu.

J a k ó b W i k t o r, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13, po roku przeniesiony został do filji gimn. VII, przyczem pełnił obowiązki asystenta na uniwersytecie lwow.

J a m r ó g i e w i c z M i e c z y s ł a w, prof. gimn. św. Anny w Krakowie i kierownik gimn. sanockiego przydzielony do gimn. IV rozp. ministerjalnem z 6 grudnia 1888, otrzymał posadę stałą reskr. min. z 26 czerwca 1890 r., a we wrześniu 1901 r. zastępczo objął kierownictwo oddziałów równorzędnych (z powodu choroby i urlopu prof. K. Rawera), wnet potem (kwiecień 1903) otrzymał tytuł radcy szkolnego, a z początkiem r. szk. 1903/04 został rzeczywistym kierownikiem pedagogiczno-dydaktycznym i na tem stanowisku dosłużył się pełnej emerytury w r. 1909. Zmarł w czasie wojny światowej na uchodźstwie we Wiedniu.

J a n c z y k F r a n c i s z e k, zast. naucz., przeniesiony z r. 1909/10 ze szkoły przemysłowej w Krakowie do gimn. IV, w r. szk. 1912/13 przeszedł na stałą posadę do gimn. w N. Sączu.

Janelli Franciszek uczył rysunków jako przedmiotu nadobowiązkowego w r. 1884/5.

Janik Jan, zast. naucz., z Drohobycza przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1890/91, z rokiem szkolnym 1891/92 został przeznaczony do gimn. w Stanisławowie.

Jarosiński Bolesław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. na r. szk. 1907/08, przydzielony był do służby w oddziałach równorzędnych.

Jasiewicz Feliks, zast. naucz., z początkiem r. szk. 1903/04 przeniesiony z gimnazjum II do IV, po roku znowu przeniesiony został do Rzeszowa.

Jasilkowski Grzegorz, naucz., z gimn. X przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1921/22, nie pełnił obowiązków naucz. w tym zakładzie z powodu przeniesienia we wrześniu 1921 do gimn. II.

Jaworowski Antoni dr., naucz. w Tarnopolu, otrzymał stałą posadę w gimn. IV reskr. min. z 26 czerwca 1890 i do końca r. szk. 1901/02 pełnił w tym zakładzie obowiązki naucz. Z początkiem r. szk. 1902/03 przydzielony został do czteroklasowej filii gimn. III, a 9 czerwca 1903 na stałe przeniesiony do gimn. III.

Jaworski Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1890/91, z początkiem r. szk. 1893/94 przeniesiony został z IV gimn. do Tarnowa.

Jaworski Leon, główny naucz. seminarjum naucz. żeń. we Lwowie, pełnił obowiązki naucz. w oddziałach równorzędnych w r. 1915/16 w II półr.

Jaworski Lesław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1903/04, w r. szk. 1910/11 przeniesiony został do Żółkwi jako rzeczywisty naucz. Stąd przeniesiony następnie do Lwowa do gimn. VI, do chwili bieżącej jest na tem stanowisku. Znany jako muzykolog jest recenzentem muzycznym lwowskich dzienników. Wielkie położył zasługi w czasie wojny światowej jako kierownik filantropijnego „Białego Krzyża”.

Jeżeniński Michał dr., prof. gimn. w Tarnowie, przeniesiony do IV gimn. z r. szk. 1892/93, z początkiem r. szk. 1894/95 przesunięty został do gimn. V we Lwowie. Był następnie dyrektorem gimn. w Stanisławowie.

Jędrzejowski Jan Kazimierz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1892/93, w r. 1896 przeszedł na posadę rzeczywistego naucz. gimn. w Tarnowie i stąd przeniesiony do gimn. III we Lwowie, ceniony jako fizjolog-pedagog, autor szeregu podręczników szkolnych, jako oficer rezerwy w czasie wojny światowej zginął tragiczną śmiercią.

Józefik Andrzej, zast. naucz., przeniesiony z gimn. VIII do IV z początkiem r. szk. 1912/13, od r. 1919/20 naucz. rzeczywisty, na r. szk. 1921/22 przeniesiony został do Rohatyna (z której to posady zrezygnował). Obecnie uczy w szkole handl. w Warszawie.

Józefowicz Feliks ks., zast. katech. łac. od 14 maja 1881 r., mianowany rozp. z 14 sierpnia 1881, przeniesiony do gimn. brzeżańskiego z dniem 1 października 1884 r.

Jurkowski Błażej, zast. naucz. w Buczaczu, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1894/95, w tym zakładzie pełnił obowiązki naucz. do końca 1896/97, poczem przeniesiony został do Brodów.

Juss Ludwik, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z r. szk. 1910/11 w IV gimn. (oddziały równorzędne), w r. 1913/14 po złożeniu egzaminu naucz. otrzymał posadę rzeczywistego naucz. w gimn. IV, z przydzieleniem do oddziałów równorzędnych.

Kaczorowski Stanisław dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1912/13, od r. 1919 naucz. rzeczywisty — do chwili obecnej uczy w IV gimn.

Kalinowski Wiktor, prof., z Przemyśla przeniesiony do IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13, w tym zakładzie uczył do chwili śmierci. Był też kierownikiem zakładów naukowych O. Filippi—Żychowiczowej.

Kalisz Alfred, zast. naucz., przeniesiony z gimn. w Buczaczu do gimn. IV z r. szk. 1911/12, uczył w oddziałach równorzędnych do wybuchu wojny światowej.

Kalitowski Michał, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1903/04, po roku przeniesiony został do gimn. w Kołomyi.

Kamiński Jakób ks., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do końca roku 1904/05, poczem przeniesiony został do Stanisławowa, do gimn. z jęz. wykładowym ruskim.

Kanarowski Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z r. szk. 1909/10, na r. 1911 przeniesiony został do Buczacza.

Kandefor Franciszek, zast. naucz. od r. 1879/80, w marcu 1886 r. przeniesiony został do gimn. II we Lwowie.

Kaznowski Adam, prof. gimn. w Brzeżanach, na r. szk. 1913/14 przeniesiony do oddziałów równorzędnych IV gimn. (w II półr. na urlopie z powodu choroby), w r. 1915 powołany był do służby wojskowej.

Kinel Jan, egz. zast. naucz. gimn. II w Tarnopolu, zajęty był w oddziałach równorzędnych w r. 1915/16.

Kipa Emil dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1910/11, w r. 1913/14 na urlopie dla wykończenia prac naukowych. Obecnie w Archiwum państw. w Warszawie.

Klemensiewicz Robert, zast. naucz. w wyższej szkole realnej w Krakowie mianowany prowizorycznym naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1892/93, w r. 1895/6 został naucz. rzeczywistym i tu uczył przez lat 12-cie.

Kłapkowski Władysław, nauczyciel szkoły przemysłowej, uczył rysunków w r. 1880, w r. 1891/92 i w latach następnych z przerwami.

Kobak Józef dr., uczył religii mojżeszowej w wyższym gimnazjum w roku 1883.

Kobierski Karol, zast. naucz. od II półr. r. szk. 1881/82, reskr. minist. z 14 lipca 1886 zamianowany został rzeczywistym naucz. w gimn. w Drohobyczu.

Koczwar a Jan, zast. naucz., przeniesiony z gimn. ruskiego z Przemyśla do IV gimn. z r. szk. 1911/12, służył w IV gimn. do wybuchu wojny światowej. Powołany następnie do służby wojskowej był w niewoli włoskiej; w r. 1919 mianowany został naucz. rzeczywistym, a na r. 1920/21 przeniesiony do gimn. II. Zajęty jest ponadto w „Książnicy-Atlasie“.

Kolbuszewski (Kobzdaj) Kazimierz dr., rzeczywisty naucz. w Stryju, otrzymał posadę naucz. w IV gimn. z r. szk. 1908/09, i zajmował ją do 1 września 1922 r. W tymże roku powołany został na katedrę uniw. wileńskiego.

Konopiński Michał, zast. naucz., uczył w IV gimn. w r. 1883.

Konstantynowicz Michał, zast. naucz. w gimn. w Rzeszowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1888/89, w październiku 1889 r. otrzymał posadę w gimn. w Kołomyi w tym samym charakterze służbowym.

Kopystyński Tadeusz, zast. naucz. V gimn. przeniesiony do gimn. IV reskr. z 2 paźdz. 1896, w r. szk. 1897/98 przesunięty został do Jarosławia. Obecnie pełni obowiązki naucz. w seminarjum naucz. żeńskim im. A. Asnyka.

Korcył Ignacy, prof., przeniesiony do IV gimn. w r. szk. 1909/10 z Kołomyi, w roku następnym przesunięty został do filii gimn. VII.

Kordasiewicz Mikołaj, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1903/04 przed wojną światową przeszedł do służby kolejowej.

Korzeniowski Stanisław ks., wik. parafji N. P. Marji Śnieżnej, po ks. dr. Lenkiewicz, powołanym na katedrę uniwersytecką, pełnił tymczasowo obowiązki katechety łac. od 26 czerwca 1881 do końca roku szkolnego.

Kost Michał, zast. naucz., przeniesiony z filii VII gimn. do gimn. IV z r. szk. 1912/13, w roku następnym zajęty był w Żółkwi.

Kostecki Jan ks., prof. gimn. w Stryju, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1898/99 — pełnił obowiązki naucz. w oddziałach równorzędnych do chwili przejścia w stan spoczynku. Jako emeryt uczył w gimn. pryw. im. A. Mickiewicza O. Filippi — Żychowiczowej.

Koszyk Kazimierz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem roku szk. 1906/7, w roku następnym przesunięty został do Stanisławowa do I gimn.

Koszykowski Jan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1908/9, w grudniu 1908 r. przeniesiony został do gimn. pol. w Stanisławowie.

Kościński Wojciech, prof. gimn. VIII, przeniesiony do gimn. IV z r. szk. 1925/26, pełnił w tym zakładzie obowiązki naucz. do chwili śmierci (12 czerwca 1928).

Kotecki Antoni ks., zast. naucz. gimn. III, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1900/01, pełnił w tym zakładzie obowiązki naucz. przez dwa lata, przeniesiony następnie do Drohobycza.

Kowalski Stanisław, zast. naucz., przeniesiony z Brodów do gimn. IV (oddziały równorzędne) z r. szk. 1911/12, w r. szk. 1912/13 wniósł rezygnację z zajmowanej posady.

Koziński Julian, kand. stanu naucz., mianowany bezpłatnym aplikantem z początkiem r. szk. 1887/88, w II półr. tegoż roku otrzymał posadę zast. naucz. w gimn. w N. Sączu.

Kozioł Walenty prof., przydzielony do gimn. w Rzeszowie na zast. dyr. w r. 1880, mianowany tamże dyrektorem, w r. szk. 1885/86 na mocy najwyższego postanowienia z d. 30 czerwca 1885 powołany na dyr. gimn. IV, to stanowisko piastuje do chwili zgonu t. j. do listopada 1903 r. Postanowieniem ces. z 30 listopada 1898 odznaczony krzyżem rycerskim orderu Franciszka Józefa, z dniem 1 listopada 1899 otrzymał szóstą rangę służbową, a w kwietniu 1903 r. tytuł radcy szk.

Kozłowski Edward, zast. naucz., przeniesiony z gimn. III w Krakowie do gimn. IV z początkiem r. szk. 1889/90, na r. szk. 1894/95 przesunięty w tym samym charakterze do Bochni.

Krajewski Józef, zast. naucz., przeniesiony z pocz. r. szk. 1905/06 do IV gimn. ze Stanisławowa, po roku służby w IV gimnazjum wrócił do Stanisławowa.

Kraśnieński Franciszek, prof. szkoły realnej z Tarnopola przeniesiony do gimn. IV z dn. 1 września 1919 r., pełnił obowiązki naucz. rysunków do chwili śmierci, t. j. do 25 sierpnia 1923 r. (ostatnio z powodu choroby na urlopie).

Kratochwila Tadeusz, mianowany kontraktowym nauczycielem śpiewu w r. 1923/24, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do II półr. 1925/26, poczem przeniesiony został do semin. naucz. męskiego we Lwowie.

Krawczyk Mieczysław, przeniesiony z Żółkwi do oddziałów równorzędnych w r. 1918/19, w r. 1920/21 uczył na kursach wojskowych DOK. Lwów, w r. 1922/23 przeniesiony został do gimn. II we Lwowie.

Kreutz Mieczysław dr., asystent uniw., przeniesiony został do gimn. IV z gimn. VI z początkiem r. szk. 1927/28.

Krischke Franciszek, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. (ponownie po przerwie służbowej) w IV gimn. (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1910/11, pełni do chwili obecnej obowiązki naucz. w tym zakładzie. Jest też sekretarzem Dyrekcji.

Kropiwnicki Józef, uczył nadob. jęz. ang. w r. 1882/83 i następnych.

Krotowski Kazimierz dr., prowizoryczny naucz. gimn. nowosandeckiego, przeznaczony do służby w IV gimn. z początkiem r. szk. 1891/92, z początkiem nast. r. szk. otrzymał posadę rzeczywistego naucz. w Podgórzu. W latach późniejszych był dyr. gimn. w Nowym Targu. Jego podręczniki historii znane są i mają wielu zwolenników, zwłaszcza w seminarjach nauczycielskich.

Kruczkiewicz Bronisław dr., prof. od r. szk. 1879/80, reskr. z 25 sierpnia 1881 r. przeniesiony został do gimnazjum św. Anny w Krakowie, gdzie poświęcił się studjom filologii klasycznej, których ostatecznym owocem była katedra filologii na uniwersytecie lwowskim, oraz przewodnictwo Komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

Krukiewicz Mieczysław, kand. stanu naucz., mianowany

zast. naucz. z początkiem r. szk. 1909/10, w czasie wojny powołany do służby wojskowej, przez Generał-Gubernatorstwo (lubelskie) reklamowany, aby objąć nauczycielskie obowiązki w jednej ze szkół b. Królestwa Pol., do gimn. IV nie wrócił. Obecnie jest dyrektorem gimnazjum w Krasnym-Stawie.

Krukowski Gerwazy ks., katecheta szkoły wydz. żeńsk. im. św. Anny, mianowany był na r. 1904/05 egzortatorem niższego gimnazjum obrz. łac.

Krukowski Józef ks., naucz. seminarjum naucz. męsk., przeniesiony do gimn. IV z r. 1921/22, pełnił w oddziałach równorzędnych obowiązki katechety przez rok.

Krypiakiewicz Piotr ks., proboszcz w Hnilicach, mianowany z początkiem r. 1895/6 rzeczywistym naucz. religii gr.-kat., pełnił obowiązki katechety w IV gimn. do chwili przejścia w stan spoczynku.

Krysowski (Paluch) Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w IV gimnazjum z początkiem r. szk. 1908/09. Po złożeniu egzaminu naucz. w r. 1910/11 uzyskał posadę nauczycielską w Gródku Jagiellońskim, a do IV gimn. wrócił z Gródka z początkiem r. szk. 1912/13. Na rok 1914/15 przesunięty został do oddziałów równorzędnych, a w latach 1921/22 i 1922/23 urlopowany pełnił obowiązki dyrektora gimn. przyw. w Zbarażu. Po upaństwowieniu tego zakładu był jego pierwszym dyrektorem państwowym od sierpnia 1924 r. Od roku 1926/27 jest dyrektorem w Gródku Jagiellońskim.

Krystyniacki Jan, prof., pełnił obowiązki nauczycielskie w IV gimn. od początku istnienia zakładu aż do r. 1890/91 t. j. do chwili przejścia w stan spoczynku.

Krywult Walerjan, zastępca naucz., przeniesiony z gimn. II z początkiem r. szk. 1889/90, w gimn. IV był przez półtora roku, poczem reskr. z 27 sierpnia 1891 przeniesiony został do Sanoka, a stąd po kilku latach do Krakowa, gdzie też przeszedł na emeryturę. Jego podręcznik rozumowy p. t. „Przygotowanie z historii do egzaminu dojrzałości“ cieszył się dobrą opinią i doczekał się kilku wydań.

Krzeczkowski Michał, zast. naucz. V gimn., przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1896/7, w roku szk. następnym pełni obowiązki nauczycielskie w Stryju.

Krzyszkowski Jerzy, zast. naucz., przeniesiony do IV gimn. z gimn. rusk. ze Stanisławowa z rokiem 1908/09, uczył w tym zakładzie przez jeden rok.

Krzysztofowicz Krzysztof, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1908/9, w roku 1912/13 otrzymał stałą posadę w gimn. w Dębicy, z równoczesnem przydzieleniem do IV gimn. W r. 1914/5 przeniesiony został do gimn. VIII we Lwowie. Obowiązki naucz. pełnił do czasu wojny światowej. Zrezygnowawszy ze służby rządowej przeszedł do bankowości. Obecnie jest dyrektorem banku „Mons Pius“ we Lwowie.

Krzyżanowski Szczesny, zastępca naucz., przeniesiony z gimn. II w Stanisławowie do gimn. IV z r. szk. 1911/13, w r. 1919/20 mianowany został rzeczywistym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem T. S. L. w Białej.

Kucharski Władysław, prof., przeniesiony z Brzeżan do IV gimn. z początkiem r. szk. 1903/04, pełni obowiązki naucz. w tym zakładzie do chwili obecnej. W r. 1910/11 i 1911/12 był za płatnym urlopem dyrektorem pryw. gimn. w Borszczowie, w latach 1919/20 i 1920/21 dyrektorem zakładów naukowych S. S. Sacré Coeur we Lwowie, a w r. 1921 dyrektorem zakładu sierót w Drohowyżu fundacji skarbkowskiej. Był też w l. 1919/21 członkiem Tym. Rady miej. Odznaczony orłętami i odznaką 15-ej służby dla harcerstwa, jest od r. 1924 redaktorem czasop. „Skaut“.

Kuczyński Stefan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/7, przeniesiony został na stałą posadę do filii gimn. w Samborze. Obecnie jest prof. XI gimn. we Lwowie i prezesem okręgu lwow. T. N. S. W.

Kurek Michał, zast. naucz., z N. Sącza przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1887/88, pozostawał na tej posadzie do końca r. szk. 1891/92, poczem przeniesiony został do Stryja, aby na r. szk. 1895/6 wrócić ponownie do IV gimn, skąd reskr. z 3 lutego 1897 przeniesiony znów został do Stryja.

Kuryś Michał ks. dr., prof., katecheta rel. rz.-k. przeniesiony do gimn. IV z Tarnopola z początkiem r. szk. 1903/04, zmarł w czynnej służbie w Zakopanem. W r. 1913/14 wykładał na uniwersytecie lwowskim dogmatykę.

Kuś Andrzej, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1911/12, po złożeniu egzaminu naucz. otrzymał w r. 1913/14 posadę rzeczywistego naucz. w gimn. pol. w Stanisławowie.

Kwiatkowski Zygmunt, naucz., mianowany w IV gimn. z początkiem r. szk. 1922/23, z dniem 1 października 1927 przeniesiony został do gimn. VIII.

Lamber Józef, zast. naucz., z początkiem r. szk. 1904/05 przeniesiony z gimn. VI do IV, po roku przeniesiony znów został do Stanisławowa. Obecnie jest dyrektorem gimn. pryw. w Rohatynie.

Latoszyński Władysław, prof. gimn. w Stanisławowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1905/06; odznaczony tytułem radcy szkolnego, pełnił obowiązki naucz. do chwili przejścia w stan spoczynku z dniem 1 września 1924 r.

Lazar Zygmunt, zast. naucz. gimn. w Gródku Jagiell., zajęty był w oddziałach równorzędnych w r. 1915/16.

Leciejewski Jan dr., zast. naucz. gimn. św. Anny w Krakowie, uzyskał z początkiem r. szk. 1897/98 posadę rzeczywistego naucz. w Stryju, z przydzieleniem równoczesnem do służby w gimn. IV. Stałą posadę w IV gimn. uzyskał w lipcu 1901 r. Na r. 1907/08 wyjechał za urlopem na uniwersytet w Sofji celem objęcia katedry gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Po powrocie z Sofji pełnił nadal obowiązki naucz. w IV gimn. do r. 1909/10. W roku następnym przeniesiony do gimn. II, na tem stanowisku dosłużył się emerytury.

Lehman Józef ks., prof., przydzielony do oddziałów równorzędnych z Tarnopola na r. 1919/20, uczył do r. 1923 w tym zakładzie. Potem przeniesiony został do gimn. XI (filji).

Lenkiewicz Zygmunt ks. dr., naucz., uczył rel. rzym.-kat. w r. 1879/80 i 1880/81 do chwili powołania na katedrę profesora teo-

logji w uniwersytecie Jagiellońskim (13 czerwca 1881). Później mianowany kanonikiem kapituły łac. we Lwowie pełnił przez szereg lat z ramienia Konsystorza nadzór nad nauką rel. rz.-k. w gimn. IV.

Lercel Władysław prof., który w roku 1880 był inspektorem okręgowym w Bochni, wrócił po roku na swoje służbowe stanowisko. W r. szk. 1884/5 pełnił zastępczo obowiązki dyrektora zakładu, gdy dyr. E. Hückel został mianowany inspektorem krajowym, a na mocy najwyższego postanowienia z 24 kwietnia 1886 został dyrektorem gimnazjum w Rzeszowie.

Lewicki Anatol dr., prof. od początku istnienia gimn. IV — mianowany został w r. szk. 1883/84 prof. wszechnicy Jagiellońskiej. Znany to autor wielu prac naukowych a ponadto podręcznika „Zarys historii Polski i krajów ruskich z nią połączonych“, który doczekał się ponad 20 wydań i z pewnemi zmianami i uzupełnieniami używany jest do dzisiaj w szkołach średnich.

Lewicki Jan, prof. gimn. przemyskiego przeniesiony do IV gimn. reskr. ministr. z 30 sierpnia 1886 r., w październiku r. 1887 powołany został do tymczasowej służby w austriackim ministerstwie wyznań i oświecenia, a najwyższem postanowieniem z 20 kwietnia 1889 r. mianowany został krajowym inspektorem szkół.

Lewicki Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. dla klas równorzędnych IV gimn. w grudniu 1900 r., z następnym r. szk. (1901/02) przeniesiony został do gimn. II. Z r. szk. 1910/11 ponownie wrócił (z Brodów) do oddziałów równorzędnych i tu pełnił obowiązki naucz. do r. 1913 (przeniesiony do Sambora).

Librewski Stanisław mianowany zast. naucz. w lutym 1881, w r. 1882 został naucz. rzeczywistym, a w r. 1896 dyrektorem gimnazjum w Brodach.

Lichtenberg Władysław, zast. naucz., mianowany na r. szk. 1918/19 w gimn. IV, z dniem 1 lipca 1919 naucz. rzeczywisty, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1919/20, poczem przeniesiony został do gimn. VI.

Lisowski Franciszek ks. dr., mianowany w październiku 1903 r. zastępcą katechety rel. rz. kat. w IV gimn., z początkiem r. szk. 1904/05 przeniesiony został do I szkoły realnej.

Lityński Michał, zastępca naucz. gimn. św. Jacka w Krakowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1891/92, w II półroczu tegoż roku przesunięty został do wyższej szk. realnej we Lwowie.

Loret Maciej Sydon dr., zastępca naucz., przeniesiony do IV gimn. z Brodów z początkiem r. szk. 1906/07, w r. następnym po złożeniu egzaminu nauczycielskiego dostał posadę rzeczywistego naucz. w Sączu, z równoczesnem przydzieleniem do III gimn. w Krakowie. W II półroczu r. szk. 1907/08 jest znowu w gimn. IV. W r. szk. 1910/11 ma urlop w celach naukowych i taki sam urlop w r. 1913/14. Wojna światowa zastała go na studiach w bibliotece watykańskiej. Internowany we Włoszech przez czas wojny nie pełnił obowiązków nauczycielskich. Obecnie jest przy poselstwie polskiem w Rzymie.

Lorkiewicz Antoni, zast. naucz. od 27 lutego 1882, pismem prezydjalnem przydzielony do gimn. samborskiego na II półr. 1881/82

r. szk., z początkiem następnego roku wraca do gimn. IV i tu pełni obowiązki nauczycielskie aż do zamianowania go rzeczywistym naucz. w gimn. w Stanisławowie z początkiem r. szk. 1887/88.

Łudkiewicz Daniel dr., prof. od początku istnienia gimn. IV, przeniesiony został do gimn. II reskr. minist. z 22 lutego 1883 r.

Łudkiewicz Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w gimn. IV z początkiem r. szk. 1901/02, przez jeden rok pełnił obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie.

Łutman Roman, naucz. z gimn. VIII, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1921/22 — celem przygotowania się do doktoratu urlopowany — z tego powodu nie uczył w zakładzie.

Łazarski Mieczysław dr., reskr. minist. z 17 września 1885 r. przydzielony w charakterze profesora ze szkoły realnej w Stanisławowie do gimn. IV, uwolniony został od pełnienia służby rozporz. minist. z 15 października 1886 r. z powodu objęcia zastępczo katedry geometrii wykreślnej w lwowskiej szkole politechnicznej. W następnym roku mianowany został profesorem nadzwyczajnym Politechniki.

Łempicki Zygmunt dr., zast. naucz., przeniesiony z gimn. VI do IV z r. szk. 1911/12, w r. 1913/14 wrócił do gimn. VI. Obecnie jest prof. uniw. warszawskiego.

Łomnicki Marjan, prof. gimn. IV od początku jego istnienia, postanowieniem ces. z 30 listopada 1898 r. odznaczony tytułem radcy szk., przeszedł na emeryturę na własną prośbę z dniem 31 października 1904. Jego wielką zasługą dla zakładu jest urządzenie gabinetu przyrodniczego i troska o jego cenne zbiory, które są do dziś chlubą gimnazjum. W uznaniu zasług cesarz nadał mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Łukasiewicz Antoni, rzeczywisty naucz. w Stryju, otrzymał posadę naucz. w IV gimn. w r. szk. 1908/09 i zajmował ją do wybuchu wojny światowej. Powołany do wojska austr., służył następnie w wojsku polskim. Po wojnie w randze podpułkownika został prof. w lwowskiej szkole kadeckiej.

Łukianowicz Dionizy dr., prof. gimn. I — uczył od roku 1921/22 jęz. ruskiego jako przedmiotu nadob. w IV gimn. do r. 1926.

Łyszczańczyk Wenanty ks. z zakonu braci mniejszych, mianowany pomocnikiem katechety z początkiem r. szk. 1902/03, zrezygnował z zajmowanej posady w marcu 1903 r.

Maciszewski Maurycy dr. prof., przeniesiony z Brzeżan reskr. min. z 22 lutego 1883 do gimn. IV, z początkiem r. szk. 1889/90 mianowany został dyrektorem gimn. w Tarnopolu.

Machnowski Dominik, egz. zast. naucz. od r. 1879/80 — we wrześniu 1882 r. przeniesiony został do gimn. złoczowskiego w charakterze rzeczywistego nauczyciela.

Majerski Jan, zast. naucz., przeniesiony z początkiem r. szk. 1904/05 z I szkoły realnej do gimn. IV, po kilku latach porzucił zawód nauczycielski: znany był później jako tenor operowy.

Majewski Stanisław, zast. naucz., przeniesiony z Kołomyi do IV gimn. z początkiem r. szk. 1907/08, po kilkuletniej służbie naucz. przeszedł do służby wojskowej, a następnie policyjnej.

Malinowski Teofil, prof., na pierwszym etacie gimnazjum IV z r. 1879/80, mianowany reskr. 5 sierpnia 1880 r. zast. dyrektora gimnazjum złoczowskiego, a 28 września 1882 r. rzeczywistym dyrektorem w Złoczowie.

Małaczyński Stanisław, zast. naucz., przeniesiony ze Stryja do oddziałów równorzędnych IV gimn., pełni tamże obowiązki naucz. od r. 1917, uzyskawszy dyplom do nauczania matematyki, fizyki i propedeutyki filoz.

Małecki Arkadiusz, zast. naucz. w Stanisławowie, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1888/89, w II półr. następnego r. szk. przeniesiony został do gimn. w Kołomyi w tym samym charakterze służbowym.

Manulak Jan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1894/95, na r. następny przeniesiony został do Kołomyi.

Maykowski Stanisław, zast. naucz., przeniesiony został z początkiem r. szk. 1904/05 z gimn. nowosądeckiego do gimn. IV. Po złożeniu egzaminu naucz. został rzeczywistym naucz. w gimn. w Stanisławowie. Obecnie jest prof. w II gimn. we Lwowie. W literaturze pięknej współczesnej doby zajmuje miejsce wybitne. Razem z dr. J. Balickim wydał czytanekę polską dla kl. I szkół śred. p. t. „Kraj lat dziecinnych“ i dla kl. II „Będziem Polakami“.

Mazanowski Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. w r. 1891 (sierpień), pełnił obowiązki w tym zakładzie do r. 1893, mianowany w sierpniu 1893 r. rzeczywistym naucz. w Stryju.

Mazanowski Mikołaj, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. reskr. z 5 listopada 1887, był naucz. zakładu do końca r. 1890/91, poczem przeniesiony został do Bochni w charakterze naucz. rzeczywistego.

Mazur Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1890/91 w gimn. IV, na swej pierwotnej posadzie pozostawał do końca roku szkolnego 1891/92, poczem przeniesiony został do Drohobycza.

Mazurek Paweł Jan dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03, pełnił w IV gimn. obowiązki naucz. do listopada 1905 r., przeniesiony w tym miesiącu do gimn. II. — Opuściwszy gimn. był dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie.

Medyński Aleksander, prof. z Tarnopola przeniesiony do oddziałów równorzędnych IV gimn. w r. 1918 — do chwili obecnej pozostaje na tem stanowisku. (W latach 1923/24 — 1926/27 był dyr. zakładów naukowych Z. Strzałkowskiej).

Meybaum Wacław dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1911/12, z r. szk. 1918/19 przeniesiony został do gimn. VI, następnie zaś do V. W gimn. IV uczył jeszcze w II półr. 1922/23 r. szk., poczem przeniesiony został do gimn. Król. Jadwigi.

Mianowski Teodor dr., zast. naucz., przeniesiony z VI do IV gimnazjum z r. szk. 1908/09, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie przez rok. Był po wojnie światowej dyr. gimn. w Toruniu, obecnie jest wizytatorem w okręgu szkol. wileńskim.

Melanko Filomen, zast. naucz. gimn. V, przeniesiony do gimn. IV reskr. z 18 paźdz. 1899, pełnił funkcje naucz. w tym zakładzie

do r. 1901, poczem na rok szk. 1901/02 przeniesiony został do Rzeszowa. Po złożeniu egzaminu naucz. uzyskał posadę stałą w Przemyśle, gdzie dopełnia dotychczas swoich lat służby w zawodzie naucz.

Merwin Emil, zast. naucz., przeniesiony z początkiem r. szk. 1905/06 do IV gimn. ze Stanisławowa, po dwóch latach służby w tym zakładzie przeniesiony został do Kołomyi.

Michalski Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1907/08, pełnił obowiązki naucz. zrazu w zakładzie głównym, następnie w oddziałach równorzędnych; w sierpniu 1912 zrezygnował z posady. Obecnie jest urzędnikiem w Banku przemysłowym.

Mieses Józef dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. rel. moż. z początkiem r. szk. 1909/10, w r. 1912/13 przeniesiony został do Przemyśla.

Mihułowicz Jerzy dr., kand. stanu naucz., otrzymał posadę zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1900/01, a po półrocznej służbie przeniesiony został do gimn. V. Jest autorem podręczników mat.

Mikuliński Kazimierz, zast. naucz., przeniesiony z Buczacza do IV gimn. z początkiem r. 1907/08, w roku następnym przeniesiony znów został do II gimn. w Stanisławowie.

Milewski Henryk uczył francuskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego w r. 1900 i nast.

Mirwiński Jan dr., prof. semin. naucz. w Krośnie, przydzielony do oddziałów równorzędnych w r. 1918, po wypadkach wojennych w tym zakładzie nieczynny.

Misiółek Wincenty, egz. kand. stanu naucz., mianowany 16 kwietnia 1886 bezpłatnym aplikantem, w roku zaś następnym zast. naucz., pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do końca r. szk. 1890/91. Dnia 24 czerwca 1891 mianowany został rzeczywistym naucz. w gimn. w Stanisławowie.

Młodnicki Marjan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1904/05, po roku przeniesiony do Brodów na posadę rzeczywistego naucz. Obecnie jest prof. gimn. V.

Młodzianowski Stanisław, zast. naucz. z Przemyśla, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1991/92, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie przez dwa lata.

Molenda Roman, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1907/08, na II półr. tegoż roku przeniesiony został do II gimn. w Stanisławowie.

Monciebowicz Eugenjusz ks., rzeczywisty naucz. gimn. akademickiego, wstąpił do służby w gimn. IV, przydzielony reskr. z 19 paźdz. 1915 r. i do r. 1917/18 w tym zakładzie pełnił obowiązki katechety rel. gr.-kat.

Mordawski Szymon, rzeczywisty naucz. w Stryju, przeniesiony do IV gimn. w r. 1910/11 i tu stabilizowany, pełni w tym zakładzie obowiązki naucz. do chwili bieżącej i jest zawiadowcą biblioteki naucz. i wypożyczalni książek niemieckich dla uczniów, opiekuje się Czerwonym krzyżem, kolonjami dla młodzieży i t. p. W r. 1919/20 przydzielony

jako referent do Rady Szkol. Kraj., po roku wrócił do zakładu. Znane są jego wydawnictwa książek niemieckich dla młodzieży.

Mossoczy Mieczysław, naucz. gimn. VII zajęty był częściowo w gimn. IV w r. szk. 1922/23, poczem wrócił do gimn. VII.

Mryc Michał ks., wicerektor semin. duchownego, w październiku 1894 desygnowany na zastępstwo chorego katechety gr. kat., reskr. z 18 grudnia 1894 mianowany został zast. katechety w IV gimn. i pełnił obowiązki katechety do końca r. szk. 1894/95.

Mudrak Antoni, zast. naucz., z Sambora przeniesiony do IV gimn. reskr. z 29 marca 1916 r., uzyskawszy dyplom naucz., do chwili obecnej pełni obowiązki naucz. w IV gimn. i jest pomocnikiem kancelaryjnym dyrekcji. W lutym 1925 r. mianowany został rzeczywistym (stałym) nauczycielem.

Myszuga Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) z II półr. r. szk. 1911/12, w r. 1913/14 na urlopie z powodu choroby, po uruchomieniu szkoły w r. 1915/16 nie zgłosił się do służby.

Nachajski Tomasz, zast. naucz., przeniesiony z początkiem r. szk. 1906/7 z gimn. VI do IV, przez rok jeden uczył w tym zakładzie.

Nalewajko Grzegorz, zast. naucz. w Przemyśle przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1887/88, w tym zakładzie pozostawał do końca r. szk. 1888/89, poczem przeniesiony został w tym samym charakterze do gimn. akademickiego.

Nałęcki Rudolf, naucz., z gimn. II przeniesiony do IV-ego z początkiem roku szkolnego 1921/22, na r. szk. 1924/25 przeniesiony został do Rohatyna.

Namysł Joachim dr., kandydat stanu naucz., mianowany z r. 1910/11 zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne), pełnił obowiązki naucz. do wybuchu wojny światowej. W r. 1915/16 bawił na urlopie — zajęty jako wizytator w okręgu szkol. w Poznaniu. Obecnie jest kuratorem poznańskiego okręgu szkolnego.

Nawalań Julian, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. (oddziały równorzędne), w r. szk. 1912/13 i 1913/14 — pełnił za urlopem obowiązki naucz. w gimn. pryw. w Jaworowie. W r. 1915/16 nie zgłosił się do służby (nieznany z miejsca pobytu).

Neuburg Erazm ks. prof., przeniesiony z Brzeżan jako naucz. rel. rz.-k. w r. 1884/85, po roku, otrzymawszy probostwo w Kozłowie, opuścił posadę katechety zakładu.

Neuwirth Hipolit, zast. naucz. od 6 kwietnia 1884 r. pełnił przez rok obowiązki naucz. w gimn. IV.

Niemczykiwiez Konstanty, zast. naucz. II szkoły real., przydzielony był do nauki rysunków do oddziałów równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1913/14 (II półr.).

Nittman Karol, zast. naucz. gimn. V, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1895/96 uzyskał w r. 1897/98 posadę naucz. w seminarjum naucz. męs. we Lwowie. Był następnie dyr. seminarjum naucz. w Czortkowie i żeńskiego we Lwowie, a po przejściu w stan spoczynku do r. 1926 seminarjum Ż. Strzałkowskiej.

Nogaj Józef, kand. stanu naucz., mianowany na r. szk. 1886/7

zast. naucz. w gimn. IV, pełnił w tym zakładzie swe obowiązki do r. 1889, poczem na r. szk. 1889/90 przeniesiony został w charakterze rzeczywistego naucz. do Tarnopola. Był następnie dyr. gimn. w Rzeszowie i gimn. V we Lwowie z tytułem radcy szkolnego.

Nowak Piotr ks., mianowany zast. naucz. IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1911/12, pełnił obowiązki katechety w tym zakładzie przez r. 1911/12.

Ogonowski Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) z II półr. r. szk. 1911/12, uczył do wybuchu wojny światowej. W r. 1915/16 był na urlopie, zwolniony ze służby wojskowej jako inwalida, na r. 1916/17 ponownie do wojska powołany. Obecnie w gimn. w Sokalu.

Ogonowski Piotr, egz. zast. naucz. od r. 1879/80, z r. szk. 1885/86 przeniesiony został w tym samym charakterze do gimn. akademickiego we Lwowie.

Oziebły Franciszek, prof., przeniesiony z II półr. 1913/14 r. szk. z Tarnopola do gimn. IV, urlopowany w r. 1918/19 jako członek Tym. Komisji Rządzącej, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do 1 grudnia 1925 r. Z tym dniem przydzielony został do Kuratorium Okr. szk. wołyńskiego celem pełnienia obowiązków wizytatora. Następnie był w r. 1926 wizytatorem szkół w okr. lwow., obecnie jest wizytatorem w Łodzi.

Paczosa Franciszek, prof., z II szkoły realnej przeniesiony do IV gimn. w r. szk. 1910/11, z rokiem 1911/12 przydzielony został do służby w Radzie Szkolnej okręgowej miejskiej, a w grudniu 1913 r. mianowany inspektorem szkolnym okręgowym. W czasie wojny światowej powołany do armii austr. — po wojnie przeniósł się do Bydgoszczy. W r. 1927 przeszedł w stan spoczynku i do kwietnia 1928 był dyrektorem pryw. gimn. w Strzyżowie.

Palmsztajn Roman, rzeczywisty naucz. gimn. IV od r. 1883/84 a następnie prof., odznaczony tytułem radcy szkolnego, pełnił swe obowiązki zrazu w zakładzie głównym, następnie w oddziałach równorzędnych do chwili przejścia w zasłużony stan spoczynku — na własną prośbę t. j. do końca I półr. 1911/12 r. szk. „Prawdziwą chlubą i ozdobą“ był zakładu — mówi o nim sprawozdanie dykcji z r. 1911/12. Z powodu małej pensji emerytalnej (austr.) pracuje obecnie w biurze rachunkowem magistratu lwowskiego.

Paluch Józef ks. dr., mianowany zast. katechety łac. z dn. 5/1 1916 w gimn. IV, w r. 1919/20 naucz. rzeczywisty, uczył rel. w oddziałach równorzędnych do kwietnia 1919 r., poczem przeszedł do seminarjum naucz. męs. we Lwowie.

Panek Antoni, kand. stanu naucz. od II półrocza 1896/97 mianowany zast. naucz. IV gimn., pełnił obowiązki naucz. w tem gimn. do końca r. szk. 1898/99, poczem przeniesiony został do Złoczowa.

Parylak Piotr, prof. gimn. stanisławowskiego, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1889/90, po utworzeniu gimn. polskiego T. S. L. w Cieszynie dyr. tegoż gimn., pozostawał nadal na etacie IV gimn. i w r. szk. 1899/900 otrzymał siódmą rangę służbową. W stan spoczynku został przeniesiony z końcem lipca 1901 r. Ceniony pedagog zostawił po sobie zbiór poezyj dla młodzieży p. t. „Z górnych chwil życia“.

Pechnik Aleksander ks. dr., profesor gimn. w Tarnowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. 1898/99, tu pełnił obowiązki naucz. do chwili przejścia w stan spoczynku z dniem 31 sierpnia 1907 r. Odznaczony godnością szambelana Jego Świątobliwości Piusa X, przez szereg lat był naczelnym redaktorem „Gazety Kościelnej“.

Pelczarski Tadeusz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1894/95, w r. następnym przeniesiony został do Jarosławia; do gimn. IV (oddziały równorzędne) wrócił w r. 1921 z tytułem profesora.

Pełeński Józef dr., naucz. gimn. ruskiego, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. 1925/26, z II półr. następnego r. szk. przeniesiony został do Jarosławia.

Petelenz Karol dr., radca szkolny, dyr. stryjski, mianowany dyr. IV gimn. z początkiem r. szk. 1904/05, z dniem 1 września 1906 r. przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku, aby otworzyć własne, prywatne, wzorowe gimn. W uznaniu długoletnich zasług na polu szkolnictwa średniego otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy. Przez długie lata były w użyciu jego podręczniki do nauki jęz. niem.

Petryński Ludwik, zast. naucz. gimn. V, przeniesiony do gimn. IV z początkiem II półr. r. szk. 1897/98, aby już z rokiem następnym przejść w tym samym charakterze do gimn. III.

Petzold Emil dr., zast. naucz. gimn. II, przeniesiony w roku szk. 1900/01 do gimn. IV, otrzymał w r. szk. 1903/04 posadę rzeczywistego naucz. i w tem gimn. pełnił obowiązki naucz. do końca r. szk. 1908/09, poczem przeniósł się do szkoły przemysłowej i tam dosłużył się pełnej emerytury.

Piasecki Eugenjusz dr. med., zast. naucz. w gimn. w Podgórzu, mianowany z r. szk. 1899/900 rzecz. naucz. w IV gimn., w tym zakładzie udzielał porady lekarskiej i nauki gimnastyki do czasu wojny światowej. Po wojnie do gimn. IV nie wrócił, powołany na katedrę prof. uniw. poznańskiego, gdzie obecnie jest też dyrektorem państw. Instytutu Wychowania Fizycznego.

Piątek Jan, kand. stanu naucz., zamianowany zastępcą naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1904/05, w r. nast. otrzymał posadę rzeczywistego naucz. w Stryju. Stąd przeniesiony do Lwowa pełnił obowiązki naucz. do czasu wojny światowej. Obecnie jest w Warszawie dyrektorem „Książnicy-Atlasu“ i uczy w miejskim gimnazjum.

Piątkiewicz Stanisław, prof. gimn. IV od początku istnienia zakładu, z r. 1890/91 mianowany został dyrektorem gimn. w Przemyślu.

Piątkowski Józef, naucz. kontraktowy gimn. VI, w tym samym charakterze przeniesiony został do gimn. IV na r. szk. 1927/28.

Pikor Stefan, naucz. rysunków, z Brodów przeniesiony do oddziałów równorzędnych w r. 1919/20, uczy w tym zakładzie do chwili obecnej. (W r. 1924/25 był instruktorem nauki rysunków).

Pilch Stanisław dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. 1910/11, w tym zakładzie uzyskał posadę rzecz. naucz. z początkiem r. 1912/13 i do chwili obecnej pełni swe obowiązki naucz. w gimn. IV, zatwierdzony w zawodzie z tytułem profesora w roku 1917. Znane są jego podręczniki łacińskie, wydawane oddzielnie lub

przy współpracy prof. J. Szczepańskiego, oraz szereg rozpraw o Tacycie i t. p. zamieszczonych w „Eosie“, „Kwartalniku klas.“ i t. d.

Piotrowicz Stanisław, zast. naucz., przeniesiony z gimn. w Samborze do gimn. IV (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13, przed laty trzema powołany został na stanowisko wizytatora lwowsk. okręgu szk. Obecnie jest wizytatorem w Toruniu.

Pizar Mieczysław ks., wikariusz przy kościele św. Anny we Lwowie, mianowany z początkiem r. szk. 1899/900 zast. katechety rel. rzym.-kat., pełnił obowiązki katechety w gimn. IV przez rok.

Pochmarski Bolesław, naucz., przeniesiony na stałą posadę naucz. z II szkoły realnej do IV gimn. z początkiem r. szk. 1911/12, po roku otrzymał posadę stałą w gimn. VIII. Po wojnie przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował poza obowiązkami naucz. w redakcji „Nowej Reformy“. Obecnie jest posłem na sejm.

Podkowicz Stanisław, zast. naucz. w I gimn. w Przemyśle, przydzielony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1901/02, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie przez dwa lata, poczem przeniesiony został na r. szk. 1903/04 do gimn. II we Lwowie.

Podlach Władysław dr., prof. szkoły realnej w Śniatynie, otrzymał posadę naucz. w IV gimn. z r. szk. 1908/09 (oddziały równorzędne). W latach 1913/14 i 1916/17 miał urlop dla studjów naukowych. Obecnie jest prof. uniwersyteckiego.

Podoliński Władysław, naucz. gimn. II, w r. szk. 1924/25 częściowo zajęty był w gimn. IV.

Podwyżyski Adolf, kandydat stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1890/91, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do r. 1896, przeniesiony następnie do gimn. V we Lwowie na rok, poczem w r. szk. 1897/98 pełnił znowu obowiązki naucz. w gimn. IV. W r. następnym znów opuszcza gimn. IV, przeniesiony do Brodów.

Pohlmann Zdzisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1905/06; po roku przeniesiony został do Sanoka. W 1917/18 zatrudniony był ponownie w gimn. IV, poczem w II półroczu przeniesiony został do Tarnopola. Obecnie jest nauczycielem w Weyherowie.

Pohorecki Onufry, naucz. z gimn. król. Jadwigi, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1921/22, w listopadzie tegoż roku przeniesiony został do gimn. IX.

Polański Ambroży ks., zast. katechety dla nauki religii gr.-kat. od 31 paźdz. 1883 pełnił swe funkcje do 1 paźdz. 1890 r. t. j. do chwili mianowania go rzeczywistym naucz. rel. grecko-katolickiej w gimnazjum w Drohobyczu.

Polański Orest, zast. naucz., przeniesiony z gimn. w Bochni do gimn. IV (oddziały równorzędne) z r. 1912/13, w r. nast. (1913/14) zajęty w zakładzie głównym, służył w tym zakładzie do wybuchu wojny światowej. Powołany do wojska, do gimn. IV już nie wrócił, zwolniony z obowiązków naucz. w tym zakładzie z dniem 1 września 1919 r.

Poliński Józef uczył nadobowiązkowo stenografii w latach 1880 i następnych. Znany jest jego podręcznik do nauki stenografii.

Popiel Bronisław, zast. naucz. w Rzeszowie, przeniesiony został do gimn. IV z II półr. r. szk. 1898/99 i tu przez rok pełnił obowiązki nauczycielskie.

Postel Paweł, prof. szkoły realnej, uczył jęz. francuskiego w r. 1900/01 i następnych.

Procyk Andrzej, zast. naucz. w Jarosławiu, przeniesiony do gimn. IV reskr. z 28 grudnia 1895, w r. szk. 1896/97 uzyskał posadę rzeczywistego naucz. w szkole realnej w Tarnopolu.

Prorok Bolesław, zast. naucz., przeniesiony z początkiem r. szk. 1910/11 z gimn. V do IV (oddziały równorzędne), w r. 1912/13 przeniesiony został do Podgórza.

Przeździecki Stanisław, b. zast. naucz. w gimn. w Czeraniowcach, od 1 września wprowadzony w czynności naucz. w IV gimn. jako naucz. rzeczywisty — pełni do chwili obecnej obowiązki naucz. w tym zakładzie, jest zawiadowcą zbiorów hist.-geogr. i opiekunem orkiestr gimnazjalnych.

Puchewicz Władysław, zast. naucz. gimn. III w Krakowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1892/93, przesunięty został stąd do Stanisławowa na r. szk. 1893/94.

Rachlewicz Bolesław, kandyd. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03, z II półr. tegoż roku szkoln. przeniesiony został z gimn. IV do III.

Rachwał Stanisław dr., zast. naucz., przeniesiony z gimn. VI do IV z początkiem r. szk. 1908/09, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie przez rok. Obecnie jest kustoszem w Archiwum miejskim.

Radecki Aleksander, zast. naucz. od początku istnienia IV gimn. (r. 1879/80), do końca I półr. r. szk. 1886/87 był zajęty w gimn. IV, poczem przeniesiony został do Stryja.

Radnicki Zygmunt, kontraktowy naucz. rysunków VIII gimn. w Krakowie, przeniesiony do gimn. IV z r. szk. 1923/24, ustanowiony naucz. z określeniem stanowiska z dniem 1 lutego 1925, pełni obowiązki naucz. w tym zakładzie do chwili bieżącej z przerwą w r. szk. 1925/26 (wyjazd dla studjów do Paryża). Ponadto pracuje jako artysta-malarz, znany w szerokich kołach artystycznych w Polsce i zagranicą. Aulę gimn. IV zdobi portret Długosza jego pendzla.

Rajewski Jan dr., zast. naucz., od września 1883 r. pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do 1 marca 1889, poczem przeniesiony został do gimn. II we Lwowie.

Rawer Karol, prof. gimn. III, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1898/99 w celu objęcia pedagogiczno-dydaktycznego kierownictwa ośmiu klas równorzędnych. W r. 1901 z powodu choroby uzyskał urlop dla poratowania zdrowia, a z początkiem września 1903 przeszedł w stan spoczynku. Wnet potem zmarł.

Rataj Maciej, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1908/9, nie objął obowiązków służbowych w gimn. IV lecz VI. Uczeń to IV gimn., który w poprzednim sejmie piastował godność marszałka, a w obecnym jest posłem.

Rębacz Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. na początku r. szk. 1889/90, w r. następnym przeniesiony został

w tym samym charakterze do Kołomyi. Był następnie dyr. I szkoły realnej we Lwowie i pełnił funkcje inspektora krajowego.

Reiss Józef, zast. naucz., z Sanoka został przeniesiony do gimnazjum IV z początkiem r. szk. 1902/03, w październiku jednak 1902 r. zerwał się posady.

Richter Izidor ks., mianowany zast. katechety rz.-k. religii w oddziałach równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1913/14, powołany następnie do wojska jako kapelan, nie pełnił już służby w r. 1915/16. Obecnie jest katechetą szkoły powsz. św. Anny.

Rogala Wojciech dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. 1908/9, z r. szk. 1911/12 przeniesiony został do filii gimn. VIII. Obecnie jest prof. uniwersytetu lwowskiego.

Romański Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z dniem 1 marca 1889 r., w r. następnym przeniesiony został do Sambora. Następnie uzyskał stałą posadę w Stryju i stąd z początkiem r. szk. 1896/7 przeniesiony został jako prof. do gimn. IV. Obowiązki naucz. w tym zakładzie pełnił do chwili spensjonowania się z powodu poważnej choroby t. j. do końca r. szk. 1910/11.

Romański Wiktor, zast. naucz., z początkiem r. szk. 1903/04 przeniesiony z Jarosława do IV gimn., pozostaje w tym zakładzie do r. 1910/11. W tym roku objął posadę rzeczywistego naucz. w gimn. w Jarosławiu i tam uzyskał tytuł profesora ze stabilizacją. W czasie wojny jako oficer rezerw. pełnił służbę przy intendaturze austr., następnie polskiej i obecnie jest pułkownikiem prowiantowym i kierownikiem szkoły intendenckiej w Warszawie.

Rosenfeld Edwin, mianowany zast. naucz. w oddziałach równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1913/14; w r. 1916 przeniesiony został do gimnazjum VII.

Ross Michał, zast. naucz., przeniesiony z VI do IV gimn. z r. szk. 1908/9, zmarł 26 lipca 1914 — w czynnej służbie.

Rossowski Feliks, naucz. gimn. IX, zajęty był częściowo w gimn. IV w II półr. r. szk. 1922/23.

Rossowski Stanisław uczył w r. 1918/19 rysunków i kaligrafii w oddziałach równorzędnych.

Rossowski Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03 w gimn. IV, uczył w tym zakładzie do r. 1904. Następnie poświęcił się dziennikarstwu i pracy literackiej, oraz opracowaniu czytanek dla szkół powszechnych.

Rozmus Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/7, pełnił obowiązki naucz. w oddziałach równorzędnych przez trzy lata.

Rozumkiewicz Józef, zast. naucz., przeniesiony z Brzeżan do IV gimn. z początkiem r. szk. 1907/08, w roku następnym przeniesiony do Brzeżan, po uzyskaniu pełnych kwalifikacyj zawodowych uzyskał posadę naucz. w Złoczowie. W czasie wojny światowej (listopad 1915) zgłosił się do służby w gimn. IV i tu pełnił obowiązki naucz. przyrody i zawiadowcy gabinetu przyrod. do chwili śmierci t. j. do 12 sierpnia 1924 roku.

Różycki Mieczysław, naucz., uczył w oddziałach równorzędnych od r. 1919/20. Do gimn. VIII przeniesiony został w r. 1923.

Rudnicki Leon, prof. gimn. w Tarnopolu, z początkiem II półr. r. szk. 1889/90 przeniesiony do IV gimn., pełnił w tym zakładzie obowiązki nauczycielskie do roku 1894/95, przeniesiony następnie do gimnazjum I we Lwowie.

Ruffer Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. z początkiem r. 1901/02, uczył w tym zakładzie przez rok.

Rutkowski Aleksander, zast. naucz., przeniesiony z gimn. V do IV (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1910/11, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do r. 1914 t. j. do chwili przeniesienia go do gimn. VIII-ego. (W r. szk. 1913/14 — I półr. był na urlopie z powodu choroby). Po wojnie poświęcił się służbie politycznej.

Rutkowski Karol, asystent rysunków I szk. real. przeniesiony do IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13 w charakterze zast. naucz., pełnił tamże obowiązki naucz. do wybuchu wojny światowej. (W II półr. r. szk. 1913/14 na urlopie). Po wojnie był naucz. w lwow. szkole kadeckiej w randze majora W. P., następnie prof. gimn. IX. Z dniem 1 września 1925 przeniesiony do gimn. IV uczył rysunków i robót ręcznych w tym zakładzie przez r. szk. 1925/26, poczem uzyskał posadę naucz. w gimn. III, gdzie dotąd pełni funkcje naucz., zajmując się równocześnie studjum malarskim.

Rybarski Jan, naucz. rzeczywisty gimn. VI, poprzednio zajęty w Kuratorjum lwow., przydzielony był do pełnienia obowiązków naucz. w gimnazjum IV na czas II półroczia 1926/27, poczem przeniesiony został do Tarnopola.

Rybczyński Witold dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1903/04, na rok następny przeniesiony został do I szkoły realnej, a po złożeniu egzaminu nauczyciel. uzyskał posadę rzeczywistego naucz. w szkole realnej w Krośnie. Stąd przydzielony został do służby w IV gimn. na r. szk. 1907/08, a w r. 1912/13 w tym zakładzie, w oddziałach równorzędnych stabilizowany, po uruchomieniu szkół w r. 1915/16 i nast. pełnił obowiązki nauczycielskie w Tarnowie.

Rygiel Jan, zast. naucz. IV gimn., od r. 1879/80 reskr. minist. z 13 listopada 1886 mianowany został rzeczywistym naucz. w gimn. rzeszowskim, ale pełnił obowiązki w gimn. IV do końca r. szk. 1886/87.

Rzepiński Stanisław, mianowany zast. naucz. IV gimn. 20 września 1885, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1890/91, poczem mianowany został rzeczywistym naucz. w Wadowicach. Był następnie kolejno dyr. gimn. w N. Sączu, inspektorem krajowym szkół i wizytatorem krakowskiego okr. szkol.

Schechtel Rudolf, zast. naucz. od 6 kwietnia 1884 r. z obowiązkiem udzielania nauki w połowie przepisanych godzin, następnie z pełną liczbą godzin pełnił obowiązki naucz. do końca r. szk. 1886/87 w gimn. IV, przeniesiony następnie do szkoły realnej w Jarosławiu.

Schirmer Edward, prof. gimn. w Stryju, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1900/901, pełnił obowiązki naucz. do r. 1903, mianowany w tymże roku dyr. gimn. w Brodach. Następnie był dyr.

gimnazjum VII we Lwowie do końca roku 1927/28, poczem z tytułem radcy szkolnego przeszedł w stan spoczynku.

Schlingler Erwin, zast. naucz., przeniesiony z początkiem r. szk. 1904/05 z gimn. rzeszowskiego do gimn. IV, w roku 1907 przeniesiony został do Kołomyi. Później był prof. w Drohobyczu, obecnie jest dyr. gimn. w Wągrowcu, w Poznańskim.

Schneiberg Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w gimn. IV w ciągu II półr. 1891/02, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1903/04, poczem przeniesiony został do gimnazjum rzeszowskiego.

Schneider Ludwik, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1902/03, pełnił obowiązki w tym zakładzie do końca r. szk. 1903/04, przeniesiony w r. następnym na posadę rzeczywistego naucz. do Złoczowa. Później przeniesiony do Lwowa jest do chwili obecnej prof. I państw. gimn. im. M. Kopernika. Pracuje wydatnie w ewangelickiej gminie i w związku Niemców-kolonistów.

Schneider Zygmunt, egzam. kand. stanu naucz., we wrześniu 1887 mianowany bezpłatnym aplikantem, a na r. szk. 1888/90 zastępcą naucz. w gimnazjum IV, przeniesiony został po roku do gimnazjum III w tym samym charakterze.

Schönhuber Antoni, zast. naucz., przeniesiony z gimn. II do IV z początkiem r. szk. 1912/13, w tym samym r. szk. wrócił do gimn. II.

Schreiber Mieczysław, kand. stanu naucz., zamianowany zast. naucz. IV gimn. z początkiem r. szk. 1904/05, stąd przeniesiony został w r. szk. 1906/07 do Stanisławowa.

Schreiber Witołd, zast. naucz. gimn. I w Przemyśle, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1899/900, po roku otrzymał posadę rzeczywistego naucz. w Tarnopolu — poczem, poświęciwszy się studjom medycznym, porzucił zawód nauczycielski.

Schroeder Artur, zast. naucz., przeniesiony z filji VII gimn. do gimn. IV z r. 1908/09, zrezygnował ze służby w zawodzie naucz. w r. 1910/11, poświęciwszy się pracy dziennikarskiej i literackiej. Był też przez pewien czas sekretarzem teatrów miejskich we Lwowie; obecnie w Krakowie jest sekretarzem Tow. sztuk pięknych.

Schuttera Otto, zast. naucz., przeniesiony z II do IV gimn. z początkiem II półr. r. szk. 1909/10 (zakład główny), po roku przesunięty do oddziałów równorzędnych — do chwili obecnej zajęty jest w tym zakładzie. (W r. 1915/16 i nast. pełnił służbę wojskową). Od r. 1924 jest nauczycielem rzeczywistym.

Seidmann Nachman dr., egz. zast. naucz. religii mojż., uczył w oddziałach równorzędnych w II półr. 1916/17 i w r. 1917/18.

Seidl Mieczysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1906/07, na r. 1916/17 otrzymał urlop celem pełnienia obowiązków naucz. w pryw. gimn. w Zakopanem, przedłużony na r. 1917/18 i 1918/19. W tym ostatnim roku został naucz. rzeczyw. W gimn. IV uczył do r. 1920, w którym przeniósł się do Bydgoszczy.

Seifert Zdeńko Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1902/03, pełnił w IV gimn. obowiązki nauczycielskie przez rok.

Serwacki Marcin ks., pomocnik katechety łac. od 28 lipca 1882 do końca r. szkolnego 1884/85, zwolniony z powodu otrzymania probostwa w Malechowie.

Siatecki Kazimierz dr., zast. naucz., z Tarnowa przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1900/01, pełnił przez rok obowiązki nauczyciela w tym zakładzie.

Siekierski Bronisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1905/06, w r. 1910/11 otrzymał posadę rzecz. naucz. w gimn. I w Stanisławowie.

Sienicki Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. reskr. z 6 marca 1890 r., z posady zrezygnował z powodu choroby. Do gimn. IV przeniesiony został następnie jako zast. naucz. w Samborze reskr. z 30 grudnia 1895, a z r. 1898/99 uzyskał posadę rzeczywistego naucz. równorzędnych klas ruskich w gimn. kołomyjskiem.

Silnicki Tadeusz, kand. stanu naucz., zamianowany zast. naucz. w IV gimn. w r. 1913/14 z II półr. tegoż roku, po wojnie światowej objął obowiązki służbowe w gimn. VII.

Siwak Michał, naucz. I gimn. w Kołomyi, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1901/02, w r. 1907/08 otrzymał posadę naucz. w Tarnopolu z równoczesnem kierownictwem filji gimn. Gdy ta przemieniona została w osobne II gimn., został dyrektorem tego zakładu. Następnie został inspektorem krajowym szkół powsz. przy Radzie Szk. Kraj., a gdy tworzyło się polskie ministerstwo wyznań religijn. i ośw. publicznego, otrzymał posadę ministerjalnego wizytatora. Na tem stanowisku do chwili obecnej pozostaje. Znane i cenione są jego podręczniki geografii.

Skałkowski Adam dr., kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z r. szk. 1908/09 w IV gimn., po roku opuścił zajmowane stanowisko, poświęcając się studjom naukowym. Obecnie jest profesorem uniwersytetu w Poznaniu.

Skarbiński Edmund, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/07, po roku służby w tym zakładzie przeniesiony został do filji gimn. V. Do IV gimn. wrócił w r. 1911/12 na stałą posadę nauczycielską. Od r. 1921 jest na urlopie jako dyr. pryw. gimn. im. Słowackiego.

Skarbiński Władysław dr., prof. gimn. V we Lwowie, zajęty w Poznaniu, w r. 1923/24 przeniesiony został do gimn. IV. Po roku opuścił gimn. IV, przenosząc się ponownie do gimnazjum im. Marcinkowskiego do Poznania, gdzie dotychczas pełni obowiązki nauczycielskie.

Skorny Tadeusz ks., mianowany zast. katechety rel. rz. kat. z początkiem r. szk. 1909/10, zmarł 5 grudnia 1915 r.

Skórski Zygmunt, kand. stanu naucz., w grudniu 1900 r. mianowany zast. naucz. dla klas równorzędnych IV gimn., w r. następnym (1901/02) przeniesiony został do gimnazjum V. Obecnie jest dyrektorem gimnazjum I w Przemyślu.

Skulski Ryszard dr., prof. gimn. III, przydzielony a następnie przeniesiony do gimn. IV, uczy w tym zakładzie do chwili obecnej od grudnia 1924 roku. Jest sekretarzem Tow. Lit. im. A. Mickiewicza.

Skupniewicz Józef, jako prof. przeniesiony z gimn. stanisławowskiego reskr. min. z 4 sierpnia 1882 do IV gimn., tu pełnił obowiązki naucz. do r. 1890/91 i stąd poszedł na posadę dyr. gimn. w Kołomyi, gdzie po wysłużeniu pełnych lat służby przeszedł w stan spoczynku, ceniony jako znakomity dyrektor i pedagog, wytrawny znawca szkolnictwa średniego i dzielny administrator. Na emeryturze osiadł we Lwowie i tu zmarł w 1927 r.

Skwarczyński Adam, zast. naucz. w gimn. VII, przeniesiony do oddziałów równorzędnych gimn. IV z r. szk. 1913/14, w roku następnym wstąpił do Legionów.

Skwarczyński Karol, zast. naucz. szkoły realnej we Lwowie, który w IV gimn. już w r. 1881 uczył rysunków jako przedmiotu nadobowiązkowego, z r. szk. 1892/93 przeniesiony został do IV gimn. i stąd odszedł do Rzeszowa mianowany nauczycielem szkoły ćwiczeń przy tamtejszem seminarjum naucz. z końcem r. szk. 1892/93.

Słotwiński Józef, prof. gimn. w Sanoku, przeniesiony do IV gimn. reskr. min. z 21 sierpnia 1891, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1898/99, poczem mianowany został dyrektorem gimnazjum w Jasle.

Smal Szymon, kand. stanu naucz., mianowany zast. nauczyciela z początkiem r. szk. 1889/90, pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do r. szk. 1894/95, poczem przeniesiony został do Tarnopola.

Sokołowski Franciszek dr. — uczył w oddziałach równorzędnych w r. szk. 1917/18 i 1918/19.

Solecki Leonard ks., zast. katechety łac. w r. 1880, później kanonik i proboszcz brzeżański, z powodu choroby na własną prośbę zwolniony od obowiązków służbowych 14 maja 1881 r.

Somogyi Emeryk, zast. naucz., przeniesiony z gimn. VIII do IV z początkiem r. szk. 1912/13, w II półr. przeniesiony został ponownie do Kęt do seminarjum nauczycielskiego.

Sośnicki Kazimierz dr., od 1 grudnia 1917 przydzielony z gimn. w Sanoku do oddziałów równorzędnych, na r. 1918 przeniesiony do gimn. VI. Obecnie jest naczelnikiem wydziału szkół średnich w Kuratorjum lwowskiem.

Spulnicki Michał, zast. naucz., przeniesiony do IV gimn. z Kołomyi z początkiem r. szk. 1906/07, w II półr. roku szk. 1908/09 przeniesiony znów został do gimn. VI, a stąd na rok 1910/11 ponownie do gimn. IV (oddziały równorzędne). W r. 1912/13 pełnił obowiązki naucz. w Żółkwi, a stałą posadę otrzymał w Kołomyi i tam dotychczas jest profesorem gimnazjum polskiego.

Sroczyński Józef, prof. I gimn. w Stanisławowie, przydzielony był do oddziałów równorzędnych w r. 1918.

Stachur Włodzimierz, z Sambora do oddziałów równorzędnych przydzielony, uczył w r. 1918/19 w tym zakładzie.

Stanecki Zdzisław, kand. stanu naucz., zamianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1891/92, zwolniony został ze służby na własną prośbę z początkiem r. szk. 1894/95, w roku następnym ponownie mianowany, opuścił wkrótce zawód nauczycielski, poświęcając się studjom elektrotechnicznym.

Starzyński Eustachy Karol dr., kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w oddziałach równorzędnych IV gimnazjum reskr. z 24 października 1898, w styczniu tegoż roku szk. (1898/99) uwolniony został od obowiązków służbowych.

Stećkow Marjan, zast. naucz., ze Stanisławowa przeniesiony do IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1909/10, w r. 1913/14 za urlopem pełnił obowiązki naucz. w pryw. szkole handlowej we Lwowie. Od r. 1917 jest nauczycielem rzeczywistym.

Stefanowicz Antoni uczył rysunków (nadob.) w r. 1883/84.

Stępień Włodzimierz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1889/90, z gimn. IV przeniesiony został do Brodów na II półr. r. szk. 1892/93. Wróciwszy zczasem do Lwowa do gimn. V, stąd przeniesiony został znowu do gimn. IV z początkiem roku szk. 1899/900, a w roku szkolnym 1900/901 do Jarosławia. Stałą posadę zajął w Złoczowie.

Stojanowski Józef, zast. naucz., przeniesiony z gimn. III do IV z r. szk. 1912/13 (oddziały równorzędne), po roku przesunięty został do gimnazjum VII.

Strusiński Wiktor, zast. naucz., przeniesiony z gimn. V do IV z początkiem r. szk. 1907/08, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. 1912/13. W sierpniu 1913 r. wystąpił z zawodu naucz. i przeniósł się do Warszawy, gdzie wkrótce potem zmarł.

Strutyński Edward, zast. naucz. od 6 kwietnia 1884 r. — na II półroczu r. szk. 1889/90 przeniesiony został w tym samym charakterze do Tarnopola.

Strutyński Kazimierz, prof. gimn. w Kołomyi, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1909/10, pełni swe obowiązki w tym zakładzie do chwili obecnej z przerwą w czasie wojny światowej, gdy jako oficer rezerwy najpierw w wojsku austr. a następnie polskiem (w randze kapitana) pełnił służbę wojskową. Jest zawiadowcą gabinetu fizykalnego. Znane są jego podręczniki matematyki.

Strycharski Ignacy, rzeczywisty naucz., z Przemyśla przeniesiony do IV gimn. z r. szk. 1911/12, uczył w tym zakładzie do czasu wybuchu wojny światowej. Powołany do służby wojskowej odbywał ją w wojsku austr., następnie polskiem. W r. 1921 powrócił do zakładu, lecz na r. 1925/26 przeniósł się do Warszawy, gdzie jest prof. w państw. gimn. im. A. Mickiewicza. Z prof. St. Hubertem wydał on „Wypisy przyrodnicze“, tłumaczył prozę włoską XIX w. w wyjątkach charakterystycznych, opracował słownik do Trylogii Sienkiewicza i t. p.

Strzelecki Antoni, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1893/94, w grudniu zrezygnował z zajmowanej posady. Mianowany później zast. naucz. w gimn. III, w II półr. r. szk. 1898/99 przeniesiony został do służby w gimn. IV, lecz reskr. z 5 czerwca 1899 został zwolniony ze służby.

Suchcitz Władysław, zast. naucz., z gimn. w Brodach, przeniesiony został do oddziałów równorzędnych IV gimnazjum na rok szkolny 1913/14.

Szczepański Jan, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w IV gimn. na II półr. r. szk. 1897/98, po roku t. j. z II półr.

r. szk. 1898/99 przeniesiony do gimn. III. Do gimn. IV wrócił jako prof. przeniesiony ze Złoczowa z początkiem r. szk. 1907/8 i do tej chwili w tym zakładzie pełni obowiązki naucz. Przez szereg lat był dyrektorem gimn. O. Filippi i S. S. Nazaretanek, oraz pomocnikiem kancelaryjnym dyrekcji. Jest lektorem j. łacińskiego na uniwersytecie lwowskim i zawiadowcą gabinetu archeologicznego. Jest też członkiem Rady kwalifikacyjnej w Kuratorjum lwowskim i Komisji dyplomowej. Wydał szereg podręczników szkol., między nimi „Kulturę klasyczną w zarysie“.

Szczerbański Mikołaj, zast. naucz., przeniesiony z gimn. VI do IV (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1910/11, (w r. 1913/14 na urlopie z powodu choroby), w r. 1920/21 pełnił obowiązki referenta w Kuratorjum Lwow. Okr. Szkol., poczem na r. 1921/22 wrócił do gimn. IV i tu mianowany został naucz. rzeczywistym z dniem 1 lutego 1925 r. Na r. szk. 1927/28 przydzielony został za własną zgodą do gimn. VI. (W r. 1915/16 i 1916/17 był na urlopie, w czasie którego pełnił obowiązki naucz. w Poznaniu).

Szelągowski Adam, zast. naucz. gimn. III, z początkiem r. szk. 1898/99 przeniesiony do gimn. IV, z rokiem 1900/901 przesunięty został do Jarosławia. Obecnie jest prof. historii na lwow. uniwersytecie.

Szmyd Franciszek, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. z r. szk. 1918/19 w gimn. IV, dotychczas w tym zakładzie pracuje, uzyskawszy dyplom nauczycielski. Warsztat introligatorski rozwija się pod jego opieką.

Szmyd Gerard dr. ks., przeniesiony z gimn. V i zamianowany katechetą w IV gimn. z dniem 1 września 1917, tu w zawodzie naucz. zatwierdzony z tytułem profesora, do chwili obecnej w IV gimn. spełnia swe funkcje katechety i prowadzi Kółko Marjańskie przez siebie założone. Jest on ponadto prezesem Zarządu Oddziału lwow. Związku Harcerstwa Polskiego i autorem szeregu podręczników (śpiewnika, liturgiki i t. d.). Odznaczony najwyższymi odznaczeniami harcerskimi i złotym krzyżem zasługi.

Szrąba Marcin, zastępca naucz. w Rzeszowie, przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1887/88, z końcem półrocza tego roku ponownie przeniesiony został do szkoły realnej we Lwowie.

Szuchiewicz Włodzimierz, egz. zast. naucz. od początku istnienia gimn. IV, który obok swoich przedmiotów uczył także w zakładzie jęz. ruskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego, pełnił obowiązki służbowe do r. 1889. W tym dopiero roku mianowany został rzeczywistym nauczycielem w wyższej szkole realnej we Lwowie.

Szujski Władysław, zast. naucz., przeniesiony ze Stanisławowa na r. szk. 1907/08 do IV gimn., w tym zakładzie uczył do roku 1909. Na r. 1909/10 przesunięty został do gimn. III, którego obecnie jest profesorem i kierownikiem. Od szeregu lat jest on dyrektorem bursy im. T. Kościuszki.

Szumski Emil, kand. stanu naucz., mianowany zastępcą naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/07, (na urlopie w r. 1913/14 z powodu choroby), po wojnie światowej uczył w gimn. VIII i król. Jadwigi.

Szykowski Marjan dr., kand. stanu naucz., mianowany zast.

naucz. w IV gimnazjum z początkiem roku szk. 1906/07, uczył w tym zakładzie przez rok.

Szymała Stanisław ks., kooperator przy kościele św. Antoniego we Lwowie, mianowany zast. katechety obrz. łac. z początkiem roku szk. 1894/95, w r. 1898 uzyskał posadę rzeczywistego katechety w gimn. IV i przez pięć lat uczył w tym zakładzie religii rzym. kat.

Ślósarz Jan ks. dr., kooperator przy kościele N. P. Marji Śnieżnej, mianowany zast. katechety łac. na r. szk. 1885/86, pełnił swe obowiązki naucz. w gimn. IV do chwili powołania go na zast. profesora uniwersytetu t. j. do listopada 1890 r.

Śmiałek Wincenty dr., zast. naucz. gimn. św. Anny w Krakowie, reskr. min. z 11 stycznia 1892 mianowany prowizorycznym naucz. IV gimn. z przydzieleniem przez czas II półr. r. szk. 1891/92 do służby w gimn. św. Anny. W r. 1892/93 jest członkiem grona naucz. IV gimn. i zostaje nim też w r. 1893/94 mimo przeniesienia teoretycznego do Bochni i Złoczowa. W r. 1895/96 otrzymuje posadę naucz. rzeczywistego, następnie tytuł prof., a w lutym r. 1907 zostaje dyr. IV gimn. W roku 1916 otrzymuje tytuł radcy rządu. Znane i cenione są jego prace z zakresu filologii klasycznej.

Świerczyński Mieczysław, ustanowiony naucz. kontraktowym przyrody i wychowania fizycznego w IV gimn. z r. szk. 1923/24, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. 1926/27, ustanowiony naucz. z dn. 1 lutego 1925 r., poczem przeniesiony został do gimn. III. W r. 1927/28 uczył w gimn. III gimnastyki, w VII od kwietnia przyrody i był kierownikiem fizycz. wychowania w miejskich zakładach sierocych. Obecnie w gimn. I.

Świerzowicz Jan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. (oddziały równorzędne) z r. szk. 1912/13, w r. 1926 przeniósł się na posadę dyr. gimn. w Ostrogu.

Świtalski Jan, zast. naucz. w Strzyżu, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1900/01, po dwóch latach pracy w tym zakładzie przeniesiony został do Drohobycza.

Tabor Józef, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1901/02, w r. szk. 1903/04 przeniesiony został do gimnazjum III. Stałą posadę otrzymał w Tarnopolu, gdzie przedwcześnie zmarł.

Taras Tadeusz, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1907/08, uczył w tym zakładzie przez dwa lata.

Tarnawski Aleksander, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z r. szk. 1909/10 w IV gimn., otrzymał posadę najpierw prowizorycznego, następnie z r. 1918/19 stałego naucz. W r. następnym przeniósł się do Poznania, gdzie dotychczas pozostaje w charakterze stałego nauczyciela.

Terlecki Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. na r. szk. 1893/94 w gimn. IV, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. 1896/97, poczem przeniesiony został do gimn. III.

Terner Eljasz, naucz. rel. mojż., z IX gimn. przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1923/24, dotychczas pełni obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie oraz w gimn. XI.

Tomaszewicz Czesław, zast. naucz. gimn. IV od r. 1880/81, na r. szk. 1883/84 przeniesiony został w charakterze rzeczywistego naucz. do szkoły realnej w Krakowie.

Tomaszewski Stefan dr., naucz. kontraktowy II gimn., przeniesiony do gimn. IV w marcu 1926 i mianowany naucz. etatowym w tym zakładzie, przeniesiony został w r. szk. 1926/27 do gimn. ruskiego. Przed wojną był prof. w Brzeżanach, następnie w ruskim gimn. we Lwowie. W czasie wojny i po wojnie przebywał w Berlinie i Pradze.

Tralka Jan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w gimn. IV na r. 1886/7, z początkiem r. 1889/90 przeniesiony został do gimn. rzeszowskiego. Później był dyrektorem gimnazjum w Stryju.

Traunfellner Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w oddziałach równorzędnych IV gimn. z r. szk. 1909/10, po roku przeniesiony został do Sambora.

Tumpach Romuald ks., mianowany był zast. katechety rel. rz.-k. w IV gimn. (oddziały równorzędne) na r. szk. 1912/13.

Turczyński Jan, zast. naucz., z początkiem r. szk. 1903/04 przeniesiony z gimn. V do IV, w roku następnym ponownie przeniesiony został do Jarosławia.

Turkawski Marcelli, zast. naucz. od r. szk. 1879/80, reskr. z 27 sierpnia 1881 przeniesiony został w tym samym charakterze do szkoły realnej w Jarosławiu.

Uhma Roman, zast. naucz. gimn. IV od r. 1879/80, na r. szk. 1886/87 mianowany został naucz. prowizorycznym w seminarjum nauczycielskim w Rzeszowie.

Ujejski Alfred, zast. naucz., przeniesiony z Sambora do gimn. IV (oddziały równorzędne) na r. szk. 1910/11, od r. następnego zajęty w zakładzie głównym do r. 1913/14, na r. 1914/15 mianowany został naucz. rzeczywistym w Kamionce Strumiłowej. Obecnie — po przejściu w stan spoczynku — jest kierownikiem miej. gimn. w Przeworsku.

Urbanek Edward uczył śpiewu choralnego w r. 1891/92 i nast. jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Urich Emil, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/07, po roku służby w tym zakładzie przeniesiony został do I gimn. w Stanisławowie. Obecnie jest dyr. państw. gimn. żeń. im. Król. Jadwigi we Lwowie.

Vogel Franciszek, w r. 1880 jako aplikant stanu naucz. przydzielony prof. Łomnickiemu, w marcu 1881 otrzymał posadę zastępcy naucz. w Wadowicach.

Vopalka Bronisław, reskr. z 16 lutego 1899 mianowany był bezpłatnym aplikantem IV gimn. na r. szk. 1898/99.

Wacek Rudolf, zast. naucz., przeniesiony z gimn. w Podgórzcu do gimn. IV (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1910/11, pełnił obowiązki w tym zakładzie do r. 1912/13, poczem przeniesiony został do filii VII gimn. Obecnie jest naucz. w gimn. XI, wydawcą czasopisma „Sport“ i recenzentem sportowym wielu czasopism. Podróż swoją do Anglii rowerem — wydał w barwnym opisie (2 tom.).

Wachnianin Miron, dr. med., mianowany lekarzem szk. w r. 1921/22, pełni w IV gimn. obowiązki lekarza do chwili obecnej.

Wacyk Hilarjon ks. dr., mianowany zast. katechety rel. gr.-k. z dniem 9 listopada 1890 r., otrzymał posadę rzeczywistego katechety w IV gimn. na r. szk. 1892/93 i nast.

Wajdowicz Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. IV gimn. z początkiem r. szk. 1907/08, w r. szk. 1909/10 przeniesiony został do gimn. w Kołomyi.

Walkowicz Stanisław, zast. naucz., przeniesiony z gimn. V do IV (oddziały równorzędne) z r. szk. 1910/11, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do chwili zamianowania go rzeczywistym nauczycielem w gimnazjum Buczaczu.

Waltenberger Antoni, rzeczywisty naucz., z Brodów przeniesiony do IV gimn. z r. 1913/14, na początku wojny powołany do służby wojskowej w twierdzy przemyskiej — zginął.

Wasilkowski Józef, egz. zast. naucz. od r. 1879/80, reskr. z 11 sierpnia 1882 został mianowany rzeczywistym naucz. i przez szereg lat uczył w gimn. IV, następnie w VI-em.

Wasilkowski Władysław, prof. gimn. I w Przemyśle, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1898/99, po dwóch latach przeniesiony został do gimn. V we Lwowie.

Wasylewski Teodor, zast. naucz., od września 1883 r. pełnił obowiązki naucz. w IV gimn. do r. szk. 1885/86, poczem mianowany został rzeczywistym naucz. w Stryju reskr. ministr. z 30 sierpnia 1886.

Wąsowicz Dunin Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1901/02, w r. nast. został przydzielony do filii gimn. V.

Wąsowiczowa Janina, naucz. prywatna, przeszła na etat oddziałów równorzędnych gimn. IV z r. 1920 i do chwili obecnej pełni tamże obowiązki naucz., uzyskawszy w r. 1925 dyplom do nauczania języka francuskiego.

Weber Józef, reskr. z 8 kwietnia 1892 mianowany zast. naucz. IV gimn., już z początkiem najbliższego r. szk. (1892/93) przeniesiony został do gimn. V we Lwowie.

Wernberger Idzi, nauczyciel szkoły realnej, uczył języka francuskiego w r. 1899/900 i nast.

Wierzbiński Franciszek, naucz., z gimn. V przeniesiony do gimn. IV z pocz. r. szk. 1921/22, z dniem 1 lutego 1925 mianowany naucz. rzeczywistym (dypl.), pełni obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie do chwili bieżącej i jest zawiadowcą biljoteki uczniów.

Wilk Stanisław, zast. naucz., przeniesiony do IV gimn. z Jarosławia z r. szk. 1910/11, w r. 1918/19 otrzymał w tymże zakładzie posadę naucz. rzeczywistego. W roku 1919/20 był urlopowany celem objęcia posady naucz. w seminarjum naucz. w Wymyślinie. Do gimn. IV wrócił z dniem 1 lipca 1920 r., a z II półr. r. szk. 1923/24 objął posadę naucz. w gimn. IX, na której pozostaje do chwili obecnej.

Wilkowicz Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w listopadzie 1915 r. w gimn. IV, następnie powołany do służby wojsk., wrócił do czynnej służby z r. szk. 1921/22, a w r. nast. przeniesiony został do gimn. V, gdzie dotychczas pozostaje.

Wilusz Walerjan, mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk.

1892/93, pełni obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca roku szk. 1897/98, poczem przechodzi do gimn. II.

Wilusz Zdzisław, zast. naucz., przeniesiony z gimn. V do IV (oddziały równorzędne) z początkiem r. szk. 1909/10, w r. nast. otrzymał posadę prowizorycznego naucz. w Bochni.

Winogrodzki Alfred dr., zast. naucz. w Rzeszowie, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1900/01, uczył w tym zakładzie do końca r. 1901/02, poczem jako rzeczywisty naucz. gimnastyki otrzymał posadę w Samborze.

Wintoniak Emil, zast. naucz. od r. 1879/80, przeniesiony do gimn. samborskiego na II półr. r. szk. 1882/83, w nast. r. szk. wrócił do gimn. IV i pełnił swe obowiązki do końca r. szk. 1884/85, przeniesiany stąd do gimn. II we Lwowie.

Wiśniewski Bolesław, zast. naucz. z Gródka Jagiellońskiego, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1917/18, w gimn. tem pełni obowiązki naucz. do chwili bieżącej, mianowany rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie (dypl.) z dniem 1 lutego 1925. Zawiaduje biblioteką podręczników szkolnych.

Wiśniowski Stanisław ks. dr., zastępca katechety łac. od r. szk. 1885/86, przeniesiony z seminarjum naucz. męsk. otrzymał posadę rzeczywistego naucz. religii w IV gimn. reskr. minist. z 8 października 1886 r. i tu w zawodzie naucz. został stabilizowany. W stan spoczynku przeszedł z powodu choroby z dniem 30 maja 1901 r.

Witwicki Tadeusz, rzeczywisty naucz., przeniesiony z Rzeszowa do IV gimn. z r. szk. 1911/12, w r. 1913/14 otrzymał stałą posadę w I szkole realnej we Lwowie. W czasie wojny światowej jako oficer wzięty do niewoli rosyjskiej, po powrocie w Kuratorjum lwowsk. otrzymał posadę wizytatora szkół powszechnych.

Witwicki Władysław dr., egzaminowany kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w klasach równorzędnych IV gimn. z początkiem r. szk. 1902/03, od r. 1905 rzeczywisty naucz., z r. szk. 1908/09 przeniesiony został do gimn. VII. Obecnie ma zwyczajną katedrę psychologii na uniw. warszawskim. Znany jako tłumacz dzieł klasycznych, autor dwutomowej „Psychologii” i szeregu innych cennych publikacyj.

Wojciechowski Stanisław, zastępca naucz., z Brodów przydzielony do gimn. V, następnie do II, do gimn. IV został przeniesiony z r. szk. 1918/19 — po roku przeniesiony do filji gimn. VII.

Wojtanowicz Zygmunt, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1908/09, w r. 1910/11 został zamianowany rzeczywistym naucz. w Jarosławiu.

Woliński Tadeusz, reskr. z 30 grudnia 1891 mianowany zast. naucz. w IV gimn., z początkiem r. szk. 1893/94 przeniesiony został do wyższej szkoły realnej w Stanisławowie jako nauczyciel pomocniczy języka francuskiego.

Wolski Jan, zast. naucz. od r. 1880/81, przeniesiony do szkoły realnej w Jarosławiu, po roku służby w gimn. IV.

Wołowicz Leopold dr., zast. naucz., przeniesiony ze Stanisławowa do gimn. IV z początkiem roku szk. 1907/08, w roku 1911/12 otrzymał stałą posadę w Mielcu. Po powrocie do Lwowa był inspekto-

rem szkół miejskich przy Radzie Szkol. okr. miejskiej, obecnie wrócił do zawodu nauczycielskiego.

Woycikiewicz Marjan, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z początkiem r. szk. 1905/06, w roku następnym uzyskuje posadę rzeczywistego naucz. w Mielcu.

Wójcik Eugenjusz dr., zast. naucz., zatrudniony był w IV gimnazjum w r. 1916/17 w oddziałach równorzędnych.

Wójcik Franciszek ks., mianowany zast. katechety w oddziałach równorzędnych z r. szk. 1910/11, pełnił obowiązki katechety do r. 1913 t. j. do nadania mu posady stałej w gimn. w Kołomyi.

Wójcikiewicz Józef, uczył w oddziałach równorzędnych od r. 1917/18. Na r. 1920/21 przeniesiony został do Tłumacza.

Wróbel Walenty dr., prof. gimn. w Sanoku, przeniesiony do IV gimn. z początkiem r. szk. 1898/99, na tem stanowisku doczekał się pełnej emerytury z końcem r. szk. 1910/11. Wnet potem umarł.

Wrucha Józef ks. prof., katecheta gimn. w Buczaczu, w r. 1916/17 uczył religii rzym.-kat. w oddziałach równorzędnych.

Wysocki Witold, uczył w r. 1919/20 w oddziałach równorzędnych, poczem przydzielony został do Kuratorjum.

Zabielski Stanisław, naucz., przydzielony ze Stryja do IV gimn. z r. szk. 1911/12, z wybuchem wojny wstąpił do Legjonów. Po wojnie był dyr. nauk w lwowskiej szkole kadeckiej w randze podpułkownika, a z r. 1927 przeszedł w stan spoczynku z powodu choroby. Obecnie jest dyr. pryw. gimn. w Skolem.

Zagórski Władysław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w gimn. IV r. szk. 1886/7, w r. 1889 zamianowany został rzeczywistym naucz. w gimn. w Tarnowie. Do IV gimn. wrócił z początkiem r. szk. 1892/93 i tu na stanowisku profesora zmarł w r. 1908.

Zajączkowski Tytus, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1908/09 (w I półr. r. szk. 1913/14 na urlopie z powodu choroby) pełnił obowiązki naucz. w oddziałach równorzędnych do r. 1927/28. W tymże roku powołany został na wizytatora wychowania fizycznego do Katowic.

Zakrzewski Ignacy, egzam. kand. naucz., rozp. z 8 listopada 1886 r. mianowany został bezpłatnym aplikantem. Później był profesorem fizyki uniwersytetu lwowskiego.

Zastyrzec Józef ks., mianowany zastępcą katechety religii gr.-kat. z początkiem roku szkolnego 1904/05, przeniesiony został do Buczacza z r. szk. 1906/7. Obecnie uczy jęz. rus. w gimn. IV.

Zawadzki Alfred, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1911/12, pełnił obowiązki naucz. w tym zakładzie do końca r. szk. 1919/20, poczem przeniesiony został do oddziałów równorzędnych i tam jako dyplom. naucz. gimn. IX do chwili obecnej jest zajęty, mianowany w r. 1924 rzeczywistym nauczycielem.

Zawirski Zygmunt dr., kand. stanu naucz., zast. naucz. mianowany w IV gimn. z początkiem r. szk. 1906/07, po roku przeniesiony został w charakterze rzeczywistego naucz. do Rzeszowa. Obecnie jest profesorem gimnazjum VII we Lwowie.

Zborowski Bronisław, kand. stanu naucz., mianowany zast.

naucz. w IV gimn. w r. 1905, po krótkim pobycie w tym zakładzie przeniesiony został do gimn. V.

Zimmerman Józef, zast. naucz., w r. szk. 1880/81 z Rzeszowa przeniesiony był do gimn. IV., a stąd we wrześniu 1883 r. do Wadowic.

Zwilling-Łoziński Emanuel, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. z początkiem r. szk. 1908/9, w r. 1913 wystąpił z zawodu naucz. pod zaborem austriackim, przenosząc się do Warszawy, gdzie obecnie jest dyrektorem miej. gimn., współpracownikiem „Kurjera Warszawskiego” i czynnym członkiem wydziału T. N. S. W.

Zych Franciszek, zast. naucz., z gimn. w Przemyśle przeniesiony do gimn. IV z początkiem r. szk. 1889/90, został tegoż samego jeszcze roku rzeczywistym naucz. w Drohobycz. Później był dyrektorem gimnazjum w Buczaczu.

Żurawski Stanisław, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. z r. szk. 1912/13, w roku następnym przeniesiony został do II szkoły realnej we Lwowie.

Żurawski Zygmunt, kand. stanu naucz., mianowany zast. naucz. w IV gimn. w r. 1910/11, na r. szk. 1916/17 przeniesiony został do Żółkwi. Obecnie jest prof. w gimn. Król. Jadwigi we Lwowie.

Żypowski Leon, prof., przeniesiony do oddziałów równorzędnych IV gimn. ze Stryja w r. 1919, pełni obowiązki nauczycielskie w tym zakładzie do chwili obecnej¹⁾.

ÓSMACY I ABITURJENCI.

Rok 1880.

Anklewicz Jakób
Bielski Julian
Bilecki Bolesław
Błotnicki Stanisław
Chęciński Antoni (pryw.)
Chęciński Kazimierz
Cielecki Józef (z odzn.)
Czaykowski Wincenty
Dawidowicz Julian
Dziurzyński Marcei (pryw.)
Górka Władysław
Grandowski Franciszek
Grossek Zenon
Iłaszewicz Rudolf
Jankowski Włodzimierz
Kallenbach Józef (z odzn.)
Karniewski Tadeusz
Komorowski Mieczysław

Kopecki Henryk
Lanc Zygmunt
Łępkowski Stanisław (pryw.)
Łuczakowski Włodzimierz
Międzyński Tadeusz (pryw.)
Nacht Mojżesz
Nawrocki Józef
Petzold Rudolf
Radlmesser Karol
Raiński Władysław
Rzepiński Stanisław (z odzn.)
Serwin Józef (pryw.)
Sieniatowicz Leon
Skałkowski Bronisław
Stanisławski Edmund
Strzyżowski Józef
Szeligowski Stanisław
Urbański Stanisław

¹⁾ Niektóre przeniesienia odbywały się tak zwaną „krótką drogą” — powodowane chorobą czy śmiercią nauczyciela w innym zakładzie. Wskutek tego tu i ówdzie w kronikach szkolnych są pewne luki i niedokładności. Mimo to spis nauczycieli daje jasny obraz przesunięć nauczycieli i ilustruje politykę personalną władz szkolnych.

Viebig Henryk
 Wielowiejski Jan
 Wolf Włodzimierz (pryw.)

Rok 1881.

Babel Karol
 Caro Leopold (z odzn.)
 Chrzanowicz Aleksander
 Doboszyński Edward (z odzn.)
 Gołębiowski Marjan
 Hoszard Władysław
 Hückel Władysław
 Jankowski Włodzimierz (pryw.)
 Jekelles Leon
 Kolbuszewski Edmund
 Kruszyński Stanisław
 Lettner Tadeusz (z odzn.)
 Lickendorf Ignacy
 Liss Tadeusz
 Łoziński Karol
 Maciulski Włodzimierz

Rok 1882.

Bartkowski Adam (z odzn.)
 Bartoszewski Zdzisław
 Bielecki Stanisław
 Buresch Alfred
 Dąbrowski Kazimierz
 Doboszyński Ludwik
 Dolnicki Cyryl (z odzn.)
 Eichel Eustachy
 Gesang Samuel
 Geringer de Oedenburg Józef
 (pryw.)
 Gintowt Feliks
 Gostomski Stanisław (pryw.)
 Gren Franciszek
 Hrycykiewicz Lubomir
 Krawczyk Edmund
 Krzyżanowski Kalikst
 Kwiatkowski Wacław
 Łępkowski Tadeusz (ekst.)
 Majewski Tadeusz
 Nalewajko Grzegorz (z odzn.)

Rok 1883.

Baczewski Henryk
 Bogdanowicz Józef
 Branich Franciszek

Zieliński Stanisław (pryw.)
 Zimny Michał

Madeyski Władysław
 Markowski Józef
 Maszkowski Stanisław
 Prymas Antoni (pryw.)
 Rastawiecki Marjan
 Schiffner Artur
 Skrzyszowski Marjan
 Sołtys Mieczysław
 Stokłosiński Franciszek
 Taubeles Samuel
 Tyczka Antoni
 Widrich Maksymilian
 Wysoczański Aleksander
 Zabłocki Józef
 Zagórowski Piotr

Olszewski Mieczysław
 Papara Tadeusz
 Ploder August
 Rubinstein Władysław
 Schneider Wincenty
 Sofer Ozjasz
 Struszkiewicz Walerjan
 Świejkowski Stanisław
 Tabor Ludwik
 Tetmajer Stanisław (ekst.)
 Töpfer Michał (pryw.)
 Twardowski Bolesław
 Witkowski Kazimierz
 Witoszyński Eugenjusz (ekst.)
 Wojtaś Kazimierz (ekst.)
 Zabłocki Józef
 Zassowski Adam
 Zdański Roman
 Zdziarski Władysław
 Zółkiewski Karol

Brill Menasche
 Bruckmann Alojzy (z odzn.)
 Buber Rafał

Dobiecki Stan. (pryw., z odzn.)
 Erben Józef (pryw., z odzn.)
 Franziak Rudolf
 Gesang Bernard
 Granowski Karol
 Hoszek Walerjan
 Jarosiewicz Kazimierz
 Kamieński Edmund (pryw.)
 Kamieński Stanisław (pryw.)
 Karasiński Zygmunt (pryw., z odzn.)
 Kosonoga Teofil (pryw.)
 Krokowski Franciszek
 Krzysztofowicz Bogdan
 Kulczycki Jakób
 Kwiatkowski Wacław (ekst.)
 Lachowski Celestyn
 Loebł Tadeusz (pryw.)
 Laskowski Celestyn (pryw.)
 Łepkowski Jan (pryw.)

Rok 1884.

Aufschauer Adolf
 Bałaban Teodor
 Bartoszewski Witold
 Bielikowicz Szczepan
 Bogdanowicz Józef (pryw.)
 Bogdanowicz Kajetan
 Bogdanowicz Stanisław (pryw.)
 Bucki Piotr (pryw.)
 Chechliński Władysław
 Chomyszyn Maksym (ekst.)
 Czajkowski Aleksander
 Florczak Józef (pryw.)
 Gawlikowski Stanisław
 Grodecki Józef
 Horowitz Marcin
 Janko Stefan
 Jankowski Stanisław
 Klecan Franciszek
 Korwin Mieczysław
 Korytko Stanisław
 Krupański Marjan (pryw.)
 Kube Ludwik
 Lewicki Tadeusz
 Ludwig Stanisław (z odzn.)
 Łukasiewicz Antoni
 Martinelli Józef
 Mglój Karol

Milikowski Jan (z odzn.)
 Nirenstein Emil
 Pajączkowski Włodzimierz
 Piątkowski Marjan
 Prokopowicz Jan (z odzn.)
 Puchalik Marjan (pryw., z odzn.)
 Rawski Michał
 Rossowski Mieczysław (pryw.)
 z odzn.)
 Silberstein Samuel (pryw.)
 Smolecki Seweryn (z odzn.)
 Szybalski Zdzisław
 Tempański Stanisław (pryw.)
 Topolnicki Bronisław
 Vorzimmer Herman
 Weinberg Salomon
 Zabierzowski Eugenjusz
 Zipper Józef
 Żebrowski Aureli

Michalczewski Tadeusz
 Moldauer Emanuel (z odzn.)
 Morawiecki Józef (z odzn.)
 Myszkowski Stefan
 Pajgert Władysław
 Papara Stanisław
 Papée Jan
 Pilecki Adam
 Pohorecki Kazimierz
 Pollak Michał
 Prebendowski Stanisław
 Przybysławski Wincenty
 Ramski Ludwik
 Reiss Władysław
 Schmelkes Maksymiljan
 Schmidt Wilhelm
 Schneider Edmund
 Sitarz Antoni (z odzn.)
 Spalke Kazimierz
 Tempański Stanisław
 Weiss Ludwik
 Werber Mojżesz
 Węgrzynek Stanisław (pryw.)
 Wierzbicki Aleksander
 Zawadil Teofil
 Zawistowski Kazimierz
 Zipper Józef (ekst.)

Rok 1885.

Baraniecki Roman
 Bendel Samuel
 Breiter Ernest
 Chotyniecki Konstanty (ekst.)
 Czayka Włodzimierz (ekst.)
 Diamant Wilhelm
 Donicht Stanisław
 Elektorowicz Stanisław
 Eliasiewicz Zygmunt
 Geist Maurycy
 Gelb Hersch
 Grocholski Roman
 Grzybowski Stefan
 Hajmann Jan
 Hordyński Stanisław
 Iwanicki Władysław
 Karmański Józef
 Krüger Włodzimierz
 Krupka Stanisław
 Kulczycki Teofil
 Kupczyński Michał
 Lewicki Wiktor
 Link Ludwik
 Lubowicz Karol (ekst.)
 Malewski Marjan (z odzn.)
 Malko Franciszek

Malsburg Henryk
 Mech Gustaw
 Nahlik Antoni
 Nathanson Berisch
 Nechey Adolf
 Nikolaszek Jan (prywat.)
 Piotrowski Kazimierz
 Piwnetz Zbigniew
 Reiner Juliusz
 Rosenberg Aleksander
 Rossberger Leiser
 Sawa Franciszek
 Schmetterling Adolf
 Selzer Israel
 Seńkowski Michał
 Skurewicz Leopold
 Stankiewicz Franciszek
 Starkel Władysław
 Swoboda Józef
 Szulakiewicz Witold
 Tempiński Stanisław
 Thumen Samuel
 Wohlfeld Samuel (ekst.)
 Wolisch Alfred
 Wonsch Karol (z odzn.)
 Zubrzycki Edmund

Rok 1886.

Alexandrowicz Leon
 Barański Bogdan
 Baurowicz Aleksander
 Bętkowski Bolesław
 Biesiadecki Franciszek
 Broniewski Henryk
 Czaczkowski Leon
 Czajkowski Wacław
 Czarnik Stanisław
 Dujanowicz Zygmunt
 Fuchs Bernard
 Garten Zygmunt
 Geringer Karol
 Gidlewski Władysław
 Hawranek Marjan
 Händel Izrael
 Jasiński Aleksander
 Jurkiewicz Hieronim (prywat.)
 Konera Stanisław

Korczyński Józef
 Kot Władysław
 Landes Ludwik
 Liss Bronisław
 Madeyski Adam
 Mały Stanisław
 Marcinkiewicz Stanisław
 Markl Józef (z odzn.)
 Matkowski Władysław
 Morawiecki Michał
 Moszyński Aleksander
 Nowosielski Artur
 Pokiziak Edmund
 Rawski Stanisław (z odzn.)
 Seid Dawid
 Seweryn Zygmunt (z odzn.)
 Sławiczek Józef
 Służewski Kazimierz
 Sroczyński Józef

Szydłowski Marceli
Tustanowski Piotr
Vorzimmer Jakób (z odzn.)

Wagner Aleksander
Zubczewski Antoni (z odzn.)

Rok 1887.

Anger Henryk
Arciszewski Władysław
Bernacki Alojzy
Brzeziński Jan
Chrzanowicz Józef
Czaczkowski Jan
Czarnecki Julian
Czerwieński Stanisław
Dörfler Gedalie
Düll Gustaw
Gabel Wolf
Gesang Mojżesz
Górski Stanisław
Haendel Izrael (pryw.)
Kasperek Julian
Kaufmann Majer
Kelhoffer Emanuel
Kikiewicz Antoni
Kirschner Wincenty
Klimke Józef
Kozłowski Józef
Kratochwila Roman
Krupka Stanisław
Kubik Wincenty
Libel Stanisław
Loster Antoni (z odzn.)

Ludwig Kazimierz
Lux Walerjan
Maly Kazimierz
Maszkowski Karol
Mermon Tytus
Mrazek Bronisław
Narolski Feliks
Niewiadomski Wacław
Nunberg Leon
Pastuszak Franciszek (pryw.)
Petryński Ludwik
Pierożyński Oktaw
Polończyk Eugenjusz
Popowicz Stanisław
Przybysławski Stanisław
Rosenmann Izrael (z odzn.)
Ruciński Jan
Rudner Wilhelm (z odzn.)
Sobański Zdzisław
Taubeles Dawid
Thumen Mojżesz
Wasilewski Kazimierz
Winiarski Adam
Winter Juliusz
Wiśniewski Władysław
Zajączkowski Kazimierz

Rok 1888.

Arnold Marek
Borzęcki Alfred
Chmurowicz Seweryn
Czarkowski Władysław (z odzn.)
Drogoń Szczepan (z odzn.)
Fiałkiewicz Stanisław
Fried Maks
Gross Mandel
Hołyński Marjan
Jasiński Kazimierz
Kelhofer Emanuel (pryw.)
Koczyndyk Jan
Kowczyński Ludwik
Kosiuliński Jan
Kwiatkowski Jan
Kownacki Stanisław

Lehm Frojem
Lemiszewski Michał
Lewicki Hieronim
Lewin Adolf
Matkowski Karol
Matkowski Władysław
Mosiewicz Kazimierz
Morecki Elkune (pryw.)
Narolski Feliks (pryw.)
Niewiadomski Wacław (pryw.)
Podlewski Franciszek
Potencki Błażej
Rabner Daniel
Rogalski Wojciech
Rosenman Szaje
Schön Simche (z odzn.)

Serkowski Roman
 Sokal Zygmunt
 Sroka Mateusz
 Stauber Salomon
 Tucki Tadeusz
 Tyszkowski Zygmunt

Rok 1889.

Bardasz Abraham
 Bielański Roman
 Bielawski Stanisław (z odzn.)
 Bielecki Wojciech
 Brejter Rudolf
 Czerny Józef (prywat.)
 Domiczek Oskar
 Dydyński Teofil
 Fibich Stanisław (z odzn.)
 Fisch Abraham
 Gans Edmund
 Goldfarb Dawid
 Grünberg Józef (z odzn.)
 Horodyski Franciszek
 Horodyski Ludwik
 Huber Maksymilian
 Hüchel Julian (z odzn.)
 Huss Aleksander
 Korczyński Ludwik
 Kropf Henryk
 Lechowicz Ludwik
 Lipski Konstanty
 Loebel Mieczysław
 Malinowski Julian
 Malisz Tadeusz
 Menkes Fryderyk

Rok 1890.

Abgott Wawrzyniec
 Biliński Wincenty
 Bugiel Włodzimierz (z odzn.)
 Chudecki Marjan (z odzn.)
 Czajkowski Ludwik (z odzn.)
 Dziugewicz Jan
 Dziurzyński Jan
 Frydrych Eugenjusz
 Gabel Hersch
 Gilewicz Stanisław
 Gruber Nachmann
 Halka Józef
 Hićkiewicz Władysław (prywat.)

Wein Ignacy (z odzn.)
 Wiśniewski Marjan
 Winter Juljusz (prywat.)
 Wołek Adam
 Zach Jakób

Motal Edward
 Orzechowski Aleksander
 Paczosiński Adam (ekst.)
 Paszkowski Walery (z odzn.)
 Podsoński Władysław (z odzn.)
 Polturak Adolf
 Przygodzki Janusz
 Rolny Wilhelm (z odzn.)
 Sajewicz Emil
 Schmidt Karol
 Selinger Stanisław
 Seyfried Kamil (z odzn.)
 Sienkiewicz Stanisław
 Signo Tadeusz
 Sochowicz Franciszek
 Staniszewski Władysław
 Stroka Felicjan
 Szwed Marjan
 Terlecki Władysław
 Topolnicki Juljusz
 Towarnicki Leon
 Vrabec Władysław
 Walter Karol
 Waszkóryk Józef
 Witz Zygmunt
 Wonsch Emil

Hiolski Stanisław
 Hołobut Teofil
 Jankowski Władysław
 Jurkowski Jan
 Jurystowski Mikołaj
 Kamiński Marjan
 Knopf Szymon
 Krug Emil
 Kozłowiecki Stefan (ekst.)
 Malinowski Julian
 Malisz Eugenjusz
 Masny Ignacy (z odzn.)
 Mischalek Franciszek

Mrowec Zygmunt
 Niegłos Heronim
 Passiuk Eugenjusz
 Pelczarski Tadeusz
 Piątkowski Józef
 Scheib Henryk
 Selinger Stanisław (prywat.)
 Sieger Adolf (z odzn.)
 Signio Tadeusz (prywat.)
 Słotołowicz Stanisław
 Sołtys Stanisław

Rok 1891.

Angielczykowski Kazimierz
 Arłamowski Stanisław
 Białobrzęski Władysław
 Białoskórski Michał
 Brandys Józef
 Cieślak Walerjan
 Cywiński Fryderyk
 Dobija Józef (z odzn.)
 Edelheit Józef (ekst.)
 Ehrlich Abele
 Gogulski Józef
 Gorecki Witold
 Groman Kazimierz
 Grünstein Bogumił
 Gubryniewicz Władysław (z odzn.)
 Hiolski Włodzimierz
 Hoffmann Jan
 Hoffmann Maurycy
 Hroboni Jan
 Jakubowski Marjan
 Jasiński Józef
 Jurystowski Edmund
 Kański Jan
 Knopf Szymon
 Król Jan
 Kromp Artur

Rok 1892.

Balko Roman
 Brzozowski Stanisław
 Cieślak Antoni (prywat.)
 Diamand Samuel
 Dropiowski Piotr (ekst.)
 Durst Nachmann
 Dybuś Augustyn
 Egert Ascher

Strzelecki Józef
 Szmajkowski Kazimierz
 Szumański Kazimierz
 Tomajer Piotr
 Thal Izrael
 Wichtl Rudolf
 Witz Zygmunt
 Wiśniewski Józef
 Zabłocki Ludwik
 Zabłocki Stanisław (z odzn.)
 Zipper Henryk

Krzanowski Kazimierz
 Krzyształowicz Adam
 Landesberg Józef
 Łazowski Bolesław
 Łomnicki Jarosław
 Manugiewicz Samuel
 Maryjański Ignacy
 Mazurek Paweł
 Menkes Wilhelm
 Mrowec Zygmunt
 Murczyński Władysław
 Norsesowicz Bogdan
 Radwański Ludwik
 Rieger Stefan
 Rogalski Łukasz
 Sigall Dawid
 Steszyn Mikołaj
 Szczepański Kazimierz
 Szwed Teofil (z odzn.)
 Schweizer Salomon
 Till Artur
 Trieber Aron
 Tyszkowski Marjan
 Zawidowski-Weissman Władysław
 Zipper Henryk

Eminowicz Stanisław
 Finkel Adolf
 Garguliński Emiljan
 Hankiewicz Stanisław
 Herzer Józef
 Hoffmann Maurycy (prywat.)
 Hołobut Zygmunt
 Honigman Bernard

Kaliszczak Marcin (z odzn.)
 Kański Władysław
 Kielanowski Bolesław
 Kiełbiński Edmund
 Kinałski Antoni
 Kostecki Nikodem
 Kozłowiecki Adam (prywat.)
 Krach Adam
 Kratochwila Henryk
 Kretschmer Józef
 Krzyżanowski Franciszek
 Limanowski Bronisław
 Lorenz Edward
 Mosingewicz Michał
 Müller Andrzej
 Nettik Tadeusz
 Nikodemowicz Rudolf

Rok 1893.

Antoniewicz Marjan
 Balabajder Henryk
 Bardach Maurycy
 Bauch Tadeusz
 Baurowicz Karol
 Bojarski Włodzimierz
 Breiter Wilibald
 Burzyński Alfred
 Danielski Zygmunt
 Eitelberg Karol (z odzn.)
 Fedorowicz Aleksander (prywat.)
 Frostig Ignacy
 Godlewski Witold
 Gordaszewski Teofil
 Grudzień Ignacy
 Gubryniewicz Zdzisław
 Herlinger Leopold
 Herzer Józef
 Hołobut Zygmunt
 Honigman Bernard
 Hornung Karol
 Horowitz Hersch
 Jakubowicz Józef
 Jakubowski Stanisław
 Jarosławski Grzegorz
 Kielanowski Bolesław
 Kinałski Antoni
 Kirchner Zenon
 Klarfeld Izaak
 Kozak Hilary

Norsesowicz Deodat
 Pini Tadeusz (z odzn.)
 Pisarski Jan
 Rap Leib
 Rebczyński Aleksander
 Rosenberg Leon
 Seyfried Artur (z odzn.)
 Smarzewski Adam
 Stotańczyk Włodzimierz
 Stranhal Wacław (z odzn.)
 Thullie Mieczysław (z odzn.)
 Tyszkowski Zdzisław (prywat.)
 Wąligórski Bronisław
 Wiktor Stefan
 Wolański Jan
 Zacharyasiewicz Karol

Kozioł Aleksander
 Lachman Gustaw
 Leichter Franciszek (z odzn.)
 Lewicki Michał
 Luft Emanuel (z odzn.)
 Macieliński Marjan
 Magda Stanisław
 Marjański Karol
 Melbechowski Mieczysław
 Nagel Zalle
 Nettik Tadeusz
 Oborzyński Wiktor
 Ochenkowski Henryk
 Ottohal Hieronim
 Pazdro Zbigniew (z odzn.)
 Piasecki Edward (z odzn.)
 Piątkowski Józef
 Prokopowicz Bronisław
 Rebczyński Aleksander
 Reich Jakób (z odzn.)
 Riedl Edward
 Sawicki Józef
 Smoluchowski Tadeusz
 Sobański Adam (prywat.)
 Stock Jakób
 Strawiński Bronisław
 Stroka Roman
 Surgent Marjan
 Szczudłowski Antoni
 Szumski Adam

Tannenbaum Fischel
Tompalski Michał
Wechsler Leisor
Wolański Jan

Rok 1894.

Aschkenazy Edmund
Bach Ignacy
Bard Aron
Blaustein Michał
Bojarski Włodzimierz
Bromierski Kazimierz
Burgiel Jan (ekst.)
Chyliński Władysław
Dąbkowski Przemysław (z odzn.)
Dąbkowski Stanisław
Dorożyński Bazyli
Drażkowski Zygmunt
Dubsky Wilhelm
Eineigler Jankiel
Fox Jan (z odzn.)
Gabel Józef
Gamski Emiljan
Gąsiorowski Napoleon
Hertrich-Woleński Bolesław
(z odzn.)
Homik Włodzimierz
Horowitz Hersch
Jaworski Franciszek
Jeżowski Seweryn
Kloss Kazimierz
Kłodziński Kazimierz
Kopczyński Ignacy
Kopczyński Stanisław
Kuczkowski Marjan
Kunzek Roman (z odzn.)
Lewicki Antoni

Rok 1895.

Agopsowicz Antoni
Aszkenazy Edmund
Baczyński Dionizy
Bałaban Majer
Barschak Józef
Berliński Marcin (z odzn.)
Będaszewski Tadeusz
Blaustein Michał
Czarnecki Mikołaj
Donigiewicz Jakób

Wierciński Kazimierz
Zakrzewski Józef
Zaleski Seweryn

Lewicki Marjan
Liśkiewicz Michał (z odzn.)
Maryański Walery
Miączyński Zygmunt
Mohilowski Piotr
Olpiński Karol
Pietraszkiewicz Kazimierz
Rares Zellel
Reichenstein Marek
Rogalski Stanisław
Rokosz Mieczysław
Rosenberg Wilhelm (z odzn.)
Rosmarin Henryk
Rudnicki Leon (z odzn.)
Sadłowski Henryk
Sawicki Józef
Schreiber Witold
Seja Bronisław
Sliwak Mieczysław
Słuszkiewicz Jan Zdzisław
Sokal Mojżesz
Stesłowicz Włodzimierz
Szpondrowski Józef
Teisseyre Jan
Terlecki Zygmunt
Tucki Mieczysław
Ujejski Juliusz
Uszyński Ludwik
Wierciński Kazimierz
Wiesenberg Herman
Żychoń Henryk

Elner Adolf
Filewicz Michał
Gamski Emil
Garnowski Władysław
Glatte Konrad
Gryziecki Marjan
Jamrógiewicz Roman (z odzn.)
Kępiński Tadeusz
Kielbiński Jan
Kopczyński Ignacy

Kowlański Kazimierz
 Kryda Jan
 Lazarus Hugo
 Łomnicki Maksymilian
 Łukomski Bronisław
 Maniewski Adam
 Mussil Czesław
 Orek Karol
 Orzechowski Stanisław
 Polniaszek Jakób
 Praun Stanisław
 Prinz Leib
 Rares Zallel
 Rechen Wilhelm
 Reibschaid Izidor
 Reiss Salomon

Rok 1896.

Agopsowicz Antoni
 Aschkenazy Edmund
 Bańdur Stanisław
 Barschak Józef
 Basta Michał
 Berger Ozjasz
 Bolland Adolf
 Brunicki Eustachy hr.
 Byk Henryk
 Chałampowicz Jan
 Chławski Antoni
 Chmielewski Bolesław
 Cioło Roman (z odzn.)
 Czajkowski Wincenty (z odzn.)
 Czarnecki Mikołaj
 Dawid Oswald
 Dąbcański Antoni
 Eckiert Władysław
 Farb Abraham
 Golczewski Stanisław
 Gross Jerzy
 Hass Adolf
 Hassny Józef
 Hirsch Filip
 Hoffmann Aleksander
 Kachnikiewicz Stanisław
 Kahanne Kazimierz
 Katz Leibisch
 Kielbiński Jan
 Klasten Süsche
 Klarfeld Zygmunt

Reiser Eljasz
 Rudnicki Stefan (z odzn.)
 Schön Nissen
 Schönfeld Tewel
 Spiegel Abraham
 Spiegel Jonasz
 Stramer Berisz
 Strauch Samuel
 Szamota Mikołaj
 Szenderowicz Władysław
 Sztajer Michał
 Taube Leon
 Wagner Włodzimierz
 Wasserman Mojżesz
 Zimmermann Antoni

Kleber Klemens
 Kleczeński Aleksander
 Kleczeński Kazimierz
 Kołychanowski Franciszek
 Kosieradzki Stanisław
 Krupski Henryk
 Kublin Franciszek
 Krzywobłocki Benedykt
 Kuryłowicz Ludwik
 Langer Adolf
 Lewicki Stanisław (z odzn.)
 Lisowski Aleksander
 Ludwig Adam
 Machan Władysław
 Makowski Józef
 Marcinkowski Czesław
 Meier Alter (z odzn.)
 Mendrochowicz Fryderyk
 Mendelski Michał
 Michalczewski Gustaw
 Moszyński Stanisław
 Moyseowicz Józef
 Mussil Czesław
 Oleaczek Kazimierz
 Oprędkiewicz Władysław
 Orell Karol
 Parylak Michał
 Podlewski Aleksander
 Popowicz Zdzisław
 Potulicki Zdzisław hr. (z odzn.)
 Prinz Leib

Reh Icek
 Rosenberg Dawjd
 Rosmarin Józef
 Rozwadowski Wincenty (z odzn.)
 Schärf Pinkas
 Schmidt Jerzy
 Schmidt Wojciech
 Schön Nisson

Rok 1897.

Bapkin Ignacy
 Brand Henryk
 Chołoniewski Zygmunt
 Cohn Dawid
 Długoszowski Kazimierz (z odzn.)
 Drexler Ignacy
 Eile Abraham
 Fell Marek
 Folkierski Karol
 Gilewicz Walerjan
 Gittelmacher Gerson
 Gittelmacher Józef
 Goliński Kazimierz
 Grott Aleksander (z odzn.)
 Hoffmann Izaak (z odzn.)
 Honigman Natan
 Karlsbad Zygmunt
 Kędzior Mieczysław (z odzn.)
 Klarfeld Henryk
 Kłeczyński Kazimierz (ekst.)

Rok 1898.

Appermann Mayer
 Bach Józef
 Barschak Józef (ekst.)
 Basta Zygmunt
 Blass Chaim
 Both Benzion
 Czajkowski Krzysztof
 Dogolewski Michał
 Futyma Eugenjusz
 Grossmann Emanuel (z odzn.)
 Henzel Marjan (z odzn.)
 Hoffman Władysław
 Hupert Bronisław
 Jabłonowski Władysław
 Jamrógiewicz Zygmunt
 Kalinowski Tomasz
 Kasztelewicz Karol
 Kielanowski Janusz

Szczudłowski Jan
 Skalkowski Adam (z odzn.)
 Skrzyński Ignacy
 Sobański Władysław
 Stadnicki Stanisław hr. (z odzn.)
 Stramer Berisch
 Taube Aleksander
 Wyrostek Michał

Koch Dawid
 Koch Saul
 Kotkowski Stanisław
 Krzyżanowski Eugenjusz
 Link Józef
 Malczyński Bolesław
 Matkowski Wiktor
 Murzyński Wojciech
 Nowak Klemens
 Penzias Albert
 Reichenstein Meier
 Rozwadowski Władysław
 Sass Leizor
 Schwarz Mieczysław
 Seferowicz Stefan
 Steczkowski Władysław
 Stroka Kazimierz
 Wolf Leon
 Zach Herman
 Zieliński Karol

Kinasiewicz Julian
 Koch Saul
 Komarzyński Jan
 Koncowicz Antoni
 Kozubski Bolesław
 Lachnit Adolf
 Langie Stanisław
 Łopuszański Władysław
 Łukasiewicz Marjan
 Murzyński Wojciech
 Nowakowski Jan
 Papara Aleksander
 Posselt Wilhelm
 Róg Stanisław
 Rzędowski Julian
 Sorokowski Mateusz
 Wierzchlejski Roman

Rok 1899.**A)**

Agopsowicz Mikołaj
 Aschkenazy Oskar
 Akseutyj Antoni
 Bachowski Władysław
 Bauer Rudolf
 Berlstein Jakób
 Biliński Jan
 Drewnowski Kazimierz
 Dziędzielewicz Witold
 Freund Dawid
 Giziński Tadeusz
 Halka Antoni
 Hausman Joachim
 Jelonek Tadeusz
 Karpuszek Adam (z odzn.)
 Kliszcz Michał
 Koch Jan
 Kociuba Michał
 Kozłowski Henryk
 Kubes Rudolf
 Kwasik Michał
 Łomnicki Antoni (z odzn.)
 Mokrzycki Miron
 Myszkowski Marjan
 Nizielski Adam
 Paczowski Bazyli (ekst.)
 Pikor Władysław
 Rachlewicz Bolesław
 Skałkowski Mieczysław (z odzn.)

Worobkiewicz Leon
 Zgoda Leon

B)

Buber Marcei
 Dukiet Zygmunt
 Elner Jonasz
 Galusiński Kazimierz
 Górnicki Franciszek
 Herschtahl Samuel
 Kornblüt Abraham
 Lehm Samuel
 Mandel Aleksander
 Menkes Bertold
 Ostrowski Jan
 Pöller Maksymilian
 Regenstreif Zygmunt
 Schumer Samuel
 Sokal Marek
 Sołtyński Zdzisław
 Süsserman Emil
 Traubner Juliusz
 Tyszkowski Jan
 Wachtel Karol
 Wasylewicz Zygmunt
 Wernicki Władysław
 Zbierchowski Henryk
 Zinn Izidor
 Żaba Stanisław

Rok 1900.**A)**

Askenazy Hersch
 Beigert Ferdynand
 Berezowski Albin
 Berlstein Jakób (ekst.)
 Berlstein Józef
 Blaustein Juda
 Czapczyński Witold
 Csesznák Karol
 Dąbski Jan
 Degen Michał
 Dembiński Eustachy hr.
 Dugilewski Icyk
 Dworski Adolf
 Dyszkiewicz Roman

Dzikowski Zdzisław
 Ehrenpreis Jakób
 Eile Marcei
 Fischer Wilhelm
 Friedmann Jakób
 Fuchs Franciszek
 Glanz Maurycy
 Gittelmacher Mandel
 Grodzki Czesław
 Grund Benjamin
 Hauslinger Ozjasz
 Hirsch Henryk
 Hirsch Hersch
 Kahane Józef
 Karczewski Ludwik

Klarfeld Bogusław (z odzn.)
 Knopf Dawid
 Kostecki Mikołaj
 Kostiuk Józef
 Męciński Roman (z odzn.)
 Mierzejewski Tadeusz
 Rydygier Józef
 Saraczyński Włodzimierz
 Seferowicz Stanisław
 Sokal Herman
 Sokal Herman (z odzn.)
 Sokołowski Roman (z odzn.)
 Steciak Jan
 Wandmajer Mojżesz

B)

Antler Baruch
 Bier Szaje
 Chojecki Rudolf
 Elmer Aleksander
 Elmer Baruch (z odzn.)
 Fischer Antoni
 Giziński Tadeusz
 Grzybowski Mieczysław
 Jelonek Tadeusz
 Jonas Izak
 Karaman Józef
 Kirschbaum Pinkas (z odzn.)
 Koch Józef
 Kretchmer Kazimierz

Rok 1901.

A)

Csesnak Kazimierz
 Dachs Herman
 Dawid Izaak
 Dudziakiewicz Józef
 Fell Jakób
 Freud Dawid
 Friser Oskar
 Gewürz Marjan
 Goedl Marjan
 Gruński Stanisław
 Gruzewski Bolesław (z odzn.)
 Gut Marjan
 Hirsch Abraham
 Igel Henryk

Kropf Feliks
 Leissner Izak
 Lewandowski Piotr
 Luft Jakób
 Łukasiewicz Jerzy
 Mark Marcelli
 Mund Baruch
 Niewiadomski Teodozy
 Odrzywolski Marjan
 Penzias Emil
 Piller Tytus (z odzn.)
 Pruszkowski Kazimierz
 Ptaszyński Remigjusz
 Przepiliński Stanisław
 Rabner Ludwik
 Schmorak Wolf
 Schreiber Mieczysław
 Serwin Franciszek
 Sprecher Nissen
 Streit Maksymiljan
 Strusiński Wiktor
 Tendler Leon
 Thumin Korneli
 Wawrzyniecki Antoni
 Weissmann Aleksander
 Weissmann Baruch
 Wierzbowski Ludwik
 Zbyszewski Włodzimierz
 Zinn Izydor (ekst.)

Kleiner Filip
 Knopf Salomon
 Kotecki Stanisław
 Krechowiecki Kazimierz (z odzn.)
 Kretz Józef (z odzn.)
 Krug Kazimierz
 Kulczycki Łukasz
 Kutschera Emil
 Lang Bronisław
 Lisiecki Juljusz
 Łapiński Józef
 Skoczyński Józef
 Stankiewicz Zdzisław
 Tomkowyd Mikołaj
 Witoszyński Witold

B)

Baral Edward
 Bier Schaje (ekst.)
 Fogel Henryk
 Gelehrter Władysław
 Kalismann Chaim (z odzn.)
 Kober Lucjan
 Koperny Józef
 Kretschmer Kazimierz
 Królikiewicz Marjan
 Kulpa Paweł
 Malski Adam
 Paluch Józef (z odzn.)
 Pawłowski Bronisław
 Pazirski Ludwik
 Pistol Leon
 Plohn Alfred
 Reich Leizor

Rok 1902.**A)**

Allerhand Ignacy (z odzn.)
 Alles Wolf
 Bombach Izrael
 Borowiczka Marjan
 Bürger Jakowka
 Dobrowolski Adam
 Drak Karol
 Durst Emil
 Fell Izrael
 Fell Juljusz
 Fischbein Adolf
 Gawlik Mieczysław
 Gödl Marjan
 Hankiewicz Jarosław
 Hładij Michał
 Horowitz Salomon
 Jurowicz Feliks
 Kaczurba Feliks
 Kapuściak Marjan
 Kiełb Zygmunt
 Knobloch Ernest
 Kozubski Zygmunt
 Marusyn Józef
 Sośnicki Kazimierz (z odzn.)
 Szwedzicki Władysław (z odzn.)
 Tymcik Włodzimierz

Rosenstock Emil
 Schapira Wilhelm
 Schmidt Kamil
 Schwarz Chaim
 Sławiński Stanisław
 Smal Wincenty (z odzn.)
 Smarzewski Edward
 Strycharski Ignacy (z odzn.)
 Świeżawski Bogusław
 Towarnicki Wiktor
 Tyczyński Andrzej
 Wierzbiański Zbigniew
 Wierzbicki Władysław
 Ulmer Adam
 Zagórski Adam (z odzn.)
 Zagórski Włodzimierz (z odzn.)
 Zawadzki Mieczysław

B)

Baral Edward
 Kantecki Stefan
 Kosiba Józef (ekst.)
 Kretschmer Kazimierz (ekst.)
 Matkowski Stanisław
 Michniewicz Roman
 Musianowicz Adolf
 Papée Karol
 Parnes Zygmunt (z odzn.)
 Peczenik Abraham
 Pelczarski Józef (ekst.)
 Piechowski Seweryn
 Pieczonka Edward
 Plohn Alfred
 Ptasiewicz Jan
 Roth Adolf
 Rychlicki Jan
 Sabinowski Artur
 Schächter Jakób
 Seidel Mieczysław
 Selinger Wolf
 Sokal Bernard
 Staufer Ludwik
 Steising-Turczyński Zbigniew
 Sułkowski Zdzisław
 Tyszkowski Bronisław

Ujejski Alfred
Werber Leopold
Widy Andrzej
Wieczorek Jan

Rok 1903.

A)

Adlof Franciszek
Augustin Zygmunt
Biliński Marjan
Blass Aron
Borzęcki Konstanty
Christmann Rudolf
Czaczkas Borys
Czapczyński Tadeusz
Diaczek Stanisław (z odzn.)
Dobija Michał
Dobrowolski Adam
Drexler Aleksander
Durst Ernest
Haberman Salomon
Hawrylinka Seweryn
Heer Stanisław
Hilbricht Edward (z odzn.)
Jakubski Stanisław
Jüttes James
Kaszubski Stanisław
Kilarski Jan
Kinel Zygmunt
Konopka Leon
Kornicki Stanisław
Krenzel Władysław
Kucharski Władysław
Link Franciszek
Ładoś Roman
Padiak Władysław
Romanowski Erazm
Strojnowski Roman
Żarski Piotr

B)

Blauth Tadeusz

Rok 1904.

A)

Adlof Franciszek
Augustin Zygmunt
Baczkes Joachim
Birnbaum Gustaw

Wierzbicki Franciszek
Zagórski Stefan (z odzn.)
Żelazowski Tadeusz

Immeles Henryk
Karasiński Walery
Kohl Alfred (z odzn.)
Kozubek Włodzimierz
Kubala Henryk
Kuta Antoni
Lustig Fischel
Łazarski Otmar
Makuszyński Kornel
Motyl Jan
Narzymiski Tadeusz
Olszewski Alfred
Paluch Stanisław (z odzn.)
Przepiliński Alfred
Rappaport Naftali
Rothfeld Jakób
Schajowicz Meschulim
Schaller Wilhelm
Seniów Tadeusz
Silberschein Adolf
Skalisz Juljusz
Śliwiński Jan
Sonntag Leon
Stobiecki Zygmunt (ekst.)
Stolba Władysław
Sokal Bernard
Stangenhauz Maksymiljan
Szeib Herwin
Śliwiński Jan (z odzn.)
Weber Oskar
Wojnar Aleksander
Wojnar Józef
Wojtanowicz Zygmunt (z odzn.)
Wójcik Bronisław
Wolański Wacław
Żelechowski Adam

Bodian Abraham
Carewicz Julian
Cerkiewicz Nestor
Dadak Jan
Dąbrowski Jan

Domaszewski Jan (z odzn.)
 Dzierżyński Józef (z odzn.)
 Epstein Karol
 Galas Franciszek
 Geschwind Jakób
 Glück Nachman
 Goldschmidt Józef
 Gruzewski Władysław
 Holinkowski Adam
 Jaworski Kazimierz
 Illeczo Hilary
 Kinel Zygmunt
 Kleiner Julian (z odzn.)
 Kopystiański Miron
 Kruszelnicki Korneli
 Krynicki Julian
 Krypiakiewicz Jan
 Lefki Eugenjusz
 Lekczyński Czesław
 Lothringer Maksymilian
 Ładoś Roman
 Nadraga Aleksander
 Poznański Karol
 Treter Mieczysław
 Weber Oskar
 Zawałkiewicz Kazimierz

B)

Drescher Berisch
 Feliks Emil
 Finkelstein Saul
 Jączek Michał

Rok 1905.**A)**

Atlas Karol
 Augustyn Zygmunt
 Blatt Zygmunt
 Bodian Abraham
 Brumer Mojżesz
 Carewicz Julian
 Choraży Stanisław
 Czaprański Wincenty
 Dąbrowski Franciszek
 Degen Albert
 Dygnas Rudolf
 Finkelstein Febus
 Fitzner Jan
 Flecker Wilhelm (z odzn.)

Kordys Roman
 Korlakowski Władysław
 Koziara Franciszek
 Król Leon
 Krykiewicz Jan
 Lipschitz Jan
 Lisowski Mieczysław
 Maślanka Jerzy (z odzn.)
 Matula Wincenty
 Mehrer Mojżesz
 Motal Jan
 Osławski Józef
 Papierkowski Emiljan
 Pordes Ignacy
 Rataj Maciej (z odzn.)
 Reich Leizor
 Rosenbaum Leon
 Rosenmann Hirsch
 Schaller Wilhelm
 Schechtel Edward
 Silber Maksymilian
 Skałkowski Zdzisław (z odzn.)
 Sokal Ludwik
 Stafiński Wincenty
 Starzewski Zygmunt
 Thon Karol
 Thorn Otto
 Zaczek Stanisław
 Zawadzki Tadeusz
 Ziembicki Henryk
 Zwilling Emanuel

Friser Henryk
 Gottesmann Szymon
 Hilbricht Stanisław (z odzn.)
 Hirschsprung Edward
 Hirschsprung Jakób
 Hüttner Beril
 Jabłoński Piotr
 Jabłoński Włodzimierz
 Jaśkiewicz Adam
 Jäger Arnold
 Karasiński Leopold
 Kawecki Tadeusz
 Komornicki Stefan
 Krenzle Eugenjusz
 Krypiakiewicz Leon

Ksiądzik Zygmunt
 Lefki Eugenjusz
 Matuszewicz Wiktor
 Patryn Adam
 Parlikiewicz Włodzimierz
 Różycki Benedykt
 Semis Józef
 Smereka Eugenjusz
 Śladnyk Andrzej
 Świeżawski Ludwik
 Weinreb Uszer

B)

Adelman Janina (prywatnie)
 Barach Fryderyk (z odzn.)
 Bielówka Józef
 Frostig Mojżesz
 Galotzy Wilibald
 Goldschmidt Józef
 Hnatowicz Juljusz
 Hosz Tadeusz
 Jędrkiewicz Emanuel
 Kimmelman Oswald
 Kowalski Antoni
 Kraemer Marcin
 Kruczkowski Franciszek (ekst.)
 Kucharski Marjan
 Kulpa Paweł (ekst.)
 Lorenz Stefan

Rok 1906.

A)

Anaszkiewicz Teofil
 Armatys Wiktor (z odzn.)
 Baczes Maurycy
 Bałaszeskuł Franciszek
 Bełtowski Marcin
 Blatt Zygmunt
 Bodian Abraham (ekst.)
 Bryła Stanisław
 Csala Paweł
 Doller Maurycy
 Dygnas Rudolf
 Ehrenreich Zygmunt
 Frenkel Jeremiasz (z odzn.)
 Friedmann Szulem
 Górka Franciszek (ekst.)
 Hardt Stanisław

Lothringer Maksymiljan
 Mirkowski Michał
 Odzierzynski Tadeusz
 Opitz Marceli
 Paśłowski Stefan
 Pietrzak Kazimierz
 Podwapiński Franciszek
 Poest Jan
 Rappaport Leopold
 Rosenbaum Leon
 Rosenfeld Karol
 Rosenfeld Ludwik
 Rothfeld Adolf
 Ruff Ira
 Rysiak Jan
 Sahanek Witold
 Schermant Jakób (z odzn.)
 Schwarzapfel Mojżesz
 Smoleński Roman
 Sonne Emanuel
 Stefczyk Tadeusz
 Syrovy Jan (ekst., z odzn.)
 Umański Stanisław (z odzn.)
 Widawski Józef
 Wierzbowski Józef
 Wittmann Jakób
 Zarębski Leopold
 Zawadzki Alfred (z odzn.)

Hecht Edmund
 Hescheles Henryk
 Immerdauer Izaak
 Katz Filip
 Kawecki Tadeusz (ekst.)
 Kraśniak Józef
 Krzyż Stanisław
 Kyc Adam
 Lewicki Juljan
 Markl Walerjan
 Menkes Abraham
 Menkes Jakób
 Menkes Maurycy
 Schwarzbrand Bernard
 Wagner Jan
 Wehrstein Emiljan

B)

Babiński Wacław (ekst.)
 Bader Karol
 Buszek Stefan
 Drak Juljusz
 Englert Bronisław
 Gamski Kazimierz
 Gross Marjan
 Habernoga Karol
 Kierwiński Józef
 Kropiwnicki Stanisław
 Lindenbaum Oskar
 Nieduszyński Tadeusz (z odzn.)
 Niemczewski Erazm
 Nowicki Czesław
 Nowotarski Augustyn
 Pawłowski Zygmunt
 Pazirski Stefan
 Pikor Tadeusz
 Pollo Marjan
 Przybysławski Seweryn (z odzn.)
 Rosmarin Otto
 Rosenfeld Ludwik (ekst.)
 Ross Józef

Ruder Samuel (z odzn.)
 Safran Nachmyn
 Samuely Aleksander (z odzn.)
 Sapięha Paweł ks.
 Schapira Maksymilian
 Schechtel Władysław
 Schwarz Jakób
 Schwarz Mojżesz
 Seidl Piotr
 Sethaler Karol
 Sidorowicz Bogusław (z odzn.)
 Sidorowicz Stanisław
 Sprecher Emanuel
 Sucharda Aleksander (z odzn.)
 Szczerbowski Marjan
 Tomasik Seweryn
 Wepper Tadeusz (z odzn.)
 Wierzbiański Wacław
 Wysocki Józef
 Zaczek Jan
 Zarębski Leopold
 Zielonka Antoni
 Zielonka Stanisław

Rok 1907.**A)**

Antoniewicz Tadeusz
 Armatys Bolesław
 Arzt Adolf
 Arzt Herman
 Atlas Henryk
 Bahral Maks
 Berezowski Marjan
 Biliński Tadeusz
 Boratyński Józef
 Brygider Włodzimierz
 Cengel Stanisław
 Czapelski Aleksander (z odzn.)
 Daszkiewicz Mieczysław
 Dembiński Włodzimierz
 Domaszewski Adam
 Fuhrman Ignacy (z odzn.)
 Golański Jan
 Gruzewski Mieczysław (z odzn.)
 Haponowicz Norbert (z odzn.)
 Heilberg Natan
 Hescheles Izidor

Januszewski Kazimierz
 Jüttes Jacques
 Kalityński Mieczysław
 Knopf Adolf
 Kopeć Antoni
 Kos Karol
 Kowal Ludwik
 Krause Eugenjusz
 Krówczyński Zbigniew
 Kupczyński Włodzimierz
 Kweller Abraham
 Landau Alfred (z odzn.)
 Madeyski Wincenty
 Majewski Ludwik
 Merunowicz Jan
 Muzyka Maksym (z odzn.)
 Oberhard Leopold
 Pańkiewicz Jan
 Paślowski Alfred
 Rathauer Jonasz
 Sobota Tytus
 Terlecki Tadeusz

B)

Barth Zbigniew
 Biliński Edmund
 Brenner Abraham (z odzn.)
 Brzezowski Henryk
 Danielec Zygmunt
 Diamant Maksymiljan
 Joszt Adolf (z odzn.)
 Kostecki Innocenty
 Krzakowski Władysław
 Krzyżanowski Zygmunt
 Kułakowski Kazimierz
 Kwiatkowski Zygmunt
 Moldau Samuel
 Mondlicht Antoni
 Morański Stanisław
 Mostowski Szczepan
 Namysłowski Szczepan
 Nycz Mikołaj (z odzn.)
 Pikor Stefan
 Pindelski Adam

Piotrowicz Władysław
 Poplicha Józef (z odzn.)
 Pokiziak Władysław
 Roganowicz Józef
 Rosenfeld Edwin (z odzn.)
 Safran Nachman
 Sandel Jakób
 Schmidt Stanisław
 Schwarz Mojżesz
 Semkowicz Zygmunt
 Seyfried Edmund
 Skublicki Stanisław
 Stuchły Stanisław
 Sucharda Tadeusz
 Szeremeta Stanisław
 Voit Michał
 Wierzbiański Wacław
 Wittlin Jakób
 Wondrausch Stanisław
 Zawadowski Witold
 Zenkner Jan

Rok 1908.**A)**

Arzt Adolf (ekst.)
 Baar Władysław
 Biliński Tadeusz
 Bilor Marjan
 Biłozor Włodzimierz
 Czerwiec Mikołaj
 Ditz Michał
 Dorosz Antoni
 Dzieduszycki Stanisław hr. (prywat.)
 Fiebert Herman (z odzn.)
 Fuhrmann Edward (z odzn.)
 Geller Mendel
 Hibbel Rudolf
 Horodyski Józef
 Kittay Paweł
 Klug Ernest
 Knopf Herman
 Lemel Maurycy
 Locker Jakób
 Löwenstein Stanisław (z odzn.)
 Mach Roman
 Madeyski Witold
 Mahl Gustaw
 Majewski Ludwik (ekst.)
 Maliszewski Jan

Markus Aleksander
 Marusyn Stefan
 Maryan Edmund
 Massalski Jerzy hr.
 Massalski Roman hr. (z odzn.)
 Meisel Hersch
 Merunowicz Jan (ekst.)
 Nyrkowski Władysław
 Oberhard Leopold (ekst.)
 Piotrowski Rafał
 Rosenbusch Edmund (z odzn.)
 Schwarz Kopel
 Semis Artur (z odzn.)
 Silber Albert
 Sládek Jerzy
 Sobolewski Władysław
 Suslak Eugenjusz (z odzn.)
 Wachtel Filip
 Wojtalewicz Bolesław

B)

Aksentowicz Wacław
 Arnold Ignacy
 Balcer Marjan
 Brenner Jakób (z odzn.)
 Bryk Tadeusz

Brzezicki Eugenjusz
 Bund Maksymiljan
 Czapelski Stanisław
 Czaporowski Leonard
 Ekiert Roman (z odzn.)
 Hammer Leopold
 Hausmann Izydor
 Horn Maurycy
 Jaworski Jerzy
 Kowalewski Mieczysław
 Kruczkowski Jan
 Krzakowski Władysław
 Langner Roman (z odzn.)
 Lów Abraham
 Moskwiński Kazimierz
 Munclinger Józef (z odzn.)
 Nowak Jan

Rok 1909.

A)

Bałaban Józef (ekst.)
 Bardach Maurycy
 Bednarczuk Łukasz
 Belemer Maksymiljan
 Bereza Alfred
 Bergstein Schlojme
 Bergtraun Ignacy
 Bodnar Michał
 Brendel Józef
 Bronarski Ludwik (z odzn.)
 Chorkawy Władysław
 Dąbrowski Jan
 Fałara Ludwik
 Fiala Eugenjusz (ekst.)
 Flecker Karol
 Fränkel Aleksander
 Goldschlag Natan (ekst.)
 Grodzicki Mieczysław
 Hibel Rudolf
 Horodyski Adam
 Horodyski Józef
 Kucharski Stanisław
 Landes Wiktor
 Lehnert Seweryn (ekst.)
 Lemel Oswald
 Lindert Aleksander
 Łodyński Emiljan
 Manner Józef
 Markus Aleksander

Pelc Roman
 Petry Juljusz (z odzn.)
 Pichler Wilhelm
 Pilewski Józef
 Prochaska Józef
 Romański Tadeusz
 Rossowski Zygmunt
 Rubinfeld Febus (z odzn.)
 Sadleja Mieczysław
 Schiffman Adolf
 Stark Seweryn (z odzn.)
 Szkodziński Stanisław
 Tunis Adolf
 Wagner Adam
 Ważny Kazimierz
 Wierzejski Józef
 Zubik Marjan

Martynowicz Władysław
 Mączyński Józef (ekst.)
 Michalicha Andrzej (ekst.)
 Nechay Alfred
 Rothberg Juljusz
 Rüdnicki Zygmunt (ekst.)
 Schreiber Wilhelm
 Smólski Tadeusz
 Sonne Maksymiljan
 Sliwiński Ferdynand
 Witka Michał
 Wolańczyk Marjan
 Zawadzki Alfred
 Zawidowski Karol
 Żylski Ignacy

B)

Adamczewski Stefan
 Bart Joachim
 Bernhardt Henryk
 Birnbach Henryk
 Birnbaum Jakób
 Bocson Artur
 Borkowski Piotr hr. (prywat.)
 Burstin Izak
 Chrzęszczyński Stefan
 Dajsenberg Augustyn
 Dąbek Stanisław (z odzn.)
 Ewen Chaim
 Faranowski Antoni

Feit Aleksander
 Finkelstein Adolf
 Fleytuch Kazimierz
 Frenkel Karol (z odzn.)
 Gross Adolf
 Hausmann Zygmunt
 Horowitz Józef
 Juśków Stanisław
 Karecki Medard
 Kłos Józef
 Kohl Aleksander (z odzn.)
 Krajewski Stanisław (z odzn.)
 Kuzyk Roman
 Łoziński Emanuel
 Łubieńska Zofja hr. (pryw.)
 Małaczyński Mieczysław
 Marynowski Jan
 Menkes Emil
 Mudrak Antoni (z odzn.)
 Müller Józef
 Nadel Jakób
 Niesiołowski Zdzisław
 Nowotny Eugenjusz (pryw.)

Rok 1910.

A)

Arvay Władysław (ekst.)
 Baar Ludwik
 Bedlewicz Franciszek
 Beigel Leopold
 Biegański Wawrzyniec
 Blass Salomon
 Bronarski Alfons (z odzn.)
 Drewniak Włodzimierz
 Dornfest Bernard (ekst.)
 Ehrlich Jakób
 Federbusch Jakób
 Fedyński Światosław
 Fraenkel Emanuel
 Hołowka Władysław
 Kahane Henryk
 Kulczycki Aleksander (ekst.)
 Lachowski Stanisław (ekst.)
 Landes Robert
 Landau Ludwik (z odzn.)
 Lewicki Aleksander
 Liebling Wiktor
 Ładoś Aleksander (z odzn.)
 Łodyński Emiljan

Ostrowski Stanisław
 Pisařík Kamil
 Pietruski Oktaw
 Podlisecki Piotr
 Roller Hersch
 Romanowski Henryk
 Rosenmann Eman
 Rosmarin Zygmunt
 Roth Edwin
 Schneebaum Maurycy
 Stefek Emil
 Thorn Maurycy
 Tobiczki Franciszek
 Urzędowski Rafał
 Uszyński Wojciech
 Walczyk Zygmunt
 Wiesenberg Józef
 Wohlfarth Stanisław
 Wróbel Franciszek
 Wyczyński Józef
 Weinberg Karol (pryw.)
 Zawadzki Jan
 Zwilling Zygmunt

Łysakowski Jan
 Miziewicz Andrzej (z odzn.)
 Mrozowski Stanisław (pryw.)
 Motyczko Czesław (ekst.)
 Niklewicz Rajmund (ekst.)
 Pawlikowski Jan (ekst.)
 Popowicz Roman
 Popper Aleksander
 Rotwand Tadeusz (ekst.)
 Sawicki Jan
 Schapira Marcin
 Scharf Henryk
 Senyszyn Roman
 Smólski Tadeusz (pryw.)
 Storch Izrael
 Süsswein Herman
 Szymała Leon
 Tabor Wojciech (z odzn.)
 Topolnicki Zygmunt (ekst.)
 Tustanowski Juliusz (ekst.)
 Uszyński Dionizy (ekst.)
 Wierzbicki Józef
 Wittlin Paweł (z odzn.)
 Woś Jan (ekst.)

Wowków Aleksander (ekst.)
 Zawadzki Alfred
 Zawidowski Karol

B. a)

Adamczewski Stefan
 Bardzik Marjan
 Burda Stanisław
 Buszyński Marjan
 Chudzik Jan
 Dąbrowski Jerzy
 Duszczyński Edward (z odzn.)
 Galotzy Zdzisław (z odzn.)
 Grocholski Stanisław (z odzn.)
 Jarosiński Paweł
 Kamieński Edmund
 Krogulski Tadeusz
 Książkiewicz Kazimierz
 Kunz Aleksander (z odzn.)
 Midloch Bronisław
 Odzierzyński Roman
 Pineles Oskar
 Repetowski Adam
 Riemer Leon
 Schuster Alojzy
 Seltenreich Zygmunt
 Siatecki Włodzimierz
 Skurski Franciszek
 Somer Leopold
 Tracz Franciszek

Rok 1911.**A)**

Bajsarowicz Józef
 Bardach Józef
 Bělohávek Roman (z odzn.)
 Bereźnicki Karol
 Berger Maurycy
 Błazewski Stanisław
 Bohonos Włodzimierz
 Bombas Ludwik
 Boretz Mojżesz
 Czajkowski Tadeusz
 Dienstenfeld Chaim (z odzn.)
 Ekielski Aleksander (z odzn.)
 Fałęcki Jan (ekst.)
 Garczyński Tadeusz
 Greźl Ludwik (ekst.)
 Grzebieniak Włodzimierz

Wiksel Fryderyk
 Zawałkiewicz Mieczysław
 Zipper Władysław

B. b)

Batycki Kazimierz
 Besen Zygfryd
 Buber Bronisław (z odzn.)
 Gabel Ludwik
 Gidlewski Józef (z odzn.)
 Groebl Teodor
 Gruder Oskar
 Herbst Tadeusz
 Hilewicz Stanisław
 Hirschtritt Michał
 Kotlarz Kazimierz
 Kuśnierz Emil
 Liana Franciszek
 Ordyczyński Mikołaj (z odzn.)
 Piro Karol
 Prökl Kazimierz
 Raps Emil
 Rawski Władysław
 Rittigstein Artur (z odzn.)
 Rossowski Zygfryd
 Scholz Michał
 Skałkowski Józef
 Szechiński Franciszek
 Tadlewski Albert
 Toth Walery

Hoch Zygfryd
 Hutter Izak
 Illeczo Zygmunt
 Jaworski Bronisław (ekst.)
 Karowiec Klaudjusz
 Kikiewicz Henryk
 Kossowski Mieczysław
 Kuczyński Eugenjusz
 Kuśnierz Jarosław
 Langert Franciszek (ekst.)
 Lewkowicz Józef (z odzn.)
 Liebling Józef (z odzn.)
 Michciński Jan (ekst.)
 Motal Karol
 Mrozowski Stanisław (ekst.)
 Okulicki Walenty (ekst.)

Onyszkiewicz Longin
 Partyka Józef
 Polniakowski Jan
 Popowicz Roman (ekst.)
 Rapp Julian
 Romański Tadeusz
 Rosenfeld Hugo
 Różycki Karol
 Saumselig Arnold
 Schlam Majer (z odzn.)
 Sidor Michał (ekst.)
 Slezak Antoni (prywat.)
 Smólski Tadeusz (ekst.)
 Stecyk Piotr
 Szcherba Teofil
 Zennermann Józef
 Związek Wojciech (ekst.)

B. a)

Baczes Henryk
 Bałaban Leopold
 Beer Artur
 Białkowski Zygmunt
 Chołoniewski Adam
 Dziopiński Zdzisław
 Duleba Karol (prywat.)
 Dziwota Władysław
 Harasymowicz Stanisław
 Helin Abraham (z odzn.)
 Hohendorff Jerzy
 Jurjewicz Mieczysław
 Krogulski Zygmunt
 Kurkowski Antoni
 Lamon Naftali
 Loret Tadeusz
 Polakiewicz Karol
 Rapaport Naftali
 Rapp Samuel
 Redisch Aron
 Rosner Józef
 Skałkowski Adam
 Sołtysik Kazimierz (z odzn.)
 Sonne Edmund
 Stefek Stanisław

Rok 1912.

A. a)

Begleiter Zygmunt (z odzn.)
 Berner Leon

Szajdek Karol
 Szajowicz Józef
 Szymański Władysław (prywat.)
 Toth Walery
 Urzędowski Hieronim
 Witoszyński Józef
 Zaleski Feliks
 Zamłyński Józef (z odzn.)
 Zipper Karol

B. b)

Aszkenase Maksymilian
 Bałaban Karol
 Batycki Kazimierz (ekst.)
 Chmieliński Jan
 Chrapek Jan
 Domrazek Leon
 Finkelstein Józef
 Goldfrucht Benno (prywat.)
 Hamerski Karol
 Hescheles Bronisław
 Hüß Ludwik
 Jabłoński Mieczysław
 Körner Wilhelm
 Mann Leib
 Mitraszewski Tadeusz
 Peschel Karol
 Platowski Kazimierz
 Polak Tadeusz
 Rappaport Jakób (prywat.)
 Rappaport Józef
 Rataj Roman
 Schwab Edward
 Skałkowski Józef
 Sobek Roman
 Sobota Mieczysław
 Speichler Maurycy
 Sprecher Karol
 Stolz Bertold
 Szumlakowski Marjan (z odzn.)
 Szewc Stanisław
 Tyban Władysław
 Wittlin Wilhelm
 Wyszyński Kazimierz

Diamand Józef
 Filipek Michał

Gelber Jan
 Glöcker Hersz
 Graumann (Burstin) Mendel
 (z odzn.)
 Hipp Jan
 Hrycyk Mirosław
 Jakonowicz Marjan
 Jaworski Ignacy
 Karczmariski Franciszek
 Kirschbaum Wilhelm
 Kociaba Adam
 Komarzyński Michał
 Kulczycki Tymoteusz
 Kuśnierz Jaroław
 Leszczyński Stefan
 Loewenstein Abraham (z odzn.)
 Maliszewski Leon
 Silber Bernard
 Słowik Tadeusz
 Stocki Włodzimierz
 Stosyk Stefan (z odzn.)
 Szlemkewicz Mikołaj (z odzn.)
 Włodek Stanisław (prywat.)

A. b)

Bauer Mieczysław
 Cwojdzinski Kazimierz
 Czuczkiwicz Józef
 Dąbrowski Tadeusz
 Dorosz Jan (z odzn.)
 Duldig Ignacy
 Finsterbusch Seweryn
 Goldhammer Justyn
 Grossfeld Emanuel
 Halpern Marek (z odzn.)
 Hausman Bronisław
 Hayder Adam (z odzn.)
 Joniak Franciszek (z odzn.)
 Kwiatkowski Stefan
 Liebling Henryk (z odzn.)
 Lutman Stanisław
 Midloch Edward
 Mikołajski Marjan
 Neuberger Ludwik
 Nowak Jan
 Nowosielecki Tadeusz
 Piskozub Władysław
 Rejowski Julian
 Rybicki Tomasz

Sedlaczek Franciszek
 Szydlik Józef

B. b—c)

Adamek Henryk
 Bałaban Leopold
 Bartel Leon
 Białkowski Zygmunt
 Bobrownicki Włodzimierz
 Borkowski Stanisław (z odzn.)
 Chołoniowski Adam
 Cybulski Kazimierz
 Czaporowski Józef
 Czarnożyński Adam
 Dreher Wacław
 Dorożyński Marjan
 Dziopiński Zdzisław
 Engel Stanisław
 Fränkel Ludwik
 Foryst Ferdynand (z odzn.)
 Gallet Zygmunt
 Gdula Paweł
 Harasymowicz Stanisław
 Herbst Mieczysław
 Hoffmann Maksymilian
 Holinkowski Stefan (z odzn.)
 Hołda Franciszek
 Hornung Adolf
 Jahnsohn Józef
 Joszt Rudolf (z odzn.)
 Jurjewicz Tadeusz
 Kaliński Zenon
 Katz Natan
 Klinger Hersz
 Kręczyński Tadeusz (z odzn.)
 Langner Bruno
 Legeżyński Michał (z odzn.)
 Lichowski Józef
 Lijana Józef
 Łoziński Roman
 Nadel Rudolf
 Niedzielski Jan
 Peschel Karol
 Primost Leon (z odzn.)
 Rappaport Naftali
 Reisler Abraham
 Richter Jan
 Rosenzweig Leizor (z odzn.)
 Rosner Zygryd

Rottenberg Edmund
 Salitermann Hilary
 Schnajder Stanisław
 Sędzimir Tadeusz (z odzn.)
 Singer Józef
 Skąpski Julian
 Smereka Stanisław
 Sokołowski Józef
 Sołtys Tadeusz
 Stanoszek Piotr
 Stecula Andrzej
 Stolz Bertold
 Styrna Władysław
 Szandrowski Stanisław

Rok 1913.

A)

Auerbach Ignacy
 Bar Aleksander
 Bielowski Witold
 Bisanz Leonard
 Blaike Jan (ekst.)
 Bryk Marjan
 Butz Tadeusz (z odzn.)
 Chołoniewski Edward
 Deresiewicz Wolf (z odzn.)
 Ditz Franciszek
 Domiszewski Władysław
 Duczyński Jan (ekst.)
 Gerlach Jan (z odzn.)
 Giżewski Ignacy (ekst.)
 Grossinger Leiwe
 Hausman Bronisław
 Hołowiak Antoni
 Hubel Jan
 Jaworski Józef
 Kanafas Gustaw
 Knopf Samuel
 Kowarzyk Antoni (z odzn.)
 Kulmatycki Włodzimierz (z odzn.)
 Kupczyński Stanisław (z odzn.)
 Kuźmak Władysław
 Leder Maurycy (z odzn.)
 Lewicki Józef
 Libek Edward
 Luft Naftali
 Lutwak Szloima (ekst.)
 Majewski Kazimierz
 Meissner Adolf

Terlecki Władysław
 Theodorowicz Władysław
 Tobiczuk Stanisław
 Tobiczuk Władysław
 Tomicki Stanisław (z odzn.)
 Tournelle Henryk (z odzn.)
 Tyban Władysław
 Vogelfänger Zygmunt (z odzn.)
 Wallner Stanisław
 Weinberg Jerzy
 Weinstock Leon
 Wiktor Tadeusz
 Wyczyński Jan

Mikołowicz Andrzej
 Mümler Kazimierz
 Nechay Wiktor
 Nieduszyński Adam
 Osuchowski Józef
 Paluch Kazimierz
 Parandowski Jan
 Parylewicz Stanisław (z odzn.)
 Patraszewski Jan
 Pauluchów Mieczysław
 Proskurnicki Eugeniusz
 Piłat Grzegorz (z odzn.)
 Piskozub Władysław
 Piro Stanisław
 Podwin Witold
 Prosołowicz Stanisław (z odzn.)
 Przednowek Karol
 Raps Józef (ekst.)
 Rettinger Stefan
 Rybicki Jerzy
 Sedlaczek Franciszek
 Silber Bernard
 Ślădek Władysław
 Sorg Henryk
 Steciak Tomasz
 Stelzer Witold (z odzn.)
 Szewczuk Mikołaj
 Szmigielski Dyomedes
 Szewc Józef
 Szykowski Leon
 Tomasik Witold
 Toth Józef

Tychowski Stefan
Wasylewski Jan
Wohl Tadeusz

B)

Bernsohn Zygmunt
Bojdek Herman
Brückner Aleksander
Czaporowski Józef
Dawidowicz Antoni
Decowski Bronisław
Dębowski Karol (prywat.)
Dyga Lucjusz
Dzieliński Edward
Dziopiński Zdzisław (prywat.)
Dżułyński Witold
Gallet Zygmunt
Głód Władysław
Grenzbauer Henryk
Gromski Antoni
Grzeszczuk Jan (z odzn.)
Harasymowicz Stanisław
Kisielewski Władysław (ekst.)
Klang Selig
Kosiński Tadeusz
Köhsling Władysław
Lachowicz Mieczysław
Langner Brunon
Legeżyński Stanisław (z odzn.)
Litwiński Jan (z odzn.)
Luka Zygmunt (z odzn.)
Łopatkiewicz Marjan
Łucyna Włodzimierz
Macheta Kazimierz

Rok 1914.**A)**

Adamek Eugenjusz (z odzn.)
Aschkenase Stefan
Biegus Józef (prywat.)
Bielak Józef
Borowski Wacław (z odzn.)
Brzozowski Kazimierz (z odzn.)
Buczkowski Mieczysław
Cupka Jan (prywat.)
Czarkowski Kazimierz
Czuczwar Stanisław
Cwojdzński Antoni
Daniluk Teofil

Makowicz Aleksander
Malinowski Władysław (prywat.)
Meisels Maurycy
Mękowski Stefan
Mossóczy Jan
Neuman Jankiel
Oehlenberg Benno
Perlmutter Alfred
Porębski Tadeusz
Riemer Rudolf
Rogowski Jan (z odzn.)
Rogoziński Stefan
Rubinfeld Marek
Schifmann Alfred
Schmerbach Leibisz (z odzn.)
Schneekraut Jakób
Schwieger Juljusz
Singer Henryk
Smereka Jan (z odzn.)
Sommer Abraham
Sołtysik Adam
Starkmann Łazarz (prywat.)
Sternier Leon
Szulistański Mieczysław (z odzn.)
Tadanier Emil
Wallner Stanisław (prywat.)
Waydowicz Tadeusz
Waydowicz Zygmunt
Wepper Albert
Wohlfeld Guttmann
Zawadzki Kazimierz
Ząbecki Tadeusz
Zięborak Stanisław

Diakuńczak Jerzy
Eifermann Alfred (z odzn.)
Ende Józef
Feder Jan
Fedyn Adam
Frisch Alfred (z odzn.)
Giliczyński Jan
Goldhammer Karol
Górski Tadeusz
Grünfeld Józef
Herzel Józef
Iwanicki Adam (z odzn.)

Jasiński Tadeusz
 Jaksmanicki Maksymilian
 Kahane Wilhelm
 Kalt Juljusz
 Kamienobrodzki Tadeusz
 Kocowski Mieczysław
 Kolbuszowski Władysław
 Kruczek Mieczysław
 Kruszyński Tadeusz
 Krygiel Marjan
 Langenfeld Witold
 Lewicki Adam (z odzn.)
 Lind Leopold (z odzn.)
 Łazoryk Bohdan (z odzn.)
 Łopatkiewicz Jan (z odzn.)
 Olszewski Kazimierz (z odzn.)
 Ornstein Samuel
 Proskurnicki Eugenjusz
 Selig Jonas
 Skulicz Kazimierz
 Smidowicz Zdzisław
 Sochocki Zdzisław
 Strzelecki Stanisław
 Szykowski Leon
 Tempel Oskar (z odzn.)
 Thorn Lazar
 Towarnicki Stanisław
 Urbanowicz Władysław
 Wawrausch Adam
 Weiner Artur
 Wieniewski Ignacy (z odzn.)
 Wróbel Marjan (z odzn.)
 Zabłocki Bronisław (z odzn.)
 Zajączkowski Jan

B)

Agid Adolf
 Agid Edward
 Bomba Michał
 Brandstätter Wilhelm
 Breitling Adolf
 Chuwis Zygmunt
 Czaczkes Zygmunt
 Dziopiński Zdzisław (prywatnie)
 Enser Mordche
 Erdmann Norbert

Ficowski Alojzy
 Fleck Ludwik (z odzn.)
 Gługiewicz Antoni
 Gottlieb Zygmunt
 Grycko Emil
 Haber Michał
 Hescheles Maurycy
 Horszowski Samuel
 Hütt Arnold
 Hüttner Juljusz
 Ihr Edward (z odzn.)
 Kamiński Józef
 Klar Emil
 Krogulski Zdzisław
 Lieblisch Bernard
 Lorek Franciszek
 Mieser Jakób
 Modlinger Teofil
 Mudry Władysław
 Nagaj Stanisław
 Netreba Władysław
 Onyszkiewicz Bruno
 Patryn Józef
 Perlmann Albert
 Perlmutter Karol
 Plecity Józef
 Podbiczka Marjan (ekst.)
 Reisler Izidor
 Rosborski Marjan (ekst.)
 Rosenbaum Aleksander
 Schwamm Dawid
 Smerek Aleksander (z odzn.)
 Smyk Adam
 Starkman Łazarz (prywatnie)
 Szeligowski Tadeusz (z odzn.)
 Tadanier Maurycy (prywatnie)
 Taflowicz Salomon (z odzn.)
 Tarnawski Ferdynand (z odzn.)
 Tennenbaum Leopold
 Thumin Ignacy
 Thune Joachim
 Tune Simche
 Wałach Tadeusz
 Weingarten Józef
 Wierzbicki Marjan
 Zawadzki Jan

Rok 1915.**A)**

Barłóg Witold
 Bis Franciszek
 Doleżał Ludwik
 Fluhr Salezy
 Gerynowicz Michał
 Grünfeld Bernard
 Hałas Antoni (prywat.)
 Hausmann Michał
 Lewicki Benedykt
 Lutman Roman
 Łyszyk Zenon
 Nagelberg Izydor (z odzn.)
 Nieświatowski Wacław
 Piskozub Władysław
 Rybowski Jan
 Skąpski Henryk
 Slezak Leon
 Szczerba Tadeusz
 Szostakiewicz Stanisław
 Szymonowicz Stanisław
 Waligórski Bolesław
 Wurm Leon

B)

Agid rec. Sternberg Edward
 Babad Hersch
 Czechowicz Kazimierz
 Depa Leonard
 Gezelt Adolf
 Ihr Artur
 Kikiniss Emil (woj.)
 Klang Feite
 Kossowski Mieczysław (woj.)
 Ochs Henryk
 Rein Ernest
 Rudolf de Ernycy Zygmunt
 Siedlecki Stanisław
 Smereka Kazimierz (ekst., z odzn.)
 Staufer Stanisław
 Stronczak Czesław
 Tannenbaum Adolf
 Wieselthier Zygmunt
 Zweigel Chaim

Rok 1916.**A)**

Balas Fryderyk
 Berber Herman
 Blaicher Michał
 Blauth Jerzy (z odzn.)
 Bobryk Józef
 Bogdanowicz Adam (z odzn.)
 Bojarski Tadeusz
 Brüll Moritz
 Burkner Herman (prywat.)
 Choryłko Józef (prywat.)
 Czołowski Stefan
 Czyżewski Kazimierz (z odzn.)
 Dalke Jan
 Dresdner Sami (z odzn.)
 Eberle Jan
 Ehrlich Edmund
 Fischer Ernest (z odzn.)
 Frisch Eugenjusz (z odzn.)
 Friedberg Adam
 Grys Władysław
 Herzel Emil

Hlebowicki Eustachy
 Idzik Wilhelm
 Lubiński Franciszek
 Majcher Marjan
 Majewski Jan
 Mandel Henryk
 Mansch Ludwik
 Moszyński Adam
 Neustein Marceł
 Olearczyk Aleksander
 Pesches Marcin
 Pichler Marjan (prywat.)
 Piotrowski Władysław
 Rauch Władysław
 Roth Naftali
 Rothbach Marek
 Siciński Kazimierz
 Słowikowski Edward
 Sozański Wilhelm
 Stankiewicz Wilhelm
 Staszków Marcin

Stawarski Zygmunt (prywat.)
 Szpon Tadeusz (prywat.)
 Szymanowicz Jan
 Weiner Wilhelm
 Weinreb Jakób
 Wencek Bojomir
 Wohl Bronisław
 Własijczuk Jarosław

B)

Apisdorf Maurycy
 Bardach Maurycy
 Bełtowski Jan (woj.)
 Brzozowicz Władysław (woj.)
 Eker Benedykt (woj.)
 Freiheiter Stanisław (z odzn.)
 Garbień Józef (prywat., woj.)
 Garbień Tadeusz
 Glass false Schabas Mechel (woj.)
 Hanik Stanisław (woj.)
 Hetesch Edmund
 Janisch Wilhelm (woj.)
 Joszt Franciszek
 Kikenis Emil (woj.)

Rok 1917.

A)

Adamczyk Stanisław
 Adler Józef
 Berber Herman
 Chorosz Jan (z odzn.)
 Choryłko Józef
 Cimura Jarosław
 Czołowski Sas Stefan (ekst.)
 Dzielski Stanisław
 Exelbirt Leon (z odzn.)
 Franta Stanisław
 Heiman Maks
 Huczkowski Anatol
 Jedliński Jacek
 Jezierski Włodzimierz
 Kędzior Józef (ekst.)
 Klein Karol (z odzn.)
 Kolbe Mieczysław
 Kozłowski Władysław
 Leszczyński Ludwik
 Łaban Henryk
 Łabega Antoni
 Łysakowski Roman

Kirchen Wolf
 Konopacki Marjan
 Kucharski Jan
 Kułakowski Mieczysław
 Langner Józef
 Neugott Arnold (woj.)
 Niedenthal Adam
 Pesches Emanuel (woj.)
 Prawin Maksymilian
 Przednowek Józef
 Pulnarowicz Tadeusz (woj.)
 Rapp Abraham
 Reisler Witalis (woj.)
 Schittler Rudolf
 Schrenzel Ludwik
 Sieciński Kazimierz
 Seife Ignacy (woj.)
 Siemaszkiewicz Tadeusz
 Sołtys Miłosz (woj.)
 Szczurek Wacław
 Tadanier Maurycy (woj.)
 Tänzer Edward (woj.)
 Thorn Karol (woj.)
 Tieger Zygmunt (woj.)

Martyniec Włodzimierz
 Matula Ludwik
 Moszczyński Wacław (z odzn.)
 Neustein Marceli
 Pichler Marjan
 Roszko Tadeusz
 Seliger Izak
 Sieciński Kazimierz (z odzn., woj.)
 Stankiewicz Władysław (ekst.)
 Strzałka Władysław (ekst.)
 Weiner Wilhelm (Wolf)
 Załubka Jan

B)

Aker Paweł (woj.)
 Akselrad Samuel (woj.)
 Arendt Rudolf (z odzn.)
 Bartel Saul (woj.)
 Bilewicz Ludwik
 Blind Maurycy (woj.)
 Czajka Stanisław
 Dub Karol

Filipek Franciszek (woj.)
 Finkelstein Maurycy
 Finsterbusch Otton (woj.)
 Griffel recte Tuch Maurycy (woj.)
 Janeczek Marjan (z odzn.)
 Kahn Leon (woj.)
 Klapper Michał (woj.)
 Kleiner Emil (woj.)
 Krulik Jakób
 Kulpiński Edward (woj.)
 Lieblih Maksymiljan
 Markiewicz Tadeusz (woj.)
 Menczel Jakób

Moś Mieczysław (woj.)
 Nieduszyński Kazimierz (woj.)
 Pastor Arnold (woj.)
 Pastor Szymon
 Pisznoth Adolf (woj.)
 Posament Izydor
 Präger Norbert (woj.)
 Rapacki Alfred (woj.)
 Rojek Edward (woj.)
 Szafran Tadeusz (woj.)
 Weitzner Tobiasz
 Wiśniowski Władysław (woj.)
 Żelechowski Marjan (woj.)

Rok 1918.

A)

Baczyński Włodzimierz
 Badian Arnold
 Beneszek Tadeusz
 Berenhaut Emil
 Blachowski Władysław
 Błażek Kornel
 Bojarski Tadeusz
 Czyżewski Józef
 Decowski Marjan
 Feuer Michał (z odzn.)
 Gleich Bernard
 Goldstaub Ignacy
 Hautz Jan
 Jekiel Roman
 Kalt Maksymiljan (prywat.)
 Kamieński Marjan
 Kappel Stanisław
 Kawalek Ludwik
 Kormes Marek
 Krzemiński Stanisław
 Kuchta Jan (z odzn.)
 Lechicka Jaświga (ekst.)
 Lind Karol
 Mazurkiewicz Franciszek (ekst.)
 Mecherzyński Władysław
 Mischalek Fryderyk
 Olejnik Aleksander
 Pańczak Jan
 Pilawski Roman
 Schneininger Izydor (prywat.)
 Sołtysik Józef
 Wachtel Ignacy (z odzn.)

Witkiewicz Adam
 Zieliński Stanisław

B)

Artel Oskar
 Axelrad Jakób (z odzn.)
 Bałaban Józef
 Bardach Józef
 Berber Joachim
 Bilewicz Ludwik
 Blatt Emanuel
 Blidner Hersch
 Blum Jakób
 Charak Kisil
 Czajka Leopold (z odzn.)
 Dahlke Feliks
 Elmer Artur
 Fiala Stanisław
 Friedel Adam
 Graubard Baruch
 Grünfeld Artur
 Kahane Józef
 Krulik Marcell
 Kurowski Czesław (prywat.)
 Kuźmiński Michał
 Łoś Marjan hr.
 Łukowski Stanisław
 Machowski Kazimierz
 Majblum Dawid
 Margiel Maurycy
 Markus Józef
 Modlinger Marcin

Nestarowski Franciszek
 Neuberger Artur
 Ornstein Filip
 Perlmutter vel Kronberg Mendel
 Acht recte Propst Joachim
 Pillersdorf Henryk
 Romanowski Michał
 Rothstein Jakób
 Schneid Izydor
 Schwadron Jakób
 Semil Henryk
 Sienkiewicz Rudolf
 Stadler Karol
 Steiger Stanisław (z odzn.)
 Stroh Bernard

Rok 1919.

A)

Auerbach Herman
 Balik Salomon
 Belohlawek Gustaw (z odzn.)
 Błażek Kornel
 Brill Juljusz
 Brzozowski Mieczysław
 Chlipalski Jan
 Choraży Adam (z odzn.)
 Cisowski Eugenjusz
 Drewnowski Ignacy
 Eberl Karol
 Franczuk Marjan
 Flecker Teofil
 Friedman Filip
 Gayczak Kazimierz
 Gelber Kisyl
 Gorecki Tadeusz
 Gruber Mieczysław
 Jaruzelski Zbigniew
 Jaszcz Tadeusz
 Jekiel Roman
 Kellner Juljusz
 Kmicikiewicz Włodzimierz
 Kocowski Kazimierz
 Koniuszewski Stanisław
 Kruszelnicki Ludwik
 Kruszyński Kazimierz
 Kulczycki Kazimierz
 Lachowicz Józef
 Lubaczewski Franciszek
 Majchrowicz Stanisław

Struc Józef
 Szczepański Julian
 Śledziński Stanisław
 Teichman Leon
 Tiegermann Mojżesz
 Tuszkiewicz Zygmunt
 Walker Leon
 Weiser Gustaw
 Weitz Ozjasz
 Wieroński Seweryn
 Wohlfeld Adolf
 Zakrzewski Adam
 Ziemia Rudolf
 Zimet recte Bier Wilhelm

Mehrer Zygmunt
 Orłowski Alojzy
 Ostrowski Roman
 Rafałowicz Jerzy
 Richter Adam
 Rossberger Albert
 Rychnowska Anna (ekst.)
 Sajkiewicz Marjan
 Schaefer Edmund
 Schwieger Leopold
 Sobel Ernest
 Starzewski Stanisław
 Stojków Włodzimierz
 Suchorowski Tadeusz
 Szykowski Stefan
 Turczyn Ludwik
 Tyszkiewicz Zygmunt
 Vogelfänger Joachim
 Walczewski Józef (z odzn.)
 Weinsaft Juljusz
 Więckowski Antoni
 Wiśniowski Tadeusz (z odzn.)

B)

Acht Szymon
 Adlerówna Helena (prywat.)
 Allerhand Mojżesz
 Allweil Leib
 Bardach Józef (prywat.)
 Berger Juljusz
 Bilewicz Henryk (prywat.)

Bujarski Władysław
 Dahlke Feliks
 Dickmannówna Gusta (pryw.)
 Dulberg Joachim
 Garbicz Władysław
 Górecki Wacław
 Goett Edward
 Halpern Józef (pryw.)
 Kanner Izaak
 Kiss Józef
 Knobloch Piotr (z odzn.)
 Kolbuszewski Władysław
 Kormesówna Fryderyka (pryw.)
 Kurowski Czesław
 Łukowski Stanisław
 Markowski Marjan (z odzn.)
 Markus Józef
 Mehler Maurycy
 Mesuse Jakób
 Mittlener Ignacy (z odzn.)
 Öhlenberg Zygmunt (pryw.)
 Peltz Władysław

Rok 1920.

A)

Ajdukiewicz Stefan
 Barłóg Dominik
 Błażek Kornel
 Brill Juljusz
 Fein Jan
 Gelber Kisiel
 Hlibowiecki Włodzimierz
 Hornung Stanisław
 Keller Marjan
 Koch Tadeusz
 Kulikowski Ferdynand
 Lachowicz Józef
 Liebling Mieczysław (z odzn.)
 Luft Roman (z odzn.)
 Maler Norbert
 Maresch Stanisław
 Olejnik Roman
 Patelski Romuald
 Podhorodecki Stefan
 Rudnicki Aleksander
 Sawków Tadeusz
 Scheininger Izrael (ekst.)
 Sobel Ernest
 Stachy Alfred (z odzn.)

Pieczonka Franciszek
 Podbiał Dominik
 Prager Adam
 Rohatiner Oswald
 Rogoziński Zbigniew
 Ruciński Alfred (ekst.)
 Schwadron Jakób
 Silber Berisch
 Sommer Ignacy
 Sobolewski Jan
 Sternberg Seweryn
 Taub Salomon (pryw.)
 Terkel Marjan
 Toth Fryderyk
 Wassermann Józef
 Westwalewicz Marjan
 Weinslős Ojzjasz (pryw.)
 Witkowski Bolesław
 Ziser Maurycy
 Zohler Bernard
 Żurowski Jerzy

Strzemiński Marjan
 Ukraiński Eustachy
 Weintraub Ernest
 Wiśniowski Marjan

B)

Apisdorf Abraham
 Arem Dietrich (ekst.)
 Baran Kazimierz
 Bilewicz Henryk
 Blaustein Henryk
 Błahuta Franciszek (ekst.)
 Breitling Leopold (pryw.)
 Chomet Jakób (pryw.)
 Donner Abraham
 Farion Marjan
 Freiheiter Izydor (pryw.)
 Gelberówna Marja (ekst.)
 Godlewicz Bronisław
 Halaunbrenner Michał
 Halpern Józef
 Hanzlik Mieczysław
 Hołda Stanisław (ekst.)
 Hubrich Karol

Ignarowicz Tadeusz
 Kowalewski Tadeusz
 Kiernicki Edward
 Krajewski Feliks
 Kuczkowski Michał
 Lieber Natan
 Löwenstark Jakób (prywat.)
 Marko Aleksander
 Mikołajski Zbigniew
 Münzer Gustaw
 Neuberger Abraham (prywat.)
 Petecki Franciszek
 Pilch Stanisław

Raganowicz Czesław
 Reiss Maurycy
 Stallmeister Maurycy
 Stefaniszyn Teofil
 Szafran Adam
 Szankowski Marjan (ekst.)
 Wachsman Mieczysław
 Weinlöss Ozjasz
 Wepper Edmund
 Witkowski Alojzy
 Taub Salamon (prywat.)
 Tomków Michał (ekst.)

Rok 1921.

Anselheim Maksymilian (ekst.)
 Antonów Michał
 Ausstein Leizor
 Bohonko Władysław
 Didusko Włodzimierz
 Dudek Jan
 Durski Stanisław
 Fedorowicz Jerzy
 Fischer Bronisław
 Hahn Otto
 Heintsch Karol
 Herold Jakób
 Hornik Józef (ekst.)
 Hornung Zbigniew
 Jarymowicz Emanuel (ekst.)
 Kamienobrodzki Władysław
 Kirchner Jerzy

Krajewski Aleksander
 Kretz Herman
 Kunstman Adam
 Lewicki Kazimierz
 Lutman Tadeusz
 Matula Jan
 Pawłowski Tadeusz
 Pazdro Zbigniew
 Stachoń Bolesław (z odzn.)
 Strowski Karol
 Świerczewski Edmund
 Teisseyre Zdzisław
 Weintraub Ryszard
 Weiss Henryk
 Wierciński Jan
 Wojnarowicz Józef

Rok 1922.

Bakonyi Artur
 Baran Marcei
 Beschloss Bogusław
 Burczycki Marjan (ekst.)
 Czarnecki Włodzimierz
 Czerny Tadeusz
 Dobrzański Stefan (ekst.)
 Hilbricht Emil
 Hołowka Jan
 Huet Stanisław
 Jurczenko Bolesław
 Juśków Tadeusz

Kleinkopf Edward (ekst.)
 Koch Adam
 Król Marjan
 Kurek Jan
 Łuczkiwicz Włodzimierz
 Małecki Kazimierz
 Radziejowski Roman
 Rucki Eugenjusz
 Ruff Adam
 Schall Stanisław
 Socha Mieczysław
 Szolin Czesław
 Teisseyre Tadeusz

Wajda Zbigniew
Wątosek Mieczysław

Werschler Józef
Wysocki Tomasz

Rok 1923.

Auerbach Edward
Bobra Franciszek
Bohrer Joachim
Długosz Henryk (z odzn.)
Eberle Władysław
Fang Witold
Garfunkel Benedykt
Gawlikowski Czesław (z odzn.)
Głazewski Andrzej
Kamienobrodzki Mieczysław
Kosiński Bronisław
Krajewski Juliusz
Lehnert Stanisław
Laskowski Włodzimierz (z odzn.)
Monné Ludwik (z odzn.)

Rucki Józef
Sadłowski Wiktor
Schenkel Zygmunt (z odzn.)
Smetana Emil (z odzn.)
Stachoń Mieczysław
Szmyd Zbigniew
Szolin Czesław
Świerczewski Karol
Troszkiewicz Zygmunt
Wiche Edgar
Wilk Feliks (prywatnie)
Witkiewicz Jan (z odzn.)
Wojciechowski Tadeusz
Zawistowski Antoni
Ziegler Jan

Rok 1924.

Amrugowicz Władysław
Baran Włodzimierz
Bartyński Władysław (ekst.)
Bolkot Henryk
Bereźnicki Antoni (ekst.)
Czerny Stanisław
Czyżewski Adam
Fang Roman
Gretschel Stanisław
Gruft Wilhelm
Herschtal Jakób (z odzn.)
Hofman Bronisław (ekst.)
Hołowka Włodzimierz
Jakubowski Saturnin
Kokoszyńska Emilja (ekst.)

Landau Saul
Lutman Czesław
Olechnik Jerzy
Orlicz Michał
Petak Jan (z odzn.)
Płoszaj Eugenjusz
Rosler Leon
Sałdak Stanisław
Suchański Kazimierz
Szeptycki Jan hr. (z odzn.)
Szyszkowski Romuald
Turnau Stefan (z odzn.)
Węgiel Tadeusz (z odzn.)
Zakroczyński Kazimierz (ekst.)
Ziegler Alfred

Rok 1925.

Bochdan Antoni (z odzn.)
Dumnicki Władysław
Fedorowicz Tadeusz
Fejkiel Józef
Friedman Chaim
Grabowiecki Mieczysław (ekst.)
Hlibowicki Stefan (z odzn.)
Jurczenko Tadeusz

Kaściński Stanisław
Krzanowski Jerzy
Kuryłowicz Jarosław (z odzn.)
Lukas Kazimierz
Ładomirski Józef
Markel Mates
Pelz Jerzy
Piepès Bernard
Rostworowski Kazimierz

Rotter Henryk
Stachoń Franciszek

Strecker Roman
Zoref Emil

Rok 1926.

Babel Władysław
Brodacki Antoni
Brzozowski Władysław
Czapka Tadeusz
Dogilewski Marcei
Dürstenfeld Jerzy
Furtak Tadeusz
Gerstmann Izydor
Górniak Marjan
Grzeczkowski Oskar
Hnatyk Jerzy
Iwasieczko Włodzimierz
Juszkiewicz Stanisław
Kosonocki Maksymiljan
Lachowiecki Karol
Matakiewicz Antoni
Najwer Tadeusz
Nowosielski Adam
Papara Antoni

Podulski Roman
Przepiórka Julian
Rubin Eljasz
Sereda Marjan
Siciński Józef
Sikora Kazimierz
Smereka Wojciech
Strzelecki Mieczysław
Szeremeta Emil
Tarnawski Aleksander
Turkowski Jan
Urbanowicz Stanisław
Verständig Zygmunt
Zaleski Stanisław
Załucki Roman
Zborowski Tadeusz
Zubik Edward
Żebrowski Bohdan

Rok 1927.

Allerhand Izrael
Antonów Jan
Augustin Zbigniew
Bandura Władysław
Bielecki Włodzimierz
Biliński Zenon
Bochdan Józef
Budyński Józef
Czekoński Kazimierz
Dogilewski Ignacy
Gerstmann Salo
Herschthal Albert
Hochberg Izydor
Kocowski Stanisław
Kohn Józef

Kownacki Tadeusz
Laidler Konstanty
Löw Seweryn
Lutman Adam
Machniewicz Mieczysław
Moszyński Marjan
Nazalewicz Franciszek
Ogórek Mirosław
Piepes Adolf
Rudörfer Józef
Süsseles Henryk
Wasserman Maksymiljan
Wojtas Tadeusz (pryw.)
Zuch Abraham

Rok 1928.

Bes Mieczysław
Biliński Mikołaj
Burek Zygmunt
Czekoński Aleksander
Czyżewski Zygmunt
Dutkiewicz Leopold

Frydrych Marjan
Gaweł Bronisław (pryw.)
Gawlikowski Adam
Kowalski Marjan
Krajewski Mieczysław
Krzyczkowski Włodzimierz

Laskowski Wiesław
 Lerner Henryk
 Leszkowicz Leon
 Łukasiewicz Artur
 Makowiecki Zbigniew
 Marmol Zygmunt
 Natkes Edmund
 Niedzielski Jan
 Polny Włodzimierz
 Pułczyński Tadeusz
 Richtscheid Wojciech
 Ritter Henryk
 Rosnowski Michał
 Roth Bernard
 Rudörfer Józef

Rylski Jerzy
 Schneck Edward
 Siwiec Ryszard
 Słobodzian Orest
 Sługocki Adam
 Sprecher Maksymilian
 Stachnik Władysław
 Sternhell Henryk
 Wassermann Izidor
 Wątopek Kazimierz
 Wieroński Stanisław
 Woźniak Jan (pryw.)
 Zdrzałka Zygmunt
 Zięcina Marjan

JAN SZCZEPAŃSKI

JUBILEUSZ GIMNAZJUM IV IM. JANA DŁUGOSZA.

I. PRACE PRZYGOTOWAWCZE.

Już od początku r. 1927 nurtowała w gronie nauczycielskiem gimnazjum IV im. Jana Długosza myśl, że Zakład powinien święcić swe złote gody z końcem r. szkol. 1927/8, to jest w pięćdziesięcioletnią rocznicę chwili, kiedy oddziały równorzędne gimnazjum III (dziś im. Stefana Batorego) otrzymały osobnego kierownika i tem samem dały początek gimnazjum IV-emu. Myśl tę z entuzjazmem przejęli b. wychowankowie Zakładu, przebywający w wielkiej ilości we Lwowie, i za ich to inicjatywą, oraz ich staraniem przy pomocy grona nauczycielskiego doszła uroczystość jubileuszowa do skutku.

1. Wstępna narada.

Pierwsze zebranie w sprawie jubileuszu odbyło się dnia 18 grudnia 1927. Postanowiono na niem urządzić jubileusz z końcem r. szkol. 1927/28 w czerwcu, a do prac przygotowawczych przystąpić bezwzględnie po ferjach świąt Bożego Narodzenia. Rzucono też już wtedy myśli wytyczne co do programu uroczystości: podniesiono, że prócz właściwego obchodu, na który złożyłyby się nabożeństwa dziękczynne, Akademja uroczysta, przedstawienie w teatrze, zebrania koleżeńskie, powinno się pomyśleć także o trwałych pamiątkach jubileuszu, jak o wydaniu Księgi Pamiątkowej, o utworzeniu Związku b. wychowanków o celach humanitarnych, o powołaniu do życia Koła Rodzicielskiego, wreszcie o stworzeniu funduszu stypendyjnego dla niezamożnej młodzieży Zakładu. Wyrażono też przekonanie, że jeden dzień jubileuszowy wypełnią uroczystości szkolne, których program wykonałiby obecni uczniowie gimnazjum. Dyskusja nad powyższymi sprawami była bardzo żywa. Widać było, że urządzenie jubileuszu jest potrzebą serc b. wychowanków; oni też w przemówieniach swych okazywali naprawdę głęboko odczute przywiązanie do swej macierzy duchowej i wprost ofiarną gotowość do najintensywniejszej pracy nad uświetnieniem jej godów.

2. Ustalenie Komitetu jubileuszowego. Narady nad szczegółowym programem.

Na następnych posiedzeniach, które odbywały się co dwa tygodnie w styczniu i lutym 1928, ułożono przedewszystkiem skład Komitetów: honorowego, ogólnego i wykonawczego.

Do Komitetu honorowego zostali uproszeni: ks. arcybiskupi: dr. Bolesław Twardowski, Józef Teodorowicz, Andrzej Sze-

ptycki, inspektor armji, generał dywizji Mieczysław Norwid-Neugebauer, dowódca O. K. VI, generał brygady Bolesław Popowicz, wicewojewoda Zygmunt Gronziewicz, komisarz Rządu p. o. Prezydenta miasta Jan Strzelecki, prezydent Sądu Apelacyjnego Adolf Czerwiński, prezes Dyrekcji Kolei Państwowych Paweł Prachtel-Morawiański, prezes Izby Skarbowej dr. Tadeusz Polak, prezes Dyrekcji Poczty i Telegrafów Jan Popowicz, kurator O. S. L. Ignacy Pytlakowski, prezes dr. Ignacy Dembowski, rektor U. J. K. ks. dr. Adam Gerstman, rektor Politechniki dr. Julian Tokarski, rektor Akademii weterynaryjnej dr. Wacław Moraczewski.

Komitety ogólny utworzyli: generał Teodor Bałłaban, radca województwa Władysław Białobrzęski, prof. Wojciech Czaykowski, ks. kanonik Kazimierz Dziurzyński, rabin dr. Lewi Freund, dyrektor Woj-



Wykonawczy Komitet jubileuszowy (inni członkowie byli podczas zdjęcia nieobecni).

ciech Grzegorzewicz, profesorowie: Jan Hołubowski, Władysław Grzeczowski, Adam Hayder, dr. Roman Jamrógielwicz, prof. Uniw. Jagiellońskiego dr. Józef Kallenbach, radca Sądu Aleksander Koziół, nauczycielka Kazimiera Koziółówna, prezydent Najwyż. Sądu wojkowego, generał brygady dr. Jakób Krzemiński, prof. Jan Kuchta, P. Marja Łomnicka, prof. Politechn. dr. Antoni Łomnicki, dyrektor Muzeum Dzieduszyckich Jarosław Łomnicki, ppułk. dr. Bronisław Pawłowski, profesorowie: Tadeusz Pelczarski, dr. Stanisław Pilch, dr. Emil Petzold, Stefan Pikor, em. dyrektor gimnazjum IV dr. Karol Petelenz, prof. Zygmunt Radnicki, dr. Stanisław Rachwał, em. dyrektor Biblioteki uniwersyteckiej dr. Wilhelm Rolny, dyrektor konserwatorium Mieczysław Sołtys, adwokat dr. Aleksander Samuely, prof. Kazimierz Strutyński, właściciel introligatorni Aleksander Semkowicz, naczelnik Wydziału Kuratorium O. S. L. dr. Kazimierz Sośnicki, adwokat dr. Zygmunt Sułkowski, ks. prof. dr. Gerard Szmyd, prof. Bolesław Wiśniewski.

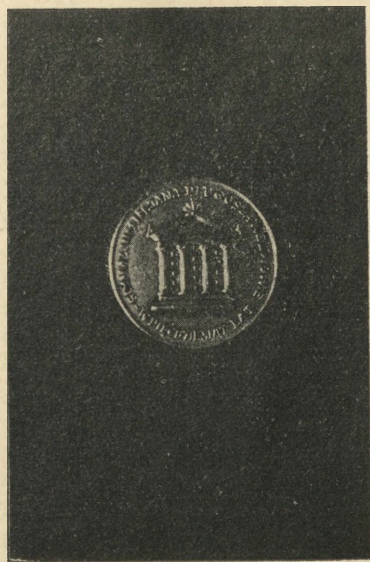
Do Komitetu wykonawczego, który podzielił się na 4 sekcje, weszli: radca dr. Wincenty Śmiałek, dyrektor Gimnazjum IV (przewodniczący), radca dr. Alfred Jahner, adwokat dr. Edmund Kamieński, lekarz miejski dr. Bolesław Kielanowski, adwokat dr. Stanisław Parnas, profesorowa Wanda Przeździecka, prof. Stanisław Przeździecki, prof. Jan Szczepański, adwokat dr. Tadeusz Wepper (Sekcja obchodowa), właściciel Firlejowa, znany bibliofil Franciszek Biesiadecki, prof. Uniw. J. K. dr. Juliusz Kleiner, prof. Władysław Kucharski, literat Jan Parandowski (Sekcja redakcyjna dla wydania Księgi Pamiątkowej), redaktorowie Władysław Szenderowicz i Bund Maksymiljan (Sekcja prasowa), dyrektor Akc. Banku Hipotecznego Herman Horowitz, adwokat dr. Salomon Reiss, dyrektor Spółki naftowej Karpaty dr. Witold Wiesenberga, radca Magistratu Bolesław Woleński i student uniwersytetu Antoni Matakiewicz (Sekcja finansowa).

Przewodnictwem Sekcji obchodowej objął radca dr. Alfred Jahner, redakcyjnej prezes Franciszek Biesiadecki, prasowej redaktor Władysław Szenderowicz, a finansowej dyrektor Herman Horowitz.

Następnie zastanawiano się nad terminem i szczegółowym programem uroczystości. Termin ustalono na 22—24 czerwca 1928, program zaś uchwalono w myśl wniosków Sekcji obchodowej następujący:

Dzień 22 czerwca: Rano nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych profesorów i uczniów Zakładu, po południu zebranie rodziców dzisiejszych wychowanków celem utworzenia Koła Rodzicielskiego. Dzień 23 czerwca: rano nabożeństwa dziękczynne w katedrach rzymsko- i grecko-katolickiej oraz w synagodze, w południe uroczysta Akademia, po południu zebranie uczestników celem powołania do życia Związku b. wychowanków Zakładu, wieczorem przedstawienie sztuki klasycznej w teatrze, a po teatrze raut. Dzień 24 czerwca: zebrania koleżeńskie poszczególnych roczników, uroczystości szkolne (wystawa prac ręcznych uczniów i pamiątek gimnazjum, popisy gimnastyczne młodzieży, poranek ku czci Jana Długosza).

Na wniosek Sekcji finansowej postanowiono wybić odznakę jubileuszową, zaprojektowaną przez prof. Z. Radnickiego, którąby każdy z uczestni-



Odznaka jubileuszowa.

ków uroczystości mógł zachować jako pamiątkę jubileuszu, oraz sporządzić 15 takich odznak większych, w formie medalionów, jako nagrody dla zwycięzców w zawodach gimnastycznych. Ustalono wkładkę uczestników uroczystości na 15 zł. z tem, że dla każdego dalszego członka rodziny należy dopłacić po 10 zł. Uchwalono zwrócić się do Dyrekcji Kolei Państwowych z prośbą o udzielenie zniżki

kolejowej dla uczestników zamiejscowych. Przyjęto też do wiadomości zamiar Sekcji starania się o fundusze na cele stypendyjne przez zwrócenie się do instytucyj finansowych oraz do b. wychowanków z prośbą o przyczynienie się do urzeczywistnienia tak chwalebnej myśli.

Dalej powzięto uchwałę na wniosek Sekcji redakcyjnej, aby Księgę Pamiątkową wydać starannie i ozdobić ilustracjami. Na treść złożyć się miała historia Zakładu ze spisami profesorów z okresu 50-lecia i ośmaków oraz abiturjentów, a nadto prace naukowe i literackie b. wychowanków. Objętość Księgi obliczono na około 30 arkuszy formatu większej ósemki, a cenę jej ustalono na 10 zł z tem, że w razie, gdyby dała się ostatecznie taniej skalkulować, nadwyżka przypadłaby funduszowi stypendijnemu. Ze względu na to, że Księga, wymagająca wiele wysiłku, nie może być gotowa na uroczystości jubileuszowe, postanowiono wydać prospekt, na podstawie którego uczestnicy godów mogliby zapoznać się z zamierzonym wydawnictwem.

Nakoniec polecono Sekcji prasowej, aby od czasu do czasu ogłaszała w dziennikach miejscowych i zamiejscowych komunikaty i artykuły o jubileuszu z równoczesnem wezwaniem do b. profesorów i uczniów, aby zgłaszali współudział w uroczystościach.

3. Działalność Sekcyj Komitetu wykonawczego.

Od marca rozpoczęła się bardzo żywa praca w sekcjach pod ogólnem kierownictwem całego Komitetu, który odtąd zbierał się na narady co trzy tygodnie. Wykonywały ją one z radością, z ofiarnem oddaniem się sprawie, pragnąc, by uroczystości wypadły jak najświetniej. Sekcja prasowa informowała interesowanych o jubileuszu komunikatami w dziennikach lwowskich, krakowskich, warszawskich, łódzkich, katowickich, poznańskich, toruńskich, bydgoskich, wileńskich i gdańskich. Finansowa zabrała się gorliwie do zbierania funduszy na stypendja, redakcyjna zwróciła się do b. wychowanków, zajmujących wybitne stanowiska w dziedzinie nauki i literatury, z prośbą o dostarczanie prac oryginalnych do Księgi Pamiątkowej.

Najcięższą, bo nader skomplikowaną była praca Sekcji obchodowej. Ta bowiem miała zająć się nabożeństwami, Akademią, przedstawieniem teatralnem, rautem. I jej powiodło się pokonać wszystkie trudności i w porę wszystko do skutku doprowadzić.

Za jej staraniem Ekscelencje ks. arcybiskupi Twardowski, (wychowanek Zakładu) i Szeptycki przyrzekli zarządzić nabożeństwa dziękczynne w katedrach rzymsko- i grecko-katolickiej, ks. proboszcz parafii św. Marji Magdaleny nabożeństwo żałobne, a Przełożństwo Gminy Izraelskiej nabożeństwo dziękczynne w synagodze. Muzyki na Akademię dostarczył 19 pp. Przyrzekli współudział czynny w Akademii Chór Technicki, baryton Opery lwowskiej R. Cyganik, oraz pianista L. Münzer (wychowanek Zakładu). Specjalnie na uroczystość jubileuszową stworzył kapelmistrz kapitan Mieczysław Dorożyński, b. wychowanek Zakładu, piękny marsz jubileuszowy, a dyrektor Adam Dołycki (wychowanek Zakładu) napisał wspianą kantatę do tekstu ułożonego przez znanego literata Henryka Zbierzchowskiego (również ucznia Zakładu). —

Niestety z technicznych względów nie można było kantaty tej wykonać podczas Akademii. Dyrekcja gimnazjum zachowała ten cenny dar wychowanka jako drogą pamiątkę jubileuszową i w najbliższej przyszłości będzie Lwów miał sposobność usłyszeć ją na osobnym koncercie. — Dyrektor teatrów miejskich Teofil Trzcński przyrzekł wystawić dla uświetnienia jubileuszu Kochanowskiego „Odpawę posłów greckich“, a wygłoszenie słowa wstępnego objął b. wychowanek, później profesor Zakładu, dyrektor gimnazjum w Gródku Jagiellońskim Stanisław Krykowski. Polskie Towarzystwo Muzyczne udzieliło za zniżoną ceną sali koncertowej na Akademję, a Wydział Kasy na i Koła artystyczno-literackiego salonów swych na odbycie rautu. Wreszcie matki obecnych uczniów, utworzywszy osobny Komitet, zajęły się urządzeniem rautu.

Równocześnie Dyrekcja myślała o uroczystościach szkolnych. Prof. St. Przeździecki zakrzętnął się około urządzenia poranku ku czci Długosza wraz kapitanem P. Władką. Profesor Zygmunt Radnicki, znany artysta-malarz, pracował nad stworzeniem dla gimnazjum jako trwałej pamiątki dni jubileuszowych portretu Jana Długosza, oraz nad urządzeniem wystawy prac dzisiejszych uczniów gimnazjum i wystawy pamiątek Zakładu. Prof. J. Hołubowski przygotowywał wytrwale zawody gimnastyczne uczniów. Wreszcie prof. W. Kucharski wydał książeczkę p. t. „Jan Długosz (1415—1480)“. W formie pięknej a przystępnej podał w niej autor życiorys patrona Zakładu. Do przejrzystości pracy przyczynia się jej podział na poszczególne rozdziały, które uwypuklają etapy życia pierwszego polskiego historyka, oraz główne rysy jego charakteru i działalności czy to w służbie Bogu i nauce, czy na dworze Oleśnickiego, czy w służbie publicznej lub w roli piastuna królewiał, czy wreszcie jako pisarza-historyka. Pracę swą



Początek kantaty dyr. A. Dolżyckiego.

poprzedził autor rzuceniem tła epoki dziejowej, w której Długosz żył i działał, a zakończył ogólną charakterystyką Długosza jako wielkiego ofiarnika na cele publiczne, dobrego katolika, zręcznego dyplomaty, umiejętnego wychowawcy dzieci królewskich, pierwszego polskiego historyka oraz człowieka uczciwego i pracowitego o kryształowej duszy. Młodzieży, zwłaszcza uczniom gimnazjum im. J. Długosza, rozprawka prof. Kucharskiego, wydana bardzo starannie, oddawać będzie niemałe usługi, zaznajamiając ich z człowiekiem, który zdobył dla nauki polskiej pierwsze miejsce w współczesnej Europie przez swoją „Historję“, i po dziś dzień służyć winien jako wzór do naśladowania.

W drugiej połowie maja wszystkie szczegóły uroczystości były już ustalone a wszelkie prace postąpiły tak daleko, że można się było spodziewać jak najokazalszego jubileuszu. Apel Komitetu do b. profesorów i wychowanków, powtarzany kilkakrotnie przez Sekcję prasową w dziennikach, odbił się silnym echem w całej Polsce a nawet zagranicą. Zgłosili przybycie na uroczystości jubileuszowe w wielkiej ilości wychowankowie z wszystkich dzielnic Polski; przyrzekli swój przyjazd, o ile w ostatniej chwili nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, także wychowankowie, przebywający stale zagranicą, jak we Wiedniu, Paryżu, Strassburgu, Sarajewie; ci zaś, których losy rzuciły zbyt daleko, jak n. p. do Charbina (Chiny) lub Haify (Palestyna), przysłali listy pełne niezwykłego pietyzmu dla Zakładu, w którym spędzili swe młode lata, oraz serdecznego żalu, że z powodu zbyt wielkiego oddalenia nie będą mogli jawić się osobiście na złote gody swej niezapomnianej uczelni.

Tym wszystkim, którzy zgłosili współudział w uroczystościach a także tym wychowankom, których adresy tylko były znane Komitetowi, rozesłano z końcem maja odezwę z dokładnymi wiadomościami o jubileuszu oraz z blankietami P. K. O. dla ułatwienia przekazania wkładki na kartę uczestnictwa do Banku Hipotecznego we Lwowie na rachunek bieżący: Komitet jubileuszowy Gimnazjum IV. Odezwy takich wysłano ponad tysiąc. Zaczęły teraz wpływać pieniądze na cele jubileuszu, a wśród nich nie brakło także kwot na cele planowanego funduszu stypendyjnego, gdyż i odezwa Sekcji finansowej nie pozostała bez echa. W połowie czerwca rozesłano szczegółowy program uroczystości wraz z kartą wstępu na raut z tem, że kartę uczestnictwa oraz legitymację, uprawniającą do zniżki kolejowej w drodze powrotnej w wysokości 66%, otrzymają wszyscy na miejscu przed uroczystością. Na tem skończyły się prace przygotowawcze. Ze spokojem oczekiwał teraz Komitet dni godów w przekonaniu, że zadanie swe spełnił wedle możliwości najlepiej i że praca jego zostanie uwieńczona pięknym wynikiem.

II. PRZEBIEG UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH.

Na czas jubileuszu Zakład przybrał odświętną szatę, ozdobiony zielenią i godłami państwowymi. Ustroiły się w żywe kwiaty i girlandy westybul i korytarze gmachu; pięknie udekorowano tablicę pamiątkową poległych w obronie Lwowa uczniów oraz aulę Zakładu. Jako szczególna ozdoba służył auli portret Jana Długosza, pendzla prof. Radnickiego.

Portret przedstawia Jana Długosza, jako starca, siedzącego nad ręką

kopisem, z twarzą o ostrych, omal surowych rysach. Oczy głęboko osadzone, ciemne, nieco zmęczone nadmiarem wysiłku, patrząc wdał, wyrażają głębokie zamyślenie, skupienie się w sobie, zapażnienie jakby w nieznana przyszłość ojczyzny, której dzieje właśnie Długosz opisuje. W ręce prawej trzyma pióro, lewa oparta bezwładnie o poręcz fotelu. Przechylony nieco wtył, zdaje się słyszeć słowa z wieczności płynące, który mu Genjusz, stojący za nim, dyktuje. Głowę okoloną siwiejącym włosem przykrywa biret, znak kapłańskiej godności. Ubrany w płaszcz obsyty futrem, siedzi Długosz w swej pracowni, zamyślony i cichy. Na stole rozpostarte białe jeszcze karty rękopisu.



Jan Długosz pendzla prof. Z. Radnickiego.

Obraz, utrzymany w gamie szaro-brunatno-niebieskiej, o silnych kontrastach światłocieniowych, oddaje nastrój szarej, wieczornej godziny. Światło, padające z lewej strony na postać całą, prześlizguje się wzdłuż fałdów sukni i zamiera w głębi mrocznego wnętrza. Całość pełna pierwiastka dramatycznego, który jest zaznaczony kolorem, światłocieniem, wyrazem twarzy i pozą.

Końcowy ustęp wielkopomnego dzieła „Historji Polski“ zachęcał pod wieloma względami do takiego właśnie ujęcia portretu. W nim Długosz streszcza siebie jako człowieka patrzącego w rozległą perspektywę swej pracowitej przeszłości. Ze spokojem spogląda na zbliżający się kres swego życia, które tak zbożnie i pracowicie spędził na chwałę Boga i swej ukochanej Ojczyzny. Jest to jakby wspaniałe zakończenie dramatu życiowego. Widzi się tu głęboką syntezę człowieka, którego stosunek do Boga i życia jest jedną wielką zgraną pełnią harmonji, myśl głęboka i serce pełne poważnych refleksyj, mądrej człowieczej rezygnacji, opromienionej już tchnieniem wiecznego bytu.

Tak widziane sprawy przez pryzmat własnego odczuwania prof. Radnickiego z domieszką pewnego lirycznego nastroju stały się podstawą do nakreślonej wyżej kompozycji portretowej. Występuje tu Długosz jako starzec uczony i jako człowiek w rozmowie poufnej z Bogiem.

Materiału źródłowego do namalowania portretu Długosza jest mało. Szkice rysunków i ilustracji, dostarczonych z pełną życzliwością przez Muzeum Ossolińskich, oraz odbitka szkicu współczesnego, znajdującego się obecnie w Muzeum Czartoryskich, na podstawie którego Matejko rysował głowę Jana Długosza — oto wszystko, czem mógł posłużyć się prof. Radnicki.

Pomijając tedy drobne oparcie się na wymienionych wzorach, a nadto na Holendrach a w szczególności na Rembrandcie, całość utworu jest wyłączną jego koncepcją, odpowiadającą jego własnemu pojmowaniu i rozumieniu postaci Długosza.

Portret ten ofiarował prof. Z. Radnicki Gimnazjum IV, oddając hołd Zakładowi-Jubilatowi, w którym rozpoczął zawód nauczycielski oraz czcąc pamięć Wielkiego Uczonego i Patrioty. Umieszczony na czołowej ścianie auli będzie on przypominał młodzieży piękną postać Długosza, pełną szlachetności, dobroci serca, gorącego patriotyzmu, oddaną duszą całą nauce oraz pracy dla bliźnich i Ojczyzny; zachęcać ją będzie do naśladowania w życiu wielkich cnót autora „Historji Polski” oraz służyć jako symbol wykształcenia humanistycznego.

1. Pierwszy dzień uroczystości.

a) *Nabożeństwo żałobne.* Rano dnia 22 czerwca (piątek) o godzinie 8 ruszyła młodzież gimnazjum wraz z gronem nauczycielskiem do kościoła św. Marji Magdaleny, gdzie odprawione zostało nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych profesorów i uczniów. Udział w tem nabożeństwie wzięło też wielu dawnych wychowanków, którzy stale przebywają we Lwowie.

b) *Zawiązanie Koła Rodzicielskiego.* Popołudniu o godzinie 16 zebrał się rodzice dzisiejszych wychowanków w auli Zakładu, zaproszeni przez Dyрекcję, i tu pod przewodnictwem dyrektora dr. W. Śmiałka powołali do życia Koło Rodzicielskie. Przewodniczącym Koła wybrano inżyniera Gustawa Müldnera, zastępcą przewodniczącego dyrektora Spółki naftowej „Karpaty” dr. Witołda Wiesenberga; wybór członków Wydziału i rozpoczęcie działalności odłożono na czas powakacyjny. Zawiązanie Koła Rodzicielskiego jest jedną z korzyści odniesionych w czasie jubileuszu, gdyż Koło, współpracując harmonijnie z gronem nauczycielskiem, spełni niezawodnie w przyszłości ważną rolę w życiu Zakładu przez życzliwą opiekę nad wychowankami i zaradzanie ich potrzebom.

c) *Iluminacja Zakładu.* Wieczorem o godzinie 20 odbyła się iluminacja budynku szkolnego, podczas której przygrywała orkiestra gimnazjalna. Blask różnokolorowych świateł na murach szkoły, tony muzyki ściągnęły pod gmach liczne rzesze przechodniów: ci wszyscy, którzy zawsze obojętnie przechodzili obok murów tej uczelni, zatrzymywali się teraz z czcią dla jej zasług.

2. Drugi dzień.

a) *Nabożeństwa dziękczynne.* Dnia 23 czerwca (sobota), w głównym dniu jubileuszu, wychowankowie gimnazjum zaczęli się gromadzić w budynku szkolnym już od godziny 8 rano. Przybyli najmłodsi, dzisiejsi uczniowie, przybyli tłumnie dawni wychowankowie, od r. 1879 począwszy. Otworzyła się na oścież główna brama budynku na powitanie uczestników jubileuszu. Zaroiły się sale i korytarze gmachu; wszędzie było pełno wesołego gwaru, życia i radości. Punktualnie o godzinie 9 odezwał się donośnym głosem dzwonek szkolny. Stanęli natychmiast w ordynku najmłodsi, a za nimi uszykowali się w czwórki starsi i najstarsi wychowankowie, posłuszni wezwaniu dzwonka, jak za czasów chłopięcych. Przy dźwiękach orkiestry gimnazjalnej pochód ruszył ulicą Ujejskiego, parkiem Kościuszki, ul. Trzeciego Maja, Jagiellońską, Rutowskiego na nabożeństwo dziękczynne ku katedrze rzymsko-katolickiej, budząc u przygodnych licznych widzów podziw swym poważnym nastrojem i ładem. Przed katedrą najmłodsi wychowankowie utworzyli szpaler, przez który przeszły starsze roczniki. W katedrze, w stalach zajęły miejsce reprezentacje Duchowieństwa, Władz cywilnych i wojskowych, przed wielkim ołtarzem umieścili się starsi wychowankowie, a w nawach dzisiejsza młodzież i liczne rzesze publiczności. Uroczyste nabożeństwo dziękczynne odprawił ks. infułat Czajkowski w otoczeniu licznego kleru OO. Bernardynów, którzy w znacznej części są również wychowankami IV gimnazjum. Po nabożeństwie kler odśpiewał „Te Deum laudamus“, poczem obecni zaintonowali pieśń „Boże coś Polskę“.

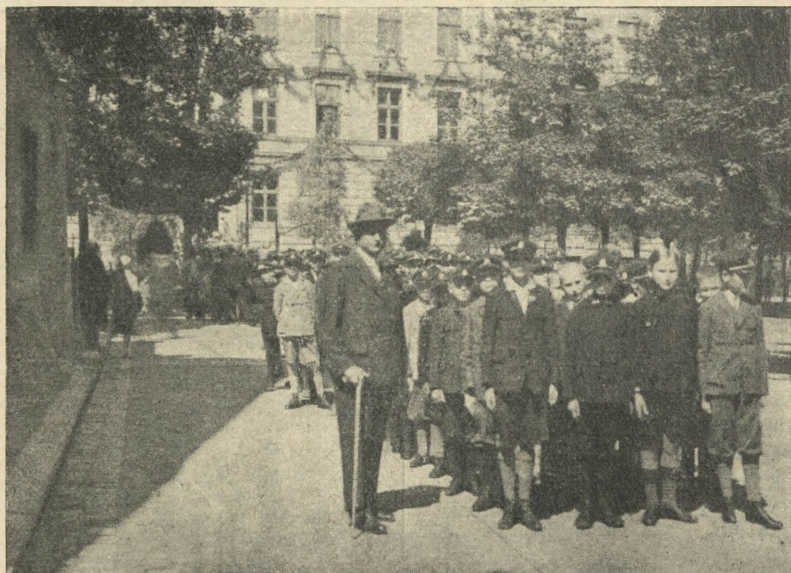


Główna brama budynku.

Równocześnie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo dziękczynne w katedrze grecko-katolickiej, o godzinie zaś 8 nabożeństwo dla wychowanków religii mojżeszowej w synagodze. Podczas nabożeństwa w synagodze wygłosił podniosłe przemówienie rabin dr. Lewi Freund, b. profesor gimnazjum IV.

b) *Akademja.* W południe odbyła się przygotowywana przez Komitet z wielką starannością Akademja, punkt najważniejszy uroczystości jubileuszowych. Piękna sala koncertowa Pol. Towarzystwa Muzycznego wypeł-

niła się szczerze uczestnikami. Były tam reprezentacje Duchowieństwa i Władz świeckich, Towarzystw naukowych i społecznych, tłumnie zebrał się dawni wychowankowie, a młodzież, zajmując galerję, w skupieniu spoglądała na starszych swych kolegów, którzy niegdyś przesiadywali na tych samych co oni, ławach szkolnych, a dziś zajmują wybitne



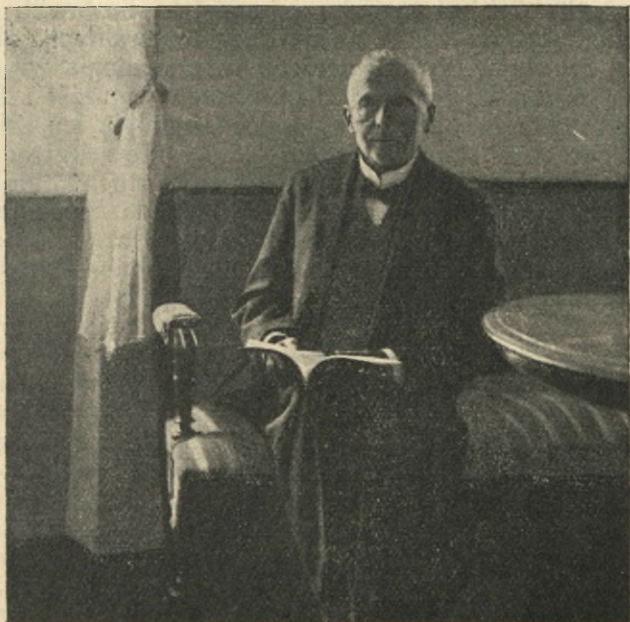
Pochód na nabożeństwo.

stanowiska w mieście i państwie. Różni wiekiem i stanowiskami społecznymi zasiedli wychowankowie obok siebie jak najlepsi koledzy, a łączyła ich wspólna miłość ku szkole, która ich wychowała, i wdzięczność za wychowawcze wartości, jakie im dała na życie. Nastrój zebrania był od początku uroczysty i podniosły, a równocześnie ciepły i serdeczny.

Rozpoczął Akademię Chór Technicki odśpiewaniem „Gaude Mater Polonia“, poczem orkiestra 19 pp. odegrała Runda „Patrię“ pod batutą kpt. Knysaka.

Zkolei nastąpiły przemówienia. Na estradę wyszedł dyrektor Zakładu, radca dr. Wincenty Śmiałek, który obecnie już 36 rok życia (większą część minionego pięćdziesięciolecia) poświęca pracy pedagogicznej w gimnazjum IV, a 22 rok kieruje tym Zakładem jako dyrektor. Wychowankowie wszystkich niemal roczników znają dobrze zasługi jego na niwie pedagogicznej, jego ofiarną, pełną zaparcia i poświęcenia pracę dla dobra Zakładu i młodzieży — to też ukazanie się jego na estradzie wszyscy obecni uczcili powstaniem z miejsc i długotrwałymi, niemiłknącymi oklaskami, wyrażając mu w ten sposób uznanie i składając hołd za zasługi. W tym hołdzie dla obecnego, długoletniego profesora i dyrektora gimnazjum IV wyraził się ogrom

dobrych uczuć, które wiązały b. wychowanków Zakładu z ich przewodnikami duchowymi. Powstanie z miejsc i oklaski huczne, były czemś samorzutnem. Podyktował je nakaz serc, w których zgodnie odezwało się uczucie wdzięczności dla Zakładu, koncentrując się na osobie tego, który od ćwierć niemal wieku Zakład reprezentuje i kieruje jego rozwojem na pożytek młodzieży, a przez nią — narodu i społeczeństwa. Czcigodny Dyrektor te objawy serdeczności i wdzięczności ze strony wychowanków gimnazjum przyjmował z widocznym wzruszeniem; może wyczuwał w żywiołowej manifestacji uczuć cześć dla szkoły, dla siebie i nauczycieli, może wyczuwał, że szkoła, która zyskała sobie takie uznanie wychowanków po pięćdziesięciu latach swego trwania, nie zestarzała się, ale nabiera sił na dalszy byt. Wreszcie przemówił:



Radea Dr. Wincenty Śmiałek.

„Z uczuciem radości i dumy zabieram głos imieniem Zakładu, który obchodzi dziś pięćdziesięciolecie swego istnienia: radości, że danem mu jest taki jubileusz obchodzić — dumy, że obchód ten tak żywe, daleko i szeroko, obudził echo. Radość moja zwiększa niepomrotnie ta okoliczność, że z tej okazji mogę tu powitać dostojnych mężów, piastujących przednie stanowiska, duchowne, cywilne, wojskowe, władze szkolne okręgu, reprezentantów wyższych uczelni i instytucyj naukowych z Akademią Umiejętności, przedstawicieli bratnich zakładów wychowawczych i stowarzyszeń, byłych pracowników Zakładu, stojących tu obok kolegów dzisiejszych, i tak wielu, wielu naszych przyjaciół. Wszystkim łaskawym gościom szczerza należy się od nas wdzięczność, że obecnością swoją raczyli zaszczycić święto naszej rodziny szkolnej.

Z osobną serdecznością zwracam się do mnogich rzesz naszych wychowanków, że na apel Komitetu, w który z zapałem młodzieńczym siwiewający i osiwiiali weszli uczniowie Zakładu, nie wahali się oderwać od swych obowiązków zawodowych i odpowiedzialnych pozycyj, by gremjalnie nawiedzić miejsce prześlonych lat młodości i dzielić radość Zakładu z dnia dzisiejszego. Pragnąłbym, aby, wstępując dziś w progi

swej szkoły, wyczuwali dla siebie powitanie, jakie widnieje na bramie starej Sieny: „Cor magis tibi — pandit“ — by ono im mówiło, że „więcej niż bramę, otwiera im serce“ dziś ten Zakład, w którym oni część siebie i to najpromienniejszą zostawili. Mogę śmiało w ton ten uderzyć, gdy widzę na zjazdach maturalnych, jak zadzierzgnięte na ławie tej szkoły węzły drgnieniami rozrzwienia wibrują — i to bez względu na czas, jaki upłynął od opuszczenia murów szkolnych. A takich perjo-dycznych eksodusów było dużo i długie ich szlaki znaczą szeregi katalogów szaf kancelaryjnych. Gdyby nie rejestrem urzędowym, ale okiem ducha w nie wglądać, na ilu to kartach dałoby się wyczarować podobne słowa prorocze, jakie w kronice rodzinnej przy imieniu wielkiego Bossueta wpisała ręka jednego z jej członków: „...circumduxit eum et docuit et custodivit quasi pupillam oculi — prowadził go, uczył i strzegł jak żrenicy oka“.

I zbiorowo nasz Zakład szczycić się może, że Opatrzność dawała mu dbałych przewodników, światłych profesorów, strzegła go, by do ziarna zasiewanego nie wciskał się kąkol. Górującem wrażeniem, jakie odnoszę ze zjazdów koleżeńskich, jest kojąca świadomość, że o zmarnowanych egzystencjach prawie nie słyszymy, że nikną sytuację, jakie wybitnemu publicyście naszych czasów dały powód do sformułowania bilansu życiowego swego bohatera: „Biada człowiekowi, którego serce nie nauczyło się za młodu ufać, kochać i pokładać w życiu nadzieję“. Posiew ich lat szkolnych był widocznie wystarczającym zadatkiem sił, które wytrzymały napór burz i walk życiowych. Zbroił ich do życia nie tylko jasno wytyczony w tym Zakładzie kierunek etyczny, ale i cały arsenał środków intelektualnych, które wydało to półwiecze. Rozejrzeć się tylko w materiale programowym, a widzi się nieustanną troskę władz zwierzchnich i organów wykonawczych, by iść ciągle naprzód, zawsze z duchem i postępem czasu. Plany naukowe ciągle się rewiduje i rozszerza, w porę pogłębia się dział przyrody a powojennemu zwrotowi ku fizycznym ćwiczeniom i przysposobieniu wojskowemu hołdujemy tem skwapliwiej, że kultura ciała, której problem najkonsekwentniej rozwinęli Grecy, wchodzi harmonijnie w skład tej kultury duchowej, której literaturą i sztuką kształcimy młodzież.

W systemie wychowawczym naszego Zakładu — jesteśmy, jak dziś się mówi, dawnym typem klasycznym — starożytność nie jest czemś zamarłem, żyje w nim wiara wieków, wiara naszych przodków, a wolno powiedzieć, także wiara wielkiego odłamu dzisiejszego społeczeństwa. Sprawdza się niemiecki aforyzm Webera: „Die Alten sind die einzigen Alten, die nie alt werden“. Starożytność nie była dla nas celem, była środkiem kojarzącym nas z kulturą Zachodu, której blask ozłocił naszą przeszłość dziejową. A tej Zakład nigdy nie spuszczał z oka mimo wtłoczenia w obce ramy, które umieliśmy przystosować do naszego życia narodowego, przetransponować obcą melodię na swojską nutę.

Z pietyzmu dla wielkiej naszej przeszłości, którą czcić uczyliśmy młodzież w czasach zaborczych, z nastaniem wolności za zgodą naszych Władz przybraliśmy zawołanie sztandarowe. Wielki historyk, który już czuł przedwiośnie Odrodzenia, wychowawca synów królewskich, którymi obdzielał Niebo i trony ziemskie, z świętobliwości życia arcybiskup —

nominat lwowski — słowem Jan Długosz, stanął obok Patrona Zakładu, św. Jana Kantego, w rzędzie święteł, jaśniejących glorią przesławnej stolicy Jagiellonów. Nie wolno nam go było wyłączyć z programu jubileuszowego.

Przed dwudziestu laty przy podobnej sposobności z ust bardzo szanownych padło słowo, że o wartości szkoły świadczą jej uczniowie. Ten probierz dawałby nam wiele tytułów do chwały. Moglibyśmy liczyć nazwiska rozgłośne dostojenstwem, nauką, zasługami. Trudno byłoby znaleźć dziedzinę życia zbiorowego, w której nie spotykałoby się chlubnych śladów działalności naszych wychowanków. A nie jest to chwała jednostronna: i oni powołują się chętnie na swoją szkołę i cenią sobie, że byli jej uczniami. Cała uroczystość dzisiejsza z ich impulsu wyszła, ich zabiegami i środkami jest wykonana. Na uświetnienie dnia dzisiejszego oddali wykwit swoich uzdolnień twórczych, poczynając od słów prologu poprzez bogato pierwotnie założone punkta programu aż do końcowego marszu. W zaaranżowaniu Akademii dzielił nasze troski dawny nasz uczeń, p. Dyrektor konserwatorium, i już swoją osobą naprowadził nas na tę tu gościnę, której łaskawie udzielił nam p. Prezes Tow. Muzycznego, silnemi doniedawna węzłami związany z naszym szkolnictwem, niezmordowany po wszystkie czasy szermierz wychowania fizycznego młodzieży szkolnej.

Poza uświetnieniem święta jubileuszowego, które pozostanie w pamięci uczestników dzisiejszej uroczystości, pomyśleli także, by te chwile uwiecznić Księgą Pamiątkową, w której znajdą się obok historycznych wspomnień z całego pięćdziesięciolecia odbicia natchnień literackich i studjów naukowych, pomnażających dorobek duchowy mienia narodowego: to, w pojęciu starogreckich *δρέπτρα*, dank wychowawczy, który przynosi im zaszczyt a chlubą Zakład okrywa. — Nie dość im było myśleć o przeszłości i teraźniejszości — zapragnęli jeszcze uroczystość dzisiejszą zrobić łącznikiem między dawnemi a nowemi laty. Z myślą o pokoleniach, które przyjdą, weszli w ściślejszy kontakt z dzisiejszymi rodzicami, by utworzyć fundusz stypendyjny na wsparcie zdolnych, wzorowych uczniów Zakładu.

W całej tej serdecznej pamięci o swoim gimnazjum, kulminującej w pracach jubileuszowych Komitetu, wyczuwało się coś z wdzięczności owych uczniów Linneusza, którzy stosunek swój do mistrza ubrali w słynną formułę: „Deus creavit — Linnaeus ordinavit“, było jakby ciche przyznanie, że wrodzonym ich zdolnościom szkoła ta dała pchnięcie, a może i wytyczne dla życia — co byłoby triumfem wychowawczym każdej szkoły. Że naszej szkole cel ten spełnić poniekąd było dane, zawdzięczał to Zakład stałej jednomyślności, która ożywiała całą jego pracę, że w niej nie było nic, co dzieli, a było wszystko, co łączy, że wszystkie czynniki współdziałające łączyła myśl wyższa, myśl poczucia narodowego, które z odzyskaniem niezawisłości państwowej z piersi każdego prawego Polaka wystrzela w jedno życzenie: „Serenissima Respublica vivat, crescat, floreat!“

Po Dyrektorze Zakładu przemawiał szereg dalszych mowców. Ks. kanonik kapituły obrz. łac. Kazimierz Dziurzyński, b. katecheta gimnazjum, składając cześć Zakładowi w imieniu Eksce-

lencji ks. arcybiskupa Twardowskiego ucznia gimnazjum IV, podniósł, że w gimnazjum IV praca wychowawcza szła zawsze w parze z nauką religii katolickiej.

Prof. Uniw. J. K., dr. Roman Longchamps de Berier przemówił następująco:

„Biorę udział w tej uroczystości imieniem Uniwersytetu Jana Kazimierza. Szkoły akademickie przywiązują jak największą wagę do tego, jak wychowana i przygotowana młodzież przystępuje do wyższych studiów. Jeżeli nasze uniwersytety a w szczególności Uniwersytet Jana Kazimierza, który mam zaszczyt tu reprezentować, mogą się pochlubić tem, że przysporzyły Ojczyźnie wielu tęgich obywateli, to jest to w wielkiej, bodaj czy nie większej części zasługą tych, którzy ich przed wstąpieniem do uniwersytetu kształcili i wychowywali. Gimnazjum im. Jana Długosza ma zaś pod tym względem dawną i szczególnie piękną tradycję, nie tylko dzięki swemu klasycznemu planowi studiów, który je z natury rzeczy predystynuje jako przygotowanie do studiów uniwersyteckich, lecz także dzięki znakomitemu kierownictwu i doborowi ciała nauczycielskiego a nadewszystko dzięki duchowi pracy rzetelnej, gruntownej a nie obliczonej tylko na blichtr; duch ten w tem gimnazjum zawsze panował, panuje i, da Bóg, panować będzie. To też, składając temu zasłużonemu Zakładowi im. Uniwersytetu Jana Kazimierza serdeczne gratulacje z powodu 50-letniego jubileuszu, łączę z tem zarazem życzenie, aby praca jego w wolnej Polsce rozwijała się jeszcze pomyślniej i przynosiła jeszcze piękniejsze owoce, niż to było możliwe w okresie niewoli“.

Rektor Politechniki prof. dr. Julian Tokarski wypowiedział piękną pochwałę dla pracy pedagogicznej gimnazjum IV, stwierdzając na podstawie doświadczenia nabytego w swej uczelni, że wychowankowie jego celują zawsze należytem przygotowaniem do studiów politechnicznych.

Dr. Alfred Jahner, em. wizytator okręgowy szkół średnich a b. profesor gimnazjum IV, imieniem b. nauczycieli gimnazjum wygłosił następujące przemówienie:

„Pięćdziesiąt lat! Jaki ogrom wspomnień, uczuć i przeobrażeń przesuwają się długim pasmem przed memi oczyma. Wśród nich zarysowują się w ostrych konturach te lata, które spędziłem, pracując jako nauczyciel w IV gimnazjum.“

Gimnazjum IV — to jeden z tych cichych zakładów, które pozornie nie wysuwają się naprzód, unikają rozgłosu a oddane w zupełności swej pracy, w niej tylko i w poczuciu spełnionego obowiązku znajdują zadowolenie. Jeżeli zatem dziś odstępuję od swego zwyczaju, jeżeli występuje na widownię i roztacza przed społeczeństwem obraz swej półwiekowej działalności, to działa niejako pod przymusem wyjątkowej okoliczności, okoliczności, która nie tak prędko się powtórzy.

I rzeczywiście obchód jubileuszowy Zakładu, cieszącego się pełnym rozwojem, jest silną pobudką, by rzucić okiem na minioną przeszłość, zdać sprawę z prac, poczyniń i zamierzeń przeszłych i współczesnych a zarazem objąć okiem te zadania, zagadnienia i cele, które z sobą przyszłość przyniesie.

Gdy w myśli przebiegam tych pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej i wychowawczej IV gimnazjum, nie wiem, co mam bardziej podziwiać,

czy konsekwentne utrzymanie ideowej linii Zakładu, opartego silnie na klasycznej kulturze, czy niczem nieprzerwany i niezrażony, kolejny wysiłek kilku pokoleń nauczycielskich, by Zakład utrzymać na wysokim poziomie. Wyjątkowo szczęśliwie łączyły się tu zawsze zamiłowanie zawodu, wiedza fachowa, zdolności dydaktyczne i pedagogiczne w jedną harmonijną całość.

Jako największą zaletę jednak uważam to, że gimnazjum IV w ciągu tylu lat umiało zachować własną fizjognomję. Zakład nawet w czasach najbardziej do tego skłonnych nie upodabniał się do innych, hołdującym modnym hasłom, nie dlatego, by stawał wpoprzek nowym prądom i wymogom czasu, lecz dlatego, ponieważ pozostał wierny swej chlubnej tradycji. Może temu przypisać należy, że z murów Zakładu wyszedł niejeden talent o swoistym, oryginalnym profilu, gdy rozglądnimy się wśród jego wychowanków, których imiona dziś głośne w nauce, sztuce, literaturze i na scenie narodowej. Niema przesady w tem, gdy powiem, że tem, czem szczyci się gimnazjum IV, jest zarazem chlubą całej Polski.

Jeżeli tę pracę półwiekową mamy sądzić, mierząc ją miarą ewangeliczną: *a fructibus eorum cognoscetis eos*, to niech wolno będzie zaznaczyć, że w odrodzonej Ojczyźnie, gdzie tak wielkie zapotrzebowanie nastąpiło twórczej pracy, niema stanowiska, począwszy od najwyższych, we wszystkich dziedzinach życia państwowego, na którychby wychowankowie IV gimnazjum, piastując je godnie i zaszczytnie, nie zasłużyli się dobrze dla Rzeczypospolitej.

Opierając się na przeszłości a z wiarą w jasną przyszłość, składam imieniem byłych nauczycieli Zakładu Kierownictwu i Gronu nauczycielskiemu życzenia, by gimnazjum IV w pomyślniejszych jeszcze warunkach niż przez ubiegłe 50-lecie rozwijało się, otoczone troskliwą opieką państwa, przywiązaniem powierzonej mu młodzieży, na chlubę polskiej nauki i klasycznej kultury, na pożytek Ojczyzny i chwałę Bogu, *ad multos, plurimos annos!*"

Prof. dr. Stefan Kuczyński, b. profesor Zakładu-Jubilata, składając mu życzenia w imieniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, podkreślił, że gimnazjum IV jest warownią nauk humanistycznych, które były i nadal być powinny podstawą narodowej kultury polskiej.

P. Franciszek Lercel, urzędnik Dyrekcji P. K. P., złożył hołd Zakładowi takim przemówieniem:

„Z okazji dzisiejszej promiennej uroczystości przypadł mi w udziale zaszczyt przemówienia imieniem rodziców obecnych wychowanków gimnazjum J. Długosza.

Lat 50 złożyło się na historję tego Zakładu. Karty tej historii szeregi wychowawców pisały złotemi głoskami, pisały ofiarnym trudem, pełną poświęcenia pracą, by w ukochaną młodzież wszczepić kult Boga, miłość Ojczyzny, by oddać społeczeństwu młodzież zdrową i zdolną do obywatelskiej pracy.

Bogate plony wydała zbożna praca. Świadczą o tem wybitni ludzie, których wydało gimnazjum, świadczą o tem legjony pracowników ciwych, a pożytecznych na różnych polach pracy; świadczy o tem wdzięcz-

ność i serdeczne przywiązanie do Zakładu wszystkich, którym było dane czerpać w nim skarby cnót i wiedzy.

Świątynią wiedzy, kuźnią charakterów był nasz Zakład i takim pozostał, świadom swojego powołania, swoich zadań i obowiązków w dobie obecnej.

Wojna światowa, przewroty polityczne zmierziły pojęcia, pomiejszały wartości. Rozmach reformatorstwa przedarł się w mury szkolne i rozpoczął ryzykowne eksperymenty na subtelnej i niezmiernie wrażliwej dziedzinie nauczania i wychowania w czasie, w którym wskazana była największa ostrożność. Wytrawne kierownictwo gimnazjum IV, pełne poczucia odpowiedzialności grono profesorskie, zbrojne świętością swoich zadań, skutecznie oparło się niezdrowym tendencjom; leczy chore, hartuje zdrowe dusze młodzieży i na żywym przykładzie udowadnia, że postęp to nie niszczenie tego, co było, i budowa od podstaw na nowo, lecz że postęp to mądra przebudowa, to celowa dobudowa, że postęp to rozsądne korzystanie dziś z przeszłości z myślą o przyszłości.

Doniosłości tego stanowiska nikt nie odczuwa w takiej mierze, jak właśnie rodzice. Wszak widzimy zgubny posiew wojny; spostrzegamy u młodzieży obniżenie się podstaw moralnych, zanik karność i poszanowania autorytetu; z rozpaczą patrzymy, że objawy zniechęcenia do życia zdarzają się zbyt często wśród młodzieży. Wszak pragniemy ten najcenniejszy dar Boga, odzyskaną Polskę, przekazać naszym dzieciom, by nie uroniły, lecz owszem, ażeby potęgą intelektu, siłą charakteru, ukochaniem twardej pracy, wprowadzały ład i porządek w spuściznę Ojców i nie dopuściły, by w wyścigu pracy wyprzedziły Polskę inne narody; wszak zdajemy sobie sprawę, że okres nauczania w szkole średniej — to okres, który urabia intelekt i wykuwa charakter.

Pragnienia nasze zaspakaja w zupełności Zakład; tu nasze dzieci, chronione przed zgubnymi wpływami, czerpią zdrowy pokarm, doskonałą się duchowo i fizycznie. I próżno siliłbym się dać należyty wyraz temu ogromowi wdzięczności i zaufania, jakie my rodzice żywimy w sercach naszych do Przewodnego Grona Profesorskiego i Jego Wielkodusznego Kierownika. Nikłemi słowami, lecz z głębi duszy, składam Wam Czcigodni, Panie Dyrektorze i Panowie Profesorowie, hołd i dziękczynienie, że — zgodnie ze szczytną tradycją Zakładu — prowadzicie nasze dzieci prostą drogą i wdrażacie je do pracy, wskazując wielkie zadania, jakie mają spełnić w przyszłości.

Przyjmijcie, Panowie, zapewnienie, że kochają Was nasze dzieci, że przez dzieci kochają Was rodzice, że przez Was ukochaliśmy ten Zakład, którym włodarzycie, ukochaliśmy uczuciem, jakie wytwarza zaufanie i wiara w Dobro.

Oświadczamy gotowość współdziałania z Wami, Panowie, podporządkowania się Waszym wskazówkom, by ulżyć Wam w trudzie wychowania, by w harmonji ze szkołą doskonalić młodzież, by zaprawić ją do rzetelnej i wytrwałej pracy dla Państwa, by wpoić w nią przekonanie, że żyje, żyć musi i pracować dla Polski, dla Jej potęgi, dla Jej chwały“.

W imieniu b. wychowanków prof. Uniwersytetu J. K., dr. Juliusz Kleiner uderzył w te górne słowa:

„Młodość jasna przyszła do nas dzisiaj falą powrotną — swoboda, chociaż ujęta silnie w karby, skojarzona z powagą i dobrocią serdecznych, mądrych przewodników naszych. Raz jeszcze kupiny się gromadnie, karnie, punktualnie w białym, przestronnym gmachu gimnazjalnym i oczekujemy niemal dzwonka, co wybija rytm życia szkolnego. Raz jeszcze zsunął się nam z ramion ciężar odpowiedzialności codziennej — i kierownikom, co wzięli na siebie owo brzemie, poddajemy się chętnie i ufnie pomimo chwilowych wybryków przekory chłopięcej. I tak nam dobrze, tak radośnie, tak się nam rozjaśniło życie, jak wtedy, gdyśmy mieli lat kilkanaście — może nawet o wiele bardziej, bo miłsze i piękniejsze jest wspomnienie, niż przeżywana niegdyś prawda lat młodych — i ze wszystkich fal młodości najcenniejsza jest fala powrotna.

I jakieś poczucie serdeczne zacieśnienia rodzinnego panuje w nas dzisiaj, jakieś poczucie rozgrzewającej dusze wyłączności, która każe o wszystkich zebranych i wspomnianych mówić z pełnem ciepłem serca: my — i każe uprzytomnić sobie, że cokolwiek dziś obejmujemy wspomnieniem kochającym i dziękczynnem, to wszystko: nasze.

A zacieśnienie to nie uboży — ono nas bogaci. Odstłania się nam całe bogactwo przeszłości osobistej i gromadnej, gdy dumą i miłością rozradowani powiadamy o instytucji, obchodzącej święto dzisiejsze: nasze gimnazjum.

Cieszymy się jego jubileuszem. Bo gdy jubileusz jednostki ma w sobie niekiedy drobny odcień smutku — instytucja w chwili takiej z równą radością patrzy na lata minione, jak na lata nadchodzące. Dla niej jubileusz jest zarazem kresem zaszczytnym i radosnym początkiem. Jest skupieniem pełni bytu w momencie ogniskującym, świetlanym, i daje najwyższe odczucie życia, idącego w przyszłość, opromienionego przez wspomnienia.

Wielka musiała być duchowa siła Zakładu, co tylu setkom i tysiącom tyle dał wspomnień drogich — i więzią serc powiązał wychowanków na życie całe.

Tem, co działa najsilniej, co najwyraziściej określa ton życia, nie jest chwila obecna, która jedynie w razie wyjątkowej intensywności nabiera mocy rozstrzygającej. Rzeczywistością najpełniejszą, tem potężniejszą, że nieodwołalna i niezmienna, jest przeszłość. Treścią zasadniczą duszy są nie wrażenia, ale — wspomnienia. Osobistość jednostki i ogółu określona zostaje przez pamięć. Wielki jest ten naród, który wielkość może wspominać. Bogaty duchowo jest ten człowiek, który posiada w duszy skarbiec pamiątek szlachetnych. I jedna tylko sfera życia nigdy nie zawodzi — piękno i czar wspomnień. Byle oczywiście zbyt jaskrawo nie zaznaczył się kontrast między tem, co przetrwało w myśli wiernej, a tem, co niesie fala teraźniejszości. Bo wtedy zrodzi się ból szarpiący. Ale kto zdoła bez bólu cofać się w przeszłość miłą, dla tego urasta ona do rozmiarów krynicy pocieszenia, do rozmiarów niewzruszonej opoki, na której oprzeć się można bez wahania — i do ponęty raj, którego bramy zawsze otwierane są lekko przez anioła dni minionych.

I dopiero wspomnienie udziela miary właściwej ocenom, nadaje wartość bezwzględną. Rzadko umiemy ocenić należycie chwilę przelotną. Objawia się jej znaczenie, gdy przejdzie w sferę tego, co minęło,

a jednak trwa. Siła owego trwania określa wartość istotną przeżycia.

Święto dzisiejsze jest sięgnięciem do skarbcza wspomnień. Ogromnemu krajowi przeszłości naszej na imię: Gimnazjum IV. Każdemu z nas kraj ten znaczy coś innego, każdemu inną niesie woń czasów przebrzmiałych, inną muzykę dni młodości, inną barwę godzin szkolnych i pozaszkolnych — często szarych może w chwili zaistnienia, niemniej wszakże osrebrzonych i ozłoconych w czarownym kręgu pamięci.

Każdemu znaczy ten kraj coś innego — tem większy dziw, że dla każdego mimo wszystko znaczy to samo.

Rysuje się nam w perspektywie dali ten gmach biały, rozrosły szeroko, jako ramy wielkie i mocne wiotkich lat chłopięcych, jako forma władcza, która wszelkiej różnorodności i zmienności dała jednolitość określoną. Coś, co i przez nas było częściowo tworzone, ale stało nad nami — nawskroś nasze i władające nami — silne, poważne, surowe, chociaż bynajmniej nie obce uśmiechom jasnym i wrzawie rozswawolonej wesołości. Mówią nam z oddali czasu te tak bliskie mury sinawych sal szkolnych: Chcemy was kształcić — a kształcić znaczy kształtować. Mówią nam dojrzałym i mającym już za sobą nieraz długą drogę życia: Myśmy was ukształtowały.

Wiemy dobrze, że słowo „uczeń gimnazjum czwartego“ miało treść odrębną. Wiemy, że gimnazjum czwarte miało fizjognomję swoją. Miało w sobie coś twardego i mocnego. Było ojcowskie, ale z piętnem auctoritatis paternae, jak przystało szerzycielowi kultury klasycznej. Było szkołą dającą dużo — i wiele wymagającą. Ułatwiała nam niejedno — ale również przeciwstawiała nam często niejedno. Rozumiało, że szkoła zbyt łatwa — nie jest szkołą. Uczniowie czasem sarkali na rygor, który zresztą wcale nie wykluczał zabaw, na bezwzględność postulatów, która wcale nie krępowała względności i miłości dla chłopców młodych. Lecz jednocześnie ci uczniowie dumni byli ze swego Zakładu, czuli się członkami instytucji wzorowej — i na mundurkach swoich wysoko cenili czwórkę rzymską czapek studenckich.

Do tych, którzy uczynili gimnazjum IV tem, czem było i czem jest, którzy dali mu duszę trudem swoim i siłą swej osobistości — zwracamy się teraz my, wychowankowie ukochanego Zakładu, z rozjaśnieniem serc, przejętych czarem wspomnień, z hołdem i z wdzięcznością, płynącą ze zrozumienia ich pracy. Bo rozumiemy ją dzisiaj — my, cośmy niegdyś może nie umieli jej ocenić.

Trudno rozdzielić w strumieniu życia fale różne — trudno powiedzieć, ile z treści dusz naszych, ile z plonów naszego życia źródło ma w tem, coście Wy nam dali. Ale jedno wiemy napewno: jeśliśmy nie żyli nadarmo, jeśliśmy działali coś dla najbliższych i dla narodu — Waszej w tem zasługi nie mało. I w tem, co w głębi dusz trwa nam jako istota osobistości, co najbardziej jest nasze — znaczna część jest Wasza. Rozpróśzeni po różnych środowiskach, różnej oddani pracy, czujemy się i czuć się będziemy do końca — uczniami gimnazjum czwartego“.

Ostatni przemawiał naczelnik Wydziału Magistratu lwowskiego, radca Bolesław Woleński, b. wychowanek gimnazjum IV, imieniem Reprezentacji miasta. Mówił on:

„Imieniem Zarządu miasta mam zaszczyt wyrazić głęboką radość, że we Lwowie obchodzi gimnazjum IV jubileusz 50-letniej pracy. Brało ono żywy udział w rozwoju kultury naszego miasta i zapisało się zło-temi głoskami na kartach szkolnictwa polskiego. W czasach walki spo-łeczeństwa naszego z germanizmem było ostoją ruchu narodowego a kierownicy i profesorowie Zakładu umieli mimo ostrego systemu re-presyjnego siać ziarna miłości Ojczyzny i wiary w odrodzenie Polski. Olbrzymi zastęp wychowanków naszej uczelni szerzył w późniejszym życiu obywatelskiem wzniosłe idee, któremi przesiąkł w latach mło-dzieńczych. Ścisła metoda nauki ułatwiała dalsze kształcenie się a przy-zwyczajenie do sumiennego wykonywania obowiązków stawało się pu-klierzem, od którego się później odbijały przeciwności losu. Znakomici mowcy, świetne artykuły w dziennikach oświeciły dobitnie zasługi naszej uczelni. Zna je dokładnie i umie ocenić Polska cała.

Tych kilka słów niech będzie wyrazem czci i hołdu, jakie dziś miasto nasze składa gimnazjum IV w uznaniu zasług jego około kształ-cenia młodzieży. Dla dobra jej niech gimnazjum nasze w najdłuższe lata rozwija swą płodną w skutki działalność i wychowuje jak najdziel-niejszych i najlepszych obywateli Ojczyzny“.

Po przemówieniach i życzeniach uchwalono na wniosek prezesa Franciszka Biesiadeckiego wśród gromkich oklasków wysłać hołdow-nicze telegramy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i Min. W. R. i O. P. Dr. Dobruckiego. Treść telegramów, równobrzmiąca, była następująca: W dniu godów jubileuszowych gimnazjum IV zebrani na uroczystej Akademji wychowankowie Zakładu przesyłają wyrazy hołdu z prośbą o dalszą życzliwą opiekę dla uczelni im. Jana Długosza. — Komitet jubileuszowy.

Zkolei nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne. P. Ludwik Kie-lanowski wygłosił z przejęciem następujący piękny wiersz b. wycho-wanka Zakładu H. Zbierzchowskiego, ułożony na uroczystość ju-bileuszową jako tekst do kantaty dyrektora Adama Dołżyckiego, której ze względów technicznych (o czem wzmianka była powyżej) nie można było na Akademji wykonać:

NA PIĘDZIESIĘCIOLECIE IV GIMNAZJUM.

*Cześć ci dzisiaj i chwala,
Szkóło najmiłsza ze szkół,
Któraś przez wieku pół
W tyle chłopięcych serc
Światło nauki siała
I któraś do dziś ostała
Jak najjaśniejsza z twierdz.
Cześć ci dzisiaj i chwala!*

*Rozbiegliśmy się tu i tam
Jak ptactwo na wyraju,*

*Lecz zawsze światłem była nam
U wszystkich dróg, u wszystkich bram,
Gorąca miłość kraju.*

*Dla kraju cały życia trud,
Jak w szkole nas uczono,
Bo Polska to był serca głód,
Aż ziścił się marzony cud
I wstała Wyzwoloną.*

*I pieści nas i tuli nas,
Czujemy się jak dzieci
I znowu wstaje w pełni kras
Dziecięcy czas, chłopięcy czas,
I tak jak brylant świeci.*

*Cześć ci dzisiaj i chwała,
Szkółko najmilsza ze szkół,
Któraś przez wieki pół
W tyle chłopięcych serc
Światło nauki siała
I któraś do dziś ostała,
Jak najjaśniejsza z twierdz.
Cześć ci dzisiaj i chwała !!*

Publiczność, darząc wykonawcę oklaskami, wywołała obecnego na sali autora i urządziła mu serdeczną owację.

Dalszy program Akademii wypełnił występ znakomitego artysty Opery lwowskiej, Romana Cyganika, który przy akompaniamencie p. Ireny Lipczyńskiej odśpiewał Niewiadomskiego „Lny“ i Moniuszki „Stary Kapral“, oraz produkcje fortepianowe L. Münzera, który po mistrzowsku odegrał Chopina a) Nocturn Fis-Dur, b) Mazurek H-Moll, c) Etude, d) Walc As-Dur i e) Polonez. Piękny „Marsz Gimnazjum IV“, utworzony na uroczystość jubileuszową przez kpt. M. Dorożyńskiego a odegrany przez orkiestrę 19 pp. pod batutą kpt. Knysaka, zakończył podniosłą Akademię.

c) *Hołd złożony radcy dr. Śmiałkowi.* Popołudniu o godzinie 16 zebrał się członkowie Komitetu wykonawczego w kancelarii gimnazjum. Tu dyrektor Horowitz przemówił w serdecznych słowach do radcy dr. Śmiałka, podnosząc jego wielkie zasługi na polu pedagogicznem oraz trudy poniesione około urzędzenia jubileuszu i wręczył mu na pamiątkę piękny medal srebrny w formie powiększonej odznaki jubileuszowej z odpowiednim napisem dedykacyjnym.

d) *Hołd bohaterom.* Równocześnie hufiec przysposobienia wojkowego trzymał straż honorową w westybulu gmachu przy pięknie udekorowanej tablicy pamiątkowej, wmurowanej ku czci poległych uczniów

Zakładu w obronie Lwowa i kresów. W ten sposób młodzież dzisiejsza oddawała hołd kolegom-bohaterom, którzy poświęcili młode swe życie Ojczyźnie, aby trwać w pamięci uczniów IV gimnazjum jako wzór ofiarnej służby.

e) *Wspólna fotografia.* O godzinie 17 fotografowali się wszyscy uczestnicy jubileuszowych uroczystości na boisku gimna-



Wspólna fotografia.

zjalnem, poczem zebrali się w auli Zakładu, aby wysłuchać sprawozdań z prac Komitetu w sprawie wydawnictwa Księgi Pamiątkowej, utworzenia Związku b. wychowanków gimnazjum i przysporzenia funduszków dla jubileuszowej fundacji stypendyjnej.

f) *Zebranie w auli.* Posiedzenie zagał dyrektor dr. Śmiałek, witając zebranych w murach Zakładu i życząc im skutecznych obrad w przedmiotach bardzo ważnych, które mają połączyć przeszłość z teraźniejszością i być trwałą pamiątką jubileuszu.

Po wyborze przewodniczącego, na którego powołano przedstawiciela jednego z najstarszych roczników, radcę B. Woleńskiego, dyrektor H. Horowitz omówił najpierw sprawę stypendjów. Ten niestrudzony opiekun jubileuszowej fundacji stypendyjnej podał do wiadomości zebranych, że Komisja finansowa Komitetu odniosła się do szeregu kolegów z prośbą o przyczynienie się do jej zrealizowania. Na ten apel zaczęły też wpływać na cele stypendyjne datki, które dziś wynoszą łącznie z papierami wartościowemi kwotę wyższą 3000 zł. Potrzeba jednak znacznie więcej, bo na jedno stypendjum uczniowskie, wynoszące 50 zł miesięcznie, musiałyby istnieć fundusze w wysokości 6000 zł; ponieważ zaś Komitet pragnie stworzyć przynajmniej dwa stypendja, należałoby zebrać najmniej 12.000 zł. Po tem sprawozdaniu dyrektor Horowitz prosił zebranych, aby wyrazili swój sąd o sprawie i powzięli co do niej decy-

dującą uchwałę. Wywody referenta przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem do wiadomości, poczem uchwaliło pozostawić prowadzenie tej sprawy Komitetowi jubileuszowemu z tem, że b. wychowankowie nie odmówią mu ze swej strony życzliwego poparcia.



Zebranie w auli.

Sprawę Związku b. wychowanków i profesorów o celach humanitarnych przedstawił zgromadzonym adwokat dr. St. Parnas. I ona znalazła życzliwe przyjęcie. Uchwalono, aby Komitet zajął się doprowadzeniem Związku do skutku, licząc na przystąpienie do niego wszystkich wychowanków Zakładu.

Co do Księgi Pamiątkowej ogłosił prezes F. Biesiadecki, że za staraniem Sekcji redakcyjnej wpłynęło już kilkanaście prac naukowych i literackich, a kilka jest jeszcze przyrzeczonych, oraz, że druk Księgi już się rozpoczął; prosił też zebranych, aby, poinformowawszy się o walorach książki na podstawie doręzonego im projektu, zechcieli ją zamówić, względnie złożyć zgóry należytość za nią w kwocie 10 zł.

g) *Przedstawienie w teatrze.* O godzinie 20 wzięli uczestnicy jubileuszowego święta gremjalnie udział w przedstawieniu Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich“, danem przez dyrektora Trzcńskiego ku uczczeniu Zakładu-Jubilata w Teatrze Wielkim. Słowo wstępne o znaczeniu „Odprawy“ wygłosił ze swadą dyrektor St. Kryśowski. Przedstawienie było prawdziwą biesiadą artystyczną dla widzów, gdyż dzięki staraniom Dyrekcji teatru „Odprawa“ stała na bardzo wysokim poziomie pod każdym względem. Za życzliwość okazaną zasłużonej uczelni jeden z jej wychowanków wyraził dyrektorowi Trzcńskiemu podziękowanie w chwili, kiedy po ukończonem przedstawieniu urządziła mu publiczność żywiołową owację.

h) *Raut*. Ukoronowaniem głównego dnia jubileuszowego był raut, urządzony po przedstawieniu teatralnem w salach Kasyna i Koła literacko-artystycznego. Zgromadził on w salach Kasyna elitę naszego świata naukowego, literackiego i artystycznego, reprezentantów Rządu, miasta i najwyższych dostojników Kościoła, akademij obok olbrzymiej ilości byłych wychowanków gimnazjum. Z górą tysiąc osób w miłym nastroju skupiło się na raucie, który przeciągnął się do rana przy dźwiękach orkiestry 19 pp. Obficie zaopatrzony bufet zadowolił najwybredniejsze gusta uczestników, zwłaszcza że „Komitet Matek“ z profesorową Wandą Przeździecką na czele nie skąpił wysiłków i z prawdziwie staropolską gościnnością podejmował wszystkich bez wyjątku. Panie Pilatowska, Wiesenbergoва, Kozłowska, Brattłowa, Paszkudzka, Karasińska, Eckowa, Silbersteinowa, Haczewska, Bartoszevska i wiele, wiele innych z podziwu godną ofiarnością spełniały role znakomitych gospodyń, nie wahając się same usłużyć każdego, nakarmić słodyczami, mięsivem czy napoić chłodnikami. Dzięki ich staraniom atmosfera na raucie była serdeczna i ciepła — rzecz można — rodzinna, bo zebrała się zresztą na raucie wielka rodzina byłych wychowanków Zakładu, mająca podobne przeżycia młodości i takie same wspomnienia.

To też raut trzeba nazwać imprezą udaną, o czem najlepiej wiedzą ci, co przypomnieli sobie na nim starego mazura i co nowe tańce wprowadzili do switu.

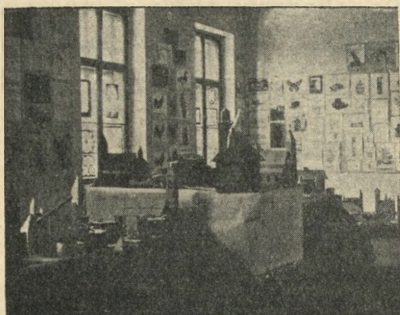
3. Ostatni dzień jubileuszowy.

W trzecim i ostatnim dniu jubileuszu (24 czerwca, niedziela) Zakład gościł wychowanków wyłącznie w swych murach; dzień ten bowiem był przeznaczony na to, aby starsi wychowankowie odbyli zamierzone zjazdy oraz, aby przyjrzeni się bliżej swoim najmłodszym kolegom, uczestnicząc w uroczystościach szkolnych.

a) *Zjazdy koleżeńskie*. Już od godziny 8 gromadzili się dawni wychowankowie grupkami w budynku gimnazjalnym i, przechodząc korytarze, wyszukiwali sale, w których przesiadywali niegdyś jako ósmacy; ci zaś, którzy byli ósmakami w zabudowaniach bernardyńskich lub na Filji gimnazjum IV przy ul. Chocimskiej, zajmowali sale im wyznaczone. Jaka radość, serdeczność, wprost szczęście panowało na tych zebraniach koleżeńskich, trudno opisać. Dojrzał, nieraz siwym włosem oprószeni lub całkiem osiwiali mężczyźni zasiadali na twardych ławach szkolnych, nieraz tych samych, które były niemymi świadkami ich ostatniego roku pobytu w gimnazjum, i tu w największem wzruszeniu przy wzajemnej pogawędce, i tradycyjnem odczytywaniu katalogów, w obecności swych kochanych profesorów, przypominali sobie czasy swej młodości, przeżywali jeszcze raz dawno miniony, najszcześniejszy okres życia, i w tem rozpamiętywaniu czerpali siły i otuchę na przyszłość. Wspomnienia przeżytej sielskiej młodości, słodsze od samej przeżywanej młodości, były treścią dysput na tych zebraniach koleżeńskich i źródłem nieocenionych wzruszeń, wrażeń i rozkoszy duchowych.

b) *Zwiedzanie wystaw szkolnych*. Po zebraniach koleżeńskich zwiedzali starsi wychowankowie wystawę prac ręcznych dzisiejszych

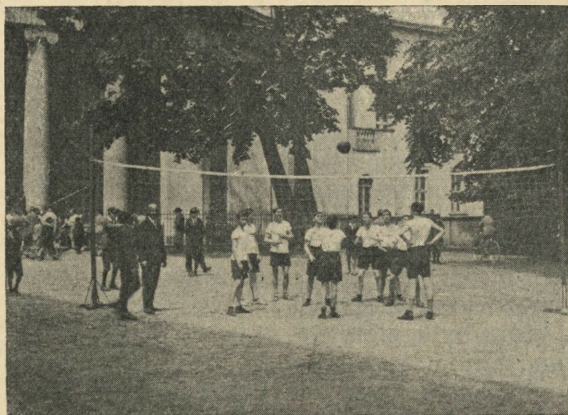
uczniów oraz wystawę pamiątek gimnazjum, umieszczone w jednym skrzydle II piętra budynku szkolnego. Tu oglądali szereg portretów dawnych przełożonych Zakładu i przedstawicieli Władz szkolnych.



Fragment z wystawy.

ckiego, budziło zachwyt drogich gości Zakładu. Patrząc na to wszystko, zrozumieli oni, że nieco odmiennymi torami kroczy dziś ich macierz duchowa w swej pracy wychowawczej, że uczy w wyższym stopniu, aniżeli to było dawniej, rysunków a nadto zaprawia młodzież do samodzielnego wykonywania najrozmaitszego rodzaju przedmiotów.

c) *Gimnastyczne popisy młodzieży.* Z wystawy udali się b. wychowankowie na boisko gimnazjalne, gdzie młodzież szkolna popisywała



Scena z zawodów gimnastycznych.

tym podobne zabawy karane były karcerem, i uznawali, że dbałość obecnej szkoły o zdrowie fizyczne młodzieży, dążność do harmonijnego wykształcenia ducha i ciała są przy wychowaniu młodego pokolenia nieodzowne. Pod tym też względem przypisywali dzisiejszej szkole wyższość nad dawniejszą, pomni na zasadę: *In corpore sano mens sana.*

Widzieli też fotografie zbiorowe poszczególnych roczników, sporządzone czyto z okazji egzaminu dojrzałości czyto z okazji dawniejszych zjazdów koleżeńskich; na nich niejeden mógł zobaczyć i swą postać, ale jakżeż inną od dzisiejszej! Tu podziwiali owoce nauki zręczności najmłodszych swych kolegów. Od kresek i linii do pięknych, jak na roboty uczniów, obrazków z życia przyrody, widoków i portretów w dziale rysunków, od pudełek i skrzynek do modeli samolotów w dziale zręcznościowym — wszystko to, ustawione gustownie przez wystawcę prof. Radni-

się swą ciężką fizyczną pod kierownictwem prof. Hołubowskiego. Karne oddziały, posłuszne na każde skinienie swego przełożonego, wykonywały ćwiczenia wolne, grę w palanta, zawody w grze w piłkę siatkową, zawody lekkoatletyczne (skoki, pchnięcie kulą 5 kg. itp.) z precyzją nieraz fachowców. Wychowankowie starszych roczników, widząc to, przypominali sobie, jak to za ich czasów gra w piłkę, pasowanie się, ślizgawka, saneczki i

d) *Poranek ku czci Długosza*. O godzinie 11 odbył się uroczysty poranek ku czci patrona Zakładu w auli gimnazjalnej. Prócz starszych wychowanków wzięli w nim udział rodzice uczniów oraz jako przedstawiciele Kuratorjum O. S. L. wizytatorowie radca dr. Jan Kopacz i Michał Hrycak, b. profesor gimnazjum IV.

Po uwerturze Szulca: *Moja Królowa*, odegranej bez zarzutu przez orkiestrę gimnazjalną pod batutą kpt. Władyki, wygłosił prof. Wł. Kucharski odczyt o Janie Długoszu. Odczyt ten był kulminacyjnym punktem „Akademii Długoszowej”. Tłumaczył w nim mowca młodzieży, dlaczego Długosza wzięto za godło Zakładu, nie zadawając się nic nie mówiącym numerem porządkowym: IV. Wzorem jest najpierw Długosz dla dzisiejszej młodzieży dobrego, pojętnego ucznia i w szkole nowokorczyńskiej i na uniwersytecie krakowskim i wkońcu na dworze Oleśnickiego; wzorem jako człowiek o niezłomnych zasadach, pierwszorzędny patriota i obywatel, służący swej Ojczyźnie całym życiem i talentem. Wszystkie te cechy charakteru Długosza, potrzebne są — mówił prof. Kucharski — dzisiejszej młodzieży, z której ma wyjść dobry obywatel odrodzonej Ojczyzny — i stawiał przed oczyma słuchaczy postać piastuna królewiat, aby na niej swe cnoty wzorowała.

„I wy — mówił do uczniów — królewiatami jesteście dla nas. Dumni bylibyśmy, my profesorowie wasi, gdyby świętość zamieszkała w duszach waszych, gdybyście wysokich dopięli stanowisk w Ojczyźnie dla jej chwały i wielkości... Chcielibyśmy, by królewskie w was były porywy, byście wnieśli w społeczeństwo odrodzenie narodowego sumienia, abyśmy z dumą mogli zawsze o was mówić — to nasz posiew, to uczniowie gimnazjum im. J. Długosza, to nasze królewiaty, pracujące nad pomnożeniem skarbów narodowego ducha, który jeden jest mocen utrzymać odrodzoną Ojczyznę w chwale i potędze...”

Nastąpiły potem produkcje muzyczne i deklamatorskie. J. Turkowski odegrał na skrzypcach Sarasate'go *Romanza Andaluza* Op. 22 przy akompaniamencie A. Nowosielskiego. A. Szeptycki oddeklamował wiersz p. t.: *Piastun królewiat*. Orkiestra mandolinowo-smyczkowa odegrała Mozarta: *Urowadzenie z Seraju* — *Uwertura*. M. Jaworski oddeklamował Mickiewicza: *Koncert nad koncertami* przy akompaniamencie fortepianu (Z. Urbański). St. Kania odegrał na fortepianie Schuberta: *Caprice Norwegiene*, a orkiestra dęta Verdiego: *Urywki z oper*. Po produkcjach młodzieży członek Komitetu adwokat dr. St. Parnas rozdał zwycięzcom w zawodach gimnastycznych w nagrodę piękne medale pamiątkowe. Otrzymali je uczniowie: K. Kowalski, R. Pieniążek, Z. Pieniążek, Z. Szmyd, Z. Lachowicz, Z. Wierciński, Z. Ulberski, W. Gulda, Z. Marmol, W. Frydrych, St. Fejkiel, W. Laskowski, Z. Czyżewski i K. Ziemia.

Na zakończenie poranku z piersi wszystkich obecnych, uradowanych wielce i ostatnim dniem jubileuszu, popłynęła ku niebu pieśń: *Boże coś Polskę*. Opuszczając aulę, wszyscy uczestnicy byli pełni uznania dla dzisiejszej młodzieży i jej kierowników: wyrażali się między innymi, że poranek, urządzony w hołdzie dla Jana Długosza, nie był zwykłym porankiem uczniowskim, lecz raczej poważną Akademią, którą można się było popisać na szerszej arenie.

III. ECHA JUBILEUSZU I JEGO ZNACZENIE.

1. Telegramy i listy gratulacyjne.

Z powodu jubileuszowych godów nadeszły na ręce Dyrekcji lub Komitetu liczne telegramy i listy z życzeniami dla Zakładu od osób zaproszonych i tych wychowanków, którzy z powodu przeszkód nie mogli przybyć na uroczystości. Odczytał je prof. Kucharski podczas Akademii po przemówieniach. Uznanie, szczere przywiązanie i wdzięczność dla Zakładu-Jubilata są ich zasadniczą treścią:

Warszawa. W dniu obchodu pięćdziesięciolecia istnienia zasłużonej dla szkolnictwa polskiego uczelni przesyłam serdeczne życzenia i gratulacje. Min. W. R. i O. P. Dobrucki.

Lwów. Nie mogąc brać udziału w uroczystościach jubileuszowych gimnazjum IV im. Jana Długosza, śpieszę złożyć szkole tej, wszystkim jej nauczycielom i uczniom, dawnym i teraźniejszym, najszczerze me życzenia. Vivat, crescat, floreat venerabilis schola, eius humanissimi magistri discipulorumque celeberrima corona! Andrzej Szeptycki, arcybiskup.

Poznań. Cześć zasługom, życzenia na przyszłość. Ćwikliński.

Poznań. Nie mogąc niestety wziąć osobistego udziału w uroczystościach z okazji 50-letniego jubileuszu gimnazjum im. Jana Długosza, składam na ręce Pana Dyrektora życzenia dalszej owocnej pracy nad krzewieniem oświaty i kultury ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Piotr Borkowski, wojewoda poznański.

Lwów. Z okazji pięćdziesięciolecia tak zasłużonego dla kraju i Lwowa gimnazjum składam imieniem Zarządu miasta najlepsze życzenia dalszej i owocnej pracy dla dobra odrodzonej Ojczyzny. Jan Strzelecki, komisarz Rządu p. o. Prezydenta m. Lwowa.

Stanisławów. Nie mogąc wziąć osobiście udziału w obchodzie święta gimnazjum z powodu przeszkód urzędowych, tą drogą składam najlepsze życzenia dla Zakładu. Wicewojewoda Konciewicz.

Lwów. Nie mogąc uczestniczyć osobiście w uroczystościach jubileuszowych tak wybitnie około poważnego kształcenia młodzieży a tem samem około kultury narodu zasłużonego Zakładu, proszę przyjąć na tej drodze najszczerze życzenia, aby pracą swoją przyczyniał się po wszystkie czasy jak najskuteczniej do zwalczania osaczających nas zewsząd mroków powojennych i do wytknięcia jak najwyższego poziomu tak bardzo nam potrzebnemu wykształceniu ogólnemu. Kazimierz Twardowski.

Żmigród. Nie mogąc stanąć do apelu czcigodnego Komitetu z powodu stanu zdrowia, łączę się z nim duchowo i zanoszę z głębi duszy płynącą prośbę, aby Bóg w długie czasy błogosławił Zakładowi w szczytnych zamierzeniach odnośnie do arcyważnej sprawy wychowania dzielnej młodzieży. Petelenz.

Poznań. Różne zajęcia u schyłku roku akademickiego nie pozwalają mi udać się do Lwowa, dlatego tą drogą przesyłam mojej Szkole gorące życzenia świetnego rozwoju. Dr. Adam Skalkowski, prof. uniwersytetu.

Warszawa. Dziękując za łaskawe zaproszenie, posyłam gimnazjum

serdeczne powinszowania i życzenia długiego, pomyślnego rozwoju. Tadeusz Zieliński.

Lwów. Nie mogąc wziąć udziału w uroczystościach jubileuszowych pięćdziesięciolecia gimnazjum im. Jana Długosza, składam listownie podziękowanie za zaszczytne zaproszenie oraz serdeczne życzenia dalszego, świetnego rozwoju. Ludwik Finkel.

Lwów. Proszę o przyjęcie najserdeczniejszych życzeń powodzenia i dalszego rozwoju dla Zakładu. Też same życzenia pozwalam sobie przesłać imieniem tutejszego Towarzystwa Naukowego. Balzer.

Lwów. Przesyłam Zakładowi serdeczne życzenia dalszego świetnego rozwoju. Dr. M. Wartenberg.

Lwów. Z okazji 50-letniego jubileuszu tak zasłużonej uczelni przesyłam serdeczne życzenia jak najlepszego rozwoju dalszego dla dobra społeczeństwa i Ojczyzny. Prof. Maksymiljan Matakiewicz.

Kraków. Uczestnikom zjazdu przesyłam życzenia najserdeczniejsze. Prof. Kallenbach.

Lwów. Z powodu jubileuszu gimnazjum im. Jana Długosza zasłałam Panu Dyrektorowi najserdeczniejsze powinszowania. Gimnazjum zaś życzę, aby pod światłem kierownictwem Pana Dyrektora w najdłuższe lata kształciło młodzież w duchu humanistycznym dla dobra nauki a na pożytek narodu. Prof. dr. Adam Bednarski.

Warszawa. Przesyłam życzenia dalszego rozwoju tej tak zasłużonej Szkole Polskiej. Dr. Adam Krokiewicz, prof. uniwersytetu.

Warszawa. Pozwalam sobie przesłać Szan. Komitetowi serdeczne życzenia z powodu jubileuszu. Dr. Maksymiljan Thullie, senator.

Lwów. Z okazji święta jubileuszowego gimnazjum im. Jana Długosza i jego owocnej pracy dla dobra narodu naszego i naszej Ojczyzny składam wyrazy uznania i najserdeczniejsze życzenie, ażeby Zakład-Jubilat był zawsze, jak dotychczas, pomnożycielem dóbr narodowych i kulturalnych dla wielkości, chwały, potęgi naszej Ojczyzny, naszego Państwa. Rektor Stanisław Niemczycki.

Jaworów. Nie mogąc uczestniczyć w wielkim święcie Zakładu, przesyłamy gorące życzenia na przyszłość, wdzięczność i hołd za przeszłość. Leonowie Szeptyccy.

Warszawa. Z powodu przeszkód nie mogę przyjechać; całem sercem uczestniczę w hołdzie składanym gimnazjum. Rataj.

Strassburg. Nie mogąc przybyć, sercem i myślą łączę się z uczestnikami, życząc jak najlepszego udania się uroczystości. Konsul Nieduszyński.

Warszawa-Sejm. Nie mogąc przybyć osobiście, łączę się całem sercem z piękną uroczystością drogiem wspomnieniem szczęśliwej młodości. Starym i młodym kolegom cześć i pozdrowienie! Jan Dąbski wicemarszałek Sejmu.

Lwów. Dołączam się do licznych życzeń z okazji jubileuszu zasłużonego w pracy dla Ojczyzny gimnazjum, życząc i nadal owocnych wyników w wychowaniu licznych pokoleń gorących patriotów i gorliwych obywateli. Norwid-Neugebauer, gen. dyw., inspektor, armji.

Lwów. Nie mogąc wziąć osobiście udziału w podniosłej uroczy-

stości z okazji jubileuszu gimnazjum IV, przesyłam jak najserdeczniejsze życzenia pomyślności w dalszej żmudnej i ofiarnej pracy wychowawczej dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Głuchowski, gen. brygady i Dca O. K. VI.

Lwów. Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu przesyłam w imieniu pułku serdeczne gratulacje. Jasiński, pułkownik S. G., zast. dcy 6 p. lot.

Truskawiec. Nie mogąc przyjechać, przesyłam wyrazy hołdu dla Zakładu, życząc mu dalszego rozwoju na chwałę Ojczyzny. Pułkownik Wiktor Romański.

Brześć n/B. Z przyczyn służbowych nie mogąc uczestniczyć w obchodzie jubileuszowym, składam tą drogą hołd uczelni i jej wychowawcom, załączając zarazem najszczerze pozdrowienie kochanym kolegom. Kapitan Mitraszewski.

Brześć n/B. Z okazji 50-lecia gimnazjum IV im. Jana Długosza jako były wychowanek tej szkoły składam życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej owocnej pracy wśród społeczeństwa ku chwale Ojczyzny. Hobert, porucznik i adjutant 9 Dyonu Samochodowego.

Lwów. Nie mogąc z powodu niepewnego zdrowia wziąć udziału w uroczystościach jubileuszowych gimnazjum IV, mam zaszczyt przesłać na tej drodze serdeczne życzenia najpomyślniejszego dalszego jego rozwoju. Dr. Franciszek Majchrowicz, em. wizytator szkół średnich.

Lwów. Nie mogąc skorzystać z powodu przeszkód urzędowych z łaskawego zaproszenia na uroczystości jubileuszowe, mam zaszczyt przesłać gorące życzenia jak najpomyślniejszego dalszego rozwoju dla Czcigodnego Zakładu naukowego, który kilka pokoleń wychował na dzielnych synów Ojczyzny. Niech dalej krzewi w myśl dawnych tradycji ducha polskiego i kulturę polską z tem samem niezmiennem powodzeniem. Dr. Tadeusz Polak, prezes Dyrekcji Skarbowej.

Kraków. Byłoby mi prawdziwą potrzebą serca znaleźć się dziś w murach gimnazjum IV. Nie mogąc jednak w żaden sposób przerwać prac uniwersyteckich, muszę się ograniczyć tylko do listownej wycieczki do Lwowa i proszę Najłaskawszego Pana Dyrektora przyjąć zapewnienie przywiązania do murów mojego kochanego gimnazjum i wdzięczności dla wszystkich moich profesorów. Dr. Zdzisław Jachimecki, prof. uniwersytetu.

Warszawa. Zasłużonej uczelni w dniu jej jubileuszu życzenia pięknego rozwoju w wolnej Ojczyźnie zasyła były jej uczeń Władysław Gubrynowicz, naczelnik Wydziału Min. W. R. i O. P.

Wiedeń. Zdala od Ojczyzny, zdala od grona profesorów i kolegów, jednak sercem i myślami w tej wzniosłej, uroczystej chwili jesteśmy przy Was. Nie mogąc osobiście, bo przeszkodzeni zawodową pracą, składamy na tej drodze serdeczne, z głębi serca płynące życzenia dalszego świetnego rozwoju naszej instytucji naukowej. Oby nadal w całej pełni szerzyła światło wiedzy w dalsze pokolenia. Zawsze wdzięczni wychowankowie, adwokaci dr. Oswald Berger i dr. Benno Roth.

Skolimów. Nie mogąc wziąć osobiście udziału w uroczysto-

ściach jubileuszowych, zasyłam wszystkim uczestnikom wyrazy serdecznego pozdrowienia. Władysław Dropiowski.

Warszawa. Pozwalam sobie prosić Szanownego Pana Dyrektora o przyjęcie najszczerzych mych życzeń dla Zakładu, dla którego żywię zawsze serdeczną wdzięczność, w szczególności zaś dla osoby Pana Dyrektora, którego kierownictwu zawdzięczam zaszczerpiecie na całe życie zamiłowania do studjów klasycznych i języka greckiego. Dr. Marjan Henzel, radca legacyjny Min. S. Z.

Wilno. Wspomnienia, naukę, pierwsze wzloty śpiewacze, wszystko Wam, dobre opiekuńcze duchy tej szkoły, zawdzięczam i ze czcią pochylam swe czoło. Adam Ludwig.

Poznań. Zatrzymani obowiązkami służbowemi, składamy hołd duchowej macierzy naszych lat młodych i życzenia, by była nadal kresową warownią narodowej tężyzny, krzewicielką światła, obywatelskich cnót. Biliński, Tarnawski.

Lublin. Ze względów służbowych nie mogąc wziąć udziału w uroczystości jubileuszowej, łączę się myślą z kolegami i naszymi duchowymi przewodnikami w podniosłym nastroju i wspomnieniach lat minionych. Grużewski.

Paryż. Jestem duchem z Wami, drodzy koledzy. Niech żyje profesor Palmstein! Niech żyje IV gimnazjum! Dr. Włodzimierz Bugiel, lekarz i pisarz.

Tarnopol. Nie mogąc przybyć osobiście na podniosłe uroczystości jubileuszowe gimnazjum, niech mi wolno będzie przesłać serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia dla pełnego wielkich zasług Zakładu. Vivat, crescat, floreat! Zdzisław Bartoszewski, em. wiceprezes Lwowskiej Izby Kontroli Państwa.

Harbin (Chiny). Jako b. uczeń gimnazjum IV zasyłam wszystkim uczestnikom Zjazdu jak najserdeczniejsze pozdrowienie a Zakładowi życzę, by rozwijał się, kwitnął i dostarczał Polsce jak najwięcej uczciwych obywateli i dzielnych patriotów. Inżynier Kazimierz Grochowski, dyrektor gimnazjum polskiego im. H. Sienkiewicza w Harbinie i redaktor czasopisma „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu Azji“.

Poznań. Myślą i sercem jestem ze wszystkimi. Niech dobre imię wychowanków kochane mury opromienia. Sabiński Artur.

Lwów. Zarząd Lwowskiego Oddziału Okręgowego i Lwowskiego Koła Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, łącząc się z tysiącami serc, bijących wdzięcznością ku swemu Zakładowi, z którego wyszły zastępy znakomitych i dzielnych obywateli, przesyła najlepsze życzenia w dniu złotych godów. Niech Czcigodny Jubilat trwa w swej zbożnej pracy na chlubę i pożytek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Cześć i pozdrowienie! Franciszek Szczurkiewicz, prezes Okręgu, Marjan Jaworski, prezes Koła Lwowskiego.

Lwów. Zarząd Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (Okręg Lwowsko-Wołyński) we Lwowie, łącząc się całym sercem we wspólnej radości w dniu tak wielkiego święta, zasyła szczerze życzenia najpomysłniejszej pracy na przyszłość w imię

przepięknej tradycji Zakładu. Oby posiew tych dni wydał jak najbujniejsze plony na niwie ciągłej współpracy szkoły ze społeczeństwem dla dobra najwyższego — Naszego Państwa. Dr. Stanisław Buzath, prezes, Tadeusz Strojny, sekretarz.

Leżajsk. Przesyłam swoim imieniem i całego Zakładu w dniu jubileuszu najserdeczniejsze życzenia jak najświetniejszego rozwoju tak sławnej uczelni. Ks. Piotr Szpila, dyrektor gimnazjum.

Lwów. Przy sposobności jubileuszu bratniego gimnazjum niech mi wolno będzie w imieniu Zakładu oraz grona nauczycielskiego złożyć najserdeczniejsze życzenia. Jarosław Wierzbicki, dyrektor Filji gimnazjum państwowego z ruskim językiem wykładowym.

Lwów. Łącząc się duchem z dzisiejszą uroczystością czwartego gimnazjum, serdecznie życzymy błogosławieństwa Bożego do owocnej pracy przez długie lata. Przełożona Zakładu Sacré Coeur.

Buczacz. Przesyłam gimnazjum IV najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju na dalekie wieki. Edward Lewek, dyrektor gimnazjum.

Kraków. Wielce zasłużonej szkole przesyłamy szczerze i serdeczne życzenia wspaniałego rozkwitu dla dobra Ojczyzny. Dyrekcja i grono nauczycielskie gimnazjum nowodworskiego.

Stanisławów. Z okazji jubileuszu zasyłam serdeczne życzenia. Dyrekcja Gimnazjum I.

Chyrów. Czcigodnej instytucji z okazji pięćdziesięciolecia jak najlepsze życzenia zasyła Zakład Chyrowski.

Lwów. Nie mogąc z powodu niezadowolającego stanu zdrowia wziąć osobiście udziału w złotych godach gimnazjum im. Jana Długosza, przesyłam gorące życzenia, by Zakład ten, chlubiący się słusznie świetnymi wynikami swej pracy i najpiękniejszymi tradycjami swej przeszłości, wychowywał przez długie dziesiątki i setki lat dzielne zastępy młodzieży, świadomej celów życia i obowiązków wobec społeczeństwa. Dr. M. Sabat, dyrektor gimnazjum akademickiego.

Przemyśl. W pięćdziesięciolecie zaszczytnie znanego gimnazjum Dyrekcja państwowego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu przesyła wyrazy szacunku i szczerze życzenia, aby Zakład rozwijał się świetnie w kierunku nadanym mu przez senjora Dyrektorów, znanego na polu nauki męża, zasłużonego i najwybitniejszego pedagoga, przyjaciela młodzieży, radcę dr. Wincentego Śmiałka. Dr. Denys Łukjanowicz, kierownik.

Lwów. Rada Pedagogiczna państw. gimnazjum im. Stanisława Staszica wyraża bratniemu Zakładowi w dzień jubileuszu cześć dla dotychczasowej działalności i życzenia „Szcześć Boże“ w dalszej pracy. Burztyński, dyrektor.

Lwów. Duchem jestem z wszystkimi uczestnikami pięknej uroczystości jubileuszowej, wszystkim życzę doczekania 75-letniego jubileuszu, a gimnazjum IV jak najpiękniejszego rozwoju. Celestyn Lachowski, em. dyrektor gimnazjum.

Wiedeń. Żyjąc daleko od kraju rodzinnego od prawie 20 lat, nie mam niestety styczności z moimi kochanymi kolegami z ławy szkolnej,

ale serce moje drga tem żywiej, ilekroć dochodzi mnie echo owych błogich czasów, kiedy w obrębie murów klasztornych gimnazjum bernardyńskiego marzyłem sny młodości. Nigdy nie zapomnę szczytnych i szlachetnych postaci moich profesorów, którzy, przygarnawszy do swego serca wszystkich swoich uczniów bez różnicy ich przynależności, wpajali w nich miłość do wszystkiego, co piękne i prawdziwe, i kładli podwalinę pod gmach nowej a wszystkim wspólnej kultury ducha i serca. Szkoła ta była mi nie tylko krynicą oświaty i wykształcenia, lecz także nową rodziną duchową, a tym węzłem duchowym czuję się związany na wieki. Niech żyją zakłady, które tak młodzież wychowują jak gimnazjum IV! Niech żyje moje kochane gimnazjum IV! Vivat, crescat, floreat!

Dr. Józef Grünberg, adwokat.

Sarajewo. Stosunki nie pozwalają mi wziąć udziału w uroczystościach jubileuszowych, uściskać dłonie starych i młodych kolegów. Duszą jednak będę z Wami i pozostanę na zawsze Wam wiernym. W tym duchu pozdrawiam mój kochany, mój piękny Lwów, pozdrawiam Komitet jubileuszowy i wszystkich uczestników uroczystości. Dr. Dawid Goldfarb, lekarz.

Busko. Nie mogąc przybyć na zjazd, składam tą drogą Dyrekcji, gronu profesorów, uczestnikom uroczystości i wychowankom szkoły najserdeczniejsze życzenia wydatnych wyników zjazdu oraz pomyślnego rozwoju uczelni. Dr. Józef Czuszkiewicz, major W. P.

Genewa (Szwajcaria). Cześć Zakładowi, który wdzięcznie wspominamy. Bronarscy.

Stryj. Przybyć nie mogę. Wychowawcy gimnazjum IV i uczniowie niech będą zawsze podporą Ojczyzny. Kolegom serdeczne pozdrowienia. Kostecki.

Warszawa. Z okazji jubileuszu 50-lecia składam najszczerze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju gimnazjum im. Jana Długosza. Łączą mnie z niem niezatarte wspomnienia, nie tylko bowiem poznałem w ciągu ośmiu lat nauki piękno klasyczne, lecz także dusza moja kształciła się w sferze szczytnych ideałów i etyki chrześcijańskiej, która mnie będzie prowadziła przez cały ciąg życia. Tadeusz Wojciechowski.

Użhorod (Czechosłowacja). Nie mogąc wziąć udziału w jubileuszowych uroczystościach drogiego dla mnie gimnazjum IV im. Jana Długosza, przesyłam Mu życzenie, aby i w przyszłości wychowywało młodzież w duchu porozumienia ludzkości. Dr. Jan Pankiewicz, prof. gimnazjum.

Warszawa. Całem sercem łączę się z gronem Panów profesorów i kolegów w dniu jubileuszowym. Dr. Karol Bałłaban.

Warszawa. Łączę się całem sercem z wszystkimi uczestnikami zjazdu i przesyłam tą drogą wyrazy głębokiego szacunku i czci dla Zakładu, dla grona profesorskiego a w szczególności dla czcigodnych, dawnych moich profesorów. Roman Pelc.

Warszawa. Szczerze żałuję, że nie będę mógł być razem z Panami profesorami i kolegami, z którymi łączy mnie tyle miłych wspomnień. Jestem jednak duchem z Wami i proszę o zachowanie mnie w przyjaznej pamięci tak, jak ja Was zachowuję. Dr. Jan Dąbrowski.

Kałusz. Kochanemu gimnazjum IV im. Jana Długosza cześć,

chwała i Boska na przyszłość opieka oraz życzenie, by w Lwim grodzie na długą przyszłość wychowywało i kształciło młodzież dla dobra Ojczyzny. Dr. Czesław Mussil.

Warszawa. Całem sercem i myślą partycypuję w wzniosłej i rzadkiej uroczystości i przesyłam na ręce Szan. Komitetu wyrazy hołdu dla niezapomnianej uczelni. Karol Pieniążek, st. inspektor Zakł. Ubezp.

Kraków. Łączę się duchem i sercem z uczestnikami jubileuszu, pełen pietyzmu dla gimnazjum, z którym wiązą mię drogie wspomnienia młodości. Składam hołd moim niezapomnianym, zasłużonym wychowawcom i życzę Zakładowi dalszego jak największego rozwoju na pożytek kochanej Ojczyzny. Dr. Władysław Ekiert, adwokat.

Grybów. Pomyślności, szczęśliwego rozwoju Zakładowi, wyrazy głębokiego szacunku starszym jego wychowankom, Dyrektorowi, gronu nauczycielskiemu serdeczne pozdrowienie, kolegom szczęść Boże! Edward Pieczonka, em. major nauczyciel.

Warszawa. Cześć Czcigodnemu Jubilatowi! Wdzięczność zacnym profesorom, cześć kolegom! Przełomski.

Warszawa. Najserdeczniejsze życzenia ku mocarnej Polsce. Jan Mazur.

Drohobycz. Z powodów służbowych nie mogąc wziąć udziału w uroczystem święcie ukochanego gimnazjum, ślę tą drogą najlepsze życzenia dla Zakładu, jego kierownika i całego grona nauczycielskiego. Zygmunt Jamrógiewicz.

Karlsbad. Z okazji jubileuszu gimnazjum im. Jana Długosza, w którym danem mi było przez lat siedm spełniać obowiązki lekarza szkolnego, ślę serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju pod świetnem kierownictwem Dyrektora i całego grona nauczycielskiego. Dr. Wachnianin Miron.

Kraków. Hołd wzorowej uczelni polskiej, z którą krótkimi lecz serdecznymi węzłami służbowymi byłem związany, podziw i wdzięczność dla idealnego Kierownika, cześć i pozdrowienie zasłużonemu gronu nauczycielskiemu, szczere życzenia dla młodzieży. Dr. Tomaszewski.

Warszawa. Łączę się z uczestnikami uroczystości Zakładu, w którym kształciły się nasze umysły i zaprawiały do pracy dla dobra i pożytku społeczeństwa i kraju. Kazimierz Drewnowski, profesor Politechniki.

Lwów. W przeddzień jubileuszu gimnazjum im. Jana Długosza składam życzenia, by ten Zakład naukowy rozkwitał nadal i był nadal czystym źródłem oświaty, ostoją wychowawczego nauczania. Hinc lucem et pocula sacra! Konstanty Jasiński.

Wiedeń. Wdzięcznie wspominając lata spędzone w ciepłej atmosferze i wielkich tradycjach Zakładu, ślę gorące życzenia, by szkoła ta liczным jeszcze pokoleniom niosła światło kultury i wiedzy na cześć i chwałę Polski. Dr. Bogusław Klarfeld.

Warszawa. Przekazni przewodnicy i drodzy koledzy, duchem jestem z Wami w dniu uroczystym naszej kochanej uczelni. Dzierżyński.

Bydgoszcz. W dniu uroczystego święta Zakładu drogiego

przesyłam wraz z pozdrowieniem prawdziwie szczere: Szczęść Boże. Józef Mojseowicz.

Poznań. Chorobą przeszkodzony, zasylał tą drogą uczestnikom pozdrowienia, kolegom gorący uścisk dłoni. Mieczysław Szwestka.

Genewa. Jako jeden z wychowanków, który wyniósł z ławy szkolnej najlepsze i najmielsze wspomnienia, mam zaszczyt przesłać tą drogą serdeczne wyrazy z okazji zjazdu jubileuszowego, na którym niestety nie mogę być osobiście obecnym z powodu wyjazdu służbowego do Genewy. Marjan Szumlakowski.

Haifa (Palestyna). Tęsknię na dalekiej obczyźnie za gimnazjum IV, któremu wszystko zawdzięczam. Nie mogąc osobiście być na jego godach, przesyłam mu płynące z głębi serca życzenia, wyrazy hołdu i wdzięczności. Inżynier Czaczkes.

Ponadto nadesłali życzenia i pozdrowienia, usprawiedliwiając swoją nieobecność: Inż. Wacław Moszczyński z Warszawy, Mieczysław Loebel z Dubna, Dyr. Józef Mazur z Podhajec, Rudolf Kubes ze Stryja, dr. Hoffmann z Baligrodu, Oktaw Pietruski z Warszawy, Tadeusz Gorecki z Rypina, Inż. Edward Fuhrmann z Bielska, dr. Pietras z Nadwórny, Sliwiński z Warszawy, dr. Roman Lutman z Katowic, Antoniewicz z Tomaszowa, dr. Joachim Hausmann z Drohobycza, Roman Kowszewicz z Bohorodczan i inni.

Osobiście składali Zakładowi życzenia dalszego rozwoju na ręce Dyrekcji rektor Akademii weterynaryjnej dr. W. Moraczewski, dyr. W. Smolicki imieniem Stowarzyszenia Dyrektorów szkół średnich (koło lwowskie), ks. prowincjał Wiercioch imieniem Konwentu O. O. Bernardynów, b. rektor Politechniki prof. dr. T. Fiedler, naczelnik Wydz. Szk. Śr. dr. K. Sońnicki (b. wychowanek Zakładu), wizytatorowie dr. J. Kopacz, M. Hrycak, T. Witwicki i wielu innych.

2. Głosy prasy.

Prasa, zwłaszcza lwowska, wzięła żywy udział w jubileuszu gimnazjum im. Jana Długosza. Zamieszczała chętnie komunikaty Sekcji prasowej Komitetu w toku prac przygotowawczych i podawała obszernie sprawozdania z przebiegu uroczystości.

Słowo Polskie pisało w dniu 22 czerwca:

„W najbliższych godzinach obchodzić będzie gimnazjum IV swe złote gody. Gmach gimnazjum przybierze na czas uroczystości odświętną szatę, udekorowany przez młodzież pod artystycznym kierownictwem prof. Przeździeckiego. Dziś t. j. w piątek rano odprawi się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych profesorów i uczniów w kościele św. Marji Magdaleny, a wieczorem odbędzie się iluminacja zakładu, podczas której przygrywać będzie orkiestra gimnazjalna. Główny dzień jubileuszu, sobotę, wypełnią nabożeństwa dziękczynne, Akademia, przedstawienie w Teatrze Wielkim, oraz raut w salonach Kasyna i Koła artystyczno-literackiego, następny zaś, niedzielę, zjazdu poszczególnych roczników, zwiedzanie wystawy prac ręcznych uczniów, uczestnictwo w popisach gimnastycznych młodzieży, połączonych z rozdawnictwem nagród zwycięzcom, oraz w poranku szkolnym ku czci Jana Długosza.

Ale nietylko przemijające, chwilowe punkty zawiera program uroczystości jubileuszowych. Znajdują się w nich także takie, które będą trwałą ich pamiątką i wspierać będą w przyszłości pracę wychowawczą Zakładu. Dziś popołudniu odbędzie się zebranie rodziców uczniów obecnych celem utworzenia Koła Rodzicielskiego, które, współpracując w przyszłości z gronem nauczycielskim, ułatwi niezawodnie Zakładowi pracę nad młodzieżą. — W sobotę popołudniu na wspólnym zebraniu uczestnicy uroczystości powołają do życia Związek b. wychowanków o celach humanitarnych oraz ustalą organizację statutową fundacji stypendyjnej, powstającej z okazji jubileuszu za staraniem Sekcji finansowej Komitetu z dyrektorem H. Horowitsem na czele. Tak działalność Związku b. wychowanków jak i jubileuszowe fundacje stypendyjne spełnią niezawodnie wielką i ważną rolę w dalszych dziejach gimnazjum IV. Trzecim wreszcie niemniej ważnym pomnikiem jubileuszu będzie Księga Pamiątkowa, która treścią swą naukową i literacką zdobędzie trwałą wartość.

Księga ta odbiegać będzie od tego rodzaju publikacyj okolicznościowych, gdyż oprócz artykułu wstępnego dyr. dr. W. Śmiałka i „Historji gimnazjum IV“, opracowanej przez prof. W. Kucharskiego, zawierać będzie oryginalne rozprawki byłych wychowanków gimnazjum IV. Dr. M. Bałaban, Fr. Biesiadecki, dr. L. Caro, dr. P. Dąbkowski, dr. R. Jamrógiewicz, dr. J. Kallenbach, dr. J. Kleiner, dyr. J. Łomnicki, K. Makuszyński, J. Mirski, dr. B. Pawłowski, J. Parandowski, dr. St. Rachwał, dr. A. Skałkowski, dr. M. Treter, dr. J. Wieniewski, H. Zbierzchowski i inni złożą się na oryginalną całość książki.

W ten sposób nie będzie to tylko książka wspomnień z ławy szkolnej. Prace naukowe i literackie w niej zebrane będą trwałym dorobkiem polskiej nauki i pamiątką naprawdę cenną pięćdziesięciolecia gimnazjum.

Staranne wydanie i liczne ilustracje dopełnią wartość książki jubileuszowej“.

Wszystkie niemal dzienniki lwowskie uczciły gody złote Zakładu artykułami w głównym dniu jubileuszu (23 czerwca):

Gazeta Poranna oprócz obszernego artykułu umieściła następujący piękny wiersz okolicznościowy H. Zbierzchowskiego.

DO MOICH KOLEGÓW

NA 50-LECIE GIMNAZJUM IM. JANA DŁUGOSZA.

<i>Wyszliśmy razem z jednego</i>	<i>Lecz jedna sprawa otuchę budzi,</i>
<i>[gniazda,</i>	<i>Że każdy wkońcu wyszedł na ludzi.</i>
<i>Każdy swojego ogniska gazda,</i>	<i>Lecz dziś, gdy sobie spojrzymy</i>
<i>Każdy posrebrał trochę na głowie,</i>	<i>[w oczy,</i>
<i>Moi kochani, drodzy druhowie.</i>	<i>Może z radości serce podskoczy,</i>
<i>Ichociaż czasem gnębił nas przymus,</i>	<i>Że los pozwolił tej chwili dożyć,</i>
<i>Jeden „ultimus“, drugi był „primus“,</i>	<i>Aby się spotkać i z sobą pożyć.</i>

Słowo Polskie wydrukowało pełen głębokich myśli artykuł prof. dr. R. Skulskiego: „Zasięg promieniowania kulturalnego szkoły w życiu oświeconego społeczeństwa daje się łatwo stwierdzić zarówno w skryształizowanych, stężonych pokładach przeszłości, jak i na migotliwej

fali współczesności. Historia minionych wieków informuje nas z całą ścisłością, że taką była zawsze szkoła, jakim było społeczeństwo, że, stając się funkcją jego życia, stawała się równocześnie emanacją wszystkich jego zbiorowych tęsknot, piastunką jego wieczystych, czy chwilowych ideałów. Ale nie na tem zamykała się rola szkoły. Jakże często natchniona myśl wielkich reformatorów narodu wybiegała naprzód, wznosiła się ponad współczesność, a kształcąc i wychowując w nowym duchu, w nowej ideologii kadry uświadomionych pracowników, stawała się przez nich pomnożycielką nowych dóbr kulturalnych, mistrzynią życia.

To znaczenie szkoły wogóle, znaczenie wyczytane z wiele mówiących kart historii, uprawnia nas do zwrócenia baczniejszej uwagi na odbywający się w dniu dzisiejszym w murach naszego miasta jubileusz IV gimnazjum. Historję pisaną (zanim zostanie przygotowana) zastąpią dziś żywe wspomnienia licznej rzeszy uczniów-wychowanków, którzy z najdalszych stron Polski i z zagranicy zjechali się na walny sejm jubileuszowy. A w świetle tych wspomnień, wolnych od jakiegokolwiek uczucia żalu, czy zawodu, ale też od taniego i banalnego sentymentu, odtworzyć się da z łatwością wizerunek duchowy jednej z najstarszych i najszanowniejszych szkół lwowskich. Pięćdziesięcioletni okres jej życia, to okres bezustannego, czujnego, a skupionego strażowania na wyżynach ducha, to okres zapamiętałej orki i błogosławionego posiewu, to wzniosłe rozdawnictwo między rzesze spragnionych i łaknących anielskiego chleba ideału, to heroiczny pochód „ad astra“.

Gimnazjum IV razem ze szkołą zaborczą polską w b. Galicji ma niewątpliwie zasługi budzenia w długie noce niewoli promienistej wizji Wyzwolenia. Uważało się zawsze z dumą za Palladium narodowego ducha. Złote ziarna prawdy i piękna, rzucane wytrawną a odpowiedzialną dłonią wychowawców na ugory młodych dusz, wschodziły zawsze żniwem bujnym i plennym i stawały się z latami zarzewiem najlepszych w Narodzie poczyną. Nazwiska wychowanków, jaśniejące od długich lat we wszystkich dziedzinach pracy kulturalnej i obywatelskiej, niech mówią za siebie a blask ich sławy niech wróci dziś na chwilę do ich Alma Mater i opromieni Jej koronę. A korony tej najdroższych klejnotem to nazwiska nietylko żywych, ale tych najlepszych synów, którzy czasu wojny wyszli na pole wyzwoleniczych bitew, aby komunę ideału, przyjętą na ławie szkolnej, zwielokrotnić pomazaniem bohaterstwa. Nazwiska bohaterów, wyryte na pamiątkowej tablicy, pozostaną po wsze czasy drogowskazem: „Non scholae, sed vitae“.

Po wskrzeszeniu państwowości gimnazjum IV pod światłem i rozumem kierownictwem nie zatraciło swej dotychczasowej linii ideowej. Zmieniały się plany i systemy nauczania (jak często efemerycznie!), ale gimnazjum zatrzymało swój typ klasyczny dawny, wypróbowany znojnym trudem długich lat i pozostało nadal ostoją i szafarzem najwyższych ideałów humanistycznych, wychowując pełnego człowieka-obywatela.

Zakład obrał sobie za patrona Jana Długosza, wielkiego historyka i piastuna królewiat polskich, i pod jego auspicjami wykonywa do dziś dnia twardą, Bożą służbę w kulcie wielkości i poważnie pojmowanej pracy wychowawczej. Zasłudze cześć a tym, którzy się zjechali w na-

szym grodzie, aby odnowić przymierze z ideałami górnie i chmurnie przeżytych bezgrzesznych lat — najserdeczniejszy pokłon“.

Dziennik Lwowski pisał: „W zabudowaniach bernardyńskich, które były kolebką wielu szkół średnich lwowskich, po gimnazjum III utworzyło się gimnazjum IV przed laty pięćdziesięciu. Dziś święci ono we własnym gmachu, wzniesionym kosztem rządu w r. 1890, złote gody swego istnienia.

Przez pół wieku wychowało ono olbrzymi zastęp młodzieży; z niego, z jego oddziałów równorzędnych, wyrosło też dzisiejsze gimn. IX im. Jana Kochanowskiego, przy ul. Chocimskiej. O zasługach uczelni pisać trudno. Rozdziela ją się one, rozproszkują niejako w życiu, działalności, zasługach tych, którzy z tej krynicy wiedzy czerpali, którzy tam kształtowali swe charaktery, uczyli się służby dla społeczeństwa, narodu, państwa. Katalogi ósmaków mogą być wymowne, gdy się je przeliczy na stanowiska społeczne tych, których nazwiska w nich wpisane. I tą mową wyrażają katalogi bardzo wiele. Byli wychowankowie gimnazjum IV i jego oddziałów równorzędnych na różnych dziś są polach pracy. Tworzą elitę społeczeństwa. Jedni dostojnie piastują godności duchowne, inni są w służbie dyplomatycznej lub dosłużyli się wysokich stopni wojskowych. Profesorami jedni są naszych uniwersytetów, inni szkół średnich. Uczeń, literaci, artyści, urzędnicy różnych dykasteryj i stopni służbowych, politycy, finansiści, lekarze, adwokaci, inżynierowie — wszyscy w służbie polskiej nauki, sztuki, literatury, narodu i społeczeństwa — tworzą kadry byłych wychowanków gimnazjum IV, rozsiane dziś po całej Polsce.

Chlubą są oni Zakładu i świadectwem, że gimnazjum IV spełniało przez lat pięćdziesiąt swoje posłannictwo w sposób godziwy i skuteczny.

Dziś oni wszyscy zbiorą się w murach swej szkoły, aby odświeżyć swoje z nią związki nierozzerwalne i aby swoim współudziałem w jej złotych godach zaświadczyć o jej wychowawczej — dobrze spełnionej pracy. Współudział w uroczystościach jubileuszowych wezmą tłumnie różne roczniki, poczynawszy od tych, co w r. 1879 uczęszczali do gimnazjum, skończywszy na tegorocznych abiturjentach. Wezmą też udział w obchodzie jubileuszowym Władze szkolne i całe społeczeństwo przez swoich reprezentantów wraz z przedstawicielami miasta, którego polskość utwierdza polska szkoła, dostarczając mu orląt-obronców w chwilach krytycznych, a w chwilach pokojowych dobrych obywateli. Obchodowym uroczystościom towarzyszyć będą życzenia dobre, życzenia, aby w wolnej Polsce ta zasłużona placówka wychowawcza rozwijała się nadal pomyślnie i aby jej danem było nadal dostarczać społeczeństwu światłych, mądrych i wypróbowanych pracowników na różnych polach pracy społecznej i obywatelskiej“.

Chwila podała ogólny artykuł o jubileuszu a nadto umieściła wiankę wspomnień, nakreśloną przez b. wychowanka gimnazjum IV, redaktora H. Heschela.

O jubileuszu pisała: „Gimnazjum im. Jana Długosza w naszym mieście święci dziś 50-lecie swego istnienia jako w annałach szkolnictwa chlubnie zapisana placówka wychowawcza i naukowa.

O wartości tej uczelni mówią rzesze wychowanków, którzy wyszli z tej szkoły, aby świadczyć swoim stanowiskiem i życiem całem o owocnej misji wychowawczej Zakładu naukowego, który dziećmi garnął ich

w swe mury zrazu w zabudowaniach O. O. Bernardynów, a następnie we własnym gmachu przy ul. Nikorowicza, a wysyłał w świat po ośmiu latach jako młodzieńców dojrzałych, świadomych celów życia i obowiązków wobec społeczeństwa.

Wielu z nich żyje już tylko w dobrych wspomnieniach obecnego pokolenia i za dusze tych odprawiono wczoraj żałobne nabożeństwo. A ci co przy życiu trwają, jedni już starzy, osiwiali, drudzy mężczyźni w sile wieku i pełni życia, a wreszcie ci ostatni, co niedawno opuścili mury szkolne, dziś zbierają się gromadnie na jubileuszowe gody swej ukochanej szkoły. W niej spędzili swe najlepsze lata, bo w perspektywie czasu nawet drobne przykrości szkolne maleją i wydają się dziecinną zabawką. Więc zjechali się dziś, aby przypomnieć sobie dobre, nieraz najlepsze czasy swego życia, odmłodzić się wspomnieniem swoich lat sielskich i oddać swej szkole hołd za jej pracę, za wychowawczy trud nad sobą.

O stosunku wychowanków do szkoły mówić będzie najwyraźniej liczny zjazd dzisiejszy. A szkoła — z dumą patrzy dziś na te zastępy b. swoich uczniów. Bo są wśród nich dostojnicy duchowni, uczeni i literaci i falanga nieustraszonych pracowników w różnych dziedzinach życia publicznego. Swoją pracę wielokrotnie spłacają oni dług zaciągnięty wobec szkoły, więc dumna jest ona z posiewu, co przyniósł dobre owoce...

Komitet jubileuszowy złożony z b. uczniów i profesorów dzisiejszych nie szczędził wysiłków, aby uroczystości godowe wypadły jak najwspanialej. Dziękczynne nabożeństwa, Akademia, Odprawa posłów greckich Kochanowskiego w teatrze z słowem wstępnym dyr. Kryszewskiego Stanisława i raut w salach Kasyna i Koła artystyczno-literackiego złożą się na program jubileuszu, a z nim wiązać się będą życzenia dla szkoły na dalsze jej trwanie ku pożytkowi państwa i dobra jego obywateli.

Redaktor H. Heschels między innymi wypowiedział następujące myśli: „Wielu poważnych i sędziwych panów, na wielkich i skromnych stanowiskach, rozsianych po całym kraju, poczuje się dziś i jutro napowrót chłopiętami. Zjadą się ze wszystkich stron w mieście Lwowie i podążą temi samymi ulicami, starym Ogrodem Jezuickim, Sykstuską, Gródecką lub Szeptyckich do szarego, czystego gmachu, do którego po tych drogach podążali codziennie, dawno, przed wielu laty, z teczkami kajetów pod ręką, lub z książkami, z bułką z serem i z katapultą w tornistrach.

Zasiedzą znów na twardych, szkolnych ławkach, przy których spędzali młodość i przeżyją chwilę, pełną dziwnych refleksyj, chwilę, która uginać się będzie pod nadmiarem uczuć. Albowiem wśród tych murów i na tych ławkach, razem z poważnym gronem przyjaciół i nauczycieli, z których nie wszyscy już, niestety, w uroczystościach dzisiejszych brać mogą udział, każdy z nich „częstkę swej duszy zostawił“ i każdy z nich coś na całe życie w duszę swą wsączył i włączył.

Na tysiące można liczyć wychowanków IV gimnazjum we Lwowie. Ta wielka rzesza różnych stanów, losów i zawodów, która sobie bratersko uściśnie dziś dłonie, nie bez rozczulenia wspomni ten wykrój swego życia, który ich z gmachem i duszą tego gmachu łączył. Każdy jakiś inny wykrój życia tam spędził w koleji mijania pokoleń. A gdy przemyślać będzie nad czasem, który upłynął, nad ludźmi, którzy mi-

ne! i nad tem, co z górnych chwil młodości w nim jeszcze pozostało, wówczas zadziwi się, ile elementów oddziaływania starych i zaprawionych wychowawców padło w jego istotę, jak ziarno i jak dojrzała roślina w nim żyje. Uzmysłowi mu się wartość, jaką mieli dla niego ci ludzie, którzy w młodzieńczych latach przez życie jego przeszli, gdy ani rozumieć ani wyobrazić sobie nie mógł sugestji ich działania.

W tym krótkim rozdziele, który 40-letni dzisiaj ludzie gimnazjum to pamiętają, któż bardziej i kto wyraziściej może się upamiętnić, niż człowiek, który stoi dziś na czele „Zakładu-Jubilata“. Niepozorny, zamknięty w sobie, pełen skończonej jasności, zwięzłości i skromności wyrazu, jak werset Homera lub kolumna grecka, staje nam przed oczyma jako doskonała, pełna artyzmu duchowego siła pedagogiczna, profesor Wincenty Śmiałek. Nie rozumiało z nas wielu wówczas powściągliwej dyskrekcji tego znakomitego pedagoga i tego rygoru, który on, wyznawca i sługa piękna, chciał dla tego piękna zdobyć w duszy młodzieży, czy to gdy żądał wrażliwego odczucia rytmu, czy traktował problem „perispomenon“ z taką powagą, jakby to był problem światopoglądu. Iluż z nas dzisiaj rozumie, że problem rytmu jest istotnie sprawą światopoglądu i że doskonały jest ten człowiek i to społeczeństwo, które doskonalałym rytmem żyje, myśli i w jego takt działa.

Z tego krótkiego rozdziału przypomina się nam i innych wielu, starszych i młodszych naszych mistrzów i nauczycieli, których myśl nasza w pamięci błogosławi, których postaci od naszej pamięci nic odłączyć nie zdoła.

Tak np. staje przed nami elegancka, staranna sylweta śp. Romana Klemensiewicza. Estetyk w każdym calu i entuzjasta każdego odruchu inteligencji i kultury ucznia. Jak umiał działać na wyobraźnię i wiązać ją z historią! Pamiętamy, jak opisywał nam plastycznie złość jednego z Ludwików francuskich, gdy sytuacja polityczna ułożyła się dlań niepomyślnie. Ze złości podobno — mówił — zgryzł złotą gałkę swej hebanowej laski i przygotował odwet wojenny. I pamiętamy osłupienie czcigodnego profesora, gdy oczarowany plastyką jego wykładu uczeń, wypowiadając tę lekcję, zapamiętał tragedję złotej gałki, a o politycznych skutkach złości królewskiej zapomniał. I cisną się nam na pamięć w poważnym zastępie ci wszyscy, z którymi nas losy przez krótki, lecz najpiękniejszy okres życia łączyły. Poważny Cisko, surowy Jamrógiewicz, dobroduszny Łomnicki, poczciwy Froncz, z młodszych w zaświaty zapatrzony Ruffer i wielu innych. Każdy zresztą ma swoje wspomnienia i swoje długie wdzięczności. I wielu zapewne przypomina sobie te dylematy, wobec których stawiały go prognozy na przyszłość, stawiane przez poszczególnych nauczycieli. „Będą z niego ludzie“ — mawiał do zatroskanej matki niejeden na konferencji o danym uczniu, gdy zaraz w sąsiednim kącie inny o tym samym: „eh, nic z niego nie będzie“.

I dorośli już dziś ci ludzie i nicponie zjawiają się znów w dawno opuszczonej sali, przebiegną kurytarze, zejdą na boisko, przypomną sobie także tych, którzy, jak meteor, gdzieś w życiu zabłyśli i zgaśli. Wszak to już na drugim piętrze poważnego gmachu, gdzieś w IV-tej klasie, przezacny i nieoceniony profesor Petzold zapowiadał wjeście wielkiej gwiazdy naukowej, dzisiejszego prof. Kleinera, a na niższym

piętrze vox populi urbi et orbi ogłaszał przyszłą sławę sceptyka i poety Makuszyńskiego. Jak bardzo w jego talent wiercono, o tem świadczy fakt, że, gdy sjonistyczna młodzież poczęła w owym czasie wydawać piękny literacko-naukowy miesięcznik „Morijah“, a brakło wśród ze-
społu młodych zapaleńców talentu, któryby wiązaną mową chwałę Makabeuszów głosił, dowcipny i sceptyczny autor późniejszych „Listów z Zakopanego i z Sopot“, podjął się tego zadania i doskonale je wyko-
nał. I ten wiersz o Makabeuszach, który spoczywa gdzieś w czyjemś przechowaniu, jest może jedynym grzeszkiem autora „Lat bezgrzesznych“, grzeszkiem, który mu najpewniej kiedyś na sądzie ostatecznym będzie wybaczony.

Wiele można pisać na temat tych wielkich „nadziei“ IV gimnazjum, na temat przyszłych polityków i dyplomatów, generałów, uczonych i literatów, którzy przeszli przez podwoje Zakładu...

Z olbrzymiego arsenału wspomnień z tego miljona myśli, które się dziś od umysłów zgromadzonych oderwą, przytoczyliśmy tylko parę z tych, które się w naszej pamięci z gimnazjum imienia Długosza wiążą. Inni dysponują zapewne znacznie większym bogactwem. Dane im było dłużej i intensywniej żyć życiem owych murów...

Kurjer Poranny, podając program uroczystości, pisał:

„Dostojny jubileusz obchodzi w dniu dzisiejszym gimnazjum IV im. Jana Długosza we Lwowie.

Przez te lat pięćdziesiąt, które gimnazjum IV ma już za sobą, tysiące młodzieży przesunęły się przez jego ławy. Wielu z b. wychowanków już zmarło, wielu ustąpiło w zasłużony stan spoczynku, wielu piastuje w wolnej Polsce zaszczytne stanowiska, wielu przygotowuje się dopiero do samodzielnej pracy. Wśród byłych wychowanków Zakładu spotykamy takie nazwiska, jak między innemi: ks. arcybiskup Twardowski, wojewoda Borkowski, b. marszałek Rataj, prezydent Najwyższego Sądu Wojskowego generał Krzemiński, generał Bałaban, pułkownik Wieniawa-Długoszewski, profesorowie Caro, Dąbkowski, Kallenbach, Kleiner, A. Łomnicki, A. Skałkowski, E. Schechtel, literaci H. Zbierzchowski, J. Parandowski, Makuszyński, dyrektor Banku Hipotecznego H. Horowitz, dyrektor konserwatorium M. Sołtys bibliofil F. Biesiadecki itd.

W dniu jubileuszu życzymy gimnazjum IV, aby zgodnie z chlubną tradycją dotychczasową rozwijało się nadal równie pięknie i pomyślnie na pożytek społeczeństwa i wychowywało jak najliczniejsze zastępy dzielnych i prawych obywateli Państwa“.

Wszystkie też dzienniki lwowskie zamieściły w dniach 24, 25, lub 26 czerwca dokładne sprawozdanie z przebiegu uroczystości jubileuszowych a przytem wydały o nich takie sądy:

Słowo Polskie z dnia 24 czerwca: „Wiele uroku i rzewnej serdeczności mają zjazdy maturzystów po dziesięciu czy dwudziestu latach, a cóż dopiero mówić i pisać o dniu uroczystym, w którym uczniowie z przed lat pięćdziesięciu schodzą się razem ze swymi wnucami, by obchodzić złote gody Zakładu, w którym najpiękniejsze życia swego spędzili chwile. Takie chwile wzniosłe a serdeczne przeżywają uczestnicy uroczystości 50-lecia gimnazjum IV im. J. Długosza.

Komitet pod przewodnictwem dyrektora dr. Śmiałka dołożył wszelkich starań, aby pięknej tej uroczystości nadać odpowiednie ramy, doстроить program do powagi chwili. Praca i trud Komitetu powiodły się w całej pełni“.

Słowo Polskie z dnia 25 czerwca: „Trudno nie wspomnieć o pracach Komitetu, który włożył wiele pracy i trudu w czynności przygotowawcze. Liczni uczestnicy uroczystości zwracają się z wdzięcznością ku niemu, że pozwolił im przeżyć kilka chwil górnych a miłymi wspomnieniami młodości dodał im otuchy do dalszej pracy“.

Dziennik Lwowski z 24 czerwca: „Obchód pięćdziesięciolecia zasłużonego Zakładu naukowego był nie tylko serdeczną uroczystością szkolną, ale zarazem zaznaczeniem łączności całego społeczeństwa z życiem naszego szkolnictwa i manifestacją wdzięczności dawnych uczniów IV gimnazjum dla tej instytucji“.

Chwila z dnia 24 czerwca: „Święciło gody nie tylko IV-te gimnazjum i jego rozliczne koło wychowanków, którzy na zew macierzy zjechali się z wszystkich zakątków państwa, by cieszyć się wspólną radością — święcił je niemalże Lwów cały. Zbyt silne więzy łączą tu tejsze społeczeństwo z „czwartakami“, by uroczystości jubileuszowe gimnazjum IV im. Jana Długosza stać się miały tylko — oficjalną „galówką“. Tyle ciepła serdecznego, ile okazywano uczestnikom uroczystości, a szczególnie czcigodnej osobie długoletniego dyrektora Zakładu, dr. W. Śmiałka — rzadko się widzi.

Wieniec uroczystości jubileuszowych pozwoli społeczeństwu zamaniestować, jak drogiem mu jest szkolnictwo i jedna z najwyższych i najbujniejszych jego latorośli: Gimnazjum IV!“

Gazeta Poranna z dnia 25 czerwca: „Obchód jubileuszowy pięćdziesięciolecia istnienia gimnazjum IV im. Jana Długosza odbył się z uroczystością, godną tego doniosłego święta dla licznych pokoleń uczniów tej uczelni“.

Wiek Nowy z dnia 26 czerwca: „Gimnazjum IV im. Jana Długosza święciło 50-lecie swego istnienia. Obchód wypadł wspaniale, przechodząc najśmielsze oczekiwania inicjatorów.

Ze wszystkich krańców Polski zjechali się b. wychowankowie tego Zakładu, zajmujący dziś bardzo nawet wysokie stanowiska społeczne. Szczególnie zaś miłym jest fakt, że spora ilość tej elity mieszka stale we Lwowie, będąc dumą i chlubą tak miasta naszego jak i zakładu, który ich wychował„.

Ostatnimi echemi jubileuszu są ilustracje, które w lipcu umieścił Kurjer Poranny oraz Słowo Polskie w Dodatku ilustrowanym. Widnieją tam: budynek gimnazjum przy ul. Nikorowicza, dawna siedziba gimnazjum (gmach bernardyński), zebrania wychowanków w auli szkolnej, portret Długosza pendzla Z. Radnickiego, fragment gabinetu archeologicznego oraz wizerunek zasłużonego dyrektora Zakładu, dr. W. Śmiałka.

3. Znaczenie jubileuszu.

Gimnazjum IV im. Jana Długosza — gimnazjum dawnego typu klasycznego —, święcąc 50-lecie swego istnienia, pragnęło rzucić okiem na minioną przeszłość i zdać sobie sprawę z swej półwiekowej działal-

ności, a równocześnie na podstawie przeglądu owoców swej pracy przekonać się, czy humanistyczny kierunek wychowania młodzieży, dziś często poniżany, posiada walory wychowawcze, czy młodzież w tym kierunku wychowywana może wyrósć na zdrowych fizycznie i moralnie oraz twórczych obywateli Państwa, co jest celem każdego zakładu naukowo-wychowawczego.

Bilans wypadł pod każdym względem zupełnie zadowolająco. Liczny udział wychowanków wszystkich roczników w uroczystościach jubileuszowych, myśli, pełne czci, uznania i hołdu dla Zakładu, wypowiedziane przez mowców podczas Akademii, oraz zawarte w nadesłanych telegramach i listach głosy prasy o zasługach gimnazjum i świetności jego jubileuszu, niezwykła radość i niebывały entuzjazm wszystkich wychowanków a przede wszystkim wysokie stanowiska, zajmowane przez bardzo, bardzo wielu z nich w różnych dziedzinach życia społecznego i państwowego — wszystko to stwierdziło niezbicie, że gimnazjum IV im. Jana Długosza w swem półwiekowym istnieniu dobrą drogą kroczyło i dokonało wielkiego dzieła: wykształciło szereg pokoleń na dzielnych, prawych, dla Ojczyzny pożytecznych i ofiarnych obywateli i przyłożyło niejedną cegiełkę do budowy gmachu wolnej Polski.

Jubileusz więc, stawiając przed oczyma szerokim warstwom naszego społeczeństwa tak wspaniałe wyniki pracy pedagogicznej, okrył chwałą gimnazjum IV, jego długoletniego dyrektora, radcę dr. Wincentego Śmiałka, grono nauczycielskie oraz humanistyczny kierunek wychowania.

Poza moralną korzyścią, która będzie dla Zakładu bodźcem do dalszej intensywniej pracy nad młodzieżą, gimnazjum IV odniesie bezwątpienia z jubileuszu także korzyści materialne, potrzebne mu tak bardzo dla otarcia łez najbiedniejszym swym wychowankom, dla ułatwienia pracy szkolnej uczniom zdolnym a niezamożnym. Przyniosą je niezawodnie zapoczątkowane w czasie jubileuszu, Koło Rodzicielskie, Związek b. wychowanków oraz fundacja stypendyjna.

Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

CZĘŚĆ II

EXERC II

ZBYTEK U ŻYDÓW POLSKICH I JEGO ZWALCZANIE.

(Urywek z większej pracy o życiu prywatnem Żydów polskich).

I. Szaty.

Człowiek średniowieczny hołdował zbytkowi, ubierał się barwnie, lubował się w bogatej a kosztownej zbroi, nosił na palcach sygnety czy też pierścienie, a na uroczystości rodzinne, wesole czy smutne, spraszał mnóstwo gości, prawie że wszystkich mieszkańców miasta, lub bodaj wszystkich członków gildji czy cechu, do którego należał. Wesela były tak wystawne, że pochłaniały bająnskie sumy, a koszta pogrzebów przekraczały nieraz spadek, pozostały po zmarłym. Bardziej aniżeli mężczyźni lubili zbytek i wystawność kobiety, i tu niemasz różnicy między panią wojewodziną a bogatą mieszczką, żoną sławetnego pana ławnika lub urodzonego pana rajcy miasta. Kościół i magistraty zwalczały tenże zbytek, wydając raz poraz t. zw. ustawy antyluksusowe. Nie wiele jednak to pomagało, skoro władze musiały ciągle powtarzać swe przepisy i coraz to ostrzejsze wyznaczać rygory za ich przekraczanie. Żydzi nie stanowili wyjątku w tym „porządku“ średniowiecznym i stanowym, a choć wtłoczono ich w ciasne i ciemne uliczki kwartałów żydowskich, uprawiali zbytek niemniejszy aniżeli reszta ludności miejskiej.

I podobnie jak Kościół gromił zbytek chrześcijan, tak gromią kahały i sejmy żydowskie wystawność i rozrzutność u Żydów.

Zbytek ten objawiał się przedewszystkiem w szatach. Stroje Żydów polskich w czasach najdawniejszych są najrozmaitsze a przekazują je nam stare sztychy i obrazy. Stroje te utrzymały się u nas długo, zanim je zmieniono na czarne chałaty, używane po dzień dzisiejszy. Dłużej niż w Koronie utrzymują się one na Litwie, bo oto czytamy w t. zw. Drugim Statucie następujący zakaz: Żydom w kosztownych szatach z łańcuchami złotemi, sami, żony ich, we złocie, srebrze chodzić, także srebro na pasiech i na kordziech nosić nie mają.¹⁾ Nosili Żydzi żupany, surduty o długich połach, najrozmaitsze futra, szuby, bekiesze z szamerowaniem i bez szamerowania. Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej nosili broń a czynili to szczególnie kupcy, odbywający dalekie podróże na Wschód.²⁾ W sobotę nosił Żyd jedwabną lub aksa-

¹⁾ Piekosiński: Statut litewski drugiej redakcji, oddział XII, art. 4. Archiwum Komisji prawniczej, Tom. VII., Kraków 1900, str. 219.

²⁾ Liczne notatki w aktach grodzkich lwowskich, szczególnie przy procesach o zdzierstwa celne.

mitną bekieszę, opasaną jedwabną lub ałasową wstęgą, łańcuch, pierścienie, sygnet a w późniejszych wiekach zegarek.

Czy nosili Żydzi polscy — podobnie jak ich współwyznawcy na Zachodzie — tak zw. znak hańby? Stałe powtarzanie przepisów o tym znaku przez synody duchowne¹⁾ wskazuje raczej na to, że nie przestrzegano znaku hańby, a już wprost wynika to z ostatniego ustępu statutów piotrkowskich z roku 1538, w którym przypomina się Żydom obowiązek noszenia żółtej czapki pod karą jednego złotego na wojewodę i podwojewódziego.²⁾ Były jednak znać okresy dziejowe i ziemie, w których Żydzi musieli nosić znaki hańby, a wskazuje na to dosadnie dekret Zygmunta I z r. 1534,³⁾ którym tenże władca, na prośby i żądania „od niektórych poddanych, a szczególnie ze strony Żydów wszystkich w państwie i w Koronie polskiej będących, aby ich zwolniono od noszenia czapek, biretów żółtych i inszych ubiorów i znaków, przez któreby od chrześcijan mieli być poznani... „uznaje,“ że dzieje się Żydom krzywda, że napada się ich na drogach i łupi się ich po miastach, więc też... My im warujemy i onych w tem ubezpieczamy, darujemy i pozwalamy przez te listy nasze, iż Żydowie nie mają być do tego przymuszani i przyciągani więcej od tego czasu ku noszeniu takich czapek i inszych ubiorów i znaków, przez któreby mogli być poznani, ale od tego aby w pospolitym ubiorze chodzili, jako zwykli chodzić do tego czasu i potem wolność mają...“

Właściwy zbytek i przepych uprawiały kobiety. Muchajery, falendysze, jedwabie, ałas, kitajki, drogie koronki brabanckie, zbyt kowna bielizna, rańtuchy, sztirbindy, gorsety ze złotymi galonami, armbindy... oto co nosiły bogate i mniej zamożne żydówki, nie bacząc na to, że rujnują majątek męża i wzbudzają u chrześcijan zazdrość i nienawiść. Charakterystyczne stroje żydówek polskich poznajemy z ograniczeń zawartych w Statucie Kahału Krakowskiego (1595), gdzie szereg paragrafów odnosi się do tej kwestji. „W kwartale żydowskim — czytamy tamże — wolno kobietom nosić przepaski srebrne lub złoczone, lecz nie poza kwartałem (miastem) żydowskim. Tenże zakaz dotyczy gorsetu, kołnierza, krysy srebrnej lub złotej i koronek przy bieliźnie. Forbotów czyli koronek przy gorsecie lub koszulach wogóle nie wolno wyrabiać, chyba dla najbogatszych Żydów, a wolno je nosić jeno cztery lata po ślubie,

¹⁾ Już pierwsze synody polskie (r. 1267, 1279 etc.) żądają wprowadzenia „znaków hańby“, na wzór zachodniej Europy na zasadzie uchwał soboru laterańskiego z r. 1215. „Znak hańby“ (żółty płat sukna na ubraniu wierzchniem lub stożkowaty, pstry kapelusz) miał na celu łatwość poznania Żyda na ulicy, w sklepie itp. Także synody polskie w wieku XVI—XVIII wracały do tej materji, z niewielkim znać skutkiem, jak np. synod prowincji polskiej w Gnieźnie w r. 1630 pod przewodnictwem arcyb. Jana Wężyka (D. S. Kraków 1630, Bibl. Ossolińskich Nr. 2755) str. 264—8, De Judaeis § 3: Żydzi winni do miesiąca ubrać unum circulum de panno rubro (okrągły płatek czerwonego sukna), gdyż w przeciwnym razie będą uważani za rebelles, a towary ich będą konfiskowane.

²⁾ Volumina Legum, tom I, fol. 525. Ta konstytucja przeszła do pierwszej redakcji „Drugiego Statutu Litewskiego“, lecz nie utrzymała się, gdyż szlachta zebrana na sejmie w Brześciu „nie widzi konieczności lub pożytku dla ojczyzny z wprowadzenia żółtych czapek (quod ad ceruleum amictum attinet, non vidimus id ad publicam necessitatem vel commodum spectare)“ i dlatego daje temu pokój. Archiwum Komisji Prawniczej Akad. Um. w Krakowie. Tom VII, str. 256.

³⁾ Rękopis Bibl. Jagiellońskiej Nr. 107, fol. 239.

a mianowicie w pierwszym roku każdej soboty, a w dalszych trzech latach tylko w uroczyste święta i podczas uroczystości rodzinnych. Nie wolno również nosić puntałów ani różków a poza kwartałem żydowskim łańcuchów, pierścieni oraz feretów czyli ozdób z portugałów lub złotych reńskich. Maneli czyli bransolet wogóle nie wolno nosić. Te wszystkie obostrzenia nie dotyczą narzeczonej w pierwszym tygodniu po zaręczynach, w tydzień przed weselem i 30 dni po weselu.¹⁾

Również i gmina poznańska wydaje ograniczenia, dotyczące szat: W roku 1629 przypomina „komisja matka”²⁾ nowo wybranym seńjorom, że ograniczenia, ustalone w swoim czasie przez „radę siedmiu”, winny pozostać w swej mocy i należy zamianować osobnych urzędników, którzyby baczyli na ściśle przestrzeganie tych przepisów. Szkolnicy winni każdego poniedziałku i czwartku odczytywać w bożnicach owe przepisy.³⁾ W roku 1630 zrobiła Gmina wyjątek dla swych najbogatszych członków (posiadających ponad 10.000 złp), pozwalając narzeczonym, pochodzącym z tych rodzin, nosić dowolne szaty i ozdoby we wielkie święta i w ważniejsze soboty t. j. w takie, w których się odczytuje Pismo św. z dwóch rodaków.⁴⁾

Analogiczne ograniczenia wydaje raz poraz sejm Żydów litewskich, przypominając co kilka lat dawniejsze swe zakazy. W r. 1637 zabrania sejm kobietom nosić suknie „Tybet”, rozcinać rękawy lub okładać je szychem, głowy stroić w kanaki nad kwefem, wysadzone perłami lub diamentami, a mężczyznom nosić sobolowe kołpaki. Kobieta, która już posiada kanak, może go nosić w święta i uroczystości rodzinne, lecz bez dalszych obwieszek z pereł lub drogich kamieni. Tenże sejm zakazuje wiernym naszywać suknie „pstrokami” złotemi lub srebrnymi fere-tami, puntałami lub pierścionkami. Nie wolno też nosić sukien chrześcijańskich, ni koron, lub bramek. Mężczyznom wolno nosić futra sobolowe lub kunie, żupany itp., nie droższe niż za 4.000 złp, lecz tylko do bożnicy. Idąc do miasta winien Żyd wdziać na się szaty zwyklesze.⁵⁾

¹⁾ Statut Kahału Krakowskiego, fol. 83—84 b, Editio Bałaban „Die Krakauer Juden-gemeindeordnung aus dem Jahre 1595 und ihre Nachträge“. Jahrbuch der jüdisch-lite-rar. Gesellschaft in Frankfurt a. M. XI (1916), str. 102—103.

²⁾ Każdego roku wybierano w gminie poznańskiej prawyborców, którzy wybierali Zarząd kahału. Ci prawyborcy stanowili „Komisję matkę”, która po dokonaniu wyborów dawała nowoobranemu Zarządowi instrukcje, mające — podobnie jak instrukcje sejmikowe — moc obowiązującą. Po hebrejsku zwano tych prawyborców: kszejrim = koszerani czyli ze sobą nie spokrewnieni ani spowinowaceni. (Das Kscherim - Buch von Posen — oryginał hebrajski w archiwum gminy żyd. w Poznaniu; przekład niemiecki w Gesamtarchiv der deutschen Juden. Berlin).

³⁾ Ibid. str. 18.

⁴⁾ Każdej soboty odczytuje się ustęp z Pięcioksięgu z umyślnie na ten cel wyjętego z szafy ołtarzowej rodaku. W niektóre soboty i święta czyta się końcowy ustęp (Kaftora) z drugiego egzemplarza.

⁵⁾ Konstytucje sejmu Żydów litewskich (Pinkas Hamdina, editio Dubnow), Nr. 309—323. Są to powtórzone i rozszerzone konstytucje z r. 1628 (Nr. 179—186), które tak opiewały:

Nr. 179. Nie wolno sprawiać narzeczonemu bogatemu czy biednemu koszuli płóciennej (kittel do modlitwy), odpowiedniej jarmulki i chustki.

Nr. 180. Nie wolno nosić szat aksamitnych ani na wierzchu ani pod spodem, tak mężczyznom jak i kobietom.

Nr. 181. „Szlek” t. j. futra na kwefie może nosić kobieta, która już je posiada od-dawna; sprawiać takich „szleków” nie wolno.

Czy te zakazy odniosły jaki skutek? Śnać nie o wiele większy aniżeli analogiczne zakazy kościelne lub miejskie, wydawane dla chrześcijan. Rzezie Chmielnickiego oraz czasy „Potopu“ doprowadziły żydostwo polsko-litewskie prawie do kija żebraczego¹⁾, lecz zaledwie wojna się skończyła, już słyszymy narzekania na rozrzutność, zepsucie obyczajów i zbytek. Jak po wojnie trzydziestoletniej ludność niemiecka, chcąc sobie powetować lata niedoli, poczęła się bawić na zabój, tak i w Polsce po pokoju oliwskim i rozejmie andruszowskim — mimo wiszącego nad krajem miecza muzułmańskiego — poczęto się weselić i trwonić do reszty uratowany grosz. Nie tu należą narzekania kleru katolickiego, w których było wiele przesady, lecz było też wiele prawdy. Podobnie narzekają na rozpustę i zbytek swoich współwyznawców kaznodzieje żydowscy, a u jednego z nich, znanego mistyka XVII w., Hirscha z Kiejdanowa, czytamy:

„I widziałem kobiety, ubierające się wyzywająco, wcale nie jak żydówki; trudno dziś na ulicy odróżnić żydówkę od szlachcianki czy mieszcżki; zwracają nasze siostry na się uwagę mężczyzn i powodują zawiść chrześcijan, gdy widzą, że żydówki ubierają się piękniej aniżeli chrześcijanki. Chodzą one ulicami z wyciągniętą szyją²⁾ i obnażonymi piersiami oraz z innem bezecenstwem i któż może im wytłumaczyć, jakie cierpienia czekają je na drugim świecie! A ileż to mężów cierpi wskutek tego, że nie mogą sprawić swym żonom drogich szat? Ileż to mężów zabiera cudze pieniądze, by kupić żonie futro lub bramkę?

I widziałem mężczyzn gołących brody, choć tem przekraczają aż pięć zakazów Talmudu. Nadają sobie niektórzy Żydzi nieżydowskie imiona, a idąc z chrześcijanami w jakimś interesie, zabawiają się z nimi, jedząc zakazane potrawy i pijąc niedozwolone napoje. Wielu Żydów zabija zwierzęta, choć im nie wolno tychże spożywać, byle tylko nauczyć się strzelania dla obrony czy też dla zabawy na polowaniu“.³⁾ Na stosunki towarzyskie między żydami a chrześcijanami narzeka również kler polski i jeszcze w XVIII wieku wydaje odpowiednie zakazy; lecz i to nie pomogło, a świadectwem tego są zakazy kahalne jeszcze XVIII wieku. Jeden z nich (dubieński) z r. 1747 w skróceniu brzmi:

§ 1. Nie wolno córkom naszego miasta (naszej gminy) przyodziewać się w dni powszednie w jedwabne szaty. Wyjątek stanowią jeno

Nr. 182. Nie wolno nosić sukni, welonu, lub bielizny szamerowanej perłami, prócz borty z pereł jako ozdoby dziewcząt.

Nr. 183. Adamaszek i atlas może nosić, kto je posiada, lecz nie wolno takich sukien sprawiać na nowo.

Nr. 185. Kto przy wydaniu córki za mąż korzysta z pomocy krewnych lub z dobroczynności publicznej, temuż nie wolno sprawiać córce szat jedwabnych.

Nr. 186. Kobiety wydają na bieliznę wielkie sumy, szamerując je koronkami. Odtąd wolno nosić bieliznę z koronkami nie szerszemi jak na dwa palce.

¹⁾ W r. 1649 wydał sejm Żydów koronnych, a w r. 1650 sejm Żydów litewskich (Pinkas Hamdina Nr. 463—469) szereg obostrzeń z powodu nieszczęścia, „jakie spadły na kraj“. Na znak żałoby zabroniono grać muzykantom w kwartale żydowskim przez 3 lata, począwszy od dnia 18 Jor 1650 r. W sprawie szat powtórzono i obostrzono poprzednie konstytucje, grożąc przekraczającym je nie grzywną, lecz klątwą.

²⁾ Jezajasz — cap. III, v. 16.

³⁾ Kan. Hajaszar, wyd. Lublin 1912, str. 272—4.

kamizelki, gorsety i fartuszki¹⁾, lecz bez obramowania szychem złotym lub srebrnym. Na ogół zabraniamy nosić na szatach w dniach powszednich jakiegokolwiek ozdoby złote lub srebrne; wyjątek stanowią jeno fartuchy przetkane nieco niemi złotemi lub srebrnemi, oraz suknie obramione jeden raz szychem (pazamanem).

§ 2. Nie wolno w dni powszednie wdziawać szat obramionych lisami, natomiast wolno nosić stare lisy (przeznaczone na soboty i święta) w dni powszednie pod szatami. Nowych lisów sprawiać nie wolno, chyba że całe podbicie kosztuje nie więcej aniżeli cztery dukaty.

§ 3. Szaty sobotnie czy świąteczne mogą być *de novo* sprawiane z gredeturu, lecz bez ozdób srebrnych lub złotych, nie wolno jednak sprawiać szat z adamaszku, atlasu, aksamitu. Kto ma oddawna takie szaty, wolno mu je nosić, lecz bez szamerowań złotych lub srebrnych. Z drogich materiałów wolno nosić jeno kamizele (gorsety), *Brusttuch* (fartuszki), szamerowane złotem lub srebrem, lecz tylko w soboty, święta lub uroczystości rodzinne.

§ 4. Nie wolno nosić ozdób ze złota, pereł i drogich kamieni, prócz bramki (*Stirnbinde*) i to nie droższej jak za 5 czerwonych złotych. Wolno nosić kolczyki z rubinami, lecz bez obwieszek. Dozwolone są kolczyki z jedną perłą.

§ 5. Tym ograniczeniom nie podlegają dziewczęta i wolno im ubierać się dowolnie aż do wesela. Oto — co wolno nosić dziewczynie: łańcuch nie droższy aniżeli 25 dukatów, „binde“ z perłami, sztyk i kanaczek, nie droższy jak wyżej. Która nie posiada łańcucha, może nosić 3—4 sznurków pereł, lecz tylko w soboty, święta i na wesela. W dniach powszednich obowiązują dziewczęta te same ograniczenia jak inne kobiety.

§ 6. Mężczyznom nie wolno nosić w dniach powszednich szat jedwabnych, nie wolno im robić *de novo* wypustek (wyłogów) aksamitnych, chyba że je kto posiada zdawna. Wypustki sprawione *de novo* wolno nosić w święta lub na przywitanie gości. W sprawie futer są te same ograniczenia jak u kobiet.²⁾

II. Narodziny dziecka.

Właściwy zbytek rozwijano w kwartale żydowskim podczas uroczystości rodzinnych, narodzin dziecka, zaręczyn i zaślubin. Tylko pogrzeb — u chrześcijan odprawiany z taką wspaniałością — odbywał się u Żydów aż nadto skromnie. Ceremonjał przy narodzeniu się dziecka, przy obrzezaniu chłopca i uczcie, z tego tytułu urządzanej, był ściśle ustalony. Położnica leżała w paradnym łóżku, pościel przewlekano w najpiękniejsze poszwy, a sama położnica wdziawała kosztowną bieliznę. Statut Krakowski wyraźnie zabrania używać powłoczek obramionych złotem szamerowaniem ani powlekać kołdry szamerowanymi powłóczkami.³⁾

Ilość gości, jaką wolno zaprosić na „obrzezanie“ jest w każdej gminie ściśle określona. Statut Krakowski podaje (§ 68) również wyso-

¹⁾ Kobiety żydowskie nosiły, wzorem mieszcerek średniowiecznych, stale (nawet do ślubu) fartuszek z bogato wyszywanym płatkem (*Brusttuch*, po żyd. *Bristech*).

²⁾ Pinkas dubieński (*Księga kahalna*) fol. 93 a—b; kopia Twa dla popierania Uniwers. w Jerozolimie str. 124.—Ch. Z. Margulies: „*Dubno Rabbati*“, Warszawa 1910, str. 58.

³⁾ Statut Krak. fol. 84. Editio jak wyżej.

kość opłat w synagodze przy powoływaniu do Tory ojca i krewnych dziecka.¹⁾ I tak czytamy w § 87 co następuje: Kto płaci mniej niż 10 groszy rocznie podatku kahalnego,²⁾ temu wolno zaprosić 15 gości, dwóch sarwerów,³⁾ jednego kantora, jednego szkolnika, kaznodzieję, mohela,⁴⁾ syndyka⁵⁾ i wszystkich mieszkających w tym samym domu. Płacący 10—20 groszy prosi 25 osób, płacący 20—30 groszy (1 złp) 25 osób, płacący 1—2 złotych prosi 50 osób, 4 sarwerów, 2 kantorów, 2 szkolników itp. Dopiero ten, który płaci więcej niż 2 zł podatku rocznego, może prosić dowolną ilość gości. By należycie dotrzymano tych przepisów, wolno było prosić na tę i wszystkie inne uroczystości rodzinne jeno za pośrednictwem umyślnego szkolnika, który pod rygorem utraty urzędu winien był ściśle przestrzegać przepisów gminnych.

Analogiczne ograniczenia mamy w Poznaniu, Lwowie, Brześciu nad Bugiem itp. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku (1765) wydaje kahał w Dubnie podobne przepisy, co wskazuje na to, że jeszcze wówczas uprawiano wielki zbytek podczas uroczystości rodzinnych. I tak płacący 2 zł i wyżej podatku kahalnego może prosić na ucztę obrzezania po 20 mężczyzn i kobiet prócz krewnych do trzeciego stopnia, senjora kahalnego, syndyka, dwóch szkolników, dwóch neemanów (urzędników kahalnych), nadkantora wielkiej bożnicy, prócz ubogich uczonych, nauczycieli itp.

Kto płaci od 1 do 2 zł, temu wolno prosić tylko po 15 mężczyzn i kobiet, syndyka, szkolnika, dwóch kantorów i krewnych do trzeciego stopnia.

Płacący mniej niż jednego złotego prosi 10 mężczyzn i 10 kobiet, pięciu biednych uczonych, podkantora i bliskich krewnych. Natomiast inni funkcjonariusze gminni muszą być zaliczeni do wyż podanej liczby dziesięciu.

Po uczcie urzędowej nie wolno urządzać drugiej biesiady, niby prywatnej, i prosić na nią innych gości, by tym sposobem obejść przepisy kahalne. Biedacy proszeni na Brith⁶⁾ winni stać zdala od stołu i nie pchać się między gości. Każdemu z nich należy wydać jego porcję i z tem go odprawić. Wobec ograniczonej ilości gości należy zapraszać na Brith tylko od pięciu lat żonatych.

Bywał też zwyczaj, że znajome kobiety odwiedzały położnicę a wówczas przyjmowano je w domu konfiturami i piernikami. Ojciec znów noworodka posyłał swym krewnym i znajomym a szczególnie honoracuszom gminy torty i owoce. Temu sprzeciwiła się gmina dubieńska, pozwalając gości w domu położnicy przyjmować tylko pierniczkiem nie większym, aniżeli go się kupuje na ulicy za grosz; zabraniała również

¹⁾ Z okazji narodzin dziecka lub wesela oddawano rodzinie dziecka wzgl. narzeczonych wszystkie honory w synagodze, a więc powoływano do asystowania przy czytaniu Pisma św. tylko członków danej rodziny, czy też zaproszonych gości.

²⁾ Żydzi płacili wszystkie podatki państwowe i miejskie wyłącznie za pośrednictwem kahału.

³⁾ Sarwer = Servierer, odpowiada dzisiejszemu kelnerowi.

⁴⁾ Mohel = obrzezacz.

⁵⁾ Syndyk = urzędnik gminy, tutaj może ten, który trzyma dziecko na kolanach.

⁶⁾ Brith = obrzezanie.

ojcu noworodka posyłać komukolwiek konfitury lub piernik. Wolno mu te dary posłać jedynie rabinowi, obrzezaczowi i najbliższemu krewnym.¹⁾

Bywał także zwyczaj, utrzymany do dnia dzisiejszego, że w mieszkaniu położnicy, szczególnie w przeddzień obrzezania, czuwały kobiety przez całą noc. Miało to na celu pielęgnowanie chorej kobiety, która nie miała może w domu należytej opieki. Z wzrostem mistyki czyli kabały praktycznej wśród żydostwa polskiego w drugiej połowie XVII wieku uważano, że należy pilnować położnicę i dziecko przed zakusami djablicy Lilith (pierwszej żony Adama), „która ma w swej mocy noworodki, zanim je przyjęto „na łono Abrahama“, czyli zanim je „obrzezano“. (Analogia do niebezpieczeństwa dzieci nieochrzczonych).

Jeszcze w XVI wieku skracaly sobie kobiety, czuwające przez całą długą noc, czas grą w karty lub kości, co jednak z reguły było w kwartale żydowskim surowo zabronione. Było jednak dozwolone granie w karty podczas ośmiu dni święta Makabeuszów, w wolne dni paschy i święta szałasów, oraz przy czuwaniu u położnicy. Stąd to odszukiwały bogate a nałogowe karciarki każdej nocy inną położnicę, płaciły jej pewną sumę i pod pozorem czuwania oddawały się przez całą noc hazardowi. Do tego nadużycia, oraz wogóle do gry w karty odnosi się § 74 Statutu Krakowskiego z r. 1595. Tamże czytamy: „Czyto obywatele czyto młodzieńcy czy też chłopcy lub przejezdni, nikomu z nich nie wolno grać w karty, ni na Kazimierzu, ni w Krakowie, ni na Stradomiu, ani też w żadnej innej części miasta, a tem mniej we farinie (restauracji). Zakaz ten odnosi się również do kobiet, a tem bardziej do biedaków, którzy mieszkają w szpitalu (hekdęjsz). Kobietom wogóle grać nie wolno ani o pieniądze ani na żarty z wyjątkiem wolnych dni paschy, święta szałasów i święta Chanuki. Przyłapaną na granu uwiężą seniorowie gminy w nowym więzieniu i przytrzymają ją tam od rana do wieczora, a imię jej będzie obwołane publicznie w synagodze. Nie wolno mieć względów dla kobiet z rodzin poważanych, ani też będących w stanie poważnym lub karmiących dziecko. Z więzienia może się kobieta wykupić grzywną trzech dukatów, lecz od ogłoszenia w synagodze żadnym sposobem“.

„Przy położnicy mogą grać jej krewne, lecz tylko, o ile mieszkają w tem samem mieszkaniu. Z tych, które mieszkają gdzieś indziej, mogą grać tylko krewne najbliższe oraz powinowate, jak synowa, teściowa, macocha i t. p.“

„Jeśli położnica niema krewnych w tem mieście, winna zaprosić trzy sąsiadki z tego samego ale nie z innego domu. Każda inna kobieta, przychwycona na grze, będzie ostro karana i nie pomoże jej wymówka, że grała do spółki z kobietą uprawnioną do gry, lub, że jej jeno dołożyła kilka groszy. Kobiety takie podlegają karze, a jeśli szkolnikowi, gdy zapuka do drzwi, natychmiast ich się nie otworzy, podpadną karze wszystkie kobiety znajdujące się w mieszkaniu wraz z położnicą“.

„Mężczyznom z kobietami również grać nie wolno, chyba mąż z żoną, brat z siostrą, dziadek z wnuczką itp.“

¹⁾ Pinkas dubieński, fol 1.

III. Wesela.

Największy zbytek rozwijano podczas wesel.

„Do tej zuchwałości i praesumpcji przyszli niewierni Żydzi, pisze biskup przemyski Sierakowski (1743), iż wesela ślubne swoje publicznie procesją po mieście i ulicach, przy muzykach i zapalonych pochodniach, do bożnicy lub do domu nowożeńców odprowadzając, odprawują“. — Biskup zakazuje Żydom przedewszystkim „solennie, publicznie i gromadnie na wzór procesji ze światłem i pochodniami, muzyką, śpiewaniem, strzelaniem i innemi okrzykami, aplauzami i wesołościami prowadzić do bożnicy lub do domu wesela nowożeńców, tak przez rynek, ulice miasta jakoteż i przez ulicę żydowską, jak przedtem się praktykowało“. Ponadto zabrania biskup chrześcijanom z Żydami „conversować, u nich jeść i pić, na ich weselach bywać i tańcować.¹⁾ Że udział chrześcijan w weselach żydowskich nie należał do rzadkości, wynika również i z listu pasterskiego biskupa chełmskiego Szembeka (1752), w którym tenże zabrania „aby w post wielki i adwent Żydzi wesel z muzykantami odprawiać się nie ważyli, ani do takich aktów chrześcijan nie sprowadzali i aby sami chrześcijanie na takowe akty żydowskie nie chodzili...“

Podobnie jak na uczty z okazji narodzin dziecka, tak i dla uczt weselnych jest liczba gości stale oznaczona. W § 80 Statutu Krakowskiego z r. 1595 czytamy: 1) Kto płaci 10 groszy podatku rocznie, temu wolno zaprosić 25 par gości, a nadto rabina, kantora, szkolnika, kaznodzieję, starostę (Unterführer), dwóch sarwerów i wszystkich mieszkańców danego domu. Nie zalicza się do tej liczby chorych, nie mogących opuścić domu i gości przyjezdnych; wolno też prosić sześciu młodzieńców (bachurim) i dowolną ilość dziewcząt. Wszyscy zaproszeni mają prawo posłać narzeczoną ryby. 2) Kto płaci 10—20 groszy podatku kahalnego, temu wolno prosić 40 gości (par), sześciu młodzieńców, czterech sarwerów itd. 3) Płacący 20 gr — 1 zł prosi 50 par, 12 młodzieńców, 5 sarwerów itd. 4) Płacący 1—2 zł prosi 75 par itd. 5) Płacący 2—3 zł może prosić dowolną ilość gości.

Grupa 2—5 ma prawo posyłania ryb, grupa 4 może urządzić *Gegenmahl*²⁾ tylko dla najbliższych krewnych bez obwieszczenia w mieście i bez zapraszania za pośrednictwem szkolnika. Grupa 5 może urządzić *Gegenmahl* bez ograniczenia, lecz nie ma prawa do „pełnego wesela“ w synagodze. Dopiero ci, którzy płacą podatku od trzech złotych wzwyż, mają prawo do „pełnego wesela“ w synagodze, które polega na tem, że 1. we czwartek urządza się ucztę pierwszą dla przyjezdnych gości, 2. w sobotę należą wszystkie honory przy czytaniu Tory wyłącznie tejże rodzinie i wolno powołać do rodaków 15 osób itp.

W Poznaniu były wesela mniej wystawne, co widzimy z mniejszej ilości gości, proszonych na nie. I tak płacący 1 złp rocznego podatku ma prawo proszenia tylko 15 par gości, płacący 1—5 zł prosi 30 par, a 5—20 zł prosi również jeno 30 par a ponadto krewnych.³⁾

¹⁾ Schorr: Żydzi w Przemyślu, str. 220.

²⁾ *Gegenmahl* - *Chusonmahl*: uczta odwzajemnienia się, tj. urządzona przez rodziców narzeczonego.

³⁾ Pinkas poznański (tekst berl.) str. 104 (r. 1643).

Na Litwie niemasz różnicy między bogatymi i biednymi; wedle konstytucji sejmu żydowskiego z roku 1650 wolno prosić na ślub 50 gości włącznie z krewnymi i funkcjonariuszami kahalnymi, a na Brith 40 gości.¹⁾ W roku 1670 redukuje się ilość gości ślubnych do 40, lecz wyłącza się z tej liczby krewnych, domowników, chazena (kantora), szkolników, badchena²⁾ itp. W r. 1695 liczbę gości ogranicza się do 20 (na Brith do 10), a w r. 1761 obniża się ją tak na wesele jakoteż i na Brith do 10; do tej liczby nie wliczano jednak krewnych, rabina, kantora, szkolnika a nawet dostojników gminy i ziemstwa. Według Statutu Dubieńskiego z r. 1765 wolno płacącym podatku 2 zł i zwyczajnie 20 par gości, prócz krewnych, uczonych w Piśmie, nauczycieli, sekretarza kahału, dwóch szkolników, syndyka kahalnego itp. Na Gegenmahl wolno prosić jednak tylko 10 gości prócz krewnych.

Płacący 1—2 zł podatku prosi 10 par obcych gości, 5 uczonych, sekretarza kahału, syndyka, 2 kantorów i szkolnika. Na Gegenmahl prosi tylko 5 par gości. Kto płaci mniej aniżeli 1 złp, temu wolno prosić 10 par gości na ucztę weselną, lecz na Gegenmahl jeno najbliższych krewnych. Gdyby jednak wśród tychże krewnych nie było 10 mężczyzn, wolno mu doprosić obcych dla uzupełnienia tej liczby.³⁾

Zauważyć tu jednak wypada, że kategorie i ilości gości, jakich wolno było prosić w różnych miastach Rzplitej, nie mogą być brane pod jeden miernik, gdyż przedewszystkiem należy zbadać wysokość podatków w danem mieście, a nadto wartość pieniądza w danej epoce. Dopiero po tem zrozumiemy, dlaczego w Krakowie w XVI wieku mamy kategorie płatników od 10 do 20 groszy, a w tym samym czasie w Poznaniu kategorie do 1 zł, od 1 zł do 5 zł i od 5 zł do 20 zł.

Lecz nie tylko ilość gości była ściśle określona tak w Koronie jak i na Litwie. Ceremonie oraz opłaty i taksy weselne były także ustalone, choć tutaj panowała w różnych gminach jak najdalej posunięta różnorodność. I tak było zwyczajem w Krakowie, że muzyka odprowadzała narzeczonych do synagogi a w raz z nimi i zaproszonych gości. I oto za takim pochodem biegli chłopcy z całego miasta, a także i starsza gawiedź niełatwo opuszczała taką przyjemność. Lecz oto Statut Kahalny zakazuje niezaproszonym na wesele gościom towarzyszyć pochodowi i zlewa na szkolników moc i obowiązek odpędzania gawiedzi. Również czytamy tamże o smaganiu chłopców przy innej sposobności. Starym zwyczajem posyłała narzeczona narzeczonemu na jego kwatere (o ile był przyjezdny) tort i białego koguta i te oto dary niesiono publicznie przez ulicę, a muzyka przygrywała podczas tego aktu. I tu znów znajdujemy zakaz noszenia tych darów w sobotę oraz przy dźwiękach muzyki. Również zabroniono towarzyszyć niosącym te dary pod rygorem 1 złp na przekraczających. W Dubnie znajdujemy następujące zakazy, które wskazują na zwyczaje weselne tamże: Nikt niema obowiązku posyłania podarków ślubnych panu młodemu względnie jego ojcu i na odwrót niema ojciec narzeczonego obowiązku posyłania piernika i konfi-

¹⁾ Konstytucja Nr. 470.

²⁾ Badchen-Marszelik-Wesołek, vide Albert Wolf: *Fahrende Leute bei den Juden. Mitteilungen zur jüd. Volkskunde*. Zeszyt 27—31. Lipsk 1909, str. 34 i nast.

³⁾ Konstytucja sejmu Żydów litewskich Nr. 670 (Pinkas Hamdina), Nr. 884 i 974.

tur zaproszonym gościom prócz krewnych. Także podczas oczepin nie wolno przyjmować nikogo konfiturami, tylko wódką i piernikiem.¹⁾

Gdy już mówimy o potrawach i napojach, winniśmy wspomnieć o rybach, które były nieodłączną częścią każdej biesiady. „Niemasz uczty bez ryb i mięsa“ brzmiało stare przysłowie, więc też starano się usilnie, by tych przysmaków nie brakło. Z zapisku z dnia 14 października 1630 r. dowiadujemy się, że na dwa wesela, równocześnie we Lwowie się odbywające, przywiózł Jakób Kufel z Kamieńca dwie beczki ryb, a było w nich szczupaków wielkich 26, linów wielkich 92, co razem kosztowało 33 złp 15 gr. Furlanu (Fuhrlohn) wziął Kufel 4 zł.²⁾

Koszta wesela tj. uczty nie dadzą się ustalić, natomiast możemy ustalić taksy kahalne i opłaty dla różnych funkcjonariuszy. Sejm Żydów koronnych ustalił następujące opłaty dla szadchena tj. pośrednika małżeńskiego: Od 100 złp posagu otrzymuje szadchen 2 zł 15 gr, gdy obie strony mieszkają w tem samym mieście, 3 zł zaś przy oddaleniu ponad 10 mil. Od pereł i książek otrzymuje szadchen 1 złp 17 1/2 gr od 100 zł wartości. Na Litwie płaci mu się w okręgu 10 mil 48 gr od 100 zł, ponad 10 mil 2 zł. Jeśli było dwóch swatów, z których jeden zaczął kojarzenie małżeństwa a drugi skończył, wówczas dzielią się obaj zarobkiem po połowie.³⁾ Ponieważ się zdarzało, że swaci nie mogący doprowadzić do skutku małżeństwa rzucali potem kalumnje na rodzinę narzeczonego lub narzeczonej, przeto wystąpiły sejmy żydowskie bardzo surowo przeciw tego rodzaju oszczercom.

Oprócz tego istniał „rohacz“ tj. opłata dla rabina, szamesa (szkolnika) i chazena czyli kantora. Taksa uchwalona przez sejm wynosi 1 zł 18 gr od każdej setki posagu, przyczem kantor bierze jedną trzecią taksy rabina a szkolnik jedną dziewiątą. Statut Krakowski (§ 11) przewiduje 2 zł od każdej setki posagu, z czego rabin bierze połowę, a kantor ze szkolnikiem dzielą się drugą połową.

Ponadto była „chazaka“ czyli opłata za pozwolenie kahalne na zawarcie małżeństwa i zamieszkanie w mieście. Na Rusi (Lwów) płacono od pierwszej setki posagu 15 groszy, od każdej dalszej 7 i pół gr.

Również służba niższa otrzymywała różne opłaty, 1/4 zł lub „ile łaska pańska“, przyczem nie wolno było szkolnikom targować się a w każdym razie nie wolno było im więcej wziąć od narzeczonego jak pół talara, od narzeczonej zaś nic.

Taksamo strażnicy bram dzielnicy żydowskiej na Kazimierzu w Krakowie zwykli byli przed przybywającym z prowincji narzeczoną i jego rodziną zamykać bramy i tym sposobem wymuszać rozmaite opłaty. Kahał jednak zabronił im zamykania bram w dzień i ustalił (§ 85) takse, którą mieli odbierać po ślubie. (Do 100 zł posagu 3 gr), 100—300 zł posagu 1/4 talara, od 300 zł i wyżej 2 talary, ale nie więcej i to pod rygorem utraty służby).

Wkońcu płacono za kąpiel rytualną. W kąpieli obejmowały funkcje: kąpielowa (Bäderin) i zanurzająca (Tunkerin-Tikerin). Otrzymywały one

¹⁾ Margulies: Dubno Rabbati str. 109 i nast.

²⁾ Bałaban: Żydzi lwowscy, str. 529 i 533; tamże źródła.

³⁾ Pinkas Hamdina: Konstytucja Nr. 34, 36 i 464 (r. 1623). Także Bałaban l. c. str. 352.

osobne taksy po 5 gr od ojca narzeczonej oraz piernik (Kraków § 81). Ponadto otrzymywał dzierżawca łaźni od każdej setki posagu 4 gr ze strony narzeczonego i 3 gr od posagu narzeczonej, podszkolnicy brali od pierwszej setki posagu 2 gr, od każdej dalszej po pół grosza; tyleż otrzymywał także stróż łaźni.

Te wszystkie taksy opłacano, gdy wychodziła za mąż panna, natomiast inne były, gdy wychodziła za mąż wdowa, przyczem odróżniano wdowę bogatą, średniozamożną i biedną. Sieroty i ubodzy byli wolni od wszystkich opłat (§ 87 Statutu Krakowskiego).

Dla rozweselenia gości zapraszano wesołków, nawpół poetów ludowych, nawpół błaznów, którzy nieraz nawet odznaczeni byli wyborną znajomością Pisma i śpiewali pieśni zarówno poważne jak i wesołe, nieraz o pewnej wartości poetyckiej. Zwano ich marszelikami czyli badchenami, a pozostał po nich w literaturze żydowskiej poważny dorobek. Śpiewali oni przy dźwiękach muzyki i zazwyczaj należeli do składu kapeli, której nie brakowało na żadnym weselu. Nawet po pogromach Chmielnickiego, gdy sejm żydowski zabronił wogóle grać muzyce w kwartałach żydowskich (r. 1650), uczynił wyjątek dla dwóch wieczorów, a mianowicie, gdy narzeczoną „oczepiano“ (Bedekens) i nazajutrz podczas ślubu, na dziedzińcu synagogi. W każdym mieście była kapela żydowska, która współzawodniczyła z chrześcijańską. We Lwowie mamy w latach 20-tych XVII wieku orkiestrę złożoną z 13 muzykantów (skrzypce, cytra, lutnia, cymbały, basy, bęben), która w r. 1629 zawiera umowę z muzykantami chrześcijańskimi, zatwierdzoną przez Radę miasta. Mocą tej umowy wolno Żydom grywać na weselach chrześcijańskich, na bankietach oraz donajmować muzyków chrześcijańskich, by kończyli zabawę, gdy zapadnie sobota lub święto żydowskie, w którym żydom grywać nie wolno.¹⁾ W Wielkopolsce są znani przez kilka wieków muzykanci żydowscy w Kępnie,²⁾ a w Lublinie spotykamy w XVII wieku kapelę pod przewodnictwem braci Manesa i Żelika Moszkowiczów, którym dnia 18/VIII 1654 nadał król Jan Kazimierz prawo grywania na weselach bez przeszkody ze strony muzyków chrześcijańskich.³⁾ Żydowscy muzykanci grali nieraz znakomicie na różnych instrumentach, szczególnie zaś na cymbałach. Znani są nam dwaj, znakomici cymbaliści: Chaim, cymbalista w obozie Wallensteina⁴⁾ i nasz Jankiel Liebermann,⁵⁾ którego grę podziwiał Mickiewicz w Petersburgu i którego tak wspaniale zidealizował i uwiecznił w „Panu Tadeuszu“.

Panował więc zbytek w strojach i podczas uroczystości rodzinnych wśród Żydów polskich, skoro trzeba go było normować przepisami, poskramiać zakazami, nawet groźbą klątwy, określać ilość gości weselnych, jakość szat i materiału, z jakiego miały być szyte, futer, ozdób, i t. p., a nawet zciszać zbyt głośne orkiestry...

¹⁾ Bałaban: l. c. str. 533 i nast.

²⁾ Wolf: Fahrende Leute, str. 21.

³⁾ Dekret Jana Kazimierza w całości: Mandelsberg Bela: Materialien zu der Geschichte von... Lubliner Juden (żyd.) „Junger Historiker“ Warszawa 1926, str. 84—85.

⁴⁾ Wolf: l. c. str. 7.

⁵⁾ Ibidem str. 14.

JÓZEF MAKSYMILJAN OSSOLIŃSKI JAKO BIBLIJOFIL.

Zjazdy biblijofilów i bibliotekarzy polskich, które odbyły się w czasie Zielonych świąt (1928 r.) owiała podniosła atmosfera jubileuszowego święta, które odchodziła równocześnie jedna z najstarszych skarbnic kultury narodowej — czcigodne Ossolineum. Instytucja dziś wielka i żywa, patrząca w przyszłość, zawdzięcza swe powstanie mężowi, który u źródeł miłości książki czerpał moc i otuchę w smutnych czasach niewoli, po utracie bytu państwowego naszej Ojczyzny. Józef Maksymiljan Ossoliński, wielki biblijofil i światły bibliotekarz, dźwignął trudem życia swego i swej ofiarności potężny szaniec narodowej kultury i gdy złote promienie godów jubileuszowych padły na sędziwe mury u stóp góry Wronowskiej, niepodobna nie pochylić czoła przed rozumnym i szlachetnym biblijofilem, twórcą wielkiego dzieła.

Józef Maksymiljan Ossoliński, ostatni Toporczyk, scalił w sobie w doskonałą syntezę pietyzm i miłość dla książki biblijofila z pracowitością i znawstwem bibliotekarza. Z tych dwu wartości wyrosła wartość trzecia, trwała i nieprzemijająca, a jest nią czyn Ossolińskiego, jego spuścizna dla narodu. Biblijofilstwu Ossolińskiego przyświecał cel użyteczności. Nie zadowolił się Ossoliński tem tylko, że książka jest radością życia, że ma ona mu służyć w doczesnej wędrówce i umilać szarość dni, lecz wyznaczył jej rolę donioślejszą. Nie wiązał z nią egoizmu maniaka, bo wybiegł myślą w przyszłość i biblijofilstwo swoje wraz z biblioteką cenną przekazać pragnął narodowi. Biblijofilstwem swem podzielił się z rodakami, biblijofilstwu temu żyć kazał wiecznie w wielkiem fundacyjnem postanowieniu i akcie. Siła emocjonalna biblijofilstwa Ossolińskiego tkwiła w tem, że zapewnić pragnął po śmierci bibliotece swojej byt, a zarazem oddać ją i przekazać narodowi jako niewysychające nigdy źródło miłośnictwa książki i warsztat naukowej pracy. „Chodzi mi o tę bibliotekę — pisał do Józefa Dzierzkowskiego — jak o córkę jedynaczkę na wydaniu, którejbym na los nie chciał odumrzeć. Miej litość nad moją czułością, a dzieło pośpieszaj” — błagał Dzierzkowskiego, gdy wydarzenia polityczne utrudniać zaczęły sprawę ufundowania Biblioteki Narodowej.

Cel użyteczności biblijofilstwa Ossolińskiego polegał jeszcze na tem, że książki gromadzone służyły właścicielowi w jego pracach literackich i naukowych. Nie kończyło się na samej tylko pasji gromadzenia książek. Pracowity biblijofil-bibliotekarz, a przytem również pisarz, korzystał ze swych zbiorów, zawdzięczał im niejeden ważny szczegół w swych pracach. W ten sposób biblioteka Ossolińskiego, przedmiot jego biblijofilstwa,

była odrazu żywą już w swoich początkach, a korzystał z niej nietylko sam właściciel, lecz i inni, bo bibliofil Ossoliński nie krył swych skarbów zazdrośnie. Wszak głównie przy pomocy źródeł nagromadzonych w zbiorach Ossolińskiego dojrzał słownik Lindego, o czym sam autor tak pisze: „Miałem co czytać, miałem skąd robić wyciągi. Czytałem w drodze, na popasach, na noclegach, a gdy niewygodą nie pozwoliła zaraz wypisać, znać było przynajmniej, co osądziłem za potrzebne do mojego celu. Zachęcał mnie do tego zacny Ossoliński własnym przykładem, dzieląc ze mną tak czytanie, jak wypisywanie. Nigdy mi nie wyjdą z pamięci kilkugodzinne, czasem aż do późnej nocy przeciągane, z szanownym hrabią narady. Zacny ten mąż nietylko kosztąłożył na mnie i moje przedsięwzięcie, co by każdy majątny człowiek potrafił, ale nadto osobistą pracą, nauką i światłem wspierał mnie swoim, na co nie każdy majątny mógłby się zdobyć“.

Lecz gdzie szukać źródeł i pierwszych podniet bibliofilstwa Ossolińskiego?

Już w domu rodzinnym, w komnatach dworu w Woli Mieleckiej, oswajały się oczy małego chłopca z książkami skromnej rodzinnej biblioteki, mieszczącej to wszystko, co w mowach i panegirykach dotyczyło zasłużonego rodu Toporczyków Ossolińskich. Tradycje bibliofilstwa nie były obce rodowi Ossolińskich. Już Franciszek Maksymilian Ossoliński, podskarbi koronny, posiadał w Lotaryngji u boku króla Leszczyńskiego wspaniałą bibliotekę, która przeszła później na własność Józefa Maksymiljana. Zasobny księgozbiór, liczący 7.332 dzieł, był również w posiadaniu stryja fundatora, Franciszka Salezego. Jak widać stąd, kwitło bibliofilstwo już wśród antenatów Ossolińskiego, a przykład ów nie pozostawał bez wpływu na Józefa Maksymiljana.

Później w szkołach z zamiłowaniem do nauk wznagał się w nim pociąg do książek. Nie należy też zapominać, że Ossoliński wzrastał w atmosferze „Wieku Oświeconego“, gdy na tronie siedział król, wszechkunsztów i umiejętności mecenas, a rozkwit piśmiennictwa ojczystego i sława „obiadów czwartkowych“ nie pozostawały bez wpływu na umysłowe życie narodu. W Warszawie dźwigali przytem bracia Żałuscy, krewni Ossolińskiego, wielkie dzieło słynnej swojej książnicy. A kiedy w późniejszych latach zagnały Ossolińskiego losy do Wiednia, zetknął się z książkami w Bibliotece Narodowej, jako jej prefekt. Był już wtedy wybitnym bibliofilem potomek rycerzy, bo obok miecza wyznaczał zaszczytne miejsce książce i raz z patriotycznym uniesieniem zawołał: „Nauka, niemniej jak szabla, stworzyła nasze szlachectwo!“

Genezy bibliofilstwa Ossolińskiego szukać wkońcu należy w politycznym położeniu narodu. Po stracie ojczyzny pogłębiło się w Ossolińskim zamiłowanie do nauk, do pracy literackiej, do książek. „Kłękami wspólnej ojczyzny zasępiony“ szukał w książkach osłody, uciszał wśród książek ból serca. Szablę wytrąconą z ręki zastąpiła książka, aby cześć narodu zachować i od zagłady uchronić najwyższe dobra duchowe: mowę, piśmiennictwo i ojczyste tradycje.

Staął Ossoliński na straży tych dóbr i gromadząc księgi szacowne, wyposażał naród swój hojnie, dając mu jako zasłużony bibliofil-patriota mocny szaniec obronny i nowy oręż do ręki — książkę. W tem znowu

dowód, jak dalece odbiegało żywe i czynne bibliofilstwo Ossolińskiego od powierzchownego i czysto egoistycznego przywiązania do książki.

Biblioteka Ossolińskiego spisana została w Wiedniu w lutym 1793 roku. Przeważały w niej w tym czasie jeszcze dzieła obce. Dopiero nakazana przez Józefa II kasata klasztorów i ich bibliotek, nastąpiła Ossolińskiemu możność nabywania licznych poloników na licytacjach publicznych. Całemi pakami przywoził je Ossoliński do Wiednia. Miał w kraju swych agentów i zauszników, którzy przeszukiwali dlań lamusy i strychy, wyciągając z wilgotnych schowków, z pyłu nieposzanowania i niedbalstwa najcenniejsze rzadkości. Nieocenionym wprost pomocnikiem Ossolińskiego i zapalonym pomnożycielem jego zbiorów stał się Samuel Bogusław Linde. Z ramienia Ossolińskiego i sumptem hojnego mecenasa przedsięwziął Linde siedmiokrotne podróże w najrozmaitsze strony Polski i wracał zawsze z plonem obfitym, bo sam był zapalonym bibliofilem, a przytem przejął się głęboko myślą i intencjami Ossolińskiego. A jakie to były intencje, poznajemy ze słów listu pisanego do Józefa Dzierzkowskiego. „Oddawna leży mi na sercu i w myśli, — pisał Ossoliński — żebym po sobie zostawił mojemu narodowi pamiątkę. Bóg widzi, żem rozczulony i zajęty jedynie chęcią bycia użytecznym i po mojej śmierci mojemu narodowi“.

Był Ossoliński bibliofilem światłym, dobrym i pożytecznym. Światłym, bo cenił książkę nietylko za jej wyposażenie zewnętrzne, za piękno jej oprawy i czystość typograficzną, ale również za treść, za jej duszę, i przy pomocy książki pracował. Był bibliofilem dobrym, bo myślał o losie swej biblioteki, owej — jak mawiał — „córkę jedynaczkę na wydaniu“, myślał o jej przyszłości, chciał od niej oddalić owe „fata quae habent libelli“, książki nieszczęsne, skazane tylekroć po śmierci właściciela na rozpróśnienie po świecie. Był wkońcu Ossoliński bibliofilem pożytecznym, bo z bibliofilstwa swego uczynił słońce, które przyświecać ma narodowi w jego pochodzie do kultury.

PROBLEM NOWOCZESNEGO PAŃSTWA.¹⁾

Problem nowoczesnego państwa stał się dla nas od chwili odzyskania niepodległości ponownie aktualnym. Pytamy o zakres jego władzy i misję, jaką ono ma do spełnienia. Im rozleglejsze są dziś zadania państwa, z tem różniejszych dziedzin płyną odpowiedzi. Zabierają głos filozofowie, mężowie stanu, historycy, teologowie i ekonomiści. Przed sformułowaniem odpowiedzi własnej należy więc z temi poglądami się zapoznać. Przytoczę je w streszczeniu, następnie zaś do każdego dołączę oświecenie krytyczne, które przygotuje ostateczne wnioski.

Macchiavelli, autor książki o „Księciu“, mniemał, że najważniejszym celem państwa jest dojście do największej potęgi. Idei tej dotąd hołdują wszyscy, którzy sądzą, że w dziedzinie prywatnej i publicznej istnieją dwie etyki odrębne. Pogląd ten oficjalnie zbankrutował z chwilą, gdy potępiona została wszelka wojna zaczepna i gdy pomyślano o załatwieniu sporów międzypaństwowych w drodze rozjemstwa.

Pogańska myśl Macchiavella doprowadzała do ubóstwienia pojęcia państwa i poddania jego przewadze kościoła, co stało się rzeczywistością w prawosławiu i luteranizmie. Pochlebając dumie narodowej, myśl ta stawia korzyść i dogodność państwa na pierwszym planie, a na dalsze spycha obowiązki moralne wobec innych państw i narodów, zapominając, że korzyść osiągnięta z cudzą krzywdą nigdy trwała być nie może.

Łatwo było, stojąc na tem stanowisku, usprawiedliwić każdy gwałt i ucisk interesem własnym a przez uzależnienie kościoła od państwa pozbawić słabszych i pokonanych ostatniej instancji i opieki. W ten sposób, stawiając na ołtarzu korzyść własnego państwa, utworzono zarazem prawd najwyższych tyle, ile istniało państw a wojny zaczepne, zmierzające do podboju, w tym stanie rzeczy znajdowały zawsze usprawiedliwienie.

Zbyt wiele krzywd naród polski doznał od głosicieli tej teorii, aby można przypuścić, że myśląca jej większość uzna ją za trafną.

Zdaniem Hobbes'a, słynnego pisarza angielskiego XVIII wieku, państwo powstało celem położenia kresu walce wszystkich przeciw wszystkim, jaka jest cechą życia w społeczeństwie i dlatego winno być ono, jak się wyraził, potężnym Lewjatanem a monarcha winien być wyposażony w władzę absolutną. Wtedy tylko zakwitnie w niem humanitarność i kultura powszechna. Pesymizm autora nie był może błędny,

¹⁾ Z nieprzejrzanej literatury o tym przedmiocie wymieniam dwutomowe dzieło Janeta i Peretiatkowicza p. t. *Historja doktryn politycznych* (2 t. Poznań 1923), oraz Steffes'a „*Die Staatsauffassung der Moderne 1925*“, na których oparłem zarys powyższy.

ale w żądaniu wszechwładzy państwa i absolutyzmu monarchy była stanowcza przesada.

Zdaniem Jana Jakóba Rousseau'a przyszła do skutku między ludźmi umowa społeczna (*contrat social*), ale nie mieściło się w niej bynajmniej odstąpienie władzy ludu na rzecz absolutnego monarchy; wolność bowiem jest zasadniczym dobrem ludzkości, którego wyrzec się niepodobna. Najwyższa władza należy nadal do ogółu. Jednostka, poddając się woli państwa, poddaje się w istocie samej sobie. Przeciętą decyzję wszystkich jednostek pójdzie po linii powszechnego dobra, każdy bowiem takie tylko nałożyć zechce obowiązki na drugich, jakich sam na siebie nie będzie wahał się przyjąć. Przeciętą nie musi być zresztą sumą woli wszystkich obywateli. Wystarczy, jeżeli będzie sumą woli numerycznej ich większości.

Optymizm Rousseau'a wyszedł z hipotezy o umowie społecznej, której nigdy nie było. Spragniony wolności marzyciel stworzył w szeregu filozoficznych powieści ponętny świat złudzeń i zaludnił go ludźmi zupełnie nierzeczywistymi.

Zdaniem Edmunda Burke państwo jest tworem odrębnej świadomości narodowej, organiczną formą życia, wyłaniającą się z głębin ducha narodowego.

Według wielkiego prawnika Savigny'ego jedną z istotnych cech państwa jest rozwój prawa a zadaniem prawa służba na rzecz rozwoju ludzkości w kierunku etyki chrześcijańskiej.

Józef de Maistre w swoich „Wieczorach w Petersburgu“ a za nim liczni naśladowcy twierdzą, że wszyscy dzierżący władzę w państwie są pełnomocnikami Bożymi. Pogląd taki stanowił atoli niebezpieczne usprawiedliwienie wszelkiego absolutyzmu, uzasadniał bowiem prawa królów „Bożą łaską“, której często nie byli wcale godni.

Pewien postęp przedstawia tu bądź co bądź protestancki filozof Stahl, broniący idei pochodzenia Bożego nie tylko władzy monarszej ale i narodu, tudzież katolicki pisarz Adam Müller, romantyk pierwszego ćwierćwiecza XIX w., zalecający powrót do ustroju korporacyjnego a więc rzeczy dzięki reformom Mussoliniego najbardziej w chwili obecnej aktualnej.

Kant uznał państwo w swej „Krytyce praktycznego rozumu“ i w dziele „O pokoju wiecznym“ jako objaw woli zbiorowej, zmierzający ku zapewnieniu panowania etyki i to tak wewnątrz państw poszczególnych jak i w stosunkach międzypaństwowych w intencji umożliwienia pokojowego współżycia wszystkich.

Zdaniem Fichtego, wyrażonem w dziele p. t.: „Zamknięte państwo handlowe“, obowiązkiem państwa powinna być troska o stworzenie warunków godnych człowieka dla każdej jednostki ludzkiej, w czym wyprzedza postulaty nowoczesnego socjalizmu. Każdy człowiek działać winien dla ogółu skupionego w narodzie i to w tym kierunku, by zasadam etyki dopomóc do zwycięstwa. Tylko tą drogą może człowiek wznieść się czasem na wyższy poziom duchowy. W narodzie uprzystępniona jest dla człowieka wieczność, powiada w patriotycznych „Mowach do narodu niemieckiego“. Wojna obronna t. j. taka, jaką ówczesne Niemcy prowadziły przeciw Napoleonowi, zasługuje na najwyższe uznanie jako objaw etyki.

Wilhelm Humboldt przeciwstawia naród państwu. W pierwszym widzi wszystkie źródła dalszego rozwoju, drugie chciałby jak najbardziej ograniczyć a swobodzie jednostek najszerze przyznać pole. Naród jak soczewka chwyta jego zdaniem ideały ogólnoludzkie i oddaje je jednostkom w drodze promieniowania.

Zdaniem Görresa monarchja winna połączyć się z demokracją, daleko idący humanitaryzm ideałów społecznych z konserwatyzmem. W ten tylko sposób powstać może silny organizm państwowy. Bez religji nie osiągnie się pokoju międzynarodowego. Podobnie i w obrębie państwa wszelkie przeciwieństwa usuwać należy w drodze porozumienia i dążenia do harmonji. Służyć ma ku temu celowi reprezentacja parlamentarna. Zarówno autorytet władzy jak i ludu, jego praw i wolności wywodzi on z Boskiego źródła.

Schelling określa społeczeństwo jako konieczność, jednostkę jako wolność, a państwo jako syntezę obu, godzącą konieczność z wolnością. W tem znaczeniu państwo jest organizmem, faktem pierwotnym, Bożym.

Hegel pojmuje wolność jako podporządkowanie się pod interes i dobro państwa. Potęga państwa jest dla niego, jak dla Macchiavella, najwyższym ideałem. Państwo czyni zbędną religję, jest bowiem odbiciem absolutnego rozumu. Harmonja między rządzącymi a rządzonymi umożliwia skierowanie wszystkich sił na zewnątrz i stanowi zarazem najwyższy poziom etyczny. W służbie swemu państwu odpadają jego zdaniem wszelkie rozróżnienia czynów na dobre i złe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe. W niem tylko możliwy jest najwyższy rozwój jednostki. Do niego należeć winien nadzór i przewaga nad kościołem, w czem mieści się dalsze podobieństwo do Macchiavella. Każde prawo, wydane przez państwo jest emanacją absolutu, ducha Bożego, a więc każde prawo jest zdaniem jego słuszne tem samem, że istnieje. Walka o byt między poszczególnymi państwami umożliwia najwyższe wysiłki fizyczne i duchowe każdego. Naród, który dzięki nim doszedł do najwyższego szczybla, staje się przez to wcieleniem absolutnego ducha. Nie wyższy poziom etyczny tego lub innego narodu, ale czasowo większa jego potęga stanowi miarę jego wartości. Wynik wojny orzeka zarazem o tem, czyjemu prawu sam Bóg dał aprobatę. Świat powinien należeć do silnych. Walka między narodami bez wojny pomyśleć się nie da. Umowy międzypaństwowe wiążą dane państwo tylko dopóty, póki odpowiadają jego interesowi. Gdy potęgą własnego państwa tego wymagać będzie, każdą taką umowę nie tylko wolno, ale nawet trzeba traktować jako bezużyteczny skrawek papieru.

Czy trzeba szczegółowo odpierać te pełne zaślepienia wywody? Szereg wybitnych mężów stanu w Niemczech powtarzał je do ostatnich czasów. Wszak Bethman Hollweg gwarancję neutralności Belgji nazwał w sejmie Rzeszy również skrawkiem papieru i niczem więcej. Ubóstwienie państwa możliwe jest atoli tylko wówczas, gdy przeczy się istnieniu Boga, tylko wtedy bowiem można zalecać odmienną etykę w sprawach publicznych. W tem rozumowaniu mieszczą się źródła nowocześnie-ego imperjalizmu niemieckiego. Gdy po dziesiątkach lat niebywałego rozwoju Niemiec, mimo krzywd, sąsiadom wyrządzanych, przyszła wre-

sze nierychliwa ale sprawiedliwa katastrofa wojny światowej, całe rozumowanie Hegla i jego zwolenników, podporządkowujące ducha pod chwilową przewagę materialną, straciło zwolenników nawet w Niemczech.

Państwo, uczył Adam Smith i cały liberalizm ekonomiczny po dzień dzisiejszy, winno ograniczyć się jedynie do ochrony życia i własności jednostek. Naturalnem następstwem udzielonej wolności, rezultatem ścierania się popytu i podaży będzie samo przez się dobro powszechne. Z współzawodnictwa jak z ożywczego źródła wytryśnie wielkim strumieniem szczęście ogółu. Prawa ekonomiczne, rządzące społeczeństwem, nie zostają w żadnej zależności od etyki, nie mają nic z nią wspólnego. Każdy ma prawo zdążania ku osobistej korzyści a z konkurencji tych dążeń stworzy się sama wyższa harmonja powszechnego dobra. Zasada ta obowiązywać winna i w stosunkach między narodami i dlatego wolny handel, zniesienie wszelkich ceł i opłat z tytułu dowozu i wywozu między państwami jest jedynie właściwe.

Pogląd ten jest nawskróś błędny. Ludzie nie są bynajmniej podobni do atomów, posiadających taki sam skład chemiczny. Są owszem między nimi bardzo głębokie jakościowe różnice. Zwycięstwo jednych nad drugimi niekoniecznie jest zwycięstwem prawdy, bywa ono najczęściej tylko zwycięstwem większego sprytu gospodarczego z pominięciem przewagi moralnej, kulturalnej i duchowej. Współzawodnictwo słabych z silnymi, niewprawnych z przebiegłymi, bez mądrej opieki państwa nad słabymi doprowadzić musi do klęski słabszych. Wolność nie stwarza bynajmniej między konkurentami równości, a współzawodnictwo, jeśli ma mieć wogóle jakiś sens, mogłoby mieć miejsce tylko między równymi. Współzawodnictwo poza tem niszczy siły, jak wojna, podczas gdy współdziałanie je pomnaża i uwielokrotnia. Prawa ekonomiczne, oparte na egoizmie gospodarczym, są zaledwie tendencjami zjawisk i to przeważnie w chwili obecnej i w krajach cywilizacji rasy białej, ale nie są bynajmniej ani ogólne ani wieczne. Poza tem zaś wola ludzka może je modyfikować a nawet skutki ich całkowicie uchylić. Gdybyśmy, uznając zasady liberalizmu gospodarczego, kontynuowali błędną politykę traktatu polsko-pruskiego z r. 1775 i otworzyli granice dla obcych wyrobów, uczynilibyśmy Polskę raz na zawsze niewolnikiem finansowym zagranicy. I Anglija XV i XVI w. i Niemcy do połowy w. XIX były krajami przeważnie rolniczemi. Mądrym protekcjonizmem cłowym doprowadziły jednak przemysł własny do rozkwitu, wyrzuciwszy z ojczyzny wyroby obce i zdobyły ponadto rynki zagraniczne. Liberalizm ekonomiczny, hasło wolnego handlu jest dla Polski zgubne i zwalczane być winno.

Wedle Karola Marxa i jego uczniów aż po Lenina państwo było dotąd środkiem gospodarczego ujarzmienia większości przez mniejszość a każdorazowe prawo służy tej myśli przewodniej. Zmiana stosunków nie powinna następować częściowo ani też stopniowo, lecz odrazu i w całości. Gdy w walce klas po gwałtownym przewrocie zwycięży proletarij, środki produkcji staną się wedle tego hasła własnością wszystkich. Państwo od tej dopiero chwili zacznie funkcjonować na korzyść ogółu a rządy w niem obejmie proletarijat. Ludzkość ulegnie zupełnemu przekształceniu. Nastąpi to nie jako objaw woli stron, podyktowany n. p.

względami etycznymi, ale jako wyraz żelaznej konieczności. Indywidualizm nie będzie miało żadnego wpływu na los wypadków.

A teraz czy pogląd ten jest trafny? Przedewszystkiem Marx, podobnie zresztą jak liberalizm, ograniczył zadania państwa do regulowania stosunków gospodarczych, lekceważąc różnice między narodami i państwami. W gospodarstwie widzi, do niego ogranicza fundament całej historii, istotną treść dziejów. Wiara jego w nagłą przemianę charakteru ludzkości pod samym wpływem zmiany własności środków produkcji jest zupełnie nieumotywowana a ograniczenie podłoża dziejów do faktów gospodarczych nie jest bynajmniej oparte na dotychczasowym przebiegu historii. Największe wypadki dziejowe w przeszłości nie miały żadnego związku z pobudkami gospodarczymi.¹⁾ Namiętności ludzkie zarówno jak szlachetne porywy powodowały je o wiele częściej i w wyższym stopniu. Upaństwowienie środków produkcji tam, gdzie miało ono miejsce, w niczem nie wpłynęło na uszlachetnienie obyczajów, przeciwnie powiększyło chciwość, wzmoгло wzajemną nienawiść, a zabijając produkcję, stało się źródłem najpotworniejszych zbrodni.

August Comte, Herbert Spencer i Schäffle widzą w państwie organizm, podlegający tym samym prawom i spełniający przy pomocy poszczególnych organów podobne funkcje, jak każdy wogóle samoistny organizm w przyrodzie. Materja i ruch powodują i tu przy pomocy nowych kojarzeń tworzenie ciągle nowych i coraz doskonalszych form i odmian. Walka i konkurencja dają zwycięstwo tym, którzy do nich najlepiej są przygotowani.

Myśli te, o ile uzasadniają ewolucyjność wszelkich przemian a wykazują nieutrwalność nieopartych na poprzednim przygotowaniu przewrotów — są trafne, choć przesadziły niejednokrotnie w szukaniu analogii. Okazało się z nich w każdym razie, że jak życie organiczne jednostki powstaje jako wynik pewnego tajemniczego zjednoczenia i współdziałania komórek, tak i powstanie państw samoistnych i zdolnych do życia oparte być musi na ugrupowaniu i kojarzeniu ludzi, o ile możliwości zbliżonych do siebie wspólnem poczuciem narodowem i religijnem i dzięki temu posiadających więcej warunków solidarności. Poza tem poucza nas doświadczenie, że jak każda komórka ma pewną misję w organizmie i tylko pod tym warunkiem może istnieć, że pracuje dla innych a w przeciwnym razie zostaje usunięta i unicestwiona, tak samo i jednostka w państwie winna służyć dobru wspólnemu, a gdy tego nie czyni, staje się pasorzytniczą i wydalić ją można bez szkody z organizmu całości.

Jeżeli po tym krytycznym przeglądzie rozmaitych teoryj państwowych zapytamy się o konkluzje, to są one następujące:

Państwo nie powinno być ani imperjalistyczne w myśl zaleceń Macchiavella i Hegla ani liberalne w myśl ciasnej i dbałej tylko o wzbożenie się jednostek doktryny burżuazyjnej ani kolektywistyczne w myśl hasła Marxa i Lenina, ale winno zostawiać swobodne pole indywidual-

¹⁾ Szczegółowo dowiodłem tego w pracach: *Le materialisme économique comme un des fondements du marxisme* (*Revue mondiale*, lipiec 1926, Nr. 13) tudzież: *Wesen und Grenzen der Sozialökonomik* (*Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie*, kwiecień 1928).

ności ludzkiej i pielęgnować naród jako wiecznie żyjący zawiązek państwa. Pozatem zaś winno w myśl haseł Kanta stać na straży sprawiedliwości dla wszystkich oraz dbać o ich dobro duchowe i materialne zgodnie z zasadami solidaryzmu społecznego a więc podporządkować się prawom etyki, która jest jedna i ta sama w życiu prywatnym i publicznym, wreszcie zaś winno stosować tę samą miarę do innych państw, jaką pragnie mieć stosowaną do siebie. Tylko wówczas może być mowa o trwałym rozwoju kulturalnym narodu, wcielonego w państwo; tylko, gdy wszystkie państwa będą tak postępowały, może mieć ludzkość nadzieję zapewnienia sobie trwałego pokoju i wzniesienia się na wyższy szczebel cywilizacji.



DR. PRZEMYSŁAW DĄBKOWSKI.

Z PRZESZŁOŚCI RUDY I KOCHAWINY.

Kochawina, miejscowość położona w dzisiejszym powiecie żydaczowskim, we wschodniej Małopolsce, słynna cudownym obrazem N. P. Marji, nie posiada dotychczas wyczerpującej monografii, któraby przedstawiała jej dzieje. Wiadomości nasze o tym przedmiocie są tylko urywkowe. Znaleźć je można w następujących dziełach:

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, T. IX, str. 895.

Ks. Ignacy Chodyński Z. K. „Wiadomość historyczna o fundacjach klasztorów zakonu karmelitańskiego, niegdyś w Polsce i Litwie, a później pod panowaniem Austrii, Rosji i Prus zostających“, Lwów 1846, str. 66—67.

Ks. Jan Trzopiński. „Nowenna do Najśw. Marji Panny, słynącej niezliczonymi cudami i łaskami w obrazie kochawińskim“, wyd. siódme, Lwów 1912, podaje na str. 7—15 krótką wiadomość historyczną.

Najdokładniejsze przedstawienie przeszłości Kochawiny podaje ks. Marcin Czermiński T. J., „Kochawina w przeszłości i dobie obecnej“, Kraków 1912, str. 96.

Celem niniejszej pracy jest uzupełnienie przynajmniej częściowe wiadomości historycznych, jakie o tej miejscowości posiadamy. Oparte są one głównie na materiale źródłowym, zawartym w Archiwum Ziemińskim we Lwowie, w szczególności na księgach sądowych żydaczowskich i t. z. Metrykach gruntowych — Józefińskiej i z r. 1820.

Ponieważ Kochawina w wiekach dawniejszych nie tworzyła osobnej jednostki gospodarczej, lecz była jedynie przynależnością miasteczka Rudy, i dzieje obu tych miejscowości są ze sobą najściślej zespolone, przeto podajemy na tem miejscu także pewne wiadomości o Rudzie.

R u d a.

Miasto Ruda, położone nad rzeką Bereźnicą¹⁾, miało w ciągu wieków wielu dziedziców. Przechodziło ono niejednokrotnie, zwłaszcza w XVIII i XIX wieku, z jednych rąk w inne. Początkowo należało do rodziny Daniłowiczów i pozostawało w tej rodzinie co najmniej przez trzy stulecia. Najdawniejszym jego dziedzicem, jakiego znamy, był Danił Daćbogowicz Zaderewiecki, żyjący na przełomie XIV i XV w., dziedzic Zaderewia, Dzurowa (Żurowa), Michałowiec i Kołokolina w powiecie żydaczowskim. Był to znakomity wojownik, który za zasługi w tym kierunku położone otrzymał szereg dóbr ziemskich od królowej Elżbiety:

¹⁾ Słownik geogr. T. IX, str. 895 mylnie podaje, jakoby Ruda leżała nad rzeką Stryjem.

wsie Lisowice, Dyrynę, Hrehorów (1371), od króla Władysława Jagiełły: Czahrowo i Zagwoździe (1394). Daniło pozostawił liczne potomstwo: Jana Daniłowicza, Iwanka Czahrowskiego i Fedka Raszkowicza, córki Dorotę, która wyszła za mąż za Mikołaja Sieniawskiego i Katarzynę za Janem Nienczyńskim (1462).

Ruda przeszła z kolei na Jana Daniłowicza (1455—1462), który z żony Małgorzaty Jurkowskiej miał czterech synów: Mikołaja, Piotra, Dymitra i Jana. Z tych synów Dymitr był najwybitniejszym. Dymitr (1455—1506) był człowiekiem bardzo bogatym. Posiadał na własność Rudę, Juseptycze, Żyrawę, Wołkowice w powiecie żydaczowskim, po wuju Pawle Jurkowskim odziedziczył Wołków i Kahujów w ziemi lwowskiej (1484). Temperamentu był gwałtownego. W r. 1478 najechał gwałtownie na dwór Juchna Nagwazdana ze Stańkowa. Poślubił bogatą dziedziczkę, Jadwigę z Sieniawy, córkę Guntera, sędziego ziemskiego lwowskiego, a siostrę Jana Sieniawskiego z Wołkowa. Małżonkowie pozostawali przez pewien czas w niezgodzie, powstałej na tle majątkowym, ostatecznie jednak pogodzili się. Dymitr wykupił (1494) z rąk Mikołaja Sieniawskiego dobra rodzinne Żurów, Michałowce i Kołokolin, które od r. 1462 pozostawały w zastawie u Sieniawskiego.

Przez cały wiek XVI pozostawała Ruda nadal w rękach rodziny Daniłowiczów. Po zgonie Dymitra przeszła w ręce jego syna, Michała Daniłowicza (1490—1527), a po zgonie Michała w ręce jego syna, Stanisława. Stanisław Daniłowicz (1569—1589), mąż rycerski, chorąży lwowski, którego nagrobek znajduje się w kościele Dominikanów we Lwowie, miał z żony, Anny Tarłówny, syna Jana, na którego przeszła spadkiem Ruda.¹⁾

Jan Daniłowicz z Żurowa i Oleska, wojewoda ruski (1587—1630), starosta buski, korsuński, czechryński, mostowski, pierwszy fundował i uposażył kościół w Rudzie.

Akt fundacyjny kościoła w Rudzie pochodzi z 6 czerwca 1627. Został podpisany przez wojewodę Jana Daniłowicza i jego drugą żonę, Zofję z Żółkiewskich, a zatwierdzony przez syna wojewody, Stanisława Daniłowicza 27 czerwca 1630 r. Kościół był pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika. Probostwo zostało udotowane bardzo hojnie. Przyznano mu dziesięcinę ze wszystkich dóbr, należących do klucza rudzieńskiego; z arendy myta w Rudzie miał proboszcz otrzymywać co roku w dzień św. Jana Chrzciciela 100 zł., dalej co kwartał od każdego mieszczanina rudzieńskiego po 5 groszy, otrzymał wreszcie ogród i łąn ziemi, położony „za stawkiem“, tudzież łąkę na Wołkowicach. Wzamian za to obowiązany był do spełniania zwykłych powinności duszpasterskich, ponadto zaś nałożył nań akt fundacyjny obowiązek utrzymywania szkoły, tudzież kantora i jego pomocnika.²⁾

Być może oddziałał na to jego postanowienie fundacyjne wpływ jego pierwszej małżonki, Katarzyny Krasickiej, pani bardzo pobożnej

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie. T. III. Nr. 107, str. 203, T. VII. Nr. 54, str. 102—103, Nr. 78, str. 146—147, T. XV, 2449, 2453, 2466, 2467, 2468, 2469, 2488, 3450, 3451, 3949, T. XVII. 4248, T. XVIII. 1056, Źródła dziejowe, T. XVIII. 1, str. 79.

²⁾ Odnośny dokument znajduje się w księdze Terr. Leopold. T. 61, str. 1—5, Por. AGZ T. X, Nr. 3489.

i dobroczynnej. Kościół jednak w Rudzie istniał już przedtem, został mianowicie zbudowany już w r. 1605.¹⁾

Po śmierci wojewody Ruda przeszła na jego syna z drugiej żony, Zofji Żółkiewskiej, Stanisława, starostę korsuńskiego, czehryńskiego i mostowskiego, który jednak zginął rychło śmiercią tragiczną w niewoli tureckiej (1636).²⁾

W drugiej połowie wieku XVII (od r. 1660) przeszła Ruda wraz z przyległemi włościami na własność rodziny Wyhowskich i utrzymuje się w tej rodzinie prawie przez cały wiek. Dzierży ją najpierw sam hetman zaporoski, Jan Wyhowski. Po tragicznym zgonie hetmana, który — podejrzany o zdradę Rzplitej — został ścięty (1664), rozpoczęły się tajne zabiegi u osób wpływowych i samej królowej Marji Ludwiki o uzyskanie dóbr Ruda. Królowa wstawiała się w tej sprawie za pewnemi osobami u króla. Król przyrzekł spełnić jej życzenie, o ile sejm uzna te dobra za kaduk.³⁾ Nadzieje jednak tych osób zawiodły. Sejmik wiszeński z 15 października 1664 r. ujął się za sukcesorami hetmana, „aby dobra dziedziczne a successore legitimo nie były alienowane“, domagał się inkwizycji „jeśli winnie albo niewinnie hetman z tego świata jest zniesiony“ i dopiero, jeżeliby się okazała jego wina, domagał się konfiskaty dóbr.⁴⁾ Ta interwencja sejmiiku wywarła swój skutek. Ruda po zgonie hetmana przeszła na jego syna, Eustachego, jakiego miał z żony Heleny Steczkiewiczówny, córki kasztelana nowogrodzkiego.⁵⁾ Opiekę nad nieletnim Eustachym i zarząd dóbr sprawował jego stryj, Konstanty Wyhowski. Eustachy (1664—1707) ożenił się z wdową 1^o v^o Teresą Pudicjaną z Giedni Giedzińską z domu Zawadzka (1685—1700), a po raz wtóry również z wdową Anną Czołhańską 1^o v^o Głowińską.

Po zgonie Eustachego przeszła Ruda na jego syna, Konstantego. Był on chorążym bydgoskim i asesorem z powiatu żydaczowskiego na sejmiku wiszeńskim 1727 (1727—1755).⁶⁾

Z rodziny Wyhowskich przeszła Ruda z przyległościami (1773) na Stanisława Worcla. Stanisław na Rudzie, Bałabanówce, Zawadzie i Łukaszowie Worcel był najpierw wojskim kołomyjskim, podwojewodzim lwowskim, podskarbisem żydaczowskim, a w r. 1765 został sędzią ziemskim halickim. Poślubił on w r. 1755 Scholastykę, córkę Scholastyki z Olszewskich Dunin Borkowskiej, kasztelanowej gostyńskiej, wdowy po Jerzym ze Skrzynna Borkowskim.⁷⁾ Worcel darował w r. 1776 dobrą Rudę z przynależnemi wsiami, tj. Wolice, Łowcze, Haniowce, Juseptycze i austerję w Kochawinie swemu pasierbowi Jerzemu Borkowskiemu, kasztelanicowi gostyńskiemu, podstolemu żydaczowskiemu i staroście radelnic-

¹⁾ Por. Prochaska. Historia miasta Stryja, Lwów, 1926, str. 82.

²⁾ O rodzinie Daniłowiczów por. Niesiecki, Herbarz Polski, T. III, str. 302—303, Boniecki, Herbarz Polski, T. IV, str. 86 i następne.

³⁾ Czermak Wiktor, Listy Jana Kazimierza do Marji Ludwiki z lat 1663—1665. I. list z daty Wilno: 16 maja 1664. Kwart. hist. T. V. 1891, str. 32.

⁴⁾ AGZ XXI, Nr. 208, str. 396.

⁵⁾ Wedle Castr. Żydacz. T. XVI, str. 33 matką Eustachego miała być Helena Jabłońska. Castr. Żydacz. T. V, str. 858. T. X., str. 163.

⁶⁾ AGZ XXII, Nr. 282, str. 305.

⁷⁾ Terr. Halic. Fasc. 101, Nr. 181.

kiemu. Borkowski został 26 stycznia 1776 r. wprowadzony urzędownie w posiadanie tych dóbr.¹⁾ Jednakże zmarł wcześniej w r. 1788.

W początkach XIX w. przechodzi Ruda na własność rodziny Pietruskich; w r. 1820 należy do Jana Pietruskiego.

Dzisiaj Ruda jest małą miejsciną, w której chyba tylko dwór i ochronka zasługują na uwagę. W wiekach dawniejszych było to miasto wcale znaczne, centrum całego klucza rudzieńskiego.²⁾ Miało swój zamek, istniały też osobne księgi rudzieńskie jeszcze w połowie w. XVIII, które — niestety — dzisiaj uległy zupełnej zatacie. Jednakże w XVIII wieku Ruda znacznie podupada. Wedle wiadomości z r. 1734 dawała Ruda jednego pachółka do straży, mającej tworzyć obronę dla sądów żydaczowskich.³⁾ Z r. 1768 posiadamy wiadomość, że tytułem podatku szelążnego opłacała Ruda 13 zł. 24 gr., tytułem zaś czopowego 9 zł. 6 gr.⁴⁾

Jak wyglądał dwór w Rudzie, opisują nam, jakkolwiek niedokładnie, księgi metryki gruntowej Józefińskiej z r. 1787.⁵⁾ Dwór był otoczony fosami kopanemi, które były zalane wodą, obok dworu znajdował się ogród, stawek zarosły „potrzebujący szlamowania“, sadzawka, w której ryb nie było, młyn i gorzelnia. W r. 1820 wygląd dworu nie zmienił się wiele; opisuje go Księga metryki gruntowej z r. 1820.⁶⁾ Księga ta wspomina jednak jeszcze o moście, prowadzącym do dworu i o karczmie. Jeszcze ksiądz Siarczyński w swoim Słowniku historyczno-geograficznym, pisanym około r. 1830, wspomina o zamku i dworze w Rudzie.

Kochawina.

Przeszłość Kochawiny ginie w odległej pomroce. Zdaje się, że jeszcze w XIV wieku musiała to być okolica prawie zupełnie pusta, pokryta bagnami i lasami. Przez dłuższy też okres czasu okolica pozostała pustką, a jeszcze Metryka gruntowa z r. 1820 wspomina o pustyni w Kochawinie. Tam też miał mieszkać pustelnik, o którym wspomina tradycja. Pustelnie były wogóle dość częste na Rusi i dawały niejednokrotnie początek późniejszemu, często cudownemu, domom bożym.⁷⁾ Kochawina należy dzisiaj i należała od samego początku do archidiecezji lwowskiej, leży bowiem na wschód od biegu rzeki Stryja, która to rzeka została uznana jako granica między diecezją przemyską a lwowską w akcie z r. 1398.⁸⁾

Jaki jest początek nazwy „Kochawina“, nie wiemy. Rzecz ta wymagałaby osobnego zbadania. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nazwa ta niema nic wspólnego z tematem: kochać; być może pochodzi ona z języka niemieckiego. *P r o c h a s k a* w swojej Historji miasta Stryja

¹⁾ Castr. Żydacz. T. 138, str. 474—475.

²⁾ Wielką wartość tego klucza przedstawia zdanie, przypisywane hetmanowi Wyhowskiemu:
Sprzedam Bar i Rudę,
Jezuitom zagram w dudę.

³⁾ AGZ T. XXVII, Nr. 35, str. 108.

⁴⁾ AGZ T. XXIII, Nr. 243, str. 578.

⁵⁾ XVI. 124, 255 w Archiwum Ziemi Lwowie.

⁶⁾ CLXXXV. 15. w temże samem Archiwum.

⁷⁾ Takim miał być początek Skitu Maniawskiego. Por. Wagilewicz D. J.: Monastyr Skit w Maniawie, Lwów, 1848.

⁸⁾ AGZ T. VII, str. 42.

podaje¹⁾ jako drugą nazwę Kochawiny: Stanisławczyk, nie przytacza jednak bliższych szczegółów na uzasadnienie tego twierdzenia. Być może została ta nazwa nadana tej miejscowości przez Jana Daniłowicza celem uczczenia pamięci ojca Stanisława, albo też wprost przez tegoż Stanisława Daniłowicza. W każdym razie nazwa ta nie utrzymała się.

Kochawina w ciągu wieków średnich nie tworzyła odrębnej gminy, lecz była przynależnością Rudy, oddzielona od niej rzeczką Bereżnicą; obejmowała tylko niewiele pól ornych; przeważnie były to błota, bagna, porośłe lasem dębowym lub brzozowym. Metryka Józefińska podaje obszar lasu kochawińskiego na 409 morgów. Miał to być las 30—45 letni.

Przez Kochawinę przechodził dość ważny trakt z północy na południe; prowadził on z Rozdołu przez Żydaczów, Kochawinę, Rudę do Żórawna. Traktem tym niejednokrotnie wdzierali się Tatarzy w głąb Polski, jak np. podczas swego najazdu w r. 1498.²⁾ Tą drogą uciekali oni po pogromie, zadany im przez hetmana Jabłonowskiego pod Lwowem 1695.³⁾ Tędy też szedł Sobieski pod Żórawno 1676 r. Najbliższą zatem okolica Kochawiny była niejednokrotnie widownią krwawych walk; wielu swoich i obcych spoczęło w tej ziemi. Zapewne z tego czasu pochodzą mogiły okoliczne, które przechowały się w nazwach poszczególnych części gruntów. W Hnizdyczowie istnieje niwa „Na Mogiłkach“, w Rudzie grunty „Nad Mogiłą“.

Trakt powyższy był nie tylko drogą wojenną ale także drogą komunikacyjną i handlową. Pod koniec wieku XVII znajdowała się ona w stanie opłakanym tak, że sejmik wiszeński uchwalał z 10 lipca 1685 nakazać ją naprawić.⁴⁾

Kaplicę w Kochawinie zbudowała wojewodzina kijowska Teresa z Zawadzkich Wyhowska w r. 1680. Kaplica ta — drewniana przetrwała 220 lat. Konstanty Wyhowski, chorąży bydgoski, ustanowił 1742 r. przy kaplicy prebendę dla jednego kapłana. Przeznaczył na ten cel fundusz 6000 zł. pol., a ponadto grunt i ogród. Jednakże prebendarzusz ten przy kaplicy nie rezydował. Dlatego Wyhowski zbudował w r. 1748 osobny kościół.⁵⁾ Kaplica została odnowiona przez proboszcza ks. Eugenjusza Pietruskiego w r. 1854, rozsypała się jednak niemal sama wskutek starości w r. 1902, w którym to roku powstała nowa kaplica.⁶⁾

Klasztor OO. Karmelitów w Kochawinie powstał równocześnie z kościołem w r. 1748⁷⁾. Był to klasztor mały, filja klasztoru Karmelitów Trzewickich w Rozdole. Klasztor rozdolski powstał, jak przeważna część klasztorów karmelickich na Rusi Czerwonej, w pierwszej połowie XVII w. Fundował go w 1647 r. wojewoda braclawski, Stanisław Rzewuski. Starosta Stanisław Worcel, kiedy sprzedał klucz rudzieński

¹⁾ Prochaska, Historia miasta Stryja. Lwów 1926, str. 92.

²⁾ Korzon, Dzieje wojen, T. I, str. 225. (Wyd. Ossoin.)

³⁾ Finkel, Napad Tatarów na Lwów w r. 1695, Kwart. hist. 1890, S. IV, str. 477.

⁴⁾ AGZ XXII, Nr. 67/32, str. 177.

⁵⁾ Chodyński, l. c. str. 66—67.

⁶⁾ Czermiński, l. c. str. 10, 30, 50.

⁷⁾ Mylnie twierdzi Słownik geograficzny, t. IX, str. 895, że stało się to w roku 1784.

Borkowskiemu, darował konwentowi w r. 1776 cały materiał budowlany: kamienie, cegły, wapno, drzewo, nagromadzone zarówno w Kochawinie, jak w Hnizdyczowie.¹⁾

Wprawdzie cesarz Józef II zniósł ten klasztor w r. 1780²⁾, jednakże same zabudowania klasztorne, otoczone murami, utrzymały się pomimo kasaty jeszcze przez czas dość długi. Wiadomość o ich istnieniu mamy w r. 1789 i 1820. Metryka gruntowa Józefińska z r. 1789 podaje uposażenie tego klasztoru w ten sposób. Do klasztoru należały 3 ogrody; jeden „za klasztorem“ obszaru 1 morg 1370 sążni, drugi ogród „pod wapniarką“ obszaru 1024 sążni, trzeci „za folwarkiem“ 678 sążni. Ponadto należał do klasztoru plac za murami i młaka nad błotem „zdała tylko na pastwisko dla bydła“, obszaru 12 morgów. Łączny obszar wspomnianych ogrodów, placu i młaki wynosił zatem prawie 15 morgów. Z tej przestrzeni zbierano wedle szacunku urzędowego rocznie 82 cetnarów siana, 76 słodkiego, 6 kwaśnego. Wartość tego zbioru wynosiła wedle oszacowania urzędowego z r. 1820 — 12 zł. 32 grajcarów.

To uposażenie klasztoru w r. 1820 nie uległo zmianie. Metryka z r. 1820 wymienia jednak jeszcze jako uposażenie „lasek wedle Kochawiny i na pustyni“, obejmujący 36 morgów, 1397 sążni kwadratowych. Przychód z tego lasu wynosił 28 sążni drzewa rocznie: 22 twardego, 6 miękkiego.

Całe to uposażenie przeszło po kasacie klasztoru na probostwo w Rudzie, a potem, kiedy kościół i plebanja w Rudzie spłonęły, na probostwo w Kochawinie, faktycznie od r. 1780, prawnie od r. 1792.³⁾ Proboszcz kochawiński oprócz tego uposażenia poklasztornego miał jeszcze pewne grunty w Rudzie, dwie niwy oznaczone w Księgach metryki gruntowej jako niwa XV i XVI. Pierwsza obejmowała 9 morgów 1452 sążni kwadratowych i dawała rocznie około 80 korcy owsa, druga była łąką, obejmującą 16 morgów, 1100 sążni kwadratowych i przynosiła rocznie około 133 cetnarów siana. W ten sposób całe uposażenie proboszcza kochawińskiego obliczają księgi metryczne na przeszło 78 morgów ogrodów, pola, łąk i lasu.

Klasztor Karmelitów w Kochawinie spełniał nie tylko swoje zadanie religijne; niósł on pomoc czynną okolicznej ludności także w jej potrzebach doczesnych. Swoje kapitały rozpożyczał konwent okolicznej szlachcie, udzielał tych pożyczek także osobom niższych stanów, mieszczanom, a nawet żydom⁴⁾, jakkolwiek ze ściągnięciem sum dłużnych miał niejednokrotnie wiele kłopotów. Tak np. dłużni byli konwentowi: Dominik Dzieduszycki, dziedzic Sokołowa, 3800 zł. pol. (1778 r.), Maciej Jabłonowski z Dziedoszyc, stolnik nurski 7420 zł. pol. (1778—1781), Andrzej Rola Janicki 2000 zł. (1765 r.), A. Sierakowski 1000 zł. pol.

¹⁾ Castr. Żydacz. T. 146, str. 16.

²⁾ Por. Czermiński, l. c., str. 26—27. Chodyński, l. c. str., 66—67 podaje jako datę kasaty rok 1789.

³⁾ Czermiński, l. c., str. 27.

⁴⁾ Np. Herszko Lejbowicz z Żydaczowa pożyczył 600 zł. pol. Castr. Żydacz. T. 144, str. 241 z r. 1773.

(1766 r.), Jan Szumlański z Witwicy 5680 zł. pol. (1781—1783), Dymitr Szumlański i Teresa z Winnickich, małżonkowie 2000 zł. pol. (1778 r.), Maciej Snieżko 1000 zł. pol. (1756—1778.¹⁾)

Konwent otrzymywał też niejednokrotnie hojne darowizny, zwłaszcza testamentowe. Około r. 1774 niejaki Kaszewski zapisał klasztorowi testamentem kwotę 1000 zł. pol., którą klasztor musiał jednak wydobywać od jego sukcesorów, zwłaszcza chorążycza żydaczowskiego, Antoniego Broniewskiego.²⁾

Wiele kłopotów miał też konwent z realizacją swych praw, jakie nabył w stosunku do sukcesorów Michała Teodora z Hoszowa Hoszowskiego, sędziego grodzkiego żydaczowskiego. Był on dłużny konwentowi 5680 zł. Konwent wobec niezapłacenia długu został wprowadzony sądownie w posiadanie dóbr Hoszowa, Gieryni, Rostoczki i Stańkowic aktem z 17 marca 1773, przyczem podano bardzo szczegółowy inwentarz tych dóbr.³⁾ Były to dobra dobrze zagospodarowane, obejmowały dwór z zabudowaniami gospodarskimi: stodołą, oborą, trzema ogrodami, w których znajdowało się wiele drzew owocowych, nawet brzoskwiń. Jednakże sukcesorowie Hoszowskiego nie chcieli pozbyć się tak pięknej sukcesji i na tem tle ciągnęły się między klasztorem a rodziną Hoszowskich długie spory nie tylko sądowe, ale i pozasądowe. Przeciwno konwentowi występowały trzy siostry z domu Hoszowskie: Juljanna za Mikołajem Korabiewskim, stolnikiem gostyńskim, Helena za bratem poprzedniego Karolem Korabiewskim, podstolim braćwawskim, Apolonja, panna i pozostała wdowa, Zofja z Grotowskich, 1⁰v⁰ Hoszowska, 2⁰v⁰ za Ignacym Pisarzewskim, komornikiem granicznym oświęcimskim. Konwent oskarżał tych sukcesorów, a przede wszystkim małżonków Pisarzewskich, iż drzewa owocowe w ogrodach rozmyślnie wycinali na opał w kuchni, że trzy ogrody zostały całkowicie zniszczone, że stodoła i obora wskutek niedbalstwa zawaliły się od wichrów i śniegów, a płoty zostały rozebrane. Spór ten trwał kilka lat (1772—1774), a kuzyni Hoszowskich Jan, Józef, Jan (drugi) i Marcin Kubarycze Hoszowscy dopuścili się nawet gwałtownego pobicia ludzi klasztornych.⁴⁾

Przeorem konwentu w r. 1766 był Piotr Olszewski, po nim jeszcze w tym samym roku 1766 Szymon Postępski.⁵⁾ W latach 1772—1778 był przeorem O. Józef Pleindinger, człowiek czynny i energiczny, który ściągał liczne wierzytelności klasztorne. Jako zastępca konwentu przed sądem występował w owych latach o. Piotr Truszewski, bakałarz teologji. Subprjorem w r. 1773 był Andrzej Sokolnicki.⁶⁾ Po przeorze

¹⁾ Castr. Żydacz. T. 139, str. 191, 480, 481, T. 138, str. 328, T. 142, str. 270, 271, 458, T. 144, str. 242, T. 146, str. 247.

²⁾ Castr. Żydacz. T. 138, str. 292—293.

³⁾ Castr. Żydacz. T. 244, str. 255—265, T. 245, str. 92—97.

⁴⁾ Castr. Żydacz. T. 138, str. 143, T. 140, str. 486, 531, T. 137, str. 509.

⁵⁾ Castr. Żydacz. T. 144, str. 242.

⁶⁾ Castr. Żydacz. T. 144, str. 241.

Pleindingerze nastąpił Fortunat Szymaniecki (1778). W r. 1783 subprjorem był Ananjasz Romanowski.¹⁾

Od czasów, kiedy rozgłos Kochawiny począł ściągać do niej coraz większe zastępy pątników, powstała też w Kochawinie osobna austerja, która stanowiła przynależność dóbr Rudy i przedstawiała wielką doniosłość majątkową. Mamy o niej wzmiankę w r. 1776.²⁾

¹⁾ *Castr. Żydacz.* T. 138, str. 292—293, T. 137, str. 208, T. 142, str. 270—271, T. 143, str. 318, T. 146, str. 247.

²⁾ *Castr. Żydacz.* T. 138, str. 475.

DR. ROMAN JAMRÓGIEWICZ.

ET HAEC OLIM MEMINISSE IUVABIT...

Żyjemy w okresie reform szkolnych. Różne się na to złożyły powody. Już na lat parę przed wybuchem wojny światowej rozpoczęły się starania, aby szkołę ówczesną zmienić, przebudować. Zamiary te stały się koniecznością, gdy zawitała nam era wolności, gdy Ojczyzna nasza zmartwychwstała. Było jasnem i naturalnem, że organizujące się państwo musi mieć szkołę własną, odpowiadającą potrzebom i prądom czasu, a dostowaną do ducha, charakteru i potrzeb narodu. Postanowiono też, że nowo organizowana szkoła winna być wolną od wszelkich wad, jakie wykazały szkoły inne, a łączyć w sobie wszystkie zalety: przeszłe, teraźniejsze i... przyszłe. Do reformy i budowy wzięto się z zapałem młodości. Zapał ten był, istnieje i trwa, ale budowa nie jest jeszcze ustalona, dlatego też nie zawadzi może poświęcić tej sprawie słów kilka. Może osiągną one swój cel, może niejeden przeczytawszy je powie: Et haec meminisse iuvabit...

Że o reformie szkoły się mówi, że o tę reformę ludzie się starają, to nic dziwnego. Każde dzieło ludzkie jest niedoskonałe i w każdym czasie i praktyka wykrywa z biegiem lat usterki, niedociągnięcia i błędy, a wykrywszy dąży do usunięcia ich. Ta dążność do poprawy jest więc czemś naturalnem i koniecznem. Dlatego też słusznie powiada poeta, że

„Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o minionych snach...”

Co więcej, w tej zdolności do zmiany, do przeobrażeń leży nawet dowód żywotności każdego organizmu, a więc i organizmu szkolnego, bez niej bowiem organizm ten kostnieje, staje się martwym, bezdusznym, a jako taki ginie i rozpada się w gruzy. I nie jest też rzeczą dziwną, że każdy inicjator reformy przystępuje do niej ze świętym ogniem zapału, i że — porwany nim — uderza z całą siłą taranu w strupieszale — według swego mniemania — formy, że dąży do zupełnego usunięcia ich aby dopiero potem nowe wyciągać mury wyśnionej budowli. Jeżeli jednak damy znów posłuch poecie, to usłyszymy słowa:

„Ale nie burzcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć!”

Nie chcę wdawać się w krytykę dzisiejszych poczynąń. Gdy jednak uważnie się im przypatruję, przychodzi mi na myśl chwila podobna

z przed stu lat... Zniesiony bullą „Dominus ac Redemptor Noster...” zakon OO. Jezuitów przywrócony został w parę dziesiątków lat do życia, a powstając i organizując się ponownie, poddał krytyce swój dawny ustrój szkolny, aby przez zmiany przystosować go do nowych potrzeb, warunków i poglądów. W jaki sposób się to stało, podaje nam list jenerała Zakonu, O. Jana Roothaana z dn. 25/7 1832, skierowany do prowincjałów, rektorów kolegów i prefektów.

Z listu tego przytaczamy poniżej parę myśli, które nie tylko nie straciły swej aktualności, ale owszem dziwnie nabierają szczególnego dźwięku i ważności w czasach dzisiejszych...

Dawne szkolnictwo jezuickie, obowiązujące do chwili kasaty Zakonu, opierało się na ustroju z r. 1599. Ustrój ten, tedy przetrwał bez zmian niemal dwieście lat. Po restytucji Zakonu przystąpiono do obrad nad zreformowaniem szkolnictwa. Obdarzeni jednak tą misją ojcowie Zakonu dostali z góry ścisłą dyrektywę, że nie będą wymyślali nowego ustroju, lecz pracować będą nad przystosowaniem dawnego do nowych potrzeb i do wymogów czasu. Ówczesny bowiem przełożony Zakonu stał na tem stanowisku, że to, co powołane zostało do życia po długoletnich studjach i badaniach całego szeregu uczonych mężów i doświadczonych pedagogów, a co wytrzymało z powodzeniem próbę czasu (dwa stulecia!) a nawet zjednało sobie uznanie i poklask nieprzyjaciół, — nie może być jako rzecz bezwzględnie zła odrzucone bez zastrzeżeń. I dlatego O. Roothaan pisze:

„Neque vero de nova studiorum Ratione formanda agendum fuit sed de eadem illa antiqua nostris accomodanda temporibus; quo intelligeretur, quanta cum reverentia hoc negotium tractandum esset quamque non leviter nec temere quidquam in eo opere mutandum, quod et a summis viris, collatis diu multumque consiliis, redactum et duorum fere saeculorum felici experientia comprobatur, et ab-ipsis etiam Societatis hostibus summis non raro laudibus commendatum fuisset“.

To samo prawie można było powiedzieć i o szkołach istniejących na ziemiach Małopolski przed r. 1914...

Druga myśl autora listu, myśl trafna i słuszna podkreśla konieczność krytycznego przyjmowania nowych pomysłów, a nawet przestrzega przed bezkrytycznem wprowadzaniem ich w czyn. Nie wszystko bowiem, co nowe, jest dobrem, podobnie jak nie każda rzecz dawna jest złą, częściej się nawet okazuje, że rzeczy nowe, nie dość starannie przemyślane i rozważone, więcej szkody przynoszą, niż pożytku i dlatego nie wytrzymują krótkiej nawet próby czasu. (Czy to nie przypomina nam losów tak wychwalanej i przechwalanej „heurezy“?)

„Quid enim? Ex tam multis, quae in iuventutis institutione studiorumque tractatione inuenta sunt nova, probari fortasse poterant omnia et adoptari in scholis nostris? novae in dies methodi, novae formae inventae, novus in tractandis scientiis ordo rerum ac temporum, saepe quidem vel inter se pugnantes ac repugnantes, qui poterant norma fieri studiis nostris? Quis potius hominum recte sententium tam multa innovata non deploret, quorum tam amari exstiterunt Ecclesiae reique publicae fructus?...“

Daleko jednak większe znaczenie mają słowa odnoszące się do charakteru nowego szkolnictwa, słowa tak ważne, że niepodobna nie zastanowić się nad nimi głęboko i poważnie. Jak wiadomo przeobraziły się szkoły gimnazjalne w tzw. szkoły ogólnokształcące. Cel tej metamorfozy polegał na tem, aby młodzież uczęszczającą do tych szkół wykształcić ogólnie t. zn. wszechstronnie tak, aby ona po ich ukończeniu mogła przystąpić do każdego studjum lub ewentualnie wstąpić do każdego zawodu.

Każdy, znający psychikę ludzką w ogólności, a psychę młodzieży w szczególności, rozumie, że cel powyższy osiągnąć można wtedy, gdy się w młodzieży rozwinię i wykształci wszystkie zdolności i siły ducha, a więc rozumu i serca, a przytem ugruntuje charakter, wyrobi wolę i pewien szereg fizycznych, że tak powiem, sprawności. Dokonać tego można — pomijając inne środki — przez naukę, wskutek czego praca ta musi się łączyć ze zdobyciem pewnej sumy wiadomości.

Myliłby się jednak grubo ten, ktoby przypuszczał, że ta suma wiadomości jest alfą i omegą, a więc głównym a może jedynym celem pracy szkolnej, gdyż ona jest raczej środkiem, niż celem, a nie jest nigdy ani istotą, ani duszą pracy szkolnej. Ale tak samo myli się ten, kto przypuszcza, że człowiek to tylko wiedzieć będzie, czego się w szkole nauczy. Szkoła czyni człowieka zdolnym do nabywania wiadomości i źle byłoby, gdyby ktokolwiek chciał poprzestać na tej odrobinie wiedzy, jaką mu daje szkoła. Tymczasem i ten fałszywy pogląd pokutuje wśród ludzi i dlatego przeładowuje się szkołę nadmiarem przedmiotów. To przeładowanie pociąga za sobą konieczność udoskonalania metod nauczania, ułatwiania nabycia wiedzy, bo czasu mało, a materiały nauki olbrzymi. Jaki tego stanu rzeczy skutek? O. Roothaan pisze tak:

„Całe postępowanie zasadza się na tem, aby młodzieńcy nauczyli się jak najwięcej, a przytem, aby nauczyli się tego w czasie możliwie najkrótszym i przy jak najmniejszym nakładzie pracy“.

Dobrze! Ale ta ogromna różnorodność wiadomości i nauk, których uczniowie raczej tylko dotykają, niż pochłaniają, ma ten skutek, że młodzieńcy są przekonani, iż bardzo wiele umieją i zwiększają zastęp półuczonych, szkodliwy dla ogółu, a nic właściwie naprawdę i dokładnie nie znają. Z wszystkiego potroszę, a w gruncie rzeczy: nic.

A co się tyczy metody nauczania, metody ułatwiającej naukę, to prócz pewnych korzyści i stron dodatnich, ma ona to złe, że usuwa zbyt gruntownie trud zdobywania wiedzy. Wskutek tego wiadomości, lekko zdobyte, lekko ulatują z pamięci, a co ważniejsza, młodzież przyzwyczaja się do łatwego zdobywania owoców i staje bezradnie tam, gdzie konieczność życia wymagać będzie od niej naprawdę trudów i pracy. Staje zaś bezradnie dlatego, że nie nawykła do tych wysiłków...

Tych kilka myśli nasuwa się mi, gdy przypatruję się obecnym czasom... Myśli te każą mimowoli spojrzeć uważnie w przeszłość a zarazem budzą konieczność poważnego rozpatrzenia dawnych urządzeń szkolnych tak pod względem treści, jak i pod względem metody. Tempora mutantur, et nos mutamur in illis... Nikt nie twierdzi, że dawne szkoły, że dawne urządzenia były doskonałe; dalecy jesteśmy od mniemania,

że sposób postępowania dawniejszy był lepszy bezwzględnie od obecnego, ale nikt też nie może powiedzieć, że wszystko było złe, lub że nic z tego, co było, nie nadaje się do chwili obecnej. Owszem — w dawnych urządzeniach było wiele rzeczy dobrych, nie można więc dopuścić, aby te rzeczy dobre i wypróbowane zaginęły w niepamięci fali.

„Na nich się jeszcze święty ogień żarzy

„I wy winniście im cześć!“

DR. JÓZEF KALLENBACH.

ZAPOMNIANA KSIAŻECZKA.

Z początkiem kwietnia 1845 r. ukazała się w Paryżu, w zielonkawej okładce, bez wymienienia autora, broszurka p. t. „Mickiewicz. De la Littérature Slave“. — (Paryż, w drukarni Bourgogne i Martinet, przy ul. Jacob, 30 — w 12-ce, stron 49). Wywołała ona zaciekawienie duże wśród Emigracji Polskiej. Autor kazał się domyślać, że mieszka w zapadłym kącie na Litwie i, że tylko „nieszczęśliwym przypadkiem“ dostał tam jeden *trimestr* wykładów litografowanych Mickiewicza w *Collège de France*, których treść nie zadowoliła go; ocenił jednak tylko wykłady za czas od grudnia 1842 r. do kwietnia 1843. Celem broszury było widocznie zniechęcenie Mickiewicza od wykładów, a nawrócenie go wyłącznie do poezji takiej, jak *Dziadów* części IV i III, jak *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* i *Pan Tadeusz*, w którym autor uznawał szczyt twórczości ubóstwianego dawniej Poety.

Nie wiadomo, co sądzić o autorze pamfletu polskiego (bo tylko tytuł broszurki był francuski, tekst zaś cały polski).

„Dziennik Narodowy“, tak blisko stojący wykładów w *Collège de France*, powątpiewał, by autor pamfletu przebywał na Litwie. Natomiast „Demokrata Polski“, chwalać anonima i dzielając jego przekonania, odrzucał przypuszczenie, jakoby autor był emigrantem, przebywającym w Paryżu. Odrazu zatem w roku 1845 powstał w Paryżu spór o osobę autora pamfletu. Po bliższem wczytaniu się w broszurę, mało dziś dostępną i całkiem zapomnianą, dochodzi się do przekonania, że anonim był istotnie z kresów wschodnio-północnych. Był to prawdopodobnie ziemianin, rówieśnik Mickiewicza, niepospolicie wykształcony, znający doskonale język francuski i niemiecki; znał na wskrós Goethego, zachwycał się Byronem, a z przekonań politycznych uważał się za ludowca, podzielał zapatrywania Lamennais'go i wiedział doskonale o stosunku tegoż do *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*. Horyzont literacki anonima był jednak dość stronniczy. Podejrzeniami zdaleka sypał na prawo i na lewo, zupełnie tak, jakby żył za naszych czasów. Tylko w jednym miejscu (na str. 40) pozwalał się autor pamfletu domyślać, że nie był w piórze nowicjuszem: „o chrześcijaństwie nic tu nie powiem, gdzie indziej mówiłem o niem i o jego przyszłości, tutaj nie powtórzę tego... Lubię wiarę i czcuję religję“. Zniechęcił go zaś mesjanizm Mickiewicza, którego pojąć nie mógł: „leży to za obrębem mojej prostej. wiejskiej mózgownicy“ (str. 42). Natomiast nie tylko zachwycał się poezjami Mickiewicza, ale go „ubóstwiał“ (str. 49). Nie można więc pamfletu anonimowego zestawiać z broszurą Gołombiowskiego. Główne poezje

Mickiewicza — *Dziady* i *Pan Tadeusz* — doznały w broszurze anonima z roku 1845 wielkiego uznania. Wie autor o *Ziźce*, zamierzonym poemacie Mickiewicza, wie o I cz. *Dziadów*, domaga się od Poety ich wydania, nawet o dalsze części *Tukaja* uprasza. Lekceważy zaś wykłady francuskie, z którymi rzekomo Mickiewiczowi „nie do twarzy“. Autora pamfletu wytrąciły z równowagi wielkie pochwały Mickiewicza, oddane w wykładach francuskich w *Collège de France*, twórcy *Nieboskiej Komedji*. Kpi on sobie z rzekomego *auteur anonyme*. Wyraźnie wymienia „Pana Krasieńskiego Zygmunta“ na str. 20. — *Nieboską* śmie zestawiać z *Edmundem Stéf. Witwickiego*. Jako zagorzały ludowiec mówi o „paskudnym duchu *Nieboskiej*“. Mimochodem dostaje się w paszkwilu Garczyńskiemu i B. Zaleskiemu, tudzież autorowi „Kordjana“ (str. 21 — bez nazwiska poety).

W ogóle Mickiewicz, jako krytyk nie zadowolił autora paszkwilu. „Mickiewicz modli się, teraz na klęczkach mszy słucha, śpiewa z babami kantyczki!... O, boski Mickiewiczzu, w cóżeś się obrócił? ja płaczę nad tobą, rzewne łzy wylewam...“ (str. 38).

Tu i ówdzie ze sposobu pisania, a nawet wymawiania, autor pamfletu zdradza swe pochodzenie kresowe: „możno“ (pięć razy), seriożnie, przybierają się, któren (4 razy), kaźden, zwyciężyć (= uwieńczyć) bezw warunkowie, modlitewnik (= bigot).

Coraz więcej zaciekawia nas prawdziwe nazwisko anonima. Anegdota, podana jakoby z drugiej ręki, o spotkaniu Aleks. Humboldta w Petersburgu u „Starej Szymanowskiej“ na obiedzie z Mickiewiczem — odrazu kieruje nasz domysł w stronę niepospolitego pamiętnikarza, wychowanka Uniwersytetu Wileńskiego, dra med. Stanisława Morawskiego! Z wielu względów mógłby on uchodzić za autora pamfletu z r. 1845. Kto przestudjował Morawskiego „Kilka lat“ i „W Petersburgu“ zrozumie, dlaczego można się w Morawskim domyślać autora anonimowego pamfletu, tembardziej, że i ustęp dotyczący listomanji Zygm. Krasieńskiego, dałby się dobrze wyjaśnić na podstawie stosunków osobistych St. Morawskiego. Ale inne względy przeczyłyby temu. Jakkolwiek bądź, pamflet anonimowy paryski z r. 1845 zasługuje na przypomnienie go naszym historykom literatury.

JULJUSZ KLEINER.

ŻEROMSKIEGO WALKA Z SZATANEM.

Złączyły się dla mnie z owymi latami chłopięcami, którym tło dawał rozrosły szeroką białością gmach gimnazjum IV, najbardziej decydujące przeżycia literackie. Jedne związane były z godzinami szkolnymi, bogatymi w podniety dla badacza przyszłego, bo nie tylko właściwy profesor języka polskiego, Jan Leciejewski, serdeczną życzliwością otaczał pierwsze kroki literata i dbał troskliwie o jego wiedzę, lecz jednocześnie głęboko wiódł w świat zagadnień krytyki prof. Emil Petzold, zrozumieniem kultur różnych darzył prof. Robert Klemensiewicz, pobudzał odczucie piękna i dróg ducha ks. Jan Gnatowski. Inne pobudki szły „ze świata“, wnikały w mury szkolne z atmosfery epoki, w której Stanisław Szczepanowski tworzyć pragnął nowego Polaka, w której wielkie talenty poetyckie tworzyły poezję nową. Chłopcy, co na przełomie dwu wieków przechodzili przez monotonne, a taką różnorodnością wiedzy i życia przepojone sale szkolne — rośli razem z rosnącą literaturą Młodej Polski.

Z tych przeżyć literackich kilka zapadło mi w duszę na zawsze. Wśród nich powieść o „Ludziach bezdomnych“. Stał mi się bliskim jej autor — i gdy potem odsłaniał coraz nowe oblicze, zawsze pozostał dla mnie — szarpiącym i obudzającym duszę towarzyszem lat szkolnych. Dlatego właśnie problemat ustosunkowania się jednostki do zła w świecie, podjęty przez Żeromskiego w tej wielkiej powieści i będący dla mnie wówczas taką samą rewelacją, jak idee Szczepanowskiego co do postawy człowieka wobec narodu — nasunął mi się ze szczególną siłą, gdy zapłacić miałem kilka kart Księgi Pamiątkowej, poświęconej gimnazjum ukochanemu. A przypadek zrządził, że w ciągu ostatnich tygodni na seminarjum historii literatury polskiej omawiał kwestję, która przed ćwierć wiekiem aktualną się stała dla odzianego w mundurek ze złotymi paskami studenta — i że w toku dyskusyj ze słuchaczami nagle odczuł jedność dnia dzisiejszego z ową przeszłością sinawej klasy siódmej czy ósmej, w której jakże gorąco dyskutowaliśmy o dziełach nowych.

* * *

W książce o bolesnym tytule i o treści bolesnej, która po „Lalce“ Prusa drugą dawała diagnozę społeczeństwa chorego — nie tak wielostronną, nie tak głęboką, nie takim ogromem wiedzy o ludziach i stosunkach przepojoną, ale bardziej jeszcze tętniącą niepokojem i lękiem — drgało pytanie dręczące: jak można zaradzić ogromowi zła społecznego — i jak z poczuciem tego zła żyć może człowiek o duszy wrażliwej i ożywionej postulatami etycznymi? Odpowiedzi nie było; powieść, w której

bohaterze wszyscy najlepsi ludzie generacji ówczesnej odczuli i uznali brata, kończyła się znakiem zapytania, mającym wymowność rany otwartej, broczącej. I ten znak pytania mieścił naprawdę odpowiedź-dylemat: Tyle jest zła i cierpienia w świecie, zwłaszcza w świecie polskim, że zaradzić mu zdołałby tylko człowiek tak wyjątkowo etyczny, iżby wziął na siebie odpowiedzialność za całe zło niezawinione; ale jeśliby się znalazł taki człowiek, musiałby się załamać pod brzemieniem nadmiernem. Ten jedyny, co zdolny byłby do spełnienia zadań — byłby do nich właśnie skutkiem swej wyżyny etycznej — niezdolny.

Pesymizm Żeromskiego idzie jeszcze dalej. Niedość na tem, że jednostka szlachetna łamie się wobec nadmiaru żądań, które sobie musi postawić — w duszy człowieka najwyższego tak silne jest zło wewnętrzne, że ostatecznie ono zwycięży. „Aryman mści się“ i z ust czciciela jasności wyrывa słowa bolesne: „Błogosławiony jest szatan i królestwo jego noc“.

I jeszcze dalej pójdzie pesymistyczne rozwiązywanie problemu. Nie koniec na tem, że człowiek, chociażby wyjątkowo czysty i wysoki, stanie kiedyś oko w oko z mocą druzgocącą Arymana — wogóle etyka jednostki nie wpływa na tok świata, nie decyduje o czynach tej nawet samej jednostki. Czy ktoś postąpi dobrze czy źle, czy wyrządzi krzywdę, czy zniszczy życie czyjeś — niezależne to od jego tendencji etycznych. Co znaczy etyka indywidualna wobec tragicznej fali dziejowej w „Popiołach“? Jaki związek mają czyny Rafała z jego moralnością? Dusza o wyraźnych liniach etycznych może stoczyć się skutkiem zbiegu faktów na dno zbrodni; dowodem Ewa w „Dziejach grzechu“. Tytuł chyba nieprzypadkowy: grzech jest właściwym podmiotem, nie grzesznik. Nie człowiek popełnia grzech, ale człowiek jest ofiarą grzechu własnego. Wszakże socjologja Gumplowicza stwierdziła, że życie zbiorowości toczy się niezależnie od etyki...

Ale jednocześnie, dzięki temu, że i człowiek żywy i artysta, przeżywający swe dzieło, nie cofa się przed sprzecznościami, tenże sam pisarz, co tworzył „Arymana“, „Popioły“ i „Dzieje grzechu“ i nie tał pociągu do amoralnej Tatjana w „Urodzie życia“ — wielbił bohaterstwo i świętość, moc podnoszącą cierpień opiewał w Walgierzu, a jak już dawniej i wysiłki złych umiał piętnować mianem „Syzyfowe prace“, tak apoteozował moc mogiły powstańczej, którą usypał w arcydziele swej nowelistyki, w „Echach leśnych“.

Więc nic dziwnego, że dochodzi do drogi bardzo różnej. Nie głosił on wprawdzie nigdzie rosyjskiego „niesprzeciwiania się złu“, ale bliski był mu niezmiernie, stwierdzając bezużyteczność lub niemożność wszelkiego sprzeciwiania się złu. I ten właśnie autor zabrał się do trylogji o — „Walce z szatanem“. Podejmuje ją Ryszard Nienaski. Gdy doktor Judym wcielał niejako maksymalizm etyczny i życie chciał kształtować według jednostronnego, bezwzględego ideału — u Nienaskiego jest pełnia syntezy czy też kompromisu życiowego. Pogodzenie altruizmu i egoizmu. Afirmacja żądzy szczęścia. Afirmacja miłości nie ku Joasi czystej, idealnej, ale ku amoralnej Xeni, którą on pierwotnie ocenia gorzej, niż Xenia na to zasługuje, której przeto bynajmniej nie kocha uczuciem idealizującym. A więc naprawdę łatwiej jest pokonać szatana i zwyciężyć w życiu, niż się zdawało w „Ludziach bezdomnych“.

Ponieważ u człowieka zmieszane jest dobro i zło, dobro może zawsze zwyciężyć.

Nie tylko u Nienaskiego. Oto po jego śmierci walkę z szatanem kontynuuje kto? Czy idealna Joasia? Nie — amoralna Xenia. Ale optymizm nie zatrzyma się i tutaj. Trzeci zwycięzca szatana to szubrawiec Granowski. A więc każdy, w kim jest choćby iskra dobrego, może z tej iskry rozpałić płomień i — zwyciężyć zło.

To wszystko jednak mniej jest przekonujące, niż logika pesymizmu dawnego. Może dlatego, że w Żeromskim, odkąd się uznał za pisarza-przewodnika, publicysta coraz potężniej władać poczynił i że całe ustępy „Walki z szatanem” są publicystyką, nieskrystalizowaną w dzieło sztuki, i że akcję często prowadzi publicysta, nie twórca dusz o logice sugestywnej. Może dlatego, że w nim samym trwała dwoistość, że nie umilkły poglądy dawnych wyznań bolesnych.

To też wracają obie dawne postawy wobec świata. Jedna — ta, co wypowiedziała się kreacją Rafała w „Popiołach”, wraca niezmieniona. Poeta, co czuł bezwładność woli w obliczu minionych burz dziejowych, tragicznie odczuł ją ponownie w obliczu nowej epoki olbrzymiej. Cezary Baryka jest jeszcze bardziej manekinem, niż Rafał. „Przedwiośnie” jest spotęgowaniem bezradności psychicznej, łkającej w „Popiołach”.

Zato druga postawa zespoliła się ze zdobyczami nowymi i drogę „Ludzi bezdomnych” zamknęła harmonijnie komedią smutnego zwycięstwa: „Uciekła mi przepióreczka...”. Nowy Judym wyrzeka się nowej Joasi. Ale nie dochodzi do załamania się wewnętrznego. A choćby i doszedł — to cóż? Dzieło jego nie poniesie szkody. Jednostka, walcząca ze złem, zwycięży, jeśliby nawet sama padła. Dzieło, owoc pracy zbożnej, ma w sobie siłę niezniszczalną.

Do takiego rozwiązania doszła już o ćwierć wieku wcześniej potężna synteza romantyzmu i pozytywizmu: „Faraon” Prusa. Gdzie praca twórcza służy wartościom ponadindywidualnym, tam one zwyciężą pomimo klęski jednostek walczących. I to samo uznał Żeromski — on, co naprawdę wpatrzony był tylko w krzywdę i cierpienie i rozkosz jednostki, a jednak zrozumiał, iż są rzeczy znacznie wyższe nad los jednostkowy.

W imię tego zrozumienia załamał się Tomasz Judym.

W imię tego zrozumienia zwyciężył Przełęcki.

JAROSŁAW ŁOMNICKI.

SPIS MRÓWEK LWOWA I OKOLICY.

(Énumération des fourmis de Léopol et ses environs).

W pracach ubiegłego stulecia, odnoszących się do mrówek w znaczeniu rodziny mrówkowatych (*Formicidae*), spotykamy także uwzględniony Lwów i jego okolice. Najstarsze wiadomości spotykamy w jednej z prac myrmekologa Mayr'a, następne w pracach naszych zoologów Nowickiego i Wierzejskiego. Wszystkie dalsze wiadomości o mrówkach Lwowa pochodzą już z czasów nowszych. Tak starsze jak i nowsze wiadomości zostały wciągnięte w ten spis i opatrzone cyframi arabskimi w nawiasach, odnoszącymi się do liczb porządkowych dołączonego wykazu piśmiennictwa, zajmującego się fauną mrówek Lwowa i okolicy.

Nie uwzględniono w spisie z podanych przez Mayr'a (1) mrówek: „in Galizien bei Lemberg (Wlastirios)“, jedynie *Formica herculeana* Nyl. (= *Camponotus herculeanus* L.), gdyż ta mrówka w paśmie Karpat wraz z Tatrami pospolita i jako bardzo wielka łatwo w oczy wpadająca nie została później w okolicy Lwowa znaleziona i możliwe jest, że dostała się Mayr'owi jako lwowska wskutek zbyt szerokiego pojęcia przez Wlastirios'a okolic Lwowa, złowiona w którejś z najbliższych miejscowości Karpat, gdyż mniej wydaje się prawdopodobna omyłka Mayr'a w oznaczeniu. Z mrówek, podanych przez Wierzejskiego (4) ze Lwowa i okolicy wypuszczono ze spisu dwie, mianowicie *Lasius emarginatus* Latr. i *Formica gagates* Latr., jako mrówki południowe, wkraczające w obszar Rzeczypospolitej doliną Dniestru jedynie w jarowy obszar południowo-wschodniej połaci Podola i następnie w okolicach Lwowa nie znalezione.

Nieopatrzone cytatami w sposób wyżej wymieniony mrówki podano przeważnie na podstawie zbioru głównego Muzeum im. Dzieduszyckich, zestawionego i uzupełnianego głównie przez własne zbieranie. Okazy nie pochodzące z własnego zbierania odznaczono osobno; wszystkim, którzy ich dostarczyli a których nazwiska w odpowiednich miejscach w ciągu spisu podano, wyrażamy wdzięczność. Starsze zbiory mrówek tegoż Muzeum nie zostały tu uwzględnione, gdyż wymagają jeszcze rewizji. Krótkość czasu nie dozwoliła też uwzględnić wszystkie nagromadzone materiały w przeważającej części nieoznaczone, jednak one nie dozwolą przypuszczać wiele nowych faktów zanotować, gdyż wybitniejsze zwykle publikowano i dowodowe okazy prawie zawsze wkładano do zbioru.

Oznaczenia własne oparte są głównie na pracach: Mayr'a „Die Europäischen Formiciden. Wien 1861“ i André'go „Les fourmis. Spec. des Hyménoptères. II. Beaune 1881“. Korzystano też z innych prac.

Przy gatunkach, które w przyszłości wymagają dalszego studjum, zaznaczono to osobno. Prace cytowane nie jako źródła do fauny Lwowa i okolicy, ale z innych powodów, wymienione są pod tekstem spisu na odpowiednich stronicach w przypiskach w sposób zwykle przyjęty. W porządku wyliczenia trzymamy się nowszej pracy Forel'a: „Die Ameisen der Schweiz 1915“. W synonimice korzystano z dr. C. Dalla Torre'go: „Cat. Hym. Lipsiae 1893“.

Dla samców ♂, samic ♀ i robotnic ♀ używamy zwykle przyjętych znaków; w datach oznaczają rzymskie cyfry miesiące, arabskie przed rzymską cyfrą dni miesiąca, a po niej lata. Okolice Lwowa pojęto tak, że włączono do nich jeszcze Janów na zachodzie, Hodońwicę na południu, Winniki na wschodzie, Brzuchowice i Chowaniec na północy. O tym obszarze piszemy: „u nas“, zamiast powtarzać „we Lwowie i okolicy“.

Ponerinae:

Ponera Latreille. Złoźnica.

1. **P. coarctata** Latr. (= *contracta* Latr.). L. zwyczajna.

♀ Lwów 19. IX. 09. — ♀♀ Lwów 10. IX. 19. w realności przy ul. Teatyńskiej l. 11. wysiał z pomiędzy korzeni lilaku (*Syringa*) dr. K. Smulikowski. Należy do rzadszych u nas gatunków.

Myrmicinae:

Tetramorium Mayr. Murawka Nowicki.

2. **T. caespitum** L. M. darniowa.

Podana już przez Nowickiego (2) i Wierzejskiego (4). Janów (Noskiewicz) (10). Bardzo pospolita. ♂ ♀ ♀ k. lasu Krzywczyc 28. VI. 14., Majerówka 11. VI. 17., Janów-Jaryna 6. VII. 16. — ♀ ♀ ul. Sykstuska 10. VIII. 20. — ♀ Kleparów 22. IX. 11., Wulka. Gatunek ten jest do pewnego stopnia synantropijny.

Robotnice są we Lwowie i okolicy zmienne co do barwy i rzeźby pomostka i zapomostka.

Strongylognathus Mayr. Sierpnica.

3. **S. testaceus** Schenck. S. płowa.

Raz tylko w okolicy Lwowa na Polach Plichowskich (Kleparów) przy rogatce Janowskiej zebrano ♀ ♀ 22. IX. 11. (5).

Anergates Forel. Nieróbka.

4. **A. atratulus** Schenck. N. czarniawa.

♀ skrzydlata 29. V. 16. we Lwowie między ulicami Szumlańskiego i Szeptyckich (6). Wielka rzadkość.

Formicoxenus Mayr. Gładyszek Noskiewicz.

5. **F. nitidulus** Nyl. G. mrowiskowy.

♀ bezskrzydła: Janów (las) 27. VII. 16. w gnieździe *Formica rufa* L. — Lesienice 1924. u *Formica rufa* L. (Stöckl).

Myrmecina Curtis. Nieżywka.

6. **M. graminicola** Latr. (= *Latreillei* Curt.). N. skryta.

♀ Zniesienie, Winniki VIII. 1910.

Leptothorax Mayr. Wysmuklica.

Subg. *Leptothorax* Mayr s. str. Wysmuklica.

7. **L. Nylanderi** Först. W. Nylandera.

♀ Winniki VIII. 10.

8. **L. interruptus** Schenck. W. przzerwana.

♀ Winniki VIII. 10. (*Specimen fasciâ abdominis non interruptâ*).

Subg. *Mychothorax* Ruzsky. Smuklica.

9. **L. acervorum** F. S. zwyczajna.

♀ Pohulanka-Łyczaków 19. VI. 12.

10. **L. muscorum** Nyl. S. mchowa.

♀ Brzuchowice 6. VI. 12., Janów 10. VIII. 16.

Myrmica Latreille. Wścieklica Jundziłł.

Subg. *Myrmica* Latr. s. str.

11. **M. laevinodis** Nyl. W. zwyczajna.

Pospolity ten gatunek podaje z okolic najbliższych Lwowa Wierzejski (3). W zbiorze Muzeum im. Dzieduszyckich: ♀ Krzywczyce.

12. **M. ruginodis** Nyl. W. podobna.

Ze Lwowa i okolic podają ten gatunek Nowicki (2) i Wierzejski (3 i 4). Muzeum im. Dzieduszyckich: ♀ Krzywczyce (Chomic) 18. VII. 17.

13. **M. scabrinodis** Nyl. W. uszatka.

Ze Lwowa z okolicami podaje ten gatunek Nowicki (2), z Janowa Wierzejski (3). W pracy nowszej (4) wyszczególnia ten autor ♀ 27. VIII. i ♂ 29. VIII. z Janowa. Noskiewicz (10) podaje Biłohorszcze i Janów.

Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ ♀ i ♀ Dziaki Rów we Lwowie 25. VIII. 15. — ♂ Chomic 18. IX. 20. zb. dr. Noskiewicz z roju w dzień parny, bez wiatru, k. południa. ♂ Biłohorszcze 2. X. 09. — ♀ Krzywczyce, Biłohorszcze 2. X. 09. i 2. X. 21.

Gatunek pospolity u nas, wymaga bliższych jeszcze studjów; nasz np. samiec okazuje odstępstwo od opisu Nylandera. Być może, że lwowskie osobniki będzie trzeba przydzielić do osobnego podgatunku.

14. **M. rugulosoides** For. W. mszarna.

♀ Biłohorszcze 2. X. 21. O ile forma ta przedstawia osobny gatunek i o ile zgadza się z okazami Forela, pozostawiamy dla studiów dalszych w przyszłości.

15. **M. rugulosa** Nyl. W. marszczysta.

Z okolic Lwowa podaje tę wścieklicę już Mayr (1), a następnie ♀ ze Lwowa i Hołoska Wierzejski (4). W Muzeum im. Dzieduszyckich są ♀ i ♂ zebrane z gniazda przy ulicy przy samym gmachu Muzeum 13. IX. 19.

16. **M. Schencki** Em. W. Schencka.

♀ Janów-Jaryna, Krzywczyce (Chomic). Niezbyt pospolity gatunek.

Stenamma Westwood. Otrupka.17. **S. Westwoodi** Westw. O. Westwooda.

♀ i ♂ Biłohorszcze 22. V. 12. — ♀ Brzuchowice 16. VI. 27. w lesie pod liśćmi na ziemi. — ♀ Lwów (bez bliższego określenia okolicy) 12. IV. 17. zb. p. Grolle.

Rzadki ten gatunek wymaga dokładniejszego studjum, zwłaszcza, że niedawno ukraińskie otrupki opisano jako odrębne gatunki, mianowicie okaz kijowski jako *Stenamma golosejevi* Karawajew¹⁾, a okazy z dalszej okolicy Charkowa jako *Stenamma ucrainicum* Arnoldi.²⁾

Solenopsis Westwood. (=Diplorhoptrum Mayr). Społecznicza Nowicki.

18. **S. fugax** Latr. S. karłowata.

Podają ze Lwowa i z okolic Nowicki (2) i Wierzejski (3 i 4). Muzeum im. Dzieduszyckich posiada ♂ ♀ z Wulki 8. IX. 17., ♀ z Wulki 8. V. 10. Wierzejski (4) podaje ♂ ze Lwowa 6. X. Dość częsta.

Dolichoderinae:**Dolichoderus** Lund.

Subg. *Hypoclinea* Mayr. Nadrzewnica.

19. **D. quadripunctatus** L. N. czteroplamka.

♀ podaje ze Lwowa Wierzejski (4). Muzeum im. Dzieduszyckich posiada ♀ z Hodowicy koło Lwowa 24. VIII. 18. Gatunek rzadki u nas.

Tapinoma Förster. Koczownicza Noskiewicz.20. **T. erraticum** Latr. K. czarna.

♀ bezskrzydła (królowa) z ♀♀: Stradcz k. Janowa 24. V. 22. — ♀ Winniki VIII. 1910. U nas dość rzadki ten gatunek wymaga bliższego

¹⁾ 1. W. Karawajew. Myrmekologische Fragmente. Труды Фізично-Мат. Відділу Укр. Акад. Наук. Т.IV. Київ 1926. Str. 68—69.

2. B. Караваєв. Фауна мурашок України. Там же. Str. 260,

²⁾ K. W. Arnoldi. Studien über die Systematik der Ameisen. II. *Stenamma* Westw. Zool. Anz. LXXV. Str. 199—215.

studjum tembardziej skoro ukraińskie okazy zaliczono do *subsp. ambiguum* Em. jako *var. revolutionis* Karav.¹⁾

Formicinae:

Lasius Fabricius. Hurtnica Nowicki.

Subg. *Dendrolasius* Ruzsky. Kartoniarka.

21. L. fuliginosus Latr. K. czarna.

Podają Nowicki (2) ze Lwowa z okolicami i Wierzejski (4) ♀♀ ze Lwowa a ♀ z Kulparkowa 11. VII. Także podano już ♀ z Wulki (8). W Muzeum im. Dzieduszyckich są ♂ ♀ ♀ z Wulki 14. VI. 14. i z Czartowskiej Skały 22. VI. 17. Pospolity gatunek.

Subg. *Chthonolasius* Ruzsky. Podziemnica.

22. L. flavus F. P. zwyczajna (żółta).

Gatunek podany już przez Nowickiego (2) ze Lwowa z okolicami. W Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ ♀ ♀ Dziaki Rów we Lwowie 25. VIII. 15. — ♀ Wulka 1910., Lwów—Pasieki 1919. Pospolity gatunek.

23. L. affinis Schenck. P. podobna.

Nowicki (2) i Wierzejski (3 i 4) podają ten gatunek ze Lwowa i z okolic.

24. L. umbratus Nyl. P. cieniolutna.

Nowicki (2) i Wierzejski (3) podają ze Lwowa i z okolic, Wierzejski (4) wyszczególnia: ♀ Lwów 7. V., ♂ Zniesienie 1. VIII. Ze zbioru Muzeum im. Dzieduszyckich można podać następujące daty: ♂ ♀ ♀ Wysoki Zamek 23. VII. 22. — ♂ ♀ Wulka 20. VII. 17. — ♂ ♀ (bezskrzydła) Lwów 14. IX. 19. — ♀ ♀ Lwów 14. IX. 15. (zb. prof. dr. Siemiradzki). — ♀ ♀ Snopków 26. VIII. 15. — ♀ ♀ Lwów (mieszkanie prof. Dra Siemiradzkiego) 8. XI. 17. — ♀ Snopków 20. IX. 09. We Lwowie nie rzadki gatunek.

Na ciekawy fakt zwróciła moją uwagę Marja Łomnicka (moja córka): Dnia 30. V. 1918 na Wulce na pniu starego dębu, w ścieżce kartoniarki chodziły zgodnie z robotnicami te same mrówki domieszane robotnicami podziemnicy cieniolutnej. Interesujące jest w tym wypadku przyjęcie zwyczajów kartoniarki przez podziemnicę, której z reguły nie widuje się chodzącej ścieżkami jak inne hurtnice (8). Zupełnie takie samo spostrzeżenie uczynił Donisthorpe²⁾ w lipcu 1918 r.

¹⁾ 1. В. Караваев. Фауна мурашок України. Укр. Акад. Наук. Труды Фізично-Математ. Відділу. Т. IV. вип. 4. Київ. 1926. Str. 273.

²⁾ W. Karawajew. Ameisen aus dem paläarktischen Gebiet. II. Там же 1927. Str. 338—339.

³⁾ Donisthorpe, H. St. J. K. Myrmecophilous Notes for 1918. Ent. Record, 31, 3—4 (1919). [Tej pracy nie mieliśmy w ręku, a cytujemy ją podług wiadomości, zawartej w jednej z późniejszych prac H. Donisthorpe'a].

i Wasmann¹⁾ w maju 1923 z tą różnicą, że zamiast podziemnicy *L. umbratus* Nyl. obserwowali pokrewną *L. mixtus* Nyl.

Subg. *Lasius* Fabricius s. str. Hurtnica Nowicki.

25. **L. brunneus** Latr. H. trwożliwa (nadrzewna).

♂ Lwów, pod ratuszem 16. V. 18., Winniki, Hodowica. W pewnym stopniu synantropijna.

26. **L. niger** L. H. pospolita (czarna).

Jest to jeden z najpospolitszych gatunków mrówek; podaje ją ze Lwowa z okolicami już Nowicki (2). Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ i ♀ Lwów 7. VIII. (*in cop.*), ♀ Łyczakowskie przedmieście, ♀ Lwów (na kalinie przy mszycach zb. dr. B. Dybowski). Gatunek wybitnie synantropijny.

27. **L. alienus** Foerst H. podobna.

Podaje z okolic najbliższych Lwowa Wierzejski (3). — Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ ♀ ♀ Krzywczycze 17. IX. 13. — ♀♀ Hołosko Wielkie (Stawki) 14. IV. 18. Wydaje nam się w przeciwieństwie do poprzedniego gatunkiem antropofobnym.

Formica Linné. Mrówka lud.

Subg. *Formica* Linné s. str. Mrówka lud.

28. **F. truncorum** F.²⁾ (= *truncicola* Nyl.). M. pniakowa.

♂ ♀ Brzechowice 17. VIII. 16. U nas nie jest ta mrówka pospolita.

29. **F. pratensis** Retzius (= *congerens* Nyl.). M. łąkowa.

Już Mayr (1) zna tę mrówkę z okolicy Lwowa. Muzeum im. Dzieduszyckich: ♀♀ Wulka 4. i 21. X. 09. U nas nie jest pospolita.

30. **F. rufa** L. M. rudnica.

Należy do charakterystycznych i pospolitych mrówek naszych lasów; buduje olbrzymie nieraz mrówiska. Podaje ją ze Lwowa z okolicami już Nowicki (2). W mieście spotykane okazy skrzydlate przynoszone są zapewne wiatrem z okolicznych lasów. Muzeum im. Dzieduszyckich: ♀ ♀ Las Krzywczycki 19. V. 17., Janów 18. V. 22. — ♀ Lwów (podwórze muzealne) VI. 02., Lwów 13. V. (dr. J. P. Mazurek), Lwów 30. IV. 14., Zniesienie 15. V. 10. — Pseudogyne: Wysoki Zamek 17. IX. 19. — ♀ Janów (las) 27. VII. 16.

Gatunek *F. rufa* L. wymaga w przyszłości bliższych studiów, gdyż okazuje się zmienny w barwie i uwłosieniu. Jest prawdopodobne, że nasze okazy stanowią odmienną geograficzną rasę od okazów północy. Otrzymaliśmy z początkiem b. r. list od myrmekologa holenderskiego

¹⁾ Erich Wasmann S. J. S. C. Eine interessante Instinktregulation bei Ameisen (*Lasius mixtus* Nyl.). Atti della Pontificia Accademia Romana dei Nuovi Lincei, Ann. LXXVI. Sess. VII. del 17 Giugno 1923, pp. 255—259.

²⁾ Zmianę dotąd długo używanej nazwy wprowadził Emery: Genera Insectorum: Formicinae 1925., p. 255. [Cytujemy podług pracy W. Karawajewa: Ameisen aus dem paläarktischen Gebiet. II. i t. d., jak wyżej, str. 346].

p. Stårcke'go, w którym pisze, że się na oryginalnych okazach Nylander'a o tem przekonał, iż Bondroit słusznie wyróżnia formy europejskiej równiny od alpejsko-borealnej *rufa* Nyl. Potrzebne będzie zbadanie tego gatunku w obszarze całej Polski i ustalenie, na jakie i jak rozsiedlone rozpada się rasy.

Subg. *Raptiformica* Forel. Zbójnica.

31. **F. sanguinea** Latr. Z. krwista.

Już Nowicki (2) podaje tę mrówkę ze Lwowa z okolicami. U niej to obserwowano, w okolicy Lwowa, występowanie karłowatych samców (7) w społeczeństwie nawiedzonym przez *Lomechusa strumosa* Grav. Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ ♀ Rzęsna Polska 17. VI. 17. (dr. Noskiewicz). — ♂ (mikroanery¹⁾) i ♀ Hołosko Małe 4. VII. 20.

Subg. *Serviformica* Forel. Pierwomrówka.

32. **F. picea** Nyl. P. mszarnica.

Odkryta u nas przez Noskiewicza. Mszar przy Biłohorszczy 21. V. 21. i w Janowie 4. VI. 21. (10). W zbiorze Muzeum im. Dzieduszyckich, są z miejscowości podanych wyżej ♀ i ♀ bezskrzydłe.

33. **F. fusca** L. P. łagodna.

Pospolita tę mrówkę podają Nowicki (2) i Wierzejski (3 i 4) ze Lwowa i okolic. Muzeum im. Dzieduszyckich: ♂ ♀ ♀ Las Lesienicki 22. VII. 17., Hodowica 23. VIII. 17. — ♀ Wysoki Zamek 17. III.

34. **F. rubescens** For. (= *rufibarbis* J. Łom. 1925). P. czerwionka. Uważana przez Forela: „Die Ameisen der Schweiz 1915“, str. 63. za „*varietas*” od pewnej rasy gatunku *fusca* L., naszym zdaniem okazuje się bliższą do *rufibarbis* F. niż do poprzedniego gatunku. Braliśmy ją poprzednio błędnie za właściwą *F. rufibarbis* F.²⁾, obecnie uważamy ją jako pokrewny z *rufibarbis* F. gatunek.

♀ ♀ Wulka 25. VI. 17., ♂ ♀ Las Krzywczycki 27. VI. 20., ♀ Krzywczyce 30. III.

35. **F. rufibarbis** Fabr. (= *piligera* J. Łom. 1925). P. krasnolica.

♀ i ♀ ♀ Krzywczyce (Chomicz) 27. VI. 20. — Na Ratyńskiej Górze (koło tak zwanej niewłaściwie Miodowej Groty) 5. V. 18. w jednym gnieździe znaleziono ♀ bardzo różniące się barwą, jedną zwykłej barwy, drugą prawie całkiem czarną, z wyjątkiem szczęk górnych, trzonek różków pieszczeli i stóp. — ♀ Wulka 21. IX. 19.

Czy pod nazwą *F. cunicularia* Latr. przez Wierzejskiego (4) ze Lwowa podana mrówka należy do *F. rufibarbis* Fabr., za której synonizm uchodzi, czy też do *F. rubescens* For., nie jest nam wiadomo.

36. **F. cinerea** Mayr. P. żwirowa.

¹⁾ Nazwę: „*Micraner*” spotykamy już w dziele: H. Donisthorpe, F. Z. S., etc. British Ants. Plymouth 1915. na str. 35.

²⁾ J. Łomnicki: Przegląd polskich gatunków rodzaju mrówki. Pol. Pis. Ent. III. Lwów 1925. Str. 167—168, 171, 173, 179—182.

Ze Lwowa z okolicami podaje tę mrówkę Nowicki (2), z Janowa Wierzejski (3); ten Autor wyszczególnia z Janowa (4) ♀ 6. VII i ♂ 28. VIII. Forma lwowska (zbiór Muzeum im. Dzieduszyckich) zgadza się więcej z okazami piasków i moren niż z formą zwirowisk rzek górskich (11).

Polyergus Latreille. Zaboru Nowicki.

37. **P. rufescens** Latr. Z. legionistka (9).

♂ ♀ ♂ Krzywczyce (Chomic) 18. VII. 17. — Dr. J. Noskiewicz spotykał tę mrówkę też na Starych Piecach przy Hołosku Wielkim. Piękny ten owad nie jest zatem u nas rzadkością.

Camponotus Mayr. Gmachówka Nowicki.

Subg. *Myrmentoma* Forel¹⁾.

38. **C. fallax** Nyl. G. zwodnicza.

♀ Pohulanka 21. V. 12. — ♀ Lwów i Winniki. Synantropijna, ogólnie rzadka, u nas jednak nie.

Subg. *Camponotus* Mayr. s. str.

39. **C. vagus** Scop. (= pubescens F.). G. ćmawa.

Z okolicy Janowa podany ten gatunek przez Nowickiego (2), a z Janowa przez Wierzejskiego (3 i 4). Data okazów ♀ Muzeum im. Dzieduszyckich: Janów - Ostry Garb 28. VII. 16.

40. **C. ligniperda** Latr. G. drzewotoczna.

Duże ♀: Chowaniec 25. VII. 16. (zb. Dr. Kinel i Dr. Krasucki). ♀ Hołosko Wielkie (las) 17. VIII. 16.

Podany powyżej spis mrówek trzeba uważać jako inwentarz gatunków, znalezionych na obszarze Lwowa i okolicy, zarazem jako przedwstępną pracę do głębszych studiów, np. nad rasami tych gatunków, albo nad ekologicznymi zespołami Lwowa i okolicy.

Spodziewać się można jeszcze przybytków w gatunkach, ale nie wielu. Już ten spis ujawnia rys dodatni, mianowicie występowanie szczególnie biologicznie interesujących gatunków, jak np. sierpnica, nieróbka, pierwomrówka mszarnica i zaboru, między którymi, pierwsza a szczególnie druga przedstawiają zarazem wielkie rzadkości. Do rzadkości należy też otrupka.

Niespodzianek zoogeograficznych spis nie daje. Widać z niego jasno położenie Lwowa oddalone od ostatnich stanowisk medytterrańskich elementów, które znamionują jary południowo-wschodniej połaci polskiej części Podola, a także brak składników borealno-subalpejskich, występujących w pasmach Karpat.

¹⁾ В. Караваев: Фауна мурашок Украины и т. д. як wyżej, str. 276—277.

Wykaz piśmiennictwa do fauny mrówek Lwowa i okolicy.

1. Dr. G. Mayr: *Formicina austriaca*. Wien 1855.
2. Prof. dr. M. Nowicki: Przyczynek do owadniczej fauny Galicji. Kraków 1864.
3. Antoni Wierzejski: Przyczynek do fauny owadów błonkoskrzydłych (*Hymenoptera*). Spraw. Kom. Fiz. Kraków 1868.
4. A. Wierzejski: Dodatek do fauny błonkówek (*Hymenoptera*). Spraw. Kom. Fiz. VIII. Kraków 1874.
5. J. Łomnicki: Zarys fauny okolicy Lwowa. Sekcja fizjogr. Pol. Tow. Przyr. im. Kopernika. Przyroda Lwowa jej osobliwości i zabytki. Rozpr. i Wiad. z Muz. im. Dzied. T. I. 1914. Str. 110.
6. — Stanowiska krajowe nieróbki czarniawej. Zapiski naukowe. Rozpr. i Wiad. z Muz. im. Dzied. T. III. 1919. Str. 199 i 200.
7. — O mikrandrji u mrówki zbójnicy krwistej. Spraw. Tow. Nauk. R. I. Lwów 1921. Str. 105—106 i Kosmos, Lwów 1921. Str. 98—99.
8. — Ueber den Anfang der Kolonien der glänzendschwarzen Holzameise. Entomologischer Anzeiger. Jhg. II. Nr. 7. Wien 1922. Str. 79—80.
9. — O myrmekofilji zwierząt III. Słowo Polskie. Nr. 98 z dnia 7. maja 1922.
10. Jan Noskiewicz: Stanowiska Pierwomrówki mszarnicy (*Serviformica picea* Nyl.) w Małopolsce. Rozpr. i Wiad. z Muz. im. Dzied. T. VII—VIII. We Lwowie 1923. Str. 133—135.
11. J. Łomnicki: Przegląd polskich gatunków rodzaju mrówki. Pol. Pis. Ent. III. Lwów 1925. Str. 167.

CICHA OPOWIEŚĆ.

W chwili, kiedy ująłem pióro, zwyczajne narzędzie mojej pracy, pług mój, mój miecz i moje kopyto, pióro na zawsze z ręką zrosnięte, aby napisać do „Księgi Pamiątkowej“ mojego gimnazjum — zadrżała ręka moja. Nierozumna ręka drży zawsze wtedy, kiedy zadrży serce, które ma oczy, więc widzi, ma uszy, więc słyszy i ma — serce, więc kocha. Czemuż to zadrżało serce moje? Czy lęka się pióra, które jest grotem mojego łuku? Wszak trzydzieści coś książek stoi w szeregu na półce, trzydzieści książek, wypisanych na spękanej korze serca, moich książek; czyż mi dziwne pióro, czyż mi dziwne pisanie? Strawiłem na tem połowę nocy mojego życia, pazurem pióra wygrzebując promyczek z mroku i jasność z nocy, miłość z martwego kamienia i słodycz z trującego owocu. A jednak zadrżała moja ręka... Dziwne rzeczy i... śmieszne sprawy!... To dlatego, że nagle serce w rękę ująwszy, cisnął je, jak kamień, daleko wtył, poza siebie, na rozkwieconą łąkę; cofnął się czas zgryźliwy z duszą zeskorupiałą, trzydzieści książek, jak ptaków trzydzieści, poleciało na skrzydłach pod niebo, a mnie się wydawało, że mam napisać szkolne wypracowanie, młodzieniaszek z oczyma, pełnemi jasnych blasków, pijący woń wiosny, jak wino, żak niesforny, rymem głupstwa gadający. Wystrugał sobie pióro ze słonecznego promienia i jak z orężem idzie na bój ze słowem chrześzczącym i warczącym, burzliwym i błyskającym, rwącym, jak rzeka, i huczącym, jak morze, ze słowem pysznym, niewstydliwym, gorącym, jak roztopiona lawa, i jasnym, jak słońce. Wielki lęk padł na rozgorzałą duszę, której się zdawało, że idzie kwiaty zrywać na łąkę, potem więc wieńce z kwiatnych słów i ciskać je na wodę. O, hardy głupcze! O, młodzieniaszku! Noc całą będziesz się zmagał z jednym słowem i nie ugniesz mu karku, bo jest dębowe i żelazne i korzeniami do środka ziemi wrosłe. Inne ci blaskiem oczy wypali, a inne cię otruje zapachem. Dowiesz się o tem kiedyś potem, kiedy będziesz polował na słowa, jak na ryczące lwy i stokroć zapłaczesz, nim je ustawisz w szyk i nim „na lwa srogiego bez obawy siądziesz“, dowiesz się kiedyś, potem o trudzie nieznanym, kiedy trzeba będzie bić młotem serca o rozpalone do białości słowo i smagany miljonem iskier, żarty blaskiem, w potopie potu, co ci oczy zalewa, zanim wykujesz z białego żaru jakąś słuszność, co ma kształt kwiatu, albo serca, albo rajskiego ptaka. A są słowa takie, co mieszkają w głębokości pieczar, w niezmierzonej piersi ziemi, skąd je wygrzebać trzeba wśród męki, i wywazać, jak złomy granitowe, i wynosić, ramionami objawszy, płacząc z nadmiernego utrudzenia.

Dlatego padł na mnie lęk w godzinie, kiedy mi się wydaje, że znów jestem młody i kiedy mam przynieść słowo moje w drżących dłoniach i ukazać je, jak ptaka, tym, co mnie nazwali mistrzem dobrym i cierpliwym. Jestem w tej chwili, jak żak, żak, choć z sercem srebrno osiwałem. Dlatego ręka drży, bo mnie może zapytać mój nauczyciel:

— Czy znalazłeś słowo swoje? Czy byłeś w puszczy, aby nasłuchiwać, jak gada Bóg w wierchołkach drzew i w gęstwinie liści? Czy byłeś na szczytach gór, aby usłyszeć, jak On tam skwirzy, jak wielki orzeł albo jak straszliwy ptak Roch, chwytający dziobem błyskawice, jak złote węże? Czy byłeś we wnętrzu ziemi, gdzie się tłumi ogień i bulgoce mową niepojętą? Czy słuchałeś morza, które kuczy i burzy, które śpiewa?

Odpowiem mu, oczy spuściwszy ku ziemi:

— Nauczycielu mój! Nie byłem ani w puszczy, ani na szczytach gór, ani we wnętrzu ziemi, gdzie gwiazdę swoją promienistą rzeźbi Lucifer. Nie byłem ani orłem, ani sępem, ani krukiem, co na księgach strupieszających siadłszy, dziobem kowa twardy owoc mądrości. Nie latałem na błyskawicy od Wschodu do Zachodu, nie wadziłem się z Bogiem hymnem, w którym słowo każde pęka, jak petarda. Ale słowa mego szukałem na nizinach, wśród kretowiska grobów, wędrowałem po zaułkach murów, liszajem wstrętnym ropiących, kaprawami oczyma wkoło patrzących, wałęsałem się, włóczęga w łachmanach, wśród nędzy i zgryzoty, ucząc się mowy ludzi bardzo nieszczęśliwych. Znalazłem w ścieżkach i śmietnikach słowa obolałe, sine od głodu, okrwawione i śmiertelnie smutne... Czym źle uczynił, dobry mój mistrzu?

Cóż mi odpowie? — Nie wiem.

Jak młodzieniaszek na egzaminie, mówię to wszystko, zalekły i zatrwożony. Czy dobrze uczyniłem? Czy nauczyłem się lekcji życia i jego niezłomnych prawideł? Zdaje mi się w rozبłysku lęku, że je wiodłem lekkomyślnie, bo śmieszna czyniłem pracę. Kiedy bowiem w pogoni za najjaśniejszym słowem, za cudem harmonii i pełnością dźwięku wyszedłem na świat, śpiewający, wszedłem najpierw w zaczarowane poetyckie ogrody, gdzie fontanny płaczą wierszami, kwiaty kwitną, jak rymy, każdy oddech zamienia się w motyla, a każde westchnienie w canzonę. Słowa moje kwitły, jak japońskie jabłonie, dzwoniło moje serce, jak dzwonek kryształowy, a dusza zamieniona była w harfę, na której wesoło grały wiatry. Nunc pede libero... O, Horacy! Czy się godzi ukwieconą gałęzią zasłaniać trąd, a złote wino lać na rany? Tuż za miedzą, tuż za słowiczym gajem rozlało się wielkie bagno, którego sto słońc nie osuszy, siedlisko zgniłej gorączki, jadowitej rozpacz, ropiacej zgryzoty i wieczystego smutku. Nikt tam nie śpiewa, nikt się tam nie śmieje. Ludzie rozgorzałemi oczyma wodzą po niebie, szukając Boga. Jedną mają wiarę żarliwą: w nieszczęściu i jedną mają nadzieję: w śmierci. Miłość ich płacze, ich gniew zabija, smutek ich jest ciężki, jak dym z fabrycznego komina, co, wilgocią dżdżystego dnia nasiąkły, wlecze się powoli, kłębisto, beznadziejnie, tuż przy ziemi. Dzieci ich mają rachityczne nogi, obrzękłe brzuchy i rozogniałe oczy. Domy ich są, jak zbutwiałe groby, pełne pleśni, stęchlizny i tej woni straszliwej, którą pachnie śmierć.

Łowiąc gwiazdy na lazurowej wodzie, ujrzałem na jej drugim brzegu miasto potępionych, a za niem drugie i trzecie i tysiączne, kręgiem się

wijące dookoła ziemi. Rym urwałem w połowie, tak, że się skurczył do jęku i zginął, jak zdławiony ptak. Poszedłem na te cmentarzyska żywych i tuż za bramą znalazłem porzuconą w rozdeptanej ziemi prawdę, że niema ludzi złych, są tylko ludzie bardzo nieszczęśliwi.

Tylko serce moje wie o tem, jakie myśli przychodziły do mnie nocą, chyłkiem, na tajemne narady, a rano zdumieli się przyjaciele moi, widząc, jak rzucam w wodę migotliwe szkiełka rymów, jak wypuszczam na wolność rajskie i tęczowe ptaki, jak grzebię w ziemi złotą forminę, na której się przygrywa Cezarowi i Witeljusom i Gamaszom i Lukullusom i rozigranej ciźbie, próżniakom, opojom i heterom. Bo albo trzeba grać na strunach spiżowych, rwać je potężnie i być Tyrteuszem, albo grać na gwiazdach, „jak na harmonijki kręgach“, albo archanielskim głosem wołać na umarłych, w tuba mirum głos zamieniwszy, albo też trzeba kazać milczeć sercu, jeśli jest jak roz tęskniony słowik, albo jak fontanna, co różową rozpryskuje wodę i w górę złote kulki słów podrzuca.

Co czynić jednak należy, co czynić? Trzeba przeczytać przypowieści o dobrym Samarytaninie i pójść ratować nieszczęśliwych... Leczyć chorych. Pocieszać smutnych. Nadzieję ukazywać tym, co utracili nadzieję. Przeto po cichej naradzie z człowiekiem pokornym, (który we mnie mieszka), wydobyłem z sakwy serca jedyny skarb, na czarną chowany godzinę, słodką okruszynę chleba, przezornie zachowaną z dzieciństwa, złoty promyczek, schwytany w chłapięce dłonie przed wielu, wielu laty, nasionko cudownego kwiatu, wichrem skądys, z pod nieba przyniesione — uśmiech. Wydobyłem go drżącemi rękoma, całe moje prawdziwe bogactwo, niefałszowane złoto i poszedłem z tem pomiędzy ludzi. Uśmiechem złociłem każde moje słowo, miałem je na oczach i na ustach, w dzień i w nocy i o każdej godzinie, bo szybko ujrzałem, że wichr chłodzi czoło, woda gasi pragnienie, chleb koi głód, balsam goi rany — a uśmiech, jeden uśmiech w sercu narodzony i podany z miłością, umie to uczynić wszystko razem i jest jak wiatr i jak woda, jak chleb i jako balsamy. Jakkolwiek było ze mną, cokolwiek się działo w sercu mojem, na twarzy miałem uśmiech. *Masca eris et semper videbis!* — jak skromny człowiek z romansu Wiktora Hugo. *Semper?* Nie! Może kiedyś i ja odpocznę, twarz rozpręzę i dam sercu odpocznienie, ciężką, ponurą pracą uśmiechu zmęczonemu. Coś mi się jednak zdaje, że ten uśmiech z moich oczu zdejmie śmierć, która się nigdy nie śmieje...

Żywot mój wydaje mi się tak równie prosty, jak ów pomysł biednego kuglarza, co sztukami swojemi, modlitwy dostojnej nie znając, uradować chciał Matkę Boską. Nie umiem przenosić gór cierpienia, ani odwalać grobów, ani jak pies straszliwy, szczekaniem wśród nocy, uśpione budzić sumienia. Nauczyłem się jednak z ciężkim trudem, nauki pokornej: jak otrzeć łzę nieszczęśliwą, jak pocieszyć biedaczynę, jak rozśmieszyć żołnierza, aby nie widział śmierci i aby nie poczuł głodu, jak opowiadać bajki sierocie, aby się uśmiechnęła, jak uczyć miłości wszystkiego, co zapomniane i podeptane ciężką stopą życia. Kłamię ślepcom, że jest wiosna, kiedy wyje zima, aby nie czuli jej srogości, kłamię, że dzień jest o północy, aby nie czuli lęku.

Może to wszystko czynię źle i niezręcznie. Bóg jednak widzi, że w tej pracy wyczerpałem serce. A jeśli mi się udało otrzeć jedną, jedyną łzę ludzką, mniemam, że nie zmarnowałem życia...

Czyż nie prawda, nauczycielu mój, mistrzu mojej młodości?

Odpowiedz mi uśmiechem, bo ja, który głoszę radość, nie mam czasem ani okruszyny jednej uśmiechu na użytek własny...

TEATRALIZACJA TEATRU.

O teatrze piszą i mówią u nas naogół, jak kto chce. W żadnej innej dziedzinie nie panuje może taka irytująca frazeologia, niczem nie wylegitymowana aprioryczność myślenia, dowolność pojęć i metod. Należy tedy ustalić pewne pojęcia podstawowe, a przede wszystkim samo pojęcie „teatru“, stanowiące fundament i oś wszelkich poczynań i dyskusyj teatrologicznych, Zagadnieniu temu poświęciłem studjum p. t. „O d u s z y t e a t r u“. („Przegląd Warszawski“ R. 1925, Z. 41 i 42). Obecnie podejmuję je tu do pewnego stopnia ponownie, tym razem jednak w związku z zagadnieniem t. zw. „teatru nowego“, którą to nazwą ująć chcę tak liczne i różne napozór, a w gruncie rzeczy pokrewne sobie tendencje współczesne, zmierzające do „odrodzenia“ teatru.

I.

„Teatr nowy“, jakimkolwiekby on był, da się, jak sądzę, scharakteryzować najogólniej zapomocą dwu cech, ściśle zresztą ze sobą związanych, a mianowicie: autonomizmu i formizmu teatralnego. Pierwszy oznacza tendencję antydyramatyczną i antyliteracką, wogóle dążenie do bezwzględnej lub maksymalnej „teatralizacji“ teatru; drugi zaś poszukiwanie nowych środków wyrazu i działania w zakresie wyłącznie lub głównie formalnym.

Zacznijmy od formizmu.¹⁾ Rzuca się tu przede wszystkim w oczy geneza formizmu teatralnego z formizmu plastycznego. Świadczy o tem nie tylko identyczność założeń teoretycznych, przeniesiona żywcem z plastyki na teatr, ale także wielce znamienity fakt, że twórcami lub inspiratorami tego typu „nowego teatru“ są w przeważnej mierze — malarze i „konstruktorzy przestrzeni scenicznej“, z czego w praktyce wynika niezmierna przewaga elementu plastyczno-technicznego nad wszystkimi innemi elementami teatru, a zwłaszcza nad dramatem, który bądź odpada niemal zupełnie, bądź staje się nie tyle „tekstem“, ile raczej „pretekstem“ do inscenizacji, oraz nad aktorem, który w ostatecznej konsekwencji staje się tylko „plamą barwną“ linją i bryłą, t. j. elementem składowym ogólnej kompozycji formalnej, a więc zrazu jeszcze żywą, trójwymiarową marjonetką, wkońcu zaś — płaską, dwuwymiarową

¹⁾ Teoretycznym przedstawicielem tego kierunku jest u nas Stanisław Ignacy Witkiewicz, wyluszczaający swój teoremat w książce p. t. „Teatr“ (Krakowska Spółka Wydawnicza, 1923).

„wycinanką tekturową“.¹⁾ W tym skrajnym formizmie spotykamy się jakby z bezwzględną konsekwencją pojęcia teatru jako wizji w znaczeniu widowiska, obrazu.

Za takim pojmowaniem teatru przemawiałyby na pozór etymologia wyrazu „teatr” (*θεάομαι* = patrzeć) oraz grupa takich terminów, jak „widowisko”, „widz”, „widownia” (czy wedle Kryńskiego „wizownia”), „spektakl” i i. Świadczą one rzeczywiście o tem, że w poczuciu powszechnem przeważa wizualny charakter teatru, nie dowodzą jednak, by teatr należało utożsamiać z wizją — statyczną, a więc z plastyką; wizualność teatru może co najwyżej oznaczać ten oczywisty fakt, że teatr działa przede wszystkim przez zmysł wzroku, co nie przesądza bynajmniej, by samo widzenie miało być w teatrze celem, a przedmiotem widzenia tak czy owak pojęty — obraz; wiadomo (i postaramy się w dalszym ciągu przypomnieć to i wyświecić), że był nim i jest przede wszystkim aktor, aktor grający; nie tylko mimiką i gestem grający, lecz także słowem; wizualne więc ujęcie teatru mogłoby jedynie podkreślić w nim, jako główny, ten właśnie czynnik widzialny: aktora w ruchu — w przeciwieństwie do wyłączności lub nadmiernej przewagi elementu akustycznego t. j. słowa mówionego lub śpiewanego.

Oczywiście bez słowa i ruchu nie obejdzie się również teatr formistyczny; schodzą w nim one jednak na plan drugi, na czoło zaś wysuwa się — obraz (dekoracja, konstrukcja sceny, kostjum, światło, barwa i t. d.), a słowo jest tylko jakby komentarzem do poszczególnych „obrazów żywych”. Możliwy nawet zaryzykować określenie tego teatru, jako serii „obrazów mówionych” lub „kinofonu”. Charakterystykę tę z rozmysłu przejaskrawiamy; w praktyce nie wychodzi ona nigdy „na czysto”, gdyż sama rzeczywistość wszelkiego teatru broni się przeciwko narzucaniu jej w całej rozciągłości tego istotowo obcego teatrowi teorematu.

Tę samą, do pewnego stopnia przejaskrawiającą cechy istotne metodę charakterystyki zastosujemy również do drugiego rodzaju formizmu teatralnego, który w przeciwieństwie do tamtego, statyczno-plastycznego, możnaby nazwać dynamiczno-motorycznym, a którego typowym przykładem jest t. zw. biomechaniczny teatr słynnego teatralika rosyjskiego Meyerholda. Formizmem w swoim rodzaju jest i ta koncepcja teatru, ponieważ i ona dąży do „czystej formy” teatralnej czyli do „teatralizacji teatru”, akcentuje jednak głównie dynamikę ruchu, montując zaś w tym celu olbrzymią maszynerję, zmierza już wprost do „kinofikacji” a nawet, żeby tak rzec, „cyrkofikacji” teatru. Oczywiście, że rola aktora w tym teatrze staje się również nie tylko inną, niż w teatrze tradycyjnym, lecz także inną, niż w teatrze typu formistyczno-praktycznego. Aktor bowiem nie tylko nie „przeżywa” ani nie wyraża tu żadnej konkretnej, ciągłej i zorganizowanej treści duchowej, lecz nie jest już także tylko płamą lub bryłą; w teatrze dynamicznym aktor, rzecz jasna, może stanowić tylko element dynamiczny, a że wzorem „formizmu dynamicznego” jest maszyna, przeto i aktor może tworzyć tylko część tego ogólnego mechanizmu, sam tedy musi być żywym mechanizmem lub zme-

¹⁾ Tairow w „Zapiskach reżysera”.

chanizowanym organizmem czyli — innemi słowy — akrobatą, gimnastykiem, tancerzem.

Odmiernym jest też w konsekwencji teatralizm tego teatru t. j. istota i rodzaj jego działania. Dąży on bowiem przede wszystkim do ekstazy i orgjizmu. Ten właśnie ekstatyczny i orgjastyczny charakter różni go nie tylko od teatru tradycyjnego, lecz także formistyczno-plastycznego o charakterze bardziej kontemplacyjnym i statycznym. Już tu zwracamy uwagę na pewien znamieny prymitywizm tego teatru, polegający na powrocie niejako do pierwotnych, dionizyjskich źródeł. O tem obszerniej w dalszym ciągu, a obecnie przejdziemy do drugiej, obok formizmu, doniosłej cechy „teatru nowego“ t. j. do jego tendencji adramatycznej lub antydramatycznej.

II.

Tendencję tę tłumaczy się zwykle dążeniem teatru do wyzwolenia się z przewagi literatury, co, na język konkretny przełożone, oznacza raczej dążenie inscenizatora, jako rzekomo jedyne legalnego twórcy i artysty teatru, do całkowitego owładnięcia teatrem. Jest to niewątpliwie czynnik nader ważny dla omawianego tu zagadnienia, nie wyjaśnia go jednak całkowicie. Wogóle bowiem rozważania nad rozwojem i stanem danej sztuki, ograniczające się do samych problemów formalno-estetycznych, nie doprowadzają nigdy do zupełnego wyjaśnienia tych zjawisk, o ile nie wyjdą poza nie do przyczyn ogólniejszych natury społecznej i kulturalnej. To też i formuła: „teatr nowy jest reakcją przeciw dominującej w nim roli dramatu“ nie tłumaczy wszystkiego, a przede wszystkim nie tłumaczy faktu owego prymitywizmu, stanowiącego, zdaniem naszym, mimo całego oszałamiającego wyrafinowania technicznego bodaj czy nie najbardziej charakterystyczną cechę „teatru nowego“. Prymitywizm ten objawia się w samej istocie działania czyli w samym teatralizmie obu wyróżnionych przez nas typów „nowego teatru“. Jakże bo to one chcą działać i działają? Zapomocą jakich środków? Na jakie ośrodki wrażliwości i stopień kultury obliczonych? Nie gest i mimika, a zwłaszcza nie słowo, szczególnie słowo artystycznie ukształtowane, a więc nie elementy, wyrażające treści wyższego rzędu i apelujące tem samem do wyższych form życia psychicznego, lecz orgjizm i obrazowość — w różnem zresztą ustosunkowaniu wzajemnem — jako cel i środki, przystosowane do typu widza niższego, bardziej biernego, reagującego tylko zmysłowo i organicznie, — oto wyraz estetycznych dążeń „teatru nowego“. Otóż po wyjaśnieniu tego zjawiska, zjawiska prymitywizmu, musimy zwrócić się do innych czynników, niż te, które określa się zazwyczaj jako „reakcję przeciw teatrowi staremu“ czy też jako „dążenie do bezwzględnej teatralizacji teatru“.

Stwierdźmy przede wszystkim fakt trywjalny wprawdzie, niemniej jednak dla bytu teatru najżywotniejszy, a mianowicie jego zależność od widza czyli publiczności. W żadnej innej dziedzinie twórczości zależność ta nie sięga może tak głęboko, ile że widz teatralny, jak to jeszcze w dalszym ciągu wykazemy, nie jest tylko odbiorcą sztuki skądinąd od niego niezależnej, przedmiotowo mu przeciwstawionej, lecz sam

stanowi jeden z najistotniejszych składników wszelkiego „żywego teatru“. To też zupełnie dobrze można wyobrazić sobie — przynajmniej do pewnego stopnia — np. malarstwo bez widza lub muzykę bez słuchacza, ale żadną miarą teatru bez publiczności; teatr taki byłby czemś poczwarnym i — sprzeczny sam w sobie. Stąd wypływa nie tylko znany powszechnie głęboki wpływ publiczności na rodzaj, styl i formę teatru, lecz przede wszystkim ten elementarny fakt, że każdy teatr chce tę publiczność mieć i ile możliwości jak najsilniej na nią oddziaływać. Cecha ta, wypływająca ze zbiorowej, społecznej istoty teatru, potęguje się jeszcze niezmiernie wówczas, gdy teatr, jak wszystkie niemal teatry dzisiejsze, prowadzony jest merkantylnie, gdy więc sam jego byt materialny zależy od frekwencji publiczności, a tem samem zdany jest na łaskę jej i nie-łaskę. Taki teatr musi oczywiście starać się wszelkimi środkami o to, by się tej swojej publiczności — „podość“. W jaki sposób, to zależy właśnie od rodzaju tej publiczności. Między teatrem (sceną) a publicznością istnieje, jak w naczyniach włoskowatych, dążność do zrównania poziomów, przyczem jednak publiczność stanowi element o wiele oporniejszy i raczej poziom i jakość teatru regulujący, niż przezeń regulowany.

Do powyższej przesłanki dodajmy drugą, odnoszącą się do gruntownej przemiany publiczności teatralnej, jaka nastąpiła w dobie powojennej. Publiczność ta, jakkolwiekbyśmy ją socjologicznie skwalifikowali, przedstawia bądź co bądź żywioł kulturalnie młodszy i psychicznie pierwotniejszy; wnosi ona z sobą do teatru własne kategorie wrażliwości, myślenia, czucia i smaku, domagające się zadośćuczynienia im, jeżeli teatr ma liczyć na jej względy i wytrzymać jako tako konkurencję — z kinem, jako doskonale właśnie przystosowaną do powyższych kategorii odmianą sztuki teatralnej. Pragnąc być ścisłym, należałoby niewątpliwie zbadać i określić ten rodzaj psychiki czy wrażliwości estetycznej, ażeby wyjaśnić nie tylko powodzenie kina, lecz i niepowodzenie teatru „starego“ oraz wszystkie próby unowocześnienia go, które, zdaniem naszym, idą po linii dostosowania teatru do wymagań tej nowoczesnej publiczności. Dla naszego celu jednak wystarczy, jeśli z pewną niewątpliwą słuszością przyjmiemy rzecz ogólnie zresztą znaną, że psychika tej publiczności należy do typu pierwotniejszego t. j. że reaguje przede wszystkim na zjawiska, działające na zmysły i popędy a nie na wyższe centra psychiczne: intelektualne i emocjonalne.

Powyższe dwie przesłanki prowadzą do wniosku, że teatr współczesny, zmuszony liczyć się z ośrodkami największej wrażliwości swoich widzów, poszedł nieuchronnie w kierunku wspomnianego prymitywizmu, wysuwając na czoło czynniki, działające doraźnie, t. j. plastykę, ruch i muzykę, a obniżając wartość słowa (dramatu) oraz subtelniejszej gry.

Być może, że interpretacja taka spotka się z zarzutem pewnej — „płytkości“, nie umiejącej ocenić w „teatrze nowym“ jego nowoczesności. To też śpieszymy zaznaczyć, że twórców nowego teatru nie podejrzewamy wcale o wyłączny oportunizm; przeciwnie, przyjmujemy, że są oni istotnie wyrazicielami „nowego ducha czasu“. Nie zmniejsza to jednak wagi poprzednich wywodów i nie przesądza sprawy, czy kierunek ten mimo całej swej nowoczesności oznacza rzeczywisty postęp i czy odpowiada duchowi teatru, czy też jest raczej pewnego

rodzaju aberacją, odszczepieństwem od tego ducha. Teatr jest sztuką i, jako taki, podlega wartościowaniu estetycznemu; samo więc wyjaśnienie pewnej fazy jego rozwoju, sam wywód jej z „ducha czasu“ czyli z ogółu przyczyn natury społecznej i kulturalnej nie mówi nam jeszcze nic o jej wartości.

III.

Należy zatem rozpatrzyć kwestję estetycznej wartości tego teatru a przede wszystkim, czy i o ile ten „teatr nowy“ jest jeszcze — teatrem. Takie postawienie sprawy może na pierwszy rzut oka wydawać się znowu conajmniej — paradoksalnem. Wszakże — powiedzą — najlepszem, a raczej jedynym kryterjum może tu być działanie teatru, nie zaś jakieś umowne jego określenie. Zapewne, o to właśnie działanie idzie; bo przecież to, że coś się w teatrze (fizycznym) dzieje i że to coś jakoś, choćby nawet bardzo intensywnie, działa, że się jakoś podoba, nie dowodzi jeszcze bynajmniej, że to coś jest teatrem i że to jakieś działanie jest właśnie teatrem, teatrem prawdziwym i pełnym. Są to sprawy poprostu zawstydzająco banalne, a jednak dziwnie niedoceniane. Wszak każda sztuka, a cóż dopiero tak wysoce złożona, jak teatr, może jakoś, nawet estetycznie, działać, jednakowoż nie przez same czynniki istotne, lecz uboczne, tak np. muzyka przez swą programowość, poezja przez swą muzyczność, malarstwo przez swą treść anegdotyczną i t. d. Spotykamy się tu z zagadnieniem estetycznem, które dla poezji i malarstwa podjął był jeszcze Lessing, dla muzyki później Hanslick, u nas dla malarstwa St. Witkiewicz, a ostatnio dla kinoteatru Irzykowski. Chodzi w niem zawsze o określenie i ustalenie dla poszczególnych sztuk warunków ich odrębności i swoistości, a temsamem o oczyszczenie ich z elementów obcych ich istocie lub nieistotnych; chodzi o to, by każda sztuka była przede wszystkim sobą i tworzyła w granicach własnych środków, materjału i form; chodzi o jasność i ład w pojęciach i w praktyce twórczej, o ochronę twórczości od zamętu a szczególnie od błędu, dającego się porównać z błędem w myśleniu, który logika nazywa „przejsciem do innego rodzaju“ (μετάβασις εἰς ἄλλο γένος). To samo zagadnienie należy podjąć również odnośnie do teatru, w którym dziś właśnie zapanował niesamowity zgoła chaos, istny sabbat najrozmaitszych sztuk i — sztuk, hasających dowolnie na tej beznamiętnej Łysogórze¹⁾. Nie widzimy, nie widzą tego zwłaszcza sami twórcy i propagatorzy „nowego teatru“, że teatr dzięki swej złożoności i elastyczności może — zwłaszcza na nieuświadomioną masę publiczności — działać także takimi środkami i czynnikami, które w gruncie obce są istocie teatru lub łączą się z nim tylko ubocznie, wskutek czego wytwarza się zczasem przesadę, utrwalającą się wkońcu w jakąś niekontrolowaną wiarę czy teorię, że to właśnie jest teatr. Że taki paralogizm estetyczny nie jest czemś abstrakcyjnem

S. I. Witkiewicz miał więc myśl doskonałą, gdy, kontynuując niejako myśl swego ojca, wielkiego „czyściciela“ malarstwa polskiego, podjął zagadnienie teatru „czystego“ („czystej formy teatralnej“). Niestety jednak Witkiewicz — zapewne wskutek przeważającej w nim dyspozycji malarskiej — zastosował do teatru teorię formizmu plastycznego, dopuszczając się w ten sposób właśnie owego błędu „metabazy“.

tylko, lecz że posiada niezwykle znaczenie także dla praktyki teatralnej, tego dowodzą dzieje teatru zarówno przeszłe, jak i obecne: oto ilekroć teatr traci własną „duszę“, tylekroć, chcąc za wszelką cenę „działać“, chwyta się konkurencji z innymi sztukami lub ucieka się do ich pomocy, czemu w ostatnich czasach sprzyja również do pewnego stopnia dość mętna zresztą teoria o teatrze jako „sztuce syntetycznej“.

I gdybyż przynajmniej w ten sposób ów cel („działanie“) został naprawdę osiągnięty! Tymczasem słyszy się zewsząd biadania, że pomimo wszelkie wysiłki reformatorskie publiczność do teatru coraz mniej chodzi, co przecież nie oznacza nic innego, jeno że się ta publiczność w nim — nudzi czyli że „teatr nowy“ zgoła na nią nie działa. Wpadamy na pozór w sprzeczność. Wszak dopiero co stwierdziliśmy, że „teatr nowy“ miał powstać właśnie dla owej „nowej“ publiczności, z jej ducha i na jej użytek. I taż „nowa“ publiczność miałaby się w nim nudzić? Sprzecznność tę postaramy się w dalszym ciągu wyjaśnić. Tu, zaznaczając tylko powyższy fakt, sądzimy, że zamiast poszukiwać coraz nowych i wymyślniejszych sposobów do jakiegokolwiek zemocjonowania i — zepatowania publiczności, sposobów, zamieniających teatr często na rodzaj panoramy, cyrku, kabaretu czy kina, należałoby wejść w samo jądro zagadnienia i zrozumieć nareszcie ten prosty fakt, że klątwą teatru nowoczesnego jest jego — ateatralność, jego zwyrodnienie i sprzeniewierzenie się duchowi teatru, że więc jedyna rada i zbawienie leży w tem, by powrócić — do teatru prawdziwego.

Powrót do teatru! — oto co należałoby zawołać właśnie dziś, w dobie na pozór najjaskrawiej „steatralizowanego“ teatru, przypominając w ten sposób, że duszy prawdziwego teatru powinno się szukać zupełnie gdzie indziej, a nie tam, gdzie szuka jej „teatr nowy“.

IV.

Zkolei wypadałoby przystąpić do określenia owej „duszy teatru“. Przedtem jednak pragniemy jeszcze poświęcić parę uwag innej sprawie. Stwierdziliśmy powyżej, że antydramatyczna tendencja „teatru nowego“ pozostaje w związku z jego prymitywizmem, który wysuwa na czoło elementy działające zmysłowo i organicznie, obniża zaś wartość słowa i gry czyli funkcję aktora mówiącego i grającego. A przecież, czemkolwiek innym jeszcze jest teatr, słowo mówione stanowi w nim jeden z najistotniejszych czynników. Wszak już taneczne ruchy teatru pierwotnego różniły się od czystego tańca tem, że coś wyrażały, że zatem były ruchami ekspresyjnymi. Sztuką stał się teatr dopiero wtedy, gdy obok innych środków zaczął posługiwać się najwyższym pod względem rozwojowym i najdoskonalszym środkiem wyrazowym t. j. słowem, zrazu śpiewaniem, potem mówieniem, czyli, gdy oparł się o dramat. Nie mamy zamiaru śledzić tu pod tym kątem widzenia dalszego rozwoju teatru ani stosunku dramatu do teatru, chcemy tylko stwierdzić, że rozwój ten, idący po linii coraz organiczniejszego związku teatru z dramatem, zczasem w miarę coraz większego usamodzielniania się dramatu, jako formy literackiej, doprowadził w samej rzeczy do pewnego przerostu słowa, względnie dramatu w teatrze, czyli do teatru literackiego, to zaś musiało ostatecznie

wywołać reakcję w postaci dążeń powrotnych do pierwotnego teatru plastyczno-ruchowego.

Z tej jednak skądinąd słusznej reakcji przeciwko przerostowi literatury w teatrze zrobiono reakcję przeciwko — samemu dramatowi i oto dopłyneliśmy do teatru — bez dramatu. Sprawa zaś jest poprostu ta, że słowo, które pierwotnie było jednym z najważniejszych, lecz bynajmniej nie jedynym wyrazem dramatu, wybijało czasem ponad dramat żywy. Stało się to wskutek procesu, będącego niejako odwrotnością tego, co dzieje się dziś, a mianowicie wskutek opanowania dramatu przez „czytanych“ poetów, którzy z dramatu uczynili jedną z form poezji czy też literatury wogóle. A jednak poezja lub najogólniej literatura jest sztuką słowa, dramat zaś należy tylko do pewnego stopnia do literatury, mianowicie o tyle, o ile i on posługuje się także słowem; nie jest nią natomiast o tyle, o ile słowo spełnia w nim funkcję inną, niż np. w powieści czy w liryce, jako że pełnię swoistego życia otrzymuje dopiero wtedy, gdy jest grane t. j. przez żywego aktora wypowiedzane i to jako jeden tylko obok innych wyrazów jego przeżyć aktualnych. Utwór, w którym słowo spełnia funkcję czysto literacką, względnie poetycką, choćby formalnie był jak najpodobniejszy do dramatu, dramatem żywym nie jest; — dramatem żywym lub, co na jedno wychodzi, dramatem scenicznym.

Zbyt daleko by nas zawiodły rozważania nad różnicą między znaczeniem słowa w poezji a jego rolą w dramacie. Pomijając tu tedy tę nader subtelną i zawiłą kwestję, chcemy tylko zaznaczyć, że rozwój dramatu nowoczesnego poszedł istotnie przedewszystkiem w kierunku literacko-poetyckim, wytwarzając owe skądinąd nieraz wspaniałe, lecz zgoła nie sceniczne „poematy dramatyczne“ lub t. zw. dramaty książkowe.

Że ten dylemat: poezja-dramat nie jest koniecznością, dowodzą tacy genjusze teatru i dramatu, jak Shakespeare i Molier, u których słowo (dramat) tkwi organicznie w teatrze a teatr w słowie (dramacie), t. zn. u których słowo jest tylko jednym z wyrazów dla ruchów psychicznych, wymagających uzewnętrznienia w akcie teatralnym t. j. w grze aktora. Dramat literacki zaś oddalił się od swego macierzystego podłoża teatralnego, a w dążeniu do własnej pełni i samostarczalności skoncentrował się wyłącznie lub głównie na słowie.

Z tego więc stanowiska reakcja „teatru nowego“ jest uzasadniona i pożądana. Wyszła ona jednak daleko poza granice racjonalne. Wywołały ją bowiem i, jak wykazaliśmy, wypaczyły także inne przyczyny pozaartystyczne. Słowo bowiem, słowo artystyczne, literackie, może „przemawiać“ tylko na tle pewnej, stosunkowo wysokiej kultury słownej. Teatr oparty na słowie, na sztuce słowa, mógł więc i może działać tylko póty, póki u publiczności istnieje ta kultura, pozwalająca słowu rozwinąć całą swą dynamikę i zastąpić nią do pewnej miary inne elementy teatralne. Gdy tej kultury publiczność teatralna nie posiada, teatr zmuszony jest sięgnąć do pierwotniejszych, a dotąd całkowicie zaniedbywanych lub na plan drugi usuwanych bardziej „konkretnych“ i dostępnych środków ekspresji. Tak jest właśnie dzisiaj. Widzieliśmy jednak, że teatr dzisiejszy, znalazłszy się pod wysokim ciśnieniem czynników realnych, zboczył od właściwego toru i zjechał na tor ubocznych działań.

I tem tłumaczy się upadek teatru, upadek nie tylko z punktu widzenia jakiejs estetyki umownej i normatywnej, lecz także z bardziej praktycznego punktu widzenia t. j. braku frekwencji, będącego wyrazem i dowodem, że teatr dzisiejszy mimo niesłychanego wyťaženia techniki i pomysłowości nie działa nawet na tę dzisiejszą publiczność, do której się właśnie stara przystosować. Oczywiście wyniki różnych ankiet, stwierdzające mniej więcej zgodnie, że główną przyczyną tego upadku jest powojenny kryzys gospodarczy oraz konkurencja kina, ujmują sprawę nazbyt ciasno i chybiają celu; bo przecie ci sami ludzie, których nie stać rzekomo na teatr, wydają niepomierne większe sumy nie tylko na kina, lecz i na inne przyjemności i użycia mniej wybredne.

Sytuacja teatru jest istotnie ciężka. Staraliśmy się scharakteryzować ją powyżej. Tu dodamy jeszcze nader trafne uwagi, które o stanie dzisiejszego teatru wypowiada jeden z estetyków współczesnych¹⁾:

„Niski stan obecnej sztuki scenicznej pochodzi z ciężkości wystawy i mimiki. Dopełnienie dzieła poetyckiego akcentuje się więcej, niż dzieło samo. Czyni się tą drogą ustępstwa obcemu sztuce gustowi szerokiej publiczności, wymagającemu, by wszystko dawać z wyrazistością dotykającą i aż do złudzenia a nie pozostawiać nic oglądaniu w refleksach. Gdzie zaś spostrzega się braki i pożąda reform, tam powołuje się na scenę malarza lub artystę przestrzeni. Stwarza on napewno coś lepszego, niż niezdarna robota rzemieślników scenicznych. Ale błąd zasadniczy pozostaje, a mianowicie ten, że dopełnienie dramatu ma za silny akcent, albowiem artysta plastyczny jest jeszcze mniej skłonny do postawienia własnego światła pod korzec dramaturga: chce on zwrócić na siebie uwagę nastrojami przestrzeni i finezją barw“.

Uwagi te odnoszą się do skromnych jeszcze zaczątków tego ruchu, który dziś wybuchał ponad wszelką miarę, odrzucając wszelką skromność i głosząc zupełnie otwarcie hasło: „Teatr dla teatru“ t. j. dla inscenizatora, dla autonomicznej twórczości scenicznej, nie zaś dla dramatu. A jednak hasło to może oznaczać jeszcze rzecz wręcz odmienną. Rozumiane i realizowane tak, jak rozumieją i realizują je skrajni reformatorzy, doprowadziło teatr do — sprzeniewierzenia się duchowi teatru a przez to do odstręczenia publiczności od teatru.

I tu dotykamy sprawy najistotniejszej. Oto nie ulega wątpliwości, że publiczność, chodząca do teatru, jakkolwiekby ona była, szuka w nim i pragnie intuicyjnie czegoś całkiem specyficznego, czego jej nie daje ani kino, ani galerja obrazów, ani kabaret, ani cyrk. Intuicja ta jest zupełnie trafna; bo, jeśli teatr jest sztuką, sztuką odrębną, musi nie tylko wyrażać się odrębnymi, swoistymi środkami i formami, ale w rezultacie wytwarzać także całkiem specyficzny rodzaj „rozkoszy estetycznej“. Nazwijmy ją np. magją teatralną; każdy zna ją doskonale i potrafi odróżnić od wszelkich ubocznych, allogenetycznych działań, które teatr dzięki swej złożoności może wywierać, ale które widzowi nie zastąpią nigdy „teatru prawdziwego“; a że widz teatralny nastawiony jest psychicznie na „teatr“, przeto z uczucia zawodu rodzi się uczucie — nudy, co w konsekwencji powoduje, że widz poczyna od takiego teatru stronić.

¹⁾ Broder Christiansen: „Filozofja sztuki“ (Warszawa, 1914, str. 154 i n.).

„Nuda“ w nowoczesnym teatrze ma zresztą jeszcze inne przyczyny, które tu ze względu na nasz problem pomijamy.

Tak więc rozwiązuje się ów pozorny nasz paradoks, polegający na tem, że kryzys teatru nowoczesnego przypisaliśmy — nadmiarowi teatralności. Stwierdzamy bowiem, że ta teatralność jest zupełnie zewnętrzna, rozbieżna lub wprost sprzeczna z „duszą teatru“. Godząc się tedy na tak ulubione w sferach „czystych teatralików“ hasło: „Teatr dla teatru“ lub „Teatralizacja teatru“, czynimy to jednak w sensie wyłącznie formalnym, albowiem z hasłem tem łączymy treść zupełnie różną a nawet wprost przeciwną, ugruntowaną na poglądach naszych na istotę czyli „duszę teatru“.

V.

Zagadnienie istoty teatru staraliśmy się wyświetlić we wspomnianem już studjum „O duszy teatru“. Odsyłając tedy czytelnika, ciekawego szczegółowszych wywodów, do tej pracy, ograniczymy się tu tylko do pewnych stwierdzeń, podanych w formie niejako dogmatycznej.

1. Teatr, wyluskany ze wszystkich akcesoriów, to — aktor i widz razem wzięci. Teatr jednak nie jest sztuką statyczną, nie jest jakimś tworem stałym, lecz dynamicznym, dziejącym się w czasie procesem, powstającym z zespołu wspomnianych dwu czynników, a mianowicie gry aktora i odbiorczej roli widza. Samo fizyczne istnienie obu tych czynników jest tylko warunkiem, właściwy zaś, żywy teatr rodzi się dopiero na skutek zaistnienia pewnego specyficznego między nimi stosunku; stosunek ten wytwarza się wówczas, gdy aktor gra i gdy tą swoją grą, a więc systemem słów, gestów, ruchów, mimiki oddziałująca na widza, widz zaś znowu w pewien swoisty sposób oddziałująca na aktora. Teatr żywy możemy sobie tedy zupełnie dobrze wyobrazić bez tego wszystkiego, co w sensie fizycznym nazywa się po prostu „teatrem“, a więc teatr tylko z aktorem (względnie z zespołem aktorów) i widzem (względnie z publicznością), przeciwstawionymi sobie jedynie jako scena i widownia, które konkretnie mogą przybrać postać najrozmaitszą, byle gwarantującą izolację od czynników zewnętrznych a temsamem możliwość powstania owego specyficznego procesu psychicznego, który to proces jest duszą teatru a który nazywamy „magją teatralną“.

2. Owa „magja teatralna“ to stan niewątpliwie wysoce złożony, podobny do takich stanów, jak ekstaza, sugestia i iluzja; polega ona, najogólniej i formalnie rzecz biorąc, na oderwaniu człowieka od rzeczywistości „rzeczywistej“ a zniewolenie go do przeżywania rzeczywistości nowej, fikcyjnej i bardzo skondensowanej. Pod tym względem „magja teatralna“ nie różni się zasadniczo od wszelkiego innego przeżycia estetycznego; odrębna jej natura pochodzi z odrębnego charakteru owej fikcji oraz ze sposobu, w jaki powstaje. Pomijając narazie te czynniki, stwierdzamy, że teatr — to sztuka, mająca na celu wytwarzać w masie widzów ową właśnie „magję“; cała jego struktura i technika zmierza ku temu celowi i powinna być oceniana jedynie z tego stanowiska, czy i w jakim stopniu zdolna jest ową magję wytwarzać.

3. Pierwotnym i bezpośrednim twórcą tej „magji“ jest aktor. Twórczość aktora polega na następujących momentach: a) aktor przeżywa pewną fikcję; ta zdolność, wypływająca zresztą z pewnej ogólniejszej zdolności, a mianowicie ze zdolności do „wżywiania się“ w cudze (rzeczywiste lub domniemane) stany, stanowi podstawę wszelkiego przeżywania estetycznego; aktor posiada ją jednak w szczególniejszym rodzaju, odnoszącym się do wżywiania się w stany fikcyjne, oraz w szczególniejszym stopniu, stopniu tak natężonym, że następstwem tego jest skłonność czy popęd do wyrażania swych stanów czyli popęd do gry, stanowiący *faculté maîtresse* aktora; z tego względu zdolność tę można nazwać wręcz „aktorstwem“, „histrjonizmem“ lub „transformizmem“; b) jak każda zdolność twórcza, wiodąca czasem do narodzin sztuki, „aktorstwo“ sięga również swemi korzeniami w podłoże popędów biologicznych i biologicznie celowych: charakterystyczną jego cechą, wyróżniającą go od innych „popędów wyrazowych“, jest to, że organem wyrazu jest tu cały psychofizyczny ustrój aktora: aktor gra t. j. wyraża się samym sobą; c) pomijając psychologję „wżywiania się“, wystarczy zaznaczyć w tym związku, że owe fikcyjne stany, w które aktor ma się wżyć, muszą być zorganizowane w pewną „żywą“ fikcję t. j. w osobowość fikcyjną (— jest to funkcja dramatopisarza —) oraz że aktor jako osobowość konkretnie indywidualna ma tylko pewną ograniczoną skalę zdolności wżywiania się, czyli inaczej: że skala ta obejmuje z konieczności tylko pewien typ takich osobowości fikcyjnych; d) twórcą owych fikcyj może być zasadniczo sam aktor; był nim też pierwotnie; był autorem i aktorem zarazem.

Zjawisko to, jako normalne, zastajemy jeszcze na pierwotnych stopniach teatru, np. u dzieci, u ludów pierwotnych, poniekąd jeszcze w teatrze ludowym np. w *Commoedia dell'arte*, wyjątkowo zaś także na wyższych stopniach, a mianowicie tam, gdzie twórca dramatu gra we własnym dramacie (Sofokles, Molier, Shakespeare, wielu autorów-aktorów nowożytnych). Zjawisko to dowodzi istnienia pierwotnego stadium jedności dramatu z teatrem w osobie autora-aktora; w tem stadium autor, twórca fikcji dramatycznej (np. dziecko), przeżywa ją już w ciągu ich tworzenia tak żywo i intensywnie, że równocześnie wyraża ją czyli gra. W dalszym rozwoju, oznaczającym, jak każdy rozwój, proces komplikacji i różnicowania się, owa pierwotna jedność stała się niemożliwą; gdy bowiem dramat z pierwotnego „monodramu“ rozwinął się w dramat złożony z wielu osobowości fikcyjnych, rozgrywających pewną akcję, gdy więc i jego odegranie poczęło wymagać wielu specjalnie uzdolnionych i wyćwiczonych ludzi, t. j. aktorów właśnie, wówczas nastąpił rozdział zupełny tak, że aktor począł przeżywać i stwarzać fikcję i wizję nie własne, lecz te, których mu w pewnej strukturze specjalnej dostarcza autor.

4. Z tej pierwotnej jedności autora z aktorem, dramatu z teatrem, wynikają i dla dzisiejszego stanu rzeczy wnioski nader doniosłe i to zarówno ze względu na dramat, względnie dramatopisarza, jakoteż na teatr, względnie aktora. Pierwotny „autor-aktor“, tworząc swe fikcje, wyrażał je równocześnie wszystkimi naturalnemi środkami wyrazowemi, więc

słowem, gestem, mimiką a czasem także tańcem i śpiewem; kiedy zaś przestał sam „grać“, ograniczając się jedynie do tworzenia fikcyj, przyjąć należy, że sprawa przeniosła się niejako na wewnątrz, t. zn., że autor, tworząc swe fikcje dramatyczne i przeżywając je, równocześnie „gra“ je niejako sam w sobie, na terenie swej wyobraźni, swem immanentem aktorstwem, pisząc zaś dramat t. j. ustalając swe fikcje i wizje w materjałe słowa (tylko słowa), musi dążyć do tego, ażeby słowem tem zastąpić, wyrazić niem i skoncentrować w niem całą pierwotną pełnię swych wizjotwórczych a zarazem aktorskich przeżyć. Tym właśnie wewnętrznym i specyficznym dynamizmem różni się słowo dramatyczne od słowa czysto literackiego, dramat od czystej poezji; dramat nie jest samostarczalnym utworem słownym, lecz niejako — przekazem na wartości inne, pozasłowne, które realizują się dopiero przez aktora: dramat to — tekst, który nabiera pełnego życia dopiero wtedy, gdy go odegra aktor. (Z tego względu możnaby porównać go z librettem, a raczej — z partyturą). Wynika stąd nieodzowność dramatu dla każdego teatru, zarazem jednak i to, że istotnym elementem samego teatru jest aktor t. j. ten, który grą swoją realizuje, wyraża dramat, pojęty jako pewna fikcyjna rzeczywistość, a równocześnie wraz z go, sugeruje, narzuca widzom (i słuchaczom zarazem), wytwarzając w nich w ten sposób ową „magję teatralną“.

5. Tu więc rozpoczyna się rola widza (publiczności) w teatrze. Rola to dwojaka: a) istnienie widza przybiera w psychologii twórczej aktora postać świadomości: „oto chcę nań oddziaływać, chcę go porwać, zachwycić i t. d.“, czyli wytwarza w nim właściwy motyw do gry t. j. doprowadza w nim ostatecznie nasilenie popędu wyrazowego do stadium uzewnętrznienia się czyli do samej gry (aktor gra naprawdę tylko przed publicznością); b) widz stanowi czynnik obiektywny, na który aktor ma działać t. j. wytworzyć w nim „magję teatralną“; musi go tedy znać i odczuwać, ażeby zastosować doń poniekąd swoje środki wyrazowe, a raczej, z tej strony rzecz biorąc, środki działające. Tak więc funkcja widza (publiczności) w teatrze jest podwójna: subiektywna, gdyż dopiero świadomość o istnieniu widza pobudza aktora do gry, oraz obiektywna, gdyż dopiero fakt istnienia widza doprowadza aktora do sztuki t. j. do takiego kształtowania swych środków wyrazowych, by one w pewien specjalny, dorównany sposób oddziaływały na widza, co oprócz wspomnianego intuicyjnego odczucia psychiki tego widza wymaga już od aktora specjalnego kunsztu t. j. opanowania materjału, (którym jest jego własny organizm) i środków, czyli techniki aktorskiej.

6. Czem jest i powinno być owo specyficzne oddziaływanie aktora na widza, nazwane przez nas „magją teatralną“? Nie ulega wątpliwości, że sztuka aktora albo szerzej sceny, której wszystkie inne czynniki są tylko rozwinięciem i spotęgowaniem sztuki aktora, polega na tem, by, jak to zaznaczyliśmy powyżej, „zniewolić“ widza do powtórzenia w sobie tych przeżyć, których twórcą jest autor (dramatopisarz), słownem ujęciem dramat a wyrazicielem i dopełnicielem aktor (zespół aktorów, scena). Jest to, by rzec krótko, owa fikcyjna rzeczywistość dramatyczna, na którą składa się szereg fikcyjnych osobowości, związanych pewną

fikcyjną akcją.¹⁾ W tej interpretacji niema miejsca na — fałszywie zresztą rozumiany — „realizm“ a coś dopiero „naturalizm“, jako kopjowanie rzeczywistości realnej, „życia“; realizm bowiem może być tylko jedną z metod uprawdopodobniania owych fikcyj, a to w tym celu, ażeby ułatwić oraz życiowo pogłębić przeżywanie ich przez widza.

Ową fikcję dramatyczną można zresztą przeżywać w bezpośrednim obcowaniu z dramatem, a więc tylko za pośrednictwem słowa i za pomocą „wewnętrznego naśladowania“; tak obcuje z nią wielu czytelników dramatu, obywateli się bez teatru; wytwarzają oni w sobie niejako „teatr wewnętrzny“ i przeżywają go nieraz bardzo intensywnie. Pomijając jednak pewien specjalnie zorganizowany typ ludzi, nie wierzymy, by naogół wywołane tą drogą u czytelnika dramatu „przeżycie“, choćby skądinąd wysoce estetyczne, mogło być takim samym, jak w teatrze żywym, a już zgoła, by mogło zastąpić ową tylekroć przez nas wspomnianą magję teatralną. Tę bowiem może wytworzyć tylko teatr rzeczywisty t. j. żywy, naoczny aktor (zespół aktorów), grający ową fikcyjną rzeczywistość i narzucający ją zapomocą swej gry — widzowi. Przeżywanie tej fikcyjnej rzeczywistości w ten sposób odtworzonej i narzuconej nazywamy właśnie „magją teatralną“.

7. Bliższe wejrzenie w istotę tej „magji“²⁾ nasuwa przedewszystkiem zagadnienie jej stosunku do iluzji a w szczególności do iluzji estetycznej. Psychologia iluzji polega na utożsamianiu przedmiotu, danego w wyobrażeniu aktualnem, z innym przedmiotem tylko podobnym, a opiera się po części na warunkach, istniejących w samym przedmiocie złudy, po części zaś na pewnej dyspozycji subiektywnej a głównie na tej właściwości naszej wyobraźni, że podobieństwo niezupełne dociąga i uzupełnia do podobieństwa całkowitego czyli tożsamości. Złudzenie rzeczywiste różni się od złudy estetycznej tem, że w pierwszym wypadku wierzymy w prawdę, w realność, odpowiadającą naszemu „fałszywemu“ wyobrażeniu, w drugim zaś zachowujemy mimo wszystko w większym lub mniejszym stopniu świadomość różnicy między „oryginałem“ a „kopją“ i tylko dobrowolnie poddajemy się złudzeniu, ponieważ ono sprawia nam przyjemność. Jestto owa „rzeczywistość estetyczna“ Lippsa czy „dobrowolna iluzja“ (illusion volontaire) Souriau'a, dokonująca się nie tylko w sferze intelektualnej, lecz jakby w całym naszym organizmie, „wczuwającym się“ t. j. powtarzającym w sobie stany obce. Stopień iluzji zależy od stosunku momentów dodatnich t. j. sprzyjających złudzeniu, do ujemnych t. j. „niweczących złudę“ (K. Lange). Skala tych stopni rozciąga się od nawpół świadomej jeszcze „złudy kiełkującej“ aż do patologicznej halucynacji i wizji.

¹⁾ Por. studjum J. Kleinera: „Fikcja intelektualna w literaturze“ w dziele p. t. „Studia z zakresu literatury i filozofji“. Warszawa 1925.

²⁾ Z nazwą „magji“, którą posługujemy się tu dla określenia owego specyficznego działania estetycznego teatru, kojarzy się jeszcze inna sprawa, interesująca ze stanowiska psychologii religii: oto zarówno owe taneczne pantominy u ludów pierwotnych, jakoteż zaczątki zrodzonego z nich dramatu miały niewątpliwie znaczenie dosłownie magiczne t. j. miały służyć jako środki do wywarcia pewnego określonego wpływu na osobę bóstwa, względnie na bieg rzeczy naturalnych.

K. Groos w dziele p. t. „Der ästhetische Genuss“ (rozdział VI. „Die ästhetischen Illusionen“) rozróżnia trzy główne rodzaje iluzji, które w rzeczywistości życia zlewają się często z sobą, a mianowicie: 1. „iluzję użyczenia“ (Illusion des Leihens), polegającą na fizycznym i psychicznym uzupełnianiu wrażeń czy wyobrażeń faktycznych, z jakim spotykamy się np. w akcie patrzenia na obrazy. (Wzór: dziecko uważa swą lalkę za „prawdziwego“ człowieka wogóle); 2. „iluzję kopii-oryginału“ (Kopie-Original-Illusion), będącą wyższym stopniem pierwszej a polegającą na większej konkretyzacji i indywidualizacji. (Wzór: dziecko uważa lalkę za swego — ojca); 3. najwyższy rodzaj iluzji, t. zw. „iluzję współdoznawania“ (Illusion des Miterlebens), polegającą na „naśladowaniu wewnętrznym, tak intensywnym, że wywołuje ono w całym organizmie odpowiednie procesy motoryczne“ oraz „uczucia przedstawione“. (Wzór: dziecko czuje np. ból oka chorej swej lalki). — Ten trzeci zwłaszcza rodzaj iluzji jest dla psychologii teatru niezmiernie ważny. Hirn wywodzi go wprost ze zdolności, którą nazywa „histrionic factor“ a K. Groos nazywa go „ogniskiem każdego stanu estetycznego“, dodając, że on to „uczucia reaktywne, występujące w iluzji użyczenia, uzupełnia uczuciami jeszcze cenniejszymi t. j. sympatycznymi“. ¹⁾

Na tem właśnie polega „magja teatralna“: oto gra aktora narzuca nam, sugeruje i ułatwia utożsamianie się z odtwarzanymi przez niego osobowościami fikcyjnymi i sympatyczne współprzeżywanie z niemi ich własnych stanów, przyczem jednak, pozostając „sobą“, nie objęci całkowicie iluzją, albo też utożsamiając się (najczęściej) z jedną (zwykle główną) postacią, reagujemy z jej stanowiska na inne — uczuciami sympatii, gniewu, strachu, litości i t. d. (uczucia reaktywne). Ta na psychologii iluzji oparta estetyka teatru nie ma jednak — powtarzamy — nic wspólnego z t. zw. realizmem, gdyż chodzi tu nie o rzeczywistość „rzeczywistą“, lecz fikcyjną; oryginały osobowości i zdarzeń fikcyjnych istnieją nie w życiu, lecz są tylko „kopjami“, dopełnionemi najczęściej o tyle, że widz abstrahuje (wyłącza) czynniki pod względem złudotwórczym negatywne (jak np. scena, rampa i t. d.), a koncentruje się na dodatnie, które potęguje tem samem do stopnia realności. Iluzja widza polega tedy nie na wierze, nie na przekonaniu o istnieniu tych figur w sferze rzeczywistości realnej, lecz na wierze w samo ich istnienie wogóle. A ponadto jeszcze: iluzja (magja) teatralna — to nie proces intelektualny tylko, lecz nader złożony kompleks przeżyć psychofizycznych o bardzo silnym nieraz stopniu natężenia, właściwym t. zw. afektom i, jak afekty, połączonym z reakcjami organicznymi (innerwacje motoryczne, śmiech, łzy, „bicie serca“ i t. d.), słowem: głęboki wstrząs całej naszej istoty. Kto więc, jak J. I. Witkiewicz, mówi tylko o wstrząsie „metafizycznym“ w teatrze, ten pozbawia teatr jego najistotniejszej bodaj i specjalnej vis motrix.

VI.

Głównym tedy motorem „wstrząsu“ czy „magji“ teatralnej jest aktor, środkami zaś wywołującemi je są: słowo, gest i mimika aktora.

¹⁾ Por. moją pracę „Ze studjów nad dramatem nowoczesnym“. (Lwów 1914).

W zasadzie więc cała „scena“ tkwi w aktorze i jego grze, t. zn., że nie tylko, genetycznie rzecz biorąc, scena wyłoniła się ze sztuki aktora, lecz i dynamicznie wciąż się z niej wyłania; „scena“ to miejsce, na którym aktor gra; aktor, niby eksterytorjalny pan swej sztuki, nosi królestwo swoje z sobą; magją swej sztuki, złudotwórczem czardziejstwem swego wyrazu zdolny jest zamienić każde miejsce, na którym gra, na odpowiednią „przestrzeń fikcyjną“ i wyczarować w wyobraźni widza to wszystko, co dziś podaje mu się w gotowej formie, ułatwiając a tem samem i obniżając twórczość aktora i współtwórczość widza. Tak jest zawsze i wszędzie, gdzie istnieje teatr żywy t. j. gdzie teatr — to aktor świadomy swej mocy twórczej, a nie iluzjonistyczny mechanizm. Ten właśnie mechanizm, ta nowoczesna, iluzjonistyczna, olbrzymią techniką wsparta maszynierja sceniczna zabija coraz bardziej aktora i osłabia wrażliwość widza, a przez to także sam teatr w jego najbardziej esencjonalnem znaczeniu. I tu tkwi źródło najrozmaitszych współczesnych aberacyj teatralnych i teoryj teatrologicznych, poszukujących „duszy teatru“ wszędzie indziej, tylko nie tam, gdzie ona jest naprawdę t. j. w aktorze.

To też w świadomości tego rosnącego niebezpieczeństwa, zagrażającego teatrowi, należałoby podnieść hasło: „Precz z nadmierną techniką sceny! Powróćmy do teatru żywego! Reformujmy teatr nie od sceny, malarstwa scenicznego, światła, konstrukcji przestrzeni scenicznej, muzyki, lecz przede wszystkim — od aktora i jego sztuki!“

Z rozmysłu pomijamy tu tak nadmiernie wybujałą dziś kwestję reżysera, względnie inscenizatora — nie dlatego, iżbyśmy nie uznawali w całej pełni jego potrzeby i doniosłości w teatrze nowoczesnym, ale dlatego, że — w związku z naszymi wywodami — jesteśmy przekonani, iż ten właśnie nowoczesny inscenizator, otoczony sztabem swych współpracowników i pomocników (malarzy, architektów, „mistrzów światła“, muzyków, krawców i t. d.) stał się głównym winowajcą upadku teatru żywego t. j. tego teatru, który swą „magję“ wytwarza nie zapomocą rozmaitych wyszukanych efektów statycznych i kinodynamicznych, lecz przede wszystkim zapomocą aktora i jego gry. Dodajmy, a raczej powtórzmy, że to ów inscenizator właśnie w swej przesadnej ambicji i fałszywym rozumieniu teatru dąży do oderwania go od dramatu, ażeby tem łatwiej opanować nim jako jego autokratyczny i jedyny pan, a zrozumiemy, gdzie są źródła wymienionych przez nas zboczeń nowoczesnego teatru, oraz, w jakim kierunku i do jakiego celu powinna zmierzać wszelka reforma teatru żywego, wszelka próba jego odrodzenia.

UŚMIECH I SKRZYDŁA.

Któregoś dnia przyszedłem na Akropolis z Pauzanjaszem. Ze słów pospolitych, ze zdań oschłych i bezbarwnych podnosiła się ogromna błyszcząca chwała. Szły gmachy, świątynie, ołtarze, posągi tłumem tak zwartym, że zdawało się niepodobieństwem, aby się pomieścić mogły w ścisłym owalu wzgórza. Myśl dotykała rzeczy, do których bodaj na chwilę chciałoby się przyłgnąć oczyma. Wędrowała wśród nich wolno, aby nie ominąć ani jednego wspomnienia i zbierała je pomiędzy rumowiskiem, jak rozrzucone skorupy drogocennego naczynia. Powstały we mnie wszystkie wzruszenia, jakie zrodzić może umysł, nasycony wiedzą. Wysznuwały się coraz nowe obrazy, wypełniające pustkowia, zwaliska i szczyby, i warstwy wieków oddzielały się niby łupiny.

Widziałem twarde mury pelazgijskie, budowane o świetle dziejów greckich, i niskie, kruche budowle pizystratowe, i przepych peryklesowych świątyń. Widziałem posąg Dziewicy ze złota i kości słoniowej, i ślady trójzębu Posejdona, jak trzy ukąszenia w skale. Z pod spojrzeń wytryskały kolumny, wyroiły się posągi, z grobów powstawali ludzie, których obecność przejmowała mnie podziwem. Trzydzieści stuleci szło przedemną z rękami pełnymi narzędzi pracy lub zniszczenia. Na końcu ich pochodów widać było Akropolis ze starych sztychów: góra, nastroszona drzewami i krzakami, o wieżach, minaretach, przybudówkach, — jemióły dziejów i legendy, fantastyczne narośla wieków.

Gdy wszystko to odpłynęło, poza brzegiem książki zostało wzgórze prawie puste. Każdy na niem kamień, potrącony spojrzeniem, wydawał się poprostu bezcennym. Mogłbym mu dziękować za to, że trwa i świadczy. A może są tu i takie rzeczy, które nie obudziły nigdy niczyjej chciwości, i dotykamy ich ręką, nie poznając? „Jest — mówi Pauzanjasz — kamień niewielki, ale taki, że w każdym razie człowiek na nim siedzieć może. Tutaj, w czasie, kiedy Dionizos wjeżdżał do kraju, miał spocząć Sylen“. Nic w nim nie było, co miałoby jakkolwiek wartość w oczach łupieżców wszystkich czasów. Gdy niebo greckie poszło w gruzy, mógł ocaleć, szary i nikły, i któż mi powie, czy któryś z tych nieużytecznych kamieni, rozsypanych między Propylejami a Partenonem, nie jest tą zapomnianą relikwią?

Ale są rzeczy na Akropoli, których i Pauzanjasz nie widział.

Około południa, gdy góra płonie od skwaru, należy zejść do małego muzeum, w połowie ukrytego pod ziemią. W kilku salach, niby w otwartych grobach, trwają czcigodne resztki VII i VI stulecia, które

wiek Peryklesa pogrzebał w niepamięci. Na półkach stoją ułamki rzeźb, ozdoby frontonów najdawniejszych świątyń.

Oto groźny Tyfon, postrach bogów, ojciec burz i huraganów, trzygłowe monstrum, od kadłuba zmieniające się w smoka o grubych spłotach. Ma wielkie, wypukłe oczy zielone, trzy błękitne brody trefione misternie i starannie uczesane włosy. Z wywieszonym ozorem, z uśmiechem dokoła szerokich, czerwonych warg dobroduszny Sinobrody prowadzi całe stado uśmiechniętych potworów, które, niby straż osobliwa, schodzą aż pod próg pokoju Dziewic.

Jest ich kilkanaście. Słodkie piastunki wczesnej sztuki greckiej. Mają nogi mocno ściśnięte i uśmiech na oszpeconej twarzy. Resztkami palców prawej ręki unoszą tren długiej, strojnej sukni. Pod zwierzchnią szatą widać koszulę przylegającą do ciała i opadającą do kostek w szerokich fałdach. Na ramionach mają narzutkę. Włosy, rozdzielone nad czołem w trzy lub cztery rzędy karbowanych żelazkiem loczków, zbiegają na szyję kilku warkoczykami.

Te panny były niegdyś bardzo kolorowe. Czas przemienił błękit w brudną zielen, wyszał purpurę z warg, a ochrę z włosów. Nietknięty został tylko uśmiech, ten uśmiech dziwny, który rozjaśnia twarz wszystkich ówczesnych posągów. Archeologowie napisali o nim mnóstwo słów, które znaczą niewiele. Przyszedł do nas, przez pustynię wieków, za późno, abyśmy go mogli zrozumieć. Zapomniany, po wielu stuleciach, znów zakwitł na twarzach świętych w gotyckich katedrach, i równie nieodgadniony oświecił pustkę skał, wśród których siedzi Mona Lisa.

Niewiadomo, kogo wyobrażają owe kobiety z Akropolis. Nazywają je poprostu: Korai — dziewczyny. Ich spokojną pogodę otaczają wspomnienia odległych świtów. Anakreon śpiewał im swoją miłość na dworze Pizystratydów. W czasach ich młodości, na miejscu Partenonu, stała surowa świątynia dorycka, jaskrawo malowana, najeżona potworami. Dookoła, na piedestałach w kształcie słupów i kolumn o barwnych głowicach wznoszono posągi nagich mężczyzn białości wosku, o włosach czerwonych lub niebieskich, nabierających w żywym świetle południa głębokich tonów indygo i purpury — i liczniejsze znacznie statuy kobiet o szatach wzorzystych, z kwiatkiem w dłoni, obwieszone pozłacanymi klejnotami.

Gdy w r. 480 Ateńczycy uciekli z miasta, posągi zostały i Persowie stoczyli z nimi walkę. Powalili je na ziemię, połamali, pogruchołali. Czerwone plamy na sukniach tych kilkunastu ocalałych z pogromu — to jakby ślady krwi płynącej od dwudziestupięciu wieków z ran niezabliźnionych. Zwycięzcy maratońscy złożyli je w ziemi, przysypali świętem rumowiskiem i na świeżej mogile stanął pomnik nowej chwały, hymn marmurowy, Partenon.

Były to czasy poświęceń, twórczości i sławy. W atmosferze szczęścia i uniesienia dusze dojrzewały do ogromnych wyżyn. Nastął dostojny spokój dni fidjaszowych. Pokój był w jakiś tajemniczy sposób spokrewniony z Fidjaszem, odszedł z nim razem, ale gdy go już nie było w dolinie — na agora i przy murach miejskich, — to jeszcze jego ociągające się stopy trwały na górze zamkowej, i cokolwiek w zakresie sztuki poczynano przez sto lat po Fidjaszu szło z natchnienia owych niezmałocnych chwil błogości.

Zanim się wyjdzie z muzeum akropolijskiego, odbiera się jakby ostatnie błogosławieństwo pokoju. Darzą nim fragmenty marmurowej balustrady, która niegdyś otaczała świątynkę Nike z południowego bastjonu. Płaskorzeźby przedstawiają boginie zwycięstwa zajęte ofiarami. Jedne ze zbroic nieprzyjacielskich układają trofeum, dziwaczного żelaznego chochoła, którego stawiano na pobojowisku, inne stroją ołtarz lub prowadzą jałówki. Zdala od towarzyszek zatrzymała się *Nike zawiązująca sandał*.

Prawą nogę wysoko podniosła w górę, aby stopę oprzeć o kamień przydrożny i ściągnąć rzemyki obuwia, które rozluźniły się w biegu. Piersi podała ku przodowi, lewą nogę lekko zgięła w kolanie, lewą ręką odrzuciła część szaty krępującej ruchy. Szata jest w przedziwnej harmonii z ciałem. Jakby go nie zakrywała, jakby nie była czemś obcem, narzuceniem, tak się z nim zgadza miłośnicie. Podobną lekkość tworzy tylko wiatr, rozdziałający na niebie niepochwytnie obłoki. Czas urwał tej postaci głowę i obie ręce, lecz ani jej nie obezwładnił, ani nie zdołał zniszczyć urody jędrnego ciała, przegiętego w ruchu miękkim i mocnym. Niema skrzydeł, a jest lotna, powiewna, chybka jak wiersz Pindara: — „dla bogów wszystkie drogi są krótkie“.

Zebrały się tu wszystkie wdzięki geniuszu greckiego. Płaskorzeźba jest logiczna w swym układzie i w najdrobniejszych szczegółach, a jednocześnie lotna, poetyczna, jakby dzwieczna. Spokojna i zrównoważona, rozkwita piękną wymową draperyj, póz i gestów. Swobodna, jasna, wyrazista objawia ów szczególnie grecki wysiłek wyzwolenia się z mroków, odwrót od wszystkiego co niezrozumiałe i mgliste.

Artysta, który ją stworzył, minął już granice nieco surowej monumentalności Fidjasza i pochylił się ku nowej epoce form bardziej ludzkich, miękkich, wytwornych. Niewiadomo, kto nim był, ale to pewna, że już należał do czasów, kiedy pieszczoty coraz ostrożniejszego dłuta zaczynały nadawać marmurom delikatność kobiecego naskórka. Oto z nadchodzącego IV wieku zbliża się już młody Praksyteles, który ośmielił się z bogiń zdjąć szaty. Oczywiście, te Wiktorje nigdy nie porzucą swoich chitonów. Nie mają poczucia tajemnicy swych ciał. W postaciach, w ruchach, w całej ich wzniosłej obecności jawi się czysta poezja sofoklesowa. Każda z nich, jeśli stąd odejdzie, stanie się Elektrą, która ociera pianę z ust brata, albo Antygona, greckim aniołem, który bólem zapłodniony, rodzi nowe prawo:

οὕτοι σονέχθειν, ἀλλὰ συμφιλεῖν ἔφυν.

Albo pewnego dnia wyrosną im skrzydła, które czujemy już u ich ramion, i odlecą na podobieństwo uskrzydłonych dusz z „Fajdrosa“.

Z DZIEJÓW KAMPANII 1809 ROKU W GALICJI WSCHODNIEJ.

Sandomierz został zdobyty przez wojska polskie 18 maja 1809 r. a w dwa dni później dostała się w nasze ręce druga, wzięta szturmem, twierdza austriacka, Zamość. W związku z tem wyłoniły się w głównej kwaterze polskiej dwie koncepcje co do dalszych działań. Jenerał Sokolnicki, zdobywca Sandomierza, proponował, by, mając podstawę operacyjną w Sandomierzu, ruszyć z głównymi siłami na Radom i nad Pilicę, przy pomocy korpusu Dąbrowskiego otoczyć austriacką armię arcyksięcia Ferdynanda, zgnieść ją lub zmusić do odwrotu i zupełnego opuszczenia Księstwa Warszawskiego.¹⁾

Ks. Józef, zdając sobie doskonale sprawę ze szczupłości sił własnych — oraz przewagi liczebnej i dalszych zaczepnych zamiarów nieprzyjaciela, nie poszedł za tym nęcącym, zarazem jednak i bardzo ryzykownym projektem. Ułożył on plan zupełnie inny i ten postanowił w czyn wprowadzić. Oto bowiem zdobycie obu tych twierdz austriackich otwierało drogę na południe, do t. zw. Starej Galicji. Ks. Józef, korzystając z takiej wybornej sytuacji, umyślił z głównym korpusem zatrzymać się w okolicach Sandomierza aby obserwować dalsze poruszenia Austriaków w Księstwie, a drobne oddziały wysłać w stronę Krakowa i Lwowa. Decyzję w tym względzie powziął jeszcze przed zdobyciem Zamościa, gdyż już 19 maja donosił marszałkowi Bernadotte'owi o tych zamierzeniach.²⁾ I w rzeczy samej zaraz po zdobyciu Sandomierza nie tylko sam przeniósł swą kwaterę dalej na południe do Ulanowa, ale też wysłał na Leżajsk i Jarosław generała Roźnieckiego z 2 pułkami jazdy (2-im i 5-ym) oraz z 4 kompanjami p. 8 piechoty i 4 działami, a po zajęciu Zamościa rozkazem z 21 maja polecił generałowi Kamińskiemu, by na czele pułku 6-go i 2 szw. p. 1 jazdy starał się zbliżyć do Lwowa z należytą ostrożnością.³⁾ Pierwotnie więc ks. Józef miał zamiar równocześnie skierować swe oddziały na Lwów i Kraków.

Oba jednak te miasta zbyt daleko od siebie leżały, by równocześnie i to z tak szczupłymi siłami można było działać skutecznie

¹⁾ R. Sołtyk: „Relation des opérations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne“. Paris 1841, str. 240—2; Michał Sokolnicki: „Generał Michał Sokolnicki“. Kraków-Warszawa 1912, str. 183—4.

²⁾ Skalkowski A.: „Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją“, Poznań 1923. T. II, str. 138.

³⁾ Ks. Józef do generała Kamińskiego. Ulanów 21 maja 1809. Archiwum Główne Akt dawnych w Warszawie. Akta wojskowe Księstwa Warszawskiego Nr. 2008.

w obu tych kierunkach. To też kwestja wyboru jednego z nich jeszcze przez parę dni ważyła się w głównej kwaterze, zwłaszcza że w związku z nią wypłynęła sprawa druga, niemniej ważna — celu i zadań z marszem tym związanych. Początkowo ks. Józef, wysyłając te oddziały w różne strony, miał na myśli przeprowadzenie tylko ruchów demonstracyjnych. Na faktyczne zajęcie tak znacznych obszarów nie miał dostatecznej siły, chciał więc temi pozornymi tylko ruchami, wymanewrować korpus austriacki z Księstwa Warszawskiego i zmusić arcyksięcia Ferdynanda do przeniesienia dalszych działań wojennych na terytorjum galicyjskie. Ks. Józef jasno określił tę rolę — tylko demonstracyjną — w swym rozkazie z 25 maja do Roźnieckiego, dowódcy tych oddziałów. Mianowicie poleca mu założyć główną kwaterę w Przeworsku, skąd ma wysłać niewielkie oddziały jazdy w stronę Lwowa i Krakowa, z tem jednak zastrzeżeniem, że mogą posuwać się tylko nie nazbyt daleko, „gdy celem tej dyspozycji jest nie tak opanowanie wielkiej części Galicji, jak przekonanie nieprzyjaciela, że to skutecznionem zostało i że wojsko nasze wszędzie się znajduje, przez co nawet o sile naszej większe nierównie powyżmie mniemanie. Zechce JWGł. — pisał książę — dać wysłanym oddziałom jazdy instrukcje, żeby się ile możności widzieć dały po całym kraju, gdzie przechodzić będą, przeto najznacniejszą część jazdy pod rozkazami Jego będącej, zechce JWGł. tak udysponować, by o kilka tylko marszów od głównego korpusu wojska odległa była i w potrzebie jak najspieszniej złączyć się z nim mogła“. ¹⁾

Tymczasem już w najbliższych dniach sytuacja na głównym teatrze wojny poczęła się zmieniać, a z tem musiały być poddane rewizji i te zamierzone działania na dalszych terenach. Przedewszystkiem stało się to, czego ks. Józef pragnął. Nieprzyjaciel rozpoczął marsz na Sandomierz. Przez to zaś stawały się niepotrzebne teraz te ruchy demonstracyjne w Galicji, bo rezultat ich został osiągnięty. Ponieważ zaś należało skupić wszystkie siły na przyjęcie nieprzyjaciela, więc Roźniecki otrzymał 27 maja rozkaz, by z całą swą jazdą przybył do Sandomierza, a podległego mu generała Kamińskiego użył do osłony Zamościa i Jarosławia. ²⁾ Sprawa była bardzo pilna, to też rozkaz ten kończył się następującem zdaniem: „Il est urgent de nous réunir pour pouvoir tomber le plutôt possible sur le corps du Gl. Schauroth, qui nous ne pouvons manquer d'écraser“. Z tego rozkazu jasno wynika, że 27 maja w głównej kwaterze poniechano zupełnie, przynajmniej na razie, myśli o dalszej akcji na terenie Starej Galicji.

Tymczasem faktycznie rzecz ta wzięła zupełnie inny obrót. Oddziały polskie w tym dniu właśnie zajęły Lwów i wkrótce potem rozsypały się niemal po całej Galicji wschodniej aż po linię Dniestru. Stało się to głównie z inicjatywy generała Roźnieckiego. Kampanja ta stanowi najchlubniejszą kartę w działalności tego generała. Można mu postawić liczne i bardzo ciężkie zarzuty z racji jego postępowania w innych

¹⁾ Ks. Józef do generała Roźnieckiego. Trzeźnia 25 maja 1809. Arch. Gł. Teki Nr. 2008.

²⁾ Ks. Józef do generała Roźnieckiego. Trzeźnia 27 maja 1809. Arch. Gł. Teki Nr. 2008.

okresach jego życia, lecz wtedy on i Sokolnicki swoją inicjatywą, przedsiębiorczością i energią wysunęli się na czoło wszystkich generałów. Roźniecki był w przeciwieństwie do ks. Józefa zwolennikiem faktycznego opanowania jak największej części Galicji. Plan taki przedstawił on już 22 maja w raporcie do ks. Józefa, wysłanym z drogi na Jarosław. Wtedy to pisał, że po zdobyciu Jarosławia ma przed sobą dwie drogi: albo do Lwowa albo do Krakowa, stanowczo jednak oświadczył się za wyborem drogi do Lwowa, gdyż zajęcie tego miasta dostarczy nieprzebranych zasobów i zapewni opanowanie całej Starej Galicji; „malgré tout ce que les Russes voudraient en dire ensuite”. Równocześnie też, nie czekając nawet odpowiedzi na ten projekt, polecił generałowi Kamińskiemu zbliżyć się naprzód do traktu wiodącego od Sanu do Lwowa a następnie iść na to miasto. Podobne zdaje się rozkazy wydał Roźniecki również wysłanemu na Lubaczów podpułkownikowi artylerji Potockiemu Włodzimierzowi. A gdy mimo ponownego zapytania o decyzję w tej sprawie nie otrzymał bezpośredniej na swoje propozycje odpowiedzi, i gdy rozkaz sztabu głównego z 25 maja w dalszym ciągu polecał mu wysyłanie oddziałów na Kraków i Lwów, udał się osobiście do głównej kwatery i tam prawdopodobnie uzyskał aprobatę marszu na Lwów.¹⁾ To też 27 maja o godzinie 8 rano mógł spokojnie donieść, że oddział Wł. Potockiego jutro znajdzie się pod bramami Lwowa a generał Kamiński w jego pobliżu. Sam Roźniecki również wybierał się tego dnia w tamte strony, gdyż donosił, że dziś nocować będzie w Janowie. Niezależnie od tego musiał już poprzednio wysłać na Lwów część swej komendy, mianowicie bodaj szwadron p. 5 jazdy, o czym jednak w swych raportach przemilcza.²⁾

Tu nastąpił nowy fakt niespodziewany. Lwów został zajęty przez polskie oddziały znacznie prędzej, aniżeli to obliczał i podawał Roźniecki. Już bowiem 27 maja wczesnym rankiem weszło tam kilkunastu żołnierzy z porucznikiem Starzeńskim na czele i — to rzecz znamienna, właśnie z pułku 5 jazdy, będącego pod bezpośrednią komendą Roźnieckiego.³⁾ Fakt ten dziwnym trafem zbiegł się pod względem czasu z zarządzeniem ks. Józefa, nakazującym skupienie sił wszystkich w rejonie Sandomierza i zaprzestanie dalszej akcji w Galicji. Tu jednak z uznaniem podkreślić należy, że sztab polski szybko potrafił się zastosować do zmienionej sytuacji. Skoro bowiem tego dnia dowiedział się z raportu Roźnieckiego o tak znacznym już zbliżeniu się oddziałów Włodzimierza Potockiego i Kamińskiego do Lwowa, zgodził się na zajęcie tego miasta. Ponieważ jednak sytuacja pod Sandomierzem stawała się rzeczywiście groźną, gdyż korpus Schauraucha już właśnie pojawił się pod fortami a równocześnie od północy sygnalizowano zbliżanie się głównego korpusu arcyksięcia Ferdynanda, który zdradzał zamiar przeprowadzenia się przez Wisłę pod Górą, aby na prawym brzegu tej rzeki rozprawić się z wojskami polskimi, więc szef sztabu generał Fiszer zalecał Roźnieckiemu,

¹⁾ Roźniecki do ks. Józefa 22 maja i Jarosław 24 maja 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 650.

²⁾ Roźniecki do ks. Józefa, Jarosław 27 maja o 8-mej rano. Arch. Gł. Rkp. Nr. 650.

³⁾ Bronisław Pawłowski: „Lwów w 1809 r.” Lwów 1909, str. 36—39

po zajęciu dopiero Lwowa odesłać oddział Wł. Potockiego i kawalerję do sił głównych.¹⁾

Rozkaz ten otrzymał Roźniecki tego samego jeszcze dnia w drodze do Żółkwi. W odpowiedzi na to obiecał zaraz odesłać oddział Wł. Potockiego na Lubaczów, Tarnogród do Ulanowa. Donosił dalej, że pułk 2 jazdy jutro już przybędzie do Sandomierza, dokąd też przemaszeruje w niespełna trzy dni później i pułk 5 jazdy, następnie zaś za kilka dni nadejdzie pułk 6 jazdy z brygady generała Kamińskiego. W celu zaś wydania odpowiednich zarządzeń udaje się Roźniecki obecnie do Żółkwi, gdzie znajduje się generał Kamiński.²⁾

Tymczasem Roźniecki zmienił w ostatnim momencie niektóre ze swych dyspozycji. Kamińskiego nie zastał już w Żółkwi. Dopędził go tuż pod Lwowem i wkroczył razem z nim 28 maja wieczorem do miasta, gdzie mu ludność entuzjastycznie przygotowała przyjęcie. W raporcie pisanym jeszcze tegoż dnia ze Lwowa Roźniecki tłumaczył się, że nie mógł wydać Kamińskiemu rozkazu wycofania się, gdyż zastał go tuż pod Lwowem, przyczem jedna trzecia mieszkańców wyszła na spotkanie, a całe miasto było do głębi poruszone i oczekiwało ich przybycia. W takim momencie byłoby rzeczą niepolityczną i nierozsądną wydawać wojsku rozkaz do odwrotu, któryby przez to mógł być uważany za ucieczkę. Wkroczył więc do miasta. Stamtąd odeszła pułk 6 jazdy do Sandomierza, a z pułku 1 jazdy pozostawił 1 kompanję we Lwowie, jedną w Jarosławiu a jedną w pośrodku między temi miejscowościami. Przytem podkreślił, że Kamiński będzie mógł najlepiej obserwować i osłaniać Zamość i Jarosław, stojąc we Lwowie, gdyż nieprzyjacieli może ze Stanisławowa iść na północ przez Lwów lub Przemyśl, posiadający też polski garnizon. Sam Roźniecki zapowiadał, że zaraz zajmie się organizacją władz rządowych, poczem bezzwłocznie uda się do głównej kwatery, dokąd zdąży przybyć wcześniej nawet, aniżeli odesłane przez niego oddziały.³⁾

Roźniecki zaraz po swem przybyciu do Lwowa zwrócił główną uwagę na utworzenie nowego rządu. Czynność ta nęciła go od szeregu dni. Już w swem piśmie z 22 maja poruszał on sprawę utworzenia polskich urzędów, zapytując ks. Józefa, czy woli mieć odrębne władze w Nowej i Starej Galicji, czy też wspólne dla obu. Podkreślał przytem,

¹⁾ [Fischer] do Roźnieckiego 28 maja 1809. „...Ponieważ artylerja i piechota już tak blisko są Lwowa pod komendą Włodzimierza Potockiego, nie czas już, aby je z drogi zwrócić, lecz trzeba, aby Pan generał potrzebne wydał rozkazy, aby ze Lwowa śpiesznym marszem wrócili (!) się przynajmniej do Zamościa. Sam zaś Pan generał starać się zechcesz z jazdą wykonać rozkaz wczorajszy, gdyż, jeżeli się potwierdzi, że arcyksiążę Ferdynand przeszedł przez Wisłę, wypadnie może wkrótce potrzeba użycia tu jazdy“. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2057.

²⁾ Roźniecki do ks. Józefa 28 maja 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 650.

³⁾ Roźniecki do ks. Józefa. Raport ten był pisany we Lwowie 28 maja, następnego dnia o 6-ej rano dopisał na nim jeszcze parę zdań: „...Je me rendis en personne pour ordonner le mouvement de la brigade du gl. Kamiński, que j'ai trouve aux portes de Léopol et le tiers de la ville auprès de la troupe... La plus forte effervescence regnait dans la ville, tout était dans l'attente. Il aurait été aussi impolitique qu'imprudent de ma part de faire ordonner le mouvement rétrograde en présence de tout le monde et qui vraiment aurait en l'air d'une fuite... Voilà ce que j'ai fait. J'ai fait entrer toute la troupe en ville, et nous y avons été reçu à enthousiasme...“ Arch. Gł. Rkp. Nr. 650.

że pierwsze podstawy tych urzędzeń musi utworzyć wojsko, a na poparcie tego przytaczał bardzo charakterystyczny argument „...pour commencer il faut la main armée, cela fait tout un autre effet, qu'un Monsieur qui arrive en frac i nie ma nawet czem straszyć...”

Lecz tu zaraz na wstępie spotkała go niemiła niespodzianka. Do jego czynności organizacyjnych wchodziły się niedawno utworzone czynniki, których głównym zadaniem była organizacja władz rządowych na terenach świeżo zajętych przez wojska polskie, t. j. intendent generalny Rembieliński i dyrektor cywilno-wojskowy Horodyski.¹⁾ Wogóle sprawa Lwowa poczęła nabierać z dniem każdym na doniosłości i znaczeniu i to nie tyle ze względów ściśle wojskowych ile raczej politycznych.

Właśnie w ostatnich dniach maja nadeszły pewne wiadomości do głównej kwatery polskiej, że zbliża się nareszcie tak długo już oczekiwana przez ks. Józefa pomoc, że mianowicie w najbliższych dniach wkroczą do Galicji dywizje rosyjskie pod dowództwem ks. Golicyna, który już nawet rozesał wszędzie odezwy, zapowiadające przybycie wojsk rosyjskich w celu walczenia z Austrią i warujące własność i spokój mieszkańcom. Owóż odezwa ta natchnęła Horodyskiego szeregiem pomysłów odnośnie do Lwowa i Galicji wschodniej, które wyłożył w swem piśmie do ks. Józefa, wysłanem 28 maja. „...Sądzę za rzecz potrzebną — pisał Horodyski — abyśmy przez wzięcie w posesyę Lwowa, jako miejsca centralnego, uprzedzili wojsko rosyjskie i gdy to wchodzić będzie, żeby miało do czynienia z rządem przez Waszą Księżęcą Mość tymczasowie ustanowionym, a zatem żeby zastało spokojność przez terażniejszy porządek rzeczy zatrzymywaną, a nie przez resztę austriackich oficjalistów i żeby formowanie pułków w Galicji nie było przez dyplomatyków rosyjskich uważane za burzenie spokojności Galicji, ale jako środek pomnożenia sił od prawnej władzy, par droit de conquête użyty. Radzę więc, abyś Wasza Księżęca Mość 1^o Gubernatora militarnego do Lwowa wyznaczył, 2^o Radzie Centralnej do Lwowa przenieść się kazał, 3^o Intendentowi Generalnemu także tam dla objęcia w posesyę udać się jak najspieszniej zalecił. Jeśli Wasza Księżęca Mość uznaje, że tak, jak radzę, zrobić pozwalają okoliczności i władza Jego, racz wydać w tej mierze swoje trzy wyroki oddzielne i te na moje ręce do Lublina, do kontrasygnowania przesać.”²⁾ Na to ks. Józef, nie mając jeszcze wiadomości o zajęciu Lwowa, a tem samem nie chcąc narażać na nieprzyjemności skład Rady Centralnej, odłożył jego wyjazd na później, obiecując jednak, że skoro tylko wojsko rosyjskie wkroczy do Galicji „pośle niezwłocznie dostateczny oddział siły zbrojnej do Lwowa dla wzięcia w posesyę i utrzymania się w tem mieście i naówczas wezwie Intendenta Generalnego wojska i Radę Centralną, aby się do Lwowa udali, do czego się tymczasem przygotować powinni.”³⁾

Tak więc projekt Horodyskiego odsunięty został na później. Inaczej postąpił drugi przedstawiciel władzy cywilno-wojskowej Rembieliński.

¹⁾ Porówn. Askenazy: „Ks. Józef Poniatowski”. Poznań 1913, str. 200 i nast., Skalkowski A. M.: „Ks. Józef”, Bytom 1913, str. 367 i nast.

²⁾ Horodyski do ks. Józefa, Lublin 28 maja 1809. Akademia Umiejętn. Rkp. Nr. 134.

³⁾ [Fiszer] do Horodyskiego, Trzeźnia 29 maja. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2008.

Ten, nie oglądając się na ks. Józefa, zdaje się nawet na pierwszą wiadomość o ewakuacji Lwowa przez Austriaków, bo wątpić należy, czy doszła go już wieść o zajęciu tego miasta przez wojska polskie, wysłał sztafetą nominacje na członków rządu, i to właśnie zadrasnęło ambicję Roźnieckiego oraz pohamowało go nieco w zapędach organizatorskich.

Zresztą sprawa ta oparła się zaraz o ks. Józefa. Z jednej strony Roźniecki w swym raporcie z 28 a raczej w dopisku do niego z 29 maja doniósł mu krótko o nominacjach Rembielińskiego, dodając z przekąsem, że intendent generalny „étant à Lublin, a fait des nominations qu'on n'a de la peine a bien faire même à Leopold avec tous les renseignements qu'on y trouve et malgré que je connais beaucoup de personnes”. Równocześnie zaś i Rembieliński, który prawdopodobnie otrzymał jakieś wiadomości o zamiarach Roźnieckiego, zwrócił się do ks. Józefa o wyjaśnienie w tej drażliwej sprawie. Naczelný wódz w tym sporze o kompetencję znalazł jedyne możliwe wyjście. Poleciał Rembielińskiemu udać się do Lwowa i tam dopiero utworzyć Rząd Centralny Tymczasowy a Roźnieckiemu wydał rozkaz, by „w niczem nie postępował sobie inaczej, jak dotąd przy wniósł do innych cyrkulów zwykły był czynić. Książę zaś przesyła rozkazy p. Rembielińskiemu Intendentowi Generalnemu wojska, aby się natychmiast udał do Lwowa dla ustanowienia tam, jako w mieście stołecznem Galicji, Rządu Tymczasowego podług tych samych prawideł, których się dotąd trzymaliśmy”.¹⁾

Lecz tymczasem Roźniecki, nie czekając na jakiekolwiek instrukcje, nie ustawał w swych czynnościach organizatorskich i stwarzał we Lwowie fakty dokonane. Zapędził się nawet tak daleko, że sfingował cały rozkaz dzienny do wojska a odezwę do mieszkańców Galicji zaopatrzył podpisem ks. Józefa, mającego rzekomo swą główną kwaterę we Lwowie. To zresztą był fakt drobny, który tylko świadczył o tem, jak Roźniecki nie liczył się z niczem, nawet z osobą naczelnego wodza.²⁾ Gorzej było, że brał się pochopnie do nieswoich rzeczy, których skutki trzeba było potem z trudem odrabiać. Oto bowiem 30 maja, na własną rękę, nieuprawniony do tego wysłał listy do dowódcy wkraczających na teren galicyjski wojsk rosyjskich i do gubernatora Kamieńca Podolskiego, w których donosił o zajęciu Galicji, o założeniu swej kwatery głównej we Lwowie i zorganizowaniu tam rządu celem zaprowadzenia wszędzie porządku.³⁾ Lecz najważniejszą w następstwa była sprawa utworzenia przez niego nowych władz.

Jak z raportów Roźnieckiego widać, miał on pierwotnie zamiar zorganizowania we Lwowie wszystkich władz rządowych. Lecz po nadejściu nominacji Rembielińskiego musiał się w tym względzie ograniczyć, i jak pisał w swym raporcie do ks. Józefa „...pour ne pas faire de chisme, je vais nommer non un gouvernement mais des surveillants chaque branche de l'administration”.⁴⁾

¹⁾ Fiszer do Rembielińskiego i Roźnieckiego. Oba te rozkazy wydane zostały w Trzeźni 30 maja 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2008.

²⁾ Dopisek do raportu z 28 maja 1809.

³⁾ Askenazy: „Ks. Józef”, str. 202. Pawłowski: „Lwów w 1809 r.”, str. 75—6.

⁴⁾ Roźniecki do ks. Józefa. Lwów 30 maja 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 650.

Stosownie też do tej zapowiedzi Roźniecki pozostawił cały dotychczasowy ustrój administracyjny i urzędników austriackich z tem jednak, że do wszystkich władz dodał z ramienia swego mianowanych „dozorców“. Prezesem dozoru Stanów krajowych został Teodor Potocki z wiceprezesem Franciszkiem Młockim i 5 konsyljarzami. Prezesem dozoru gubernjum mianował Ignacego Potockiego oraz 10 konsyljarzów, ponadto wyznaczył do każdego urzędu po kilku takich dozorców, którym też przepisał specjalną instrukcję, sposób postępowania i urzędowania. Obsada tyłu i tak bądź co bądź odpowiedzialnych stanowisk wymagała dłuższego czasu. Roźniecki nie dysponował nim w nadmiarze, śpieszył się, gdyż chciał tę sprawę utworzenia rządu załatwić przed wejściem wojsk rosyjskich do Galicji, zresztą musiał jak najprędzej opuścić Lwów i wrócić pod Sandomierz. Zrazu myślał, że załatwi ją od ręki w ciągu jednego dnia. Ale wybór odpowiednich ludzi, przytem różne prywaty i ambicyjki przeciągnęły rzecz całą jeszcze przez dzień 30 maja. W raporcie do ks. Józefa z tego dnia zapowiadał, że dziś jeszcze ostatecznie ukończy organizację rządu, przyczem zaznaczał, że ani Horodyski ani Rembieliński nie powinni mieć z tego powodu urazy do niego, prosił zarazem księcia, by jak najprędzej polecił im powstrzymać się z wszelkimi zarządzeniami w tym względzie, dopóki im nie przyszłe kopii swoich zarządzeń, proponował wreszcie, żeby obaj, zamiast siedzieć w Lublinie, przyjechali do Lwowa i tu dopiero na miejscu przeprowadzili dalszą organizację.¹⁾ Tak więc w tym ostatnim szczególe i sztab główny i Roźniecki doszli do tych samych konkluzyj. Odezwa ogłoszona drukiem przez Roźnieckiego, zawierająca tę organizację władz i dozoru, pojawiła się na murach miasta albo 30, albo też dopiero 31 maja, chociaż dla ciągłości wydarzeń była antydatowaną i nosiła fikcyjną datę dnia 27 maja.²⁾

We wszystkich tych zarządzeniach Roźnieckiego uderza jeden znamienny szczegół. Generał, który tak gorliwie zajmował się wszelkimi sprawami, przechodzącemi znacznie jego zakres czynności, najmniej zwracał uwagi na kwestje, które do niego w pierwszym rzędzie z racji samego urzędu należały, t. j. na organizację i tworzenie nowych oddziałów wojskowych. A właśnie w tym kierunku otwierała się przed nim bardzo wdzięczna i owocna praca, gdyż ludność Lwowa i zajętego kraju pełna zapału i ofiarności, masowo zgłaszała się do szeregów polskich i trzeba było tylko ująć ten rozmach w odpowiednie ramy, a rezultat mógł być w krótkim czasie wspaniały. Roźniecki mając całą uwagę skierowaną na tworzenie władz cywilnych, mało stosunkowo wagi przykładał do tego

¹⁾ Roźniecki do ks. Józefa, Lwów 30 maja. „...Tout sera fini aujourd'hui. Ni Horodyski ni Rembieliński ne doivent pas se facher contre moi, si de si braves gens comme ils le sont pouvaient en être capables, et je prie Votre Altesse de vouloir bien leur écrire au plutôt, qu'ils arrêtent toutes choses jusqu' à ce que je ne leur envoie copie de mes opérations ici. D'ailleurs tout ce qu'ils font à Lublin, ne peut avoir une si grande consistance dans le système. Il faut qu'ils viennent s'établir ici dans la capitale, c'est ici qu'ils auront tous les renseignements, c'est ici qu'ils verront la vraie forme du gouvernement passé, ici seul ils pourront décider, s'ils peuvent statuer...“ Arch. Gł. Nr. 650.

²⁾ Porówn. „Rys historyczny kampanji odbytej w roku 1809 w Księstwie Warszawskiem pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego“, Poznań 1869, str. 306—8, gdzie jednak odezwa ta przedrukowana jest z mylną datą 28 maja 1809.

ruchu wojskowego. Mimochodem niejako dla podkreślenia tylko entuzjazmu i zapału mieszkańców, z jakim był witany, dodał w pierwszym ze Lwowa raporcie, że obywatele lwowscy ofiarowali się uformować 2 pułki piechoty i tyleż jazdy, w następnym raporcie cyfry te nawet podwoił. Ale sam jakoś do formacji tych pułków nie zabierał się, mimo nawet, że główna kwatera kilkakrotnie polecała mu zająć się ich organizacją. I tak 30 maja kazał mu generał Fiszer wrócić z całą jazdą pod Sandomierz i pozostawić tylko pułk 1 jazdy do osłony Zamościa. „...Gdy jednak — są dalsze słowa tego rozkazu — dowiaduje się, że P. Generał już we Lwowie stanął, zdaje się J. O. Księżu, że wypada zostawić szwadron jeden we Lwowie, któryby razem pilnując się, aby od nieprzyjaciela nie był uszkodzony, mógł razem być zawiązkiem nowych korpusów lub raczej oddziałów, których formacja przy zapale powszechnym, jaki we Lwowie się okazuje, z jak najprędzym i jak najpomyślniejszym skutkiem będzie mogła, jak się zdaje, być przedsięwzięta. Zechce zatem Pan Generał stosowne w tej mierze wydać rozkazy i instrukcje...” Następnego zaś dnia znowu generał Fiszer do sprawy tej, jako pierwszorzędnej wagi, powraca, pisząc w te słowa do Roźnieckiego w odpowiedzi na jego raport z 29 maja: „...2 regimenty piechoty i 2 regimenty jazdy, które przy wnijsciu wojska naszego do Lwowa obywatele wystawić ofiarowali, J. O. Książę nie tylko przyjmuje, lecz najspieszniejsze onych wystawienie jak najmocniej zaleca, względem czego Pan Generał stosowne masz zostawić lub posłać Generałowi Kamieńskiemu i p. Błęszyńskiemu¹⁾ instrukcje. Oprócz jednak tych pułków, które partykularnie wystawić ofiarują się, powinna piechota i jazda w każdym cyrkułe nowo zajętych niezwłocznie być wystawiona tym samym sposobem jak i w cyrkułach zajętych dawniej, t. j. po jednym bataljonie piechoty i 300 jazdy. Nade wszystko zaleca J. O. Książę, aby z jak największym pośpiechem tę całą siłę zbrojną wystawiono”.²⁾

Wreszcie to ciągle przekraczanie przez Roźnieckiego zakresu powierzonej mu władzy, mieszanie się jego do spraw cywilnych a zaniebdywanie wojskowych, wywołało u ks. Józefa duże niezadowolenie, które wyraziło się w ostrym liście Fiszera z dnia 1 czerwca. Przede wszystkim szef sztabu zganił go za wysłanie pisma do generała rosyjskiego bez wiedzy i zgody Naczelnego Wodza, do którego wyłącznie kompetencji należały tak ważne sprawy. Następnie raz jeszcze przypominał mu zakaz zajmowania się organizacją władz cywilnych, gdyż należało to do intendenta generalnego, który też otrzymał już rozkaz natychmiastowego udania się do Lwowa. Wreszcie po raz trzeci żądał jak najszybszego formowania nowych oddziałów i wydania w tym kierunku zarządzeń i instrukcyj jak najbardziej odpowiednich i skutecznych. Na końcu mieściło się odwołanie Roźnieckiego ze Lwowa. Z rozkazu księcia miał natychmiast wracać pod Sandomierz do głównej kwatery, gdzie obecność jego była niezbędna wobec złączenia całej kawalerji przed zapowiadającą się wkrótce bitwą.³⁾

¹⁾ Ppłk. Błęszyński był komendantem placu we Lwowie.

²⁾ Fiszer do Roźnieckiego. Trzeźnia 30 i 31 maja 1809, Arch. Gł. Rkp. Nr. 2008.

³⁾ Fiszer do Roźnieckiego 1 czerwca 1809. „Le Prince Général en Chef ayant reçu Votre dépêche Général en date du 30 mai me charge de Vous dire, qu'en lisant la lettre

Rozkaz ten hamował ostatecznie zapędy nazbyt krewkiego generała, lecz głęboko też musiał zadrasnąć jego ambicję i miłość własną, gdyż nie spodziewał się otrzymać za swą działalność takiej nagrody. To też ze złe tajonem rozgoryczeniem wysłał zaraz następnego dnia swą odpowiedź do ks. Józefa, w której zaznaczał, że dotąd nie przybyli tu ani Horodyski ani Rembieliński, wobec czego cała organizacja się rozleci, i trudno ją będzie potem znowu uruchomić. Tłumaczył się dalej, że zupełnie nie tworzył rządu, tylko dobrał dozorców do dotychczasowych władz. Twierdził dalej, że wydał instrukcje co do formowania nowych pułków, których jest już 4 kawalerji. Zapewniał wreszcie, że nieprzyjaciół jest pod Haliczem i że wobec tego można śmiało dalsze czynić zdobycze.¹⁾

W piśmie tem zapowiadał też Roźniecki, że zaraz dziś wyjedzie ze Lwowa do głównej kwatery. Postanowił tylko jeszcze zakończyć swą działalność przez uroczyste wprowadzenie w życie przez siebie stworzonej instytucji „dozorców”. Czynności tej poświęcił dzień 2 czerwca, ale zdaje się, że zajęło mu to więcej czasu, jak przypuszczał, gdyż najprawdopodobniej wyjechał ze Lwowa dopiero 3 lub 4 czerwca.²⁾

Na tem kończy się pierwsza faza zajęcia części Galicji środkowej i wschodniej oraz formowania na tych terenach polskich władz i organów rządowych. Można się bardzo nawet krytycznie zapatrywać na działalność Roźnieckiego w tym kierunku, ale trzeba mu przyznać, że dzięki jego inicjatywie i posunięciom został odzyskany Lwów wraz ze znaczną połacią kraju a dalej, że skutkiem jego zabiegów utworzony został bodaj prowizorycznie pierwszy zrab władz polskich na tych ziemiach. Forma tego rządu i dobór ludzi do niego były już przez współczesnych mocno ganione,³⁾ ale na usprawiedliwienie generała trzeba tu zaznaczyć, że przyszło mu działać w wyjątkowych warunkach, pełnych wprowadzie zapału i entuzjazmu, ale też i ogólnego chaosu, że chwila wymagała decyzji szybkiej i że on jeden jako reprezentant Księstwa był tylko na miejscu, bo Rembieliński zamiast natychmiast zjechać do Lwowa — z przyjazdem zwlekał. Zresztą twór jego nosił wszelkie znamiona tymczasowości i nie przesądzał zupełnie dalszych urzędzeń w tej mierze.

Ks. Józef już od pewnego czasu znajdował się w bardzo trudnem położeniu z powodu stanowiska, jakie miał zająć odnośnie do świeżo zajmowanych terytorjów w Galicji. Ostateczny los wojny był jeszcze niepewny. Napoleon wprawdzie zajął Wiedeń, lecz dwudniowa bitwa pod

que Vous avez écrit au Gl. de l'armée russe, il avait trouvé que Vous n'y parliez que de Vous et en Votre nom, sans faire mention de Lui, comme du Gl. en chef sous les ordres du quel Vous vous trouvez et qui comme autorité suprême militaire est seul dans le cas de proposer ou de faire prononcer dans des matières aussi graves..." Arch. Gł. Rkp. Nr. 2057.

¹⁾ Roźniecki do ks. Józefa, Lwów, 2 czerwca 1809. „Voilà six jours et personne encore n'est arrivé ni Rembieliński ni Horodyski. La machine se ferait démonter sans un mouvement quelconque, elle aurait été difficile à être remis en activité. Je n'ai pas fait de gouvernement, mais j'ai adjoint des surveillances aux membres du gouvernement. C'est à Rembieliński ou à Horodyski de la faire..." Mss. Akad. Umiejęt. Nr. 134.

²⁾ Porówn. Pawłowski: „Lwów w 1809 r.”, str. 32 i Stanisław Kunasiewicz: „Lwów w r. 1809”. Lwów 1878, str. 155.

³⁾ Askenazy: „Ks. Józef”, str. 201 i LV.

Aspern i Esslingen wypadła dla niego niepomysłnie. W Księstwie Warszawskim dotąd jeszcze przebywał niepokonyty korpus arcyks. Ferdynanda. W tych warunkach ks. Józef nie mógł zrazu zdecydować się na ryzykowny krok zrewoltowania swych rodaków, bo i słusznie obawiał się, że w razie ujemnego dla oręża francusko-polskiego wyniku spadnie przede wszystkim na nich odwet ze strony rządu austriackiego. To też początkowo postępował bardzo ostrożnie, wydając do świeżo odzyskanych ziomków dość oględne odezwy, osobiście powstrzymując ich od zbyt ostrych wystąpień i nakazując dla pozorów przynajmniej tylko wykonywać jego rozkazy, wydawane powszechnie umyślnie pod rygorem kary śmierci.¹⁾

Skoro jednak te świeże nabytki z każdym dniem poczęły się zwiększać i urosły do okazałych rozmiarów, gdy okazało się na przykładzie Roźnieckiego we Lwowie, że brak jasnego wypowiedzenia się w sprawie dalszej organizacji władz i urzędów na odzyskanych obszarach może przynieść bardzo poważne szkody tak dla dalszych działań wojennych, jak i dla akcji politycznej, gdyż ten entuzjazm i zapał łatwo przez niewłaściwe posunięcie mógł być zmarnowany a Rosja czekała tylko na sposobność zdławienia tego nieskoordynowanego ruchu i wyciągnięcia stąd jak największych korzyści dla siebie, ks. Józef nie mógł już dłużej zwlekać.

To też już 2 czerwca wydał rozkaz dzienny, którym ustanawiał „Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcją Najjaśniejszego Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego“. I ten rząd, jak z samego tytułu widać, był tymczasowy, ale niemożliwą było rzeczą w toku dopiero toczącej się wojny ustanawiać coś trwałego. Dla osłony jego działalności przed zakusami rosyjskimi również w nazwie jego umieszczone było imię Napoleona. Rząd ten, na którego czele postawiony został Stanisław Zamoyski, miał się składać ponadto z 6 członków. Tu również okazała się trudność w wyborze osób, z tego też powodu ks. Józef w razie mianował tylko dwu członków: Ignacego Miączyńskiego i Tadeusza Matuszewicza. Nowa ta magistratura bezpośrednio podlegała ks. Józefowi i miała zaraz udać się do Lwowa aby tam spełniać te wszystkie czynności, jakie dotąd należały do agend gubernjum, przyczem zastrzeżono, że organizacja sił zbrojnych w Galicji należy wyłącznie do władzy wojskowej. Rembieleński miał nadal sprawować funkcje intendenta generalnego i w ciągłym związku z nowym rządem starać się o fundusze i zaopatrzenie materialne wojska, Horodyski zaś jako referent miał być łącznikiem między księciem a Rządem Tymczasowym.

Charakterystyczny był wstęp do tego rozkazu: „Gdy zajęcie Lwowa, pisał w nim książę, przez wojsko pod komendą moją zostające postawia mnie w sposobność wkroczenia z mniejszą arbitralnością, niż dotąd przy początkiem wkroczeniu do Galicji przymuszony byłem, bądź bezpośrednio bądź przez mego generalnego intendenta wojska postąpić sobie, osądziłem za rzecz potrzebną...“ otóż wspominając o tej arbitralności, miał książę najprawdopodobniej na myśli działalność Roźnieckiego we Lwowie a nie chcąc generała tego publicznie za nią potępiać, całe odjmuje

¹⁾ Skałkowski 360 i nast.

jego poczynañ wziął wspaniałomyślnie na siebie.¹⁾ Inna rzecz, że tym ustępem uczuł się dotkniętym Rembieliński, który też być może został obrażony i tem, że rozkaz ten wyszedł bez jego wiedzy i pozbawiał go w dodatku bardzo szerokiej władzy, „głównego administratora kraju wojskowo posiadanego“. Ale na jego w tej sprawie przełożenia ks. Józef odpisał mu, że rozkaz ten wydał aby zapobiec kolizji między władzami a „jeżeli w nim mowa o arbitralności, mnie się to prawie jedynie, a nie W Pana tyczy, gdyż część wielką Galicji już byłem zajął, nim W Pan do niej przybyłeś“. Na końcu zaś wzywał go w imieniu dobra publicznego, by pełnił swe obowiązki w dalszym ciągu. Pismo to odniosło o tyle skutek, że Rembieliński nadal pozostał na tem stanowisku, ale zachował do ks. Józefa urazę przez czas dłuższy, zajmując nieraz opozycyjne stanowisko do jego zarządzeń.²⁾

Nowy ten rząd dość powoli się organizował a w toku dalszych czynności niejednokrotnie napotykał na rozliczne przeszkody, już to z powodu wypadków wojennych, już to z powodów natury politycznej. Trudno mu też było rozwinąć szerszą działalność, gdyż ograniczony do funkcji, wykonywanych przedtem przez austriackie gubernjum, niezawsze mógł skutecznie rozciągnąć swą władzę na podległe mu urzędy cyrkulowe w kraju. Organizacja tych ostatnich na nową modłę nie wszędzie dała się przeprowadzić, to też na ogół funkcjonowały dość marnie, zwłaszcza gdzie na urzędach pozostali dawniejsi urzędnicy austriaccy. Zresztą nowy rząd nie miał ściśle wyznaczonych granic terytorjalnych, na którychby rozciągnął swą władzę. Wprawdzie rozkaz organizacyjny mówił o Galicji, lecz ta tylko częściowo zajęta była przez wojska polskie. Pod tym względem wszystko zależało od dalszych obrotów i postępów akcji orężnej.

W każdym bądź razie w tym pierwszym okresie instalacji nowej magistratury już były zajęte cyrkule bialski, siedlecki i lubelski skutkiem marszu głównego korpusu ks. Józefa, tarnowski, rzeszowski, przemyski i lwowski przez oddziały Roźnieckiego, zamojski i żółkiewski przez generała Kamińskiego a złoczowski, tarnopolski, brzeżański i częściowo zaleszczycki przez ppłk. Strzyżowskiego.³⁾

Po pierwszych stoczonych bitwach z oddziałami arcyks. Ferdynanda zwłaszcza po zdobyciu przedmościa pod Górą, wzięcia Sandomierza i Zamościa dalszy marsz wojsk polskich odbywał się bez boju, z wyjątkiem krótkiej utarczki pod Jarosławiem. Stało się to z dwu powodów. Arcyks. Ferdynand, widząc niemożliwość przeprowadzenia się pod Górą na prawy brzeg Wisły, z początkiem maja usunął się zupełnie z tych stron i przeniósł swoje działania na zachód pod Toruń, gdzie zamierzał po zdobyciu tej twierdzy znowu przeprowić się przez Wisłę. Z Galicji zaś Austriacy, nie spodziewając się takiego obrotu tej kampanji, wyciągnęli wszystkie zdolne do boju oddziały do głównej swej armji i do korpusu arcyks. Ferdynanda, pozostawili zaś na miejscu około 10.000 ludzi, licząc w tem załogę Zamościa, w przeważnej części rekrutów, rozsianych małemi

¹⁾ „Rys historyczny“, str. 220—1.

²⁾ Ks. Józef do Rembielińskiego, Trzeźnia 5 czerwca 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2057; Askenazy: „Ks. Józef“, str. 203.

³⁾ Strzyżowski Piotr: „Pamiętniki“ Rkp. Akad. Umiejętn. Nr. 1173.

oddziałami na całej tej przestrzeni. W jednym tylko Lwowie feldmarszałek ks. Hohenlohe jako dowódca galicyjskiej generalnej komendy zdołał skupić w swem ręku około 4.000 ludzi.

Lecz i on, choć dysponował poważniejszą siłą, podobnie jak wszystkie inne znacznie mniejsze garnizony, na wiadomość o zajęciu Zamościa i marszu oddziałów polskich na południe, 25 maja wycofał się ze Lwowa na Stanisławów i jeszcze dalej na południe, wysławszy na Węgry już poprzednio cały szereg transportów, zapasów różnego rodzaju, zgromadzonych w tem mieście.¹⁾ Zarządzenia te wywołały częste starcia między Hohenlohem a zastępcą jego, feldmarszałkiem Merveldtem, który ostro krytykował ten odwrót jako odsłaniający w zupełności Jarosław i Przemysł i starał się szeregiem projektów zaczepnego działania zatrząść jego skutki. Lecz Hohenlohe tak był przerażony ostatnimi wypadkami, że odsuwał wszelkie pomysły Merveldta. Nieco do równowagi przyprowadził go dopiero rozkaz arcyksięcia Ferdynanda z 16 czerwca, który mu polecał oczyścić Galicję z band powstańczych i ruszyć w tym celu od południa na Lwów, dokąd też równocześnie zmierzał od Krakowa na czele osobnej brygady gł. Egemann. Stosownie do tego rozkazu ruszył ze Sniatyna przez Tłumacz i Stanisławów, doszedł 29 czerwca do Marjampola, lecz nie miał odwagi ruszyć dalej na północ i postanowił — jak dotąd — ograniczyć się do obrony linii Dniestru. Z powodu tej swojej nieudolności został wreszcie odesłany wraz z kancelarią Generalnej Komendy do Eperies, na Węgry, a dowództwo oddziałów po nim objął 5 lipca Merveldt.²⁾

Przez to wycofanie się Austriaków na linię Dniestru cała na północ od niej położona część Galicji była wolna od nieprzyjaciela. To też bez trudu zajął ją jeden szwadron Strzyżowskiego, który zresztą z dniem każdym wzrastał dzięki napływowi ochotników. Podobnie i w Galicji środkowej posunięto się aż po Stryj, Sambor, Sanok i Jasło. Te odzyskane powiaty, w których władze polskie częstokroć samorzutnie powstawały z wyboru miejscowych obywateli, winne były przedewszystkiem dostarczyć siły zbrojnej.

W tym kierunku w dużej mierze wytyczną była uchwała Rady Stanu z dnia 16 kwietnia 1809, mianująca naczelników i komendantów powstań departamentowych oraz urządzająca organizację sił zbrojnych, które dzieliły się na: ochotnicze, pospolite ruszenie, gwardję narodową formowaną po miastach i wsiach i doraźnie tworzone pułki strzeleckie.³⁾ Ustawa ta obowiązywała zresztą przeważnie teoretycznie na terenie samego Księstwa, natomiast na ziemiach zajętych przez wojska polskie ustawę tę zmieniono w pewnych szczegółach. Tam główny nacisk położono na formacje linjowe. I tak każdy cyrkuł był obowiązany wystawić po jednym batalionie piechoty i jednym szwadronie jazdy, z tem, że

¹⁾ Pawłowski: „Lwów w 1809, r.“, str. 28—31.

²⁾ Osobiste zapiski Merveldta od 18 maja do 12 czerwca 1809. Kriegs-Archiv w Wiedniu fasc. Nr. 815., — Ferdynand do Hohenlohego, Wielowieś 15 czerwca — Ferdynand do Merveldta, Staszów 26 czerwca — Hohenlohe do Ferdynanda, Marjampol 29 czerwca — Merveldt do Ferdynanda, Marjampol 5 lipca. Kr. Arch. fasc. 845 i korespondencja Merveldta z Hohenlohem z tego okresu Kriegs-Arch. fasc. Nr. 844.

³⁾ „Rys historyczny kampanji“, str. 263—6.

bataljon miał się składać z 4 kompanij, po 200 ludzi każda, a szwadron z 2 kompanij po 150 ludzi; urzędy cyrkułowe miały uczynić rozkład kantonistów na poszczególne dominja, które też były obowiązane zaopatrzyć każdego rekruta w 2 koszule, 2 pary trzewików, 2 pary czech-czerów oraz w żołd na 3 miesiące. Obywatele, którzy dostawiali jeźdźców, mieli ich przysłać na dobrym koniu, z dobrą kulbaką, parą pistoletów, pałaszem i piką. Cyrkuły były obowiązane dostarczyć mundurów, t. j. płaszców, kurtek oraz ładownic, a zarazem zaopatrzyć ich w broń, jakaby się na miejscu znalazła; kolor kurtek był granatowy, a krój mundurów — polski. Również obowiązywały i polskie regulaminy.¹⁾ Niezależnie od tych regularnych oddziałów, tworzone były na terenach galicyjskich gwardje narodowe, także milicjami zwane, które głównie służyć miały do utrzymywania porządku, oraz oddziały ochotnicze, lub większe jednostki sumptem pojedynczych obywateli, lub powiatów sztyftowane.

Cała ta akcja formowania nowych pułków i oddziałów oddana była przez ks. Józefa w ręce generała Hebdowskiego jako zastępcy ministra wojny, który też miał wyznaczyć dawnych wojskowych na organizatorów siły zbrojnej w cyrkułach.²⁾ Były generał Hauman już poprzednio był mianowany przez Naczelnego Wodza organizatorem wojskowym w cyrkułach siedleckim, bialskim i lubelskim i ten rzeczywiście rozwinął dość dużą działalność. Inni natomiast, później zamianowani, albo nic nie zrobili, albo bardzo mało, gdyż zanim przybyli do wyznaczonych sobie cyrkułów, już sytuacja tak się zmieniła, iż niepodobna było zajmować się formowaniem nowych oddziałów. Tak n. p. były generał-major Ożarowski Kajetan, mianowany organizatorem siły zbrojnej w cyrkułach lwowskim i złoczowskim, nic nie zrobił, bo naprzód zajęli Lwów Austriacy a potem Rosjanie, którzy mu nie pozwolili na pobór. Podobny rezultat osiągnął Antoni Wieniawski organizator cyrkułów stanisławowskiego, stryjskiego i samborskiego i Bonecki specjalnie mianowany pułkownikiem i organizatorem w powiatach rzeszowskim i jasielskim oraz inni. Były szef bataljonu w Legjonach Zawadzki Ignacy mianowany organizatorem pow. brzeżańskiego a potem stryjskiego rozchorował się, wobec czego w Brzeżanach objął jego funkcje kpt. Poniński. Ten ostatni oraz b. rotmistrz Wincenty hr. Poletyło, organizator pow. żółkiewskiego, należą do tych nielicznych wyjątków, którzy coś zdziałali w tym kierunku.³⁾

Jak z tego widać, instytucja ta wojskowych organizatorów powstań zawiodła niemal na całej linii. Jeżeli zaś obie Galicje dostarczyły stosunkowo bardzo znacznego kontyngensu rekrutów, to zawdzięczać należy przeważnie czynnikom lokalnym i inicjatywie poszczególnych obywateli. Zapał i ochota, zwłaszcza w początkowym okresie, były bardzo duże. Pod wpływem pierwszego impulsu i nastroju chwili sypały się liczne ofiary i deklaracje różnych obywateli, zobowiązujących się dobrowolnie wystawić nieraz nawet całe pułki. Z licznych

¹⁾ Ks. Józef do b. generała Haumana 19 maja. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2009.

²⁾ Ks. Józef do generała Hebdowskiego, Trzeźnia 7 czerwca. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2009.

³⁾ Korespondencja organizatorów powstań z generałem Hebdowskim. Arch. Gł. Rkp. Nr. 526.

ofiar podkreślić należy uformowanie po jednym pułku piechoty przez ks. Konstantego Czartoryskiego i ordynata Zamoyskiego. Mniej zamożni łączyli się w kilkanaście osób i wspólnie zobowiązywali się do dostarczenia pewnej ilości żołnierzy, przyczem nieraz podawali związane z tem swoje warunki i życzenia. Tak n. p. 22 obywateli Tarnopola obiecało wystawić pułk jazdy pod warunkiem, że dowódcą jego zostanie były oficer gwardji rosyjskiej hr. Gabrijel Rzysszczewski; 18 obywateli zło-czowskich zgłosiło gotowość wystawienia 2.000 piechoty, byleby dostarczo-no im broni bezpłatnie; 12 obywateli Brzeżan zadeklarowało uformo-wanie pułku jazdy z 900 ludzi a ponadto i dostawę 600 piechoty, jeżeli dowództwo pułku kawalerji obejmie ppłk. Szumlański, adjutant ks. Jó-zefa. 19 obywateli Lwowa zobowiązało się do zorganizowania pułku jazdy z 700 głów i wypłacenia dla prędszego jego uformowania 150.000 złp., byleby dowódcą jego został hr. Adam Potocki i t. p.¹⁾ Ale wśród szeregu prośb złożonych w tej sprawie ks. Józefowi znajdują się i takie, z których wyraźnie wybija się ton prywaty i ambicyjek oso-bistych niektórych ofiarodawców. Tak n. p. Ignacy Cetner obiecał wy-płacić 100.000 złp., jeżeli zostanie mianowany dowódcą pułku, wysta-wionego przez cyrkuł zło-czowski, pod takim samym też warunkiem zo-bowiązali się dostarczyć Jan Kunicki 120.000 złp. i tyleż Wincenty ks. Woroniecki. Gorzej jeszcze było z ludźmi, którzy rwali się do organi-zacji nowych formacji, nie mając nieraz żadnego pojęcia o służbie woj-skowej, i zanim jeszcze dana jednostka została należycie utworzona, już starali się o uzyskanie dla siebie zwykle wyższych jakichś rang wojsko-wych i o prawo noszenia munduru.²⁾

Ks. Józef w trafnej ocenie sytuacji, jaka wytworzyła się pod tym względem w Galicji, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że niejedno-krotnie między najlepszą chęcią a jej wykonaniem istnieje bardzo duża różnica. To też starał się rzecz całą, przybierającą nieraz nazbyt sze-rokie i niemożliwe do zrealizowania formy, ściągnąć do właściwych i konkretnych rozmiarów. Dlatego też w odpowiedzi na raport generała Kamińskiego, przedstawiającego w zbyt różowych barwach ilość nowo formować się mających pułków, wyraził swą wątpliwość w tym względzie i zalecał mu, by organizatorowie cyrkułów porozumieli się między sobą tak, by dwa lub trzy powiaty wspólnie wystawiły jeden pułk, przytem miał Kamiński im oświadczyć, „że którykolwiek z nowo ofiarowanych puł-ków jazdy w przeciągu trzech niedziel od daty niniejszej nie będzie mógł okazać 600 głów do użycia gotowych, oddzielnym nie będzie mógł być pułkiem, lecz w dawne wcielony zostanie“. Zarazem dodawał, że oficerów można przedstawiać do nominacji „w miarę tylko liczby głów aktualnie już w pułku znajdujących się“. ³⁾ Skutkiem tego, piechotę

¹⁾ „Specyfikacja podanych prośb do ks. Józefa od obywateli Galicji“. Arch. Gł. Rkp. Nr. 525.

²⁾ Gł. Kamiński w liście do gen. Hebdowskiego, Janów 10 lipca, w liście skarży się, że organizacja nowych pułków nie postępuje naprzód, bo powierzono ją ludziom „nie mają-cym doświadczenia ani potrzebnych wiadomości, że tylko chęć czczego znaczenia powo-duje ich do podawania się na te stopnie i dlatego te wszystkie mające być wystawione pułki nie są kompletne i przez oficerów i ich bagaże stają się ciężarem dla kraju a nie odpowiadają widokom prędkiej obrony.“ Arch. Gł. Rkp. Nr. 770.

³⁾ Ks. Józef do generała Kamińskiego. Pniów, 10 czerwca 1809. Arch. Gł. Rkp. Nr. 2008.

dostarczoną przez poszczególne cyrkuły wcielano partjami albo do pułków dawnych, albo też do nowych, formowanych przez Czartoryskiego i ordynację Zamoyskich. Natomiast najwięcej wysiłków skierowano na utworzenie pułków jazdy i w rzeczy samej to w dużej mierze się powiodło, ponieważ podówczas powstały, przeważnie w Galicji wschodniej, pułki: 11-ty ułanów Adama Potockiego, 12-ty ułanów Rzyszczewskiego, 15-ty ułanów Trzecieckiego Augustyna, wreszcie 16-ty ułanów Tarnowskiego Marcina, nie licząc drobniejszych oddziałów, które zasiliły bądźto dawniejsze pułki, bądź nowo organizowane na terenach Galicji zachodniej jak n. p. pułk huzarów Tolińskiego.

Galicja, przy ówczesnym zapale i ofiarności, byłaby zdobyła się na jeszcze większy wysiłek, gdyby wypadki dozwoliły na przeprowadzenie do skutku w całej pełni wszystkich zamierzeń. Niestety, z jednej strony ruchy wojsk austriackich, z drugiej posuwanie się coraz dalej na zachód Galicji „sojuszniczych“ dywizyj rosyjskich utrudniały, a częstokroć w zupełności uniemożliwiły organizację wojska polskiego w Galicji na większą skalę.

Arcyks. Ferdynand, widząc postępy wojsk polskich w Galicji i obawiając się, by nie zajęły Bukowiny i nie wdarły się nawet do Węgier, poniechał swego marszu na zachód i w drugiej połowie maja ruszył na Sandomierz. Podczas gdy lewe jego skrzydło i centrum miały się ostatecznie w okolicach tej twierdzy rozprawić z korpusem ks. Józefa, brygada generała Egermanna, stanowiąca niejako prawe skrzydło, idąc od Krakowa, miała równocześnie oczyszczać stopniowo Galicję z nielicznych oddziałów polskich.¹⁾ W rzeczy samej Egermann po krótkiej walce już 9 czerwca wkroczył do Rzeszowa, a oddział wysłany przez niego zajął 12-go po nieznaczej utarczce Sanok. Następnie Egermann 16 czerwca stanął w Jarosławiu, a w pięć dni potem t. j. 21 czerwca zjawił się we Lwowie, skąd już poprzednio, wobec szczupłości sił własnych, musiał ustąpić i Rząd Centralny i generał Kamieński na czele przeważnie dopiero tworzących się oddziałów.²⁾

Egermann ten marsz do Lwowa, w zwykłych warunkach arcyniebezpieczny, mógł śmiało przeprowadzić tylko skutkiem cichego poparcia przez polskiego „sprzymierzeńca“ Rosjan. Arcyks. Ferdynand bowiem, skoro tylko dowiedział się o przybyciu na pomoc ks. Józefowi dywizyj rosyjskich, nawiązał zaraz tajne rokowania z ich dowódcą ks. Golicynem. W pertraktacjach tych omówiono szereg punktów, odnoszących się do wzajemnego stosunku i dalszego postępowania obu wojsk. Między innemi, Austriacy, choć po dość długich sporach, zgodzili się wówczas na posunięcie się wojsk rosyjskich, naturalnie bez boju, aż do linii Wisłoki, na której miały się zatrzymać, a wzamian za to Golicyn zobowiązywał się do niestawiania przeszkód marszowi Egermanna do Lwowa i wyrażał zgodę na restytuowanie tam i w innych miejscowościach rządu austriackiego, którego władze miały być i nadal uznawane i szanowane przez

¹⁾ Arcyks. Ferdynand do Egermanna. Rożki 6 czerwca 1809. Kriegs-Arch. fasc. 845.

²⁾ Raporty Egermanna do arcyksięcia Ferdynanda. Rzeszów 9 czerwca, Rzeszów 13 czerwca, Jarosław 17 czerwca i Lwów 21 czerwca 1809. Kriegs-Arch., fasc. 845 i Pałowski: „Lwów w 1809 r.“, str. 63—5.

wojska rosyjskie.¹⁾ To spowodowało, że arcyks. Ferdynand wydał Egermannowi rozkaz przyspieszenia marszu do Lwowa, a równocześnie za jego pośrednictwem nakazywał Hohenlohemu, by ruszył od Dniestru również w stronę Lwowa i po drodze wszędzie na nowo wprowadzał urzędy austriackie.²⁾

Egermann pozostał we Lwowie ledwo tydzień, gdyż 28 czerwca musiał według umowy wycofać się z tego miasta — wobec zbliżania się tam od Janowa wojska rosyjskiego. Ale przez ten krótki czas zdołał przeprowadzić to, o co głównie chodziło arcyks. Ferdynandowi; mianowicie usunął rząd polski a wprowadził austriacki. Generał rosyjski, baron Meller-Zakomelski, który 28 wkroczył do Lwowa — zachował w dalszym ciągu władzę austriackie, natomiast nie zgodził się na powrót polskiego Rządu Tymczasowego, który wobec tego przenosił się przez czas dłuższy z miejsca na miejsce.³⁾ Odpowiedzialność za to, że sprawa ta taki smutny dla Polaków wzięła obrót, ponosi w pewnej mierze generał Kamiński. Ks. Józef mianowicie dwukrotnie polecał mu, po zajęciu Lwowa przez Austriaków, by starał się miasto to odzyskać z powrotem przy pomocy nadchodzących wojsk rosyjskich. Lecz generał okazał za mało energii wobec Rosjan, sytuacji nie wyzyskał i pozwolił na odsunięcie siebie w chwili wkraczania tych pseudo-sprzymierzeńców do Lwowa, za co ks. Józef udzielił mu nagany.⁴⁾ Nie na wiele też się zdało, że ks. Józef później już w myśl rozkazu Napoleona z 10 czerwca polecał wszędzie w zajętych przez wojska polskie miejscowościach zawieszać orły francuskie i wyznaczał władze, działające w imieniu cesarza Francuzów. Tam, gdzie już były wojska rosyjskie, nie można było władz tych wprowadzać, a tymczasem one coraz dalej na zachód i południe rozpościerały się w Galicji i niweczyły w ten sposób wszystkie niemal osiągnięte dotąd sukcesy polskie.

Najsmutniej odbiły się te wypadki w Galicji wschodniej, gdzie przecież najsilniej był rozbudzony ruch wojskowy i gdzie najwięcej utworzono nowych pułków polskich. Tam bowiem połączyli się Austriacy z Rosjanami, by wspólnie pognać i zdusić w zupełności te zamiary polskie.

Wurmser, który jako gubernator austriacki zjechał do Lwowa podczas chwilowej jego okupacji przez brygadę Egermanna i pozostał tam jakiś czas jeszcze w swym charakterze nawet podczas pobytu w nim dywizji rosyjskiej, zawiadomił feldmarszałka Merveldta o tej nowej konstelacji politycznej rosyjsko-austriackiej i polecił mu wobec tego czemprędzej zajmować jak najwięcej miejscowości, ustanawiać tam władze

¹⁾ Ferdynand do cesarza. Przecław 28 czerwca. Kriegs-Arch. Operationsjournal der Hauptarmee, fasc. 808.

²⁾ Ferdynand do Egermanna. Dzików 20 czerwca. Kriegs-Arch., fasc. Nr. 845.

³⁾ Pawłowski „Lwów w 1809 r.“, str. 66—72.

⁴⁾ Ks. Józef do Kamińskiego Józefów 23 czerwca Arch. Gł. 2008, Puławy 27 czerwca Arch. Gł. 2057 i Fiszer do Kamińskiego. Puławy 1 lipca „J. O. Ks. Naczelnny Dowódca odebrał raport od Generała p. d. 29 b. m. na co zlecił mi odpisać P. Głowi, że się dziwuje, że Pan Generał, mając rozkaz wniknięcia do Lwowa, nie dopełnił tego, a to na zlecenie generała rosyjskiego, pod którego nie zostajesz rozkazami... J. O. Ks. N. D. zlecił mi jeszcze dodać, że Pan Generał pod żadnym pretekstem nie powinienes słuchać innego jakiego rozkazu, a zatem, jeżeli zlecił od J. O. Księcia iść do Lwowa, należało to było bez względu na kogokolwiek bądź skutecznie“. Arch. Gł. Rpk. Nr. 2057.

austrjackie, a potem w razie niebezpieczeństwa grożącego ze strony polskiej, oddawać je przywołanym zawczasu oddziałom rosyjskim. W pierwszym rzędzie miał zająć powiaty stanisławowski i zaleszczycki, gdyż cyrkuł stryjski miały obsadzić wojska rosyjskie. W myśl tych instrukcyj polecił Merveldt generałowi Kesslerowi zająć Stanisławów, a generałowi Bickingowi ruszyć do Tłustego albo Jezierzan.¹⁾ Kessler wkrótce zajął Stryj, a Bicking już poprzednio pomaszzerował z Zaleszczyk na Tarnopol i zajął to miasto 6 lipca.

Sam Merveldt, który pierwotnie miał utrzymywać łączność z obu tymi generałami i w razie potrzeby wspierać ich, na życzenie Wurmsa koniecznie chciał zająć Brzeżany. Udał się więc tam przez Podhajce a 14 lipca jego straż przednia wkroczyła do Brzeżan, gdzie jednak po instalacji urzędu cyrkułowego nie mogła dłużej się utrzymać z powodu bliskości oddziałów polskich. Nawiązano więc zaraz rokowania z najbliższymi komendami rosyjskimi i te zapraszano, by jak najszybciej objęły to miasto w swe posiadanie. Rosjanie zwlekali, skutkiem czego Merveldt zaawanturowawszy się zbyt daleko od Bickinga, nie mógł znowu na czas przyjść temu generałowi z pomocą.²⁾ Bicking zatrzymał się w Tarnopolu do 9 lipca. Tam restytuował działalność austriackich urzędów, lecz naciskany ze wszystkich stron przez Polaków, skoro tylko zjawili się w tem mieście rosyjscy oficerowie, zaraz w nocy ruszył na Skafat, Grzymałów, Chorostków do Chmielówki. Marsz ten odbywał Bicking wśród ciągłych utarczek z oddziałami Rzysszczeńskiego i Strzyżowskiego, które go niepokoiły dzień i noc. W Chmielówce stanął 15 lipca już zupełnie wyczerpany. Zatrzymał się tam przez następny dzień i w nocy miał ruszyć do Podhajec. Lecz Polacy tak go ścisnęli, że mowy nie było już o opuszczeniu tej miejscowości. Spodziewając się wciąż pomocy ze strony Merveldta, trzymał się tam jeszcze do 18; ale nie widząc znikąd ratunku, rozpoczął rokowania ze Strzyżowskim i wreszcie poddał się z całym swym oddziałem.³⁾ Kapitulacja Bickinga pod Wieniawką jest ostatnim aktem całej kampanji polsko-austrjackiej 1809 r., dla oręża polskiego tak w całym swym przebiegu chlubnej.

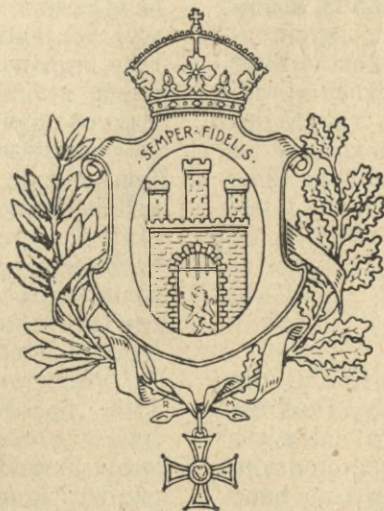
Zawieszenie broni, zawarte przez Napoleona na głównym teatrze wojny — 12 lipca, kładło kres dalszym walkom na terytorjach polskich. Na podstawie traktatu schönbruńskiego Księstwo Warszawskie zostało znacznie zwiększone nabytkami w t. zw. Nowej Galicji, ale skutkiem podwójnej gry aljanta rosyjskiego zaprzepaszczone zostały wszystkie sukcesy, odniesione przez wojska polskie na terenie Galicji wschodniej, która musiała czekać przeszło jeszcze sto lat na swe wyzwolenie.

¹⁾ Merveldt do Ferdynanda. Marjampol, 5 lipca. Kriegs-Arch., fasc. Nr. 646.

²⁾ Merveldt do Ferdynanda. Lijatyn, 17 lipca. Kriegs-Arch., fasc. 646.

³⁾ Dziennik gł. majora Bickinga od 26 maja do 18 lipca i Korespondencja jego z Merveldtem, Kriegs-Arch., fasc. Nr. 816. Płk. Rzysszczeński do generała Roźnieckiego, Międzyrzec 8 stycznia 1810. Otton Laskowski — Bronisław Pawłowski: „Polska historia wojskowa” Warszawa 1928, str. 240—3.

DR. STANISŁAW RACHWAŁ.



HERB MIASTA LWOWA.

(Wyjątek z większej pracy, skończonej w r. 1927.)

Jan Alnpek, rajca lwowski, aptekarz-kupiec, mąż zacny i bezstronny, uczony i wytworny w piśmie, napisał w języku łacińskim z początkiem XVII w. (między r. 1603—1605) „Opis miasta Lwowa“, którego rękopis posiada Archiwum m. Lwowa w księdze III. A. 224, str. 1—17, na papierze in folio, ze znakiem wodnym, wyobrażającym herb miasta Lwowa. W tym „Opisie miasta Lwowa“, poprzedzającym „Historję Lwowa“ Bartłomieja Zimorowicza, znajduje się ustęp o „Herbie m. Lwowa“, który poniżej w łacińskim tekście i w tłumaczeniu podajemy.

Insigne Civibus Sigismundus Primus, avus Serenissimi Domini nostri moderni, Anno MDXXVI, valvam seu portam magnam patentem, cui tres turres supereminent, in qua quidem valva leo liber et stans, nulla crate vel cathena mancipatus, cernitur, quo

Herb z prawem używania wosku czerwonego nadał mieszczanom Zygmunt I, dziad Naszego Najmiłościvszego Pana, obecnie panującego, w roku 1526; składał się on z drzwi albo dużej bramy otwartej, z trzema nad nią wznoszącymi się wieżami, a w tej

a primis incrementis suapte sponte utebantur, simul cum usu cerae rubrae, donavit. Hancque donationis rationem in privilegio expressit: „Quo et rei novitate aliqua eorum ad posteros illis gloria maneret et ipsi memores, sese in eminentiori loco tanquam in turribus et specula positos esse, virtutem Leonis vigilantis animo, constantia, excubiis et robore adversus imminentes omni ex parte hostes viriliter imitari, maiorique in dies studio et fervore, quem cera rubea designat, ad recte formandum et bene dirigendum Reipublicae illius Civitatis statum, operam suam navare contenderent“.

Anno tamen MDLXXXVI die 15 Septembris Sixtus V, Pontifex Maximus, qui Leopolim unice dilexit, Insigne hoc Leopoliensium decoravit diplomate, in quo haec praecipue continentur: „Leoni, dictae civitatis communibus insignibus vestris, tres monticulos et stellam, de Leonis nostri stemmate desumptos, Apostolica auctoritate, tenore praesentium perpetuo inserimus et adiungimus, sperantes fore, ut vos huiusmodi stellae et montium mystico praesidio muniti, de inimicis vestris, quibuscum bellum continuum gerendum est, exoptatam victoriam reportetis. „Arma siquidem militiae nostrae“, [ut Apostolus ait. — 2 ad Corint. cap. 10. v. 4. 5. 6.] „non sunt carnalia, sed potentia Deo ad destructionem munitionum consilia destruentes et omnem altitudinem, extollentem se adversus scientiam Dei et in captivitate redigentes, omnem intellectum in obsequium Christi et in promptu habentes

to bramie widoczny jest wolny i stojący lew, żadną kratą ani łańcuchem nieskrępowany; herbu tego używało miasto z własnej woli od niepamiętnych czasów. Powód nadania tego herbu wyjaśnił król w przywileju: „ażeby tak przez nowość rzeczy do potomności sława ich dochodziła — i oni sami pomni, że zajmują stanowisko wyższe, jakoby na wieżach i strażnicy, męstwo lwa czuwającego odwagą, stałością, czujnością i walecznością przeciwko zagrażającym ze wszystkich stron nieprzyjaciółom mężnie naśladowali, a coraz usilniejszym z dnia na dzień staraniem i gorliwością, jaką wosk czerwony oznacza, dokładali starania ku dobremu urzędzeniu i kierowaniu stanu Rzeczypospolitej tego miasta“.

Następnie dnia 15 września 1586 papież Sykstus V, który Lwów szczególnie ukochał, herb lwowski ozdobił dyplomem, który między innymi te nadzwyczajne słowa zawiera: „Lwu wymienionego miasta i do waszych wspólnych oznak, na mocy powagi Naszej Apostolskiej, niniejszem piśmem nadajemy po wieczne czasy i przyłączamy trzy pagórki i gwiazdę, wzięte od lwa naszego herbu, spodziewając się, że wy pod osłoną tego tajemniczego godła gwiazdy i pagórków nad waszymi nieprzyjaciółmi, z którymi walczyć ciągle musicie, pożądane zwycięstwo odniesiecie. „Bo broń żołnierstwa naszego (jak Apostoł mówi — II. Korynt. 10. w. 4. 5. 6.) nie jest cielesna: ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych, rady burząc: i wszelaką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu, i w niewolą podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe: i pogotowiu mając

ulcisci omnem inoboedientiam“. Quid enim aliud per leonem intelligi debet, nisi Christus? iuxta illud Apocalypsis V. v. 5.: „Vicit leo de tribu Iuda“, et Amos c. III. v. 8. „Leo rugiet, quis non timebit? Dominus locutus est, quis non evangelizabit (prophetabit)?“ De quo et Numeri c. XXIII. v. 9: „Accubans dormivit, ut leo“. Quid per monticulos? nisi Ecclesia catholica superaedificata supra firmam petram in confessione Sanctissimae Trinitatis, iuxta illud Isaiae c. II. v. 2—3: „Mons domus Domini in vertice montium, et elevabitur super (omnes) colles et fluent ad eum omnes gentes; et ibunt populi multi et dicent: Venite, ascendamus ad montem Domini et ad domum Dei Iacob, et docebit nos vias suas“. Quid denique per stellam designatur? nisi beatissima Virgo Maria, quae et mater gratiae et mater misericordiae, pro salute fidelium suorum athletarum sedula exoratrix ad Christum, verum leonem, quem maternis lactavit uberibus, intercedit, ut Num. c. XXIII. v. 17: „Orietur stella ex Iacob et consurget virga de Israel, et percutiet duces Moab“. Sumite ergo vos, benedictionis filii, exemplar insignium nostrorum praesentibus hic expressum, illudque contra quoscunque inimicos vestros visibiles et invisibiles gerite, ut eiusmodi adminiculo innixi, post adeptam a vobis de utroque hoste in hoc mundo victoriam, praemia caelestis gratiae in alio saeculo assequi possitis. Quoniam vero contingere potest, ut nostra haec insignia, vestris insignibus aliter, quam repraesentantur, inserta et adiuncta secundum temporum conditionem, locorum situationem ac ipsius rei qualitatem, magis decori

mścić się wszelakiego nieposłuszeństwa“. Cóż bowiem innego należy rozumieć przez lwa, jeżeli nie Chrystusa? według onych słów Apokalipsy r. V. w. 5.: „Zwyciężył lew z pokolenia Judy“, i Amosa r. III. w. 8.: „Lew zaryknie, któż się nie złęknie? Pan Bóg mówił, któż prorokować nie będzie?“ O czym i w księdze Numerorum r. 24. w. 9.: „Położywszy się, spał, jako lew“. Cóż rozumieć przez pagórki? jeżeli nie kościół katolicki, zbudowany na silnej skale, wyznający Najświętszą Trójcę według onych słów Izajasza r. II. w. 2. 3.: „Góra domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: „Chodźcie a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakubowego, a naucz nas dróg swoich“. Cóż wreszcie innego gwiazda oznacza, jeżeli nie Najświętszą Pannę Marię, która jako matka łaski i matka miłosierdzia, za zbawieniem wiernych sług ustawiczna orędowniczka u Chrystusa, prawdziwego lwa, którego macierzyńskimi pierśmi swojemi karmiła, wstawia się, jak w Numerorum r. XXIV. w. 17.: „Wznidzie gwiazda z Jakóba i powstanie łaska w Izraelu i pobije książęta Moab“. Przypomnijcież więc, synowie, jako błogosławieństwa oznakę, niniejszem wzór naszego herbu temi słowy określony i używajcie go przeciw wszelkim waszym nieprzyjaciółom widzialnym i niewidzialnym, ażebyście, mając go za osłonę, po odniesionem zwycięstwie nad obydwojma nieprzyjaciółmi na tym świecie, mogli osiągnąć łaskę niebios w wiecznem życiu. Ponieważ zaś zdarzyć się może, że nasz ten

publico et Christianae religioni congruere et inservire valeant, vobis illa ad libitum vestrum, ubi, quando et quomodo videbitur, decentius inserendi, adiungendi et collocandi facultatem et auctoritatem per praesentes concedimus et impertimur, contrariis non obstantibus quibuscumque.

herb do waszego herbu inaczey przyłączony, niż jest przedstawiony, wedle warunków czasu i miejscowych stosunków, jakoteż samej istoty rzeczy bardziej ku publicznej ozdobie i zgodnie z religią chrześcijańską posłużyć może, więc pozostawiamy i pozwalamy to waszej dobrej woli, gdzie, kiedy i w jaki sposób wam się zdawać będzie lepszem połączyć i pomieścić takowy, do czego wam niniejszem wszelką moc i powagę udzielamy bez względu na jakiegokolwiek przeciwności“.

NAZWA OO. BERNARDYNÓW W POLSCE.

Zdarza się nieraz słyszeć zdanie z ust ludzi nawet wykształconych, że założycielem zakonu oo. bernardynów był św. Bernard z Clairvaux (1091—1153). Zapatrywanie to jest zupełnie mylne. Pod względem swego założenia i rozwoju zakon oo. bernardynów nie ma ze św. opatem Clarae Vallis nic wspólnego. Ten bowiem ostatni był członkiem zakonu cystersów, założonego przez św. Roberta r. 1098 w Citeaux (Cistercium) jako odgałęzienia zakonu benedyktynów, podczas gdy zakon oo. bernardynów chlubi się św. Franciszkiem Serafickim z Assyżu jako swym założycielem, od którego w prostej pochodzi linii.

1. Św. Franciszek z Assyżu (Bernardone, ur. r. 1182, um. 3 paźdz. 1226), założył trzy zakony: Zakon I ścisły dla mężczyzn pod nazwą „Ordo Fratrum Minorum“, Zakon II ścisły dla niewiast i Zakon III dla ludzi obojga płci i każdego stanu na świecie żyjących. Dla Zakonu I. napisał Regułę, zatwierdzoną przez pap. Honorjusza III, (1216—1227). bullą „Solet annuere“ dnia 29 listop. 1223, która po dziś dzień obowiązuje.

Św. Seraficki Zakonodawca był idealistą w najwyższym stopniu; praktyczne jednak poglądy daleko nie dorównały nadziemskiemu żarowi jego serca. W Regule swojej umieścił wiele przykazań niejasnych, nader trudnych, lub zgoła niemożliwych do zachowania. Widocznie mierzył ludzi swoją żarliwą duszą, przeceniając siły średniego człowieka. Trudności te dotyczą szczególnie ślubu ubóstwa, które w Regule podniósł do najskrajniejszych granic, zabrania bowiem braciom przywłaszczanie sobie nawet miejsca pobytu, a karze im żyć na sposób „pielgrzymów i przechodniów“ (Rozdz. VI). Gdyby się ten ślub zachowało w całej pełni jego brzmienia, wykluczyłoby należało z zakonu nowicjat, wszelkie studia kleryków, warsztaty braci laików; tego bowiem wszystkiego nie sposób przenosić co chwila z miejsca na miejsce. Tem samem upaśćby musiało wzniośle posłannictwo zgromadzenia, runąć cały zakon. Niezawodnie św. Zakonodawca nie liczył się z szybkim i wielkim rozszerzeniem swego zakonu. Na domiar wszystkiego w testamencie swoim (r. 1226) zabronił braciom surowo wszelkiego tłumaczenia i wyjaśniania Reguły, nakazując tem samem dosłowne i ścisłe jej zachowanie; z równą ostrością zakazuje proszenia u dworu rzymskiego jakiegokolwiek pisma, pod czem zrozumieli bracia prośby o wyjaśnienie Reguły lub dyspenzy od jej przepisów.

2. Wobec tych niejasności i trudności powstały w zakonie zaraz po śmierci św. Franciszka trzy stronnictwa.

Jedno „obserwantów skrajnych“, którzy w dobrej zresztą wierze, byli przekonania, iż Regułę i Testament należy rozumieć i zachować dosłownie, bez względu na korzyść lub szkodę zakonu, byle tylko najbardziej zbliżyć się do poprzysiężonej Reguły.

Drugie „obserwantów umiarkowanych“ zwanych później krótko „obserwantami“, utrzymujących również w dobrej wierze, iż w przykazaniach Reguły baczyć trzeba raczej na ducha i zamiar św. patriarchy, niż na martwe słowa teje; raczej należy uzyskać dyspensę od trudnych przepisów i z niej korzystać, niż obalić idealne posłannictwo całego zakonu. Do tych należeli ówcześni święci bracia, między nimi: św. Antoni Padewski — prowincjał Romagni (ur. 1195 † 1231), Aleksander z Hales „Doctor irrefragabilis“, theologorum Patriarcha († 1245), św. Bonawentura (Fidanza) „Doctor Seraphicus“ i Doktor Kościoła († 1274), wszyscy gorliwi generałowie zakonu i większość zdrowo myślącej zakonnej braci. Do nich przychylił się także pap. Grzegorz IX. (1227—1241), który w bulli swej z 28 września 1230 r. oświadczył, że znał osobiście i doskonale św. Franciszka, jako też jego ducha i zamiary, gdyż jeszcze jako kardynał pomagał mu w układaniu Reguły; na tej też podstawie w rzeczowej bulli ogłosił potrzebne wyjaśnienia Reguły i Testamentu, czem wprowadził w ich zachowaniu poważne ulgi, co też obserwanci z całym zapalem przyjęli. Dążyli i oni do czystości Reguły, ale rozumnie.

Atoli ogłoszenie tej bulli stało się powodem powstania w zakonie trzeciego stronnictwa, mianowicie „braci laksystów czyli wolniejszych“, zwanych już wtedy „konwentualnymi“, gdyż zajmowali konwenty czyli klasztory duże, podczas gdy obserwanci mieszkali w domach małych i pustelniach, żyjąc w ostrej karności zakonnej. Twórcą jego był brat Eljasz z Kortony, laik, generał zakonu (1232—1239), który jeszcze za życia św. Franciszka kierował zakonem jako wikariusz generalny (1221 do 1227). Był to człowiek coprawda wykształcony, praktyczny, i sprężysty, ale samowładny i świeckiego ducha. Przyjął on skwapliwie objaśnienia i złagodzenia papieskie w Regule, a nawet znacznie granicę ich przekroczył, zaprowadzając wolniejszą karność zakonną, czem zjednał sobie w krótkim czasie licznych podobnego ducha zwolenników. Ci z biegiem lat uzyskali coraz to nowe ulgi i dyspensy, aż wreszcie wystarli się u pap. Marcina V. (1417—1431) o brewe „Ad statum“ z d. 23 sierpnia 1430 r., które, zatrzymując wprawdzie w swej mocy przykazanie Reguły, zabraniające pojedynczemu zakonnikowi czyli „in patriculari“ posiadania czegośkolwiek na osobistą własność, uprawniało jednak każdy poszczególny konwent tj. wszystkich członków każdego klasztoru razem wziętych jako osobę moralną czyli „in communi“ do przyjmowania i posiadania na wspólną własność tegoż konwentu jakichkolwiek dóbr nieruchomych, ruchomych i stałych rocznych dochodów, zarządzania nimi, używania, sprzedawania i zamiany tychże przez prokuratora odnośnego konwentu, działającego dowolnie w imieniu Stolicy Apostolskiej, jako prawnej właścicielki tychże dóbr zakonnych. Brewe to stanowi niejako „Magnum Chartam Conventualium“, rzucając podwaliny pod oddzielny zakon, noszący dziś urzędową nazwę: „Ordo Fratrum Minorum Conventualium“, u nas w Polsce pospolicie „franciszkanami“ lub „konwentualnymi“, zwany; do pierwotnego tego uzasadnienia nazwy „konwentu-

alnych“, od zajmowania przez nich dużych konwentów pochodzącej, dodaje rzeczowe brewe nowe, tj. iż braciom „in communi“ tj. każdemu konwentowi wolno posiadać dobra na własność, co u obserwantów po dziś dzień jest zabronione.

Pierwszy odłam zakonu „obserwanci skrajni“, najmniej liczni, przydzieleni przez papieży do „obserwantów umiarkowanych“, złączyli się z nimi z czasem i znikli z widowni.

Pozostałe dwa „obserwantów“ i „konwentualnych“, walczyły ze sobą długo o prawo zjednoczenia całego zakonu w jedną całość i nadania mu jednolitego kierunku. Rzecz oczywista, że obserwanci mieli więcej danych za sobą, bo bardziej byli zbliżeni do czystości Reguły.

Dotychczas zakon cały miał wspólnego generała, zawsze jednak z łona konwentualnych, a prowincje wspólnych prowincjałów. Ruch różnicowy nie występował urzędowo, lecz nurtował i rozszerzał się w prywatnym życiu u pojedynczych członków, grup, czy klasztorów. Generałowie czy też prowincjałowie sprzyjali i popierali ten obóz, z którego sami wyszli.

A jednak natura rzeczy wymagała, aby głębiej pomyśleć nad zaprowadzeniem odrodzenia całego zakonu w duchu obserwantów. Był to już czas najwyższy. Tej reformy domagało się sumienie, wyglądał lud, a nawet nakazał sobór konstancejski (1414—1418).

Ruch ten odrodzenia przybrał na rozmiarach od czasu, gdy ster tego kierunku ujęli w ręce gorliwi kapłani, świetni kaznodzieje i wielcy uczeni w zakonie. Z pomiędzy nich wybijają się na czoło „cztery filary obserwantów“, z których na pierwszym miejscu tak co do czasu, jak i działalności, stoi św. Bernardyn Sieneński, po nim idzie św. Jan Kapistran, następnie błóg. Albert z Sarteano († 1450), wreszcie św. Jakób z Marchji († 1476), którzy stopniowo w latach (1402—1418) wstępywali do obserwantów.

3. Św. Bernardyn Sieneński (Albizesca, ur. w Sienie we Włoszech 1380, † 1444), od pierwszej młodości odznaczał się niepospolitą pobożnością, surowym umartwieniem i niezwykłą czcią ku N. M. Pannie. W roku 1402 wstąpił do zakonu konwentualnych, wnet jednak przeszedł do obserwantów i tam złożył śluby zakonne. Tu przejął się duchem św. Patriarchy Serafickiego, pogłębił cnoty dawne, nabył nowych zakonnych, zdobył niepospolite wykształcenie. W zakonie pełnił urząd profesora teologii i kaznodziei misyjnego. Wnet też zawładnął ruchem odrodzenia zakonu. Ognistą wymową, głęboką nauką, i świątobliwością życia poruszył umysły wszystkich braci do pożądania reformy całego zakonu, w czym pomagali mu wydatnie trzej święci towarzysze. To też z dnia na dzień rosła liczba obserwantów. Do szczupłej liczby 34 klasztorów zreformowanych przyłączały się coraz częściej nowe klasztory konwentualnych, pogłębiała się cześć i wdzięczność do św. Serafickiego Zakonodawcy, rozbrzmiewała chwała Boża. Co widząc całym sercem ruchowi temu życzliwi papieże, stopniowo co ważniejsze klasztory odbierali konwentualnym, a przydzielali je obserwantom; i tak, w r. 1415 oddali im Porcjunkulę w Assyżu, w r. 1431 Alwernję, w r. 1434 klasztory w Ziemi św., w r. 1445 klasztor Aracoeli w Rzymie. Zaczem poszło, iż z polecenia Stolicy św. otrzymywali obserwanci od generałów osobnych

niższych przełożonych, a tak powstawały coraz liczniej we wszystkich krajach zreformowane klasztory, kustodie czyli zarząd kilku klasztorami, a nawet prowincje, gdy klasztory osiągnęły liczby co najmniej dwunastu. Tacy gwardjanie, kustosze, i prowincjałowie klasztorów obserwantów podlegali w zasadzie wspólnemu generałowi konwentualnych, aby tylko nie dzielić całego zakonu i do tego nie dopuścić, ale raczej cały stopniowo odrodzić. Niedługo nowy papież Eugenjusz IV. (1431—1447), szczególniejszy przyjaciel św. Kapistrana, zamianował tegoż komisarzem obserwantów, a nieco później tj. w r. 1438 generał zakonu, widząc wielki wzrost klasztorów i prowincyj odrodzonych, ustanowił dla nich osobnego wikariusza generalnego dla prowincyj włoskich. Wybór padł na dobre ręce tj. na św. Bernardyna Sienieńskiego. Urząd ten znaczny „cum plenaria potestate supra omnes Fratres Citramontanos regularis observantiae” sprawował on wydatnie do r. 1442, przybrawszy sobie w r. 1441 św. Kapistrana na pomocnika. A gdy z wiosną r. 1442 umarł generał zakonu, papież zamianował błog. Alberta z Sarteano, zwanego przez lud „królem kaznodziejów”, wikariuszem generalnym całego zakonu (1442—1443). Był to pierwszy przełożony generalny całego zakonu, pochodzący z obserwantów. Przez tych parę lat pod kierownictwem trzech mężów świętych ruch odrodzenia istnie święcił triumfy. Lecz niestety, na najbliższej kapitule generalnej w r. 1443 został wybrany generałem całego zakonu, wbrew życzeniu papieża, znowu mąż z grona konwentualnych. Za radą św. Kapistrana ustanowił papież zaraz dwóch wikariuszy generalnych dla obserwantów z ich łona, a mianowicie św. Kapistrana (1443—1446) dla prowincyj „cismontanae”, a o. Jana Maubert dla prowincyj „ultramontanae”, obu w niejakiej zależności od generała.

Za czasów urzędowania św. Kapistrana umarł jego mistrz i przyjaciel św. Bernardyn dnia 20 maja 1444 r. we środę, w wilgę Wniebowstąpienia Pańskiego. Wieść o tem doszła św. Kapistrana, bawiącego natenczas na Sycylii. Wiadomość ta wycisnęła z oczu św. Kapistrana obfite łzy żalu. Natychmiast udał się do Akwili, wygłosił na pogrzebie porywające kazanie, poczem zwrócił się do papieża, a przytoczywszy mu niezliczone cuda, przez św. Bernardyna zdziałane, prosił zaraz o jego kanonizację. Niedługo potem umarł Eugenjusz IV., a po nim zasiadł na Stolicy Piotrowej Mikołaj V. (1447—1455). Do tego nowego namiestnika Chrystusowego zwrócił się niezwłocznie św. Kapistran i ponowił prośbę o kanonizację swego drogiego mistrza. Nadszedł wreszcie dzień przez Boga upatrzony. Ziściły się marzenia świętego ucznia. Oto dnia 24 maja roku jubileuszowego 1450 w niedzielę Zielonych Świąt Mikołaj V., w obecności 3.800 zakonnej braci w bazylice watykańskiej policzył uroczystie św. Bernardyna Sienieńskiego w poczet świętych, w sześć lat po jego błogosławionej śmierci.

4. Św. Kapistran, (24 czerwca 1386 — 23 października 1456) po śmierci swego mistrza ujął w swe sprawne ręce spuściznę po nim. Urodził się on we Włoszech w miasteczku Capistrano, w ziemi Akwilańskiej, diecezji sulmońskiej, z ojca Niemca, a matki Włoszki. Ukończywszy nauki prawnicze i filozoficzne w Perugji, tu doktoryzował się z obojga praw. Zaraz też wstąpił do służby Władysława, króla neapolitańskiego (1386—1414), gdzie wkrótce został najwyższym sędzią królestwa

i ulubieńcem króla i Joanny II., jego siostry i następczyni (1414—1435). Po czterech latach jednak porzucił służbę królewską i dnia 4 października 1416 roku w samą uroczystość św. Franciszka Serafickiego przyjął w Perugji habit tegoż św. patriarchy. Przez czas nowicjatu oddał się z całym zapałem pracy nad nabyciem cnót zakonnych pod kierunkiem brata laika Onufrego, magistra nowicjusów. Po roku złożył uroczyste śluby zakonne, i pod św. Bernardynem Sieneńskim, jako profesorem, ze zwykłą sobie gorliwością poświęcił się naukom teologicznym. Ukończył je z największą chlubą dzięki znakomitości profesora. W roku 1419 otrzymał święcenie diakonatu, a w roku 1420 przyjął święcenia kapłańskie i zaraz rozpoczął nader skuteczną pracę apostolską słowem i przykładem nad odrodzeniem zakonu i Kościoła. W czasie 38-letniej pracy misyjnej przebiegł całe Włochy od Sycylii aż po Alpy, przeorał całą niemal Europę, a nawet Ziemię św. Wracając z Palestyny pozyskał Ormian, którzy też z nim przybyli na sobór florencki i podpisali unję z Kościołem zachodnim w roku 1439. Z ramienia papieża piastował zastępczo najwyższe urzędy zakonne, jako też od roku 1442 urząd wizytatora i reformatora pozawłoskich prowincyj, z poleceniem przyciągania napowrót do jedności z Kościołem zwolenników antypapieża Feliksa V. (1439—1449); po trzechletniej przerwie został obrany powtórnie wikariuszem generalnym obserwantów (1449—1452), który to urząd na mocy bulli papieskiej z dnia 11 stycznia 1446 roku miał już być w zakonie stałym, a nie jak dotąd tymczasowym.

Już jako starzec 65-letni, pracą i umartwieniem znękany, nie wahając się ani na chwilę, na wezwanie papieża udał się rącho do Austrii i Niemiec celem utrwalenia tamże reformy zakonów i duchowieństwa, zwalczania husytyzmu i utworzenia związku przeciw Turkom. Dobrawszy sobie 12 towarzyszy, 6 kapłanów i 6 braci, w kwietniu 1451 roku wyruszył pieszo przez Karyntję i Styrię do Wiednia, witany wszędzie procesjonalnie przez lud i duchowieństwo. Jak wszędzie po drodze, tak i we Wiedniu założył klasztor obserwantów, nadając kościołowi za patrona św. Bernardyna Sieneńskiego. Tu przyjął do zakonu 50 młodzieńców. Z Wiednia św. Jan udał się do Czech i Moraw na walkę z husytyzmem. W Bernie nawrócił wielu baronów, możnych i 3.600 husytów, w całym zaś kraju w czasie dwuletniego tamże pobytu pozyskał dla Kościoła św. 11 tysięcy husytów i 4 tysiące kapłanów tejże sekty. Założył też i tam wiele klasztorów obserwantów. W drodze otrzymał dwa listy od kardynała Oleśnickiego, a dwa od króla Kazimierza IV. Jagiellończyka, zapraszające go gorąco do Polski. Wprzód udał się święty dwukrotnie do Ratysbony na sejm, skąd dnia 13 lutego 1453 roku przybył do Wrocławia na Śląsku, witany uroczystie przez lud i duchowieństwo z biskupem na czele. We Wrocławiu założył klasztor obserwantów i przyjął 200 zakonników. Klasztor ten zabrali braciom luteranie w roku 1522, wobec czego poszkodowani w roku 1670 zbudowali nowy, pod wezwaniem św. Antoniego. Do Wrocławia wysłał król Kazimierz IV. Jagiellończyk świtę po św. Kapistrana, z poleceniem, aby bez świętego nie wracała. A była to świta nielada. W skład jej wchodził dwaj biskupi, kasztelanowie, wojewodowie, magnaci, 1.200 jazdy i niezliczona ilość służby. Jan Długosz, kanonik krakowski, później arcybiskup-nominat

lwowski († 1480), baczył pilnie, aby świętemu i towarzyszom jego na niczem nie zbywało.

5. Gród prastary Krakusa przywdział odświętną szatę dnia 18 sierpnia 1453 roku we wtorek, w dzień św. Augustyna Bp., gdyż na ten dzieńznaczono tak dawno upragnione przybycie św. Kapistrana. Wszystko, co żyło w mieście i okolicy, wyruszyło na drogę aż dwie mile za miasto, kędy miał przechodzić święty. Przy kościele św. Florjana na podwyższeniu urządzono wspaniały namiot, a pod nim tron, na którym zasiadł król Kazimierz IV. (1447—1492), i jego matka, a czwarta żona Jagiełły, królowa Zofia holszańska. Przy królu stanął kardynał Oleśnicki, biskupi i prałaci, uniwersytet, dygnitarze państwa, senatorowie, wojewodowie i kasztelanowie; dalej duchowieństwo, bractwa, cechy z godłami, rada gminna i dziatwa szkolna.

Wtem zagrały dzwony w kościele św. Florjana, a równocześnie ukazali się heroldowie i trębacze, husarja, poczty biskupie i magnackie, jako świta. Za nimi szedł św. Kapistran pieszo, boso, z odkrytą głową, w towarzystwie 12 zakonnej braci.

Na ten widok szmer zdziwienia przeleciał falą po obecnych, nie wyłączając króla i kardynała. Wszystkich uderzyło rażące przeciwieństwo dwóch potęg: jednej, kapiącej od złota i błyszczącej stałą, potęgi królewskiej, a drugiej — skromnej i pobożnej potęgi moralnej, którą przedstawiał święty i jego drużyna.

Gdy święty zbliżył się do namiotu, król szybko zszedł z tronu i pochylił czoło przed mężem bożym. Święty złożył głęboki pokłon przed majestatem królewskim i królową matką, i rzekł na powitanie: „Witaj, wielki monarcho! Nowych przedstawiam ci żołnierzy, gotowych na twoje i twego państwa usługi. Nie pragną oni innych zdobyczy, nad twoje i twego ludu zbawienie. Nie wyciągają ręki po dobra doczesne, po wsie i folwarki, bo umiłowali ubóstwo, i dość im, gdy mają skromną strawę i odzienie. Zajęty nawałem pracy przy zarządzie królewskim mieć w nich będziesz nieustannych orędowników u Boga. Gdy ich zawieszysz do czego, poznasz, jak ochotnych i pilnych masz w nich pracowników, gotowych zawsze na usługi twoje. Przyjmij i opiekuj się nimi. Zbawiciel, którego przykłady za życia naśladować usiłujemy, niech nas zaleci królewskiemu twojemu sercu. Skończyłem“. Poczem zwrócił się do kardynała i padł mu do nóg. Po Oleśnickim przebiegł dreszcz wzruszenia. Oto u nóg swoich widział męża świętego, największego apostoła, misjonarza, cudotwórcę XV. wieku!... Porwał się czempredziej ku niemu, podniósł go i do piersi przycisnął. Z oczu wielkiego biskupa i największego męża stanu spłynęły łzy rozrzewnienia i jakby drogie perły spadły na ubogi habit św. Kapistrana. Tak samo król, senat, rycerstwo i tłumy ledwie powstrzymać się mogli od łez. Zaraz potem ruszył orszak ku Wawelowi. Król, królowa matka i kardynał otoczyli świętego i już wraz z nim szli pieszo do głównej świątyni na zamku.

Pomimo, iż konwentualni mieli w Krakowie swój klasztor od roku 1232, to jednak św. Kapistran z towarzyszami nie zamieszkał u nich, ale w piętrowym domu w rynku, gdzie dziś stoi narożna kamienica pod l. 26, w której narożniku na pamiątkę widnieje posąg św. Kapistrana, trzymającego w prawej ręce krzyż, w lewej chorągiew. Dom ten

nadawał się doskonale na urządzenie życia zakonnego, chóru i ćwiczeń duchownych. Pożywienia i innych potrzeb dostarczał dwór królewski.

Zaraz nazajutrz rozpoczął św. Kapistran swoje zwykłe czynności misyjne. Ponieważ żaden kościół, nawet Marjacki, nie mógł pomieścić ani części tych tłumów, które się zbiegły widzieć i słyszeć świętego, przeto na rynku przy kościółku św. Wojciecha zbudowano obszerne i wysokie wzniesienie, a na niem ołtarz i ambonę. Tutaj w obecności króla, królowej matki, kardynała, biskupów, senatorów, rycerstwa, akademji, mieszczan i nieprzeliczonoego ludu odprawił święty najpierw mszę św., a potem przez dwie godziny mówił kazanie po łacinie. Kazanie to potem ludowi na język polski tłumaczył ks. Stanisław z Kobylina, podówczas proboszcz olkuski i profesor akademji. Po kazaniu i jego tłumaczeniu udał się święty do chorych i kalek, których na łóżach licznie do niego znoszono, a następnie do szpitali. Rzesze patrzyły nań, jak na apostoła, jak na anioła z nieba zesłanego; jakiś powiew skruczy i żalu wnikał w serca obecnych i skłaniał do wchodzenia w siebie. Nauki swe, nabożeństwa i cudowne leczenia odbywał św. Kapistran codziennie przez cały czas dziewięciomiesięcznego swego pobytu w Krakowie. Codziennie też nieprzejrane tłumy zalegały rynek i ulicę Grodzką, a w niedziele i święta tamowały ruch w mieście. Na zimę przeniósł się święty do Marjackiego kościoła, gdzie mu koło presbyterjum ustawiono wzniesienie. Ciężką dla niego, syna południowych krain, była ta zima polska. Nie przerywał jednak kazań i mszę św. odprawiał codzien. W naukach przechodził różne tematy, a szczególnie te błędy, które w Krakowie panowały. Zaraz też zaczęły się zmieniać obyczaje; zarzucano stroje, zbytki, gry i uczty, kościoły zapełniały się pobożnymi, duch wiary przenikał wszelkie dziedziny publicznego i prywatnego życia, do spowiedzi cisnęło się takie mnóstwo pokutników, że duchowieństwo miejscowe upadało ze znużenia.

Roztrząsanie sumienia rozbudziło też liczne powołania zakonne. Zaraz w pierwszą niedzielę po swem przybyciu oblókł św. Kapistran po mszy św. publicznie, w habit obserwantów pięciu zacnych aspirantów, między nimi Ludwika z Warki, który później zajaśniał cudami i Bartłomieja Grzybowskiego, uczonoego i znamienitego profesora akademji. Tych pięciu było pierwocinami zakonu obserwantów na polskiej ziemi, którzy ten habit otrzymali w Krakowie. We Wrocławiu bowiem oblókł Andrzeja Reja z Werszowców, kanonika katedry krakowskiej i prepozyta kościoła św. Idziego pod zamkiem, a również na Śląsku o. Melchizedeka z zakonu konwentualnych, biegłego w piórze i notariusza Macieja biskupa z Trok przyjął do obserwantów. Od tego czasu nie było tygodnia, w którymby święty nie przyjął kogoś do zakonu. Podczas pobytu swego w Krakowie oblókł około 130 nowicjuszków, między którymi byli młodzieńcy wysokich rodów, bakałarze i mistrze uniwersytetu krakowskiego.

Teraz zabrał się Wielki Fundator do wiekopomnego dzieła, którem zjednał sobie nieśmiertelną pamięć i wdzięczność braci; a tem było założenie w Krakowie pierwszego klasztoru obserwantów. Tuż pod zamkiem na Stradomiu stał obszerny dwór z ogrodami, własność nieobecnego podówczas w Krakowie Jana Głowacz Oleśnickiego, wojewody sandomierskiego, brata kardynała. Ten oto dwór kardynał sam własną

powagą przerobił na klasztor, zbudował naprędce kościół drewniany, a równocześnie we właściwym miejscu zaczął kłaść fundamenty pod kościół murowany. Gdy wszystko było gotowe, naznaczył dzień 8 września 1453 r. na objęcie klasztoru przez nową drużynę zakonną. Była to sobota, uroczystość Narodzenia N. Panny. W rynku zebrały się wszystkie zakony i liczne duchowieństwo, część dworu królewskiego, senatorowie, dygnitarze, rycerstwo, uniwersytet, magistrat, rajcy miasta, cechy, procesje ze wszystkich kościołów i niezliczony tłum ludu. Kardynał Oleśnicki w otoczeniu swych sufraganów, prałatów, opatów, kanoników i duchowieństwa prowadził św. Kapistrana i jego braci zakonnych z rynku na nową siedzibę na Stradomiu. Tu poświęcił uroczystie klasztor i kościół drewniany pod ważnem w swe znaczenie wezwaniem św. Bernardyna Sienieńskiego i pod temże samem wezwaniem pobłogosławił kamień węgielny pod właściwy kościół murowany. Przy ołtarzu, zbudowanym na dworze, św. Kapistran odprawił mszę św. w obecności kardynała, biskupów i całej procesji, poczem kardynał w uroczystej mowie oddał klasztor i kościół świętemu i jego braciom zakonnym. Mąż Boży przyjął ofiarę i podziękował; a gdy, skończywszy przemowę, chciał upaść do nóg kardynała, ten nie dopuścił do tego, lecz, chwyciwszy świętego, długo trzymał go przy wzruszonej piersi. Była to chwila wielka, chwila uroczysta, chwila duchownych zaślubin nowego zakonu z Polską!... Do tej teraz kolebki obserwantów odsyłał święty wszystkich nowoobleczonego nowicjuszków, tak, że wkrótce liczba nowych żołnierzy Chrystusowych wzrosła do osiemdziesięciu. Na gwardjana młodego konwentu naznaczył święty o. Władysława Węgrzyna, długoletniego towarzysza swych prac misyjnych i wytrawnego przełożonego klasztorów na Śląsku. Wprzód misjonarzował on na Litwie, dotarł do Moskwy, apostołował na Wołoszy i Rusi. Pełen zasług umarł w Krakowie dnia 9 grudnia 1474.

Do kościoła obserwantów od św. Bernardyna Sienieńskiego na Stradomiu z całym zaufaniem garnęły się liczne tłumy ludu i magnatów, prostaczków i uczonych, dzieci i starców, wszyscy aby widzieć i słyszeć świętego, doznać od niego pociechy lub cudu, aby tam u braci złożyć swe grzechy, zyskać pojednanie z Bogiem i zacerpnąć siły na dalsze życie, aby dusze swe pokrzepić gorącym słowem i budującym przykładem. Tak rosła chwała Boża, cześć dla odrodzonej w braciach karnośći zakonnej, a zarazem zawiązywał się i równocześnie zacieśniał węzeł miłości i wdzięczności ludu do braci od św. Bernardyna. Stąd też, z tego macierzystego klasztoru na Stradomiu, jeszcze pod obecność św. Kapistrana, rozchodzili się bracia najpierw po okolicy, a następnie po całej Polsce, Litwie i Rusi, docierali nawet do Prus i Serbji, karmili wiernych darami Bożemi, zakładali nowe klasztory obserwantów, zdobywali nowych szermierzy w odrodzonej karnośći zakonnej. Wówczas to Anna księżniczka Mazowiecka, wdowa po księciu Władysławie, zachwycona kazaniami świętego i wzruszona jego cudami, które sama widziała w Krakowie, zbudowała w r. 1454 własnym kosztem w Warszawie klasztor i kościół pod wezwaniem swej patronki św. Anny, i oddała go braciom obserwantom od św. Bernardyna; św. Kapistran przeznaczył

tam na dzień 4 grudnia 1454 r., na uroczystość św. Barbary o. Jakóba z Głogowy z pięciu braćmi do objęcia nowego klasztoru.

Za tę zawsze gotową, nadludzką niemal a życzliwą pracę okazywano zewsząd młodemu zgromadzeniu u św. Bernardyna życzliwość bezgraniczną i świadczone mu w zamian za to hojne dobrodziejstwa. Odnoszono się też do nich z nieudaną szczerością, dziecięcym zaufaniem, i świętą miłością. Jako jeden z dowodów tego rodzinnego stosunku do braci od św. Bernardyna Sieneńskiego niech służy to, że bardzo już wcześniej poczęto ich powszechnie nazywać „ojcami od św. Bernardyna“, lub jeszcze krócej „ojcami bernardynami“, która to nazwa od-tąd rozeszła się bardzo szybko wszędzie, gdziekolwiek tylko oni dotarli i z ludem się zetknęli. Pozostała ona od tego czasu i trwa po dziś dzień w całej Polsce, na Litwie i Rusi, a nawet weszła pod bardzo życzliwą szatą do naszej literatury. Tem mianem nazywano tychże braci obserwantów i w innych krajach, n. p. w Austrii, Węgrzech i gdzie indziej, gdzie tylko zbudowano im klasztor i kościół pod wezwaniem św. Bernardyna Sieneńskiego. Jest to już bowiem zwyczajem ogólnie przyjętym, że zgromadzenia zakonne nazywają pospolicie albo od imienia zakonodawcy, albo też od imienia św. patrona tego kościoła, przy którym one osiadły. I oto tu leży istotne uzasadnienie nagłówka niniejszej drobnej pracy.

W czasie swej pracy misyjnej w Krakowie św. Kapistran doprowadził do upadku Pawła Pawliryna czyli „Pawła z Pragi“, wysłannika Rokiczany, pseudo-arcybiskupa praskiego, husyty i nawrócił na łono kościoła św. 16 tysięcy husytów.

W tym czasie spotkał też świętego niemały zaszczyt. Oto dnia 10 lutego 1454 roku odbył się na Wawelu związek małżeński Władysława IV. Jagiellończyka z Elżbietą, arcyksiężniczką austriacką. Św. Kapistran, na ten obrzęd zaproszony, udzielił parze królewskiej błogosławieństwa i przepowiedział jej liczne potomstwo, co się też spełniło.

Mahomet II. sułtan turecki, zdobywszy dnia 29 maja 1453 r. Konstantynopol, ten klucz do Europy, wkroczył z ogromnym wojskiem do Serbji, a Dunajem słał wielką flotę, chcąc podbić państwa chrześcijańskie. Mikołaj V. ogłosił krucjatę przeciw dzikim najeźdźcom, a św. Kapistranowi nakazał gromadzenie krzyżowców w państwach chrześcijańskich. Wobec tego święty dnia 14 maja 1454 roku opuścił Kraków. Odchodzącego z 12 towarzyszami z wielką uroczystością i żalem żegnało całe miasto. Naoczny świadek i historyk podaje: „Taką mieszkańcy Krakowa i wszystek lud polski pałali ku niemu miłością, że gdy opuszczał Kraków, wszyscy, nie wyjmując osób wyższego stanu i godności, odprowadzali go daleko za miasto, niektórzy aż o dwie mile, z wielkim żalem i płaczem“. Najgłębszy jednak żal biegł za nim tej nowej rodziny serafickiej na Stradomiu, którą on sam zaciągnął w szranki szczególniejszych sług Bożych.

6. Przez rok cały kołatał święty po krajach niemieckich o pomoc w krucjacie, aż brewem nowego papieża Kaliksta III. (1455—1458) z dnia 20 lipca 1455 r., wezwany, skierował swe kroki do Węgier. Tam w jednym roku przebiegł cały kraj, zgromadził garstkę nieprzyzwyczajonych do boju, źle uzbrojonych, ale najlepszym duchem przejętych

ochotników, między którymi było 300 Polaków i z nimi już w ostatniej chwili tj. dnia 2 lipca 1456 r. zamknął się w Belgradzie. Dowództwo dziurzył Jan Korwin Hunyady, a św. Kapistran był duszą obozu, nazywany „rector, iudex, dux, capitaneus et imperator omnium cruce signatorum“, który nawet Hunyady'emu, upadającemu na duchu, dodawał sił i otuchy.

Noc z 21—22 lipca była rozstrzygająca. Wszystkie nadzwyczaj gwałtowne napady odparli krzyżowcy zwycięsko, a po ostatnim, wraz ze św. Kapistranem, trzymającym krzyż w jednej a chorągiew w drugiej ręce, na czele wypadli z miasta na uciekającego w popłochu wroga, gnali daleko przed sobą, wielkie ich tysiące zabijając.

Trudy wojenne przyprowadziły świętego o śmiertelną chorobę. Udał się tedy do Vilak (Ilok) nad Drawą w Slawonji do klasztoru obserwantów, których tam niedawno wprowadził. Tam też dnia 23 października 1456 roku oddał czystą i ofiarną duszę Bogu. Aleksander VIII. 1689—1691) policzył go dnia 13 listopada 1690 r. w poczet świętych.

7. Leon X. (1513—1521) bullą „Ite et vos in vineam meam“ z dnia 29 maja 1517 r. i drugą „Omnipotens Deus“ z dnia 14 czerwca tegoż roku dokonał zupełnego rozłączenia obserwantów od konwentualnych. Tym sposobem utworzył z jednego dotychczas, dwa oddzielne, niezależne od siebie zakony, zarządzając przytem, ażeby generałowie i prowincjałowie konwentualnych używali tytułu „Magister Generalis, względnie Provincialis Ordinis Fratrum Minorum Conventualium“, a nie „Minister“, jak przepisuje Reguła. Tytuł prawdziwy pozostał przy obserwantach, z dodatkiem nawet „totius“, tak, że pełny brzmi: „Minister Generalis totius Ordinis Fratrum Minorum“.

Za zgodą generała obserwantów powstały w r. 1502 w Hiszpanji, a w r. 1518 we Włoszech między obserwantami „domy rekolekcyjne“, czyli „rekolekci“. Od nich w roku 1524 oderwał się o. Mateusz Bassi, a w r. 1526 dwaj rodzeni bracia o. Ludwik i o. Rafał Fossombrone i założyli nową gałąź zakonną „oo. kapucynów“, którzy dekretem papieskim z r. 1528 otrzymali pozwolenie noszenia „prawdziwej sukni“ św. Franciszka z długim kapturem, skąd też nazwa, naśladowania surowego życia Serafickiego Patriarchy i noszenia brody, przyczem otrzymali własnych przełożonych mniejszych i swego wikariusza generalnego. W r. 1534 zdobyli sobie urzędową nazwę „kapucynów“, nadawaną im dotychczas tylko przez lud. Wreszcie w r. 1619 otrzymali własnego generała z tytułem „Minister Generalis, względnie Provincialis, Ordinis Fratrum Minorum Capuccinorum“, a tem samem zupełną niezależność od obserwantów.

We Włoszech pewna część „domów rekolekcyjnych“ czyli „rekolektów“, z łona obserwantów, pod wodzą o. Franciszka Jesi i o. Benedykta Asti, otrzymała od pap. Klemensa VII. (1523—1534) bullą „In suprema“, r. 1532 pozwolenie na utworzenie nowej gałęzi zakonnej pod nazwą „strictioris observantiae“ czyli „reformatów“, mającej za cel przestrzeganie Reguły w całej jej czystości, a nawet z większą surowością, niż u obserwantów, z uwzględnieniem jednak bull „Exiit“ i „Exivi“. Na razie otrzymali oni tylko własnych gwardjanów, a nad tymi własnego kustosza. — Równocześnie prawie w Hiszpanji ruch

podobny podtrzymywał przez parę lat od roku 1557—1562 tj. do swojej śmierci św. Piotr z Alkantary, który wyszedł z łona obserwantów i do nich przed śmiercią powrócił; zwolenników jego nazywano „alkantarystami”. — Pap. Urban VIII. (1623—1644) bullą „Iniuncti nobis” r. 1639 oddzielił reformatów od obserwantów o tyle, że kustodje reformatów we Włoszech i w Polsce wyniósł do samoistnych prowincyj, zarządzając, aby urzędowa ich nazwa brzmiała: „Provincia NN. (tytuł czyli patron prowincji) Ordinis Fratrum Minorum Reformata”, czem uniezależnił ich od prowincjałów obserwanckich; ponadto nadał im własnego prokuratora generalnego w Rzymie. Poza tem pozostali oni pod władzą generała obserwantów. Obecnie na podstawie dekretów Stolicy św. obserwanci i reformaci mają wspólnego generała z pełnym i wyłącznym tytułem: „Minister Generalis totius Ordinis Fratrum Minorum”, wspólnego prokuratora generalnego i definitorów generalnych wspólnych, bez względu na odłamy, z którego pochodzą; każda zaś z tych gałęzi, przynajmniej w niektórych krajach, gdyż gdzie indziej złani są razem bez różnicy, ma własnych prowincjałów, kustoszów, definitorów prowincji i gwardjanów, wspólnie jednak konstytucje czyli ustawy generalne. Urzędowa nazwa prowincyj jednych i drugich brzmi: „Provincia N. N. (czyli patron prowincji) Ordinis Fratrum Minorum”, z zakazem dodawania „Observantium” względnie „Reformatum”. Obserwanci zdobyli sobie w Polsce, na Litwie, Rusi i w niektórych innych krajach pospolite miano „o. o. bernardynów”, która to nazwa, jako nieurzędowa, nie jest im zabronioną. Reformaci osobnej nazwy pospolitej nie posiadają, przeto lud określa ich tem przez Stolicę Apostolską zniesionem mianem.

Tak tedy z jednego zakonu św. Franciszka Serafickiego z Assyżu powstały cztery gałęzie, a właściwie cztery niezależne od siebie zakony, tj. franciszkanów, bernardynów, reformatów i kapucynów, mające wspólne zakonodawcę i wspólną regułę, ale osobnych przełożonych najwyższych i najniższych, jako też i osobne konstytucje czyli ustawy, stosownie do przyjętego stopnia karności zakonnej i rozmiarów uzyskanych ulg czy dyspens papieskich. Najmniejsze różnice, bo tylko pod względem przełożonych prowincyj i klasztorów zachodzą między bernardynami i reformatami, i to tylko w Polsce i we Włoszech, i gdzie-niegdzie indziej, gdyż zresztą w innych krajach pomieszani są razem bez żadnej różnicy; chyba tylko dzieli ich tradycja własnej przeszłości lub drobniejsze zwyczaje.

Nie od rzeczy będzie dodać tu jedną uwagę. Trzy nazwy: franciszkanie, bernardyni i reformaci, są to nazwy pospolite, używane tylko u nas w kraju; za granicą nazwy te nie są używane, lub zgoła są nieznane. Tam naszych „franciszkanów” określają „Conventuales lub Minoriten”, nigdy zaś „Franziskaner”; oni też sami się podpisują: „O. M. Conv.” (Ordinis Minorum Conventualium). Pod nazwą „Franciscani” lub „Franziskaner” rozumie zagranicą li tylko naszych bernardynów lub reformatów; członkowie też tych dwóch gałęzi zakonnych określają się zagranicą lub dla zagranicy: „O. F. M.” (Ordinis Fratrum Minorum). Przypisywanie tej nazwy naszym franciszkanom (konwentualnym) wyrządza krzywdę co najmniej prawdzie i rzeczywistości. Dodatek „kapucyni” do członków czwartego zakonu usuwa zupełnie wszelką dwuznaczność.

Dzieła do tej pracy użyte:

- „Acta Sanctorum” Octobris Tom. X. Parisiis et Romae 1869.
 P. Heribert Holzapfel O. F. M.: Handbuch der Geschichte des Franciskanerordens, Freiburg 1909.
 Heinrich Zeissberg: Iohannis de Komorowo tractatus chronicae Fratrum Minorum Observantium, Wien 1873.
 Archivum Franciscanum Historicum. Ad Claras Aquas 1909.
 Kard. Ios. Hergenröther: Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte, Freiburg in Br. II. 1880.
 Józef Kard. Hergenröther: Hist. powsz. Kościoła kat. t. VIII., IX. Warszawa 1902.
 P. Fr. Amandus Hermann O. F. M. Str. Obs.: Capistranus triumphans, Coloniae 1700.
 F. Barnabas Kirhhueber O. S. F.: Leben des hl. Vaters Iohannes von Kapistran, Augsburg 1847.
 Długosz: Dzieje Polski.
 Dzeduszycki: Zbigniew Oleśnicki.
 O. Norbert Golichowski: Przed nową epoką. Materiały do historii OO. Bernardynów w Polsce, Kraków 1899.
 O. Norbert Golichowski: Upominek dla Braci Zak. OO. Bern. I., II., III., Lwów 1895—6.
-

JULJUSZ KOSSAK A JAN ALEKSANDER FREDRO.

Przytoczone tu listy z lat 1876—1887 zasługują na uwagę, ile że objaśniają niektóre okoliczności powstania słynnego cyklu *Fredroviana* i kilku innych cennych obrazów Juliusza Kossaka. Zachowały się w Siemianicach¹⁾ Szembeków wraz z całym prawie mieniem kulturalnym i historycznym pierwotnie nagromadzonem w Beńkowej Wiszni²⁾, które teraz z kolei zapewne przewiezione będzie do Przyłbic³⁾ Szeptyckich.⁴⁾ Wędrowka ta tłómaczy się obsychaniem konarów rodowego drzewa. I możnaby nie bez słuszności twierdzić, że na dzieło galerji Fredrów złożyły się jak z jednej strony żywiołowa energia twórcza wielkiego artysty tak z drugiej przeczcucie owej nieuchronnie zbliżającej się tragedji rodzinnej.

Jan Aleksander Fredro miał niewątpliwie świadomość chylenia się do upadku domu swego. Odmienił się całkiem polski świat i jakże skaplały w nim sławnych antenatów pokolenia! On sam jednak nie byłże dekadentem w porównaniu z poprzednią generacją.⁵⁾ To oczywista, że nie mógł się zrównać z ojcem w literackim zawodzie, ale i orężne własne zasługi dalekie zdały mu się od przykładu szczęśnych stryjów, Napoleonów czyków lub oficerów z powstania listopadowego, świetnego szefa szwadronu lekkokonnego pułku gwardji Seweryna, generała Maksymiljana i rotmistrzów broni ułańskiej Henryka i Edwarda. Pozostawiali piękną pamięć, ale nieliczne albo dość obce tradycji potomstwo.⁶⁾ Zaś w dalszej generacji po mieczu był już całkiem odosobniony syn Jana Aleksandra, Andrzej Maksymiljan Dobiesław⁷⁾, chłopak trzech znakomitych

¹⁾ W województwie poznańskim, w powiecie ostrzeszowskim, na pograniczu Śląska.

²⁾ W województwie łwowskim, w powiecie rudeckim; majątek obrócony na szkołę gospodarczą przez Felicję Skarbkową, wdowę po ostatnim z Fredrów tej linji.

³⁾ W środkowej Małopolsce.

⁴⁾ Aleksander Fredro, właściciel Beńkowej Wiszni, miał córkę Zofję wydaną za Jana Szeptyckiego i wnuczkę (z syna Jana Aleksandra), która została żoną Piotra Szembeka. Z tego ostatniego związku dr. Aleksander Szembek zmarł bezpotomnie w r. 1928.

⁵⁾ Zaznaczył to Stanisław Tarnowski w mowie pogrzebowej (por. *Przegląd polski* z r. 1891), powołując się na własne jego poetyckie wyznania.

⁶⁾ Z 5 braci Aleksandra najwcześniej, bo już w r. 1829, zszedł ze świata bezpotomnie Julian; Seweryn i Maksymiljan zmarli w r. 1845, pierwszy pozostawiając tylko córkę, drugi z Rosjanki dwu synów, którzy zakończyli życie na emigracji (w r. 1870 i 1874); Edward (1803—1878) miał syna imiennika, bezżennego (1828—1881) i wreszcie Henryk z Marii Jabłonowskiej Stefana, któremu potomek urodził się dopiero w r. 1882.

⁷⁾ Ur. 1859, zm. 1905 r.

w rodzie imion, lecz słabo się zapowiadający. Stąd chęć, moralna potrzeba przekazania wspomnień przeszłości tej młodocianej latorośli a bardziej jeszcze narodowi.

A powierzenie tego dzieła Juljuszowi Kossakowi znowu tłumaczy się całkiem naturalnie. Wszak w latach osiemdziesiątych stał u szczytu swej twórczości, która najdoskonalej wyrażała się właśnie w obrazowaniu scen rodzajowych i historycznych. I arcydziełem jego (zdaniem Witkiewicza) miał być przedewszystkiem *Wjazd Wawrzyńca Fredry do Stambułu* z pomienionego cyklu. Myśli o nim u Jana Aleksandra pomagał się skryształizować, odwołując się do tak mu drogich wspomnień z kampanji węgierskiej. Zresztą znali się od lat trzydziestu i wspólne przeżycia i wspólne zamiłowania ułatwiały porozumienie.

Z konieczności w tej korespondencji często jest mowa o finansowej stronie przedsięwzięcia. Nie jest wszakże obojętne to oświetlenie warunków pracy, trudności i drażliwości, z którymi zmagał się Kossak — ojciec i które starał się żartem pokryć. Są też w listach jego liczne wzmianki o studjach przygotowawczych zwłaszcza do portretów. Jest dowcipna krytyka młodszej generacji malarzy traktujących tematy myśliwskie a zupełnie nieobeznanych z łowami. Raz po raz przesuwają się i jakieś wspomnienie, odzywa się echo z odległej już doby, z własnej i „ludów wiosny“.

* * *

I.

Kraków, 6 marca 1876.

Kochany Oleśiu! Twój list chociaż o Twojej słabości mówiący¹⁾ ucieszył mnie, bo raz zaspokoił mnie co do Twoich cierpień, które nie przeszkadzają Ci jak zwykle w normalnym Twoim stanie być dowcipnym i miłym, a podrugie, że mam przekonanie o Twojej pamięci i starej życzliwości. — Trzeba być takim niepiśmiennym mordęgą, jak ja, ażeby dopiero w kilka dni potem zebrać się na odpis, ale daruj Kochany Towarzyszu broni i ołówka, tak jestem zajęty w ciągłej dłubaniu przy papierze, ołówkach i pędzlach, że pod wieczór, rad jestem, kiedy tego wszystkiego nie widzę. — Dziś jednak korzystam ze swobodniejszej głowy i odpisuję. — Cieszę się żeś się zabrał do rysunków, bo szkoda zaniedbywać takie zdolności jak Twoje. Do tej gałęzi sztuki Twój pomysł Sommo Sierry jest wyborny, korzystaj z chwili dobrej i rysuj, bo ja nie wiem, kiedy będę mógł się zabrać, a chociaż Ty zrobisz, nie będzie mi to przeszkadzać, gdybym się kiedyś zabrał do tego — radzę Ci przeczytać sobie pamiętnik Jener. Załuskiego o lekkokonnym pułku gwardji Napoleona²⁾, jest tam bardzo szczegółowo opisana cała rzecz pod Sommo Sierrą. — Nim się zabiorę do Sommosierry, wolałbym zrobić *affaire* pod Temeszwarem³⁾, dla pamiątki żyjących jeszcze i niedawno zgasłego majora Kosielińskiego, od którego otrzymałem niedługo przed jego śmiercią list z opisem i niemal wezwanie do zrobienia tego obrazu. — Da

¹⁾ Zachowana pisownia autografów.

²⁾ Juljusz Kossak przedstawił różne epizody z dziejów szwoleżerów naszych, a wiele z tych rycin załączył Al. Rembowski przy wydaniu zapisek instruktora pułku Dautancourta w *Bibl. Ordyn. Krasińskich*.

³⁾ W bitwie tej z 9 sierpnia 1849 uczestniczył Jan Aleksander Fredro.

Bóg doczekać lata, jak przyjadę do Lwowa, musimy jeszcze jedną zrobić konferencję i szkic detaliczny przy Tobie, ażeby rzecz była prawdziwą i pamiątkową. — Pozwolę sobie dać Ci radę, ażeby się nie świecił ołówek — rysuj kredką francuską w drzewie oprawną, — wyciera się doskonale bułką, ma więcej siły i koloru jak ołówek, nie wiem czy macie we Lwowie, ale tu jest doskonała, którą mogę Ci posłać gdybyś chciał? A teraz zdrać buf! i nie zapominaj o nas, zawsze szczerze życzliwych z dawną przyjaźnią Zofij¹⁾ i Juliusza K.

II.

Zł. 200 w. otrzymałem dwieście reńskich wal. austr. jako zaliczkę na wykonać się mające 12 aquarell z przeszłości historycznej rodziny Hr. Fredrów dla hr. Jana Alex. Fredry.

Juliusz Kossak.

Kraków, 4-go list. 878.

III.

Kraków, 30go listop. 1878.

Zacny i kochany Oleśiu! Pisałeś i mówiłeś: Pisz, jeżeli Ci drobnych potrzeba. — Otóż korzystam z tego upoważnienia, bo rzeczywiście bardzo mi ciężko z drobnymi, a palę się do roboty, do której szkice już robię i które będę Ci posyłał pod Twoją radę. Bo chciałbym, ażebyś zupełnie był zadowolonym. Niech Cię nie przestrasza moja pisanina o drobne, bo to tylko chwilowe, że mam wielkie wydatki, a głowę chciałbym mieć spokojną, a najlepiej będzie pozbyć się pisaniny o drobne przysyłając mi grube, o ile Twoja wertheimówka bez uszczerbku na to stać może.

Ściskam serdecznie, od całej Wygody ukłony dołączam, pisząc się z starą przyjaźnią

Juliusz Kossak.

IV.

Kochany Oleśiu.

12/12 78.

Serdecznie dziękuję Ci za przesyłkę 600 fl. w. a., które mi były wielką pomocą, w chwili krytycznej, na których niestety przy dorastających dziatkach²⁾ niebrak. Bądź pewnym, że nie będę nadużywał Twojej życzliwości i dobrych chęci, że potrafię utrzymać się w stosunku wykonania aquarell do zaliczek pieniężnych nie narażającym nas na najmniejsze chociażby niejasności. Szkic Twój zabawił nas, bo pełen humoru i charakterystyki figur. Daj Boże, żeby tak było i ażebyśmy obydwaj między tą publiką chociaż naszymi godnymi łysinami świecić mogli.

Od całej Wygody najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony, a odepnie przyjacielski uścisk [zacznej Twojej dłoni. Na rachunek zatym już wybrałem 800 fl. w. aust.

Juliusz Kossak.

V.

Friede Herr!

Kraków, 18 wrześ. 1879.

Tak wołał powalony przez Dobiesława, Twojego protoplastę, niemiec butny, tak woła wcale nie butny, powalony moralnie przez Jedno-
roźca (X)IX-go wieku! A za co? — że mając rozłożoną pracę arfystyczną

¹⁾ Żona, z Gałczyńskich, poślubiona w r. 1855.

²⁾ Jadwiga (Unrugowa), Zofja (Romańska), Wojciech, Tadeusz i Stefan.

na 3 lata (przypomnij sobie umowę) nie pospieszał, ale z namysłem szukając i wertując po starych materiałach, sumiennie i z zamiłowaniem zabrał się do dzieła? — Porzuć więc urazy i jak Dobiesław nie zabijaj, ale podaj rękę i uściskajmy się, nabierając ochoty do dalszej pracy. — Zabrałem się na dobre i z prawdziwą rozkoszą siedzę nad aquarellami¹⁾; Dobiesława²⁾ i Andrzeja Maksymiliana³⁾ wykończyłem zupełnie, — Jana na Bukowinie⁴⁾ i Andrzeja⁵⁾ odbierającego jeńców skomponowałem i podmalowałem zupełnie, nie wykończyłem tylko, ponieważ chciałem pierwiej doświadczyć do jakiego stopnia mam kolorów używać, ażeby w fotograficznym odbiciu dobrze się wydały obrazy, kazałem więc na próbę zrobić z dwóch rodzajów, jakich używać będę do scen i portretów, fotografię, ażeby mi służyły na wskazówkę; fotografie do albumu będą większe i robione przez Rzewuskiego⁶⁾ na stosownych kartonach. — Posyłam Ci obydwie, ażebyś miał mniej więcej wyobrażenie jak ja te rzeczy pojmuję, i ażebyś był tak dobry i zrobił mi swoje uwagi, bo aquarell nie wystawię, aż jak będzie komplet, a w ten czas wystawiać będę w Krakowie, Warszawie, Lwowie i gdzie jeszcze okazja się zdarzy z ogłoszeniami i za opłatą, jak to dziś weszło w zwyczaj. — Będzie więc i rozgłos i trochę grosza, i dlatego pospieszę, bo życie krótkie, czas mija, a im więcej w tej robocie siedzę, tym więcej zamiłowania do niej nabieram.

Kiedy byłeś grzecznym chłopczykiem, pozwoliłeś udawać się w potrzebie do Ciebie? — Dziś podchlebiając sobie, że Cię może ugłaskałem, korzystać chcę z umowy naszej i prosić o przysłanie trochę grosza, bo bardzo chuda fara, a ciężkie miesiące rat, terminów i t. p. przyjemności! bis dat qui cito dat, — więc poskrob się w bujną czuprynę, weź klucz od wertheimówki i wyjm z tysiączek guldenków, zakręć z irytacją klucz, wpakuj w kopertę, nie pokap się lakiem w pośpiechu i każ oddać na pocztę. Niech go trz.... A gdy zobaczysz prutek galerji familijnej tych bochatyrów, te aquarelle, kiedy usłyszysz, co już dziś mówią o tym ci, co te rzeczy widzieli u mnie! udobruchasz się i powiesz sobie: Nie żałuję, warto było, na chwałę imienia, na przykład dla drugich, i dla sztuki tej, której rodzaj na Kossaku się kończy.

Vale et me ama — ściskam serdecznie, polecając się starej Twojej życzliwości i pamięci dla nas, oczekując łaskawej i dobrej odpowiedzi —

Twój Juliusz Kossak.

Dziś równocześnie wysłałem fotografie.

¹⁾ Por. *Objaśnienie do obrazów wykonanych przez Juliusza Kossaka z przeszłości rodziny Fredrów* (Kraków 1884).

²⁾ I obraz pomienionego cyklu: Dobiesław z Mierzb nazwany Friedher (Fredro) 1363. Do tego legendarnego wywodu nazwiska Fredrów odnosi się krytycznie nawet Żychliński (*Złota księga* XVII).

³⁾ IV obraz, portret wojewody podolskiego († 1679).

⁴⁾ II obraz (1497).

⁵⁾ III obraz (1487).

⁶⁾ O jego zakładzie mówi Wojciech Kossak we *Wspomnieniach* (Kraków 1913), str. 34

VI.

26/9 79.

Kochany Oleśiu!

Dziękuję serdecznie za list Twój z tylu względów dla mnie miły, raz że widzę chmurę rozpędzoną z pomiędzy nas, a powtórę rozpędzoną suszę okropną mojej kieszeni, prowadzącą czasem do desperacji n. b. cichej. Przysłana zaliczka nowa w kwocie 800 fl. w. a. doda mi nowych sił i pozwoli swobodnie bujać mojej wyobraźni po lubaczowskich polach, nadbosforskich wybrzeżach i t. p. Porządkiem chronologicznym będę malował, bo każdy motyw tak interesujący, tak apetyczny dla mnie, że nie chcę i nie mogę wybierać, a zresztą mogłoby to być ze szkodą dla całości. Portret biskupa przemyskiego, jeżeli masz, to tym lepiej, ale jeżeli w katedrze znajduje się autentyczny i mogący posłużyć lepiej niż rycina lub litografia do obrazu, to jestem przygotowany pojechać na miejsce umyślnie, ażeby zdjąć kopię, któraby mi posłużyła do aquarelli. Portreta traktuję inaczej jak sceny, chcę im nadać charakter starożytny, jak to uważałeś na portrecie Andrzeja Maxymiljana. Uwagę Twoją co do laski marszałkowskiej uwzględnię w ten sposób, że postawię za nim opartą o fotel między innemi, jak to widzieć można na starych portretach, zresztą smutna pamięć Śicińskiego niekoniecznie do zespolenia z mężem takich zasług jak wojewoda podolski. Co do Bończy, tu się szlachetny Jednorożec myli; a jeżeli używa pola błękitnego, to nie wiem dla czego, bo we wszystkich starych herbach klejnot Bończa w polu czerwonym; mam stare oryginalne herbarze, między innemi Okolskiego wydanie z roku 1640, gdzie pisze pod wizerunkiem herbu: Est albus Unicornis in campo rubeo, pod tym zaraz idzie Mierzb, Boniecki, Fredro i t. d. Kiedy piszę do Ciebie, anonuje mi Carnani wizytę arcyksięcia Albrechta z arcyksięstwem Izabellą i Fryderykiem, naturalnie dla Twoich aquarell, których widzenia już dawno ciekawa, tylko ja się wymawiałem, nie chcąc pokazywać częściowo; stało się, moja żona porządkuje atelie, rozwiesza dywany, adamaszki, panny kurze wytrzepują, a ja passjami lubiący podobne nowalje kończę list ściskając Cię serdecznie i dziękując po tysiąc razy za pocztowy i suty list. Co do Józiki, zrobię portret, bo mam i Excellencję i konia, tylko chciałbym wiedzieć, gdzie mam postać?¹⁾

Jeszcze raz vale et me ama

tuus Juliusz Kossak.

VII.

28/5 81.

Łaskawy i Kochany Oleśiu!

Nie wiedząc, czy masz ramy i paspartout gotowe do aquarell, które chciałeś mieć na dzień uroczysty²⁾, nie posyłam Ci takowych przez Runia³⁾, tylko proszę o uwiadomienie mnie telegrafem, czy tak czy nie? bo w każdym razie wolałbym mieć przed oczyma dla dalszych chociaż

¹⁾ Ten list znajduje się w zbiorze autografów Marji z Fredrów Szembekowej w Wesołej pod Siemianicami, gdy inne wraz z całym archiwum należały do syna jej ś. p. Aleksandra Szembeka.

²⁾ Może to odnosi się do daty ślubu córki Jana Aleksandra Fredry, Marji, która 2 czerwca tego roku wyszła za Piotra Szembeka.

³⁾ Syn Jana Aleksandra Fredry Andrzej Maksymiljan Dobiesław (ur. w r. 1859).

jedną dla zachowania proporcji i charakteru obrazów; również należałoby się zdjąć większe fotografie tak dla Twojej rodziny jak też i amatorów.— Jeżeli chcesz mieć cztery pierwsze, to Ci zaraz wyszlę.— Nie gniewaj się, że się opóźniłem, ale przyczyna nie w niechęci do tak sympatycznych tematów albo przyjacielskiej osoby Twojej? W ciężkich warunkach okolicznościach powód, że drobnymi robotkami dla codziennego chleba zajmując się, do większych dobrać się nie jestem w stanie. Sic fata tulere.

Donieś mi więc zaraz, a pospieszę na rozkazy Pańskie, zawsze szczerze życzliwy

Juliusz Kossak.

Wielkość samych aquarelli.

Epizody historyczne: 71 $\times$ 48 centymetrów.

Portretów 44 $\times$ 56 dtto

Epizody format podłużny, portrety stojący.

VIII.

20 I 82.

Kochany Oleśiu!

Dziękuję Ci serdecznie za przysłane mi 1200 fl. w. ast.¹⁾ jako należytość za dalszy ciąg obrazów pamiątkowych z Twojej rodziny: Wawrzyńca poselstwo do Stambułu¹⁾, Franciszka obronę Lubaczowa²⁾ i portret biskupa Aleksandra.³⁾

Widząc się już bliższym wykończenia całej plejady, z niecierpliwością pewną zabieram się do: Peterswalden⁴⁾, Hanau⁵⁾ i t. d. Wyszukałem, że pułk 6 ułanów nazywał się pułkiem dzieci warszawskich — mam więc i wzór munduru, dobrzeby było, gdybyś mógł przysłać i portret jaki hr. Edwarda⁶⁾, bo chociaż go dobrze pamiętam (n. b. Ojca?), lepiej będzie mieć podobiznę dla tych, co go lepiej znali i częściej widywali. Portrety, które się obecnie u mnie znajdują, w całości i wszystkie z podziękowaniem oddam, jak mi nie będą potrzebne.

Polecając się Twojej starej a dla mnie szaczonej przyjaźni, pozostaję zawsze ten sam chociaż także nie młodszy

Juliusz Kossak.

P. S. Cała Wygoda ukłony zasyła.

IX.

Kraków, 6 lipca 1887.

Łaskawy Oleśiu!

Pomimo najlepszych chęci nie byłem w możności uiścić moich marzeń, odwiedzić Cię w Bienkowej Wiszni, zobaczyć plejadę Fredrów na miejscu i pogawędzić o dawnych i dzisiejszych czasach; nie chcąc jednak zwlekać zobowiązania się co dwóch obrazów z polowań ś. p. Pana Kazimierza Jabłonowskiego, wykonałem dwa szkice, które do zrobienia

¹⁾ V obraz z cyklu Fredrowskiego (1500 r.).

²⁾ VI (1520 r.).

³⁾ Biskup przemyski (1724), obraz VIII.

⁴⁾ IX obraz w cyklu. Na nim epizod bitwy z 17 września 1813, gdzie się odznaczył Seweryn Fredro, szef szwadronu lekkokonnego pułku gwardji (ur. 1781, zm. 1845).

⁵⁾ X obraz przedstawiający Aleksandra Fredrę (1793—1876) w bitwie z 30 października 1813 r.

⁶⁾ Obraz XI: Edward hr. Fredro (1803—1878), rotmistrz ułanów w wojnie 1830—1.

uwag pod Twojim adresem posyłam, bo adresu hrabiego Stefana¹⁾ nie mam, a zresztą nie wiem, gdzie się obecnie znajdować mogą, jak również Pani Hrabina Marija²⁾, która w tych rzeczach powinna mieć swój głos? Ty sam jako znawca, i trochę artysta, zrozumiesz, że podobieństw na szkicu być nie może? mniej więcej tylko charakterystyka, idzie głównie o układ i przedstawienie rzeczy? starałem się uwydatnić to, co we wierszach Pana Ludwika³⁾ i listach zostawionych mi dla uobrazowania wyczytałem. Chciałbym zabrać się jak najprędzej do aquarell, dlatego proszę Cię o łaskawe pośrednictwo w tym interesie i spodziewam się, że tym razem nie odmówisz mi Twojej życzliwości i dobrej chęci. — Co do portretów hrabiny Stefanowej i ś. p. hrabiego Henryka, to dziś nie wiem, wiedzieć nie mogę, jak się hrabiemu Stefanowi podobać będzie i kiedy. — Dotknąłeś mnie boleśnie pisząc o zaliczkę dla mnie od hrabiego Stefana! Otrzymałem zaraz przy umowie 200 fl. à conto 800 fl. — nie byłbym nigdy śmiały dopominać się o nowy datek — jeżeli prosiłem Ciebie o 150 fl., to w intencji szczerej oddania Ci samemu. Co do ceny portretów konnych, to szczerze Ci powiem, że taniej jak po 300 fl. (kiedy dla Ciebie po 400 fl.) nie jestem w stanie.

Przepraszam najmocniej polecając się dawnej życzliwości

Juliusz Kossak.

X.

Kraków, 15 lipca 1887.

Łaskawy i kochany Oleśiu!

W tej chwili otrzymałem twój list i zaraz siadam, ażeby szczegółowo odpowiedzieć. Za pochwałę szkiców dziękuję, za a l e również, bo komu miłe zdanie przychylne, ten powinien i przyjmować krytykę, tym bardziej że na to szkice robiłem, ażebyście Państwo z całą otwartością wypowiedzieli Wasze zapatrywania. — Wszystkie ale przez Ciebie postawione uwzględniam najzupełniej i postaram się, ażeby wszystko było „jak się patrzy“. ⁴⁾ Czapeczka P. Kaźmierza, niedźwiedzica, maść psów, lisy przy zajęcach i t. p. Co do długich włosów Pana Ludwika, to przypomnij sobie 48 rok! jak był naszym kapitanem, miał brodę i włosy więcej długie, jak w ten czas noszono; co do bliskości niedźwiedzicy przed P. Kaźmierzem, to zacytuję wiersz, podług którego ułożyłem grupę:

Kaźmierz stał niby wryty, podniósł w górę głowę
I śmiały wzrok zapuścił w jej spojrzenie płowe
I lufę po kudliskach spuścił ku komorze
I oboma rękami silnie szarpnął łożo.

Wypalił, a po oczach barwa nam trysnęła i t. d.

¹⁾ Fredro, syn Henryka, rotmistrza w powstaniu listopadowem, i Marji, córki Kaźmierza Jabłonowskiego.

²⁾ Z Jabłonowskich Henrykowa Fredro, matka Stefana.

³⁾ Jabłonowskiego, drugiego brata Aleksandrowej Fredrowej. Porucznik ułanów w r. 1831, dziedzic dóbr lubieńskich po ojcu Józefie, od r. 1841 członek Stanów galicyjskich, w r. 1848 dowódca gwardji.

⁴⁾ Obraz tu wspomniany (scena z niedźwiedzicą) nabyty od Stefana Fredry przez Jana Szeptyckiego znajdował się w Przyłbicach i przepadł w latach 1914—5 za inwazji rosyjskiej (według informacji ś. p. Al. Szembeka).

Co do portretu Hr. Henryka, mundur legij nadwiślańskiej dobrze mi znany, to tylko nadmienić muszę, że czapek paradnych, które miały być białe, nie mieli, bo nie było już czasu, kiedy legja się formowała, na parady, mieli cyratówki czarne, kurtki granatowe z amarantowemi wyłogami, rabaty miały być także białe, ale przy cyratówkach w marszowej formie nie rozpinano, — spodnie sieraczkowe z amarantowemi lampasami — te szczegóły mam od ś. p. Alexandra Jaźwińskiego, który w legji służył i to wszystko mi opowiadał; płaszcze miała legja białe. Ponieważ Hr. Stefan życzy sobie mieć w całej formie ułańskiej, na tle epizodu jakiegoś wojennego, nie mógł by być w takim razie we furacerze, bo czapka jak na portrecie Ks. Władysława¹⁾, nosiła się do surduta oficerskiego. — Mam nadzieję, że się wywiążę z zadania tak, że nie będzie do zarzucenia; na 400 fl. przystaję. Teraz, kochany Oleśiu, powiedz, do czego mam się zabrać najsamprzód? Pan hr. Stefan życzył sobie widzieć szkice do polowań? więc możeby lepiej było, ażeby zostały u Ciebie do ich przyjazdu, ja tymczasem zrobiłbym Hr. Henryka na koniu portret? Jeżeli zaś myślisz, że wystarczy twoje uwagi co do szkiców, (dla mnie najzupełniej) o czym jak uwiadomisz naturalnie i zgodzą się na Twoje zdanie? w ten czas przyśełaj szkice i zabiorę się do wykonania. — Ty znasz Hr. Stefana i Panią hr. Henrykową lepiej, to najlepiej poradzisz. Przepraszam najmocniej, jeżeli Ci mojami sprawami artystycznymi ambaras robię, ale to już po części wina Twojej życzliwości i uznania, jakimi się cieszę! Zocha²⁾, moja kochaneczka, pisała mi ze Lwowa, że miała przyjemność widzenia się kilka razy z Olesiem i że mówiliście i o przeześiku³⁾, jak mnie nazywa.

Polecając się nadal Twojej życzliwości i pamięci przyjacielskiej, ściskam serdecznie

Juliusz Kossak.

XI.

7 sierpnia 87.

Kochany i łaskawy Oleśiu!

Dziękuję za wszelkie informacje co do obrazów dla Hrabiego Stefana; rozprawa z niedźwiedzicą już podmalowana, wielkość samej aquarelli: 85 długa 57 wysoka centymetrów; jeżeli Ty uznałeś za dostateczne moje pomysły, to jestem pewny, że i Pan hr. Stefan będzie zadowolonym, zresztą niewielkie zmiany i poprawki, gdyby takowych potrzeba się pokazała, zawsze można porobić, dlatego szkiców już nie posyłałem, tylko zabrałem się do roboty ostro! Nie wiem, czy znasz poemat, który mi za wskazówkę służy; otóż przy rozprawie z niedźwiedzicą za Panem Kaźmierzem na koniu (także hucule) z kordelasem ma być Pan Ludwik, gdybyś mógł z łaski swojej choć na jeden dzień przysłać portrecik jego lub fotografię, to byś zrobił wielką przysługę, jeżeli nie mnie?, to Pani hrabinie Marji, Panu hr. Stefanowi i Panu Ludwikowi, jeżeli dożyje.⁴⁾ Tego samego dnia, co odbierę, mogę zaraz odesłać, gdzie trzeba, bo dla mnie nie na długo potrzeba; teraz: piszesz mi, że pamiętasz ś. p.

¹⁾ Czartoryskiego.

²⁾ Zapewne druga córka Juliusza Kossaka zamężna za Kazimierzem Romańskim.

³⁾ Juliusz Kossak był przez długi szereg lat prezesem Koła literacko-artystycznego.

⁴⁾ Ludwik hr. Jabłonowski (h. Grzymała) zmarł w r. 1887.

Pana Kaźmierza? jakiego koloru spencerów używał? fezik, o którym Pan Ludwik w poemacie pisze, zmieniłem na batorówkę, jak na szkicu ołówkowym, któren mi hrabia Stefan przywiózł, i spencer tam jest i haidawery i buty z ostrogami, ale kolory wołałbym tradycyjne, jak ten n. p. surdut niebieski i kamizelka w kwiaty na aquarellce? — dla tego bardzo proszę, co można! Pan hrabia Stefan, zostawiając mi portrecik aquarellą ś. p. ojca swego, stanowczo życzył sobie jego mieć tak zupełnie jak na aquarelli, co do głowy i munduru, z dodatkiem ażebym się z portretem pospieszył? Zrobiłem więc tak¹⁾:

Ponieważ ilustrujesz Twoje listy i ja sobie pozwalam, dla objaśnienia najlepszego. Jedzie od sztabu, który pod wiatrakiem patrzy na pole bitwy, szosą, w oddaleniu baterja zajeżdża na pozycję, na szosie widać, że i tędy przechodziła akcja, i t. p. w czapce białej, kurtce i burce na kasztance arabskiej. — Wielkość aquarelli 60 wysoka 54 szeroka centymetrów. Widzisz więc, kochany mecenasie, że nie próżnuję i da Bóg niezadługo wywiążę się z zadania. O portrecie w amazonce Pani Stefanowej najwyraźniejsza była mowa, ale nie mogłem w czerwcu ani lipcu jechać, więc? Znasz mnie, że nie lubię się chwalić, ale ci, co widzieli na ukończeniu aquarellę, mówią, że to najlepsza?

Polecając się starej życzliwości i przyjacielskim względom zawsze serdecznie myślący o Tobie
Juliusz Kossak.

XII.

Kraków, 14 sierpnia 87.

Kochany Olesiu! nie mam słów na podziękowanie za taką życzliwość i tak łaskawe uwzględnianie moich prózb, któremi Cię zarzucam. Ale mój drogi, wybacz, mam taką naturę, że jak mam jakąś rzecz przed sobą do wykonania, a do tego tak zajmującą, jak tradycje przeszłości, tej przeszłości poniewieranej dziś przez mądrych ex libro, ale nieznających, niemających nawet wyobrażenia o tych typach, które my z dzieciństwa jeszcze pamiętamy! — Krótko mówiąc i nie tracąc czasu na reminiscencjach, dzięki Szymonowi a przede wszystkim szanownemu Monsieur Blanc de la rue Blanche, jak Madame Tapin, concierge w Paryżu, Pana Olesia nazywała, — otrzymałem wczoraj fotografię Pana Ludwika, która jest wybor(n)a, ale już z późniejszych czasów, bo i ja pamiętam doskonale jego typ, nie tylko jako kapitana naszej konnej gwardji, ale już po bombardowaniu Lwowa, kiedy mieszkał tam, gdzie dawniej była gubernia, potym poczta, dziś nie wiem co, róg Szerokiej i Wałów, i zajmował się z zapałem malarstwem (pożar ratusza był przedmiotem, który ze cztery razy na dużych płótnach olejno przedstawiał) bywałem codziennie prawie u niego, znałem i ś. p. panią²⁾, zdaje się, że mnie lubili, bo już po jakich 25-ciu latach, kiedy byłem we Lwowie i przypadkiem zaszedłem do restauracji naprzeciwko Mikolasza, poznali mnie i bardzo serdecznie witali, — przypominaliśmy sobie dawne czasy, oboje już byli w podeszłym wieku i dosyć zmienieni, fotografia przypomniła mi znowu po latach dawne dzieje! Teraz jestem w synochudzkich górach, radbym cofnąć się o 50 lat, ażeby być bliżej tych osób, — góry stryjskie, lasy

¹⁾ Tu naszkicowana postać oficera na koniu.

²⁾ Franciszka z Włodków hr. Jabłonowska zmarła w r. 1880.

i wertepy, bojków, huculskie konie, ogary, kundysy i brytany rysowałem z natury na polowaniach z ks. Adamem. Kurtki widziałem takie, jakie miał Pan Kaźmierz, bo w latach 45-go do 50-go bywałem w przemyskim i takich kurtek używało w ten czas towarzystwo myśliwskie, na którego czele nie pamiętam dziś, kto stał? Więc P. P. Władzio Rozwadowski¹⁾, Seweryn Drohojowski²⁾ z Balic, Konarski³⁾ z Tomanowie, Napćio Niezabitowski⁴⁾ i inni w takich kurtkach, które miały być podług wzoru prawdziwego kurtek konfederackich robione, używali. A ponieważ, jak widzę z ostatniego listu Twojego, żywą masz jeszcze tradycję w pamięci, nowa prośba! Jak byś ubrał Pana Ludwika na polowaniu z Panem Kaźmierzem przy rozprawie z niedźwiedzią? bo chociaż on nie był tam, ale w poemacie, któren mi służy za motyw, Pan Ludwik sam się umieścił z kordelasem, i hr. Stefan chce go mieć? Szkic Twój w liście podobizny Pana Ludwika doskonały i od fotografii nie odchodzi; potym jak dojeżdżacz i kozaki Pana Kaźmierz byli ubrani? musieli mieć rodzaj myśliwskiej lubery? mniej więcej; przepraszam najmocniej, ale radbym jak najwięcej mieć szczegółów, ażeby to, co robię, było ile możności do prawdy podobnym. Dzisiejsi znakomici artyści malują takie polowania, ale tak n. p. tytuł obrazu: Na upatrzonego! Więc na saniach kacapskich, jak herbatę wożą, trójką w hołobli z dzwonkami zaprzężoną, woźnica stoi i pali z harapa! myśliwy leży na saniach ze strzelbą, a przy nim leżą na słomie buldook! i wyżeł angielski!! Takiego myśliwego rozciągnąć i wsypać mu z 50 sfór w skórę.

To tak przy święcie dzisiejszym rozписаłem się pod wrażeniami fotografii, listów i poezji, które posiadam chwilowo jako materiały do obrazów i wspomnień z polowań w Żurawnie, Pieniakach, Siankach i Użoku i innych mniejszych, w których udział brałem i tam się uczyłem tego, co dziś moją artystyczną specjalność stanowi. — Czy mam napisać do hrabiego Stefana, że polowania malują się, a portret ś. p. hrabiego Henryka gotów? i czy ten sam adress: Aussee? Teraz święta, więc łaskawy gospodarz wiejski skazany z miecza i pióra na lemież, nie odmówi mi tych kilku objaśnień, o które proszę. Fotografię we wtorek odeszł do Lwowa z podziękowaniem.

Z prawdziwą wdzięcznością i serdeczną życziwością stary

Juliusz Kosska.

¹⁾ Zapewne koniuszy dworu austr., † w r. 1876.

²⁾ Hr. S. D. h. Korczak ur. 1790 zm. 1854, oficer z doby Księstwa Warszawskiego, członek Stanów galicyjskich.

³⁾ Hr. Ignacy K. h. Gryf, członek Stanów galicyjskich, † 1851 w Balicach.

⁴⁾ Napoleon N. h. Lubicz, syn Florjana Jana Nepomucena Józefa, wł. Uherzec i Koropuża.

DR. JAN SMEREKA.

DE TACITEA SINE IRA ET STUDIO SCRIBENDI RATIONE.

Tacitus, quamvis se et maximam veritatis rationem habere profiteatur et *sine ira et studio* res gestas memoriae proditurum esse ultro polliceatur¹⁾, licet praeterea manifesto moneat se hoc *praecipuum munus annalium* veri, *ne virtutes sileantur, utque pravis dictis factisque ex posteritate et infamia metus sit*, non solum tamen legentium animos delectandos²⁾ et permovendos evidenter curat, verum talem etiam factorum describendorum ordinem servat³⁾ itaque artificiose — ut poeta tragicus dicas — res ante oculos ponit⁴⁾, ut iam hac ipsa re eorum qui legunt animos pro sua flectat sententia. Qui enim Taciti opera diligentius perlegunt, non aliter atque auctor ipse de personis et rebus quas describit, cogitent sine ulla dubitatione necesse est. Concedi quidem debet Taciti ut veritas exploraretur plurimum interfuisse, sed eum simul ex auctoritate generis dicendi historiae pendendis eiusque artis rhetorica praecepta ad facta adumbranda spectantia violare non potuisse memoria tenendum est.

¹⁾ Cf. *Hist.* I 1, 14 *Ann.* I 1.

²⁾ Qui quidem in *Ann.* IV 32 et 33 de argumento operis opinatus est hoc: *in arto et inglorius labor... obvia rerum similitudine et satietate*, sed ipsa scribendi ratio et multae digressiones quae operi insertae sunt, prorsus aliud testimonium afferunt. Quod ceteroquin ipse professus est, ut in *Ann.* VI 38: *Quae duabus aestatibus gesta coniunxi, quo requiesceret animus a domesticis malis.* Cf. etiam *Hist.* I 2 *Ann.* VI 7 XI 21 XIII 31 XV 37.

³⁾ Cf. Petrum Servatium Everts, *De Tacitea historiae conscribendae ratione.* Diss. Kerkrade 1926 p. 89: „unaquaeque narratio nonnullis partibus inter se plane distinctis et simul in se perfectis composita est“. Qui de symmetria perspicuitate evidentia descriptionem augente disputans in unaquaque narratione sicut in tragoedia et rerum initium et decursum cum fastigio et finem distinguit.

⁴⁾ Cf. praesertim F. Süvern, *Ueber den Kunstcharakter des Tacitus* (Abhandl. Berlin. Akad. d. Wissenschaften 1822—23) p. 95 sqq. 107 e. a., Fr. Leo, *Tacitus* (Kaisergeburtstagsrede), Göttingae 1896 p. 16, H. Peter, *Die geschichtliche Litteratur über die römische Kaiserzeit bis Theodosius I und ihre Quellen*, Lipsiae 1897 vol. II 317 sqq., E. Norden, *Die antike Kunstprosa vom VI. Jahrh. v. Ch. bis in die Zeit der Renaissance*, Lipsiae 1898 vol. I 328 sqq., G. Boissier, *Tacite*, Parisiis 1903 p. 85 sqq. e. a., C. Bretschneider, *Quo ordine ediderit Tacitus singulas annalium partes* Strassburgi 1905 p. 38. 61 sqq., E. Courbaud, *Les précédés d'art de Tacite dans les Histoires*, Parisiis 1918 p. 148 et praecipue P. S. Everts, *l. l.*, qui 23 breviores narrationes continuas atque perfectas putans prae ceteris dignas quae altius investigentur *Ann.* I 16—30, 31—44, 63—68 II 8—25, 27—32 accuratissime perpendit.

Historiam enim apud antiquos opus artis non doctrinae, ut nunc dicere solemus, semper fuisse res est nota¹⁾. Ne plura, Tacitus cum praecipue id spectat, ut legentium benevolentiam capteret, tum certo non minus studium in hoc collocat, ut et res tragicum rhetoricumque in modum exornet et legentes attentos atque percussos reddat.

Antequam ad *θετινωσις*²⁾ in historiis et annalibus indagandam aggrediamur, Tacito iam ipsam copiam rerum quas scripturus esset, plurimum atrocitatis attulisse, cum ipse hanc materiam minoris quam illam scriptorum rei publicae duxisset, cum vi statuendum est. Tacitus quidem in ipsa Historiarum fronte se crudelissima tempora et atrocissimas res descripturum esse non obscure contendit³⁾, non aliter etiam Annalium materiam ad dinosin efficiendam aptam esse putat⁴⁾; quin potius hic et illic atrocitatis colorem istius satietatis evitandae causa prorsus illi necessarium fuisse apparet. Sed facillime fieri potest, ut cuiusdam has Taciti excusationes ad rationem scribendi et materiam pertinentes (*Ann.* IV 32—33) oculis percurrenti vel iustissime in mentem veniat, cur auctor haec omnia *parva et levia*, praesertim cum iis praetermissis quaeque *similitudo rerum et satietas* evitari posset, litteris mandare in animum induxerit. Cui ita interroganti hoc unum tantum respondere placet: Tacito — dico — descriptiones factorum similium rerumque parvarum et levium explicationes opus fuisse. Quam scribendi consuetudinem sibi ad res magnas comprobandas necessariam ipse declaravit (*Ann.* IV 32), nos autem ei hanc ad legentes delectandos concitandosque⁵⁾ non superfluum fuisse opinamur. Res enim miram quantam similitudinem exhibuerint, hoc tamen scriptori qui sicut Tacitus varietati in rebus depingendis admodum studebat, nulli offensioni atque impedimento fuit.

Sed ad propositum accedamus. Cum vim atque potestatem dinosis in historia intueremur, hunc colorem eo modo a scriptoribus effectum esse, quod primum feritatis (*ωρότης*) cuiusdam hominis amplificandae causa criminibus eius materies extrinsecus suggereretur, quod deinde omnes calamitates, pugnae, caedes, urbium expugnationes in maius

¹⁾ Atque quocumque modo res se habeat, Tacitum descriptionis rationem rhetoricum spirantem colorem respexisse ipsius auctoris testimonio probatur cf. *Ann.* IV 32. Similiter res se habet, si de fabulosis rebus proponendis agitur cf. *Hist.* II 50, 5.

²⁾ Cf. quae de hoc colore rhetorico scripsi in Commentariis Societatis Philologiae Polonorum *Eos* vol. XXX 1927 p. 227—256 et vol. XXXI 1928 p. 87—114 in universum, praecipue tamen quae de dinosi historica attuli *ibid.* XXX p. 234 *adn.* 5 p. 246 *adn.* 2 p. 254 *adn.* 6 et 7, XXXI p. 87 *adn.* 1 p. 95 *adn.* 2 p. 97 *adn.* 4 p. 113 *adn.* 1.

³⁾ I 2, 1 Qui locus, nonne dinosis praemunitionem exhibet? Quid? Nonne praeterea ipse dinosin manifestam spirat? Scriptor enim totam aetatem aterrimis ut dicimus coloribus depingit, mala malis adumbrando scilicet evidenti cum gradatione cumulat idque efficit, ut legenti haec incredibilis pestis et maxima fuisse et nemini pepercisse videatur.

⁴⁾ IV 33.

⁵⁾ Quod J. J. Hartman, *Analecta Tacitea*, Lugduni Batavorum 1905, acutissime demonstravit; cf. p. 15: „At Tacitus aequales suos posterosque commovendos esse censet, idque si fieri potest vehementer... Tacitum certe haud semel atrocita ita narrantem deprehendimus, ut non difficile sit demonstrare, cur illa vel omnino fieri non potuerint vel certe non sic ut tradidit historicus“. Qui autem quamvis de veritatis superlatione in *Ann.* XIV 3 sq. XII 67 et XIII 15 disserat, neque locos ad legentes commovendos necessarios subiungit nec omnino hanc in rem quam nobis adumbrandam proposuimus, inquit; locos enim obscuros et corruptos emendare studet.

extollerentur, post quod mortes exitusque excellentium hominum tragico more ornarentur, et tum ad extremum omnia monstruosa (τερατώδη) explanarentur suo loco explicavimus. Accedit quod rerum gestarum scriptores in digressionibus potissimum, cum ibi διατυώσεις et ἐκφράσεις rerum atrocium mirabiliumque proponerentur, dinosi usos esse eodem loco demonstravimus¹⁾. Apud Tacitum igitur simili modo materia Historiarum et Annalium secundum rerum malarum et crudelium genera dividenda ibique dinosis gradus a scriptore effectus explorandus est²⁾.

Atque primum id breviter³⁾ videamus, quemadmodum atrocitas pugnarum a maximo Romanarum rerum auctore tragice rhetoricumque in modum⁴⁾ designetur. — (*Hist.* II 41, 11 sqq.) Legiones Othonis cum Vitelli exercitu ad Bedriacum congregiuntur gravemque cladem ab eo accipiunt. Tacitus, antequam ipsam calamitatem describit, fortem animum Vitelli militum ingenti timori quo Othonis copiae perstringuntur, opponit et cum in altera contrarii parte (λύσει) diutius moretur pluribusque verbis de Othonis exercitus formidine disserat, per comparisonem rei malae (cladi) quae demum eventura sit, materiem prius suggerere studet, nempe dinosis praemunitionem efficit: *...disposita Vittellianarum legionum acies sine trepidatione... apud Othonianos pavidi duces, miles ducibus infensus, mixta vehicula et lixae... circumstere alii signa sua, quaerere alii; incertus undique clamor⁵⁾ adcurrentium vocantium*. Tacitus enim cum legentium animos umquam subitis factis opprimere, tum eos semper gradatim ut in fabulis videmus, tamquam praeparare studet. Descriptioni ipsius pugnae acerbis mentio qua milites Othonis certarunt, quo atrocior eventus rei indicetur, de industria praemittitur: (*ibid.* 42, 7) *...tum incubuit hostium acies integris ordinibus, robore et numero praestantior: Othoniani, quamquam dispersi pauciores fessi, proelium tamen acriter sumpsere*. Pugna breviter summatimque depingitur. Taciti enim scribendi proprietates hac in re posita est, quod is licet brevitati studeat summatimque, ut primo obtutu videri soleat, factum perstringat, in eas simul singulas res consulto inquirat quae ad crudelitatem facti amplificandam praecipuam vim rhetoricam habent; talis brevitatis et gravissimorum vocabulorum compositio ad διατύωσιν conformandam conferunt: (*ibid.*) *et per locos arboribus ac vineis inpeditos non una pugnae facies: comminus eminens, catervis et cuneis concurrebant. in aggere viae conlato gradu corporibus et umbrinis*

¹⁾ Cf. p. 276 adn. 2.

²⁾ Tacitus ipse de dinosi dicit (*Ann.* II 29): „Mox libellos et auctores recitat Caesar, ita moderans, ne lenire neve asperare crimina videretur.“ Apud quem etiam dinosis oratoriae manifesta exempla exstant, ut *Hist.* I 37, 5 (Otho milites ad seditionem impellens Galbae imperatoris saevitiam ita exaggerare studet: primum utramque fortunam i. e. sui ipsius et militum tam arte coniunctam esse exprimit, ut nullo modo separari possint, deinde duplici contrario Galbam crudelissimum tyrannum esse docet, tum per tragicam dissimulationem milites de Galbae facinore, ubi hic Romam iniit, commonefacit, ut iam haec certa dinosis vocabula „horror animi subito“ omittam. Ad comparisonem exortationis in oratione Othonis exstantis cum ea quam Tacitus ipse ex sua quasi sententia conformavit, cf. *Hist.* I. 6, 3) et *Hist.* IV 58, 22.

³⁾ Parvitate loci coactus liberius hic disserere omniaque exempla exscribere nequeo.

⁴⁾ Cf. etiam H. Peter, *l. l.* II 309 et Martinum Schanz, *Geschichte der römischen Litteratur*, Monachii 1913 vol. II 2³ p. 324.

⁵⁾ Fieri scilicet in quaque pugna non potest, quin clamoris mentio exstet.

niti, omisso pilorum iactu gladiis et securibus galeas loricasque perrumpere: noscentes inter se, ceteris conspicui in eventum totius belli certabant. Milites Othonis acie perfracta in fugam conversi sunt (*ibd.* 44, 1). Atrocitatem cladis magni cadaverum acervi¹⁾ designant²⁾. Tacitus eo expressius cladem exaggerat, quo longius in ea adumbranda versatur: *immensum id spatium, obstructae strage corporum viae, quo plus caedis fuit; neque enim civilibus bellis capti in praedam vertuntur*. Quod ἐπιφώνημα tragicum colorem admodum spirat; quo enim scriptor ex ea re quod id bellum civile fuerit, cadaverum ingentem copiam pendere autumat. Quae post ἐλασσινὸς λογίζαν³⁾ sequuntur dinosis (malum enim hoc quod commune fuit, corroboratur) manifesta additamenta sunt: (*ibd.* 45, 11) *isdem tentoriis alii fratrum, alii propinquorum volnera fovebant: spes et praemia in ambiguo, certa funera et luctus, nec quisquam adeo mali experts, ut non aliquam mortem maereret*. Calamitati igitur et contrario et superlatione (καὶ ὑπερβολή: nemo fuit, quin malis oneraretur) materiam scite scriptor supposuit. — (*Hist.* III 19, 1 sqq.) Exercitus Flaviorum cui Antonius praeest, cum legionibus Vitelli ad Cremonam proelium committunt. Cuius facti atrocitatem duplici Tacitus modo praemunire conatur: primum quidem (ut *Hist.* II 41, 11 sq.) fortem animum militum Antoni qui recenti pugna superiores discesserunt, ostendit et in ipsa narrationis fronte de nocte appropinquante disputat; alter deinde modus ea in re positus est, quod auctor in illa nocte delineanda diutius versatur: (*ibd.* 22, 5) *ordinem agminis (exercitus Vitelliani sc.) disiecti per iram ac tenebras adseverare non ausim, quamquam alii traderint...* Iam qui id oculis percurrit, milites Vitelli cladem accepturos esse non temere sperare et cogitatione prius concipere potest. Res ipsa ita explicatur: (*ibd.* 22, 12) *proelium tota nocte varium anceps atrox, his, rursus illis exitiabilis. nihil animus aut manus, ne oculi quidem provisu iuvabant. eadem utraque acie arma, crebris interrogantibus notum pugnae signum, permixta vexilla, ut quisque globus capta ex hostibus huc vel illuc raptabat*. Quis est, quin hac in descriptione dinosis additamenta e vestigio cognoscat? Atque rursus miram Taciti brevitatem in memoriam redigere libet: vehemens dissolutio, tragica verba⁴⁾ et ornamenta quae primo obtutu supervacanea videri possunt (*ne oculi... iuvabant* nec non *ut quisque globus*), licet de clamore qui in tali proelio et tumultu primas agit partes, brevissime tantum (*crebris interrogantibus*) dicatur, toti narrationi vim addunt. Sequitur⁵⁾ longa digressio quae sicut auctor ipse initio profitetur, atrocitatem calamitatis in obscuriore luce, ut dicere

1) Cf. *Hist.* IV 20, 12 sq.

2) Certum dinosis vocabulum *strages* in huius modi descriptionibus usurpatur. Moeneo dinosis mentionem, quamvis eius vis non rectissime perspecta esse videatur, apud E. Nordenum *l. l.* vol. I 83 *adn.* 2 obviam mihi venisse. Qui enim disputans, quomodo Tacitus *sordida vocabula* evitaverit, ita contendit: Ausnahmen sind beabsichtigt, z. B. an. VI 1 (obscöne Worte zur Beziehung der sexuellen Perversität des Tiberius), an. XIV 15 cauponae (der δεινωσις wegen). Sed huc addi debet αἰσχροὶ ὄνυματα in dinosi et διατοπώσει efficienda et a rhetoribus et ab oratoribus caute vitata esse; quod ergo ad exempla a Nordenno allata spectat, sordida vocabula ad dinosin scilicet, sed iam aliqua ex parte exaggeratam a Tacito usurpata esse animadvertendum est.

3) Quae (*ibd.* 45, 9 sq.) dinosis adminiculum est.

4) Imprimis *atrox*.

5) Omitto *ibd.* 23, 10 ubi accurata ambarum copiarum comparatio iterum dinosis praemunitionis officio fungitur.

solemus, est positura¹⁾: (*ibd.* 25, 8) *eo notabilior caedes fuit, quia filius patrem interfecit. rem nominaque auctore Vipstano Messala tradam...* Atque iam Tacitus finem narrationi statuere potuit, sed quid eius interfuerit, videre placet: (*ibd.* 25, 11) *is mox adultus... oblatum forte patrem et vulnere stratum dum semianimum scrutatur, agnitus agnoscensque et exsanguem amplexus voce flebili precabatur placatos patris manes, neve se ut parricidam eversarentur: publicum id facinus.* Hoc ipsum exemplum ubi crudelitatem spirat; Tacitus quidem quomodo pater et filius se invicem cognoverint, expresse demonstrat: filius patrem trucidat, spoliatur, pater autem primus atque adeo eodem temporis vestigio eum agnoscit, sed ne verbum quidem unum dicere potest, cum haud procul absit, quin exanimatus extremum spiritum edat²⁾. Filius autem quippe qui vivum patrem, ut sibi crudelissimum crimen remittat condonetque, orare non possit — quod plurimum tragici coloris exhibet — manibus mortui supplicare incipit. Qua re scriptor adductus hanc digressionem narrationi inseruerit, ex ultimo eius enuntiato quod tamquam ἐπιφώνημα orationem claudit et ipsum interrogationis forma rhetoricum in modum ornatum est, clarissime apparet: (*ibd.*) *et unum militem quotam civilium armorum partem?*³⁾

Hactenus de pugnarum descriptionibus; sequuntur alterius generis narrationes ubi oppidorum expugnationes rhetorice explanantur. Primum quidem et optimum exemplum in — *Hist.* III 27, 10 sqq. exstat ubi Tacitus certa dinosis praecepta observans, quomodo Cremona a copiis Flaviorum expugnata sit, tragico modo exponit. Ipsi scilicet descriptioni quin dinosis praecursio adderetur, scriptorem facere non potuisse manifestum est; quin etiam, qua de re ille ibi sit tractaturus, rectissime suspicari possumus: nam Tacito cum fortunam captae urbis acerbissimam demonstrare volebat, id praecipue spectandum fuit, ut feritas ac furor militum qui nescio quam incredibilem urbi calamitatem attulissent, vel in maximum tolleretur. Quae res quemadmodum scriptori cesserit, videamus. Quamquam milites Flaviorum gravissimis oppugnationibus discrimen universae pugnae idque adeo urbis expugnationem experti sunt, quamvis plurimi eorum ceciderint, unica tamen futurae caedis committendae obscurissimaque voluptatis in urbe capta hauriendae cupiditate ad pugnam longius extrahendam inflammabantur: *Romanae utrimque artes: pondera saxorum Vitelliani provolvunt, disiectam fluitantemque testudinem lanceis contisque scrutantur, donec soluta compage scutorum exangues aut laceros*

¹⁾ Alia exempla talium digressionum sunt: *Hist.* II 13, 3 *Ann.* XIII 35.

²⁾ Propterea duo vocabula semianimum, exanguem exstant.

³⁾ Cf. *Ann.* I 65: *...et tot hominum milibus unum iam reliquum diem lamentabantur.* Alia exempla descriptionum pugnarum nocte gestarum, ubi simili modo dinosis notae manifestae et communes (praemunitio, exaggeratio desperationis, acervi cadaverum, ἀντίθεσις, militum ὀμύτης, amplificatio tenebrarum clamoris tumultus, superlatio, καθόλου, ἐπιφώνημα, brevis, dissolutio, tragica vocabula) expiscari possumus, sunt fere haec: *Hist.* III 77, 4 sq. V 15, 1 sq. 22, 4 sq. *Ann.* I 64—65 IV 25. 50 sq. XIV 30 quae pugnae ita proponuntur, ut saepius immanium caedium imagines reddant. Cf. etiam *Ann.* I 48 ubi fraternae pugnae atrocitatem insigni contrario singulis additamentis expressisque verbis scite auctor amplificat: *Non proelio, non adversis e castris, sed isdem e cubilibus, quos simul vescentis dies, simul quietos nox habuerat, discedunt in partes, ingerunt tela. Clamor vulnera sanguis palam, causa in occulto; cuncta fors regit...*

prosternerent multa cum strage. incesserat cunctatio, ni duces fesso militi et velut inritas exhortationes abneunti Cremonam monstrassent. Tacitus ideo tam diu in hac acerrima¹⁾ pugna depingenda lassitudineque militum maxima exprimenda moratur, ut ex adverso eorum immanitas qui Cremona solummodo monstrata ferocissime pugnare coeperint, acerbior reddatur. Atque legentes priusquam de summa urbis calamitate certiores fiant, iam atrocissimae caedis taeterrimorumque facinorum imagines praecipere possunt, si tantam exercitus ὁρμήν e priore et quae sequetur narratione cognoscunt. Non mirandum igitur milites Flaviorum, cum eos nulla impedimenta ex quo Cremona monstrata esset, a crudelissima pugna et caede detertere possent, tandem castra hostium expugnasse: (*ibid.* 28, 4) *non iam sanguis neque vulnera morabantur, quin subruerent vallum quaterentque portas innixi umeris... integri cum sauciis, semineces cum exspirantibus volvuntur, varia pereuntium forma et omni imagine mortium*²⁾. In castris expugnatis eximia caedes patratur: (*ibid.* 29, 12) *completur caede, quantum inter castra murosque vacui fuit.* Milites in incredibilem rabiem prolapsi cum maxima mortis contemptione omnia quae iis impedimento sunt — Tacitus hic consulto summa impedimenta accuratius percenset, quamquam disciplinam militarem sicut id Caesar fecit, non respicit, nam eius saevitiam militum augere vel maxime interest — audacissime frangunt et in urbem irrumpunt: (*ibid.* 30, 1) *Ac rursus... congregata.* Atque ex hoc loco proficiscitur insignis διατύπωσις qua in efficienda Tacitus singulas sed gravissimas simul ad σφοδρά πάθη res destinatas in huius generis descriptionibus ante oculos ponit; si quis calamitatis imagines, quantas sibi prius pro militum ὁρμήντι adumbranda animo informavit, fore ut nunc a scriptore demonstrentur sperat, admodum vereor, ut cum exspectatione eius rerum eventus prorsus dissentiat, nam auctor in dinosis praecursum solummodo hoc curavit, ne animus legentis subitis opprimeretur factis, sed ipsius facti, fortunae expugnatae urbis singularem atrocitatem eiusque separatam gradationem, propriae narrationis parti (διατύπωσις) reservavit cuius iam ipsa dispositio manifestas obscurissimi coloris notas consulto inustas exhibet. Primum scriptor milites et calones quibus prius tam insignes induit personas, ut et maxima rabie inflammati et omnibus libidinibus dediti viderentur, tamquam in scaenam inducit numerumque eorum tradit, ut legentes impendentium scelerum imagines rectius concipere possint: (*ibid.* 33, 1) *Quadraginta armatorum milia... calorum... amplior numerus et in libidinem ac saevitiam corruptior.* Cuius deinde libidinis et saevitiae immanitatem per singulas describit species: *non dignitas, non aetas protegebat, quo minus stupra caedibus, caedes stupris miscerentur*³⁾ *grandaevos senes, exacta aetate feminas, viles ad praedam, in ludibrium trahebant: ubi adulta virgo aut quis forma conspicuus incidisset, vi manibusque rapientium divulsus ipsos postremo direptores in mutuam perniciem agebat.* Haec tantum hominum genera (senes, anus, virgines, pulchri iuvenes) a scriptore enumerata esse causa in eo posita est, quod hic ex dinosis auctoritate pendet. Accedit gradatio, nam militum feritas

¹⁾ Ad vocem *strages* attendendum est.

²⁾ Locus communis notus ex Thuc. III 81, 5, Vergil. *Aen.* II 369 e. a.

³⁾ Ἀντιμεταβολή ad feritatem militum augendam.

crescit et corroboratur; milites nemini neque sibi quidem pepercerunt: *dum pecuniam... obtruncabantur*. Iterumque gradatio sequitur, nam non frustra scriptor haec initio facit verba: *quidam obvia aspernati... per lasciviam iaculabantur*. Tum ad extremum validum ἐπιφώνημα quod acerrimi aculei instar animum legentis pungit, ut maximo terrore sub narrationis finem percutiatur, διατόπισιν claudit: *utque exercitu vario linguis moribus, cui cives socii externi interessent, diversae cupidines et aliud cuique fas nec quicquam illicitum. per quadriduum Cremona suffecit* ¹⁾. Atque simili ratione utitur Tacitus in componendis exponendisque id genus narrationibus: in expugnata urbe atrocissima caedes patratur, victores in maximum furorem prolapsi occidunt populantur diripiunt omnia foedissimisque facinoribus se astringunt, undique acervi cadaverum rivi sanguinis, urbis facies miserrima, nemo a calamitate liber est ²⁾.

Nunc aggredimur ad tertiam magnam digressionum historicarum partem, ubi obscurus color eo praeter alios quod in tragoedia voce ἐξ ὁψέως designamus, se commendat. Quam narrationum partem eo rectius magnam nobis appellare videmur, quanto Taciti opera mortium et caedium quae illustrioribus hominibus acciderunt descriptionibus scatere verisimilius est ³⁾. E magna copia aliquot tantum exempla proferre placet. — (*Hist.* I 40, 1 sqq.) In Caesaris Galbae exitu depingendo haec sunt, quibus atrocitas facti praemuniatur. Primum tristis aspectus quem urbs et vulgus tum praebuerunt, describitur: *Agebatur huc illuc Galba... lugubri prospectu*. Dirum deinde silentium omnes tum tenuisse cum vi exprimitur: *neque populi aut plebis ulla vox, sed attoniti voltus et conversae ad omnia aures; non tumultus, non quies, quale magni metus et magnae irae silentium est*. Tum scriptorem ad etremum militibus Othonis ad atrocem caedem imperatoris perpetranda irrumpentibus singularis saevitiae notam inurere consulto studere accipimus: hunc enim nullius alius coloris nisi dinosis efficiendae causa et militum immanitatem per comparisonem et contrarium augere et Caesarem senem atque inermem fuisse expressius explicare et futuros eius interfectores tanta cum velocitate et studio in urbem incidisse, quanta cum vi in crudelissimos hostes milites impetum facere soleant, accurate exponere cognoscimus: (*ibid.* 40, 6) *igitur milites Romani, quasi Vologaesum... solio depulsuri ac non imperatorem suum inermem et senem... truces armis, rapidi equis*

¹⁾ Insignis improbitas qua milites Primi Antonii praediti fuerunt, etiam in *Hist.* III 51, 1 a Tacito notatur: *Celeberrimos auctores habeo* — quae verba huic oratoriae consuetudini quae voce ἡθος ἐπιεικείας comprehenditur, respondent — *tantam victoribus adversus fas nefasque inreverentiam fuisse, ut gregarius eques occisum a se proxima acie fratrem professus praemium a ducibus petierit*.

²⁾ Alia exempla sunt: *Hist.* III 66, 1 sq. 83, 1 sq. ubi auctor milites quasi in scaenam et populum pessimis moribus praeditum tamquam in caveam inducit illosque plurima flagitia committere, hunc ex adverso milites inauditas caedes patrantes inspicere iubet: *Aderat pugnantibus spectator populus... saeva ac deformis urbe tota facies*. Quo enuntiato manifestum illud dinosis lumen cui καθ' ὅσον nomen rhetores Graeci imposuerunt, continetur; quam deinceps auctor universam sententiam latius evolvit: *alibi proelia et vulnera... simul cruor et strues corporum, iuxta scorta et scortis similes; quantum in luxurioso otio libidinum, quidquid in acerbissima captivitate scelerum, prorsus ut eandem civitatem et furere crederes et lascivire*. Malum igitur inauditum est quod numquam usquam accidit: *confluxerant et ante...* Cf. *Hist.* III 84, 1 sq. IV 1, 1 sq. *Ann.* IV 49 e. a.

³⁾ Cf. ipsius Taciti verba *Ann.* XVI 16.

forum irrumpunt. Quae sequuntur verba, quamvis ea nihil fere ad rem ipsam facere videri possint, insignissima rhetorica additamenta sunt: nam scriptor tantam ignominiam et dedecus militum fuisse evidenter declarat, ut eos res etiam plurimum auctoritatis sanctitatisque habentes quae statim de industria enumerantur, quominus crudelissimam caedem committerent, detrudere non possent: *nec illos Capitolii aspectus...* Haec sunt quae ad dinosis praemunitonem nobis pertinere videntur: Tacitus igitur antequam ad ipsam imperatoris caedem adumbrandam accedat, id praecipue spectat, ut quomodo se vulgus et imprimis interfectores gesserint, ante oculos quam planissime ponatur. Cum autem cohors imperatorem reliquisset et ad Othonem fugisset, factum est, ut non solum certa victoria Othoni pareretur, verum mors etiam Galbae vel proxime impenderet: (*ibid.* 41, 3 sq.) *eo signo... desertum fuga populi forum... Galba proiectus e sella ac provolutus est.* Restat ut ipsa Caesaris caedes accuratissime describatur ultimaeque eius voces diligentissime tradantur¹⁾; ad διατόπωσιν quidem conformandam omnia scriptorum de hoc facto iudicia a Tacito et collecta et pensitata esse non est sane mirandum: *extremam eius vocem, ut cuique odium aut admiratio fuit, varie prodidere: alli suppliciter interrogasse, quid mali meruisset, et paucos dies exolvendo donativo deprecatum; plures obtulisse ultro percussoribus iugulum: agerent ac ferirent, si ita e publica videretur.* Utut tamen res se habet et priora et sequentia verba id spectant, ut interfectorum imperatoris ὀμότης et ὀδύνη qui feritate ac saevitia cadaver foedissime dilaceraverint, amplificentur: non interfuit occidentium, quid diceret. de percussore non satis constat: crebrior fama tradidit²⁾ Camurium... inpresso gladio iugulum eius hausisse. ceteri crura brachiaque (nam pectus tegebatur) foede laniare. pleraque vulnera feritate et saevitia trunco iam corpori obiecta. — (*Ann.* VI 50) Mors Tiberii qui incredibilem timorem omnibus quoad vixit semper incussit, eo profecto crudelior esse debet, quo maior eos timor qui tum apud morientem imperatorem fuerunt, praeter ceteros occupat. Brevitas quomodo hic cum perspicua gradatione artissime sit coniuncta, est sane quod miremur: *interclusa anima creditus est* (Tiberius sc.) *mortalitatem explevisse;*... *cum repente adfertur redire Tiberio vocem ac visus vocarique, qui recreandae defectioni cibum adferrent.* Qua mentione ultima eius vox continetur; sed crudelissimum tyrannum tandem mox moriturum esse quanto maius omnes prius gavisi, tanto maiore horrore perstringi coepti sunt, cum primum imperatorem animum recepissee cognoverunt: *Pavor hinc in omnes...* Ipsum etiam Caligulam in maximum versum timorem hoc auctor explicat modo: *Caesar in silentium fixus a summa spe novissima exspectabat.* Atque cum Tiberius moriturus omnibus tam ingentem metum incussisset,

¹⁾ Ultima vox morientis certus locus διατόπωσεως est et in nulla hoc genus descriptione vacare potest cf. *Ann.* XV 63. 70, XVI 19. Dixeritne quidam ante mortem aliquid, an nullam vocem ediderit, Tacitus dinosis praecepta persequens semper memoriae prodit cf. *Ann.* XV 69 nulla edita voce XIII 16 ut vox pariter et spiritus raperetur.

²⁾ Tacitus testimonia affert, nam semper se indulgere veritati videri studet; quod autem eorum ipse sequatur, saepius non declarat, nam nisi omnia me fallunt, hoc eius praecipue interfuisse, ut animi legentium percellerentur, puto. Cum igitur tamquam bonus orator in prooemio testimoniis allatis legentes sibi benevolos reddidisset (ἡθος ἐμειχέας) iam ne qua rhetorici ornatus apud eos suspicio moveretur, non timuit et omni modo σφοδρὰ πάθη excitare potuit cf. *Ann.* III 19 XIV 8 XIII 17 et p. 283 adn. 2.

unus homo fuit qui non solum tum scelus admittere, immo vero suffocare iam exsanguem fere senem auderet: *Macro intrepidus opprimi senem iniectu multae vestis iubet discedique ab limine*. Cum Macronis ἀδελφίαν tum ipsius facti atrocitatem his tribus vocabulis ab auctore auctam videmus: *intrepidus* qua voce insignis ἀντιδραστής efficitur; *senem* — cur enim hic scriptor pro ea voce e. gr. vocabulo imperator non sit usus, num est mirandum? Et res in medio posita est, nam Taciti mortem Tiberii describentis odium apud legentes in eum commovere, ut id prius omni modo facere studuerat, iam non inferuit. Ex aduerso, inquam, auctor mortem Caesaris — cum cuiusvis ea fuisset, nam cum haec Tacitus narraret, non Tiberium sed mortem imperatoris ante oculos habuit — ita ornandam curavit, ut crudelissima rei imago evaderet; et vocabulo *multae* (vestis sc.) quo scriptor rei atrocitati materiam suggessit, quia quo crudeliore modo scelus patraretur, eo horribilior mors fuisse videtur¹⁾. — (*Ann.* XI 37) Tacitum; cum de Messalinae pessimis moribus praeditae exitu narraret, id praecipue spectasse puto, ut primum legentem ea re quod ultimae calamitati scite moram inferret, vel diutissime in suspenso reliqueret, et hoc deinde quod rem tamquam in scaena agi ostenderet, legentem in spectantem de industria immutaret²⁾. Narcissus libertus sine imperatoris iussu homines qui Messalinam trucidarent, misit: *Custos et exactor... raptim in hortos praegressus repperit fusam humi, assidente matre Lepida, quae florenti filiae haud concors, supremis eius necessitatibus ad miserationem evicta erat suadebatque, ne percussorem*

¹⁾ Cf. *Ann.* XII 47.

²⁾ Eandem ornandi rationem amplectitur Tacitus in pulcherrima narratione de Agrippinae matris Neronis morte (*Ann.* XIV 8 sq.). Ubi iam eo res progressa est, ut non multum abesset quin Agrippina occideretur, tum auctor e vestigio legentes spectantium officio fungi iubet et quo atrocior caedis imago evadat, scaenam commode ornat, personas aptas histrionibus induit partesque iis scite tribuit. Et *extremi mali indicia* quam manifesto rhetoricum et tragicum colorem spirant? Quae διατάξεις declarat, quomodo Tacitus rem summo artificio digesserit et quasi venustissimus poeta tragicus sub oculos subiecerit. Agrippina singulari histrionis gestu utitur et tamquam tragica persona quamvis illam rhetoricam fabulam agens, locum dignum qui petatur, indicat. Atque neque insigne ἐπιφώνημα est quod longam et patheticam narrationem potissimum claudere debeat, neque communis quaedam sententia additur, sed... iam nobis nota restat excusatio quae summo pudore ac temperantia a scriptore traditur: *Haec consensu produntur*. Quod nobis tanti est, quanti id quod narrationi de Britannici morte subiungitur (*Ann.* XIII 17: *Tradunt plerique eorum temporum scriptores*), vel descriptioni de exitu Germanici adnectitur (*Ann.* III 19: *Adeo maxime quaeque ambigua...*). Licet Tacitus sententiam suam, cum aliorum hac de re iudicia afferat, scite occultet, ex tota tamen narrationis compositione et sapore atque ex illa etiam re quod aliorum opiniones gravius non refutat easque solummodo in universum excusare studet, quid ipse de ipso facto sentiat, in medio saepissime positum est; cf. etiam U. Wilamowitz u. F. Zucker, *Zwei Edikte des auf einem Papyrus d. Berl. Mus.* (Sitzungsber. d. k. preuss. Akad. d. Wiss. 1911 v. XXXVIII p. 794—821). Quae excusationes quod sibi vellent, prius monui (p. 282 adn. 2). Similem depingendi rationem atque in *Ann.* XIV 8 sq. habemus in narratione de Senecae philosophi morte (*Ann.* XV 63 sq.); cf. etiam *Ann.* XII 66—68. Si fabulosa quaedam in descriptione mortis Claudii exhiberi verisimile est (cf. praetera Severinum Hammer, *Ramenta Tacitina*, Eos XXV 1922 p. 21), haec tantum eam vim habere possunt, ut nostrum iudicium quod sit de manifesta dinosi hoc loco occurrente, melius fulcient. Tacitum enim, cum fabulosa quaedam huic narrationi inserere ausus esset, hac unice ratione ductum id fecisse puto, ut sub manu haberet, unde Claudii mortem (ut *Ann.* XIII 15 sq. Britannici) rhetorice et tragice ornare atque Agrippinae et medici (ut *Ann.* XIII 15 sq. Agrippinae Neronis Locustae) ἀδελφίαν in maius tollere posset. Quid scriptor ipse de ea re cogitaverit, frustra quaesieris.

opperiretur... Tacitus hic duas res quae sibi contrariae primo obtutu videri possunt, artificiose coniungit: nam et quam celeriter Narcissi iussa facta sint, exprimit, et quomodo se tum Messalina gerat, disertis explicat verbis. Sed ut illud huic ad calamitatem iam impendentem designandam necessarium fuit, ita in hac re demonstranda longius versari coactus est, cum et διατυπώσεως praecepta sequeretur et feros libidinosae mulieris mores delineare studeret: *Sed animo per libidines corrupto nihil honestum inerat.* Messalina mortem exspectat, sed cum hanc sibi consciscere non audeat, conqueri et lacrimare incipit; tum arma concrepant¹⁾, tribunus et libertinus veniunt; iam adest tempus, ut femina ultimum vitae spiritum edat: *lacrimaeque et questus irriti ducebantur, cum impetu venientium pulsae fores, astititque tribunus per silentium, at libertus increpans multis et servilibus probris.* Tribunus igitur silet quod extremae calamitatis signum esse debet, et qui spectat vehementissime tum commovetur; sed libertus opprobria dicit, nam Taciti misericordiam ex animis remove interest. Attamen quamvis spectantes admodum percussi sint moramque diutius vix ferre possint, quid demum statuatur, utrum nempe Messalina ipsa sibi consciscat mortem, an tribunus eam occidat, adhuc in dubio manent, nam foedissima mulier: *Tunc primum fortunam suam introspexit ferumque accepit, quod frustra iugulo aut pectori per trepidationem admovens ictu tribuni transigitur. Corpus matri concessum.* Hoc loco adhibet Tacitus gravissimum dinosis declamatoriae et tragicæ instrumentum, cum hominem moriturum vel genera mortis contemplari vel locum dignum qui plagam accipere possit aptissimam atque adeo ultimam, in corpore quaerere iubet²⁾.

Quartum narrationum genus, ubi de magnis et, ut ita dicam, communibus calamitatibus agitur, quamvis cuivis priorum subiungi possit, eo seorsum tractare praestat, quod hae ἐκπράξεις similes obscuri coloris notas prae se ferunt. Unum exemplum sufficiat. — (Ann. IV 62) Tacitus eximiam theatri labem explicans, insigni comparatione³⁾ in narrationis initio collocata dinosis praemunionem efficit: *M. Licinio L. Calpurnio consulibus ingentium bellorum cladem aequavit malum improvisum: eius initium simul et finis exstitit.* Calamitatem, quanta immensa aedificii strages tum homines afflisset, hoc scriptor modo exposuit, ut cum eam quomodo accidisset gradatim ante oculos poneret, tum magnae ἐκπράξεi nonnulla insereret, quae nisi ea manifesta dinosis additamenta nominarem, aliter tractari non possent. Fidenis ad Roman in frequentissimo theatro (*immensam vim mortalium*) spectaculum gladiatorium datum est: *...unde gravior pestis fuit, conferta mole, dein convulsa, dum ruit intus aut in exteriora effunditur immensamque vim mortalium, spectaculo intentos, aut qui circum adstabant, praeceps trahit atque operit.* Vocabula *pestis, immensam vim, praeceps* quatenus ad dinosin spectant, clarum est, set cur numerum hominum qui tantam acceperint calamitatem, in universum solummodo scriptor augeat et accuratius non percenseat, habeo quod nunc tantum commemorem. Tacitus quattuor genera

¹⁾ certus dinosis locus; cf. Ann. II 31: *strepebant etiam in vestibulo, ut audiri, ut aspicere possent.*

²⁾ Cf. Hist. II 49, 5 Ann. II 31 VI 9 XIV 3. 8 64 XV 63 XVI 15.

³⁾ Cf. Ann. XVI 13 ubi atrocitas pestis et Ann. XV 38 ubi ignis immanitas comparatione praeparatur.

hominum malo affectorum ita enumerat, ut in hac oratione modo διαπύσεως modo gradationis¹⁾ appareant vestigia: *Et illi quidem, quos principium stragis²⁾ in mortem adflixerat, ut tali sorte, cruciatum effugere³⁾: miserandi magis, quos abrupta parte corporis nondum vita deseruerat⁴⁾; qui per diem visu, per noctem ululatus et gemitu coniuges aut liberos noscebant.* Hic iam nemo est quin Taciti artem rationemque scribendi non solum oculis intueri sed digitis etiam tentare possit: is enim, quamquam orationem neque dilatat neque diffundit, aliquot tantummodo verbis quae et optime eligere (de coniugibus et liberis cogito) et aptissime componere (ἀντίθεσιν: qui per diem visu, per noctem ululatus et gemitu premo) non ignoret, id efficit, ut σφοδρὸν πάθος commoveatur. Nam recte quaerat quispiam: Quid? Et die homines non gemebant; et nox tam atra fuit, ut ne maxima quidem lumina nihil proficere possent? Tantumne mariti erant qui molibus obruti iacerent gemitusque ederent? Mirum quantum brevitatis, cui Tacitus studet, atrocem rem in obscurissima ponit luce! Sed calamitas tanta fuit, ut alii praeterea qui in theatro tum non erant, malisurgerentur: *Iam ceteri fama exciti, hic fratrem, propinquum ille, alius parentes lamentari⁵⁾*; Vis mali animos omnium perstrinxit (καθόλου⁶⁾): *etiam... amici aut necesarii... pavere... latior ex incerto metus⁷⁾*. Ubi autem muri diruti effodi removerique coepti sunt, malum ingravescit: (*ibid.* 63) *Ut coepere dimoveri obruta, concursus ad examimos complectentium, osculantium*; quae sequitur sententia tantum dinosis colorem spirare videtur, ut potius in declamationes quadrare possit⁸⁾: *et saepe certamem, si confusior facies, sed par forma aut aetas errorem adgnoscentibus fecerat.* Totam narrationem hoc insigne et singulare ἐπιφώνημα claudit: *Quinquaginta hominum milia eo casu debilitata vel obtrita sunt.* Atque cur scriptor in initio orationis de immensa hominum strage in universum tantum disseruerit, sub finem eius autem certum miserrimorum numerum traderit, nunc non est obscurum⁹⁾.

Quoniam me quattuor genera narrationum pro dinosis potestate satis hic perscrutatum esse arbitror, reliquum est, ut ultima quaestio artisime cum atrocitatis historicae proprietate coniuncta quoad potest expediatur. Dico hic de crudelitatis illustrium hominum amplificatione quam ὁμύλητα Phylarchum et Durim in maius tollendam cum nonnumquam etiam veritati repugnarent, curasse Polybius (II 56, 6) et Plutarchus (*Per.* 28, 2) affirmaverunt. Atque ex iis quae modo exscripsi exemplis non est obscurum, quid dinosis cum feritate alicuius exaggeranda commune habeat et qua in re illa ibi posita sit. Tacitus

1) Cf. *Ann.* I 70 ubi Oceani accessus descriptio exhibetur.

2) vox dinosis est.

3) primus mali gradus.

4) alter mali gradus.

5) tertius mali gradus.

6) Cf. *Ann.* XVI 13: *...omne mortalium genus vis pestilentiae depopulabatur... Non sexus, non aetas periculo vacua*; alia καθόλου exempla habes *Ann.* I 70 II 23 XV 37.

7) quartus mali gradus.

8) Magnam quandam calamitatem cum simili pugna coniunctam saepius apparet; cf. saltem pestis apud Thucydidem descriptionem.

9) Ei ἐκφράσεων generi camporum etiam ubi pugna commissa fuit descriptiones, quippe quae dinosis sapiant, subiungi possunt e. gr. *Hist.* II 70, 2 *Ann.* I 61.

enim non semper tragici poetae quasi personam iduit et, ut narrationem tragico modo explicet ac vehementissimo timore legentium animos vel intimis excruciet sensibus, operam dat (hic cadunt narrationes φόβον tragodiae proprium prae se ferentes, imprimis autem separatae διατυπώσεις et ἐκφράσεις magnarum calamitatum et partim pugnarum descriptiones), sed plerumque oratoris partes agit et saepius rhetorici rerum gestarum scriptoris sensu arctiore officio fungitur providetque, ut rem gestam rhetorice ostendat, nempe aut facinus alicuius hominis crudelis ita amplificando exornet, ut is singulari feritate barbarus videatur, aut immanitatem, quanta is fuerit, aperte ante oculos ponat et imprimis ubique iram atque odium in eum excitare studet (huc spectant maxima ex parte narrationes praecipue ὀργήν aut μῖσος commoventes ut expugnationum oppidorum mortium caediumque descriptiones). Scriptor enim rhetorica respiciens praecepta in unaquaque narratione ubi de facinore vel potius scelere ab aliquo commisso agitur demonstranda, dinosin duplici modo efficit criminique eius materiam duplici extrinsecus suggerit modo: nam non tantum facinoris verum hominis etiam crudelitatem auget, ex quo sequitur, ut duplex amplificatio ad unam rem malam in maius tollendam cum aptissima tum prorsus necessaria sit; ambas enim amplificationes veluti se invicem supplere et corroborare manifestum est. Longissime abest, ut narrationes ubi Tacitus ipsa re crudeli vel scelere alicuius augendo immanitatem eius conformat maiorem, percenseam; nam tum plurimas mortes et caedes quae Tiberio regnante¹⁾ et omnia scelera quae Neronis temporibus fuerunt, iis tribuere oportet. Quae cum ita sint, nos non de facinoris cuius aperta exaggeratio ad taeterrimos alicuius mores delineandos pertinere potest, sed de atrocitatis cuiusdam manifesta amplificatione tractaturi sumus. Ut autem res clarissima sit, aliquot exempla afferre liceat. — (*Hist.* II 70, 16 sq.) Vitellius, cum campos Bedriacenses ubi acerrima pugna commissa erat innumeris cadaveribus obrutum inspiceret et cum milites qui hunc comitabantur horribili cladis specie commoverentur et lacrimarent, incredibili spectandi studio captus laetitiaque elatus est: *at non Vitellius flexit oculos*²⁾ *nec tot milia insepultorum civium exhorruit: laetus ultro et tam propinquae sortis ignarus instaurabat sacrum dis loci.* Quo exemplo Tacitum Vitelli ὀμπέτηα disertis augere verbis iraque et odio legentes in eum manifesto afficere studere aperte comprobatur. Quin etiam legentes cum auctorem ipsum id de industria spectasse sentiunt, ut odium ac invidiam Vitellio sufflaret, tum eum non aliter atque se de huius imperatoris moribus cogitare abhinc sibi persuasum habent. Et quantam vim hic illa excusatio quae in ipsa operis fronte et in rebus enarrandis *sine ira et studio* posita sit, habere videatur, non est quod doceam³⁾. — (*Hist.* I 6, 3) Quoniam Galbam non crudelem imperatorem fuisse inter omnes constat, ea quae de eius in urbem introitu

¹⁾ Cf. J. J. Hartman *l. l.* p. 158: „Est ei Tiberius omnium fere vitiorum receptaculum...“ et p. 159: „Sed quid apud Tacitum de Tiberio agentem, psychologiam quaerimus? Dummodo terrorem horroremque incutiat legentibus satis ei est“.

²⁾ Qui locus communis saepius usurpatur; cf. saltem Ovid. *Metam.* VI 642 et *Declam.* (Quintiliani quae ferentur *Declam.* XIX maiores) XVIII 13 e. a.

³⁾ Cf. praesertim Fr. Leo *l. l.* p. 18: Das Wort „sine ira et studio“ ist, wie die meisten seiner Art, nachdem es Flügel bekommen hat, schief geflogen.

imperiique principio scriptor manifestam adhibens superlationem¹⁾ nonnulla facit verba, ad saevitiam eius et indicandam et exaggerendam plane pertinere non est obscurum: *Tardum Galbae iter et cruentum interfectis... introitis in urbem trucidatis tot milibus inermium militum infaustus omine atque ipsis etiam, qui occiderant, formidolosus*. Hunc locum qui oculis percurrit, de Galba nihil aliud sane atque Otho cogitat qui, cum militum animum adversus imperatorem inflammare studeret, facere non potuit, quin eius accusationem dinosi inficeret: (*Hist. I 37, 7 sq.*) *et cuius lenitatis est Galba... ut qui nullo exposcente tot milia innocentissimorum militum trucidaverit, horror animum subit, quotiens recordor feralem introitum...* Sed haec minoris esse momenti videntur, si cum locis ubi de aliorum imperatorum immanitate dissertissimis agitur in comparationem vocantur. Quorum imperatorum Tiberium aspiciamus cuius turpissimos mores Tacitus neque semel neque in universum ita adumbravit, ut tota eorum imago expressa redderetur²⁾, sed particulatim tantum, ut dicere possumus, velum quo tota Tiberii animi species obtegebatur removet et id tali solum occasione oblata fecit, ut tum quidem vel ipsa rerum compositione, vel brevissima quadam ipsius auctoris mentione atque explicatione incredibilem imperatoris immanitatem optime in maius extolli potuisse legens acriore praeditus sensu facillime intellegat³⁾. Tacitus non aliter atque poeta tragicus actionem gradatim progredi et personam tragicam cui — hic de Tiberio dicimus — odii aliquid in prologo ipso conciliare studeat gradatim quasi laborare patitur, ut per eius scelera maior invidia ei conflatur maximeque sub fabulae finem colligatur. Prima atrocitatis morum Tiberii designatio dinosisque praemunitio — nam haec cum fabulae prologo comparari debet — in *Ann. I 4* continetur ubi scriptor, cum de Augusti Caesaris ultimo fere vitae tempore disserat, futuri imperatoris animum, qualis futurus sit, delineat et, quamvis sententiam propriam artificiose obtegit, hac tamen ipsa rerum compositione et rumoris descriptione⁴⁾ manifesta dinosis signa prae se ferente⁵⁾ efficit, ut consilium suum prodatur: *pars multo maxima imminens dominos variis rumoribus differebant... Tiberium... vetere atque insita Claudiae familiae superbia, multaque indicia saevitiae... erumpere... ne iis quidem annis... aliud quam iram et simulationem et secretas libidines meditatum*⁶⁾. Quibus praemunitis quoniam legentes iam odium quoddam in Tiberium, priusquam imperator factus est, conceperunt, proximum est, ut is affectus aptissime augeatur.

¹⁾ Cf. E. Wölfflin, *Zur Komposition der Historien des Tacitus* (Sitzungsber. d. philos. philol. u. d. hist. Klasse d. kgl. bayer. Akad. d. Wiss.) 1901 H. I.

²⁾ Rectissime propterea auctorem generalem morum eius designationem tamquam consulto vitasse putaveris.

³⁾ In crudelitate imperatorum illustranda et ratione scribendi qua Tacitus ibi sit usus adumbranda me saepius doctissimum iudicium quod Ivo Bruns, *Die Persönlichkeit in der Geschichtsschreibung der Alten. Untersuchungen z. Technik d. antiken Historiographie*, Berolini 1898 p. 71—78 de ratione ac via mores depingendi a Tacito usurpata habuerit, novis argumentis confirmare admodum gaudeo.

⁴⁾ Tacitus nonnumquam tam diligenter rumores omnes et prodigia colligit, ut eorum designationem tantummodo ad futuri imperatoris ἀμύτητα amplificandam pertinere contendendum est.

⁵⁾ Cf. insignem ἀντίθεσιν ubi brevissimae προτάσεις latissima λόγος adiungitur.

⁶⁾ Ad dinosis praecursionem cadit etiam narratio quae in *Ann. I 5* continetur.

Atque nulla amplificationis construendae hac potior occasio scriptori visa est: (*Ann.* I 6) *Primum facinus novi principatus fuit Postumi Agrippae caedes, quem ignarum inermumque quamvis firmatus animo centurio aegre confecit.* Nonne enim ea re quod id primum facinus imperatoris fuisse cum vi scriptor exprimit, scelus iam atrocissimum videtur? Quanto autem crudelius facinus apparet, si brevissima caedis mentio insignem dinosis colorem spirat. Fortis centurio tam immane scelus statim ac celeriter perpetrare non est ausus, unde gravissimum contrarium oritur. Tum ad morum Tiberii adumbrationem duae longiores συγκρίσεις et dilucide pertinere et eius ὀμύτητα in obscurissima luce — ferissimus enim Tiberius comparatur cum nobilissimo Augusto et Germanico (*Ann.* I 10. I 33) — ponere videntur. Ut odium semel a legentibus in Tiberium conceptum in eorum animis augeatur novisque argumentis comprobetur, haec auctor de criminibus quae in duos equites imperator ille committere conatus est, non obscure disserit: (*Ann.* I 73) *Haud pigebit referre in Faianio et Rubrio, modicis equitibus Romanis, praetemptata crimina, ut, quibus initiis, quanta Tiberii arte gravissimum exitium inrepperit, dein repressum sit, postremo arserit cunctaque corripuerit, noscatur.* Sed tum demum evidentissima immanitatis Tiberii imago et amplificatio efficitur et nescio quam acre odium ei conciliatur, cum Tacitus non tantum, quomodo is Germanici consuetudine sit usus, disertis explanat, verum tamen res gestas et virtutes nobilissimi viri ita in maius extollit, ut quo maiore laude hic efferatur, eo graviore odio illum laborare sit manifestum. Atque primum exprimit Tacitus Tiberium id praecipue spectasse, ut Germanicum vita privare posset et id ambagibus fere missis explicat: (*Ann.* II 5) *Ceterum Tiberio haud ingratum accidit, turbari res Orientis, ut ea specie Germanicum suetis legionibus abstraheret novisque provinciis impositum dolo simul et casibus obiectaret.* Qua in duplci dinosis praemunitione coformanda, ut brevissime rem comprehendam, et calamitas Germanico impendens et futuri mali vel potius sceleris dicam auctor expresse designatur. Tiberius Germanico Pisonem, pessimum turpissimumque virum addidit, ut... — rumor hic gravissimum momentum habet — *occulta sua mandata perficeret* (*Ann.* II 43). Plancina eiusdem Pisonis uxor alienissimum animum in Germanicum eiusque uxorem habuit, nam... ita Tiberium iussisse vel voluisse idem rumor serpsit (*Ann.* II 55). Atque Germanicus, cum iam non multum abesset, quin ultimum vitae spiritum ederet, in suprema oratione Pisonem de veneficiis tamquam in quaestione legitima ¹⁾ palam accusavit, sed brevi post clam cum uxore ultima verba fecit et... — qui rumor ²⁾ gravissimi est momenti — tum factum esse, ut Tiberius huius sceleris insinularetur homines dicebant (*Ann.* II 72). Tum auctor rhetorico modo exponens, quemadmodum ingens populus eximio luctu ac maerore confectus inde a Brundisio usque Romam funus Germanici comitatus sit, hanc de Tiberio mentionem quae insignem ἐλεεινολογίαν sequitur expressioris dinosis construendae causa facit: (*Ann.* III 2) *aberrat quippe adulatio, gnaris omnibus laetam Tiberio Germanici mortem male*

¹⁾ Clarum est orationem insignes accusationis notas exhibere.

²⁾ Quibus tribus exemplis evidentissime comprobatur Tacitum rumores tam apto loco narrationibus inserere solitum esse, ut legentes, quippe qui iis vehementius commoverentur, fere facere non possent, quin eos pro certa re haberent.

dissimulari. Sed haec minora; porro enim Tacitus, postquam contendit se apud nullum rerum gestarum scriptorem causam invenire potuisse, cur Antonia Germanici mater funus filii non esset comitata, hoc se de Tiberio et Augusta suspicari ipse aperte opinatur: (*Ann.* III 3) *Facilius crediderim Tiberio et Augustae, qui domo non excedebant, cohibitam, ut par maeror et matris exemplo avia quoque et patrius attineri viderentur*. Ut iis verbis quid scriptor assequi voluerit, res ipsa declarat, ita, cur funus Drusi quod Augustus magna cum pompa fecisset et ipse usque ad Ticinum profectus esset, in comparisonem vocaverit Tiberiumque cum Druso composuerit in promptu est. Quae cum ita sint, nonne Germanicum a Tiberio taeterrime atque astutissime veneno necatum non solum persuasum habemus, immo vero Tacitum idem de ea re ¹⁾, etsi suam rumoribus obtegit sententiam, cogitamus ²⁾. Haec sunt fere quae de feritatis excellentium famosorumque hominum manifesta amplificatione animadvertere satis nunc habeo ³⁾.

Quoniam exemplis allatis satis mihi dilucide demonstrasse videor Tacitum et in rebus crudelibus et in malis moribus describendis omni ope ac opera adnixum esse, ut rerum atrocium singulae res vel maxime amplificarentur et expressis harum imaginibus oculis legentium inculcatis nescio quam vehemens φόβος aut ὀργή aut μῖσος ⁴⁾ apud eos excitaretur, nunc restat, ut omnes illas rationes vel modos potius dicam quibus auctor ad dinosin efficiendam in narrationibus sit usus brevissime — nam res iam tractatas tantummodo repetimus — percenseamus.

Imperatores, eorum adiutores alique homines potentissimi et famosissimi de quibus Tacitus in operibus suis disserit, non solum ipsi immanibus sceleribus se astringunt, sed etiam ipsi tam crudeles sunt, ut omnia maleficia quae iis regnantibus aut vim tum habentes admittuntur horum saevitiae auctoritati tribui videantur: in imperatoribus enim tanquam in cardine omnem rerum gestarum memoriam verti scriptor ipse aperte declarat (*Ann.* IV 33) et rebus crudelibus quas ii perpetrarunt moribusque eorum cum dinosi depingendis tantum odium in eos struit, ut iam impedire non possit, quominus legentes alia quoque facinora, licet ea illi non commiserint, ex illis quasi profluxisse cogitent. Quod autem de singulis hominibus dixit, hoc et ad militum et vulgi feritatem exprimendam valet. Ut igitur hominum crudelitas rhetorice in

¹⁾ Cf. etiam quae U. Wilamowitz u. F. Zucker *l. l.* hac de re disserunt.

²⁾ E numero mentionum quibus evidens feritatis Tiberii amplificatio continetur aliquot dignae restant quae afferantur: atrox imperator tam vehementer mortem Vibii Seneri optavit, ut, quamvis servi acerrima tormentorum vi adducti nihil professi essent, quod ei crimini dari posset, tamen post octo annos eiusdem falsi criminis eum accusaret (*Ann.* IV 29); Tiberius ita ferus fuit, ut incredibilem prorsus suam crudelitatem nisi vel uberrimo sanguine explere non posset (*Ann.* IV 39); cf. praeterea *Ann.* VI 19 ubi gravissimum eorum qui partium Seiani fuerunt supplicium hoc modo describitur, ut communis caedis quasi in acerbissima pugna perpetratae exhibeat notas; cf. J. J. Hartmau *l. l.* p. 155.

³⁾ Alia exempla sunt: *Ann.* IV 3. 6. 7. 22 (de Seiano), *ibid.* XIV 2 de Agrippina, *ibid.* XIV 1. 67 de Nerone; cf. *Ann.* XIII 17 ubi Tacitus suae scribendi rationi sine ira plane obloquitur, nam in narrationem factum a Suetonio quoque praetermissum silentio dinosis causa includit.

⁴⁾ De ἐλέω non dico, nam primum misericordia affectibus dinosis propriis contraria est et deinde descriptiones insigniorem ἐλεεινολογίαν exhibentes raro apud Tacitum occurrunt et quae exstant maxima ex parte dinosis adminicula sunt.

maius tollatur, duplici scriptor utitur ratione, nam aut in scelere alicuius accuratius explicando longius versatur et descriptionem ita ornat, ut ὁμότης hominis praecipue demonstretur, aut separatim et id saepe ipse de immanitate alicuius diserte disputat, quo maius odium in eum excitetur¹⁾.

Tacitus res malas et atroces *tragice et rhetorice* describit, omnia quae aliquid dinosis exhibent *cum uniuscuiusque indignatione et criminatione* colligit et *rem verbis quam maxime ante oculos* ponit²⁾. Atque nihil ad rem facit, utrum obiter tantum — ut id primo obtutu videri potest — facinus quoddam crudele adumbrando perstringat, an longius in hoc expingendo versetur; utut enim res se habet, Tacitum in unoquoque facto atroci exponendo tales res premere singulas contendendum est, quales praecipue ad facinus crudelius delineandum vim habere possint. Nam ut in pugnarum ita in omnium rerum crudelium descriptionibus cum narrationes meras — ut ita dicere liceat — omnique oratione orbatas quibus nihil aliud nisi vera facti designatio contineatur, tum scriptorem qui legentes solum modo docere velit, frustra queramus: Tacitus enim omnes res malas atque atroces non ὡς διδάσκων sed ὡς δεινοποιῶν exponere in animum induxit. Quare primum facillime intellectu est, cur scriptori pugnas describenti saevitia militum amplificanda fuerit³⁾. Quare deinde non est obscurum, cur scriptor pugnis nocte commissis atrocissimarum caedium tamquam insignissimas notas inurere studuerit: acerrima nocte tam ingens belli tumultus oritur, ut, quamvis creberrimi maximique clamores edantur, milites caeci alii in alios ruant et plerumque se invicem trucidant⁴⁾. Adde quod eximii cadaverum acervi quibus campus obrutus est crudelitatem caedis amplificant⁵⁾. Huc cadunt porro talia dinosis evidentia ornamenta, qualia sine ulla fere totius narrationis (sed non descriptionis) detrimento plane removeri possunt⁶⁾. Huc tandem separatae digressiones subiungendae sunt quas scriptor narrationibus

¹⁾ Ut primus amplificandi modus ad 8 locum communem indignationis Ciceronianae aperte spectare videtur, ita alter cum illo Aristotelis iudicio plane componi potest (*A. rhet.* I 14 p. 1374 b. 24). Primo dinosis construendae generi haec exempla subici possunt: ut *Ann.* I 48 (de Caecina), I 53 VI 19. 23—24 (de Tiberio), XIII 15—17 (de Nerone) e. a.; *Hist.* III 77, 4. 27, 13—28, 7 *Ann.* I 32 (de militum feritate) e. a.; *Hist.* III 81, 1 sq. (de militum et vulgi immanitate) e. a. Alteri autem generi haec sunt imprimis subiungenda exempla: ut *Hist.* I 37, 7 sq. (de Galba), I 44, 1. 47, 7 sq. (de Othone), II 64, 4 sq. 70, 2 sq. (de Vitellio), *Ann.* I 6. 10. 33. 73 II 5. 43. 55. 71. 72 III 2 IV 2. 29. 39 (de Tiberio), IV 3. 12 (de Seiano), XV 67 (de Nerone).

²⁾ Ut gravissimum praeceptum ad διαθήπρωσιν pertinens (10 loc. comm.) Ciceronis verba exscribens repetam.

³⁾ Milites certam cladem accepturi, licet numero pauciores acerrimo proelio cum ingenti hostium exercitu concurrunt, ut in *Hist.* II 42, 7 sq. III 28, 4 sq. *Ann.* IV 51.

⁴⁾ Ut e. gr. *Hist.* III 21, 12 sq. III 77, 4 sq. IV 29, 5 sq. V 22, 9 sq.

⁵⁾ Ut e. gr. *Hist.* II 44, 2 sq. III 29, 12 sq. IV 20, 12 sq.

⁶⁾ Ut *Hist.* III 22, 13: nihil aminus aut manus ne oculi quidem... iuvabant (attamen nox plenissima fuit); *ibid.* IV 29, 8: nihil prodesse virtus, fors cuncta turbare et ignavorum saepe telis fortissimi cadere (attamen nox fuit, quis igitur id adseverare auderet!); *ibid.* III 22, 5: ordinem agminis disiecti per iram ac tenebras adseverare non ausim, quamquam alii tradiderant (tam atra igitur nox et militum saevitia fuit, ut nemo est, quin id contendat!); *ibid.* V 15, 4: vulnerati cum integris, periti nandi cum ignaris in mutuam perniciem implicabantur (omnes igitur perierunt!); cf. etiam *Hist.* III 28, 7 IV 30, 14 V 22, 5 *Ann.* I 65.

inserit¹⁾. Atque nulla re impedimur, quominus eosdem dinosis certos locos in narrationes quae sunt de oppidorum expugnationibus et de eximiis calamitatibus transferamus. Primum enim fortuna capti oppidi eo crudelior est, quo magis singulari immanitate ac saevitia milites qui in hoc insolita scelera facinoraeque perpetrant et vulgus quod eos saepe adiuvat praediti sunt: victores caedibus et stupris sine ulla exceptione se astringunt, domos vastant, incendunt, se invicem necant, omnia *per lasciviam* populantur neminique parcunt²⁾. Calamitates quidem magnas ita Tacitus praecipue augere studet, ut et plurimos homines in eas incidisse et eas latissime serpsisse (*καθόλου* est) explicet³⁾. In moribus rhetorice adumbrandis *διατυπώσεως* praecepta Tacitus sequitur⁴⁾: atque primum timorem ostendit, quanto vel ipsi morituri⁵⁾, vel qui tum adessent, perstricti sint⁶⁾, aut interfectores arma concutientes inducit, ut hac re legenti timorem incutiat⁷⁾. Quorsum deinde saevitiae interfectorum exaggeratio spectet, non est obscurum⁸⁾. Post ut interfectorem quibus modis aliquem vita privare possit, cogitare et varia atque adeo atrocia caedis genera perscrutari⁹⁾, ita aliquem mortem sibi consciscentem locos in corpore dignissimos qui petantur, scite eligere iubet¹⁰⁾. Tum ultimam morientis vocem mirum quam diligenter semper commemorat¹¹⁾. Quae res tam grave momentum habere Tacito videtur, ut eam prorsus omittere nullo velit modo¹²⁾. Restant, ut in unaquaque fere narratione, aperta dinosis additamenta¹³⁾.

Quod ad compositionem descriptionum dinosi infectarum spectat, duo praecipue momenta quae gravissima appellantur digna sunt, nimirum retardatio cui imprimis praeter gradationem illa atrocitatis praemunitio subiungenda est et sub oculos subiectio. Tacitus primum non aliter atque orator in prologo semper fere magnitudinem impendentis mali hoc modo designat, ut vel in narrationis fronte vel longe ante ipsam descriptionem talem rem collocat quae et ipsa instantem calamitatem amplificet et tantam vim habeat, ut legentes, licet ex ea futurae cladis aliquem imaginem animo fingere iam prius possint, qualem tamen res exitum certe habitura sit, accuratius scire

¹⁾ E. gr. *Hist.* III 25, 8 sq. (de filio qui patrem trucidat), *Ann.* I 65 (de horribili ostento Caecinae oblato), *ibid.* XIV 30 (de horrendis feminis Druidisque Britannorum).

²⁾ Cf. e. gr. *Hist.* III 33, 1 sq. IV 1, 6 sq. III 83, 1. 83, 10 IV 1, 13.

³⁾ Cf. e. gr. *Ann.* IV 62 XV 38 I 70 XV 13.

⁴⁾ Cf. Theonem (II 108, 32 — 109 Sp.).

⁵⁾ Ut Vitellius (*Hist.* 84, 21 sq.), Sabinus (*Ann.* IV 70), Agrippina (*Ann.* XIV 8).

⁶⁾ Cf. e. gr. *Ann.* VI 50 (de morte Tiberii), *ibid.* XII 47 (de morte Mithridatis), *ibid.* VI 19 (de supplicio participum Seiani coniurationis), *ibid.* XIII 16 (de morte Britannici).

⁷⁾ Ut *Ann.* II 31. XI 37 XIV 8.

⁸⁾ Hic addi debet, quod scriptor et in Claudii et in Britannici caede depingenda hominum feritatem qui hoc admiserunt scelus praecipue augeat (*Ann.* XII 66. 67 XIII 15).

⁹⁾ *Ann.* XII 66. 67 XIII 15 XIV 3.

¹⁰⁾ *Ann.* VI 9 XV 63 XIV 64 XI 37 *Hist.* II 49.

¹¹⁾ *Hist.* I 41, 6 III 85, 4 *Ann.* II 71 IV 70 V 9 XV 63. 70 XVI 19 XIV 8 XVI 11.

¹²⁾ E. gr. *Hist.* II 49, 7 *Ann.* 31 XV 69 XIII 16.

¹³⁾ Ut *Ann.* II 71 XIV 63 VI 33. 40. 19 XV 57 *Hist.* II 49, 5 sq.

nequeant¹⁾. Deinde res crudeles ita auctor describit, ut eas tamquam sub legentium oculos subiciat et has eis expressas sed simul horribiles imagines mira cum celeritate demonstret, ut eae quasi atrocissimae fabulae in scaena agi videantur²⁾. Praeter initium narrationis ubi saepissime dinosis praemunitio continetur, finis descriptionis est qui gravissimum pondus habeat. Tacitus enim non raro studet, ut insigne ἐπιφώνημα quod brevius vel longius esse potest totam descriptionem claudat; et rectissime, nam tum demum retardationis vis maxima est auctoritate, cum ultimus ictus, ut ita dicere liceat, quo animus legentium feriatu efficacissimus est³⁾.

Tacitus, quamquam in rebus crudelibus depingendis aptissima verba⁴⁾ optime⁵⁾ eligit, singula tamen dinosis propria vocabula eximio studio arripit et repetere solet, ut *scelus*, *caedes*, *saevitia*, *exitium*, *atrox*, *ferox*, *acer*, *saevus*, *foedus*⁶⁾ *strages*⁷⁾, *dirus*, *immensus*, *cunctus*, *omnis*⁸⁾.

Quoniam brevitatem et dissolutionem summum caput verborum compositionis in descriptionibus rerum crudelium fuisse et Tacitum mirum quantum brevitati studuisse res est notissima, satis idcirco habeo nihil amplius de ea re tractare⁹⁾.

Figurarum quo vocabulo sensu latissimo hoc loco utor, prima ἀντίθεσις est quam Tacitus frequentissime usurpat; atque nulla fere descriptio in operibus eius — de calamitatibus cogito — exstat ubi non contrarium appareat: nam sive in pugnarum descriptionibus animum militum hostium pugnandi studio opponit, sive cum de morte alicuius disputat, interfectoris saevitiam cum miserrimae eius victimae statu componit¹⁰⁾. Praeterea gradatio saepius invenitur quae gravissimum retardationis adminiculum est: inde clarissime apparet, cur in unaquaque

¹⁾ Praestantissimae dinosis praecursiones sunt e. gr. in *Hist.* II 41, 11 III 19, 1. 22, 5 IV 29, 5 *Ann.* IV 50 I 64 *Hist.* V 22, 4 III 77, 4. 27, 10. 66, 1 I 40, 1 II 47, 1 III 67, 3 *Ann.* II 54 VIII 16 *Hist.* I 6, 3. 50, 1. 84, 1 *Ann.* I 4. 5 VI 48.

²⁾ Ut *Ann.* XIV 8 et XI 37.

³⁾ Praestantissima ἐπιφωνήματα sunt e. gr. in *Hist.* II 45, 9 sq. (ubi auctor ad cladem Othonis illustrandam longam ἐλεηνολογίαν narrationi addit), *Ann.* I 65 („et tot hominum milibus unum iam reliquum diem lamentabantur“), *Hist.* III 25, 8 (ubi ἐπιφωνήματος vice separata digressio de parricidio inseritur), *ibid.* III 33, 14 („per quadriduum Cremona suffecit“), *Ann.* IV 62 (de ruina theatri) et XV 38 (de incendio Romae) ubi scriptor in initio narrationis de ingenti copia hominum qui calamitate afflictis sint, in universum solummodo disserit et in fine demum descriptionis, quot victimae mali fuerint, accuratissime explicat.

⁴⁾ Cf. Bursian, *Jahresberichte etc.* 1914 v. 167 p. 210 (recensio libri M. Cl. Bouuaert, *Tacitus als Kunstenaar en Geschiedschrijver...*): Ich entnehme (scribit K. Remme) die folgenden Angaben der Anzeige seiner Schrift durch Andresen (*Jahresber. d. Berl. phil. Vers.* 1912 p. 292—6): „Die Besonderheit des Taciteischen Stils liegt weniger in der *σεμνότης* als in der Anpassung seiner Worte an die Handlung und entspringt aus dem Miterleben des Verfassers“.

⁵⁾ Nam unum vocabulum plurimum ad atrocitatem conformandam valere non ignorat.

⁶⁾ E. gr. *scelus* spatio 3½ dimidiatae chartae, *caedes* sp. plus 2 dim. ch., *saevitia* sp. 3 dim. ch., *exitium* sp. 3 fere dim. ch. continetur in Vocabulario quod. inscr. *Lexicon Taciteum* ed. A. Gerber - A. Greef - C. John, Lipsiae 1897—1903 s. v.

⁷⁾ Quo vocabulo semper Tacitus utitur cum de cadaverum acervis dicit; bis unice id ad aliam rem exprimendam adhibet cf. *Lexicon* s. v.

⁸⁾ Huc cadunt etiam illae dinosis exclamationes, ut (cf. *θέαμα δεινόν*) e. gr. *Hist.* III 84, 24 „foedum spectaculum“; *ibid.* II 70, 3 „foedum atque atrox spectaculum“. Exemplum verborum dinosis optime electorum quisque facillime inveniet.

⁹⁾ Pulcherrima exempla sunt in *Hist.* V 22, 9 III 22, 12 IV 29, 6 II 70, 4.

¹⁰⁾ Ut e. gr. *Ann.* I 65 *Hist.* V 15, 13 IV 20, 14 III 83, 6.

narratione longiore manifestos quosdam habeamus gradus describendi et calamitatis amplificandae, tamquam si ante ipsos oculos malum maius cresceret latiusque serperet¹⁾. Atque ut interrogationem omittamus²⁾, superlatio restat quae praecipue in adumbrationibus maximorum malorum una cum illo καθόλου primas agit partes³⁾.

Quae cum ita sint, quid sibi illa *sine ira et studio* scribendi ratio voluerit quantumque in rebus atrocibus depingendis valuerit et omnino in δεινώσει adhibenda valere potuerit, iam non est obscurum. Tacitus quidem, licet eum concedamus in narrationibus exponendis praecipue veritatem summo studio tenere in animum induxisse, cum tamen eas *rhethorice et tragice* ornare constituisset, facere non potuit, quin illi *sine ira et studio* scribendi condicioni plane fere obloqueretur⁴⁾, nam dinosis colorem iram odium timorem⁵⁾ prae se ferentem huic aperte contrarium esse e vestigio apparet. Cur autem Tacitus in narrationibus demonstrandis se animum ab omni partium studio alienum habiturum esse in initio operum professus sit et cur sibi simul praeter alios colore dinosis descriptiones fucandas esse intellexerit, hoc causae est, quod cum sibi benevolentiam ac fiduciam legentium conciliare tum atrocitatem modice usurpatam tantam vim habere non ignoravit, ut et vehementissimos affectus excitare et simul sententiam scriptoris optime occultare posset. Ex quo efficitur, ut illa *sine ira et studio* conditio cum hac σύν δεινώσει ratione scribendi aliqua ex parte consentire queat. Num enim saepe accidit, ut Tacitum ipsum indignantem et, quid de aliqua re sentiat, explicantem deprehendamus? Rarissime quidem; quamquam saepissime contingit, ut Tacitum ipsum non aliter atque nos de aliqua re cogitare sentiamus — quo verbo consulto hic utor — et suspicemur. Et iuste: nam nos cum ex dinosis affectuumque huius auctoritate pendere, tum παθῶν vi et id praecipue historica, ut ita dicam, quibus commoveamur, scriptoris iudicia metiri profitemur⁶⁾. Tacitus non *sine ira et studio*, sed cum δεινώσει narrationes suas exponit.

¹⁾ E. gr. *Ann.* XI 37 VI 50 XV 63 VII 66. 67 VI 62.

²⁾ E. gr. *Hist.* III 25, 15: „et unum militem quotam civilium armorum partem?“

³⁾ Ut e. gr. *Hist.* III 77, 8 V 22, 4 III 83, 6 IV 20, 14 I 6, 7 *Ann.* IV 49 I 65.

⁴⁾ Cf. praeterea horum virorum doctorum sententiam qui fidem Taciti historicam ratione atque modo et arte scribendi aliqua ex parte minutam esse in universum contendunt: C. Wachsmuth, *Einleitung in das Studium der alten Geschichte*, Lipsiae 1895 p. 681, G. Boissier, *l. l.*, A. Spengel, *Sitz. Ber. d. phil. philol. u. hist. Kl. Kgl. Bayr. Ak. d. Wiss.* 1903 p. 3 sq., J. J. Hartman *l. l.* passim, Fr. Leo, *Geschichte der lateinischen Literatur*, Berolini 1912 p. 467, M. Schanz, *l. l.* II 2³ p. 323—324, Teuffel-Kroll-Skutsch, *Geschichte der römischen Literatur*, Lipsiae-Berolini 1913 v. III⁶ p. 16, A. Rosenberg, *Einleitung und Quellenkunde zur römischen Geschichte*, Berolini 1921 p. 265, B. Niese-E. Hohl, *Grundriss der römischen Geschichte*⁵⁾, Monachii 1923 p. 278. 309 sq. Quorum universam sententiam me aliquatenus quantum videre possum hoc loco fulsisse gaudeo.

⁵⁾ Cf. etiam P. Everts *l. l.* p. 88: „Praesertim vero curam habet scriptor eorum quae ad excitandum metum vel misericordiam sunt idonea“.

⁶⁾ Cf. etiam J. J. Hartman *l. l.* p. 134: „...sive scribendi genus, quo semel uti coepit, eum impulit, ut semper obscurioribus uteretur coloribus semperque tristiores legentibus proponeret tabulas, indulsisse cum pessima quaeque credendi studio nemo iure infitiabitur“.

MIECZYŚLAW SOŁTYS.

VER SACRUM

(Fragment z Misterjum ku czci św. Franciszka z Assyżu: Akt II, scena 1—3).

SCENA 1.

(Monte della Vernia — koniec stromej ścieżki. Scena w 3 kondygnacjach. Na lewo na dole ścieżka stroma, w prawo wzniesienie, z eremem w kulisie, przechodzi w skalistą czeluść, przez którą przerzucony jest pień buka z poręczą. W górze, na lewo celka św. Franciszka i widok na las i skały. Św. Franciszek — oślarz — osieł. Zachód słońca).

Oślarz.

Dobrze, że to koniec drogi,
Dalej już nie służą nogi
I kłapouch ledwie żywy...
A z tem źródłem — cud prawdziwy —
Co na modły Twe gorące
Ze szczeliny szemrze skalnej.
Żem nie skonał w dzień upalny,
Dzięki Tobie...
Powiedz proszę, czy to wszystko,
Co lud prawi o miłości Twej
dla chorych,
O wylaniu Twem dla biednych,
O pociesze Twej dla smutnych,
Prawdą jest?
Musić prawda —
Widzę to na swym przykładzie
Z mem omdleniem i tą wodą.

(Poprawia uprzęż osiołka — kładzie poufale rękę na ramieniu św. Franciszka).

Więc i nadal zdwój staranie, }
Byś był godnym takiej sławy, } (bardzo dobitnie)
Rada ma na pożegnanie.

(Odprowadza osiołka w cień, sam wraca i nadstawia rękę po zapłatę.
Św. Franciszek płaci, potem klęka i całuje rękę oślarza).

Św. Franciszek.

Dzięki, bracie,
dzięki za naukę...

Oślarz.

Ojcze! gdyś przedemną na kolanach,
Ja na ziemi legnę krzyżem
I Twe stopy ucałuję (całuje).
To nagrodą za trud wszelki.

(Chowa pieniądze troskliwie w węzełek chusty i oddala się.
Św. Franciszek odchodzi przez kłodę w stronę swej celi, zamyślony).

SCENA 2.

(Ptaszki: kruk, sroka, wilga, słowik, ziemba, czarnogłówka etc...)

Sroka: Cze, cze, cze, cze, cze,
Przeczcucie me
Ziściło się,
Kłapouszek brat
Przywiózł gościa rad.
Cze, cze, cze, cze, cze...

Słowik: (ogląda się ostrożnie za każdym krokiem z przyzwyczajenia)
Sideł ani ślad,
Sieci ani ślad,
Nie lękam się też,
Bym w samotrzask wpadł,
Kleszcza, kleszcza jabym zjadł
tu, tu...

(Św. Franciszek przechodzi scenę za mostem i niknie w lesie powoli).

Wilga: Pójdźcie co żywo!
Co to za dziwo? (wskazując na św. Franciszka)
Wróbel z ubioru,
Tegoż koloru
Kaptur na głowie,
Tylko, że dobroć
z oczu wygląda.

Ziemba: Nie, nie, nie, nie,
Nie wierzcie Mu,
Nie wierzcie Mu,
Ostrożność nie zawadzi...

Kruk (kracze): Pra, pra, pra, pradziad mój
Z pra, pra, pradziada swego
Przekazał mi, co widział sam,
Kra, kra, kra.

Wszyscy Oni dobrzy byli,
W arce z nami w zgodzie żyli,
Potem z nami się skłócili...

Sroka : Bo przemądrym stał się on,
Cze, cze, cze, cze, cze...

Czarnogłówka : Ptasi rozum wyśmiewają...

Ziomba : Ja, ja, ja
Myślę krótko, gdy potrzeba —

Czarnogłówka : Oni za to wymyślają,
Przemyślają, obmyślają,
Jak wygubić ptasi ród.

Wilga : Mało tego,
Nie pilnują dzioba swego.

Sroka : Jeden zabiłby drugiego
Za to, że ma lepszy strój,
lepszy głos.
Znacie wszyscy głosik mój;
Cze, cze, cze, cze, cze...
Któż z was go zazdrości mnie?

Czarnogłówka : Żeby żyć bez emulacji,
Słowikowi nie psuć nuty,
Śpiewam cały dzionek ja —
W księżycową noc „Luscinia“.

Kruk : Z pra, pra, pradziadów rozum mam,
Widzę dobrze, co się święci.
Kawki z miast donoszą mi,
Jak tam sprawy idą ludzkie,
Męty tam u góry są,
Perły muszą iść na dno...

Sroka : Cze, cze, cze, cze...
O perły zapytajcie mnie,
Wyłowione z morza toni,
Podłym one lśnią na skroni,
Przez nie podli idą w cenie...

Słowik : Śpiewam tu całą noc,
Ku gwiazdom wznoszę głowę,
Gwiazdom, Ojczyźnie mej...
Ludzie ojca mi zabrali,
By uświetnić stół godowy,
Przedtem w klatce umieścili,
Oba oczy wyłupili,
Żeby śpiewał w dzień,
Myśląc, że to noc.
A gdy skarżył się na dołę,
Oniemili przez swawolę...

Wszyscy (z bólem): A!

Ziemia: Nie, nie, nie, nie,
Nie wierzcie mu,
Ostrożność nie zawadzi!

Kruk (ironizuje): Ale podli słuszną mają,
Szaty dobrych przywdziewają.

Ziemia: A ten, ten, ten...
Czy wierzyć mu?

Sroka: Cze, cze, cze, cze, cze...
W miastach źle...
Do nas źle to nie przenika,
Tutaj ptasia republika.

Słowik: Kto śpiewa i serce wylewa,
Dobrym musi być.

Czarnogłówka: Zanurzył wzrok w nieba toni,
Pieśnią dzwoni...
Ku ojczyźnie wznosi się,
Skąd Go tutaj zesłał Bóg,
By pocieszył ptasi ród
I przypomniał złoty wiek,
Kiedy świętym był tu człek...

SCENA 3.

(Św. Franciszek wyszedł z głębi lasu, przeszedł kładkę, na ramieniu usiadły mu dwie synogarlice, inne ptaszki zleciały na ziemię; śpiewacy: kruk, sroka, wilga, ziemia, słowik czarnogłówka usunęły się i zajęły miejsca koło chaty zakonników).

Św. Franciszek.

O me ptaszęta, moi słodcy bracia!
Jakież wam dzięki za wasz śpiew rozgłośny.
W tem nowem miejscu jest to powitanie
Dobłą mi wróżbą. Niechże to się stanie,
Niechaj tu doznam łaski Twej, o Panie,
I stąd ulecę w niebieskie mieszkanie.
Lecz przedtem cierpieć pragnę,
Jak mój Pan na krzyżu...
I wy ptaszęta, w których głosie dzisiaj
Skarga mnie jakaś niema doleciała,
Popatrzcie na mnie, jako pragnę krzyża.
Wszak on mi moją ojczyznę przybliża...

(tuli i głaszcząc ptaszęta)

Ja wam wyjaśnię, co wasza pieśń mięści:
Opiewam z wami to powietrze czyste,
Gaj, co was chroni, pierze, co odziewa...

Pomnijcie okazać swoją wdzięczność za to
 I wielbić Dobroć słodkimi pieśniami...
 O jakbym pragnął, by i „Bracia Mniejsi“
 Do szarego wróbelka się upodobnili,
 Skrzydła modłów wokół roztoczyli,
 Po świecie całym z poprawą lecieli...
 Teraz na cześć Króla — zanućcie ze mną:
 Bądź błogosławion — bądź błogosławion,
 O Panie — w niebie nasz!

(Słowik, czarnogłówka, wilga, ziemba, sroka, kruk — za sceną).

Chór ptaszków (za sceną).

Bądź błogosławion
 W niebie — nasz!

DR. MIECZYŚLAW TRETER.

CHARAKTER SZTUKI POLSKIEJ.

Od najdawniejszych czasów krzyżowały się w Polsce dwa prądy; reprezentowały one z jednej strony sztukę pochodzenia romańskiego, o charakterze klasycznym, a z drugiej sztukę północną, pochodzenia anglo-saskiego i germańskiego, która na przełomie XVIII i XIX wieku najdobitniejszy swój wyraz znalazła w romantyzmie.

Antagonizm żywy obu kierunków trwa w Polsce po dziś dzień i działa fermentująco, a zarazem zapładniając na dalszy rozwój artystyczny.

Klasycyzm wiązał i wiąże zawsze polską sztukę z Zachodem, oraz z ojczyzną tego kierunku, z Południem; romantyzm natomiast umożliwił wypowiedzenie w sztuce odrębnej, indywidualnej treści, wzbogacenie ogólno-światowego skarbcza sztuki własnym dorobkiem.

Dzieła artystów polskich romantycznego kierunku noszą na sobie zazwyczaj wyraźne cechy indywidualne swych twórców. Wybitnie życiowa treść — jak stwierdza np. J. Mehoffer w swem studjum „Wczoraj i dzisiaj w sztuce“ (Sztuki Piękne, R. I) — wyraźnie podporządkowana indywidualności artysty, stwarzającego na podstawie obranego motywu własną wizję, stanowi charakterystyczną cechę polskiej sztuki i sprawia, że dzieła typowe tej sztuki określają także i obcy, jako „pełne temperamentu“. Ta właśnie cecha, ów rasowo odrębny w sztuce pierwiastek, daje Polakom tytuł do zajęcia osobnego miejsca w wielkiej, ogólno-światowej artystycznej rodzinie.

Stwierdzono to już wielokrotnie, że w twórczości polskiej przeważa moment bezpośredniego oddziaływania życia na artystów. W sztuce tętni to życie silnie i dziełom polskim nadaje specyficzny charakter, który pozwala je zawsze łatwo odróżnić od produktów twórczości obcej. Zdaje się, że główną siłą polskiej sztuki, jako „eksplozji uczuciowej polskiego charakteru“, jest rasowy temperament i spotęgowana uczuciowa pobudliwość, preponderancja niezależnej osobowości artysty nad wszelką skądkolwiek narzucaną tendencją, czy z góry powziętą zasadą i formułą.

Klasycyzm polski, dawny i współczesny, zdobył się na szereg dzieł o wysokich walorach artystycznych, ale duszy polskiej w sposób szczery i bezpośredni wyrazić nie zdołał. Wzbogacił jeno swojski zasób form i środków artystycznych, dał niejednokrotnie wirtuozom polskim wdzięczne pole do popisu, pozwolił im nieraz stanąć w jednym szeregu z twórcami zachodniej Europy.

Klasycyzm zasadza się na kulcie czystej formy, jako takiej, na podporządkowaniu postulatów formalnej natury wszelkich innych artystycznych pierwiastków.

Klasycyzm i romantyzm to nie określenia dwóch odrębnych stylów, ale dwu zasadniczo różnych od siebie dyspozycji psychicznych, dwu odmiennych stanowisk wobec życia i nadewszystko wobec sztuki.

Sigfried Giedion w dziele p. t. „Spätbarocker und Romantischer Klassizismus“ stwierdza wyraźnie: Barok kończy się jednym klasycyzmem, romantyzm wyrasta z drugiego.

Inny jest jednak punkt wyjścia, inna treść artystyczna klasyka i z ducha i z formy, a inne są one u twórcy romantycznego, który do klasycyzmu sięga jeno jak do arsenału po zasób pewnych środków, dla wypowiedzenia się, dla podkreślenia ekspresji najbardziej wewnętrznej swej istoty.

Tu trzeba dotknąć kwestji różnicy, jaka zachodzi między duchem sztuki południa, romańskiej ojczyzny klasycyzmu, a duchem sztuki północy, germańskiej ojczyzny romantyzmu. W tem dopiero oświeteniu wytarte nieco i zbanalizowane terminy: klasycyzm i romantyzm, nabierają odpowiedniej głębszej treści. Co więcej, dziś, w powtórnej dobie modnego obecnie klasycyzmu, aktualizuje się kwestja, na czem zasadza się artystyczny genjusz północy i czy to, co zasila sztukę południową, zdolne jest dostarczyć soków żywotnych sztuce narodów północnych?

Dla sztuki polskiej zaś żywotnym niezmiernie jest dzisiaj problem, jaką dalej ma pójść drogą: czy utartym szlakiem słonecznego klasycyzmu, czy wąską i stromą ścieżką chmurnego romantyzmu? To znaczy: gdzie łatwiej odnajdzie polska twórczość istotę swej duszy i gdzie lepiej zdoła ją wypowiedzieć?

Krótko zaś mówiąc: Czy sztuka polska, jakkolwiek jeszcze tak młoda, należy do Południa, czy raczej do Północy?

Na pytanie to można znaleźć odpowiedź w dotychczasowym sztuki tej dorobku.

Cały ten dorobek zdaje się dostatecznie świadczyć o tem, że właśnie kierunek romantyczny, typowy dla sztuki Północy, umożliwia polskim artystom najlepiej znalezienie własnego wyrazu, wypowiedzenie treści odrębnej, nie tylko czysto indywidualnej, ale i duszy zbiorowej narodu.

Jest to teza, której dowiedzenie byłoby niezwykle wdzięcznem zadaniem.

Prawdopodobnie stoimy w przededniu nowej artystycznej epoki. Klasycyzujący kierunek, idący z południowego zachodu, wypowiedział ponownie ostatnie swoje słowo w postaci najrozmaitszych izmów, zasadzających się na kulcie czystej formy. Nowe światło przyjsć tedy powinno z Północy i jedynie północna zorza szczerego sentymentu, bezpośredniej jego w sztuce ekspresji, zdolna jest rozświecić obecne mroki, jak to uczyniła już sto lat temu, w dobie romantyzmu.

Tylko to nowe światło ożywi napowrót wyjałowioną doszczętnie sztukę współczesnej Europy i wniesie w nią nowego ducha i treść nową.

La lumière doit nous venir aujourd'hui du Nord, pisał ongiś Voltaire do Katarzyny II. Słowa te stały się dzisiaj znów hasłem niezmiernie aktualnem.

IGNACY WIENIEWSKI.

PSEUDO-HOMERA
BÓJ ŻABIOMYSI
(BATRACHOMYOMACHIA).

Przekład.

Od tłumacza:

Byłoby rzeczą zbyteczną wykazywać tu znaczenie historyczno-literackie „Batrachomyomachii“, tego poematu, który nie tylko zrodził utwory parodystyczne czy heroikomiczne w rodzaju naszej „Myszeidy“, ale był także prototypem całej wogóle literatury „zwierzęcej“, poczynawszy od Ezopa i Fedra, poprzez „Bajki“ Lafontaine’a i „Lisa Reineckiego“, a skończywszy na Rostandowskim „Chanteclerze“, „Zewie krwi“ Londona, czy „Godach życia“ Dygasińskiego i „Buncie“ Wł. Reymonta. Oczywiście mowa tu raczej o genezie całego rodzaju literackiego, niż o wpływie „Batrachomyomachii“ na poszczególne utwory.

W Polsce poemat Pseudo-Homerowy, którego autor jest nam nieznan (to pewna, że nie był nim twórca „Iljady“ czy „Odyssei“), tłumaczył już w XVI wieku Paweł Zaborowski (1588). Po tej archaicznej próbie spolszczył go dopiero w dwa wieki później nieudolny tłumacz Homera, Jacek Idzi Przybylski (1789). Gładszą, lecz niewierną była parafraza B. Kicińskiego (1813). Natomiast wierny przekład Romana Palmsteina (1883 — w Sprawozdaniu Gimn. III we Lwowie) dokonany został bez smaku artystycznego. Warto zwrócić uwagę, że zarówno w przekładach, jak w podręcznikach historii literatury, polski tytuł „Batrachomyomachii“ brzmiał tradycyjnie „Żabomysza wojna“, co było błędem nie tylko gramatycznym, ale i znaczeniowym.

W wersji mojej starałem się połączyć wierność treściową i formalną (heksametr) z wiernością w stosunku do charakteru poematu. Niema w „Batrachomyomachii“ natchnionej poezji, podziwianej np. w niektórych komedjach Aristofanesa; humor jej jest czysto mózgowy, polegający np. na wymyślaniu śmiesznych imion żab i myszy. Przekład bardziej poetyczny, niż oryginał, byłby więc niewierny.

Główną trudność przedstawia dla tłumacza sam tekst, dochowany w tak złym stanie, jak mało który utwór starożytny. Niektóre partje, np. opis bitwy, są tak zrujnowane, że o ich zupełnej rekonstrukcji nawet marzyć nie można. Posługiwałem się przeważnie cennym wydaniem A. Ludwicha (Lipsk 1896), jednak od ustalonego przezeń tekstu musiałem odstępować, ilekroć uczony ten w dążeniu do odtworzenia oryginału puszczał zbyt w wodze wyobraźni.

BÓJ ŻABIOMYSI.

Pieśń mą zaczynam błaganiem, by Muz płasający korowód
Zszedł z Helikonu wierzchołków i serce moje nawiedził.
Już na kolanach mych leżą tabliczki: więc modły zanoszę,
By straszliwy ów bój, zawierucha bitewna, Aresa
Dzieło krwawe przenikło do uszu wszystkich śmiertelnych.

Jak się to stało, że w walce z żabami ród mysi dokonał
Czynów tak świetnych, jak ongi synowie Ziemi, Giganci?
Oto, co mówi wieść ludzka o waśni onej początku:

Razu jednego mysz pewna, umknąwszy groźnej łasicy,
W stawie pobliskim, trawiona pragnieniem, swój pyszczek łakomy
W wodę wnurzyła z rozkoszą, napojem miłym się sycąc.
Tam ją żaba, bagienna gaduła, ujrzała i rzecze:

„Coś, przybyszu, jest zacz? Skąd przychodzisz na brzeg tego stawu?
Kto cię zrodził? Mów prawdę mi szczerą i zmyślać nie próbuj.
Jeśli zobaczę, żeś godzien przyjaźni, powiodę cię w dom mój
I gościńcami, cennymi darami, obsypię bez miary.
Jam jest król Odmigęba, co czci zażywam powszechnej
W stawie tym, żab społeczności panując zawsze i stale.
Ojcem był mi Błotorad, co zrodził mnie ongi z Wodnicy,
Nad Eridanu falami w miłosnym z nią ległszy uścisku.
Ale i tyś, widzę, piękny i silny, przedniejszy od innych:
Berłowładnym panem być musisz i dzielnym rycerzem.
Nużę więc, powiedz mi prędzej, z jakiego rodu pochodzisz“.

W odpowiedzi Kąskołap do Odmigęby tak rzecze:

„Jako, więc pytasz o ród mój? Wszak dobrze on znany jest wszystkim
Ludziom śmiertelnym i bogom wieczystym i ptakom niebieskim.
Zwę się Kąskołap a ojcem mi jest wielkoduszny Gryzichleb,
Młynoliza zaś matką, co król ją zrodził Szynkodrap.
W chacie powiła mnie, jadłem wybornem karmiła obficie,
Orzechami, figami i wszelakimi przysmaki.
Jakżebyś mógł być twym druhem? Wszak różne są nasze natury:
Ty pożywienie masz w wodzie, zaś ja zwykłem to gryźć, co człowiek.
Nie przepuszczę niczemu: tu w krągłych koszykach pieczywko
Z przedniej mąki a pulchne, tam placek serowy z sezamem,¹⁾
Owdzie płat szynki, to znów przyrządzona na białą wątróbka,
Ser świeży z mleka czy piernik wyborny (i bogów to przysmak),
Słowem — co tylko na ucztach podają ludziom kucharze,
Rozlicznymi przyprawami ubrawszy dania w naczyniach.

¹⁾ Sezam: roślina wschodnia, z której nasion wytłacza się słodki olej, używany przez starożytnych do potraw. Dzisiaj jeszcze wyrabia się z nasion sezamu rodzaj chałwy.

[Nie unikałem ja nigdy straszliwej wrzawy wojennej,¹⁾
 Ale prostom szedł w bój, w walczących pierwsze szeregi.
 Nie znam trwogi przed ludźmi, choć wielkie cielska dźwigają:
 Nieraz wślizgnąwszy się w łóżko, w koniuszek palca lub w piętę
 Człeka ugryzę, że słodki sen nań spłynąć nie może,
 Ni się uśmierzyć chce ból, jak długo kąsam biedaka.
 Jednak boję się srodze i na kraj świata bym uciekł
 Przed wrogami, co życie mi trują: jastrzębiem, łasicą
 Oraz łapką bolesną, gdzie śmierć zdradliwie się czai;
 Zwłaszcza łasicy się lękam, co jest z tych trzech najgroźniejsza:
 Zaszyj się w mysią dziurę — i w dziurze cię ona wyszpera.]
 Ja się nie żywię rzodkiewką, kapustą czy też dyniami,
 Nie jem czosnku młodego ani nie gryzę pietruszki;
 Wszystko to wasze specjalny, którzy mieszkacie w kałużach“.

Na te słowa z uśmiechem odrzeczł król Odmigęba:
 „Zbyt cię wzbija w pychę twój brzuch, przybyszu. Wszak u nas
 Również niemało jest dziwów zarówno na ziemi, jak w stawie;
 Bowiem dwoistą naturą obdarzył żaby Kronida:
 Mogą skakać po ziemi i w wodzie skrywać swe ciało;
 Oba żywioły są nasze i w obu mamy domostwa.
 Jeśli je pragniesz zobaczyć i poznać, to nic łatwiejszego:
 Wleź mi na plecy a trzymaj się mocno i nie zlec mi czasem,
 Byś szczęśliwie, ochotnie zawitał do domu mojego“.

Tak powiedział i grzbietu nadstawił, a tamten wraz wsiadł nań,
 Łapek łagodnym opłotem za jędrną objawszy go szyję.
 Nie tak skoro niósł słodkie miłości brzemię na grzbiecie²⁾
 Byk, gdy płynął z Europą przez morskie odmęty na Krete,
 Jak ta żaba, co mysz wiodła w dom swój, na plecy ją wzięwszy,
 Płynąc zaś, rozczapierzała swe żółte członki w wód jaśni.
 Cieszył się zrazu Kaskołap, gdy widział w pobliżu przystanie,
 Na Odmigębie zeglując wesoło. Skoro aliści
 Nurt otoczył go groźny, zapłakał rzewnie nieborak,
 Darmo szaleństwo jął sobie wyrzucać a włosy wyrwać;
 Nogi skurczył, do brzucha je ciskając, a serce mu w piersiach
 Biło okrutnie: do ziemi, do brzegu przybić już pragnął:
 Teraz zaś jęczał żałośnie, zmrożony lękiem i trwogą.
 Ogon spuścił do wody, prowadząc go nakształ wiosła,
 I do bogów jął modły zanosić, by wnet wylądował.

¹⁾ Ujęte w nawias wiersze winny być niewątpliwie z tego miejsca usunięte, albowiem 1) brak ich w lepszych rękopisach; 2) poruszają zupełnie odmienną kwestję; 3) nie łączą się zadowalająco z wierszami poprzednimi i następnymi; 4) odpowiedź żaby nie uwzględnia poruszonego w nich tematu. Niewiadomo, czy wiersze te są zwykłym wtrętem późniejszego interpolatora, czy też znajdowały się pierwotnie w innej części „Batrachomyomachii“ a przypadek przeniósł je na to miejsce, przyczem tekst ich ucierpiał, czy wreszcie pochodzą z innego poematu.

²⁾ Wiersz ten rozpoczyna szereg kilkunastu wierszy, które są przekazane w rękopisach w widocznie mylnym porządku. Przyjąłem częściowo porządek, ustalony przez A. Ludwicha w jego wydaniu „Batrachomyomachii“.

Nagle ujrzeni obydwaj ze zgrozą okropne zjawisko:
 Wąż! — wynurzył szyję, co prosto nad stawem sterczała!
 Nura dał Odmigęba, gdy zoczył go; wcale nie zważał,
 że towarzysza swojego na pastwę zguby zostawia;
 W stawu zagłębił się tonie i czarnej śmierci uniknął.
 Opuszczona zaś mysz równocześnie nawznak wpadła w wodę,
 Łapki kurcząc ze strachu i piszcząc w śmiertelnej godzinie;
 Pójdzie pod wodę, to znów, przebierając łapkami, wypłynie;
 Lecz przeznaczenia zgubnego nie sposób było uniknąć:
 Sierść, przepojona wilgocią, ciągnęła na dno mysz biedną.
 Ginąc tedy wśród fal, w te słowa przemówił Kąskołap:
 „Nie ukryjesz podstępnie swej zbrodni, zły Odmigębo,
 Któryś mię strącił z grzbietu, niby rozbitka ze skały.
 Podły zdrajco, nie byłbyś na suchej pokonał mię ziemi
 Ani w zapasach ni w walce na pięści ni w biegu; tyś wolał
 Zwiesić mię, by wrzucić do wody; lecz czuwa bóg — sędzia surowy:
 Karę poniesiesz od mysich zastępów i zguby nie ujdiesz“.

Tak powiedział i w stawu odmetach wraz ducha wyzionał.
 Zoczył go jednak Miskoliż, siedzący na miękkim wybrzeżu.
 Śmierć przyjaciela ujrawszy, wśród jęków boleści okrutnej
 Puścił się pędem, by myszom obwieścić żałobną wiadomość.
 Gdy usłyszały, co zaszło, straszliwy gniew je ogarnął;
 Każą tedy heroldom wiec zwołać o świcie do domu
 Gryzichleba, którego syn, nieszczęsny Kąskołap,
 Płynął umarły po stawie nawznak, i to nie przy wybrzeżu,
 Ale na pełnych wodach trup nieboraka się błakał.
 Kiedy więc śpiesznie przybyli o wschodzie słońca, Gryzichleb
 Pierwszy wstał, rozżalony o syna, i te wyrzekł słowa:
 „O przyjaciele, choć na mnie jednego spadł cios ten straszliwy,
 Dzieło żab, to przecie na wszystkich was przyszedł czas próby.
 Teraz jam godzien litości, bo trzech już synów straciłem:
 Pierwszy zginął w drapieżnych pazurach przekłętej łasicy,
 Która u mysiej go dziury samego wylotu chwyciła.
 Drugi, nieszczęsny, zawdzięcza swą zgubę złym ludziom bez serca,
 Co go zgładzili fortem, nieznanym dotychczas: przynętą
 Z drzewa, co łapką się zowie a myszom niesie zagładę.
 Trzecie zaś dziecko, moje i matki troskliwej kochanie,
 Oto mi król Odmigęba na głębię zawiódłszy, utopił...
 Nuże, zbroje wkładajcie ozdobne i dalej — na wroga!“

Tak przemówił i myszy zachęcił: poczęły się zbroić;
 Ares, wojny zażegacz, obudził w nich srogą ochotę.
 Najpierw nagolennice włożyły: napół rozłupawszy
 Bobu ziarnka zielone, okryły niemi golenie
 (Bób taki nocą gromadzą, ażeby nie brakło im jada).
 Wszystkie miały pancerze ze skórek, zdartych z łasiczek:
 Na zdźbłach słomy rozpiawszy te skóry, naszyły je zmyślnie.
 Lampki wypukłość środkowa służyła za tarcz. Jako włócznia
 Długa szpilka sterczała, spiżowa broń Aresowa.
 Hełm z łupiny orzecha okrywał skronie rycerzy.

Tak tedy myszy stanęły pod bronią. Gdy je zoczyły Żaby, z oddechu się wód wynurzyły i w jedno się miejsce Wraz udały na wiec, by o wojnie radzić złowrogiej.

Skoro głowiły się, co to za wrzawa i skąd ta ruchawka, Zjawił się herold z berłem, Drażyser, syn Garkoskrobka Wielkodusznego; okrutny zew wojny przynosząc, tak rzecze:

„Żaby, myszy mnie tu wyprawiły w groźnym poselstwie, Bym was wezwał pod broń; — do boju szykować się macie! Śmierć Kąskołapa widziały, którego wasz król, Odmigęba, Przywiódł do zguby w głębinach. Więc nuże, stawajcie do walki, Jeśli jeszcze wśród zab rycerze przedni się znajdują!“

Tak oświadczył Drażyser; zaś żaby waleczne struchlały, Słyszając mysie orędzie, i jęły szemrać na króla.

Wówczas król Odmigęba, powstawszy, tak począł mówić:

„O przyjaciele, nie ja uśmierciłem tę mysz; ni jej zgonu Świadkiem nawet nie byłem. Zapewne igrając nad stawem, Chciała nas naśladować i pływać, jak my: utonęła.

I oto teraz ci podli oszczerce to na mnie zwalają.

Dalej więc, radźmy, co czynić, by myszy zdradliwe w pień wyciąć.

Oto jest moja rada, która mi zda się najlepszą:

Zbroję bitewną przywdziejmy i stańmy wszyscy pospołu Na wyniosłości nad stawem, gdzie brzeg jest stromem urwiskiem.

Skoro ich wojsko wypadnie i ruszy na nas do szturm,

Wówczas każdego, kto tylko się zbliży, za szyszak ułapię

I do stawu prościutko strącimy ich wraz z Drażyserem.

Tak wytopimy ich wojsko, co pływać nie umie, i wzniesiem Pomnik zwycięstwa radośnie, by świadczył o mysiej zagładzie“.

Tak przemówił i żaby zachęcił: poczęły się zbroić.

Ślazu listkami okryły golenie, na piersiach zaś każdej

Pancerz z boćwiny zielenił się; z liści kapusty puklerze

Wykroiły misternie; w prawicach — długie oszczepy

Z trzciny kończastej; na głowach — szyszaki z ślimaczych skorupiek.

Tak uzbrojone stanęły na stawu wybrzeżu wysokiem,

Potrząsając włóczniami i płonąc wojenną ochotą.

Zeus zaś, bogów zwoławszy w niebiosach, usianych gwiazdami,

Wojska pokazał im tłum, szeregi chobrych rycerzy

Mnogich i rośłych; a każdy z nich długą dźwigał kopiję:

Tak Centaurów zastępy albo Gigantów kroczyły.

Zeus tedy spytał z uśmiechem, kto z bogów żaby chce wesprzeć,

Kto zaś myszy, gdy będą w opałach. I rzekł do Ateny:

„Córko moja, ty myszom niechybnie pośpieszysz na pomoc,

Im, co tak lubią harcować po twojej świątyni gromadnie,

Dokąd je zwabia woń palonego tłuszczu i jadło“.

Tak powiedział Kronida a Pallas odrzecze w te słowa:

„Wcale ja, ojcze, nie myślę ratować, gdy będzie w opałach,

Rodu mysiego, gdyż moc wyrządził mi złego: wszak on to

Zawsze niszczy mi wieńce i z lamp oliwę wypija.

Lecz oto czem mi najbardziej dojadły te myszy bezecne:

Szatę pogryzły mi, com ją z cieniuchnej osnowy utkała:

Wpadłam w szpony lichwiarzy, bo krawiec-łatacz nalegał,
 Chcąc pieniądze swe ściągnąć; więc gniewem zawrzało me serce;
 Bowiem już na przedziwo dług zaciągnęłam a teraz
 Nie mam na spłatę i procent mię gnębi: to cios dla bogini! —
 Z drugiej strony i żabom nie zechcę użyzyć pomocy.
 Bo wartogłowy to straszne: niedawno — pamiętam — wracałam
 Z wojny strudzona, więc chciałam pokrzepić się snem; ale one
 Tak hałaśliwie skrzeczały, że oka zmrużyć nie mogłam:
 Z bólem głowy leżałam bezsennie, aż kury zapiały.
 Niech was zatem, bogowie, nie zbiera ochota ich wesprzeć,
 Byście snąc ran nie odnieśli od ostrzy włóczni kończastych:
 Toć w szale bitwy, zuchwalce, przed bogiem się nawet nie cofną.
 Przeto patrzmy się z nieba i miejmy z ich boju zabawę“.

Tak powiedziała Atena a wszyscy za radą jej poszli:
 W jednym miejscu pospołu zebrali się tłumnie bogowie.

Właśnie komary na surmach olbrzymich pobudkę wojenną,
 Dmąc w nie potężnie, zagrały; zaś z nieba pioruny zagrzmiały,
 Hasło do wojny złowrogiej, przez Zeusa dane Kronidę.

Startł się najpierw Skrzeczysław z Lizenty, co w pierwszym stał
 W brzuch go włócznią ugodził i pchnął ją aż w samą wątrobę. [rzędzie,
 Runął Lizenty z łoskotem i pyłem zbrukał włos miękki,
 Zbroja zaś na nim w upadku głuchym ozwała się chrzęstem.
 Potem Jamolub wymierzył oszczepu grot potężnego
 W Błotomiła i wbił mu go w pierś i zwałił na ziemię;
 Tego zaś czarna śmierć ogarnęła i ducha wyzioną.
 Poległ także Buracjusz, gdyż w serce go żgnął Garkoskrobek.
 W brzuch Rechocjana ugodził Łuszczybochenek a tamten
 Piersią uderzył o ziem i duch uleciał mu z członków.
 Jęknął boleśnie Rzepacy i ostrze dzidy trzcinyowej
 W miękki pchnął kark Jamoluba; a ten padł martwy natychmiast.
 Ow zaś dzidę wyszarpnął mu z ciała. Skoro znów zoczył,
 Że Gryzikorzeń ucieka, na brzeg wpadł za nim wyniosły —
 I nawet w stawie, wśród wód, nie poniechał go: włócznią nań cisnął.
 Padł Gryzikorzeń bez życia nawznak, w jelita ugodzon
 Tłuste, i krwią purpurową zabarwił wodne odmęty;
 Wnet go fala na brzeg wyrzuciła. Tymczasem opodał
 Żgnął Drażysera oszczepem Radostaw i ściągnął zeń zbroję.
 Szperkopasa ujrzawszy, okrutnie się strwożył Szuwary,
 Skoczył skwapliwie do stawu i tarczę porzucił w ucieczce.
 Już Ryjodziurę zabija Bagnold, rycerz bez skazy;
 Król Liżysadło zaś pada, przez Wodomila rażony
 W czoło kamieniem — i oto mózg nieszczęśnika wycieka
 Nosem a ziemia dokoła posoką jego zbroczona.
 Cnego Bagnolda znów życia pozbawił bohater Miskoliż:
 Dzidą weń cisnął a temu wraz mrok otulił powieki.
 Lecz zabójcę zoczywszy, za nogę go powłócił Szczypioryn
 Aż do stawu, ułapił za szyję, udusił, utopił.
 Stał Liżylamp w obronie zwłok druha i pchnął Szczypioryna
 W brzuch oszczepem aż w samą wątrobę; a ten mu przed stopy

Runął na ziemię, zaś duch w krainę Hadesu uleciał.
 Na ten widok Kapuściej na Liżylampa się porwał,
 Grudą błota uderzył go w czoło i prawie oślepił.
 Gniewem tamten zapalał straszliwym; więc w tęgą prawicę
 Głaz chwyciwszy potężny a ciężki, co ziemię przygniatał,
 W nogę wroga ugodził i prawą goleń mu strzaskał:
 Padł Kapuściej nawznak i w pyle legł, pokonany.
 Zemsty zapragnął Skrzeczecha i ruszył przeciw zwycięscy;
 Dzida się nań zamierzywszy trzciniową, w sam brzuch go utrafił
 I pogрузił ją wgłąb; a kiedy krzepkiem ramieniem
 Włócznie z ciała wydierał, wraz z nią i jelita wyszarpnął.
 Druha zgon Jamokryjek z nad brzegu rzeki zobaczył
 I znękany na duchu jał z boju się cofać, kulejąc, —
 Wreszcie do rowu skoczył, by lutej śmierci uniknąć.
 Już i król Odmigęba otrzymał cios w koniec stopy¹⁾
 I na ziemię padł nawpół żywy: poraził go oto
 Cny Gryzichleb i rzucił się nań, by dobić ранnego;
 Szczypiór wszelako, gdy ujrzał, że jego król ledwie dyszy,
 Przez szeregi się przedarł i cisnął oszczep na wroga;
 Lecz Gryzichleba tarczy nie przebił: utkwilo w niej ostrze.
 Także szyszaka zacnego, o czterech kitach, nie zdołał
 Strzaskać boski Majeran, idący w ślady Aresa,
 On, najmężniejszy wśród żab, jedyny prawdziwy bohater.
 Runął nań tłum nieprzyjaciół; więc nie mógł pola dotrzymać
 Tylu potężnym herosom i skrył się w stawu głębinach.
 Był pośród myszy młodzianek, waleczny jak nikt, Łapikruszek;
 Zrodził go Skrobert, przemyślny węszychleb, wojownik bez skazy.
 Ten, porzucając plac bitwy, polecił walczyć synowi.
 Młody więc groźby jał miotać, że w pień wytraci ród żabi;
 Zaczem orzech rozłupał na pół i w puste łupiny
 Włożył oba kułaki, do boju na pięści się zbrojąc.
 A gdy się zbliżał do wrogów, wojenną gorzejac ochotą,
 Żaby w strachu okrutnym do stawu zemknęły pospołu.
 Byłby też groźbę swą spełnił, bo srogą w ramieniu miał siłę,
 Gdyby wszystkiego nie widział śmiertelnych rodzic i bogów.
 I ulitował się Zeus i zbawił żaby od zguby.
 Głową boską potrząsnął i w te odezwał się słowa:
 „Nieba, straszną to rzecz oglądają me oczy! Niemałą
 Ten Łapikruszek mnie grozą przejmuję, bo oto u stawu
 Odwet bierze zbójce i mści się na żabach nieszczęsnych.
 Dalej więc, niechaj tam mknie wojownicza Pallas lub Ares,
 Niech go odciągną od walki, choć tęgi i chrobry to rycerz“.
 Tak powiedział Kronida a Ares mu na to odrzecze:
 „Ani Ateny moc ani moja, Kronido, nie starczy,
 By oddalić od żab okrutną zagładę; lecz razem
 Wszyscy im śpieszmy na pomoc. Albo też raczej twój pocisk,

¹⁾ Ten i parę następnych wierszy należą do najbardziej zepsutych partyj tekstu i o jakiegokolwiek rekonstrukcji oryginału nie może być mowy.

Którym już raz wygubiłeś najsrońszych z twych wrogów, Tytanów, Ciśnij, Zeusie, na myszy: dosiężesz, co najdzielniejsze. Tak-eś to ongi poraził na śmierć Kapaneusa straszego, Tak Enkelada olbrzyma i dzikie rzesze Gigantów“.

Skończył Ares a Zeus pochwycił piorun ognisty. Najpierw gromem zahuczał, aż wielki zatrzęsł się Olimp, Potem zaś rzucił piorun z zamachem; — i wypadł straszliwy Pocisk z prawicy mocarza. Zadrżały wojska obydwu. Ale i tak nie spoczęły zawziętych myszy zastępy: Jeszcze mocniej tuszyły, że zniszczą rycerskie żab plemię. Jednak z wyżyn Olimpu zmiłował się Zeus nad żabami: Oto w godzinie zagłady corychlej odsiecz im posłał.

Więc zjawili się nagle ci zbawcy: na grzbietach szerokich Pancierz błyskał a skóra ich była, jak twarda skorupa; Zbrojni w krzywe nożyce, w sterczące macki, szczyrzyli Pyski w kształcie obcęarów; na ośmiu koślawych odnóżach Skośnym szły krokiem te stwory kościste, a z głów zezowate Ślepie sterczały złowrogo. Słowem — były to raki. One więc myszom zaczęły ciąć nogi, ogony i ręce, Nie przepuszczały też włóczniom, lecz gięły je. Biedne zaś myszy Trwoga zdjęła i pola dotrzymać nie mogły: uciekły. Właśnie szedł wieczór i wraz jednodniowa skończyła się wojna.

DR. ANTONI JAKUBSKI.

Z JAKICH ELEMENTÓW REKRUTOWAŁA SIĘ CYWILNA CZĘŚĆ ZAŁOGI OBRONY LWOWA? ¹⁾

(Urywek z monografii: „Walki listopadowe we Lwowie w świetle krytyki“).

Przez rozważenie pytania, w tytule umieszczonego, dojdziemy do ścisłego określenia, jaki był czynny współudział społeczeństwa lwowskiego w akcji oswobodzenia. Oczywiście w tej części nie będę poruszać spraw związanych z organizacją władz cywilnych dawnych i nowo utworzonych w polskim i ruskim Lwowie, ani też ich stosunku do akcji bojowej na terenie Lwowa, ani w szczególności ich stosunku do naczelnej komendy. Tutaj chcę jedynie ograniczyć się do stwierdzenia, jakim grupom społecznym przypada świetlana rola obrońcy. Rzecz to opiewana w bogatej literaturze, pełnej podziwu i uwielbienia dla cywilnych bohaterów, dla młodocianych Orląt i Orlic, a przecież bodajże najmniej krytycznie opracowana ze wszystkich opinii, jakie w tym czasie tak masowo wybujały na temat tego wielkiego porywu.

Podzieliłbym całą tę grupę ludności lwowskiej, która czynny wzięła udział w akcji obrony, na świat urzędniczy, ogólniej inteligencję, młodzież uniwersytecką, uczniów szkół średnich, wydziałowych i zawodowych, kolejarzy, robotników, wreszcie to coś specyficznie lwowskiego, ów pogardzany motłoch uliczny, owych słynnych „baciarzy“. Należałoby tu wreszcie zaliczyć i ludność niektórych gmin podmiejskich.

Ewidencji obrońców Lwowa, jak wiadomo, niema. To, co dowództwo brygady lwowskiej kazało zarządzić w formie szczegółowych spisów, gdzie w szeregu rubryk ujęto sprawy ewidencyjne, to wszystko — rzecz nie do wiary — dzięki złośliwości czy też tępocie ludzkiej, jak to słusznie podkreśla Mączyński (str. 113, cz. II.) zostało niemal doszczętnie zniszczone. Pozostają tedy jedynie zapiski poszczególnych dowództw, które tylko wyjątkowo dochowały się do naszych czasów, względnie z racji odznaki Krzyża Obrony Lwowa i działalności Związku Obrońców Lwowa będzie można oczekiwać, że na podstawie zeznań świadków dałoby się w przyszłości zebrać daty potrzebne. Tak, jak dziś rzecz się przedstawia, pozostają żywe dowody, widoczne w czasie uroczystości corocznych, jakie Lwów odświeżnie obchodzi na cześć wielkiego Czynu. Przegląd ten wprawdzie jest naocznym, ale mało przekonywującym dowodem,

¹⁾ Ponieważ rozprawa nadeszła w późniejszym terminie, nie mogła być wydrukowana w porządku alfabetycznym autorów.

gdyż biorą w nim udział liczne, bardzo liczne jednostki, które w czasie obrony żadnej, albo nawet i ujemną rolę odgrywały, a na drugi plan spycha się najzasłużeńszych z zasłużonych — ów pogardzany, nie zorganizowany, szary tłum podrostków i dzieci niemal, o którym chętnie dużo pięknych mów się głośi, ale którego realnie ni osobowo nikt uczcić nie potrafił.

Jeżeli chodzi o świat urzędniczy, to muszę tu z prawdziwą przykrością stwierdzić, że ta elita narodu, ten duchowy przewodnik społeczeństwa, ta inteligencja miejska na ogół zawiodła. Taki radca Orobkiewicz, bankowiec Kiebusiewicz i kilkunastu innych, to są zaiste prawdziwe wyjątki. Ogół inteligencji nie szedł stanowczo w pierwszym rzędzie Obrońców. Łapiński oględnie mówi, że inteligencja, „nieswojsko się czuła w tym rozgardjaszu“ (str. 72). Zaprawdę grypa nigdy tak ostro na terenie Lwowa nie grasowała i to właśnie między mężczyznami, jak wtedy. Za ledwo tu i ówdzie spotykało się jako żołnierzy przedstawicieli z tej warstwy. Natomiast stosunkowo jeszcze najliczniej i najofiarniej wystąpiło nauczycielstwo szkół średnich i wyższych. Nazwiska tych wychowawców, świecących przykładnym wzorem, winny przejść do historii szkolnictwa polskiego. Taki A. Łomnicki¹⁾, uczestnik zapasów o dyрекcję kolejową, Adam Cehak (A. Stodor) w szkole kadetów, M. Prószyński, czy prof. Uniw. A. Skałkowski¹⁾ — to owe żywe wzory idealnego pedagoga, co

„świadczył nie słowem, lecz czynem,
że nieodrodnym jest Ojczyzny synem“.

Dodajmy, że w samym sztabie dowództwa, nie wyłączając osoby komendanta naczelnego, było kilku nauczycieli gimnazjalnych. Fakt ten wyjaśni nam poniekąd powód, dlaczego z pewnych ośrodków szkolnych, jak z VIII realnego gimnazjum lub II szkoły realnej młodzież tłumnie napływała do nas. Również trzeba podkreślić liczny, niemal zespołowy charakter wystąpienia profesorów i docentów politechniki. Ludzie ci, co prawda nie bojowo, ale organizacyjnie, głównie w referacie technicznym oddali nam niespożyte usługi, a na pierwszym miejscu należy wymienić profesorów: Bartla, Anczyca, Lutze-Birka i Rechowicza.

Sfery inteligencji ratował wybitnie współudział kobiet. Kobieta wywarła w Obronie Lwowa rzeczywiście bardzo wydatną rolę i to nie tylko w charakterze sanitariuszki i kucharki, co byłoby z góry do przewidzenia, ale, co stanowi nader charakterystyczną stronę walk lwowskich, także i w charakterze czysto żołnierskim, w służbie frontowej z karabinem w ręce. Fakt ten podnosił bitność naszych oddziałów niepomniernie. Sama obecność kobiet na placówkach działała w podniecający sposób na młodocianego żołnierza, a jeśli się uwzględni jeszcze nić gorętszej sympatii, jaka się nawiązywała w obliczu śmierci między obu stronami, to fakt ten działał nieraz niewiarygodnie, zamieniając młodych ludzi w prawdziwych bohaterów. Oczywiście takie wzajemne pożycie miało i swe złe strony, to też w późniejszych czasach przystąpiono do wyodrębnienia oddziałów kobiecych, ale zarządzenie to spotkało się z niezmiernie ostrą opozycją i parę tygodni trwała walka między komendą a oddziałami, które nie chciały pozbawiać się swych dotychczasowych towarzyszek broni.

¹⁾ Uczeń gimnazjum im. J. Długosza.

Niemniej na ogół współdziałal inteligencji nie był takim, jakiegoby można było oczekiwać. Wielu „gorących“ patriotów kładło się na cały okres walk listopadowych jako obłożnie chorzy do łoża boleści, a specjalnie wtedy, gdy wysłannicy komisji poborowej pukali do drzwi mieszkań. Największą jednak szkodę mojem zdaniem przyniosło na terenie polskiego miasta formowanie milicji obywatelskiej, do której skwapliwie zaciągali się ci, co winni byli stawać do służby frontowej, a i tu niechętnie tylko spełniali obowiązki. O samej jednak organizacji milicji będę oddzielnie mówić, tu tylko zaznaczę, że jej olbrzymia ilość oraz zgrupowanie w obozy kontrolujące się nawzajem, pilnie funkcjonujące w zakresie korzystania z przywilejów przy zdobywaniu aprowizacji, szerzeniu plotek popłochowych, wszczynające alarmy niepotrzebne, wszystko to składało się, że milicja mniej była potrzebna, niż to sama przypuszczała. Ot straszdyło chochoła odżyło w tem środowisku najsilniej, by mieć myśl ofiarną. Stworzono organizację rzekomo militarną, a w rzeczywistości służącą za azylum ludziom, którzy bali się linii bojowej. Prawda — na zewnątrz te nieporozumienia mało dawały się odczuwać (oficjalnie milicja jako taka funkcjonowała), osobiście jednak pozostając u steru władzy¹⁾, do której troska o spokój, bezpieczeństwo i ład ostatecznie należała, mogłem nabrać nieprzychylniej opinii dla tej grupy społecznej, która milicję tworzyła. Przy tem wszystkim pragnę tutaj zaznaczyć, że te tarcia i zgrzyty dochodziły do oddziałów bojowych, i te z pewnym odczuciem wyższości i niezależności spoglądały na zapobiegliwych o swój żywot milicjantów.

Inny zgoła element — to młodzież szkół wyższych. Bezspornie, o ile chodzi o ofiarę krwi, to zasadniczo i bezwzględnie zawsze i wszędzie najgorętszy, najdoskonalszy element w każdym społeczeństwie. Przypuszczam, że na ogół i w wypadkach lwowskich zachował się on z należytą godnością. Tu szukano (w Domu akademickim) oparcia wieczorem 31 października. Tu liczono na doraźną pomoc akademickich organizacji, jakkolwiek z obawy o zdemaskowanie Domu nie chciano go użyć na siedzibę dowództwa nawet w pierwszym momencie po owładnięciu Lwowa przez Rusinów. Wszak wszelkie tajne organizacje, jak POW, czy PKW opierały się w znacznej części na elemencie akademickim.

A przecież młodzież uniwersytecka ani nigdzie zbiorowo nie zaznażyła swego wystąpienia, ani też w sposób masowy nie skoncentrowała się nigdzie. Jednym z powodów oczywiście był fakt, iż ośrodki pierwszych naszych akcji rozgrywały się na terenie odległym od Domu akademickiego, który później w ruskim Lwowie jedynie mógł odgrywać rolę pewnej, co prawda, ostrożnej centrali rezerw jako bądź co bądź narażony ze swego urzędu na rewizje ukraińskie.

Natomiast niepoślednią rolę odegrała młodzież lwowskiej politechniki. W owym czasie odbywał się w Domu Techników przy ul. Issakowicza zjazd młodzieży niepodległościowej ze wszystkich ziem polskich. Zjazd ten ujął pełną inicjatywę w swe ręce i stworzył cudowne, niezapomniane swą działalnością ognisko ruchu bojowego. Nazwiska tych ofiarnych pionierów uczcił już Mączyński (str. 86 i 87, oraz odezwa

¹⁾ Autor był szefem sztabu Obrony Lwowa.

Zjazdu z dnia 2 listop. str. 196. T. II.); dokoła nich skupiła się ochoczo młodzież politechniczna, zapalczywa i odważna, przede wszystkim Wasilewski, człowiek cichy i zdawałoby się spokojnego serca, w rzeczywistości o lwiej determinacji i niezwyklej sile woli, jak i Denhoff-Czarnecki — główni działacze na tym terenie. Ośrodek ten po akademicku zorganizowany ruszył wnet z całym impetem na nieprzyjaciela i gdyby zarządzenia późniejsze Naczelnej Komendy były trafne, to wnet na tym odcinku, — mam to najgłębsze przekonanie — zapanowałaby inna sytuacja. Specjalnie odebranie komendy chor. Wasilewskiemu i oddanie jej w inne ręce uważam za grzech Komendy Naczelnej.

Nie wiem, czy wogóle i w jakiej sile uzyskał Dom Techników pomoc z „rozkazu“ Maczyńskiego (rzekomo „sekcje XYZ“ z PKW. str. 67 i 68). O tym fakcie, by organizacja PWK w liczbie trzech sekcji pomnożyła stan obrońców, liczący owocześnie chyba nie więcej jak 40 ludzi, nic mi nie wiadomo, ani też później od członków obsady Domu Techników nic o tem nie słyszałem. Na odwrót muszę kategorycznie stwierdzić, że nawet w późniejszym czasie (w ciągu 1 i 2 listopada a nawet i później) kupili się tu członkowie POW, mając tu swoich reprezentantów idei niepodległościowej jak też zdeterminowanych dowódców.

Trzecim takim ośrodkiem, o którym tylko pośrednio i to później mogłem się dowiedzieć, to młodzież dublańska, która pozostawała zrazu na miejscu w Dublanach pod komendą por. leg. Ajdukiewicza, później zaś zasiłała specjalnie Dom Techników. Bliższych jednak szczegółów w tym względzie podać nie mogę. Sprawę szczegółowo zdać może jedynie por. Ajdukiewicz.

Bezwątpienia stworzenie tak silnej reduty, jakim był Dom Techników, działać musiało i działało rzeczywiście jak iskra elektryzująca, napawając serca wątpiących dumą i nadzieją, zachęcając wahających się do wstępowania do szeregów, napominając specjalnie byłych wojskowych o ich obowiązku. I tu muszę podkreślić, że w początkowym okresie obsada Domu Techników bodaj, że nie poznała munduru żołnierskiego, a przeciw z całą ofiarnością krwi wystąpiła.

Inaczej miała się rzecz z młodzieżą szkół średnich i powszechnych. Wprawdzie tu działała organizacja POW jako ośrodek koncentrujący, niemniej masa ta mnoga i najróżnorodniejszego typu, składająca się z podrostków i dzieci, żadna silnych wzruszeń, nieopatrzna a przemyślna, żyjąca duchem harcerskim, w lot umiała znaleźć się w sytuacji i przynosić korzyści nieraz pierwszorzędne. Znakomici wywiadowcy i łącznicy, noszący meldunki, raporty i rozkazy w sposób nieporównanie szybki, ochoczy i pełen werwy młodzieńczej, znający ze swych robinzonad wszystkie zaułki i skrytki macierzystej dzielnicy, stanowili materiał wprost niedoceniony. Był to element co prawda mało uchwytny, początkowo nie dający się w karby potrzeb wojskowych uchwycić, ale zato pełno go było wszędzie, zawsze był „pod ręką“ czy to w komendach, czy w oddziałach bojowych, rezerwie, magazynach, czy gdziekolwiek bądź. Tu przynosił amunicję, tam żywność, tu gdzieś znalazł porzucony karabin, tam donosił o ukrytych zapasach broni czy nawet pozycjach nieprzyjacielskich. Wszędzie go było pełno, wszędzie starał się dotrzeć, to też nic dziwnego, że Rusini z taką zawziętością ścigali tych malców,

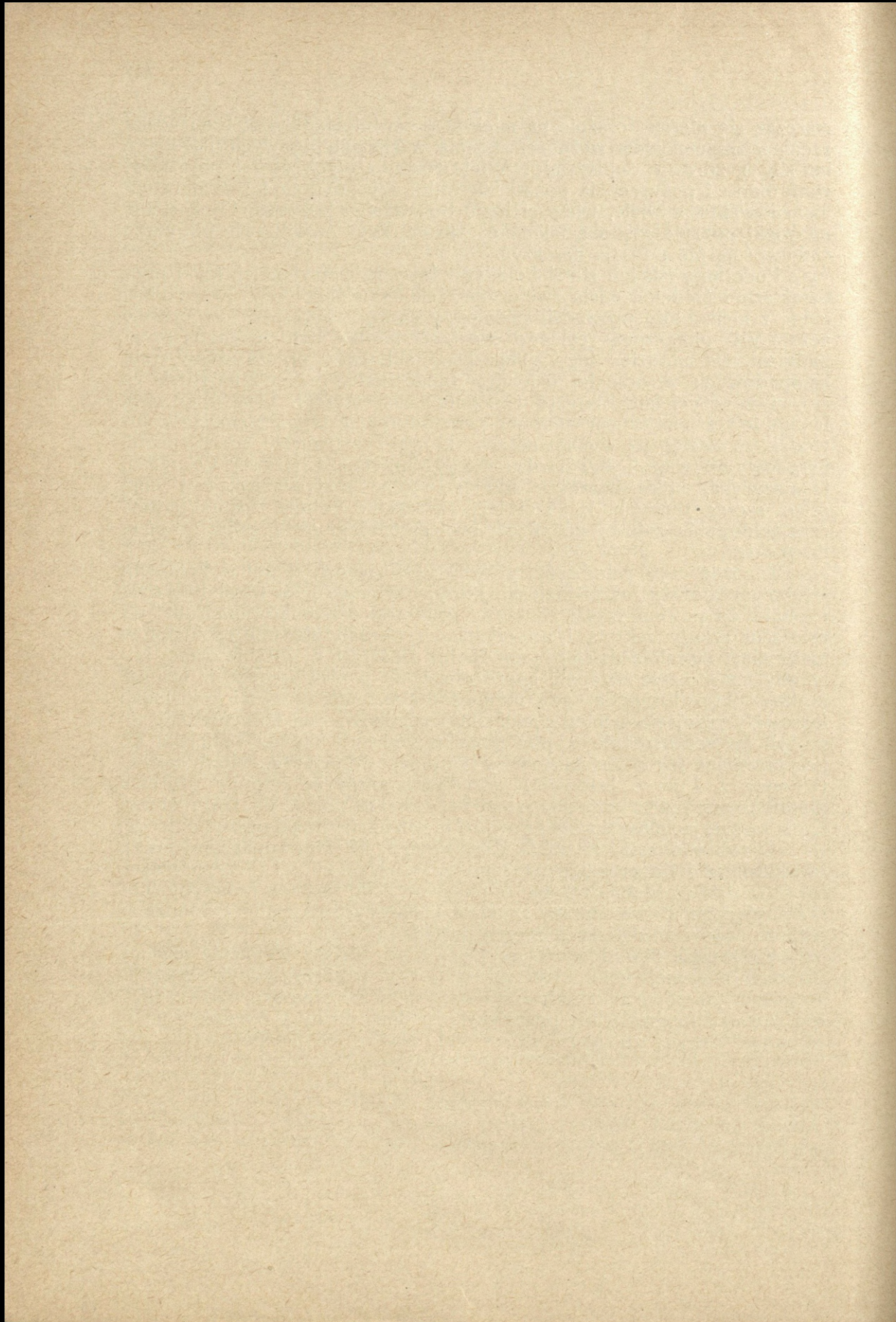
mszcząc się nieraz doraźnie na miejscu przewinienia. Starsi brali udział z całym zrozumieniem ważności zadania w akcjach bojowych, jak długo im siły i zdrowie dopisywało. Wiele rozczulających do łez obrazków, wiele hartu i poświęcenia ponad ich wątłe siły już dotychczas literatura nam utrwalała, a wiele, wiele cichego bohaterstwa pozostało i pozostanie na wieki pokryte głęboką tajemnicą, której żywi świadkowie już czczą ciekawością nie potrafią naruszyć.

Podobnie, jak ich starsi koledzy z ławy uniwersyteckiej, tak i młodzież szkół średnich miała swe organizacje z ramienia POW. Znam bliżej jedną z nich, którą prowadził późniejszy chorąży Majewski, owocześnie uczeń VIII gimnazjum realnego we Lwowie. Nie było to chyba przypadkiem, że młodzież tego gimnazjum, jakkolwiek od ośrodków walk listopadowych w odległej dzielnicy zamieszkała, przecież na równi ze swymi nauczycielami, bogato zapełniła nasze szeregi. Lista ofiar walk lwowskich z pietyzmem zebrana przez dyrekcję tegoż gimnazjum dowodzi, że zastęp jej wychowanków, którzy bez namysłu poszli spełnić narodowy obowiązek, był bardzo mnogi. Sp. Haluza, Hayder, Osmólski, to nazwiska, które naprędce zdołałem sobie przypomnieć, a z nimi długi szereg rannych, lżej i ciężej... Wszystko dobrzy znajomi, serdeczne chłopaki, gotowe za swym profesorem-legjonistą pójść choćby do piekła.

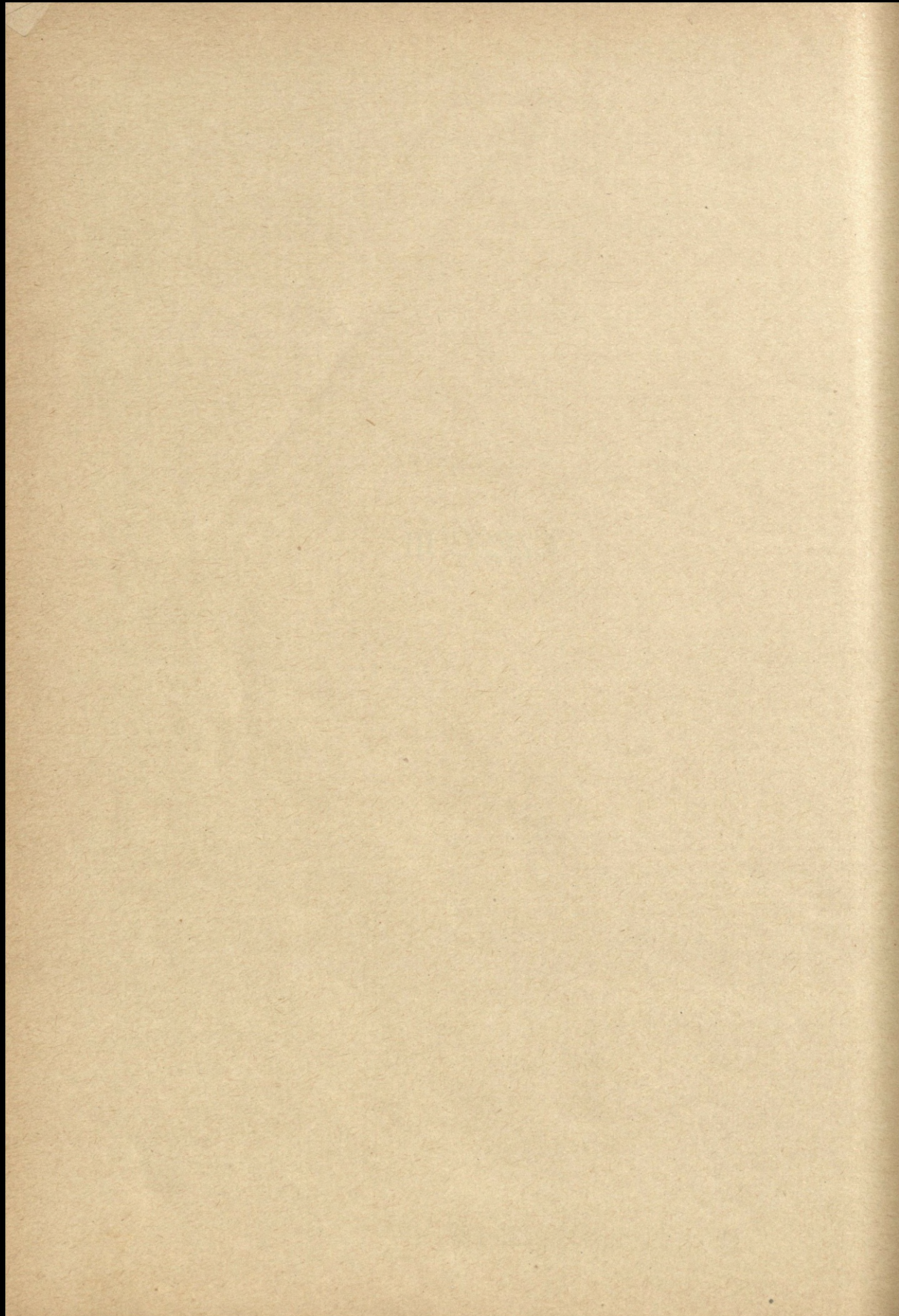
Znaczną część młodzieży, głównie POW-iaków, skupił w kompanji sztabowej chorąży Selzer-Sielecki, który, trzymając ją w wojskowej dyscyplinie, co pewien czas wypuszczał grupkami ochotników na front i po przejściu szkoły rekruta i na odcinkach okazały się one znakomitym materiałem moralnie działającym. Nieraz zresztą i w obrębie samej komendy miały nasze chłopaki sporo okazji do popisu bojowego. Tak np. rankiem 2-go listopada, gdy ukraińskie kompanje zwartemi kolumnami forsowały przejście z miasta na Dom Techników, nasi harcerze dzielnie prażyli je bezpośrednio z pod gmachu Komendy na ul. Nabelaka 22, przyprawiając ich o znaczne straty i popłochową ucieczkę. Kiedy indziej (w nocy z 7 na 8 listopada) w walkach grupy kpt. Boruty, któremu pluton „starszych“ z kompanji sztabowej został na pomoc wysłany, zdobył on na nieprzyjaciela 4 armaty i dowiózł je w triumfie przed naszą komendę.

O roli młodzieży ze szkół Kordeckiego, M. Magdaleny, kolejowej, Sienkiewicza i Konarskiego nie mam żadnej wiadomości. Przypuszczam, że dowództwa odcinkowe na odnośnych stanowiskach mogłyby coś interesującego o współpracy z ciałami nauczycielskimi i z młodzieżą tych zakładów w zapiskach swych posiadać.

Z rzeszeń zawodowych na pierwszym miejscu wymienić musimy personal miejskiej kolei elektrycznej, który za przykładowym wzorem swych inżynierów, a przede wszystkim nieodżałowanego ideowca dyr. śp. Tomickiego gremjalnie pośpieszył z jednej strony z pomocą czynną w pole, z drugiej garnał się masowo do służby technicznej.



CZEŚĆ III



SPRAWOZDANIE SEKCJI FINANSOWEJ.

Komitet jubileuszowy gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie miał przed sobą cztery zadania: urządzić jak najuroczyściej sam obchód, wydać Księgę Pamiątkową, stworzyć fundusz stypendyjny dla ubogiej młodzieży gimnazjum i rzucić podwaliny pod Związek b. wychowanków i profesorów Zakładu. Strona finansowa wszystkich, wymienionych powyżej, przedsięwzięć przedstawia się następująco:

I. Fundusz obchodowy.

1. Dochód w tym funduszu zapewniły wkładki uczestników uroczystości, ustalone dla starszych wychowanków w wysokości zł. 15 z tem, że za dalszych członków rodziny należy dopłacać po zł. 10. Wkładkę tę zniżono dla niektórych uczestników na zł. 10, a dla wychowanków młodszych, odbywających studia w wyższych uczelniach, na zł. 5. Ponadto wpłynęły do tego funduszu pewne kwoty, ofiarowane dobrowolnie na cele obchodu jubileuszowego jużto przez wychowanków, jużto. przez osoby prywatne, życzliwe dla Zakładu, oraz kwota nieznaczną, uzyskana z rozsprzedaży jubileuszowych odznak.

a) Po zł. 15 złożyło uczestników	326	. . .	zł. 4.890.—
" " 10 "	17	. . .	" 170.—
" " 5 "	58	. . .	" 290.—

Nadto złożyli w zł.: Dr. Bałaban Teodor 50,
Dr. Bienkowski Stanisław 25, Biesiadecki
Franciszek 100, Brandys Józef 25, Dr. Brumer
Mojżesz 25, ks. Cywiński Fryderyk 25,
Flasiński Antoni 30, Hawranek Rudolf 25,
Hoffman Józef 25, Horowitz Herman 50,
Jankowski Bronisław 20, Kania Stanisław 25,
Kozłowski Rudolf 25, Krupański Marjan 29,
Dr. Longchamps Roman 25, Dr. Matakiewicz
Maksymilian 50, Paczosiński Adam 25,
Pelz Roman 20, Dr. Petzold Emil 25, Rapp
Juljusz 25, Rappaportowie Henryk i Zofja
25, Semkowicz Aleksander 25, Telmany
Tomasz 20, Tilscher Alfred 20, Dr. Urich
Joachim 25, Weissman Władysław 25, Węgierska
Stefania 25, Dr. Wiesenberga Witold 25,
Woleński Bolesław 30

b) Wpłynęło z rozsprzedaży odznak	"	869.—
	"	43·50

Razem zł. 6.262·50

Z przeniesienia: Dochód razem	zł. 6.262 ⁵⁰
2. Rozchód. (Wydatki na korespondencje, ozdobienie budynku, urządzenie Akademii, przedstawienia w teatrze, rautu)	„ 5.238 ⁵⁹
Pozostałość kasowa	zł. 1.023 ⁹¹
Pozostałość przelano do funduszu Księgi Pamiątkowej.	

II. Fundusz stypendyjny.

Akcja stypendyjna jest w toku. Sekcja finansowa zwróciła się w ostatnim czasie do b. wychowanków z prośbą o życzliwe jej poparcie. Na apel ten wpływają obecnie stałe datki. Można tedy mieć nadzieję, że w niedługim czasie Komitet jubileuszowy będzie rozporządzał kwotą, potrzebną do utworzenia kilku stypendjów po 50 zł. miesięcznie. Po zamknięciu wpływów przystąpi Komitet do sporządzenia aktu stypendyjnego. O wyniku pracy zawiadomi łaskawych Ofiarodawców osobnym komunikatem w dziennikach krajowych.

Dotychczas złożyli na cel stypendyjny:

- a) w zł.: Dr. Allerhand Henryk 50, Dr. Biegański Janusz 35, ks. Biegus Wiktor 20, Dr. Bienkowski Stanisław 100, Biesiadecki Franciszek 250, Biliński Jan 5, Brandys Józef 50, Brattel Henryk 25, Cigalle Dionizy 40, Cyganik Roman 100, ks. Czapka Gabriel 20, ks. Dobija Michał 20, Drexler Aleksander 25, Drzewicki Michał 30, Fedorowicz Tadeusz 20, Fuchs Emil 7, Grünberg Józef 100, Gruzewska Jadwiga 25, Gruzewski Władysław 10, Dr. Hausmann Michał 50, Hiolski Stanisław 5, Dr. Hołobut Teofil 30, Dr. Jakubski Antoni 25, Jurkowski Jan 100, Kania Stanisław 200, Dr. Karczmarski Franciszek 50, Dr. Kleiner Juliusz 50, Kołychanowski Władysław 20, Dr. Kowalewski Marjan 100, Kozłowski Rudolf 200, Krokowski Józef 20 (dla uczczenia ś. p. ojca swego Dr. Krokowskiego Stanisława, adwokata w Czortkowie, byłego ucznia gimnazjum IV, zmarłego dnia 26 lutego 1928), Krug Emil 100, Krupański Marjan 50, Krzanowski Kazimierz 5, Krzyszto-wicz Bohdan 10, Kulikowicz Ferdynand 25, Kunach Władysław 55, Laskowski Mieczysław 30, Lercel Franciszek 15, Liana Józef 15, Dr. Longchamps Roman 100, Łomnicki Roman 20, Dr. Łuczyński Witold 35, Mad-fes Stanisław 200, Marion Edmund 50, Medwin Leontyna 100, Dr. Morawiecki Józef 20, Nechay Adolf 5, Nizielski Adam 25, Dr. Pajączkowski Włodzimierz 10, Pastel

Józef 50, Peczenik Regina 10, Pelczarski Tadeusz 5, Dr. Petelenz Karol 25, Pilatowska Anna 100, Rapaport Józef 20, Riess Władysław 20, Dr. Salkowski Stanisław 100, Schön Norbert 5, Semkowicz Aleksander 250, Dr. Skałkowski Mieczysław 25, Skibniewski Ludwik 50, Dr. Spalke Zygmunt 50, ks. Sroka Mateusz 50, Dr. Staniewicz Zdzisław 25, Steckel Józef 6, Strzelecki Józef 50, Szenderowicz Leopold 50, hr. Szeptycki Leon 100, Ks. Arcybiskup Twardowski Bolesław 500, Dr. Till Artur 100, Dr. Urich Joachim 20, Urzędowski Rafał 10, Węgiel Tadeusz 5, Wierciński Kazimierz 50, Wiktor Stefan 50, Winterfeld Efraim 10, Wierzbiański Eugenjusz 20, Dr. Wiesenberg Witołd 250, Woleński Bolesław 40, Wonsch Karol 5, Dr. Zach Jakób 20, Zych Kazimierz 20, Zygmuntowicz Kazimierz 10, Akc. Bank Hipoteczny we Lwowie 1.000, Polski Bank Przemysłowy we Lwowie 1.000, Uczniowie kl. VI gimnazjum IV z 1927/28 r. 26 (pozostałość z wieńca na grób prof. W. Kościńskiego) zł. 6.779.—

- b) Dochód z przedstawienia w teatrze, przeznaczony przez Komitet jubileuszowy na fundusz stypendyjny „ 422.25
- c) Nadto złożyli w papierach wartościowych: Herman Horowitz 8⁰/₀ list zast. Akc. Banku Hipotecznego à 50 dol. am., Dr. Salomon Reiss również 8⁰/₀ list zast. Akc. Banku Hipot. à 50 dol. am., Kirschner Gustaw 4¹/₂⁰/₀ list hipotecz. à 100 zł. (dla uczczenia pamięci brata ś. p. Wincentego Kirschnera, b. ucznia gimnazjum IV w latach 1880 do 1888, który zmarł w r. 1916), wreszcie Dr. Słuszkiewicz Zdzisław obligację pożyczki inwest. szkol. m. Warszawy à 250 zł. w złocie.

Razem wynosi obecnie fundusz stypendyjny kwotę zł. 7.201.25 oraz 100 dol. am., 100 zł. i 250 zł. w złocie w papierach wartościowych.

III. Fundusz Księgi Pamiątkowej.

Sekcja redakcyjna, na czele której stanął zaszczytnie znany bibliofil, Franciszek Biesiadecki, dołożyła wszelkich starań, aby jubileuszowa Księga Pamiątkowa posiadała jak największą wartość. Druk jej rozpoczęto, chociaż nie było odpowiednich na ten cel środków. Sekcja korzystała w tej sprawie z chętnych usług swego prezesa. Celem przysporzenia funduszy na wydanie Księgi Komitet jubileuszowy wniósł prośbę o subwencję

do Ministerstwa W. R. i O. P. i do Magistratu miasta Lwowa. Magistrat lwowski ofiarował łaskawie kwotę 1.000 zł., podanie zaś wniesione do Ministerstwa nie zostało dotychczas załatwione. Mimo ten stan Sekcja finansowa nie ma żadnych obaw co do podjętego wydawnictwa. Księga, drukowana w ograniczonej liczbie egzemplarzy, rozejdzie się bezwątpienia ze względu na swe walory szybko i pokryje sama kosztą druku. Ewentualną nadwyżkę, jakaby z tego wydawnictwa pozostała, Komitet przeleje do funduszu stypendyjnego.

Należytość za 1 egzemplarz Księgi Pamiątkowej, wyznaczoną tymczasowo w kwocie 10 zł., nadesłało do dnia dzisiejszego 55 wychowanków, z których trzech zamówiło nawet po dwa egzemplarze, a jeden egzemplarzy 10. Poza tem wpłynęło bardzo wiele zgłoszeń.

Stan funduszu Księgi Pamiątkowej jest następujący:

1. Dochód:

- | | | |
|--|--------------|--------------|
| a) Pozostałość kasowa funduszu obchodowego | zł. 1.023·91 | |
| b) Subwencja Magistratu miasta Lwowa | „ 1.000·— | |
| c) Wniesione opłaty na Księgę | „ 672·— | zł. 2.695·91 |

2. Rozchód:

- | | | |
|--|-------------|------------|
| a) Koszt druku i papieru | zł. 6.600·— | |
| b) Klisze | „ 508·59 | |
| c) Broszuirowanie i oprawa | „ 493·50 | |
| d) Korespondencje z autorami, posyłka korekt | „ 30·— | |
| e) Prospekty i korespondentki | „ 50·— | „ 7.682·09 |

Tymczasowy deficyt . . zł. 4.986·18

IV. Związek b. wychowanków i profesorów.

Prace nad stworzeniem Związku b. wychowanków i profesorów są w toku. Jest wszelka nadzieja, że w ciągu b. roku szkolnego Związek powołany zostanie do życia wraz z fundacją stypendyjną. W tym celu tworzą się prowincjonalne grupy Związku, z których najruchliwsza jest grupa warszawska z 32 członkami. Na cele Związku nadesłał dotąd jeden z b. wychowanków, Dr. Salkowski Stanisław, kwotę 6 zł.

Wszystkie pozycje tak w dochodach jak i rozchodach udowodnione są szczegółowymi rachunkami i księgami kasowymi.

We Lwowie, 30 listopada 1928.

Za Sekcję finansową Komitetu jubileuszowego gimnazjum im. Jana Długosza:

Zast. przewodniczącego:
Bolesław Woleński m. p.
Naczelnik Wydziału Magistratu
we Lwowie.

Przewodniczący:
Herman Horowitz m. p.
Dyrektor Akc. Banku Hipotecznego
we Lwowie.





33091/

2